

L MARIETTE |
LINDSTEIN



SEKTA
Z WYSPY MGIEŁ

szwedzki bestseller
fenomen na skalę *Millennium*



BUKOWY LAS

Stara się rozróżnić, co jest w podłożu. Przeskakuje nad poskręcanyimi korzeniami przecinającymi drogę. Serce łomocze, a w piersiach pali. Z tyłu rozlega się wycie alarmu w posiadłości. Omiatający blask poszukiwawczych świateł odbija się od listowia. Teraz przez chwilę będzie zamieszanie. Potem ruszy za nią zorganizowana pogoń.

Ubrania są ciężkie od wody, a plecak wrzyna się w ramiona. W końcu widać przebłyśki światła między drzewami. Jest teraz blisko swojej kryjówki. Tak bardzo blisko.

Zwalnia. Przystaje.

Szuka oczami końca ścieżki.

W lesie coś trzaska.

Serce podchodzi jej do gardła. Mięśnie tężeją w panice.

Spomiędzy drzew wychodzi on i staje naprzeciwko. Ona jest teraz bez szans, nie ma gdzie uciekać. Po obu stronach ścieżki są zarośla nie do przejścia.

Rozczarowanie jest niebotyczne. Jej przepona zwija się w wielki, twardy kłęb.

To przecież niemożliwe.

A jednak stało się.

A jednak on tam stoi.

Gdzieś szczeka pies.

Alarm wyje.

Ostatnia jej myśl to powracające wyblakłe wspomnienie, głos.

Nigdy, przenigdy stąd nie wyjdiesz. Żebyś wiedziała.

Krew pulsuje w skroniach.

Deszcz skrzących płatków pada gdzieś pod powiekami.

Potem zawroty głowy napływają gwałtownymi falami i wszystko staje się czarne.

Spis treści

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Przedmowa

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Rozdział 45

Rozdział 46

Rozdział 47

Rozdział 48

Rozdział 49

Rozdział 50

Rozdział 51

Rozdział 52

Epilog

O zdarzeniach i postaciach w książce

Dziękuję!

Okładka

MARIETTE
LINDSTEIN

SEKTA Z WYSPY MGIEŁ

przełożyła ze szwedzkiego

Urszula Pacanowska Skogqvist

BUKOWY LAS

TYTUŁ ORYGINAŁU: *Sekten På Dimön*

Copyright © 2015 Mariette Lindstein by Agreement with BookLab Agency, Poland and Enberg Agency, Sweden
All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone

Copyright © for the Polish edition and translation by Wydawnictwo Bukowy Las Sp. z o.o., 2017

ISBN 978-83-8074-090-7

PROJEKT OKŁADKI: © Maria Sundberg / Art by Sundberg

FOTOGRAFIE NA OKŁADCE: Adobe Stock

REDAKCJA: Renata Otolińska

KOREKTA: Bogusława Otfinowska

REDAKCJA TECHNICZNA: Natalia Wielęgowska

WYDAWCA:

Wydawnictwo Bukowy Las Sp. z o.o.

ul. Sokolnicza 5/76, 53-676 Wrocław

www.bukowylas.pl, e-mail: biuro@bukowylas.pl



WYŁĄCZNY DYSTRYBUTOR:

Firma Księgarska Olesiejuk

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością Sp.j.

ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki

tel. 22 721 30 11, fax 22 721 30 01

www.olesiejuk.pl, e-mail: fk@olesiejuk.pl

Skład wersji elektronicznej: pan@drewnianyrower.com

Przedmowa

Czym właściwie jest sekta? Jeśli zapytać ludzi, większość ma na ten temat dość zdecydowane poglądy. Wszyscy „wiedzą”, co to jest sekta, i często potrafią podać wiele przykładów. Mają też zazwyczaj wyobrażenia, jaki typ ludzi przyłącza się do sekt, i sami oczywiście nigdy by się w nich nie znaleźli. Problem polega na tym, że całkowicie się mylą. Częściowo to wina mass mediów, które koncentrują się na ekstremalnych zjawiskach i spektakularnych przykładach. W konsekwencji wypaczonego obrazu, który rozpowszechniają, ludzie tak naprawdę nie uczą się, jak rozpoznać sektę. Sceptycyzm wobec szalonych idei to jeden ze sposobów, lecz to również cecha wielu z nas i nie trzeba jej uczyć. Ale tak naprawdę nie szaleństwo charakteryzuje sekty, choć wiele z nich ma pomysły, które można uważać za „szalone”. Nie, to nie do sekty z szalonymi pomysłami ryzykujesz przyłączenie, tylko do grupy przemyłych ludzi o ideologii, która jest bliska twojemu systemowi wartości. Jednocześnie żadna ideologia nie jest odporna na fundamentalizm. Wszędzie możemy znaleźć fundamentalizm i sekciarstwo.

Mówi się, że miłość jest ślepa. Dołączenie do sekty jest podobne do zakochania się. Różnica polega na tym, że w czasie fazy zaślepienia sekta wpływa na ciebie i manipuluje tobą, abyś porzucił osobistą odpowiedzialność za swoje życie. Można to porównać do związku opartego na przemocy. Każda sekta ma swoje metody, ale w końcowym rozrachunku zawsze chodzi o to, że jako jej członek musisz zrzec się samostanowienia na rzecz wyższej siły lub nauki.

Jest to proces, na który przymykasz oczy, bo jesteś zakochany, ale on dość szybko staje się oczywisty dla twojego otoczenia. Nazywa się go rozwijaniem osobowości sekciarskiej i uważa, że może przebiegać bardzo szybko. Kiedy mu się poddasz, łatwo cię skłonić do zrobienia na dobrą sprawę wszystkiego, co nauka albo przywódca wskażą, jak na przykład nakłonienie młodych dziewcząt do prostytucji lub grupy do popełnienia zbiorowego samobójstwa, albo skłonienia członków do jak największego wsparcia finansowego organizacji.

Nie ideologia jest więc charakterystyczna dla sekty, tylko techniki manipulacyjne używane po to, aby ludzie wyrzekli się osobistej odpowiedzialności za swoje życie i aby związać ich z grupą oraz zapobiec jej opuszczeniu. Jednocześnie ze względu na wyrzeczenie się przez ofiarę sekty samostanowienia odejście z niej może być trudne. Większość ludzi w końcu zostawia grupę, ale to może trwać i wielu potwierdza

psychiczną i fizyczną przemoc, a także zmaga się z różnymi problemami, których wcześniej nie mieli. Jako dyplomowany psycholog staram się pomagać ludziom, którzy opuścili sekty, i upowszechniać wiedzę na ten temat. Właśnie dlatego chcę polecić *Sektę z Wyspy Mgieł*. Jest to nie tylko fascynująca powieść, lecz również książka warta przeczytania dlatego, że pozwala lepiej zrozumieć proces stawania się członkiem sekty. Nie myśl, że jesteś odporny, to może spotkać każdego, nawet wtedy gdy się tego najmniej spodziewa.

Håkan Järvå, dyplomowany psycholog,
autor książki *Sektsjuka (Choroba sektowa)*

Prolog

Długo leży w ciemności bez snu. Odmierza czas, licząc oddechy. Wdech zajmuje trzy sekundy. Wydech kolejne trzy. Z sekund robią się minuty. Niedługo minie godzina, a wtedy ta chwila nadejdzie.

Ciemność jest gęsta. Nie widać cieni, zarysów ani cyfr radia z zegarem. Leżąc tak, czuje się niczym w stanie nieważkości, jakby lewitowała. Ale odliczanie trzyma ją na jawie, i tak jest za bardzo spięta, aby teraz zasnąć. Niepewność kołacze się po głowie. Strach przed niepowodzeniem powoduje, że nerwy zgrzytają jak struny niestrojonych skrzypiec. Obawa osnuła niewyraźną powłoką wszystkie jej myśli. Najlepiej tylko oddychać, nie myśleć, jedynie być, aż przyjdzie czas.

Słyszy delikatne stukanie w okno, które przeradza się w uparte bębnienie. Deszcz, mimo wszystkich zapowiedzi. Przeklina w duchu prognozę pogody i myśli o tym, jak trudno będzie biec przez las.

Wreszcie nadchodzi ta chwila. Ostrożnie wysuwa się spod kołdry i klęka nisko na podłodze. Maca rękami pod łóżkiem. Znajduje tobołek będący jej plecakiem – jest w nim wszystko, co potrzebne, a jednocześnie tyle co nic. Stoją tam też sportowe buty, w które wystarczy wsunąć stopę, bo nie ma czasu na wiązanie sznurówek. Uważnie wciąga na siebie kurtkę owiniętą wokół plecaka i wkłada buty. Stąpa po podłodze małymi, ostrożnymi, cichymi krokami. Ciało wydaje się jak ze snu, ciężkie.

Z jednego z łóżek dobiega mamrotanie, a ona zastyga w bezruchu. Ktoś się przekręca tak, że łóżko trzeszczy. Odczekuje, aż z głębi pokoju znów słychać głębokie oddechy. Robi ostatnie kroki. Maca ciemność przed sobą i chwyta klamkę. Podmuch chłodnego powietrza z korytarza wpada do środka po uchyleniu drzwi. Na zewnątrz nocne oświetlenie maluje białe ściany na bladożółto. Ma wrażenie, jakby sunęła w dół korytarza. Popycha ciężkie, żeliwne drzwi prowadzące na schody do piwnicy, gdzie znajduje się główny wyłącznik prądu. Teraz. Teraz albo nigdy. Dziesięć, może maksymalnie piętnaście minut to czas, który ma. Potem zauważą, że jej brakuje. Aż za dobrze zna procedury. Kiedy pierwsze zamieszanie minie, zbierają się i liczą personel. Później zaczyna się polowanie na ludzi.

Nie boję się, nie boję się.

Powtarza w myślach te słowa niczym mantrę. Bierze kilka głębokich oddechów. Jeszcze może zmienić zdanie. Zawrócić. Wślizgnąć się do ciepłego łóżka. Ale jeśli teraz nie ucieknie, nie ucieknie nigdy, a ta myśl jest tak bardzo nie do zniesienia, że znów budzi się w niej odwaga.

Kiedy pociąga za wajchę wyłącznika prądu, rozlega się stuk, trzask i robi się tak ciemno, że kołysze się i chwieje w czarnej próżni. Dotyka ściany, po omacku przesuwając

się do wyjścia awaryjnego i otwiera drzwi. Uderza ją zimne, wilgotne powietrze. Deszcz wisi nad podwórkiem grubą kotarą i już zmoczył trawnik, który skąpał teraz jej stopy.

Trawa chlupocze, kiedy po niej przebiega, teraz całkiem wystawiona na dzieło przypadku. Jeśli nie będzie miała szczęścia, ktoś ją zobaczy z okien dworu. Ale nic się nie dzieje. Słychać jedynie bębnienie deszczu o dachy, wodę ściekającą z rynien i odgłos jej kroków.

Drabina ogrodowa stoi oparta o mur. Dzięki Bogu.

Musi przejść szybko, bo niedługo włączy się zapasowy generator prądu, podwórko skąpie się w świetle, a drut kolczasty na murze będzie pod dużym napięciem.

Wchodzi po drabinie, po omacku znajduje oparcie dla stopy między ostrymi kolcami drutu i staje na śliskim murze.

To chwila, o której marzyła. Do której tęskniła i której się obawiała. Tam, w dole, po drugiej stronie, nie ma odwrotu. Powiew podniecenia przemyka przez umysł, zanim znowu ogarnie ją strach.

Najpierw zrzuca plecak, a potem skacze z impetem. Ponad drutem kolczastym, jak najdalej od niebezpieczeństwa z tyłu, w mrok. Przy lądowaniu coś jej trzaska w stopie. Przeciąga po niej dłonią, ból mija. Wzrokiem szuka początku ścieżki. Znajduje. Jak szalona pędzi szlakiem. Czasem przegapia zakręt i prawie wpada w zarośla, ale za każdym razem wraca na ścieżkę. Biegnie teraz wysoko na fali adrenaliny. Naprzód. Naprzód, to jedyne, co się liczy.

Nie boję się, nie boję się.

Stara się rozróżnić, co jest w podłożu. Przeskakuje nad poskręcanyimi korzeniami przecinającymi drogę. Serce łomocze, a w piersiach pali. Z tyłu rozlega się wycie alarmu w posiadłości. Omiatający blask poszukiwawczych świateł odbija się od listowia. Teraz przez chwilę będzie zamieszanie. Potem ruszy za nią zorganizowana pogoń.

Ubrania są ciężkie od wody, a plecak wrzyna się w ramiona. W końcu widać przebłyski światła między drzewami. Jest teraz blisko swojej kryjówki. Tak bardzo blisko.

Zwalnia. Przystaje.

Szuka oczami końca ścieżki.

W lesie coś trzaska.

Serce podchodzi jej do gardła. Mięśnie tężeją w panice.

Spomiędzy drzew wychodzi on i staje naprzeciwko. Ona jest teraz bez szans, nie ma gdzie uciekać. Po obu stronach ścieżki są zarośla nie do przejścia.

Rozczarowanie jest niebotyczne. Jej przepona zwija się w wielki, twardy kłęb.

To przecież niemożliwe.

A jednak stało się.

A jednak on tam stoi.

Gdzieś szczeka pies.

Alarm wyje.

Ostatnia jej myśl to powracające wyblakłe wspomnienie, głos.

Nigdy, przenigdy stąd nie wyjdiesz. Żebyś wiedziała.

Krew pulsuje w skroniach.

Deszcz skrzących płatków pada gdzieś pod powiekami.

Potem zawroty głowy napływają gwałtownymi falami i wszystko staje się czarne.

Pozwalam trzmielowi jakiś czas polatać w niewielkim akwarium. Próbuje się wydostać, bzyczy zeźlony, ale tylko obija się o ścianki.

W końcu poddaje się na chwilę i siada bez ruchu na wyłożonym korkiem dnie akwarium.

Podnoszę szklany dach, powoli, ostrożnie. Wstrzymuję oddech, wkładając bez pośpiechu rękę ze szpilką. W przeciągu milisekundy trzmiel jest przypięty do korka. Brzmi teraz wściekle, kręci się w kółko na szpilce w szalonym, lecz bezsensownym tańcu. Skrzydła pracują gwałtownie, ale nigdzie nie odlatuje. Wyciągam więc korek z akwarium, kładę przed sobą i biorę pęsetę.

Lily przygląda mi się z otwartymi ustami. Oblizuje dolną wargę. Szukam czegoś w jej oczach, strachu albo wstrętu, ale jest w nich jedynie ogromna, głęboka, czarna przepaść, która mnie wsysa i wciąga.

Wyrywam kolejno skrzydełka, potem nóżki. Powoli. Układam je w rzędzie na stole, przed nią. Cały czas ten głupi trzmiel bzyczy, kręci się na szpilce, już tylko sam korpus, tak jakby w ogóle miał jakąś szansę.

– Dlaczego to robisz? – pyta Lily.

– Bo mnie to bawi – odpowiadam.

– Co takiego? Patrzenie, jak się męczy?

– Nie, twoja mina, kiedy się przyglądasz.

Niemal tracę dech, kiedy dostrzegam, że cała lekko drży.

Tak się wszystko zaczyna. Od małego trzmiela.

Niewielki statek przechylał się na martwych falach ciemnej wody. Znajdowali się już blisko, ale jeszcze nie było widać wyspy, poranna mgła rozpościerała się gęstą kołdrą ponad morzem. Horyzont zanikł.

Sofia poczuła ulgę, kiedy stały ląd po drugiej stronie schował się za kotarą mgły. Odległość od Ellisa się zwiększyła. Dobrze było oderwać się od niego choćby na chwilę.

Związek z nim miał zawsze w sobie coś gorączkowego i dzikiego, pewną intensywność, która tak naprawdę mogła się skończyć jedynie katastrofą. Jego okropne usposobienie powinno było uruchomić w niej system ostrzegawczy, jednak początkowo uważała, że raczej czyniło go interesującym. Kłócili się dosłownie o wszystko i skończyło się tym, że Ellis pomiatał nią w Internecie. Tak była przez to rozkojarzona, że omal nie oblała ostatniego kolokwium na uniwersytecie. Ledwo co zdała.

Właśnie w samym środku tej katastrofy pojawiło się w jej skrzynce mailowej zaproszenie na odczyt Franza Oswalda. I to z powodu odczytu znajdowała się teraz na statku, w drodze na nieznaną wyspę na krańcach archipelagu.

Wilma, najlepsza przyjaciółka Sofii, siedziała obok i spoglądała we mgłę. Było między nimi lekkie napięcie. Niewielkie odczucie niepokoju przed tym, co je czeka na wyspie.

*

Poranek, w którym pojawiło się zaproszenie na odczyt, Sofia spędzała przed komputerem, gугlując słowa takie jak „wizje przyszłości” czy „wybór kariery”, i rozumiała, że to wcale jej nie pomoże w podjęciu decyzji, co ma zrobić ze swoim życiem. Kiedy przeczytała e-mail, przyszło jej od razu na myśl, iż to dziwne, że nie wylądował w spamie.

Odczyt Franza Oswalda na temat ViaTerra. Dla ciebie, jeśli chcesz się dowiedzieć, jak wędrować drogą ziemi – brzmiało zaproszenie.

Jak to się, kurde, robi? Sofia uważała, że tekst był nieco dziwaczny, ale słyszała o Franzu Oswaldzie. Mówiono o nim na uniwerku. Pojawił się znikąd i prowadził prelekcje na temat swojej nauki o życiu w czystości, nazywał ją ViaTerra. Dziewczyńskie plotki o Oswaldzie głosiły przede wszystkim, że był przystojny i nieco mistyczny.

Jeszcze raz przeczytała e-mail. Upewniła się, że wstęp był wolny. Pomyślała, że nie zaszkodzi posłuchać, co ten Oswald ma do powiedzenia. Wysłała SMS-a do Wilmy, której wcale nie trzeba było namawiać. W tym czasie robiły prawie wszystko razem.

Na odczyt przyszły późno i siadły w pierwszym rzędzie w wypełnionej po brzegi sali. Nad sceną wisiał wielki baner z napisem *ViaTerra: wędrujemy drogą ziemi!* dużymi, zielonymi literami. Poza tym sala była surowa i sterylna, silnie pachniała środkiem do szorowania.

Szmer zdziwienia przebiegł przez publiczność, kiedy Oswald wszedł na scenę z taczką wypełnioną po brzegi czymś białym. Mąką albo cukrem. Nie widziała, co to jest, bo światło skierowane było na podium i dużo słabsze tam, gdzie stał. Kobieta siedząca obok Sofii stęknęła. Ktoś za nią szepnął: „Co jest, kurna?”.

Oswald odstawił taczkę i przez moment stał nieruchomo, zanim podszedł do podium i oparł się o pulpit.

– Cukier – powiedział. – Tyle właśnie przeciętna rodzina pakuje go w siebie przez trzy miesiące.

Nagle Sofia pożałowała, że przyszły, i poczuła impuls, żeby wstać i wyjść. Uczucie było tak silne, że drgnęły jej nogi. Pomyślała, że w zasadzie powinna szukać pracy, nie słuchać prelekcji, a Oswald sprawia, że czuje się nieswojo.

Był wysoki i dobrze zbudowany, ubrany w szarą marynarkę i czarny T-shirt. Ciemne włosy miał zaczesane do tyłu w koński ogon. Opalenizna na pewno sztuczna, ale było mu w niej do twarzy. Sprawiał wrażenie schludnego i wymuskanego, a jednocześnie biło od niego coś prymitywnego, niemal zwierzęcego. Ale przede wszystkim czuło się wyraźny autorytet, od którego powietrze drgało w gorączkowym wyczekiwaniu.

Stał przez chwilę w milczeniu. Wśród publiczności zapanowała spokojniejsza, wyczekująca atmosfera. Wtedy zaczął mówić, narzucając zawrotne tempo, które tylko rosło w czasie prelekcji. Głosem strzelał jak z karabinu. Pokazywał prezentację w PowerPoincie – mózgi, układy nerwowe, płuca i ciała z ukrytą otyłością, które padły ofiarą trucizn i stresu.

Sofia zaczynała rozumieć, co prezentował. Swoistą filozofię „wróćmy-do-Matki-Ziemi”, w świetle której sztuczne substancje są przyczyną całego zła.

– Zróbmy przerwę – powiedział nagle. – Potem przedstawię wam rozwiązanie.

W drugiej części wykladał powoli i spokojnie. Teraz mówił o takich rzeczach jak spanie w całkowitej ciemności, picie czystej wody i jedzenie ekologicznej żywności. Nic nowego czy sensacyjnego. A jednak brzmiało to w jego ustach jak coś całkowicie przełomowego.

– Mamy też w naszym programie część duchową – powiedział – ale to nie tak, jak myślicie, więc słuchajcie teraz uważnie.

Zrobił pauzę, a Sofia pomyślała, że się jej przygląda, i poruszyła się na krześle. Wbił w nią wzrok, mówiąc dalej.

– Czy nie męczy was słuchanie o tym, że trzeba być uważnym i żyć w terażniejszości? Musimy skończyć ze słuchaniem tych wszystkich religijnych odmieńców prawiących kazania, że liczy się tylko tu i teraz. Z kupowaniem ich książek i płaceniem za kursy, dzięki którym nauczymy się siedzieć, gapiąc się i oddychając głęboko. W *ViaTerra* nie negujemy przeszłości. Czerpiemy z niej siłę.

Ręka Sofii wystrzeliła w górę automatycznie.

– Ale jak to robicie?

Oswald uśmiechnął się protekcjonalnie.

– Jak masz na imię?

– Sofia.

– Sofio, dobrze, że pytasz, odpowiedź jest w naszych tezach. Program fizyczny zajmuje się ciałem. Tezy są dla sfery duchowej. Ale w dużym skrócie – uczysz się czerpać siłę ze wszystkiego, co ci się przydarzyło w życiu. Nawet ze złych wspomnień.

– Ale jak?

– Zrozumienie przychodzi po przeczytaniu tez. Jest to powiązane z intuicją. Kiedy przestaje się negować swoją przeszłość, znika cała masa zahamowań. Uwalniają się predyspozycje i znów można ufać swojej intuicji.

– Czy można przeczytać te tezy?

– Oczywiście, można, ale trzeba uczestniczyć w całym programie. Mamy ośrodek na Zachodniej Wyspie Mgieł na wysokości Bohuslän[1], to azyl, w którym pomagamy naszym gościom odnaleźć równowagę w życiu. Tezy można przyswoić jedynie w otoczeniu pozbawionym zakłóceń zewnętrznych. Dlatego nasz ośrodek leży na wyspie.

Mężczyzna siedzący za Sofią podniósł rękę.

– Czy jesteście religią?

– Nie, tak naprawdę jesteśmy pierwszą antyreligią.

– Antyreligią? Co to jest?

– To znaczy, że czegokolwiek nie znosisz we wszelakich religiach, my jesteśmy tego całkowitym przeciwieństwem – odpowiedział Oswald.

– Nienawidzę tego, że w większości religii trzeba się modlić do Boga – stwierdził mężczyzna.

– W ViaTerra nie modlimy się do Boga. Jesteśmy realistami stąpającymi mocno po ziemi.

Korpulentna ruda kobieta podniosła się z pierwszego rzędu.

– Nie znoszę tych cholernych ksiąg i tekstów, które trzeba czytać. I jeszcze wierzyć w ten szajs.

Teraz prawie wszyscy się roześmiali.

– U nas w ViaTerra nie ma żadnych ksiąg. Jedynie kilka prostych tez, z których korzystamy, ale to jest dobrowolne.

Dyskusja trwała jakiś czas. Oswald umiejętnie radził sobie z pytaniami. Był teraz w swoim żywiole.

W końcu wstał mężczyzna w schludnym czarnym garniturze i okrągłych okularach.

– Czy macie na to wszystko dowody naukowe? Czy jesteście uznaną nauką, czy tylko sektą?

– Wszystko, co robimy, bazuje na zdrowym rozsądku. Nie ma to nic wspólnego z nauką ani religią. Przecież najważniejsze, że działa, czyż nie?

– A skąd wiadomo, że ta twoja filozofia działa?

– Przyjedź i przekonaj się sam. Albo nie.

– Nie, sędzę, że podziękuję.

Mężczyzna precyzyjnie przeszedł między rzędami krzeseł i opuścił salę.

– No cóż – rzekł Oswald, wzruszając ramionami. – To porozmawiamy dalej z wami, którzy jesteście naprawdę zainteresowani.

*

Po zakończonej prelekcji zostali wyprowadzeni z sali przez młodych ludzi w szarych garniturach. Zaprowadzono ich do obszernego holu, gdzie pod ścianami ustawiono rząd stołów. Rozdano długopisy i ankiety. Szczupły chłopak z przylizanymi do tyłu włosami i kocią bródką stał nad Sofią i Wilmą, dopóki nie wypełniły swoich ankiet, które zachłannie wyciągnął im z rąk, kiedy były gotowe. Dziewczyny pokrażyły po holu, zamieniając parę słów z ludźmi. Trochę pogadały z parą rówieśniczek.

Nagle pojawił się on. Wyrósł za Sofią. Wilma zauważyła go pierwsza i drgnęła. Kiedy Sofia się odwróciła, stał tuż za nią. Dopiero z bliskazobaczyła, że jest bardzo młody. Dwadzieścia pięć, góra trzydzieści lat. Miał gładką cerę, poza załążkiem może ze dwóch bruzd na czole. Szeroka zuchwa i ten rodzaj zarostu, który nigdy nie znika całkiem, dodawały męskości łagodnym rysom. To oraz gęste, czarne brwi. Ale w pierwszej kolejności zwróciła uwagę na oczy. Jego spojrzenie było tak intensywne, że czuła się nieswojo. I ten wyrazisty zapach wody po goleniu, cytrusy i las iglasty. Był osobą wykraczającą poza przeciętność, nie dawało się tego nie odczuć, stojąc tak blisko.

Z początku nic nie mówił, aż cisza stała się niezręczna. Zwróciła uwagę na jego dłonie. Długie, smukłe palce z krótko przyciętymi paznokciami. Nie miał żadnej obrączki. Wyraz jego oczu był nie do odczytania. Przełknęła ślinę i szukała w myślach, co powiedzieć, ale zauważyła, że język odmówił jej posłuszeństwa.

– Sofio, odniosłem wrażenie, że masz więcej pytań? – odezwał się w końcu, akcentując jej imię.

– W zasadzie nie. Jesteśmy tylko zaciekawione. – Jej głos zabrzmiał ochryple.

Unióś i opuścił brwi, lekko się uśmiechając, tak jakby dzielili jakąś tajemnicę. Miał doskonałą, taką irytującą, świadomość swojego świetnego wyglądu.

– Przyjedźcie w odwiedziny. Chętnie pokażę wam nasz ośrodek. Żadnych zobowiązań, tylko zwiedzanie posiadłości.

Podał jej swoją wizytówkę. Zielen i biel, wypukłe litery.

– To jest numer do Madeleine, mojej sekretarki. Zadzwońcie do niej, by się umówić.

Przytrzymał przez chwilę wizytówkę tak, że Sofia nie mogła mu jej wyjąć z dłoni. Jakiś blask przebiegł po jego twarzy, po czym puścił kartonik. Sofia miała mu właśnie odpowiedzieć, ale już zdążył się odwrócić i ruszyć w kierunku tłumu. Wilma pociągnęła Sofię za rękaw koszuli.

– Przestań się tak gapić. Pojedziemy na tę całą wyspę obejrzeć sobie miejsce. To

chyba nie zaszkodzi?

1 Bohuslän – kraina w Szwecji, położona na południowym zachodzie kraju nad Morzem Północnym (przyp. tłum.).

Odchrząkuje kilka razy. Nie wie właściwie, jak ma to powiedzieć.

Tylko patrzę na nią, wiem, że ona czuje się nieswojo, i sprawia mi to przyjemność.

– Nie możemy posunąć się za daleko – mówi. – To może być przecież bardzo niebezpieczne.

– A czy nie o to właśnie chodzi?

– No tak, ale... wiesz, co mam na myśli.

– Nie, nie całkiem. Wytłumacz.

– Nie chcę mieć śladów.

Prycham.

– Przecież możesz chodzić w golfie. Nie bądź taka kapryśna. Przecież to lubisz, prawda?

Teraz spuszcza wzrok, tak niewinnie.

To coś nowego. Ten jej strach.

Wycieka z niej, a mnie to nakręca, nieskończenie podnieca.

Muszę wziąć kilka głębokich oddechów, uspokoić się, żeby jej nie złapać i nie potrząsnąć mocno.

Ta osoba jest moją własnością. Mam ją całkowicie w mocy.

Chyli się przede mną jak trawa przed wiatrem.

Odwracam się do niej plecami.

Czuję, jak wciąga ją próżnia.

Myślę o tym, jak się potoczy wieczór.

– Panienska się rozmarzyła?

Pytanie zadał mężczyzna kierujący statkiem, Edwin Björk. Przy tuszy, z ogorzałą twarzą z bokobrodami; czuć było od niego olejem napędowym i wodorostami. Sofia i Wilma ulokowały się blisko niego na czas przeprawy. Sofia oderwała się od wspomnień z prelekcji i spojrzała na Björka.

– Nie, zastanawiam się tylko, czy tu zazwyczaj latem jest mgła.

– Nie jest to rzadkie – odpowiedział Björk. – To miejsce nie nazywa się Wyspą Mgieł bez powodu. Ale najgorzej jest jesienią. Wtedy mgła potrafi być tak gęsta, że nie mogę płynąć statkiem. Co macie zamiar robić na wyspie?

– Odwiedzić grupę, która mieszka we dworze, ViaTerra.

Björk zmarszczył nos.

– No to musicie uważać. To miejsce jest przeklęte.

– Naprawdę? Żartuje pan? – spytała Wilma.

– Nie, wcale nie żartuję. Hrabina tam straszy. Sam ją widziałem na własne oczy.

– Niech pan opowie.

Zaczął opowiadać, z takim uczuciem i tak przekonująco, że Sofię przebiegały dreszcze. Mgła wkradła się pod ubrania i położyła zimną kołdrę na skórze. Obrazy ukazywały się, przemykając przez jej głowę podczas opowieści. Okropne obrazy, których nie dawało się przegnać.

– Dwór wybudowano na początku dwudziestego wieku. Dwory tutaj, w archipelagu, są rzadkością. Wyspy były przede wszystkim domem rybaków i skutników. Jednak hrabia von Bärensten uparł się, aby tu zamieszkać, więc zlecił budowę tego skarania boskiego. Ale jego żona, hrabina, zaczęła się tu nudzić, rozumiecie. Często jeździła na stały ląd. Tam się zakochała w kapitanie marynarki, z którym się spotykała po kryjomu. Pewnego wieczoru, przy gęstej mgle, okręt kapitana wszedł na mieliznę, a potem zatonął w pobliżu wyspy. Była zima, woda lodowata i wszyscy na pokładzie zginęli. To była wielka tragedia.

– To prawda czy tylko legenda? – przerwała Wilma.

– Każde słowo jest prawdą. Ale słuchajcie dalej, bo niedługo dopłyniemy do wyspy i będę musiał cumować.

Wilma zamilkła i słuchały z zapartym tchem, gdy Björk mówił dalej.

– Kiedy hrabina pojęła, co się stało z kapitanem, wyszła na skałę, którą nazywamy Diabelskim Blokiem, i rzuciła się prosto w lodowatą wodę ku swojej śmierci.

Björk poprawił czapkę i potrząsnął głową z zamyśleniem.

– A kiedy hrabia się o tym dowiedział... Musiało mu odbić, bo podpalił dwór i strzelił

sobie w łeb. Gdyby nie było tam służby, na pewno całe to tałatajstwo by się spaliło. Służbie udało się uratować dwór i dzieci, ale hrabia był martwy na amen. Po tej tragedii z okrętem zainstalowano buczek przy latarni morskiej. Kiedy wył, przesądni mieszkańcy wyspy mówili, że to hrabina stoi na Diabelskim Bloku i woła swojego kochanka. A potem ludzie zaczęli widywać hrabinę na skale. Zawsze w czasie mgły. Pokazywała się przez wiele lat.

– To musiało być przywidzenie – powiedziała Sofia.

– Nie sędzę – odpowiedział Björk. – Była prawdziwa, słowo daję. Jednocześnie dzieci hrabiny, co dalej tam mieszkały, zaczęły chorować, stodoły się spaliły. Czary trwały przez wiele lat, aż syn hrabiego miał dość i wyprowadził się za granicę. Dwór stał pusty latami.

– A potem?

– Potem wciąż była z tym bieda. Pewien lekarz kupił dwór pod koniec lat dziewięćdziesiątych. Zamieszkał tam z córką. Miał wobec budynku duże plany, chciał go przerobić na swego rodzaju sanatorium. Ale córka zginęła w pożarze jednej z szop. Wypadek, mówili, lecz mnie się nie oszuka. To miejsce jest przeklęte. – Björk podniósł palec. – Jeszcze nie skończyłem... W tym samym czasie pewien chłopiec, który skoczył z Diabelskiego Bloku, uderzył głową o skałę i utonął. Zabrały go prądy. Od tej pory jest zakaz skakania ze skały.

Sofia zastanawiała się, czy staruszek tylko wymyśla, ale nie było w jego oczach ani śladu rozbawienia. Dlaczego ten Oswald chciał mieć swoje centrum w takim miejscu? Wydawało się to całkiem niedorzeczne.

– Czyli można pójść to wszystko zobaczyć, latarnię i skałę? – zapytała Wilma.

– Tak, latarnia nadal stoi, ale buczek już nie jest używany. Poza tym wszystko jest, jak było. A teraz dworem znów rządzą wariaci, same zobaczycie. – Z jego gardła nareszcie wydobył się gromki śmiech.

– Zna pan Oswalda? – spytała Wilma.

– Nie, jest zbyt wyniosły, żeby się zadawać z nami, wieśniakami. Zawsze siedzi w samochodzie przy przeprawie promem.

Sofia spojrzała we mgłę. Wydawało jej się, że dostrzega niewyraźne kontury tam, gdzie powinien być horyzont.

– Oto i ona! – zawołał Björk.

Wyspa wyłaniała się powoli i majestatycznie. Zarysy świerków na wzniesieniach, łódki zacumowane na przystani, cienie domów tu i tam. Krzyk mew dobiegał do statku. Mgła się przeredzała. Wyblakłe słońce, które nie dawało rady przebić się przez chmury, wisiało niczym żółta kula na szarym niebie.

– To do zobaczenia na wieczornym rejsie – powiedział Björk, manewrując ku pomostowi. – Prom z wyspy odpływa dwa razy dziennie. Poranny o ósmej i wieczorny o piątej.

Kiedy wysiadły, od razu znalazły się we wsi będącej małym letnim rajem. Niewielkie domki z blankami i wieżyczkami, uliczki z kocimi łbami, sklepiki. Dzieci bawiące się

wzdłuż nadbrzeża. Letnicy siedzieli przy kawie w kawiarnianym ogródku. Był dopiero początek czerwca, ale urlopowe życie tutaj już kwitło.

Niecałe pięćdziesiąt metrów od przystani zobaczyły kamienny plac z fontanną. Stała tam czekająca na nie kobieta ubrana w szary uniform. Była szczupła i prawie tak niska jak Sofia. Jasne włosy upięła w kok, miała delikatnie ciosaną, bladą twarz, oczy duże, niemal bezbarwne, a brwi białe.

– Sofia i Wilma? Mam na imię Madeleine i jestem sekretarką Franza Oswalda. Prowadzę was dzisiaj. Najpierw szybko rzucimy okiem na wyspę, a potem pojedziemy do dworu.

Zaprowadziła je do kombi zaparkowanego przy placu i otworzyła przed nimi tylne drzwi samochodu.

– Drogi prowadzą wzdłuż wybrzeża, po obu stronach wyspy – tłumaczyła. – W głębi są przede wszystkim lasy i nieużytki, ale chcę wam pokazać wybrzeże, zanim pojedziemy do ViaTerra. Na północnym krańcu wyspy jest punkt widokowy, z którego można obejrzeć Skagerrak.

– Gdzie leży dwór? – zapytała Sofia.

– W części północnej. Tylko kawałek spacerem od punktu widokowego.

Krajobraz na zachodnim brzegu był płaski, z piaszczystymi plażami i trawnikami, na których zobaczyły stoły ogrodowe i miejsca na grilla. Kilka pomostów wyciągało się niczym mosty w mglistym świetle słonecznym wiszącym nad powierzchnią morza. Łódki czekały przycumowane do pomostów, a budki skutników okalały pas nadmorski. Wschodni brzeg wyspy był dziki i nieurodzajny. Tu skały spadały przepaścią w morze tuż przy brzegu drogi.

Dojechały do jej końca i zaparkowały samochód. Przeszły przez duże wrzosowisko do punktu widokowego, gdzie skały opadały do wody.

Mgła zniknęła. Słońce stało wysoko na niebie. Wszystko błyszczało błękitem, gdzie okiem sięgnąć, oprócz świecącej na biało w blasku słońca latarni na skalistej wysepce. Sofia od razu zauważyła duży blok skalny, który wystawał w morze. Wyglądał jak trampolina.

– Czy to jest ta skała, którą nazywacie Diabelskim Blokiem?

Madeleine prychnęła.

– Nie my, tylko ci przesadni wieśniacy. Ale to tylko skała, jak widzicie.

– Ostrzegano nas po drodze. Facet na statku, Björk, opowiadał nam straszne rzeczy o dworze.

Madeleine pokręciła głową.

– E tam, on ma nie po kolei w głowie. Gada tylko po to, żeby odstraszyć naszych gości. Mieszkańcy wyspy są bardzo podejrzliwi, od kiedy się tu wprowadziliśmy. Są uczuleni na wszelkie zmiany. Ale my się nie przejmujemy. Chodźcie, jedziemy do ViaTerra!

Zawróciły kawałek drogą wzdłuż brzegu i skrzyły w szeroką zwirowaną aleję obramowaną wielkimi dębami, których listowie zwisało nad nimi niczym kopuła.

W końcu stanęły przed bramą dworu, wysoką na co najmniej trzy metry, wykutą z żelaza, przyozdobioną w esy-floresy, aniołki i diabełki, z ogromną dziurką od klucza.

– A teraz wyciągniesz wielgachny klucz? – zażartowała Wilma.

Madeleine tylko potrząsnęła głową.

– Nie, nie, oczywiście jest wartownik.

Sofia go teraz zauważyła. Siedział we wbudowanej w mur budce. Machnął na znak, żeby wjechały, a brama otworzyła się powoli ze zgrzytem.

Nie wiedziała w zasadzie, czego się spodziewała za bramą. Może dużej, strasznej rudery z blankami i wieżą? Zamiast tego rozpościerał się przed nimi istny pałac. Włości były z pewnością długie i szerokie na pół kilometra. Dwór w centrum przypominał zamek i miał trzy piętra. Fasadę musieli dopiero co piaskować, bo była lśniaco biała. Na środku trawnika przed dworem znajdował się duży staw, po którym pływały kaczkami i łabędzie pary. Maszt flagowy stał na dziedzińcu, ale chorągiew na nim nie była flagą szwedzką, tylko zielono-białą.

Wzdłuż zachodniej strony muru rząd hanseatyckich szeregowców wtulał się w leśny zagajnik. Szczytowa ściana stodoły widoczna była za dworem, a na samym końcu znajdowała się zagroda, w której pasły się owce. Niewielu ludzi było widać – parę popijającą kawę w ogrodzie przed domem i dwie osoby w uniformach, szybko przemierzające dziedziniec.

Sofia jeszcze raz spojrzała na dwór i dostrzegła, że w górnej części fasady coś wyryto dużymi literami.

Wędrujemy drogą ziemi głosił napis.

Stała jak wmurowana i podziwiała przepych. Wymieniła z Wilmą znaczące spojrzenia i zwróciła się do Madeleine.

– Co za miejsce!

– Fantastyczne, prawda? Ciężko nad tym pracowaliśmy. Franz miał marzenie i można uznać, że udało nam się je urzeczywistnić.

Sofia czuła instynktownie, że coś w tym było. Coś, co warto mieć. Zobaczyła nie tylko piękne miejsce. Włości cechowało coś więcej. Niezwykły spokój. Miała wrażenie, jakby się przeniosły do równoległego wszechświata, w którym każdy telewizor, komórka, komputer i tablet zostały jednocześnie wyłączone. Jakby wieczny gwar świata ucichł w tych grubych murach. Zarazem panowała niepojęta, lekko złowieszcza atmosfera. Nie mogła tego dokładnie określić. To jest tak piękne, że aż zapiera mi dech, a jednocześnie przechodzą mnie ciarki, pomyślała.

Ale odrzuciła to uczucie. Doszła do wniosku, że to muszą być wciąż żywe w jej pamięci historie Edwina Björka o duchach.

– Teraz zobaczycie, gdzie pracujemy we dworze – powiedziała Madeleine. – Potem pokażę wam szeregowce, w których mieszkają goście uczestniczący w naszym programie.

Sofię ciekawiło, czy Oswald tam jest. Przyglądała się licznym oknom dworu i pomyślała, że może patrzy na nie z góry. Uświadomiła sobie, że chciałaby go znów

spotkać.

Ogień prawie zgasł.

Resztki żaru drżą na spodzie zwęglonego drewna.

Otacza nas mrok. Ledwo co dostrzegam rysy jej twarzy.

Dorzuca trochę drewna, podpala znowu i rozpala ognisko jak się patrzy.

Wygląda niczym czarownica w blasku płomieni. Gęste rude włosy. Kocie oczy.

– Co on z tobą robi? – pytam.

– Wiesz, co robi – odpowiada i odwraca twarz.

– Nie chcę, żeby ten kutas cię ruszał.

– E tam, to tylko stary, wstrętny bydlak. Tylko maca. Daje mi, cokolwiek chcę, jak mu pozwolę. Tak to jest, jak się jest adoptowanym. Im się wydaje, że cię mają na własność. Rozumiesz?

– Ale nie posuwa się do końca?

– Nie, no co ty. Taki nie jest.

– Myślałem, że kręci z mamą – mówię.

– To w sumie dość dobry pomysł. Na pewno pasowałiby do siebie.

Szybko pojawia się przede mną obraz. Obraz jego głowy na ciele komara. Idiotycznego komara, który leci prosto w ogień i się spala.

– Będziesz za nim tęsknić, jak z tobą skończę – mówię.

Śmieje się nareszcie.

Przez wielkie okna widać było za lasem morze. Toczące się fale uderzały mocno o skały, aż piana wyla.

Znajdowały się na trzecim piętrze dworu, gdzie pracował personel. Madeleine szybko zagoniła je tam po schodach. Tłumaczyła, że na pierwszym i drugim piętrze znajdują się mieszkania dla pracowników, które jeszcze są w remoncie. Pachniało tam wilgotnym betonem i wiórami. Dźwięk piły stołowej dobiegał z pokoiów i musiały przejść nad dużym rulonem materiału izolacyjnego, leżącym na podeście schodów.

Tu na górze nic nie wymagało remontu. Wszystko było błyszcząco białe albo jasnoszare: ściany, sufit i meble. Nie postawiono ścian działowych, powstała otwarta przestrzeń z biurkami oraz komputerami tu i tam. Personel zdawał się siadać, gdzie chciał. Panowała wesoła atmosfera. Same uśmiechy i przyjazne kiwnięcia głową. Na końcu dużego pomieszczenia było dwoje drzwi. Madeleine zauważyła, że przyciągnęły wzrok Sofii.

– Tam mieści się biuro Franza i kierownika kadr – powiedziała. – Pozostali pracują tutaj. Oczywiście oprócz tych, którzy zajmują się gośćmi i gospodarstwem.

Sofia znów spojrzała na drzwi. Zastanawiała się, czy Oswald wyjdzie. Jeżeli w ogóle tam jest, ale nie chciała o to pytać.

– Czyli prowadzicie gospodarstwo? – zapytała Wilma.

– Tak, jesteśmy niemal samowystarczalni – odpowiedziała Madeleine z dumą. – Uprawiamy tu wszystkie nasze warzywa i owoce. Produkujemy własne mleko i masło. Kupiliśmy nawet owce. A dwór ogrzewany jest energią słoneczną i geotermalną. Ale my, którzy pracujemy tu na górze, jesteśmy w zasadzie obsługą Franza. Zajmujemy się sprawami kadrowymi, pocztą, zakupami i takimi rzeczami, żeby Franz mógł się skoncentrować na swoich prelekcjach i badaniach.

– Czy można się dowiedzieć czegoś o Franzu Oswaldzie? – zapytała Sofia. – Skąd pochodzi, czym się wcześniej zajmował?

– To nie ma znaczenia – odparła Madeleine szybko i z lekką irytacją. – Franz chce, żebyśmy się koncentrowali na gościach i programie, nie na nim. Jest tym, kim jest. Czyli naszym przywódcą.

Sofia przyjrzała jej się z boku. Madeleine wyglądała na zaniepokojoną i lekko nieobecna.

– Ale nie modlicie się do Oswalda, nie czcicie go?

– Nie, oczywiście, że nie! Nie jesteśmy jakimś fanatycznym ruchem religijnym, jeżeli tak myślisz. – Głos Madeleine przeszedł w falset. Dialog zaczął się rwać, ale Wilma przejęła pałeczkę. Skierowała rozmowę na właściwe tory tak zgrabnie, że Madeleine

prawdopodobnie nawet nie poczuła, jak jej napięte rysy twarzy się wygładziły. Uprzejme pytania i trochę pochlebstw.

Pięćdziesiąt osób tu pracuje, no proszę! Co robią? Ile fantastycznej pracy włożyliście w to miejsce! Wilma potrafiła zmiękczyć każdego.

Sofia słuchała tylko jednym uchem. Przyglądała się znów otwartej przestrzeni biurowej i zastanawiała, czy personel czuł się tak dobrze, jak mogło się wydawać. Pomyślała, że jeżeli wszystko, co opowiadała Madeleine, było prawdą, to ViaTerra można całkowicie zaliczyć do organizacji promujących środowisko.

Dziewczyna w stroju kuchennym wyrosła nagle tuż obok.

– Obiad podano w jadalni dla gości! – zakomunikowała.

– Aha – rzekła Madeleine. – Będziecie mogły spróbować trochę tego, co tutaj uprawiamy.

Jadalnia była duża i jasna, z wysokimi podłużnymi oknami. Wycyklinowaną drewnianą podłogę prawie całkowicie pokrywały dywany z owczej skóry. Krzesła i stoły były białe. Nie roztaczał się tu zwykły zapach gotowanego jedzenia, zamiast niego z kuchni dochodził delikatny aromat wodorostów i ryby. Cicha muzyka poważna płynęła z głośników w ścianie. Przy prawie każdym stole siedzieli goście, ale było zaskakująco cicho. Panowała atmosfera spokoju niczym w świątyni albo sennym barze późno nad ranem. Sofia przyłapała się na tym, że szepcze podczas rozmowy.

Jej wzrok cały czas przyciągały inne stoły, była ciekawa, czy kogoś rozpozna. Madeleine mówiła, że wielu gości to celebryci. Ale stoły stały w pewnej odległości i nie chciała się gapić.

Obiad składał się z zupy pomidorowej oraz ryby z warzywami i ziołami. Kiedy zjadła, poczuła lekki dotyk na ramieniu. Odwróciła się, a tam stał Oswald z dłońmi na oparciu jej krzesła. Wyglądał na złego. Porządnie wkurzonego.

– Jak długo tu jesteście? – zwrócił się do Madeleine, nie czekając na odpowiedź. – Ja je tu zaprosiłem i sam chciałem oprowadzić. Głos miał opanowany i spokojny, a jednak jego niezadowolenie roztaczało się nad nimi niczym gruba kołdra. Nie był ubrany w uniform, a w czarne dżinsy i obcisłą białą koszulkę, która podkreślała mięśnie i opaleniznę. Ucisnął im dłonie i uśmiechnął się, ale ciepło jego uśmiechu szybko zgasło.

Madeleine zaczerwieniła się jak burak. Pochyliła głowę tak nisko, że prawie dotykała brodą piersi.

– Pomyślałam, że masz za dużo do roboty, więc chciałam pomóc. Sądziłam, że planujesz ważniejsze rzeczy – prawie wyszeptała.

– Możesz iść. Ja się tym zajmę – odpowiedział, machając ręką tak, jak się odgania muchę.

Madeleine powoli ześlizgnęła się z krzesła i zniknęła, idąc drobnymi krokami przejściem wzdłuż jadalni.

Oswald zwrócił się do Sofii i uśmiechnął znowu, ale w jego wzroku wciąż było widać irytację.

– Chciałem was naprawdę spotkać, ale nie wiedziałem, że dziś przyjedziecie, a teraz mój grafik jest bardzo napięty, jak słyszałyście. Ale możemy chociaż zobaczyć budynki dla gości. Czy podróż statkiem minęła wam przyjemnie?

– Tak, dowiedziałyśmy się wszystkiego o duchu we dworze – powiedziała Sofia, zanim zdążyła się pohamować. Ten jej przeklęty długi język.

Ale Oswald tylko się zaśmiał.

– Tak, ten Björk robi nam porządną reklamę. Ludzi bardzo fascynuje ponura historia dworu. *Przyjdźcie spotkać złą hrabinę!* Nie wierzycie chyba w to wszystko?

– Oczywiście, że nie – odpowiedziała Wilma szybko i uszczypnęła Sofię w mały palec.

– To dobrze – powiedział Oswald. – Więc zaczynamy zwiedzanie!

Otworzył przed nimi drzwi jadalni i poprowadził do szeregowców. Szedł teraz blisko Sofii. Lekką ręką podchwycił jej łokieć, jakby chciał pokierować ją do budynków. Delikatny dotyk, który zaledwie ją musnął, był całkiem zamierzony i wywołał przyjemny dreszcz. Nie była kimś, za kim faceci odwracali się na ulicy. A jednak to do niej Oswald się teraz przysunął, mimo że Wilma szła obok nich pewnym krokiem, zwracając uwagę swoją piękną figurą.

Zanim doszli do budynków, jego dłoń musnęła miejsce między biodrami i plecami, w którym zbiegają się nerwy, i dotyk ten niemal zaparł Sofii dech.

Budynki przypominały baraki z rzędami ponumerowanych drzwi od frontu, ale solidne drewno i masywne żeliwne klamki świadczyły o jakości budowli i kosztownym remoncie, tak jak dwór.

– Zobaczmy – powiedział Oswald i wyciągnął z kieszeni klucz. – Piątka powinna teraz być pusta. To jest typowy pokój. Pozostałe są prawie identyczne.

Pomieszczenie było w zasadzie apartamentem składającym się z pokoju dziennego, sypialni i łazienki. Nadal pachniało świeżością drewna i plastiku.

Z ciekawością rozejrzały się po wnętrzu, ale Oswalda interesowało tylko opisanie oświetlenia i wentylacji w pokoju, które według niego były przełomowe.

– Światło z sufitu ma ultrafioletowe promienie. Dlatego niedobór światła słonecznego zimą nie ma na mieszkańca wpływu. Wentylacja zawsze wpuszcza świeże powietrze, a jeśli powietrze jest zimne, to ogrzewa się je automatycznie. Wszystkie ściany są całkowicie wygłuszone, więc nigdy nic nie przeszkadza we śnie. Jak widzicie, nie ma żadnego telewizora ani komputera. Goście nie używają też komórek podczas swojego pobytu. Mamy w świetlicy komputer na wypadek sytuacji wyjątkowych. Ale cisza jest tu celem. Trzeba mieć odwagę, by oderwać się od wszystkiego, co się wydaje nieodzowne po to, żeby znaleźć to, co naprawdę jest nieodzowne.

Zrobił krótką przerwę dla upewnienia się, że za nim nadążają.

– Ale najważniejsza jest sypialnia. Chodźcie, pokażę wam.

Popchnął je do pokoju i zamknął drzwi, nacisnął jakiś przycisk i czarne rolety zjechały wzdłuż okien. Zrobiło się ciemno, choć oko wykol.

– Nie ma tu teraz ani odrobiny światła – usłyszały jego głos. – Nie zobaczycie żadnych konturów mebli w pokoju. Tak właśnie trzeba spać, żeby ciało porządnie wypoczęło.

Fascynujące, prawda?

Sofia zadrżała. Kurczowo złapała Wilmę za rękaw koszuli. Przypomniała sobie zdarzenie, kiedy była mała i pierwszy raz spała na wsi. Obudziła się w środku nocy, kiedy było ciemno, i myślała, że straciła wzrok. Krzyczała jak wariatka, dopóki jej mama nie zapaliła i zgasiła lampy ze sto razy, żeby pokazać Sofii, że widzi. Ale i tak od tamtej pory ona nieuleczalnie bała się ciemności.

Oswald nareszcie włączył światło i wyprowadził je na zewnątrz. Przyszła kolej na oddział rekreacyjny, w którym znajdowały się sauna, basen z wodą morską i siłownia. W jednym rogu siłowni stało coś, co wyglądało jak trzymetrowe metalowe jajo.

– Co to jest? – spytała Sofia.

– Można tam wejść i poćwiczyć percepcję. Dźwięki, światło, kolory, zapachy i temperatura, wszystkie te doznania, których na co dzień nie rozdzielamy. Doświadcza się ich każdego z osobna w jajku, jak to nazywamy. To ważna część programu.

Przeszli przez dużą salę do nauki, w której siedzieli uczący się ludzie. Niektórzy czytali teksty, inni tkwili na krzesłach nieruchomo, z zamkniętymi oczami.

– Tutaj studiujemy tezy – powiedział Oswald.

Sofia miała na końcu języka i komentarze, i pytania, ale Oswald spojrział na zegarek i wydał się nagle zestresowany.

– Ogród uprawny i szklarnię zobaczycie następnym razem – powiedział. – Ale jest coś, co chcę wam pokazać, zanim wrócicie do domu.

Zaprowadził je do wolnostojącego budynku obok szeregowców. Był to drewniany dom z altaną, może dawne pomieszczenie dla służby. Sofia spodziewała się również supernowoczesnego wyposażenia, ale w domu było całkiem pusto. Tylko podłogi, ściany i półki bez końca. Pachniało przyjemnie drewnem i pokostem, a popołudniowe słońce właśnie odnalazło drogę do środka i wpadało przez okna, tworząc złocistą smugę na podłodze.

– To będzie nasza biblioteka – powiedział Oswald, patrząc na Sofię znacząco.

– Aha... – odpowiedziała niepewnie.

– Słyszałem, że jesteś nie do zagięcia z literatury i kochasz książki.

– Gdzie to słyszałeś?

– W ankiecie, którą wypełniłaś po prelekcji, napisałaś, że właśnie zrobiłaś licencjat z literaturoznawstwa. – Znowu popatrzył na nią znacząco. – Potrzebny mi ktoś, kto potrafi stworzyć tu prawdziwą bibliotekę. Z książkami pasującymi do naszej filozofii. Nie ma żadnych ekonomicznych ograniczeń. Znaczenie ma jedynie to, żeby wszystko było jak należy.

– Czyli potrzebujesz bibliotekarza?

– Nie, akurat najmniej ze wszystkiego chcę bibliotekarza z przestarzałymi wyobrażeniami o tym, co powinno się znajdować w bibliotece. Potrzebuję kogoś, kto potrafi myśleć samodzielnie. Pomyślałem o tobie, kiedy przeczytałem twoją ankietę. A potem zobaczyłem, że Wilma też studiowała literaturę, i uznałem, że być może znalazłem odpowiednie osoby do tej pracy.

Sofia była zdumiona. Naprawdę zaoferował im pracę.

– Gdzie jest haczyk?

– Musicie oczywiście dołączyć do personelu. Pracujemy na kontrakty, dwuletnie. No i nie wiem, czy nie ma jakichś chłopaków...

– Nie mamy chłopaków, ale nici z kontraktu – odpowiedziała Sofia bez wahania. – Jak bardzo interesująco by to nie brzmiało.

Wilma chrząknęła. Małe ostrzeżenie oznaczające, że Sofia znów zbliżała się do przekroczenia granicy uprzejmości. Ale Oswald nie był przygnębiony, raczej rozbawiony.

– Tak myślałem. Ale mam propozycję. Przyjedźcie tu na dwa tygodnie i zrealizujcie program, tak jak robią to goście. Bez żadnych kosztów ani zobowiązań. Jeżeli po wszystkim wciąż nie będziecie chciały zajmować się biblioteką, po prostu wróćcie do domu.

Sofia i Wilma popatrzyły na siebie oniemiałe. Wilma miała właśnie otworzyć usta i Sofia wiedziała, co by z nich popłynęło. Podróż na Rodos z mamą, praktyki w czasopiśmie, na które się dostała, bla, bla, bla. Ale Wilma znów zamknęła usta i uśmiechnęła się do Oswalda.

– Czy możemy porozmawiać o tym w spokoju i dać ci znać?

– Oczywiście! Miło było was spotkać. Odezwijcie się, jeśli się zdecydujecie. Powiem Madde, by przyszła do jadalni i dopilnowała, żebyście zjadły podwieczorek przed powrotem do domu.

Już miał odchodzić, ale odwrócił się i spojrzał prosto na Sofię.

– Sprawiasz wrażenie bystrej. Na pewno czujesz, że to miejsce jest całkiem wyjątkowe.

Po czym mrugnął do niej, obrócił się na pięcie i zniknął.

*

W czasie powrotnego rejsu wszystko ucichło. Prawie nie słyszała krzyków mew, chlupotu wody ani przyjemnego brzmienia silnika. Rozbiegane myśli obijały się po głowie niczym małe demony. Pełna spokoju, przyjazna atmosfera dworu kolidowała z jej własnym chaotycznym życiem. A myśl o pracy z książkami nęciła.

Wilma też była dziwnie milcząca, kiedy tak stała, patrząc w pianę w miejscu, gdzie dziób statku przecinał powierzchnię wody.

– Cholera, co za miejsce! – powiedziała.

Sofia się roześmiała.

– Jak inny wszechświat, co?

– Uważam, że powinnaś spróbować zrealizować ten program.

– Bez ciebie?

– Wiesz, że obiecałam mamie wyjazd na Rodos, no i nie mogę zawalić nowej pracy. A przecież to całkiem jasne, że ty go zainteresowałaś. W powietrzu prawie iskrzyło, gdy

na ciebie patrzył.

Sofia poczuła uderzające na twarzy ciepło.

– E tam, daj spokój! Ale, kto wie, może to zrobię. Tylko nie podpiszę żadnego kontraktu.

– Jasne, że nie – powiedziała Wilma. Falujące morze znów wywołało różne myśli w głowie Sofii.

Aż ląd na horyzoncie zaczął przybierać kształty, a dźwięki morza i silnika statku powróciły. To tak, jakby morze stanowiło most między dwoma światami, prawdziwym światem, do którego płynęły, i osobliwym światem jak ze snu, z którego wracały.

Nie wiedziała, czy ten świat, który właśnie odkryła, był czekającą ją przygodą, czy tylko osobliwą fatamorganą.

Jestem prawie tuż obok niego, kiedy mnie zauważa.

Naprawia siatkę dla kur, klęczy na ziemi. Rękawice ogrodowe położył obok i trzyma w rękach drut kolczasty.

Cała jego postać mnie zniesmacza. Początki łysiny na środku głowy, krople potu na karku i parujący z niego ostry zapach brudu, ziemi i trawy.

Pochylam się do przodu, z ustami przy jego uchu i mówię: Dzień dobry, doktorze! Głośno.

Podskakuje i wydaje się, że odczuwa ulgę, kiedy widzi, że to ja. Przypomina małego prosiaka, kiedy tak siedzi w brudzie.

– Och, Fredrik, dzień dobry! Jak miło.

– Nie tak miło – odpowiadam.

– Co masz na myśli?

– Mam na myśli, że to nie jest miłe, co robisz z Lily.

Jego twarz staje się nagle całkiem naga, a grube, wydęte wargi biorą rozpęd. Ale przerywam mu, zanim dobiedzie głosu.

– Nie musisz nic mówić. Wiem wszystko, rozumiesz? Opowiedziała mi o całym tym gównie, ale nie mam zamiaru nikomu tego zdradzać. Dlaczego miałbym to zrobić?

Znowu się rozpędza, ale zatrzymuję go gestem dłoni. Czuję to odurzenie, upajającą mieszankę siły i władzy.

Mruży oczy, patrząc na mnie, mam słońce za plecami.

Chcę, żeby mnie tak widział, jakby podświetlonego od tyłu, wymierzającego sprawiedliwość anioła.

– Masz nas tylko zostawić w spokoju – mówię. – I chcę też mieć dostęp do strychu. Poszukam tam czegoś.

– Oczywiście, że możesz być na strychu, Fredriku. Ale co, do kroćset, Lily powiedziała? – Próbuje wstać. Ale ja tylko odwracam się do niego plecami.

– Wiesz dobrze, co powiedziała – odpowiadam, odchodząc.

Jestem tak zadowolony, że muszę opanować odruch wykonania tańca zwycięstwa w słońcu. Mam teraz Lily dla siebie i dwór stoi przede mną otworem.

Mam plan, odkąd tylko pamiętam.

Wspaniały plan.

On jest tylko małą, kruchą częścią tego planu.

A poza tym to wszystko dla jego własnego dobra.

Było wyjątkowo ciemno, kiedy się obudziła. Czowała się wypoczęta, ale coś się nie zgadzało. Oczy szukały cyfr budzika, ale mrok nie odpuszczał. Przez krótką chwilę strach przed ciemnością złapał ją za gardło, aż sobie przypomniała, gdzie jest. Daleko od domu, na wyspie. Tak tu było, nawet najmniejszego światła podczas snu. Choć zostawiła małą szparkę przy brzegu rolety, mimo zakazu.

Pomacała ręką, znalazła przycisk na ramie łóżka, nacisnęła i w pokoju powoli rozlało się ciepłe, delikatne światło. Zegarek stał się widoczny. Piętnaście po dziesiątej! Znowu zasnęła. „Użyj swojego mentalnego zegara”, mówili. „Zdecyduj, o której masz się obudzić, a się obudzisz”. Ale u niej to jeszcze nie działało.

Śniadanie podawano tylko do dziesiątej, ale to nic. Chciała pójść na spacer po wyspie przed obiadem.

Była tu od trzech dni i miała za sobą pierwszy krok nazywany spowolnieniem. Oznaczało to w zasadzie tylko jedzenie, spanie i spacer. I parę godzin czegoś, co nazywali nieegoistyczną pracą, a co było innymi słowy darmową siłą roboczą, bo pracowało się na włościach albo grzebało w ogrodzie. Ale to nie miało znaczenia, pielenie grządek było przyjemne. Dziś miała spotkać osobistego przewodnika i otrzymać swój program, ciekawe, jak to będzie. Ale przede wszystkim interesowały ją tezy Oswalda.

Wokół było pochmurno, bezwietrznie i cicho, oprócz odgłosu kilku beczących owiec. Postanowiła pójść do punktu widokowego i popatrzeć przez chwilę na morze. Z dworu biegła tam ścieżka, ale tym razem poszła przez las. Chciała przetestować swoją zdolność orientacji w terenie. Las składał się głównie z sosen i brzoź, rosnących gęstymi rzędami w symetrycznym wzorze. Tu i ówdzie dąb czy świerk próbowały konkurować o światło słoneczne, ale pozostawały niskie i drobne w cieniu majestatycznych koron sosen. W nocy padało, powietrze pachniało mokrym mchem i ziemią, a liście drzew były ciężkie od kropli deszczu.

Od razu zabłądziła, ale usłyszała dźwięk szemrzącej wody w potoku między drzewami. Woda płynęła z taką szybkością, że musiała spływać z góry.

Poszła wzdłuż potoku i wyszła na otwartą polanę. Stała, z rozkoszą wciągnęła w płuca wilgotne powietrze. Nagle poczuła się obserwowana. Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła od razu ptaka, który siedział przed nią na gałęzi sosny i gapił się intensywnie. Myszołów albo bielik. Nie chciał dać się pokonać przez jej wzrok. Przeklęła zakaz używania komórek w ViaTerra, przez który właśnie straciła niesamowite zdjęcie. Ale w lesie coś stuknęło i czar prysł. Ptak zamachał skrzydłami i wzbił się w szare niebo z jęklwym, narzekającym wołaniem. Poszła dalej i po chwili dostrzegła punkt

widokowy między drzewami.

Po drugiej stronie dużego wrzosowiska, tuż przed miejscem, gdzie skały opadały w morze, stała ławka. Usiadła i spojrzała na morze. Niebo się przejaśniało. Za kotarą chmur nad horyzontem wstawały inne chmury, grube i wełniste, niczym olbrzymy sunące ku wyspie.

Przeniosła na nie spojrzenie i się rozmarzyła. Siedziała tak całkiem bez ruchu, długo.

Burczenie w żołądku ją ożywiło. Kiedy pobiegła z powrotem do dworu i weszła do jadalni, było wpół do pierwszej. Gdy czekała na obsłużenie, zauważyła nowego gościa. To była Ellen Vingås, gwiazda operowa, siedząca sama przy stole z dużą porcją jedzenia. W chwili kiedy talerz Sofii stanął na stole, usłyszała chrząknięcie. Nienaturalnie chudy chłopak stanął przed nią z uśmiechem. Od razu go poznała z prelekcji Oswalda w Lund. To był ten chłopak, który nalegał, żeby z Wilmą wypełniły ankietę.

– Sofio, nazywam się Olof Hurtig i jestem twoim osobistym przewodnikiem. Naciesz się posiłkiem, a potem chcę się z tobą spotkać w moim biurze. Napiszemy twój program.

Miał kozią bródkę, która podskakiwała, kiedy mówił.

– Oczywiście. Czy biuro jest w głównym budynku?

Sofia miała nadzieję, że wpadnie tam na Oswalda. Jeszcze go nie widziała.

– Nie, cała obsługa gości odbywa się tutaj, w szeregowcach. Biura są tuż przy siłowni. Będę na ciebie tam czekał w małej sali.

Zjadła szybko i łapczywie.

Znalazła Hurtiga siedzącego przy biurku w małym pokoiku za siłownią. Krzesło dla petentów było tak niskie, że człowiek za biurkiem zmieniał się w potężnego boga.

– Zobaczmy, Sofio. Mam tutaj twój folder.

Otworzył leżącą przed nim teczkę.

– Teczka? Nie wiedziałam, że mam tu jakąś teczkę.

– Nie obawiaj się. Wszystko, co tu mówisz, jest poufne. Obowiązuje nas całkowita tajemnica zawodowa.

– Ale przecież przyjechałam dopiero trzy dni temu. Jak mogę mieć teczkę?

– To tylko twoja ankieta i trochę notatek z rozmowy, kiedy byłeś na wyspie po raz pierwszy.

Cała sterta papierów leżała w teczce, a nie tylko parę kartek, ale mówił dalej, zanim zdążyła zwrócić mu na to uwagę.

– Widzę tu pewien schemat – powiedział z namysłem. – Ktoś przysporzył ci bólu i niepokoju. Dużego zawodu. Może nieudany związek, zgadza się?

Zakręciło jej się w głowie. Sprawdzał ją w sieci? Skąd mógł wiedzieć o tym wszystkim?

– Może i tak, ale skąd wiesz... – Olof zakręcił się na krześle. Wydawało się, że nie potrafi siedzieć bez ruchu. Przechylił się przez biurko, wyraźnie uradowany tym, że do niej dotarł.

– Nie bądź taka zdziwiona. Czytanie ludzi to nasza praca. Pomówmy jednak o twoim

programie. O tym, jak mamy ci pomóc przejąć kontrolę nad swoim życiem.

Energicznie pisał coś na kartce. Od czasu do czasu kiwał z zadowoleniem głową. Kiedy był gotowy, przytrzymał przed Sofią kartkę.

8:00 – 10:00: ruch z ćwiczeniami oddechu.

10:00 – 12:00: nieegoistyczna praca...

Rozkład ciągnął się dalej z zapiskami o porach posiłków, czasie w jaju i studiowaniu też wieczorem. Zastanawiała się, czym to może się różnić od programów innych gości, ale zanim zdążyła zapytać, Hurtig wstał i wyciągnął rękę.

– Sofio, miło cię poznać. Powodzenia w realizacji programu!

Spuścił ją z oczu tylko podczas zapisywania planu. Teraz też wlepił w nią wzrok, pewien, że odwróci się i pójdzie. I tak zrobiła. Nogi same się podniosły, a ciało podążyło za nimi. Potem poczuła impuls, żeby wrócić. Zażądać zobaczenia wszystkiego, co jest w jej teczce. Ale czy to miało tak naprawdę jakieś znaczenie? To, co powiedział, mogło przecież dotyczyć kogokolwiek. Czy były dziewczyny, które nie miały za sobą jednego czy dwóch nieudanych związków?

To parę dni później zobaczyła domek letni po raz pierwszy. Jej rozkład był teraz bardziej rygorystyczny, ale w dalszym ciągu miała czas na poranne spacerowanie. Co prawda oczekiwano, że będą się odbywać szybkim tempem dla pobudzenia krążenia krwi, ale Sofia tylko się przechadzała tego dnia.

Wróciła na polanę. W kieszeni leżał iPhone, na wypadek, gdyby orzeł znów się pojawił. Oczywiście drzewo, na którym siedział, było puste, ale dostrzegła coś czerwonego poprzez listowie. Za ledwie około dwudziestu metrów od polany stał letni domek, w środku lasu. Domek był mały, a zarośnięty ogródek miał tylko ze dwieście metrów kwadratowych.

Od frontu zauważyła podniszczoną huśtawkę ogrodową i kilka obdrapanych mebli. Rolety w oknach zaciągnięto.

Weszła do ogródka. Ktoś musiał tu być nie tak dawno temu, bo z boku domu stała zardzewiała taczka do połowy wypełniona zeszlórocznymi liśćmi. Za domem leżały konewka, puste doniczki i worek ziemi do kwiatów.

Wróciła do strony frontowej i nacisnęła klamkę. Drzwi się otwały. Naruszam własność, pomyślała, ale mimo to weszła do domku. Pierwszy pokój był kuchnią i salonem w jednym, z kuchenką gazową, stołem i sofą.

Firanki były dziergane ręcznie z białej koronki, która pożółkła od oparów kuchennych i została upstrzona przez muchy. Panował lekko zatechły zapach zimnego i wilgotnego powietrza, ale nie pleśni. Był tam też kominek, przy którym obok stosu drewna leżały pieczolowicie ułożone czasopisma.

Podniosła jedną z gazet i spojrzała na datę. Była prawie sprzed roku.

Znajdował się tam jeszcze jeden pokój, sypialnia z pojedynczym łóżkiem i szafką. Tapety były białe, ze wzorem w piłki plażowe i muszelki. Narzutę na łóżku wydziergano

z takiej samej białej koronki co firanki w kuchni.

Poszukała łazienki. Były tam tylko toaleta i umywalka, żadnego prysznicza. Zastanowiło ją, czy umywalka jest do użytku, i odkręciła kran, który zakaszła i pociekła z niego wąska strużka wody. Niesamowite, w samym środku lasu, pomyślała. Wiedziała, że czas iść, by zdążyła zrealizować swój program, ale nie mogła się zmusić.

W salonie stała zakurzona szafka. Pierwsza szuflada była wypełniona wycinkami z gazet. Niewielki kawałek papieru leżał na szmaciaku przed szafką. Podniosła go. Bilet na statek z wczorajszą datą. Wtem poczuła się obserwowana i odwróciła szybko. Drzwi na zewnątrz trzasnęły na wietrze i zajęczały w zawiasach, ale domek był pusty. Pozwoliła bilecikowi opaść na szmaciak i wyszła. Słońce znalazło prześwit między drzewami i świeciło na trawnik przed domem.

Nikogo tam nie było.

Tego wieczoru jadła kolację z mężczyzną i kobietą w wieku około pięćdziesięciu lat. Mężczyzna przedstawił się jako Wilgot Östling, komendant policji wojewódzkiej, a jego żona, Elsa Östling, była biegłym rewidentem. Przyszła też Ellen Vingås i przysiadła się do nich. Ellen była krzepką kobietą o pełnych życia piwnych oczach i ciemnej cerze. Miała bulgoczący, zaraźliwy śmiech i podtrzymywała rozmowę historyjkami o życiu w świecie opery. Trudno było nie czuć się dobrze w jej towarzystwie. Östlingowie mówili o tym, jaki program jest wspaniały, używając takich słów jak istota, spokój i życiowa siła.

– A tobie jak idzie, Sofio? – zapytała Ellen.

– Na razie całkiem dobrze, właśnie dostałam swój program.

– Ja też. Chłopak, który mi go dał, musi czytać w myślach. Albo znalazł w necie wszystkie moje biografie. Cóż, trochę rozluźnienia nie zaszkodzi.

– Dla mnie to o wiele więcej – powiedziała Elsa Östling. – Jakbym nareszcie się wyciszyła ze stresu u mnie w pracy. Czuję się naprawdę całkiem spokojna.

Jej mąż kiwnął głową.

– Znam Franza od czasu, kiedy założył ViaTerra. Jeżeli ktokolwiek może zaradzić temu przekłętemu stresowi panującemu w kraju, to właśnie Franz. Stworzył tutaj prawdziwą oazę.

– Ale co będzie po powrocie do domu, do prawdziwego życia? – zapytała Ellen. – Jak można być pewnym, że się znów nie zacznie jeść w McDonalddie albo popijać?

Zaśmiała się tak wysokim głosem, że goście przy stoliku obok się odwrócili.

Elsa patrzyła na nią skonsternowana. Wilgot wyglądał na obrażonego.

– Uważam, że zmiana własnego życia jest indywidualną sprawą każdego. Używanie tego, czego się tutaj nauczyliśmy – powiedział. Ellen zwróciła się do Sofii.

– Zobaczmy, jak nam pójdzie. Jeśli do dupy, zawsze możemy poszukać gdzieś innej dziwacznej grupy samopomocy. Takich jest przecież mnóstwo.

Sofia się roześmiała. Chętnie porozmawiałyby z Ellen jeszcze nieraz.

Po kolacji zajrzała do budynku przyszłej biblioteki. Drzwi były otwarte. Dom wydał się jeszcze piękniejszy teraz, kiedy słońce zachodziło, a czerwonożółte światło pieściło wielką salę. Wyobrażała sobie, jak by wyglądała z książkami, dużymi sofami i nowoczesnym systemem komputerowym.

W końcu poszła do świetlicy znajdującej się obok jadalni i siadła przy wspólnym komputerze. Napisała e-mail do swoich rodziców, obiecując, że przyjedzie do domu w odwiedziny za parę tygodni.

Myśli pobiegły w stronę Ellisa. Całkiem zszokował, kiedy z nim zerwała. Rzucił różnymi rzeczami i krzyczał jak szaleniec. Potem pojawił się blog, wpisy i komentarze na jej temat, które jak grzyby po deszczu wyrastały wszędzie w sieci. Punktem kulminacyjnym było kilka zdjęć pornograficznych, w których twarz kobiety zastąpił twarzą Sofii. Każdy widział, że zdjęcia były fotomontażem, ale nie miało to znaczenia. Czuła się po nich naprawdę źle.

Na myśl o Ellisie przeszły ją ciarki i niepokój, co też może teraz wymyślić.

Zerknęła przez ramię, upewniła się, że nikt nie patrzy, wyciągnęła komórkę i położyła ją obok klawiatury komputera. Wysłała do Wilmy SMS-a podsumowującego pierwsze dni i zakończyła:

Ellis się odzywał? Mam wrażenie, że znów straszy w mojej głowie.

Co było pierwsze: książka, płaszcz czy grot?

Grot, to musiała być grot. Na pewno grot.

Słońce zachodzi. Schodzimy po skałach na sam dół i łowimy kraby, które zakleszczyły się w niewielkich szczelinach między blokami skalnymi. Pokazuję, jak się je rozgniata stopą i rzuca krzyżącym mewom.

Ma na sobie krótką dzinsową spódnicę. Jej nogi są brązowiotkie, gładkie, długie i apetyczne. Odwraca się do mnie, słońce zatrzymuje się w jej rozwichrzonych włosach i powoduje, że żarzą się niczym płomienie ognia. Wygląda to tak, jakby ktoś przystawił jej do głowy zapałkę.

Zastanawiam się, czy ją wziąć ze sobą, mimo wszystko, ale nie wiem, jaką rolę miałyby odegrać w moim planie. Do czego mógłbym ją wykorzystać.

Mruży oczy, patrząc na skały, i pokazuje palcem.

– Zobacz, Fredriku!

Zadzieram głowę i dostrzegam. Szczelina w skałach niczym wyrwa po zębie.

Wspinamy się. Dziura jest wysoka i głęboka, ale wejście zablokowały przyniesione przez wodę drewno i kamyczki, prawdopodobnie z ostatniego sztormu. Szarpiemy i ciągniemy, czyścimy i podnosimy, zrzucamy kamienie i gałęzie do wody, aż otwór jest oczyszczony.

Wczołgujemy się i siadamy w grocie.

– Chyba można się tu dostać z góry – mówi. – Po prostu zejść po skałach.

Kiwam głową i przysuwam się do niej. Przyciskam ją do zimnego podłoża. Mocujemy się przez chwilę, wkładam rękę pod jej bluzkę.

– Nie tutaj – mówi. – Będzie za zimno w pupę. – Siada i rozgląda się po grocie. – To miejsce jest zarąbiste – dodaje, szczerząc się.

Siedzimy tam długo, w milczeniu, patrzymy przez otwór groty, jak słońce opada w morze.

Nadal od czasu do czasu myślała o Ellisie, ale mimo to czuła się niezwykle spokojnie. Świeże powietrze, zdrowa żywność i sen wprawiły organizm w przyjemne odrętwienie. Potem przyszły tezy i zrobiło się jeszcze lepiej.

Choć nie zaczęło się dobrze.

– Ta kartka jest pusta! – powiedziała, patrząc na Olofa Hurtiga, który stał przed nią z wyczekującym wzrokiem.

– Wiem, Sofio. Przeczytaj może jeszcze raz pierwszą tezę. – Znow położył przed nią kartkę.

Teza #1: Twoje wewnętrzne „ja” wie wszystko.

Jest w tobie głos, który tak naprawdę nie jest żadnym głosem. Jeśli nauczysz się go słuchać, obudzisz się, marzycielu, ze swego snu. Ten głos ma wiele nazw: szósty zmysł, jasnowidzenie, fluidy czy postrzeganie pozazmysłowe. Ale my zwiemy go intuicją.

Ten głos jest jak słońce w pochmurny dzień. Nawet kiedy chmury zakrywają niebo, i też w najciemniejszą noc, słońce świeci. Chmury i ciemność to twoje mentalne przeszkody, które przeszkadzają w dotarciu do twojego wewnętrznego „ja”.

Ćwiczenie: Twój przewodnik poda ci portal do twojego umysłu. Przypatruj mu się i szukaj swojego wewnętrznego „ja”.

– Już to czytałam – powiedziała. – Dlaczego mam siedzieć i się gapić na pustą kartkę?

– Zrób tak jak w ćwiczeniu – odpowiedział Olof.

Poczuła się zawiedziona i oszukana, a irytacja brzęczała jej po głowie niczym osa, więc tylko gapiła się na niego naburmuszona.

– Dlaczego ten tekst jest taki krótki? Sądziłam, że tezy są prawdziwymi dziełami.

– Prawda jest zawsze prosta, Sofio.

– Tak, ale gapienie się w pustą kartkę to chyba wariactwo?

Uśmiechnął się ze współczuciem.

– Powiedzmy, że kartka to twój umysł. Jest całkiem pusty i możesz z nim zrobić wszystko, co chcesz. Dlatego nazywamy ją portalem. Co widzisz na tej kartce, Sofio?

– Nic!

– Właśnie. Postaraj się znaleźć w swoim umyśle pustkę, a odnajdziesz siebie.

Szczęście, że nie zapłaciłam za program, pomyślała i skoncentrowała wzrok na białym arkuszu.

Kipiąca w niej złość powoli stygła, pozwoliła oczom się rozluźnić, aż kartka zrobiła się niewyraźna. Długo tak siedziała. Miała wrażenie, że czas zniknął. W końcu coś poczuła. Bezwład i ulgę, jakby jakaś gęsta masa w głowie została rozwiana.

Oderwała wzrok od kartki i spojrzała na Hurtiga.

– Czuję się lżejsza. Bezwładna.

Twarz Hurtiga rozjaśniła się w szerokim uśmiechu. Z zapalem pokiwał głową i położył rękę na ramieniu Sofii.

– Dobrze! To, co poczułaś, to twoje wewnętrzne „ja”. To takie proste. Jutro przejdziemy do drugiej tezy.

Uczucie zawodu powoli zniknęło. Czowała się rzeczywiście lżejsza na duchu. Kolory stały się wyraźniejsze, dźwięki ostrzejsze, a jej śmiech trochę cieplejszy. Zauważyła to i przyjemnie ją ten fakt zaskoczył.

Następnego wieczoru poszła do sali nauk bez większych oczekiwań. Olof już był nakręcony. Zacierał ręce i uśmiechał się tym uśmiechem, który niemal wykrzywił jego wąską twarz. Rozejrzała się i pomyślała, czy wszyscy inni, którzy tam siedzieli, również uważali, że pierwsza teza była trudna do przyjęcia. Wyglądali na nieporuszonych, jakby gapienie się w jakąś kartkę było jedną z najbardziej naturalnych rzeczy na świecie. Ellen Vingås też tam była. Śmiała się z czegoś tak głośno, że jej przewodnik uciszająco położył palec na ustach. Jediną dekoracją na białych ścianach był plakat z napisem: *Simplicity is power*.

Sofia zastanawiała się, dlaczego nie napisano tego po szwedzku, ale może nie brzmiałoby tak dobrze.

– Teza numer dwa! – zawołał Olof. – Jesteś gotowa?

Kiwnęła głową i siadła na wprost niego.

Teza #2. Jesteś swoją przeszłością.

To, kim teraz jesteś, to kumulacja wszystkiego, co myślałeś, robiłeś, i wszystkiego, co robiono tobie. Jesteś sumą swoich subiektywnych i obiektywnych przeżyć. Dlatego możesz zmienić swoje „ja” przez tysiące możliwości wyboru, które masz każdego dnia. Cała siła, którą kiedykolwiek znajdziesz, tkwi w tobie, w twojej przeszłości.

Ćwiczenie: Twój przewodnik nauczy cię czerpać energię i siłę z twoich wspomnień.

– To ćwiczenie zrobimy w moim biurze – powiedział Olof – żeby nikt nam nie przeszkadzał.

Przymknął do połowy żaluzje, kiedy weszli do jego małego gabinetu, tak że wszystko wyglądało blade i szarawe. Opadła przed nim na siedzenie dla odwiedzających, kiedy on wyławiał z szuflady biurka niewielką kartkę.

– Teraz zamknij oczy. Wydam ci kilka prostych poleceń, a ty mi opowiesz, co widzisz i o czym myślisz.

Polecenia były krótkie, ale przeciągał słowa niskim głosem, niemal szepcząc.

Przypomnij sobie moment, kiedy czułaś się silna.

Przypomnij sobie moment, kiedy czułaś się zwycięska.

Przypomnij sobie moment, kiedy życie było fraszką.

Wspomnij swój pierwszy triumf.

Zdawało jej się, że pytanie miało niezliczoną liczbę wariantów, bo zawsze miał przygotowane kolejne polecenie. Z początku nie potrafiła przywołać żadnych wspomnień, ale po chwili zaczęły się pojawiać zdarzenia. Wspomnienia, które były ukryte. Piękne obrazy.

– Co mam zrobić, kiedy się pojawi przykre wspomnienie? – zapytała, bo pomyślała o wypadku na rowerze, kiedy złamała rękę.

– Czy czułaś się wtedy silna? Dominująca?

– No nie, w sumie nie.

– To zostawiamy. Znajdź po prostu inne wspomnienie.

Pracowali tak przez kilka godzin, aż głos Olofa zaczął się rozmywać i poczuła się ciepła w środku, trochę niepewna, na granicy chichotania. Zapadła się w ciepły mrok, gdzie była tylko ona, a także obrazy i głos Olofa z daleka.

Aż pojawił się obraz, który był wyjątkowo kolorowy i wyraźny. Para małych stópek widzianych z góry, które stawiały niezdarne kroki na trawniku. Najpierw go odrzuciła, bo wydawał się całkiem nedorzeczny. Ale powrócił do niej i teraz czuła rosę pod stopami i wewnętrzną radość z przemieszczania się. Dziwne, że moje stopy tak urosły, pomyślała i lekko zadrżała, bo od razu wiedziała, że to prawdziwe wspomnienie.

– Nie miałam pojęcia – usłyszała własny głos, który przypląwał daleko spoza granic jej ciała.

– Słucham? – powiedział Olof.

Zmusiła powieki do otwarcia. Siedział, patrząc na nią pytająco.

– Powiedziałaś coś.

– Głośno myślałam. Pomyślałam, że nie miałam pojęcia, że mogę pamiętać wydarzenia sprzed tak dawna. Przypomniałam sobie swoje pierwsze kroki. To niesamowite, ale wiem, że to prawdziwe wspomnienie.

– Taak... – Pochylił się podekscytowany do przodu, zachęcając ją do mówienia.

– Tak, i pomyślałam, że przeszłość faktycznie jest kluczem do zaistnienia.

Bingo! Olof plasnął dłonią o biurko.

– Właśnie! Właśnie! Koniec ćwiczenia. Jutro przerobimy trzecią tezę.

*

Czuła lekki niepokój, kiedy przyszła do sali nauk trzeciego wieczoru. Nie wiedziała dokładnie dlaczego, wiedziała tylko, że było to powiązane z utratą kontroli, zatacaniem

siebie w ćwiczeniach.

– Ile jest tez? – zapytała Hurtiga, kiedy tylko usiedli.

– Pięć, ale najpierw realizuje się od pierwszej do czwartej, a potem przez jakiś czas trenuje swoje nowe umiejętności.

– Czytałeś piątą tezę?

– Nie, nikt jej jeszcze nie czytał. Franz ją udostępni, kiedy tylko pięciuset gości ukończy pierwsze cztery. Mówi, że piąta jest tak potężna, że potrzebny jest do niej zespół. Ale teraz skoncentrujmy się na twojej trzeciej.

Teza #3: Zachód jednego człowieka jest świtem innego.

Twoje prawdziwe „ja” może egzystować jedynie wolne od stałego lęku przed wzbudzeniem zgorszenia, zranieniem czy skrzywdzeniem innych. Pragnienie przyzwolenia to najgorsza choroba ludzkości.

Ćwiczenie: Proces tezy trzeciej przebiega w sali nauk z przewodnikiem, który powtarza polecenie: „Przypomnij sobie sytuację, kiedy mogłeś komuś pomóc, krzywdząc go”.

Zatrzęsa się, kiedy to przeczytała.

– Brzmi brutalnie.

– Właśnie o to chodzi. To twoje pragnienie przyzwolenia w tobie protestuje, nie twoje prawdziwe „ja”. Zróbmy ćwiczenie.

Ale nie znajdowała odpowiedzi. Kręciła się, wierciła na krześle i rozpraszało ją wszystko, co działo się w sali, a irytacja spowodowana tym idiotycznym ćwiczeniem rosła.

– Nie znajduję odpowiedzi na twoje pytanie – powiedziała w końcu do Hurtiga.

– Niech będzie.

– Co? O co ci chodzi?

– Franz mówi, że teza numer trzy nie każdemu pasuje. Są ludzie dominujący i ulegli. Ta teza nie pasuje tym, którzy są ulegli.

– Przecież nie jestem, do cholery, uległa! O czym ty mówisz?

– Sofio, wszystko z tobą jest w porządku. Cały wszechświat opiera się na dominacji i uleganiu. To tak samo naturalne, jak fakt, że rybitwy nad zatoką jedzą śledzie. Zrób sobie wolne przez resztę wieczoru, a jutro ruszymy z czwartą tezą.

Wychodząc z sali, gotowała się w środku. Pomyślała, że ten szkieletor gównie o niej wie. Uległa? To było w ogóle idiotyczne, niedorzeczne i przede wszystkim całkiem nieprawdziwe. I to porównanie z jakimś pieprzonym śledziem! Krążyła przez chwilę po dziedzińcu, a potem siadła przy stawie i patrzyła na łabędzie, ciągnąc i wrywając trawę rękami.

W końcu wstała i szybko pomaszerowała z powrotem do sali nauk. Olof Hurtig jeszcze tam był.

– Dobra, zrobię to cholerne ćwiczenie.

Jego twarz się rozjaśniła.

– Tak myślałem.

Zaczęli od początku, a ona znalazła kilka odpowiedzi na pytanie i w końcu poczuła się trochę lepiej. Na tyle dobrze, by Hurtig tego wieczoru był z niej zadowolony.

– Ta teza jest tak prosta, że czytając ją, najlepiej nie używaj swojego rozumu, tylko swojego serca – powiedział Olof, kładąc przed nią czwartą tezę.

– Jak to się robi?

– Spróbuj.

Przeczytała krótki tekst na stronie.

Teza #4: Mrok jest jądrem światła.

Milimetr pod powierzchnią Ziemi panuje całkowita ciemność. W twoim ciele jest całkiem ciemno, a jednak żyjesz i świecisz swoją energią. DNA w twoich komórkach nie ma światła, a jednak jest ono planem tego, kim jesteś. Mrok jest jądrem światła.

Ćwiczenie: Twój przewodnik pokaże ci pokój, który jest całkiem ciemny. Rób tylko tak: Siedz w całkowitej ciemności, aż zaczniesz widzieć.

– Nie mogę zrobić tego ćwiczenia – powiedziała od razu.

– Sofio, nie zaczynaj znowu.

– Nie rozumiesz. Boję się ciemności. Nie wytrzymam zamknięta w mroku.

– Ale przecież śpisz tutaj w absolutnej ciemności.

– Kiedy śpię, jest inaczej – skłamała, bo zawsze zostawiała uchyloną szparkę pod roletą.

– Cały czas będę siedział przed pokojem – przyrzekł Olof. – Jeśli spanikujesz, to wystarczy zastukać w drzwi, a ja otworzę. Możesz przynajmniej spróbować.

Pokój mieścił się na samym końcu budynku usługowego. Panowała tam całkiem inna atmosfera niż w sali nauk. Powietrze było surowe i zatechłe, unosiła się woń ostrego potu kogoś, kto musiał tam siedzieć jakiś czas. Na środku stało krzesło, poza tym pokój był całkiem pusty.

– Strasznie tu.

– Nie ma być wygodnie.

Powoli weszła i usiadła na krześle.

– Pokój jest wyciszony – powiedział. – Ale usłyszę, jeśli zastukasz w drzwi.

Drzwi się zamknęły z ciężkim stukiem.

Pierwsza uderzyła ją cisza, nie mrok. Było tak cicho, że cały świat wydawał się znikać. Słyszała swój puls i dziwny, bulgoczący szum w uszach. To krew, która płynie w moich żyłach, pomyślała, mój słuch przeniósł się w głąb ciała.

Potem ciemność weszła pod ubranie i znalazła każdy zakamarek jej ciała, położyła się pod pachami i w kroczu, złapała za krtań, tak że ledwo mogła oddychać. I przyszło znajome pocenie, które zaczęło się od nudności i rozeszło się jako uczucie gorąca do piersi, dłoni i czoła, aż cała była mokra od potu.

Nie dam rady. Muszę wyjść, muszę wyjść!

Właśnie wtedy to nastąpiło. Znalazła się na zewnątrz. Nie tylko poza ciałem, ciała już nie było, poza całą wyspą. Unosiła się wysoko na niebie.

Wszystko miało wyraźne barwy. Był tam punkt widokowy i skały, które spadały w morze, wielkie lasy i przystań, gdzie łódki wyglądały jak zabaweczki.

Mur okręcał się wokół dworu niczym biały wąż. Łabędzie w stawie wyglądały jak dwie małe białe kropki. Powietrze było rzadkie, a ona sama zwiewna i ciepła. Wszystko ruszało się w zwolnionym tempie. Wiatr powoli zaczesywał korony drzew do tyłu. Słońce było niczym złoty deszcz, który padał na cały krajobraz. Nie wiedziała, jak długo to trwało. Kiedy później zapytała Olofa, ten tylko wzruszył ramionami. Ale kiedy wróciła do pokoju, strach zniknął. Ciemność była gładka i pocieszająca jak gorąca kąpiel.

Widziałam! Widziałam bez oczu!

Zapukała do drzwi.

Oślepiło ją światło, kiedy Olof otworzył, ale była jedynie wdzięczna, że nie widzi jego uśmiechu, gdy mu opowiedziała, co się stało. Słyszała tylko, jak klasnął, zatarł dłonie i roześmiał się.

– No proszę, Sofio! Jesteś gotowa. Osiągnęłaś końcowy fenomen czwartej tezy.

*

Przez kolejne dni czuła, że wszystko jest inaczej. Nowy, swoisty spokój w ciele. Harmonia. Bezruch. Właśnie to uczucie, po które przyjechała na wyspę. Że też zawsze się martwię, pomyślała. Świadomie czy podświadomie zawsze o coś się niepokoiła. Mgliste uczucie paniki, które stale jej towarzyszyło, całkiem się rozmyło.

Przeszła ostatnią fazę programu, drugie wyciszenie, podczas którego miała po prostu codziennie siedzieć przez chwilę w sali nauk z zamkniętymi oczami. Należało czerpać siłę ze swoich wspomnień, ale ona głównie siedziała, rozkoszując się dobrym samopoczuciem.

Trzeciego dnia Olof Hurtig podszedł do niej i potrząsając za ramię, wybudził ją z marzeń.

– Franz chce cię zobaczyć. Natychmiast!

Brzmiało to tak, jakby sam Bóg wezwał ją na mszę.

Wiedziała, gdzie jest biuro Oswalda, zapukała kilka razy i mimo że nikt nie odpowiadał, weszła do środka. Wstąpić do jego biura to jakby wejść do statku kosmicznego. Nie było żadnych obrazów czy choćby jednej fotografii, tylko białe pomieszczenie z wielkimi oknami wychodzącymi na morze. W oddali rozpościerał się plac widokowy. Poza tym wyglądało jak elektroniczny kram, pełno było komputerów, drukarek, monitorów i gadżetów, których nazw nawet nie знаła. Przeszła ją myśl, iż to dziwne, biorąc pod uwagę zakaz używania komputerów w ViaTerra, ale pomyślała, że może komputery są nieodzowne najwyższemu szefowi.

Sam Oswald zajmował miejsce za dużym biurkiem. Był zagłębiany w tekst na

ekranie monitora. Nie podniósł wzroku, kiedy weszła. Madeleine, która siedziała przy znacznie mniejszym biurku w najdalszym kącie biura, położyła palec na ustach, rzucając Sofii surowe spojrzenie. Nie przeszkadzać, znaczy się. Usiadła ostrożnie na fotelu dla gości na wprost Oswalda.

Znów ubrany był w koszulkę. Zauważyła, że napina mięśnie pleców, i zastanawiała się, czy robi to specjalnie. Kiedy obrócił się w fotelu, jego oczy miały dziwny blask, jakby oczekiwał, że ona coś powie. Ale nie wiedziała co. Jego obecność była tak namacalna, że straciła głowę i odjęło jej mowę.

– Sofio, gratulacje! Słyszałem, że skończyłaś program. Mam nadzieję, że wszystko dobrze poszło.

– Fantastycznie. Lepiej, niż oczekiwałam.

Żartobliwie zagrał na biurku palcami jak na bębnie.

– To co, dostanę teraz twoją odpowiedź w sprawie biblioteki?

– Tak, hm, jestem zainteresowana, ale najpierw muszę porozmawiać z rodziną.

Pochylił się do przodu i położył dłoń na jej dłoni spoczywającej na biurku. Była to sucha, ciepła dłoń. Jej dłoń zadrżała, ale nie cofnęła ręki.

– Nie, Sofio, nie dostaniesz czasu do namysłu.

– Dlaczego?

– Chodzi o to, iż myślę, że już się zdecydowałaś – powiedział i leciuteńko przycisnął jej dłoń.

To było tak, jakby ktoś inny przez nią mówił. Słowa po prostu wypadły jej z ust. Widziała siebie nieco z boku, poza ciałem. Jak usta się otworzyły, a słowa wypełzły na język.

– A więc zgadzam się.

Jej głos odbił się od niej echem niczym od pustki.

Rany boskie! W co ja się wpakowałam?

– Nie pożałujesz – powiedział, puszczając jej dłoń i odchylając się do tyłu na fotelu. – Na pewno masz sprawy do załatwienia przed przyjazdem tutaj, więc zadzwoń tylko do Madeleine, aby przekazać jej, kiedy będziesz z powrotem.

Po czym obrócił się w fotelu i zaczął znowu czytać coś na ekranie.

Madeleine wyprosiła ją z biura. Stała skonsternowana długą chwilę przed jego drzwiami, wstrząśnięta tym, co się właśnie stało.

*

Niezliczoną ilość razy później w życiu miała samą siebie przesłuchiwać. Dlaczego, do jasnej cholery? Co we mnie wstąpiło? Jak mogłam? Zawsze dochodziła do tych samych wniosków. Że to była kombinacja. Uwodząca, zniewalająca mieszanka. Piękna wyspa, wszędzie luksus, dobre jedzenie, sen, pozytywne uczucia po tezach, ale przede wszystkim – i tego miała się wstydić i mieć trudności z przyznaniem sama przed sobą – był to Oswald, jego siła przyciągania. To nie była żadna sekta czy kult, ale coś całkiem

innego. Prawie niczym nowy świat, urzeczywistniona wizja przyszłości.

To było coś innego.

Ale łatwo być mądrym po szkodzie.

W tamtej chwili, zbita z tropu i spocona na całym ciele, wiedziała, że musi wrócić do ViaTerra. Inaczej nadal by ją tam ciągnęło niczym ćmę do płomienia.

A kiedy tak stała w korytarzu, to się gryząc, to odczuwając przeszywającą, przyprawiającą o zawrót głowy euforię, uświadomiła sobie, że na ustach ma głupkowaty uśmiech.

Powracamy do groty wiele razy.

Patrzemy, jak deszcz przeciąga nad zatoką, bicząc morze.

Idziemy tam nocą, gdy księżycowa ścieżka błyszczy na powierzchni wody.

Grota to moje miejsce na ziemi. Mogę tu jasno myśleć. Prawie ciągle myślę o swoim planie. Wałkuję go, sprawdzam w szwach, to tak, jakbym plół sieć, która pewnego dnia pokryje całą wyspę.

Czasem w myślach jestem tak daleko, że potrząsa mną, żeby uzyskać odpowiedź na swoją bezsensowną paplaninę. Wtedy mocuję się z nią, powalam na podłogę i chwytam za gardło, aż zaczyna kopać nogami jak szalona. Swojego rodzaju znak, że się poddała.

Wiem już, że nie mogę jej ze sobą zabrać. Jest zbyt roztrzepana, poza tym zbadałem każdy zakamarek jej ciała i zaczyna mi przypominać karton mleka, które zostało wypite.

Ale groty będzie mi brakować.

Mocy w twardych ścianach.

Można stamtąd zobaczyć cały wszechświat.

Można nawet zobaczyć przyszłość jako fatamorganę na horyzoncie.

Beztraska trwała. Ćmiący niepokój gdzieś w tyle głowy zniknął. Podobno niektórzy ludzie nawet nie wiedzą, że mają migrenę, dopóki ból nie minie. To było właśnie takie uczucie. To jest moje prawdziwe „ja”, myślała. Tydzień programu i czuję się jak nowy człowiek.

Poza tym była świadoma ekscytującej mistyki, która przepełniała wyspę, ale najbardziej dwór. Kiedy stała, patrząc w górę na główny budynek, czuła ssące napięcie w okolicach splotu słonecznego. Już nie mogła się doczekać powrotu.

Ostatniego dnia wypożyczyła rower i objechała wyspę. Podrzuciono ją do wsi, bagaż zostawiła w zamykanej szafce przy promie. Rano leżała na plaży i się opalała. Rozkoszowała się zapachami, które zwabiło słońce – wonią smoły od szkleników i ostrym zapachem podskakującego przy brzegu morszczyku. Zjadła obiad w ogródku restauracji na pomoście, którą wypełniali turyści. Lato było już naprawdę w rozkwicie.

We wsi pojawiło się tak dużo ludzi, że zrobiło się ciasno na wyłożonych kamieniem uliczkach. Większość domów koncentrowała się wokół placu, do którego przybijał prom, ale część domków wspięła się na skały i znajdowała się wysoko nad morzem. Sofia zastanawiała się, jak tam na górze mieszka się jesienią, kiedy sztormy przeciągają przez wyspę.

Przy placu zauważyła sklepik z pamiątkami, weszła do niego, chcąc poszukać czegoś dla rodziców i dla Wilmy. Nagle stanęła przed nią Ellen Vingås, opalona i ubrana w kolorową letnią sukienkę, która prezentowała większość obfitego biustu.

– Sofia! Ale fajnie cię spotkać!

– Ciebie też. To mój ostatni dzień tutaj.

– Mój też. No, jak ci poszło?

– Dobrze, całkiem dobrze. Wrócę tu. Pomogę im z biblioteką.

Nie chciała jasno mówić, że miała stać się jedną z osób personelu. Zabrzmiałoby to chyba pochopnie, a nie chciała wypaść na naiwną przed sławną śpiewaczką.

– Jak tam tezy? – zapytała ją więc.

– Cóż, podobały mi się jedynka i trójka. Czwórki nie zrozumiałam, nic się w sumie nie działo, jak ją robiłam. Ale generalnie raczej dobrze mi poszło.

– To zabawne. U mnie było całkiem odwrotnie. Dla mnie czwórka była najlepsza.

– No proszę. A teraz powrót do domu, do codziennej roboty. Zobaczymy, czy poczucie zadowolenia się utrzyma. I, w mordę, ale mnie to wycyckało z kasy! – powiedziała i zaśmiała się głośno.

Stojące obok i oglądające porcelanę dwie damulki popatrzyły na nią ze zgorzaniem.

Ellen pogrzebała w swojej przepastnej torebce i wyciągnęła kartonik, który podała

Sofi.

– Moja wizytówka, jeśli kiedyś będziesz w Sztokholmie, to daj znać, załatwię bilety do opery.

Sofia patrzyła za Vingås, która wyszła ze sklepu. Bardzo chciała ją jeszcze kiedyś spotkać.

W końcu znalazła parę kubków z motywami z wyspy dla rodziców i książkę ze zdjęciami przyrody dla Wilmy.

Postanowiła przejechać się rowerem na północną część wyspy. Tak jakby punkt widokowy wzywał ją po raz ostatni.

Wiało dla odmiany od wschodu. Fale uparcie biły o skały po prawej stronie. Wiatr biczował jej włosy i dął w szprychy. Mewy płynęły na wietrze.

Zaparkowała rower przy końcu drogi i ruszyła przez wrzosowisko w stronę punktu widokowego. Kiedy spoglądała na morze, ktoś stał na Diabelskim Bloku i patrzył w wodę. Zmrużyła oczy i próbowała rozpoznać postać, ale skała była za daleko. Postać zeszła w dół i zniknęła z widoku, jednak nie pojawiła się na wrzosowisku. Sofia podeszła do Bloku, lecz nie widziała nikogo, patrząc na skały. Przeszło jej przez myśl, że to może być stary hrabia, który szukał hrabiny w odmętach. Ale z brzegu skały widać było tylko przejrzystą, ciemną wodę, która zdawała się nie kończyć, w każdym razie nie było widać dna.

Siadła na skale, machając nogami poza rantem. Ziemia zdawała się zaginać na horyzoncie. Z tego miejsca widać początek i koniec świata, pomyślała. Widok stąd aż do wieczności.

Chciała ostatni raz zobaczyć domek, więc zostawiła rower na ścieżce i ruszyła przez las.

Kiedy przekroczyła próg, od razu poczuła, że wszystko jest inaczej. Chodnik w sieni był zmięty, a na stole w kuchni leżał pęk kluczy. Drzwi do sypialni były otwarte, ktoś leżał na łóżku. W pierwszym odruchu chciała zawrócić i wyjść. Ale ciekawość zwyciężyła, więc przemknęła do pokoju.

Wyciągnięty na narzucie, pogrążony w głębokim śnie, z otwartymi ustami na łóżku leżał mężczyzna w szarym garniturze. W pierwszej chwili pomyślała, aby go obudzić, ale to byłoby zbyt krępujące dla nich obojga. Właśnie kiedy miała się wymknąć, otworzył oczy.

– Przyłapany – wymamrotał, usiadł na łóżku i przetarł oczy.

Miał radosną twarz z jasnymi, żywymi oczami. Broda nieco wystawała, a cała twarz, oprócz górnej części czoła, była pokryta piegami. Włosy miał rude, średniej długości, nieuczesane. Mimo tej burzy włosów głowa sprawiała wrażenie za małej w stosunku do torsu, który był szeroki i muskularny. Kiedy wstał, zobaczyła, jaki jest wysoki, z pewnością metr dziewięćdziesiąt, olbrzym w porównaniu z jej metrem pięćdziesiąt osiem.

– Benjamin Frisk – powiedział i wyciągnął dłoń. Rękaw koszuli podwinął mu się i ukazał pokrytą rudymi włoskami rękę. Drugą na próżno starał się wygładzić

pogniecioną marynarke.

Miała na końcu języka dwie czy trzy cięte riposty, ale z nich zrezygnowała, żeby nie pogłębiać jego zażenowania.

– Co tu robisz? – zapytała zamiast tego.

Uśmiechnął się i odsłonił pokaźną szczerbę między jedykami.

– Cholera! Nie mogę uwierzyć, że mnie tak zastałaś. No, pewno słyszałaś, że robimy remont mieszkań dla personelu. Zajmuję się transportem, zakupami i tak dalej, więc mam co robić. Prawie w ogóle nie sypiam.

– Czyli przychodzisz tu się czasem zdrzemnąć?

– No, na to wychodzi.

– Mam na imię Sofia.

– Wiem, kim jesteś. Obserwowałem cię, widziałem, jak wchodzisz do domku, i zauważyłem cię w jadalni dla gości. Miałem nadzieję, że wpadniemy na siebie. Ale nie w ten sposób.

– Jak to jest, że ja ciebie nigdy nie widziałam?

– Chyba się trzymałem z daleka. Do teraz. Ale proszę, siadaj.

Wskazał na stół w kuchni, jakby dom był jego własnością.

– Chcę się dowiedzieć więcej o tym domku – powiedziała, kiedy usiedli. – Wiesz, czyj jest i dlaczego stoi pusty?

– Należy do pewnej kobiety. Przyjeżdża tu latem. Więcej nie wiem.

– Jest w nim coś szczególnego. Przyciągnął mnie do siebie.

– Trochę dziwnie jest położony. W środku lasu. – Siedzieli w milczeniu, patrząc na siebie. Samotny promień słońca przeciął szparę między firankami w kuchni i oświetlił swoją czerwienią kurz wirujący ku sufitowi niczym niewielkie tornado. Tak dużo życia było w oczach chłopaka. Kiedy zatrzymała na nich swój wzrok, poczuła przyjemne ssanie, ciepły strumień przepływający przez jej ciało.

– Nie brakuje im ciebie, kiedy znikasz?

– Neee, godzina w tę i we w tę nie ma znaczenia. Na parterze jest taki chaos.

– Muszę się pospieszyć na prom.

– Kiedy wrócisz?

– Nie mam pojęcia, ale niedługo, będę pracować w bibliotece.

– O tym też wiem. Plotki szybko się rozchodzą w naszej małej grupie. Nie możesz popłynąć porannym statkiem? Znam każdy zakamarek na tej wyspie, mógłbym ci pokazać, i...

– Nie dzisiaj. Ale może, gdy wrócę.

Zerknęła na zegarek na ręce. Było prawie wpół do piątej.

– O kurde! Muszę się pospieszyć! – wykrzyknęła i wybiegła frontowymi drzwiami.

Ruszyła pędem do lasu, w stronę wrzosowiska, ale obejrzała się jeszcze ostatni raz, zanim zniknęła między drzewami.

Stał na trawniku, patrząc za nią.

Benjamin Frisk, pomyślała. Kolejny powód, żeby tu wrócić.

Całą drogę do wsi zapamiętała pedałowała.

Słońce odbijało się wszędzie, w asfalcie, rowerze, morzu i skałach.

Szukamy książki i zamiast niej znajdujemy pelerynę.

Siedzimy na zatęchłym, gorącym strychu i przeglądamy książki, które pachną wyschniętym na słońcu kurzem i kulkami na mole, i czasem rozpadają się w szwach przy podnoszeniu.

– Czego szukamy? – pyta.

– Kroniki rodzinnej. Powinna być w skórzanej oprawie, na pewno pisana ręcznie.

– Skąd wiesz, że tu jest?

– Matka ją raz widziała. Jak sprzątała. Położyła ją tutaj, między innymi książkami. Niecierpliwi się. Wstaje i zaczyna grzebać po strychu, odchodzi coraz dalej ode mnie. A potem słyszę jej głos, daleko w ciemności.

– Fredrik, patrz na to!

Z początku jej nie widzę, więc muszę przerwać szukanie w książkach i wstać. Doprowadza mnie to do szewskiej pasji, ale po chwili widzę, co trzyma w rękach. Wieszak z dużą, czarną, aksamitną peleryną z kapturem i w ogóle. Od razu ją poznaję.

– To hrabiny! Tej, która się zabiła – mówię.

– Skąd wiesz?

– Widziałem na ilustracji. Siedzi na koniu ubrana w pelerynę.

– Cholera, ale jest świetna! – wykrzykuje.

– Włóż ją! – rozkazuję.

– Co?

– Mówię, żebyś ją włożyła. Ale najpierw się rozbierz. Masz być pod spodem naga.

– Daj spokój! Po co?

– Po prostu zrób, jak mówię.

Jest posłuszna. Ściąga spódnicę i bluzkę. Patrzą znacząco na majtki, więc też je zdejmuję. Stoi naga na podłodze strychu i się szczyrzy. Potem wkłada pelerynę i zarzuca ją wokół siebie dramatycznym gestem.

Jej włosy opadają niczym złoto na czarnym aksamicie.

– Teraz odchyl pelerynę i się pokaż – mówię.

Rozchyła poły. Efekt jest niesamowity.

– Ekstra! Masz ją mieć na sobie dziś wieczorem w stodole – mówię.

Tylko kiwa głową, ale widzę, że ta myśl jej się podoba.

Znów studiuję jej postać. I wtedy wpadam na pomysł.

Jak grom z jasnego nieba.

– Poproszę o twój telefon, laptop, tablet i inne tego typu rzeczy.

– Żartujesz?

– Wyglądam, jakbym żartował?

Nie, Bosse, „odpowiedzialny za kadry”, jak sam się przedstawił, nie wyglądał ani trochę zabawnie. Jak większość personelu był młody, z jasnymi, krótko ostrzyżonymi włosami i oczami tak intensywnie niebieskimi, że wyglądały nienaturalnie. Jego aparycja sygnalizowała, że był przyzwyczajony do rządzenia.

Kiedy weszła do jego gabinetu, popatrzył na nią z pewnym niesmakiem, jak na robactwo albo zwierzę, które należy poskromić. Od razu ją zirytował. Postawiła między nimi mentalną barierę, by zrozumiał, że bynajmniej nie ma nad nią żadnej władzy.

– Sofio, będziesz tu miała własny schowek. Twoje rzeczy będą tu bezpieczne i oczywiście możesz ich używać, kiedy nie jesteś zajęta. Chodzi o to, że nie wygląda dobrze, kiedy personel krąży z telefonami i tabletami. To ważna część programu, w której goście wyzwają się od potrzeby ich używania. W jadalni dla personelu jest komputer, z którego możesz wysyłać maile do rodziny i znajomych albo korzystać z netu w wolnym czasie.

Sofia niechętnie położyła iPhone’a na biurku. Pomyślała o laptopie leżącym w jednej z walizek, ale szybko zdecydowała, że nic Bossemu do tego.

– Jakiś komputer?

– Nie, zostawiłam go w domu.

– Słuszna decyzja. Zegarek oczywiście możesz zatrzymać. Ważne, żebyś tutaj pilnowała czasu.

Przyjrzał jej się teraz, a szczególnie włosom, które prawdopodobnie były jednym wielkim rozczochraniem po podróży statkiem w wilgotnym powietrzu.

– Mogłabyś przemyśleć upięcie włosów w kok – zaproponował.

– Aha, no mogłabym.

– Jaki masz rozmiar spódnicy i marynarki? Chodzi o uniform.

– Trzydzieści cztery.

– A butów?

Wiedziała, że to pytanie padnie.

– Czterdzieści jeden.

– Co?

– Powiedziałam: czterdzieści jeden. W mojej rodzinie mamy niewielkie ciała i duże stopy. Twardo stoimy na ziemi.

Szkoda było dla niego żartu. Tylko pokiwał głową i coś zanotował. Od początku nie

czuła się tam dobrze. Wcale nie tak, jak myślała. Już na statku zaczęły się pojawiać wątpliwości. Ale teraz było za późno, aby się wycofać.

– No to podpiszemy twój kontrakt – powiedział Bosse.

Był dobrze przygotowany. Papiery leżały na biurku, pod dużym czarnym długopisem. Podał jej kartkę, a ona czytała wnikliwie, podczas kiedy narastało w niej nieprzyjemne uczucie.

– „Zobowiązuję się do pracy w okresowo trudnych warunkach”, co to oznacza?

– Tylko tyle, że jesteś gotowa ciężko pracować. Czasami jest to potrzebne.

– A co znaczy: „Zrzekam się prawa do zaskarżenia organizacji i jej personelu”?

– Jezu! Nie masz chyba zamiaru nas zaskarżać? Sofio, umowy podpisuje się praktycznie w każdej pracy. To nic nowego. Tajemnica zawodowa i takie sprawy.

– Co, jeśli się rozmyślę?

– Nie sądzisz chyba, że będziemy cię tu trzymać? Nie musimy nikogo przymuszać.

Dużo ludzi chce pracować dla ViaTerra.

– To dlaczego muszę podpisywać kontrakt?

– Tak, jak mówiłem, umowy podpisuje się prawie w każdej pracy. Nie rozumiem, dlaczego musisz robić taki problem. Musiałaś się chyba spodziewać, że podpisuje się u nas kontrakt?

– Tak, ale kontraktu nie czytałam.

Bosse westchnął.

– Może podpiszemy, bym mógł ci pokazać twój pokój?

*

Zeszli razem po schodach na drugie piętro. Bosse niósł jedną z jej walizek na kółkach, a Sofia ciągnęła drugą tak, że obijała się głośno o schody. Ciągle miała okropny niesmak po rozmowie. Gryzło ją, że oddała komórkę. Natrętnie powracały obrazy więźniów poddawanych kontroli osobistej. Może on ma rację, pomyślała. Pewno nie byłoby w porządku, gdyby pracownicy siedzieli na Twitterze i wysyłali SMS-y na oczach gości.

– Pierwsze piętro jest dalej w remoncie – powiedział Bosse – ale tutaj już wszystko jest gotowe.

Przytrzymał przed nią drzwi prowadzące na drugie piętro. W korytarzu było cicho i spokojnie. Podłoga świeżo położona. Po każdej stronie dostrzegła dziesięcioro ozdobnie ponumerowanych drzwi. Bosse otworzył drzwi numer siedem. Pierwsze, co zauważyła, to trzy łóżka. Czyli miała mieszkać we wspólnej sali. Przy każdym łóżku stały szafa, biurko i krzesło. Poza tym w pokoju nie było żadnych innych mebli. Okna nie wychodziły na morze, tylko na stodołę i zwierzęta pasące się w zagrodzie.

– Jak widzisz, masz własną szafę i biurko – powiedział Bosse i popatrzył na jej wielkie walizki. – Tutaj nie potrzebujesz dużo ubrań, twój uniform będzie za parę dni, a w czasie wolnym potrzebne ci będą przede wszystkim dzinsy i takie tam. Może zechcesz odłożyć część swoich rzeczy w magazynie w piwnicy. Daj tylko znać, pokażę

ci, gdzie to jest.

Zajrzała do łazienki. Biała i surowa z dużą szafką nad umywalką. Małe nalepki z imionami nad trzema białymi ręcznikami kąpielowymi. Pysznic, bez wanny. Nudny zapach lawendy z odświeżacza powietrza.

– Kto tu mieszka?

– Dzielisz pokój z Elvirą, która jest tu ze swoimi rodzicami, i z Madeleine, myślę, że już ją poznałaś.

Serce Sofii jęknęło. Wyglądało na to, że nie będzie miała z kim porozmawiać. Nagle zatęskniła za Wilmą, tak że aż zaboląło. Wilmą, której tu nie będzie i która jej nie przyhamuje, kiedy zacznie przesadzać. Jeżeli dałoby się przesadzać w tym miejscu. Wszystko zdawało się tak wytyczone i zdyscyplinowane.

– No to zostawię cię, żebyś mogła się rozpakować – powiedział Bosse. – Kolację podaje się o siódmej. Jadalnia dla personelu jest na pierwszym piętrze. Łatwo tam trafisz. Gdy zjesz, to Madeleine da ci instrukcje dotyczące biblioteki. Zawsze możesz przyjść do mnie, jeśli będziesz miała pytania. Jak mówiłem, jestem odpowiedzialny za kadry.

Zostawił ją samą w pokoju. Jego szybkie kroki w korytarzu na zewnątrz ucichły. Podeszła do okna i spojrzała na dziedziniec. Wszystko wyglądało tak spokojnie. Krowy i owce pasły się w zagrodzie. Dlaczego czuła się tak nieswojo? Tak musi być z każdym, kto tu przyjeżdża. Reakcja na to, że zostawiło się wszystko w domu.

Zacząła rozpakowywać walizki i układać ubrania w szafkach. Podśpiewywała sobie, ale brzmiało to głucho w wyciszonym pokoju.

Pod ubraniami położyła pamiętnik w oprawie z czarnej skóry, który dostała od Wilmy w prezencie na do widzenia. Schowała go w najwyższej szufladzie. Teraz laptop. Wzięła ze sobą poszwy na pościel, ale łóżko było już schludnie posłane, więc włożyła laptop do poszewki na poduszkę i owinęła go prześcieradłem. Zawiniątko położyła w najniższej szufladzie. Walizki z tym, co nie zmieściło się w szafce, schowała pod łóżkiem. Nie miała najmniejszego zamiaru spuszczać swoich rzeczy z oka.

W jadalni dla personelu kolacja już trwała. Wszystkie stoliki wyglądały na zajęte. Stała w drzwiach, wahając się, aż zauważyła ją Madeleine i podeszła bliżej.

– Możesz usiąść z nami przy stole.

Madeleine gawędziła podczas posiłku, ale ta paplanina zmieniła się w uszach Sofii w brzęczenie. Myśli pełne żalu przyplływały i odpływały, nie potrafiła ich kontrolować, więc pozwoliła im wędrować.

– W porządku? – zapytała nagle Madeleine.

– Słucham?

– Pytam, czy będzie w porządku, abyś poszła teraz do biblioteki? Franz zrobił dla biblioteki opis projektu. Chce, byś go przeczytała.

– Oczywiście, w porządku.

W bibliotece było cicho i zimno, całkiem inaczej niż wtedy, gdy słońce ogrzewało niewielki domek. Madeleine zapaliła górne światło.

– No, to pozostaje ci tylko zacząć tu coś tworzyć. – Z zapalem podała Sofii gruby

dokument. – Przeczytaj to i powiedz, co sądzisz.

Sofia usiadła na jedynym krześle, pozostawiając Madeleine stojącą.

– Potrzebuję tu biblioteczną lady i krzesła dla odwiedzających. No i przydałby się też komputer, jeśli mam robić research.

– Już są zamówione – odpowiedziała Madeleine. – Będą jutro.

Sofia zaczęła czytać opis projektu, który liczył dziesięć stron i ponad sto punktów. Nie mogła się skoncentrować. Madeleine stała nad nią jak jastrząb. Słowa i litery się zlewały. Jej wzrok przeskakiwał do przodu, szukając przekłętego końca tych wszystkich rzeczy, których od niej oczekiwano. To mój zły dzień, pomyślała. Jutro przeczytam to wnikliwiej.

– Ciekawie to wygląda – powiedziała w końcu.

– To dobrze! Powiem Franzowi, że ci się podoba.

– Jasne, powiedz.

– Dobra. O godzinie dziesiątej idziemy spać, światło jest gaszone o jedenastej, więc masz do tego czasu parę godzin. Możesz pójść na spacer, jeśli chcesz.

*

Na wyspie było tak pięknie, jak zapamiętała. Teraz, w połowie sierpnia, wieczorne powietrze delikatnie pachniało jesienią. Ale wszystko się nadal zieleniło, a ścieżki porastała bujna trawa.

Poszła do punktu widokowego, usiadła tam i patrzyła na morze. Słońce zachodziło. Niebo powoli pustoszało z barw, a jego nasycony niebieski odcień wyblakł do turkusowego z różowym połyskiem od słońca. Potem szybko zrobiło się ciemno i czarny pusty kosmos zwisał nad Sofią. Ale siedziała dalej. Zignorowała niepokój i rozstrzelone myśli, pozwalając im szybować ku niebu. Lekka bryza przypawiła ją o gęsią skórę na rękach i łydkach. Naciągnęła sweter i powoli ruszyła z powrotem w stronę dworu.

Kiedy wróciła do sali, zbliżała się pora spania. Madeleine już tam była i się rozbierała. Dziewczyna, która wyglądała na nie więcej niż dwanaście lat, siedziała na drugim łóżku. Miała jasne blond włosy, tak długie, że spoczywały na jej kolanach, a cerę białą niczym kreda i ogromne oczy jak u dziewczyny z mangi. Zachichotała i okręciła pukiel włosów w dłoni. Niepewnie uśmiechnęła się do Sofii.

– To jest Elvira – powiedziała Madeleine. – Też z nami mieszka.

Sofia się przywitała. Pomyślała, że Elvira to istota, której miejsce jest w ilustracji Johna Bauera[2] albo przynajmniej w szkole na stałym lądzie, a nie tutaj.

Sofia spodziewała się choćby krótkiej rozmowy, ale gdy tylko włożyła koszulę nocną, Madeleine zgasła światło i w pokoju zapanował całkowity mrok.

– Oj, zapomniałam zapytać. Kto nas rano obudzi? – zawołała Sofia w ciemność.

– Ja cię obudzę – odpowiedziała Madeleine.

Czyli obowiązywał zegar mentalny.

Zasnąć było niepodobna. Uczucie znalezienia się w obozie militarnym dla cywili albo

więzieniu powróciło i nie zniknęło. Oddechy zwolniły, kiedy pozostałe kobiety zasnęły. Pomyślała o swoich rodzicach, którzy pożegnali się tak, jakby nigdy więcej nie mieli jej zobaczyć. Przypomniła sobie zaniepokojenie mamy, które podkreśliła do nowego poziomu, tak że wyrzucała z siebie słowa „sekta, kult” i „przeklęte oszustwo”, a potem żałowała i mówiła, że tylko się niepokoi o Sofię. Niepokoi jak zwykle. Niepokoi o wszystko. Ale teraz Sofii jej brakowało aż do bólu w piersiach.

Potem przyszły ciche łzy. Pozwoliła im płynąć, aż ich zabrakło.

A wtedy wreszcie nadszedł błogosławiony sen.

² John Bauer – znany szwedzki ilustrator (przyp. tłum.).

– Ktoś idzie! Wychodź! – mówię i ją popycham.

Dzień jest doskonały. Mgła jest tak gęsta, że ledwo widać skałę z naszej kryjówki w niewielkim zagajniku.

Długo czekaliśmy. Marudziła i zrędziła, żeby iść do domu.

– Fredrik, nikt nie przyjdzie. Zimno mi. – Ale ja się nie poddaję. Mgła jest doskonała i nie mam zamiaru stracić tej okazji. I oczywiście ktoś nadchodzi.

Mężczyzna, który powoli wędruje przez wrzosowisko.

– Idź teraz – syczę – i wyciągnij ręce jak duch.

Więc wysuwa się w mgłę. Wygląda niesamowicie w czarnej pelerynie i kapturze. Wygląda tak, jakby lewitowała.

Mężczyzna przystaje. Zauważył ją.

Ona podchodzi do samiusieńkiego koniuszka skały i wyciąga ręce ku morzu.

Potem wyje jak samotny wilk.

Mężczyzna stoi jak wmurowany. Nie wierzy własnym oczom.

Ona robi wszystko, jak kazałem. Schodzi w dół po skałę. Do groty oczywiście. Ale dzieje się to tak szybko, że wygląda, jakby jej postać rozwiała się we mgle.

Mężczyzna podchodzi do skały, na sam koniuszek. Wstrzymuję dech. Ten patrzy w dół. Nie widzi jej, rzecz jasna, i wtedy chwyta go porządny strach. Odwraca się i biegnie przez wrzosowisko jak szalony.

Słysząc, że gałązki wrzosu łamią się pod jego stopami, słysząc jego dyszący oddech, jedyne dźwięki, które przebijają się przez głuchą mgłę.

Czekam, aż zniknie z pola widzenia, i ześlizgnę się do niej. Siedzi w grocie i chichocze.

Śmiejemy się do rozpuku.

– Pokażemy im, kurwa, kto rządzi tą wyspą! – mówię w końcu.

To rutyna, której z początku tak bardzo nie znosiła, spowodowała, że dobrze się czuła. Plan zajęć był każdego dnia taki sam. Dni tak dokładnie rozplanowane, że brakowało czasu na myślenie o czymś innym niż praca, jedzenie i sen. Łatwo było się dopasować. Wszyscy funkcjonowali na tych samych warunkach. Wszyscy przestrzegali tych samych procedur.

Budzili się o siódmej, to znaczy ci, którzy zapanowali nad swoim mentalnym zegarem. Sofia jedynie szła w ślady Madeleine. Nie istniały dylematy, jak się ubrać. Wystarczyło wziąć prysznic, włożyć uniform i zejść do jadalni, gdzie podawano śniadanie. Zawsze to samo. Jajka w koszulkach, chleb pełnoziarnisty i ekologiczna marmolada.

Potem kierunek dziedziniec, gdzie stawało się w szeregu na poranny apel.

Apel zawsze prowadził Bosse. Sprawdzał obecność i informował o zadaniach oraz priorytetach. Madeleine i Sofia stały w osobnym rzędzie, stanowiły osobisty sztab Oswalda i pracowały bezpośrednio pod jego kierownictwem. Pozostałe szeregi składały się z działu prac gospodarczych, działu obsługi gości, pracujących na farmie i pracowników administracyjnych.

Na próżno każdego dnia wypatrywała Benjamina Friska. Lustrowała rzędy z nadzieją, że go zobaczy, ale wciąż spotykał ją zawód.

Nieznacznym, a jednak rosnącym niepokój zaczął ogarniać ludzi parę tygodni po przybyciu Sofii. Bosse stał się sztywny i nieobecny. Personel zdawał się niespokojny. Madeleine przestała przychodzić na apel.

Pewnego wieczoru Sofia spytała Elvirę, co się dzieje.

– Chodzi o remont mieszkań dla personelu – odpowiedziała Elvira. – Nikt nie ma odwagi poprosić cię o pomoc, bo Franz przecież sam rozpiął twój projekt, ale reszta z nas pracuje parę godzin dziennie na pierwszym piętrze. Nie widziałas nas?

Jasne, że ich widziała. Po drodze do jadalni trzeba było przejść przez góry wiórów, mnóstwo desek i narzędzi. Ale aż do tej chwili nie kojarzyła tego z atmosferą w grupie.

– Ale co jest takiego trudnego w remoncie? – zapytała.

Elvira się roześmiała. Sofia pomyślała, że źle ją oceniła, bo w rzeczywistości wydawała się miła.

– No, na drugim piętrze, tam, gdzie mieszkamy, Franz musiał zatrudnić firmę remontową, żeby wszystko było zrobione. Ale teraz powiedział, że sami musimy skończyć pierwsze piętro. To taka próba, rozumiesz.

Sofia poczuła głęboką wdzięczność, że Oswald opracował projekt biblioteki. Teraz zarządzała własnym dniem. Pracowała w swoim tempie.

Pewnego dnia Oswald pojawił się na porannym apelu. Nagle wyrósł za Bossem, który znowu głądził o tym, jak ważny jest remont. Wyglądało to komicznie, bo cały personel oprócz Bossego widział Oswalda. Kiedy Bosse zauważył, dlaczego spojrzenia wszystkich były wbite gdzieś za nim, Oswald tylko się uśmiechnął i powiedział:

– Mów dalej. Mną się nie przejmuj. Ja tylko słucham.

Tak było przez kilka dni. Oswald przychodził na apel i po prostu tak stał z uśmiechem rozbawienia na ustach. Bosse zrobił się przez to nerwowy. Zaczął się jąkać, zacinać i gubić wątek. Przynosił ze sobą małe karteczki dla pamięci. Niezręczna cisza towarzyszyła apelowi, bo personelowi udzieliła się rozpacz Bossego i cierpiał razem z nim.

I tak któregoś dnia Oswald przejął pałeczkę. Zbył Bossego machnięciem ręki, a ten momentalnie zajął miejsce w szeregu niczym pies, który boi się bicia.

Oswald przyglądał im się przez chwilę, kiwając głową.

– Jesteście niesamowitym zasobem – powiedział. – Tylko jeszcze tego nie zrozumieliście.

Tu i tam dały się słyszeć zgodne pomrukiwania.

– Chcę tylko, żebyście skończyli remontować wasze własne mieszkania. Dacie radę?

Kiedy odpowiedzieli „tak”, zabrzmiało to chórem jak na ćwiczeniach wojskowych.

– Dobra! – rzekł Oswald. – Teraz Bosse może skończyć głądzenie, a wy możecie przestać udawać, że nie wiecie, jak to się robi!

Patrzyli na niego wyczekująco. Chcieli, by mówił dalej, bo poczuli ze sobą jakąś grupową więź. Ale on nie miał im więcej nic do powiedzenia.

Sofia wciąż stała, kiedy personel się rozchodził. Miała nadzieję, że Oswald ją zauważy; tak też było, przywołał ją gestem ręki.

– Co ty na to, Sofio? Czy też sądzisz, że ludzie mają większy potencjał, niż im się wydaje?

– Tak, pewnie tak właśnie jest.

– Dobrze, bo to moje życiowe motto. Nienawidzę wszelkiej przeciętności.

Nie wiedziała do końca, co teraz powinna odpowiedzieć, i ogarnęła ją ta nerwowość, która wiązała się ze staniem w milczeniu przed Oswaldem. Później miała zrozumieć, że wcale nie musi nic mówić. Oswald nie rozmawiał z personelem. Mówił do personelu.

Kiedy do kogoś mówił, należało jedynie patrzeć mu w oczy i w odpowiednich chwilach kiwnąć głową albo potwierdzić jego słowa. Ale jeszcze ją nie olśniło, więc nerwowo szorowała nogą po żwirze.

– Pracujesz nad moim programem bibliotecznym? – zapytał.

– Nic innego nie robię.

– I co o nim sądzisz?

– Jest fantastyczny – skłamała. Czy raczej przesadziła.

Jego twarz się nieco rozjaśniła.

– To dobrze, dobrze. Pracuj dalej. Chcę zobaczyć wszystko. Plany, system komputerowy, twoją listę zakupów książek, wszystko.

Zrobił szybko krok naprzód, stając tuż obok Sofii.

– Włosy – powiedział. – Ładnie wyglądasz, jak są tak związane.

Patrzył na kok, który z dużym wysiłkiem udało jej się spiąć na czubku głowy.

– Dziękuję.

– Chociaż wolę, jak masz je rozpuszczone.

– Aha, ale Bosse powiedział...

Przeciągnął palcem wzdłuż jej nagiego karku szybciej, niż zdążyła pomyśleć.

– Rozpuść jutro włosy. Bosse to idiota.

– Okey, rozpuszczę.

Uśmiechnął się do niej, ale ciepło w jego oczach zgasło.

– Jesteś tu nowa, ale musisz wiedzieć, że ja nie mam żadnego szefa. A już na pewno nie Bossego. Teraz możesz wracać do pracy.

Jego dotyk wciąż parzył jej kark, kiedy pospiesznie przecinała dziedziniec.

*

Pewnego wrześniowego wieczoru pierwszy raz tego roku w pełni uświadomiła sobie, że nadchodzi jesień.

Wracała do biblioteki po wieczornym apelu. Zimny wiatr owiewał dziedziniec, złapał za kurtkę i znalazł jej ciało pod ubraniem. Gdy spojrzała w górę, zobaczyła, że topole i brzozy niemal całkiem pożółkły. W przyrodzie panowało nieznanne jej napięcie. Ptaki wędrowne, które jeszcze nie odleciały, zdawały się niespokojne, jakby przeczuyały daleką ucieczkę na południe. Drzewa ugiwały się pod wiatrem, trzaskały i szumiały groźnie. Uderzyła ją świadomość, że ma być na wyspie przez całą zimę. Drzewa zgubią listowie. Cała wyspa stanie się surowa i wyjałowiona. Jesienna mgła, o której mówili wszyscy, nadciągnie znad morza.

Trzęsąc się z zimna, wślizgnęła się do biblioteki z nadzieją na trochę ciepła, ale lodowaty wiatr znalazł szpary w starym domu, który był wychłodzony i nieprzytulny. Włączyła grzejniki. Postanowiła sprawdzić e-maile na komputerze, mimo iż w zasadzie było to zabronione. Jako jedna z niewielu wśród personelu miała komputer, choć przeznaczony tylko do researchu. Ale napisała do rodziców długi e-mail i już kilka dni czekała na odpowiedź.

Odpowiedź była, ale nie od rodziców. Sofia przeczytała wiadomość napisaną dużymi literami na początku jej własnego e-maila, swojego rodzaju odmowę.

Informacje o wewnętrznych planach organizacji są poufne i nie wolno ich przekazywać osobom trzecim. Ocenzurowano jej list. Nie miała pojęcia, że ktoś czytał to, co napisała do swojej rodziny. Nawet nie wiedziała, że w ogóle można cenzurować e-maile. Ale widocznie można. Wezbrał w niej niekontrolowany, nienawistny gniew. Od razu wiedziała, kto za tym stoi.

Wściekła włożyła na siebie kurtkę i buty i wyszła na spotkanie wiatru. Znalazła Bossego w biurze dla personelu; siedział pochylony nad jakąś teczką.

Drzwi były otwarte, więc wkroczyła i stanęła przed nim, trzymając się pod boki.

– Czytasz moje maile?

– Oczywiście! Czytam wszystkie maile personelu.

– Oszalałeś? Moje są prywatne, nie masz najmniejszego prawa ich czytać.

Jej głos przeszedł w falset, był teraz wysoki.

– Wszystko w porządku, Sofio. Nie obchodzi mnie, co ty wysyłasz. Obchodzi mnie tylko bezpieczeństwo grupy.

– Bezpieczeństwo grupy? Pisałam do rodziny.

– Opisałaś swoje plany względem biblioteki w najmniejszych szczegółach. Oni nie mają z tym nic wspólnego.

Prawie zaczęła głośno krzyżeć. Ale jasne było, że Bosse się nie ugnie. Miał już wcześniej z taką sytuacją do czynienia, przestrzegał tylko jakiejś idiotycznej zasady, której prawdopodobnie nawet sam nie wymyślił. Poza tym wysoki ton głosu Sofii wstrzymał wszelką pracę w pomieszczeniu na zewnątrz i wiele czujnych par oczu spoczywało teraz na nich. Kilkoro pracowników wstało, kierując w jej stronę nieprzychylnie spojrzenia.

Wybiegła z gabinetu. Z mocnym postanowieniem wypowiedzenia wojny, gdy tylko pozbiera myśli.

Wróciwszy do biblioteki, nie potrafiła skoncentrować się na pracy. Wiatr się wzmógł i gwizdał w węglach domu. Okna lekko grzechotały.

Włączyła komputer i postanowiła pobuszować w sieci. Głównie na przekór Bossemu. Wpisała w Google swoje imię i nazwisko. Dawno tego nie robiła, ale złość dodała jej odwagi i teraz chciała się upewnić, że Ellis przestał o niej blogować.

Pojawił się nowy blog pod tytułem *Blog Sofii Bauman*, więc od razu na niego kliknęła.

Z początku myślała, że to musi być pomyłka. A wpatrująca się w nią twarz należy do kogoś innego. Albo że to stary wpis. Lecz po chwili zaczęła czytać tekst i od razu zrozumiała, że Ellis wcale nie zniknął z jej życia.

Ratujmy Sofię Bauman z sekty! brzmiał tytuł, a tekst dalej był w tym samym stylu. Oprócz niego znajdowało się zdjęcie Franza Oswalda z dorysowanymi na głowie rogami.

Przez długą chwilę siedziała całkiem bez ruchu, próbując się uspokoić, podczas gdy piekące zimno rozchodziło się po całym jej ciele.

Nawet nie chciała wiedzieć, ilu ludzi czytało tego bloga, chciała tylko, żeby zniknął, żeby coś się Ellisowi stało, jakiś straszny wypadek, cokolwiek, co by mogło go zatrzymać na dobre. Nie miała pojęcia, że wciąż mógł spowodować u niej tak złe samopoczucie, mimo że była daleko, na jakiejś wyspie w archipelagu.

Jak on tu w ogóle może do mnie dotrzeć?, zastanawiała się i uznała, że tak naprawdę nie jest to możliwe.

A potem znowu pomyślała o blogu i o tym, co by się stało, gdyby Oswald go zobaczył.

Cały dzień szukaliśmy kroniki, dziennika czy jak tam nazwać to diabelstwo.

Lily jest zmęczona, marudna i mam ochotę ją trzepnąć.

– Fredrik, nie chcę tu być. Jest tak gorąco, wstrętne, strasznie capi. Zróbmy coś fajnego. Proszę.

– Znajdziemy księgę – odpowiadam tylko, zagryzając zęby.

– Ale dlaczego jakaś stara książka jest taka ważna?

– Bo są w niej rzeczy, które mi się przydadzą.

– Do czego?

– Żeby udowodnić, kim jestem.

– Daj spokój! Chodźmy się wykapać albo zróbmy coś innego?

Wstaję, chwytam ją za rękę i potrząsam nią mocno.

– Kto tu decyduje, co? Przestań jęczeć, bo jak nie...

Ogarnia ją strach. Cofa się. A w tym momencie dociera do mnie, co się stało, i puszczam jej rękę.

– Schowała ją oczywiście – mówię. – Baba ją schowała.

– Jaka baba?

– Matka. Nie chce, żebym ją znalazł.

Postanawiam zmienić taktykę z Lily.

– Słuchaj, jeśli znajdziesz książkę, to zabiorę cię do miasteczka na lody, a potem pójdziemy się kąpać przy skale.

Cała jej twarz się rozjaśnia.

– Obiecujesz?

– Mówię przecież.

Teraz się spręża. Krąży tak, że kurz się kłębi, wysuwa szuflady, wyciąga zawartość z zakurzonych półek, na podłodze powstają stosy, ale ani trochę się tym nie przejmuje.

Aż dzieje się coś niesamowitego. Nagle stoi z jakąś książką w rękach i marszczy nos, próbując odczytać zawartość.

– Daj mi to! – krzyczę. Bo już wiem, po prostu wiem, że ją znalazła.

Wyrywam książkę z jej rąk i opadam na podłogę.

Przeglądam i szukam rozdziału, który musi tam być.

A kiedy go znajduję, to tak, jakby wszystkie bramy niebios się otworzyły, z aniołami, smyczkami, harfami i całym tym gównem.

Adrenalina płynie w ciele jak rzeczna fala.

Wtedy dostrzegam zakładkę.

Jest na tylnej okładce kroniki, duża wystająca zakładka, coś jest w niej schowane.

Wyciągam i otwieram kopertę. Na książkę spadają zdjęcia.

Wydaję z siebie jęk, kiedy je widzę.

Dziewczynka na zdjęciu nie może mieć więcej niż dwanaście, trzynaście lat.

Całkiem naga stoi oparta o ścianę z rękami związanymi wysoko nad głową.

Zdjęcie jest zrobione z profilu, ale poznaję mężczyznę, który stoi z pejczem w ręku, napierając na jej ciało.

Jest młodszy na zdjęciach, ale to jednak on. To wielka dla mnie sprawa i w tak bardzo odpowiednim czasie, że prawie tracę dech.

Tylko więc stoję i słyszę za plecami krótki, sapiący oddech Lily.

To nieostrożne i idiotyczne ze strony tego, kto to tak zostawił. Ale całkowicie korzystne dla mnie.

Rozległo się mocne walenie w drzwi. W pokoju jak zwykle było ciemno, choć oko wykol, ale instynktownie poczuła, że jest noc, nie rano. Stopniowo zapalało się oświetlenie i Madeleine, która usiadła na łóżku, stała się widoczna. Zegar na ścianie wskazywał dwadzieścia po czwartej. Stukanie rozległo się znowu, niecierpliwe i gwałtowne.

– Zbiórka w jadalni za dziesięć minut! Włóżcie dzinsy!

Był to głos Bossego. Zły i piejący. Sofia pomyślała, że musiało się coś stać. Wypadek albo jakaś sytuacja awaryjna. Nie wiedziała, jak długo spała – do późna w nocy leżała bezsennie, rozmyślając o Ellisie i blogu – ale nie mogło to być więcej niż parę godzin.

Elvira też się obudziła i wyglądała na przerażoną, kiedy tak siedziała z kołdrą podciągniętą pod brodę.

– Co się dzieje?

– Nie wiem – powiedziała Madeleine – ale musimy się ubrać i pójść do jadalni.

Kręciły się po pokoju, wciągając na siebie dzinsy i cokolwiek, co tylko mogły znaleźć w szufladach.

– Czy masz w ogóle pojęcie, o co może chodzić? – Sofia spróbowała znowu.

– Nie, ale Franz nie kładł się do późna. Nie powinnam była iść spać.

Kiedy zeszły do jadalni, prawie wszyscy już tam czekali. Stali w swoich rzędach, zmęczone blade twarze, rozczochrane włosy, zaniepokojone oczy. Jadalnia była zimna i wilgotna. Słyszeli dźwięk deszczu bębniącego o szyby.

Oswald stał na wprost nich. Ubrany w swój zwykły strój, czarne dzinsy z koszulką, i na pewno nie kładł się spać. Ale nie wyglądał, jakby był zmęczony, tylko potwornie zły.

Przeczytał bloga!

Myśl ta uderzyła Sofię niczym smagnięcie pejcza. Musi o to chodzić. Buszował po necie, natknął się na ten wstrętny blog i wszystko przeczytał. Nie mogła znaleźć innej przyczyny, dla której zwołał ich o czwartej rano.

Kilku spóźnialskich weszło do sali, Oswald zmierzył ich zirytowanym wzrokiem.

– Czy wszyscy są? – zapytał Bossego.

Bosse przeszedł po sali, przeglądając szeregi, licząc i mamrocząc, aż stwierdził, że są wszyscy oprócz Katariny, ogrodniczki.

– Jest chora i ma gorączkę – powiedział – więc jej nie budziłem.

– Powiedziałem, że chcę rozmawiać z całym personelem – odparł Oswald – więc czekam na nią.

Założył ręce na piersiach.

Bosse spiesznie wyszedł. Nastąpiła niezręczna cisza. Nikt nie chciał nic mówić. Wszyscy patrzyli prosto przed siebie. Unikali spojrzeń innych, a przede wszystkim unikali patrzenia na Oswalda. Panowała lodowata bezdźwięczność.

Wreszcie zasapany Bosse wrócił z Katariną. Wyglądała strasznie. Spocona, płonące gorączką oczy, i tak blada, że jej skóra przybrała zielonkawy odcień w zimnym świetle. Na sobie ciągle miała koszulę nocną i domowe pantofle.

– Pracowałem do późna w nocy, kiedy wy sobie spaliście – zaczął Oswald – a po drodze do domu zajrzałem tutaj, żeby zobaczyć, jak idzie remont. Chodźcie, to wam pokażę, jak to wygląda.

Wymaszerował z jadalni z orszakiem personelu, w dół korytarza do strefy remontu. Najniżsi przepychali się do przodu i w drzwiach zrobiło się ciasno. Oswald nic nie mówił. Szedł tylko i pokazywał palcem na różne deski, rozrzucone wkoło narzędzia, góry wiórów, okulary ochronne na podłodze i puszki z farbą, których nawet nie przykryto na noc. Potem przeszedł, pokazując im pokoje. Wszystkie dwadzieścia. Ani jeden nie wyglądał na gotowy. Sofia w tym nieszczęściu poczuła jednak ulgę. Czyli jednak nie chodziło o bloga. Poza tym nie była przecież odpowiedzialna za ten bajzel.

– Tym pieprzonym projektem zajmujecie się od trzech miesięcy – powiedział Oswald. – Pokażę wam teraz, co się dzieje, gdy się sprawia takie problemy.

Wyszedł na dziedziniec, a oni za nim. Na zewnątrz padało. Zimny, nieustający deszcz przemoczył ich od razu. Sofia niespokojnie zerknęła na pokasłującą za nią Katarinę. Oswald poprowadził ich za chlewik, do zagajnika.

Zakotwiczony w mchu pod kilkoma sosnami stał duży biały namiot. Oswald rozsunał suwak namiotu i pokazał im wnętrze. Leżały tam w nieładzie śpiwory, poduszki i koce, i wiele walizek. Stojącej blisko Oswalda Sofii udało się wsunąć głowę do środka. Ciężki smród pleśni i spoconych stóp uderzył ją w nozdrza.

– Tu mieszka wasz dział prac gospodarczych – powiedział Oswald. – Nie ma dla nich miejsca w głównym budynku. Przyjemnie, co? Tak właśnie żyją, jak świnie na moich włościach.

Stał w milczeniu przez dłuższą chwilę. Sytuacja była absurdalna, niemal komiczna. Deszcz przybrał na sile i wpadał Oswaldowi w oczy i usta, więc ciągle musiał mrugać i przełykać. Jedyne dźwiękiem słyszalnym poprzez dudniącą ulewę był suchy kaszel Katariny.

Może poczuł się ośmieszony, przemoczony, z głosem duszonym przez deszcz, bo pokręcił tylko głową i oświadczył:

– Nie chcę mieć z wami do czynienia. Z ani jednym gnojem. Jedźcie na ląd do mamusi i tatusia. Znajdźcie sobie pracę, której podolacie. Tu się nie nadajecie.

I pomaszerował z powrotem do głównego budynku.

Wszyscy z personelu tkwili tak dalej, bez słów, przerażeni i przemoczeni.

Bosse przerwał milczenie.

– Zbiórka w jadalni!

W jadalni od razu zebrała się grupka stojąca w jednym kącie, szepcząc i namawiając się. Byli tam Bosse, Madeleine, Benny i Sten, strażnicy bliźniacy. Czasem było ich widać, gdy przejeżdżali przez posiadłość na swoich motocyklach, albo siedzieli w wartowni przy bramie. Wyrośnięci i natarczywi, ale nieco tępi, tak właśnie wyobrażała sobie typowego ochroniarza. Najpierw uważała, że nadają się do tej pracy doskonale, ale teraz zastanawiała się, czy to dobrze, by mieli udział w podejmowaniu decyzji.

Rozważała przyłączenie się do tej grupki, pokazanie, że przecież jej zależy, ale postanowiła się wstrzymać. Nie chciała absolutnie brać żadnej odpowiedzialności za projekt remontu.

Bosse wskoczył na krzesło.

– Teraz damy czadu – powiedział. – Pokażemy Franzowi, że jesteśmy zespołem. Wszyscy będą pracować przy remoncie, aż się skończy. Żadnych wyjątków. Ci z was, którzy zajmują się gośćmi, muszą tylko dopilnować, by mieli wyżywienie i takie rzeczy. Ale poza tym będziemy pracować tak długo, aż skończymy.

Jej nadzieja na wślizgnięcie się z powrotem do ciepłego łóżka umarła od razu. Wcale to dobrze nie wyglądało. Ani trochę.

Bosse podzielił ich na grupy, które miały pracować przy różnych etapach remontu. Sofia trafiła razem z Elvirą do grupy malarskiej.

I tak zaczął się najbardziej zwariowany, chaotyczny i bezsenny okres w jej dotychczasowym życiu. Dni i noce zlewały się w taki mizmasz, jaki tylko może stworzyć duża grupa ludzi bez wiedzy i planów. Piłowano, czyszczono, szlifowano, ścierano i malowano. Bosse i jego nowi pachołkowie biegali w kółko i próbowali przyspieszyć pracę wszystkich takimi okrzykami jak „szybciej!” i „masz kwadrans na skończenie tego!”, a ponieważ wszystkie te komendy były całkiem bezsensowne, nikt ich nie słuchał.

Spali w nocy zaledwie po parę godzin, czasem nawet krócej, więc personel przysypiał tu i ówdzie i trzeba było ludźmi potrząsać, żeby się ocknęli.

Sofia starała się zachować przytomność, na ile tylko potrafiła. Malowała. Miała białą farbę na dłoniach, ramionach, nogach, stopach i we włosach.

W co ja się wpakowałam? Co ja tutaj robię?

Ta myśl powracała codziennie, ale malowała dalej razem z Elvirą. Zaprzyjaźniły się wśród puszek farby, pędzli i terpentyny. Dzielily się butelkami wody i opakowaniami gumy do żucia. Pilnowały się wzajemnie, kiedy jedna z nich wykradała się do magazynu na drzemkę na twardej podłodze za półkami, gdy już po prostu sił nie starczało. Jeżeli ktoś z dowództwa, jak się mówiło na gang Bossego, szedł do magazynu, to ta, która pilnowała, przybiegała spieszenie i odwracała ich uwagę. Potem należało zakaszleć trzy razy, żeby obudzić śpiącą i dać jej czas na przetarcie oczu ze snu. To wystarczało – sen na lodowatej podłodze zawsze był lekki i kruchy jak pierwszy cienki lód na tafli morza. Kaszel się przezeń przebijał, stawało się na nogi i czmychało

z pomieszczenia malować dalej.

Za każdym razem, kiedy zdawało się, że są już gotowi, pojawiała się coś nowego. Gdzieś niewłaściwy kolor, za krótkie listwy, meble, które nie pasowały. I za każdym razem, kiedy coś było nie tak, grupa wchodziła na nowy, wyższy poziom hysterii i gorączkowości.

Zmęczenie ją zżerało i stawało się z każdym dniem coraz bardziej dojmujące. Powieki ciążyły jak ołowiane, pędzel w jej dłoni wydawał się przyciężki.

Ale zagryzała zęby i malowała dalej.

I tak pewnego dnia nagle byli gotowi.

Spoglądali na siebie zdziwieni, prawie całkowicie pewni, że to niemożliwe. I musi być coś jeszcze do zrobienia. Ale po wielu przeglądach dowództwa stwierdzono, że robota została wykonana.

Nie widzieli Oswalda ani razu od tej potwornej nocy w deszczu. Teraz miał zostać wezwany na inspekcję ich dzieła.

Kazał na siebie czekać dwa dni. Szlifowali i czyścili. Przesuwali meble tam i z powrotem. Polerowali klamki. Nie mieli odwagi opuścić piętra ze strachu, że mogłby się nagle pojawić.

Kiedy się zjawił, przeszedł przez pokoje trzy razy. Całkiem bez słowa. W końcu kiwnął głową.

Piekło się skończyło.

*

Oswald pozwolił im uczcić finał prac imprezą w jadalni. Jedzenie, wino, muzyka i taniec. Niczym wejście w nowy świat. Przyszedł na imprezę osobiście. Rozmawiał z personelem, żartował, śmiał się i klepał po plecach.

Kiedy zobaczył Sofię, podszedł ze swojego rodzaju usprawiedliwieniem.

– Wiem, że jesteś tutaj nowa – powiedział. – Ale czasem trzeba być stanowczym. Chyba to rozumiesz.

– Oczywiście! – odpowiedziała radośnie. Miała nadzieję, że nie zauważy białej farby, której nie udało jej się zmyć z części włosów.

Ale on wziął w palce pozlepiane pasmo blisko policzka Sofii, pozwalając zewnętrznej stronie palca ześlizgnąć się wzdłuż jej twarzy do czubka brody.

– Popatrz tylko, jak pracowałaś! Sofio, bardzo dobrze jest mieć ciebie tutaj.

Szybki prąd przeszył ją od policzka do krocza. Starła się nie dać po sobie nic poznać. Wzruszyła ramionami. Ale on zauważył.

Uśmiechnął się w ten znaczący sposób i uniósł brwi, zanim poszedł dalej.

Nadal była wykończona z niewyspania. Nie potrafiła całkiem dać się ponieść wirowi radości. Ciągle myślała o tym, że sypialnia była pusta, że mogłaby się tam wkraść, wyciągnąć swój laptop i wysłać do domu e-maila. Odezwać się po dwóch tygodniach milczenia.

Muzyka na imprezie grała głośno. Dźwięki remontu, uderzenia młotka i upartej piły tarczowej ciągle brzmiały echem w jej głowie. Postanowiła stać się niewidzialna i wykraść się na zewnątrz.

Wtedy na niego wpadła.

Musiał przyjść z zewnątrz, bo przyniósł ze sobą powiew zimnego jesiennego powietrza i zapach skóry ze swojej kurtki.

Oczy miał dokładnie takie, jak pamiętała, wesołe i żywe. Włosy wiatr przewiał do tyłu, wyglądały zabawnie. Usta miał uchylone, przerwa między zębami była widoczna.

– Boże, jak się cieszę, że tu jesteś! – powiedział i złapał ją za rękę.

Nagle nie była już wcale taka zmęczona.

Minęło parę tygodni od czasu, gdy znalazłem książkę.

Ta myśl mi towarzyszyła cały czas.

Jest szalona i oszałamiająca, lecz genialna.

Grzebałem i znalazłem więcej dowodów ukrytych przez moją matkę idiotkę, która myśli, że jest tak zajebicie sprytna.

Siedzi sobie teraz przy stole w kuchni i wygląda przez okno. Nachmurzona i zawzięta. Szczęki zaciśnięte w żelaznym uścisku, jakby złożyła wieczne śluby milczenia. Siadam przed nią na krześle.

– Nikt cię nie nienawidzi bardziej niż ja – mówię.

Nie mówi „Och nie!” czy „Nie wolno ci tak mówić!” czy cokolwiek, co by powiedziała zwykła matka.

Siedzi tak tylko i się gapi, sztywna i milcząca jak zdechła ryba. I wszystko to jej wina, przede wszystkim to, że siedzimy tutaj w jakiejś pieprzonej letniej chatce, ubodzy i bez znaczenia, a wszystko dlatego, że musiała się bzyknąć z hrabią. A jednak, ku swojemu wielkiemu zmartwieniu, widzę w niej siebie samego, kiedy tak siedzi.

Jesteśmy silni, nadąsani i uparci. Nie ma ani jednej słabej kości w naszych ciałach.

Nie jak ten tchórzliwy bydlak, który uciekł z wyspy do jakiegoś idiotycznego miejsca we Francji.

Nie, ja wiem, że się w nią wrodziłem, i przez to nienawidzę jej jeszcze bardziej.

– Napisałem do niego – mówię, trzymając przed nią list. Blisko, tak żeby mogła przeczytać jego nazwisko na kopercie. Wtedy jej spojrzenie nareszcie robi się zamglone od niepokoju, otwiera usta, by coś powiedzieć.

Ale ja już wychodzę z domku.

Kiedy na trawniku odwracam się, widzę, że wstała i wygląda przez okno.

Gap się, myślę. Gap się, ile chcesz, ale teraz jest za późno.

Mgła pochwyciła wyspę na początku października i trzymała ją w żelaznych objęciach przez połowę miesiąca. Zakradała się w nocy i rano była tak gęsta, że Sofia nie widziała stodoły z okna sali. Kolory listowia wyblakły i krajobraz przybrał złotobrunatną barwę. Temperatura ciągle spadała. Normalnie byłaby nieco przygnębiona przez mgłę. Ale nie teraz, kiedy prawie cały czas myślała o Benjaminie. Było to tak, jak gdyby mgła przemieniła wyspę w świat baśni z niezliczonymi kurtykami, które podnoszone odkrywały coraz to nowe krajobrazy.

Benjamin pojawiał się w bibliotece codziennie. Nigdy nie wiedziała, kiedy przyjdzie, więc była w ciągłym stanie oczekiwania i napięcia. Zawsze miał dobre wytłumaczenie, żeby się zjawić. Oswald kazał mu pomagać Sofii ze wszystkimi zakupami do biblioteki. Ale najczęściej przychodził z całkiem nieistotnymi pytaniami i sprawami. Miał ten zapał, jakby zawsze gdzieś biegł. Potrafił wypełnić cały pokój swoją energią przez samo przekroczenie progu. Zapominał ściągnąć buty, człapał w kółko i zostawiał na dywanach ślady, nie zauważając tego. Jego ciało było w ciągłym ruchu, chodził, wyglądał przez okna, podnosił rzeczy, odkładał je znowu, wszystko to robił, rozmawiając jednocześnie z Sofią. Ale kiedy siadał na wprost niej, zupełnie się nie poruszał. Potrafił wejść i wyjść z tych stanów, od nakręconego do całkowicie rozluźnionego, w ułamku sekundy.

Prowadziła ze sobą wewnętrzny dialog, czy dobrze jest zaczynać nowy związek tak szybko po katastrofie z Ellisem. Przytaczała argumenty za i przeciw. Te nerwowe modły towarzyszyły jej niczym swoista muzyka w tle podczas pracy. Ale kiedy Benjamin wchodził do pokoju, głosy cichły. I było tak do tej niedzieli, kiedy to pokazał jej grootę.

Mieli dzień wolny, a całą wyspę spowijała gęsta mgła. Wszystko było mokre, drzewa, krzewy i ziemia, pachnąca grzybami i rozkładającymi się liśćmi. Pokazał jej nową drogę przez las, ale żeby przejść, musieli wspinać się na duże bloki skalne pokryte mchem.

Ze szczytu najwyższego z kamieni widać było między drzewami morze, szare i spienione. Wiało tam, ale w lesie było bezwietrznie.

Sofia stała jakiś czas na kamieniu, podczas gdy Benjamin z niego zszedł.

– To tu! – dobiegł z dołu jego głos.

Ześlizgnęła się z kamienia i zobaczyła, że znalazł mnóstwo kurek we mchu.

– To jest moje sekretne kurkowe miejsce. Chodź, pozbieramy.

Wziął ze sobą plecak i do niego ostrożnie wkładali grzybki.

– Pokażę ci coś, czego nigdy nie widziałaś, przy punkcie widokowym – powiedział.

– Skąd znasz tak dobrze wyspę?

– Mieliśmy tutaj domek letniskowy, gdy byłem mały.

– Czy dalej tu jest?

Jego wzrok odskoczył na bok trochę zbyt szybko.

– Nee, musieliśmy go sprzedać. Mama porzuciła nas, kiedy miałem dwanaście lat.

Niedługo potem tata zginął w wypadku samochodowym. Zostaliśmy tylko ja i siostra.

– Przepraszam, znaczy, nie wiedziałam...

– Nie, no, nie ma sprawy. To było tak dawno temu.

– Dlaczego twoja mama odeszła?

– Tego nigdy nie wiadomo. Pewnego dnia po prostu jej nie było. Ale ma się trochę pretensje do siebie. Zastanawiałem się, co zrobiłem nie tak.

Skurczył się trochę, wyglądał teraz na mniejszego.

– Ale zawsze wydajesz się taki wesoły!

Od razu usłyszała, jak to źle zabrzmiało. Tak, jakby wyczerpał swoje prawo do bycia szczęśliwym.

Wstał. Narzucił plecak na ramiona.

– Ech, co z tym począć. Przyszłość się liczy. A moją rodzinę mam w ViaTerra.

Na punkcie widokowym wiało. Mgła nad morzem zrzędła, ale niebo nadal było szare. Fale uderzały tak, że piana wyła u skał.

– To jest Diabelski Blok – powiedział Benjamin, wskazując skałę. – Słyszałaś o nim?

– Tak, Björk, ten, co prowadzi statek, opowiedział mi całą historię. Naprawdę wierzysz w to wszystko?

– Tak, w część tego wierzę. Pewnego dnia, kiedy byłem młodszy i była mgła, miałem wrażenie, że widzę hrabinę na Bloku. To było straszne jak cholera. Ktoś tam stał, całkiem ubrany na czarno. A potem zniknął we mgle. Tak jakby się rozpuścił.

– Ja też tam kogoś widziałam tego lata. Ale wyglądał jak zwykły człowiek. A przynajmniej tak myślę.

– Skakaliśmy z Bloku, kiedy byłem mały – powiedział. – Ale potem zdarzył się wypadek. Jeden chłopak skoczył i się zabił. Prądy zabrały go na morze.

– Znałeś go?

– Trochę, był kilka lat starszy ode mnie. Ale pamiętam, jak bardzo się przestraszyliśmy, kiedy o tym usłyszeliśmy. Jego mama pracowała we dworze. Mieszkał tam wtedy jakiś lekarz. Nie pamiętam go, ale pamiętam jego córkę, Lily. Ona też była od nas starsza. Ładna dziewczyna. Długie rude włosy, chuda jak szczapa. Skradaliśmy się czasem, aby popatrzeć, jak się opala. Niestety, zginęła w pożarze w stodołach. Wszystko się stało w tym samym czasie. To było okropne.

– To może jednak prawda z tą klątwą nad dworem?

– Nie, nie wierzę w duchy w taki sposób. Ale myślę, że części dusz trudno odnaleźć spokój. I dlatego zostają.

Spojrzała na skałę i prawie dostrzegła tam postać.

– Brr, teraz mnie straszysz.

Roześmiał się. Objął ją ramieniem.

– Będziemy schodzić po skałach – powiedział i popatrzył zaniepokojony na jej

kalosze. – Uważaj, żebyś się nie poślizgnęła.

Powoli schodzili po ostrej skalnej ścianie. Sofia poślizgnęła się parę razy, ale mimo to udało jej się utrzymać równowagę i próbowała dotrzymać Benjaminowi kroku.

Doszli do niewielkiej polanki między skałami, tam się zatrzymał. Byli teraz dokładnie pod Diabelskim Blokiem. Skała wisiała nad nimi jak wielki dach. Fale biły, ryczały i pryskały. Benjamin wskazał palcem na kamienną płytę. Z początku nie zrozumiała, co pokazuje, ale w końcu zobaczyła dużą ciemną plamę pomiędzy wielkimi blokami skalnymi. Mógł to być czarny kamień, ale dotarło do niej, że to dziura między skałami.

Podszedł do Sofii i złapał ją lekko za ramiona.

– Musisz obiecać, że nikomu nie powiesz o grocie. Obiecujesz?

– No jasne.

– Dobra, to wchodzimy.

Grota miała około czterech metrów głębokości i półtora metra wysokości. W środku było wilgotno i chłodno, ale podłoże okazało się suche. Siedząc tak i spoglądając na fale, poczuła się dość okropnie, jak w domku, który lewituje nad morzem.

Benjamin opróżnił plecak. Trochę drewna, patelnia, zapalki i ser, chleb i owoce, które wyprosił w kuchni. Rozpalili ognisko i upiekli nad ogniem grzanki z kurkami. Musieli jeść palcami, zapomniał o sztućcach. Najpierw rozmawiali bez przerwy, a potem siedzieli przez chwilę w milczeniu, patrząc na morze i niebo, które jednak się nie przejaśniło. I tak ogień zgasł i w grocie zrobiło się zimno.

– Chodźmy zjeść kolację we wsi – powiedział. – Do Fritjofa. Jest sezon na kraby, a u nich są najlepsze.

Zaczęło się ściemniać, więc poszli do wsi jezdnią.

Jakiś czas maszerowali w milczeniu. Ledwo mogła rozpoznać jego twarz w zapadającym mroku, czuła jednak, że nad czymś rozmyśla. Obejmował ją ramieniem, ale teraz pozwolił swojej ręce ześlizgnąć się z jej barków. Miała właśnie zapytać, o czym myśli, kiedy stanęli przed knajpą.

W środku, w ciepłym oświetleniu, znów zachowywał się jak zwykle. Śmiał się z jej sinych z zimna palców i je ogrzewał. Żartował z kelnerką. Zamówił tak dużo krabów z dodatkami, że zapełniły cały stół. Blask świec sprawił, że jego włosy wyglądały, jakby płonęły.

Zapytała o remont i bezsenność, była ciekawa, co on o tym wszystkim myśli.

– Remont by się nie skończył, gdyby Franz nie był surowy – odpowiedział z przekonaniem.

– Czyli jesteś fanatycznym zwolennikiem?

– Może. Wiesz, ViaTerra to moja rodzina. Jedyna, jaką mam.

– Ale to chyba nie znaczy, że coś czasami nie może być nie w porządku?

– Jesteś tu od niedawna, Sofio. Przyzwyczaisz się. Liczy się cel.

Znowu ten cień położył się na jego spojrzeniu.

– O czym myślisz?

– O niczym.

– Dawaj. Przecież widzę, że coś jest na rzeczy.

Odchrząknął. Wyglądał na zażenowanego.

– Taak, więc to jest, rozumiesz, tak... że jak się jest ze sobą we ViaTerra, to oczekują, że się, hm, zamieszka razem.

– Zamieszka razem?

– Chcę tylko, żebyś wiedziała, jakie są reguły, zanim coś zaczniemy. Wygląda na to, że nikt ci ich nie wyjaśnił.

– Jakie reguły?

– Można uprawiać seks tylko wtedy, gdy się razem mieszka albo jest się małżeństwem.

– Kto mówił o seksie?

– Teraz mi tylko utrudniasz.

– I co za baran wymyślił tę regułę?

Benjamin roześmiał się.

– Pewno Franz. Ale chyba rozumiesz, jak by to wyglądało w tak małej grupie, gdyby ludzie spali każdy z każdym?

Zastanawiała się przez chwilę. Wszystko to było ekscytujące. Nowe, niezwykle i nieco łąskotało nerwy, ale jakimś cudem podobało jej się.

– Ale to, że są reguły, nie znaczy przecież, że nie da się ich trochę naciągnąć, prawda?

Kiwnął głową, zgadzając się, jakby właśnie zawarli pakt.

*

Kiedy wyszli z knajpy, było już całkiem ciemno. Półksiężyc świecił na nich z bezchmurnego nieba. Ich oddechy parowały, a zimne powietrze gryzło w policzki. Postawiła kołnierz i wsadziła ręce w kieszenie. Benjamin objął ją ramieniem.

Spacer do ViaTerra był długi, ale szli szybko. Opierała się o niego, od czasu do czasu przytulała do jego piersi. Siedzący na warcie rozkojarzony Sten przywołał ich ruchem dłoni i otworzył bramę. Za grubymi murami było bezwietrznie.

Oświetlone okna dworu żarzyły się w mroku. Kiedy Sofia spojrzała w górę, miała wrażenie, że świeciło się w oknie na poddaszu. Na nieużywanym poddaszu. Ale światło zniknęło i pomyślała, że musiało jej się przywidzieć.

*

Nagięli reguły zaledwie parę tygodni później. Nie było to coś, o czym rozmawiali, ale napięcie między nimi rosło, aż wizyty Benjamina w bibliotece stały się nie do wytrzymania.

Znów mieli wolny dzień, odebrał ją przy bramie. Nawet nie rozmawiali, dokąd pójdą, stopy same szły do domku, a ich dłonie były splecione w elektrycznym uścisku. Przysunęła się bliźutko do niego na ostatnim odcinku. Słyszała, że lekko dyszał.

Miewała dobry i kiepski seks, ale nigdy zakazanego seksu, więc to było coś nowego. Weszła przed Benjaminem do domku, a on od razu złapał ją od tyłu. Podniósł jej rozpuszczone włosy i pocałował czule w kark. Popieścił koniuszek ucha. Próbował włożyć ręce pod ubrania, ale zaplątał się jedną ręką między guzikami. Pociągnęła go za sobą do kuchni i padli na sofę, rozochoceni, ale niezgrabni i wciąż ubrani w kurtki. Sturlali się na dywanik na podłodze. Po drodze złapała niechcący ze stołu dzierganą serwetę, tak że świecznik przeleciał tuż obok głowy Benjamin. Teraz śmiali się do rozpuku, a w tym czasie udało im się ściągnąć z siebie nawzajem ubrania: kurtki, buty, rękawiczki, spodnie i swetry przemieszane ze sobą, wszystko to śmiejąc się i dysząc, podczas gdy góra ubrań rosła.

Tak powinno być pierwszy raz, myślała. Dziko, wspaniale. I pomyślała, co by się stało, gdyby ktoś wszedł do domku i przyłapał ich tak na podłodze, i że nie miałyby to żadnego znaczenia, nawet gdyby pojawił się sam Oswald. Byli jak rozpędzony pociąg, nic nie mogło ich zatrzymać.

Potem, kiedy leżeli spleceni na dywaniku, pomyślała, że zakazany seks wygrywa.

Oparła głowę na ramieniu Benjamin; leżeli tak długo. Całkiem wyzbyci sił, zmęczeni.

– Jaka jest kara? – zapytała w końcu.

– Kara?

– Tak, za to, co zrobiliśmy.

– Co zrobiliśmy?

– Oj, daj spokój.

– No tak, nie jest dobrze. Znaczący, dostaje się wykluczenie z grupy. Zwolnienie.

Odesłanie na stały ląd.

– Coś ty! Tylko dlatego, że się uprawia seks, nie mieszkając ze sobą?

– Tak właśnie. Ale chyba nie musimy o tym mówić? Tak naprawdę to nasza sprawa.

Pomyślała o bibliotece, która majaczyła na niedalekim horyzoncie. Jak by się czuła, opowiadając rodzinie i przyjaciółom, że nie dała rady. Że ją wylali.

– Właśnie. Nikomu nic do tego.

Siedzę na skale i patrzę w mgłę.

Myślę, że to dziwne, że wisi taka gruba, chociaż przyszła wiosna. Może to znak, wezwanie dla mnie, żebym odszedł.

Ledwo widać morze, tylko słyszeć, jak uderza o skały.

Leci kilka kaczek, lądują na powierzchni wody, gdzie zmieniają się w brązowe piłeczki. Myślę, że szkoda, że zostawiłem strzelbę w domu. Rzucam w ich stronę duży kamień, aż machają skrzydłami i odlatują.

Zaczyna trochę wiać i mgła się przeredza daleko na morzu, tak że widać tam latarnię, jak czarną kropkę unoszącą się w świetle. Jest to niezwykły widok. Nie piękny, piękny to określenie, którego nigdy nie używam – to słowo, którego używają słabi, by pokazać, jacy są wrażliwi.

Ale spokojnie jest tu nad morzem, panuje może nawet pokój.

Nie dostałem odpowiedzi na swój list, ale to nie ma znaczenia. Teraz on wie.

Wszystko jest gotowe. Oddałem do lombardu biżuterię starej, rzeczy, za którymi nie zatęskni do czasu, gdy będę daleko od wyspy.

Bilet leży schowany bezpiecznie w mojej kieszeni w spodniach. Plecak jest pod łóżkiem z kroniką i innymi ważnymi papierami. Rozmyślam o swoim planie. Kiedy zniknę. Jak to będzie tutaj wrócić, gdy już wszystko się stanie.

Ostatnia noc z Lily jest tym, czego potrzebuję, ceremonią i potwierdzeniem.

Wtedy słyszeć dźwięk. Dochodzi z morza i odbija się echem o skały. Głuche, jednostajne buczenie ze starej latarni.

Buczek.

Moja pierwsza myśl to, że to nieprawda. Że przekaz jest dla kogoś innego, staruszka we wsi albo jakiegoś idioty o zapędach samobójczych, który błądzi po lesie.

Bo ja wiem, co ten dźwięk znaczy.

To ostrzeżenie dla tego, kto umrze.

Na początku listopada sztorm deptał mgłę po piętach. Państwowy Instytut Meteorologiczny wydał ostrzeżenie trzeciego stopnia, więc gorączkowo przygotowywali włości. Zabezpieczyli wszystko co ruchome, wprowadzili zwierzęta do chlewu i obory, ułożyli worki z piaskiem tam, gdzie woda mogła się podnieść, i przetestowali zapasowy generator.

Sofia buszowała po sieci, by zrozumieć, co takie ostrzeżenie oznacza. „Duże szkody materialne, duże zakłócenia w funkcjonowaniu struktur społecznych, zagrożenie dla ogółu”. Nigdy wcześniej nie miała do czynienia ze sztormem na wyspie. Bosse opowiedział jej o sztormie zeszłej jesieni, gdy poziom wody podniósł się o ponad metr i nie można było wyjść poza dom, drzewa przewracały się jak kręgle. Byli wtedy bez prądu przez cały tydzień.

– Elektrycy mieli ręce pełne roboty z naprawą prądu na stałym lądzie, więc musieliśmy poczekać. Ale teraz mamy własny zapasowy generator – oznajmił z dumą.

Wiatr późnym popołudniem zaczął wyc i zawodzić. Sofia siedziała w bibliotece, szlifując listę książek. Włożyła w nią całą swoją duszę. Oswald powiedział, że chce zobaczyć spis, ale ona była dobrze przygotowana. Wiedziała dokładnie, ile półek książki zajmą, jak je skatalogować i dlatego wybrała właśnie te pozycje.

Miała też inną, krótszą listę z książkami o kontrowersyjnej albo erotycznej treści, której Oswald by zapewne po przeczytaniu nie zaaprobował. Nie czytał jej jednak, była tego niemal pewna. Zamierzała połączyć obie listy, gdy już będzie po wszystkim. Wymieszać kontrowersyjne książki z pozostałymi. Projekt pochłonął ją całkowicie i często myślała o tym, jak dobrze ta praca będzie wyglądać w jej CV, kiedy wszystko będzie już gotowe.

Ale teraz szalał sztorm. Zapadł już mrok. Była piąta, a wiatr miał osiągnąć punkt kulminacyjny około północy. Za zabudowaniami osiki uginały się pod podmuchami wiatru, grzechoczącymi o okna. Wiatr znajdował każdą szparę w starym domu, który stał się zimny i nieprzytulny. Przed wyjściem na kolację podkręciła termostat. Kiedy przecinała dziedziniec, wiatr złapał ją za kurtkę i musiała przystanąć, złapać równowagę, żeby jej nie rzuciło do przodu. W powietrzu przeleciała gałąź i spadła na ziemię, a po dziedzińcu toczyła się doniczka. Ostatni odcinek Sofia szła zgięta wół, walcząc z wiatrem.

Przy kolacji Bosse wstał i wygłosił krótką przemowę o regułach na noc. Wszyscy musieli zostać w środku i przygotować się do niesienia pomocy, gdyby coś się stało. Żadnych spacerów. Sofia prychnęła. Tak jakby ktoś sobie wyszedł pochodzić w ciemności, ryzykując, że zabije go złamane drzewo.

Kiedy przyszła pora snu, wiatr się wzmógł jeszcze bardziej i na zewnątrz było teraz tak ciemno, że nic nie było widać, tylko słyszeć hałas. Parę gałęzi przeleciało obok, uderzając o szybę. Powietrze było tak nieprzyjemne, że mrowiło pod skórą. Zaczynała czuć się nieswojo. Trochę porozmawiała z Madeleine i Elvirą, ale gdy miały zgasić światło, wszystko wokół budziło lęk.

– Nie możemy tylko leżeć w mroku i słyszeć tego okropieństwa. Czy naprawdę musimy zaciągać rolety? A jeśli coś się stanie?

Madeleine miała właśnie zaprotestować, ale Elvira zgodziła się z Sofią.

– Ja też nie chcę leżeć w ciemności i słyszeć wiatru, strasznie się boję – powiedziała. Zostawiły więc wyjątkowo roletę odsłoniętą.

Trudno było jej zasnąć przez ryk sztormu. Huki i trzaski dochodziły z dziedzińca z powodu rzeczy, które leciały z wiatrem, ale w końcu zapadła w stan podobny do snu. Długo wchodziła w sen i z niego wychodziła, aż nagle została wybudzona – na krótką chwilę cały pokój się rozświetlił, a zaraz potem rozległ się głośny grzmot.

Usiadła od razu. Znowu błysnęło i grzmotnęło, ale tym razem huk był tak głośny, że wyskoczyła z łóżka i podbiegła do okna. W dole na dziedzińcu leżał kawałek masztu flagowego, który się złamał na pół. Parę postaci walczyło z wiatrem w drodze do stodoły.

To, co wydarzyło się potem, pozostało wyryte w jej pamięci w zwolnionym tempie, chociaż stało się w ułamku sekundy. Niebo rozdarła błyskawica i jednocześnie rozniósł się ogłuszający grzmot. Piorun trafił w wysoką sosnę za oborą, sosna się niemal rozszczepiła, runęła na budynki gospodarcze, pociągając za sobą wiszące druty wysokiego napięcia. Ze słomianego dachu buchnęły duże płomienie.

Madeleine i Elvira też się obudziły i siedziały w łóżkach proste jak świece.

– Pali się, do cholery! – wrzasnęła Sofia.

Przypomniała sobie ćwiczenia przeciwpożarowe, które mieli z Bossem późnym latem. Ćwiczenia, które ją wtedy irytowały. Miało się budzić wszystkich, krzycząc: „pali się”, i powiedzieć, gdzie się pali. Wciągnęła buciory na gołe stopy i narzuciła kurtkę na koszulę nocną.

– Pali się, nie rozumiecie?! – krzyknęła do Madeline i Elviry tak głośno, że obie wyskoczyły z łóżek i zaczęły szukać swoich ubrań.

Sama wybiegła z pokoju i zaczęła stukać do drzwi w korytarzu.

– Pali się w oborze! Pali się w oborze! – wołała, biegnąc od drzwi do drzwi.

Elvira wyrosła za nią, kiedy schodziła na parter.

– Dopilnuj, żeby wszyscy się obudzili i zeszli na dół! – rozkazała Sofia.

Na dziedzińcu panował całkowity mrok oprócz płomieni palących się na dachu obory. Zerwane przewody wysokiego napięcia przerwały dostawę prądu. Ale po chwili dało się słyszeć buczenie generatora i lampy na dziedzińcu znowu się zapaliły. Zauważyła Bossego i Stena machających węzłem pożarowym w stronę obory. Wiatr nieco osłabł, ale burza szalała. Błyskało i grzmiało jednocześnie i Sofia pomyślała, że musi tam być niebezpiecznie.

Z obory dochodziło muczenie, beczenie i histeryczne gdakanie.

– Wypuszczę zwierzęta! – wrzasnęła do Bossego.

– Nie, rozdepczą cię! – odkrzyknął, kierując węża w stronę ognia. Kaskada wody wystrzeliła ku dachom, ale ogień tylko buchnął wyżej, ku koronom drzew.

Wrzaski z obory stały się nie do zniesienia.

Myśli biegły szybko, ale ciało działało jeszcze szybciej. Tak jakby było zdalnie sterowanym pionkiem w grze komputerowej, cały czas przed myślami. Zdążyła już otworzyć drzwi do obory, kiedy dotarła do niej myśl, że lepiej być rozdeptaną, niż żeby zwierzęta spaliły się w środku.

W oborze rozlegała się kakofonia dźwięków. Ogień trzeszczał na dachu w głębi obory, gdzie kury siedziały w klatkach. Roznosił się dym i swąd spalonego drewna. Zwierzęta instynktownie czuły niebezpieczeństwo, tupąły i ryczały z przewróconymi ze strachu oczami, aż widać było białka.

Najpierw otworzyła furtkę do zagrody owiec, a te natychmiast pobiegły do drzwi, przyciskając ją do ściany, ale udało się je wygonić. W boksach krowy oszalałe ze strachu zaczęły rzucać się na drzwi.

Wdrapała się na jeden z boksów, zostawiając drogę otwartą. Wypuszczała je jedną po drugiej, a one natychmiast ruszały przejściem i znikaly za drzwiami.

Ogień przepalił już dach i teraz płomienie lizaly kurze klatki. Do środka napływał gęsty dym i zaczął wypełniać przejście. Walczyła z drzwiami do klatki, ale kiedy te wreszcie puściły, kury tylko krążyły w kółko, machając skrzydłami, krzycząc i gdacząc.

Złapała stojące na środku obory widły i zaczęła zaganiać nimi kury w stronę drzwi.

– Lećcie, do cholery, lećcie stąd!

W końcu załapały i zaczęły ze skrzydłami do góry podskakiwać do wyjścia, ale parę zdezorientowanych kur zawróciło prosto w ogień i tam latały niczym płonące pochodnie, wydając potworne dźwięki. Jednocześnie rozległ się okropny huk belki, która spadła w najdalszej części obory.

Dym w przejściu kładł się teraz gęsto, aż bolało przy oddychaniu. Potem zabrakło jej powietrza, przed oczami mrowiło i zaczęło się robić ciemno. Coś za nią skrzypnęło i gorąco od ognia liznęło jej plecy, wystarczająco na ostatni kop adrenaliny, który wyrzucił ją z obory na chwiejnych nogach. Na zewnątrz opadła plecami na ziemię i zaczerpnęła zimnego powietrza. Leżała tak jakiś czas, patrząc na obłoki przepływające na czarnym niebie.

– Sofia, co z tobą?

To Benjamin. Kucnął obok niej i chwycił jej dłoń tak mocno, że zabolalo.

– Oddychaj, Sofio, oddychaj! – prosił.

– Dzięki za przypomnienie – odpowiedziała i próbowała się zaśmiać, ale tylko jej zacharczało w płucach.

– Musimy znaleźć lekarza.

– Nie, ze mną w porządku.

Jej głos już brzmiał pewniej.

Pojawił się Bosse z kilkoma innymi pracownikami.

– Cholera, Sofio, powinnaś była mnie posłuchać!

– Ale nie posłuchałam i prawie wszystkie zwierzęta żyją – oznajmiła, wstając.

Dziedziniec był pełen ludzi. Personel i goście w pełnym rozgardiaszu. Niektórzy walczyli z ogniem, inni zaganiali zwierzęta do pustej stodoły nieopodal. Wydawali się zaskakująco zgrani, każdy się ruszał, każdy czymś się zajmował.

Właśnie wtedy przyszedł deszcz. Silna ulewa, która połączyła się z kaskadą ze szlauchów i zgasiła ogień, aż został tylko dym i gryzący swąd spalenizny. Najgłębsza część stodoły była zniszczona i gęsty, szary dym buchał ze zwęglonego szkieletu. Parę zwierząt jeszcze biegało po dziedzińcu. Było zimno jak w psiarni, ale to nie miało znaczenia. Pracowali dalej.

Kiedy wszystko było gotowe, a węże pożarowe zwinięte, mokli tak w deszczu, patrząc na siebie. Ich twarze wydawały się piękne od ulgi. Pomyślała, że to widok, którego nigdy nie zapomni.

Poszukała wzrokiem Oswalda, ale stwierdziła, że go nie ma. Stali tam goście w przemoczonych ubraniach, część w piżamach i koszulach nocnych, ale jego brakowało. Podniosła wzrok w stronę dworu i zobaczyła postać na balkonie. Zarys mężczyzny, który spoglądał na nich z góry z założonymi rękami. Zdawał się kiwać głową.

Widz z zewnątrz zagląający do środka.

*

Po pożarze ciągle skarżyła się Benjaminowi na Oswalda.

– Co on, do cholery, robił na balkonie?

– Nie wiem, Sofio. Pewno chciał zobaczyć, jak sobie dajemy radę.

– Cała obora się paliła, ze zwierzętami, i w ogóle.

– Daj spokój. Franz lubi trzymać się nieco na uboczu.

– I goście tam byli, w piżamach.

– Ej, gdybym cię nie znał lepiej, tobym pomyślał, że masz fisia na punkcie Franza.

– Fisia? Wszyscy tu chyba go mają.

– Nie, ja nie mam. Tak naprawdę to jest zwykły gość, lepiej przyjmować wszystko, co robi, z przymrużeniem oka. Nie zaś oczekiwać, że będzie jakimś bogiem.

Tak się przekomarzali parę dni, aż Oswald przyszedł na apel i nagroził Sofię bonusem oraz dwoma wolnymi dniami za jej postawę w czasie pożaru. Powiedział, że komendant wojewódzki policji, Wilgot Östling, był na wyspie tego dnia i widział, jak ratowała zwierzęta.

Przyjęła wolne i bonus z powodu pożaru, choć były to dla niej gorzkie pigułki. Pojechała na dwa dni do domu, do rodziców w Lund, i aby spotkać się z Wilmą.

Jej mama była zaniepokojona bardziej niż kiedykolwiek. Prawie cały dzień zajęło uspokajanie jej powtarzanymi zapewnieniami, że Sofia czuje się na wyspie dobrze i nic

jej nie jest. Nie wspomniała ani słowem o pożarze.

Dziwnie było znaleźć się znowu w domu. Miała zmienne nastroje. Czasami szarpało ją pewnego rodzaju przygnębienie tak mocno, że chciała zostać w Lund, czasem po prostu nie mogła znaleźć sobie miejsca, chciała mieć wizytę z głowy i wrócić na wyspę. Jakieś napięcie panowało w sposobie bycia Wilmy, tak jakby miała nadzieję czegoś uniknąć, kiedy rozmawiały.

– Wilma, o co chodzi?

– O nic nie chodzi.

– Do cholery, przecież czuję, że coś jest nie tak.

– Nie chcę cię martwić.

– Gadaj.

– Ellis wysłał do mnie maila. Nawet nie wiem, skąd ta świnia ma mój adres, bo tyle razy go zmieniałam. Pytał, gdzie jesteś.

– Co mu odpowiedziałas? Chyba nie napisałaś mu prawdy?

– Zwariowałaś? Napisałam, że znalazłaś pracę we Francji.

– Co odpowiedział?

– Napisał: „Kłamiesz, suko”.

– To wszystko?

– To wszystko.

– Co za przeklęty gnój! – Łzy napłynęły Sofii do oczu i pochwyciło ją znajome nieprzyjemne uczucie paniki, które było powiązane z Ellisem.

– Co ja mam zrobić? Będzie mnie prześladował całą wieczność.

– E tam, macie przecież strażę, mur i tak dalej. Co on może zrobić? Tylko sobie pisze o tobie rzeczy w necie i w końcu mu się znudzi, gdy się do niego nie będziesz odzywać.

*

Tego samego dnia, kiedy wracała na wyspę, spadł pierwszy śnieg. Grube płatki opadały, tworząc przed statkiem kurtynę z plamistej mgły. Sosny w oddali były już białe, a przystań wyglądała jak opatulona wata.

Czuła, jakby wróciła do domu.

Coś idzie źle.

Całkiem niespodziewanie, niewytłumaczalnie i tak kurewsko źle.

Ale to ona namieszała.

Mamy jasne i wyraźne zasady gry. Nie przestrzega ich. A wtedy tak idzie, jak idzie teraz.

Przygotowaliśmy ten wieczór w najdrobniejszych szczegółach.

Leży na sianie w pelerynie. Ręce wyciągnięte nad głową. Włosy rozrzucone niczym płonący ogień. I świece ze stearyny z migotającymi płomieniami.

Stoję tak, patrząc na nią, aż robię się całkiem twardy, wtedy wyciągam pas.

Już jest przyzwyczajona do tego, nie wygląda na wystraszoną, a szkoda, lubiłem to spojrzenie w jej oczach.

Jest taka sztuczka, nauczyłem się tego, wbijać się w nią, zaciskając jednocześnie mocniej pas. Tak jest najlepiej. Maksymalna rozkosz.

Pilnuję, żeby tym razem wszystko było jak należy. Ten ostatni raz.

Kładę pas na jej szyi. Pochylam się nad nią. Wchodzę i zaciągam jednocześnie, a ona sapie i jęczy. To takie przyjemne, że przez chwilę prawie się zatracam, ale potem ona stawia opór i zaczyna dziko kopać na wszystkie strony.

Krzyczy, wysoki, świdrujący krzyk, który wcale nie ma nic wspólnego z zabawą.

Ktoś ją może usłyszeć. Musi przestać.

Zaciągam jeszcze trochę, tylko, żeby ją uciszyć.

Jej oczy przewracają się tak dziwnie w oczodołach, widać tylko białka, i robi się taka bezwładna na tym sianie.

Rozwiązuję pas. Próbuję ją obudzić, potrząsając. Ale jest jak z galarety, miękka i bez życia.

Piekielny ból przeszywa nagle moją stopę, a kiedy się odwracam, widzę ogień. Musiała, kopiąc, przewrócić świecę, bo pali się za mną siano, wielkie płomienie liżą mnie po stopach.

Wydaję krzyk, wstaję i łapię spodnie.

Rzucam nimi w ogień, próbuję go zdusić, ale robi się tylko gorzej.

Teraz spodnie się palą, a płomienie syczą i rozchodzą się po sianie. Wtedy do mnie dociera, że jestem nagi. Naciągam slipy, pierwsze, co mi wpada w rękę.

Moje myśli krążą teraz niesamowicie szybko. Muszę dać radę. Muszę wyjść cało.

Krzyżuję jej ręce na piersiach. Przykrywam ciało peleryną. To wszystko, co mogę zrobić.

Spieszę się, bo ogień się rozprzestrzenia. Już złapał jej stopy.

Wybiegam ze stodoły.

Biegnę jak szalony.

Czuła się winna i poczucie winy rosło wraz z niepokojem, że zostaną nakryci. Stali się nieostrożni. Szybki numer w bibliotecznej toalecie, jego ręka na jej pupie w kolejce w stołówce, pożądanie powodowało, że podejmowali ryzyko. A teraz nie mogła się w ogóle na niczym skoncentrować. Uważała, że pracownicy przyglądają jej się podejrzliwie. Nie miała odwagi patrzeć Oswaldowi w oczy, kiedy pojawiał się na apelach. W końcu przyłapała się na tym, że chciałyby, aby Benjamin pojechał na trochę na stały ląd, w ten sposób mogłyby pracować w spokoju.

– Musimy przestać.

– Co masz na myśli?

– Że musimy przestać. Nie mam już siły.

– No nie, Sofio. To zamieszkajmy razem.

– Nigdy. Znaczący się, przynajmniej nie teraz. Muszę skończyć bibliotekę.

– Ale to chyba nic takiego, razem mieszkać. Będziemy też mieć z głowy spanie w salach.

– Może potem, ale teraz robimy przerwę.

– Jaką przerwę?

– Żadnego więcej seksu, dopóki biblioteka nie będzie gotowa.

– Będzie trudno.

– To niech będzie.

Patrzyła przez okno, kiedy opuścił bibliotekę, niezadowolony i naburmuszony. Przechodząc przez dziedziniec, ciągnął za sobą stopy. Demonstracyjnie. Wiedział, że go widziała. Westchnęła i pomyślała, że naprawdę będzie trudno.

Była druga niedziela adwentu. Zanosilo się na białe święta. Śnieg leżał na włościach głęboki na kilkadziesiąt centymetrów i prawie codziennie trzeba było godzinami odśnieżać. Niebo się czasem przejaśniało, ale szybko zaciągało się znowu, gotowe na kolejny opad.

Zdecydowała się pojechać do rodziców na święta. Benjamin próbował ją przekonać, żeby została na wyspie. Opowiadał o poprzednim Bożym Narodzeniu, kiedy to pracownicy mieli cztery dni wolnego i świętowali wspólnie.

Ale ona była nieprzejednana. Miała jechać do domu.

Zmrok właśnie się zakradał, zapaliły się światła na wielkiej choince na środku dziedzińca. Ktoś chodził, zapalając latarenki i pochodnie. Było tak pięknie, że przeszły ją dreszcze.

Zabrzączał głośnik na ścianie. Głos Madeleine rozległ się echem w pustym domu:

– Przyjdź do gabinetu Franza. Natychmiast!

Brzmiała jak zwykle, zestresowana i poważna, ale Sofia nauczyła się traktować Madeleine z przymrużeniem oka. Nigdy nie było to na tyle poważne, jak dawała do zrozumienia.

Włożyła wysokie buty i zimową kurtkę. Powłóczyła nogami po odśnieżonej drodze do dworu, głównie po to, żeby podrażnić Madeleine, gdyby ją zobaczyła z okna. Śnieg skrzypiał pod butami. Na niebie iskrzyły się gwiazdy, była pełnia księżyca. Powietrze było mroźne i rześkie, pachniało dymem z pieców w ciągu budynków. Ze stołówek napływały inne cudowne zapachy świeżego pieczywa, grzanego wina i powlekanej panierką szynki.

Kiedy zastukała do drzwi gabinetu Oswalda, otworzyła jej Madeleine z kwaśną miną i palcem na ustach. Sofia zobaczyła, że Oswald rozmawia przez telefon.

– Co tak długo? – syknęła Madeleine.

Sofia nie zdążyła odpowiedzieć. Oswald odłożył właśnie słuchawkę i przywoływał ją ruchem ręki.

Żadnych świątecznych ozdób w jego gabinecie, nawet najmniejszego świecznika czy gwiazdy betlejemskiej. Wszystko było białe i surowe, po prostu nudne, pomyślała Sofia.

– Wejdz, Sofio, i usiądź.

Usiadła na wprost niego. Popatrzył na nią i pokiwał głową, jakby coś powiedziała. Zrozumiała, że oznacza to swojego rodzaju aprobatę. Sofia była jedną z ulubienic Oswalda od czasu pożaru. Wiedziała o tym, bo podchodził czasami do niej, aby porozmawiać po apelu. Byli wśród personelu tacy, których nie obdarzał żadną uwagą. Byli nawet tacy, do których odwracał się plecami, kiedy próbowali do niego podejść.

– Taak, rozumiesz, muszę na kilka dni wyjechać i chętnie bym zobaczył twój plan dotyczący biblioteki, ale jest mało czasu – powiedział. – Wrócę dwudziestego drugiego grudnia. Pomyślałem, że możemy poświęcić dwudziesty trzeci, i może wigilijne przedpołudnie, jeśli będzie trzeba, na twoją prezentację. Bardzo by mi to pasowało. Słyszałem, że masz plany wyjazdu do domu i zastanawiam się, czy nie mogłabyś ich trochę pozmienić.

Myśli ruszyły lawiną. Obraz rodziców samych przy świątecznym stole. Dni, które obiecała spędzić z Wilmą. Praca w Wigilię! Miała nieprzyjemne uczucie, że on chce kierować jej życiem. Że to nie była żadna propozycja, tylko rozkaz.

Zanim zdążyła otworzyć usta, mówił dalej.

– Będziemy mieć bardzo wyjątkowego gościa na wiosnę. Dziennikarza, który nazywa się Magnus Strid. Miejmy nadzieję, że dobrze o nas napisze. Dlatego chcę, żeby biblioteka była gotowa, byśmy mogli z niej korzystać.

– Ale to na wiosnę! Chyba jest jeszcze dużo czasu? – wyrwało się Sofii.

– Sofio, jestem perfekcjonistą. Chcę mieć dużo czasu.

Zmarszczka przecięła jego czoło. Był poirytowany.

Szlag trafił jej plany świąteczne. Pospieszyła z odpowiedzią, by zrozumiał, że daje sobie radę z lekką presją z jego strony.

– Niech więc będzie. Dwudziestego trzeciego.

– Dobrze, Sofio. Oczekuję twojej prezentacji.

*

Pracowała praktycznie dzień i noc do rana dnia przed Wigilią. Powiedział, że jest perfekcjonistą. Teraz mu pokaże. Wszystko miało być przygotowane lepiej, niż sobie kiedykolwiek mogła wyobrażać. Prezentacja w PowerPoincie z ilustracjami i zestawieniami, szczegółowe sfinansowanie biblioteki, z ceną każdej książki, pokaz komputerowego katalogu, nawet próbki materiałów do mebli. Pracowała całą ostatnią noc, testowała wszystko, ćwiczyła swoją przemowę w kółko.

Rano po trzech filiżankach kawy, z adrenaliną krążącą w żyłach, otworzyła przed nim drzwi.

Przyciągnął ze sobą połowę kadry. Madeleine oczywiście, ale też Bossego, Stena i Benny’ego, różnych pracowników poszczególnych działów i Benjamina, który wszedł, sprawiając wrażenie nieco zażenowanego. Zastanawiała się, dlaczego wszyscy przyszli, i zdenerwowanie rozlało się z żołądka po całym ciele, aż pot zrosił jej dłonie i czoło. Wytarła je rękawem koszuli, mając nadzieję, że nikt nie zauważył. Krzesel nie starczyło dla wszystkich, ale Oswald rozsiadł się w fotelu dla gości, a reszta stanęła za nim. Stali tak tylko, gapiąc się na nią. Było tak cicho, że słyszała szum wiatru za oknami.

Jeszcze raz sprawdziła monitor, odchrząknęła, pomyślała, czy zacznie się jąkać, czy też zatnie, ale kiedy zaczęła mówić, głos popłynął.

Oswald siedział w milczeniu podczas prezentacji. Ani jednego pytania. Ani jednego dźwięku. Czasem wyglądał przez okno, wzrok odwrócony od monitora, skierowany w nicość. Im więcej Sofia mówiła i wyjaśniała, tym bardziej sprawiał wrażenie niezainteresowanego. W pomieszczeniu nadal było całkiem cicho.

Kiedy skończyła, wszyscy zaczerpnęli wspólnie powietrza, którego zdawali się nie wypuszczać. Czekali na ostateczny wyrok. Pomyślała, że wcale nie może być dobrze, bo kiedy próbowała nawiązać z Franzem kontakt wzrokowy, spoglądał w bok. Nie wiedziała, co teraz powinna zrobić. Dodała jeszcze, że jest też lista wszystkich książek, ale wtedy Oswald uniósł dłoń i ją zatrzymał.

– Jutro zajmę się listą, Sofio.

Popatrzyła na niego zdziwiona.

– Od razu wiedziałem, że zatwierdzę twój plan. Profesjonalna prezentacja. Dużo zachodu. Dobra robota, Sofio. Wezmę listę książek i przeczytam ją jutro. – Zwrócił się do Madeleine. – Przypilnuj, żeby dostała wszystko, co potrzebne, pieniądze, transport, wszystko.

Sofia rozejrzała się po sali. Benjamin wyglądał tak, jakby mu ulżyło, ale reszta... Pomyślała, że musi jej się wydawać, ale według niej sprawiali wrażenie nieco zawiedzionych.

Po chwili Benjamin wrócił i wetknął głowę między drzwi.

– Świetna robota! – powiedział. – Wiesz, jak posmarować Franzowi.

– Wcale nie. Po prostu ciężko pracowałam, to wszystko.

Wszedł w buciorach. Zdążyła go w ostatniej chwili powstrzymać przed podeptaniem świeżo wypolerowanej podłogi.

– W jadalni serwują ekologiczny bufet świąteczny – powiedział. – Przyszedłem po ciebie.

– To idę.

Pomógł jej włożyć płaszcz, rozgarnął jej włosy z tyłu głowy i dmuchnął w kark.

– Teraz będziesz bohaterką przez jakiś czas – powiedział. – Ale są tacy, którzy na pewno są zazdrośni, pamiętaj o tym.

– Kogo masz na myśli?

– E tam, nieważne.

– No powiedz!

– Tylko dziewczyny. Nikt konkretny.

Kiedy wyszli na dziedziniec, znowu zobaczyła to światło na poddaszu. Był środek dnia, a jednak coś tam w oknie się świeciło.

– Zobacz – powiedziała do Benjamina. – Ktoś jest na poddaszu.

Mrużąc oczy, spojrzął na fasadę i pokręcił głową.

– To tylko słońce odbija się w oknie.

– To dlaczego go nie widać na innych piętrach?

– No, chodź już – powiedział. – Chodźmy na wigilię.

*

Kiedy wreszcie Oswald zatwierdził listę książek, minęły już Boże Narodzenie i sylwester. Styczeń zaczął się burzą śnieżną, która szarpała, trzęsła wyspą i praktycznie zasypała dwór. Sofia, drżąc z zimna, siedziała w bibliotece. Kaloryfery nie mogły ogrzać budynku, kiedy temperatura była na poziomie dwudziestu stopni mrozu dobę za dobą. Siedziała grubo ubrana i zawinięta w duży koc. Za oknem długie sople zwisały z rynny, świecąc jak bursztyn w późnym popołudniowym słońcu.

Kiedy zapukano do drzwi, od razu poznała lekkie, ale niecierpliwe stukanie Madeleine. Sofia otworzyła drzwi i serce jej podskoczyło, kiedy zobaczyła, że Madeleine miała w ręce listę książek.

– Siódmego kwietnia – powiedziała ze zdecydowaniem.

– Siódmego kwietnia?

– Wtedy biblioteka ma być całkiem gotowa. Żeby Franz miał dużo czasu się ze wszystkim oswoić, zanim przyjedzie Magnus Strid. – Odwróciła się na pięcie i poszła, brodząc w śniegu.

Sofia usiadła i chciwie kartkowała długą listę. Na pierwszej stronie Oswald napisał: *OKEJ, z pewnymi zmianami*. Skreślił tytuły dwóch książek, ale resztę listy zostawił bez komentarzy.

W końcu zobaczyła jego notatkę na ostatniej stronie listy.

Wszystkie książki z religijną albo filozoficzną treścią muszą być opatrzone kartką z wyraźną notą, że są tu jedynie jako materiał referencyjny, gdyż w ViaTerra podążamy własną, jasno wyznaczoną drogą.

To brzmiało jak sekta. Pierwszy raz tak pomyślała. Zawsze wyobrażała sobie sektę jako grupę szaleńców chodzących w sandałach, mamroczących o Bogu i cytujących różne ustępy z Biblii. Błade indywidua, nieudaczników. Ale tutaj tak przecież nie było.

Odłożyła listę. Pomyślała, że będzie miał swoją idiotyczną adnotację w książkach. Że to nie ma znaczenia, bo tak się cieszyła. Pięć miesięcy harówki i teraz można było otwierać bibliotekę.

Ale dzisiaj nie zrobię ni cholery, pomyślała. Będę tylko odpoczywać cały dzień. Zasłużyłam na to. Nastawiła ekspres do kawy, zzuła służbowe buty, usiadła na krześle, podwijając pod siebie nogi, i zalogowała się do sieci. Postanowiła wygooglować siebie. To był dobry dzień, na pewno dałaby radę nowym wpisom na blogu i innym okropnościom.

Ale nie mogła znaleźć żadnych wpisów i blogów o sobie, chociaż zmieniała słowa, pisownię, a nawet swoje imię i nazwisko. A i tak nic nie było. Ani jednego bloga czy wpisu o niej. Żadnego śladu Ellisa.

Odchyliła się na krześle i zamknęła oczy. Zdawało się, że piekło wreszcie się skończyło.

Biegąc, prawie na niego wpadam.

Idzie w stronę stodoły. Dlaczego – nie wiem. Może, by nas szpiegować.

Do domu. Wiem, że muszę biec do domu, zanim ktoś mnie zobaczy.

Ale teraz on tu stoi i mój mózg ma zwarcie.

Moja pierwsza myśl to pobić go i wsadzić do stodoły razem z Lily. Ale tracę wątek, bo patrzy na mnie z takim przerażeniem, i dociera do mnie, że stoję w samych slipkach.

– Fredrik, co ty robisz...?

Zbieram siły i biegnę przez posiadłość tak szybko, jak mnie nogi poniosą.

On za mną. Słyszę za sobą uderzenia jego kroków, jego sapanie, łamanie patyków i jego durny głos powtarzający moje imię.

Ale ja jestem szybszy i przelatuję przez dziedziniec, do lasu, po ścieżkach. Wiem, dokąd teraz biegnę, ale nie wiem dlaczego. Skała mnie przyciąga, czuję niesamowitą moc, która mnie ciągnie i wsysa.

Jego sapanie za mną znika.

Kiedy jestem przy wrzosowisku, już go nie słychać.

Księżyc w pełni, czarne morze, skała rozpościerają się przede mną, a on jest gdzieś z tyłu.

Wbiegam na skałę. Przez moment się waham. Odwracam się i widzę, jak on wychodzi na wrzosowisko.

– Fredrik! – krzyczy. Drze się tak, że straszy sowę, która szybuje w ciemności.

Wtedy widzę ogień wznoszący się daleko za mną ku ciemnemu niebu. Stodoła się pali.

Biorę zamach i skaczę. Moje ciało przecina taflę wody niczym nóż.

I oto mnie nie ma.

Wiosna przyszła wcześniej. Śnieg spłynął deszczem w ostatnim tygodniu marca. Potężny wyż rozciągnął się nad wyspą i w ciągu kilku dni średnia temperatura wzrosła z minusowej do plus trzynastu stopni. Wszystko od razu obudziło się do życia: ptaki, robaki i rośliny.

Była prawie gotowa z biblioteką. Benjamin przeszedł sam siebie i przywiózł wszystkie książki podczas niezliczonych przejazdów promem, a teraz stały na półkach, wybornie pachnąc.

System komputerowy został zainstalowany, meble już ustawione. Zegar wskazywał wpół do szóstej rano i Sofia była na miejscu, bo wszystko musiało być sprawdzone i perfekcyjne przed przyjściem Oswalda.

Podłoga za jej plecami zatrzeszczała i kiedy się odwróciła, zobaczyła go. Nie słyszała, jak otwierał drzwi. Ubrany był w skórzaną kurtkę i niebieskie dżinsy, miał lekko zaczerwienione oczy i jednodniowy zarost.

– Przeszedłem tutaj po trochę pozytywnej energii – powiedział, ziewając. – Przynajmniej jedna osoba nie śpi, kiedy ja pracuję.

Rozejrzał się wokół, podszedł do półek i wyciągnął kilka książek, siadł na próbę na sofach, przetestował komputery. Kiedy pokazała, że można ściągać i zamawiać książki, pokiwał z zadowoleniem głową. Najbardziej ucieszył się, kiedy zobaczył wygaszacz ekranu na komputerach przedstawiający zdjęcie dworu z nim na pierwszym planie. Na samej górze Sofia wkleiła jego motto: „Wędrujemy drogą ziemi”.

Długo patrzył na zdjęcie, gwizdnął z aprobatą i uderzył dłonią o biurko. „Zajebicie piękne!” brzmiała ostateczna ocena. Jeszcze raz przeszedł się po bibliotece i nagle stanął za nią. Położył ręce na jej ramionach i zaczął masować jej łopatki kciukami. Powędrował nimi w górę i natrafił na bolesny punkt na karku, który powoli ugniatał.

– Przeszłaś samą siebie – powiedział. – Jesteś perełką, którą znalazłem na jednym z odczytów. Popatrz na to miejsce! Masz klasę, Sofia.

Uszło z niej powietrze. Stała całkiem bez ruchu, nie mając odwagi nawet zaczerpnąć oddechu, bo wtedy ogień rozszedłby się po niej do jego palców i odczułby, jak bardzo się podnieciła. Pochylił się i przyłożył głowę tuż obok jej głowy, tak że jego zarost drapał ją po policzku. Szepnął jej do ucha:

– Weź dzisiaj wolne, zasłużyłaś na to.

Pozwolił swojej dłoni spłynąć po jej plecach i krótką chwilę spocząć na talii. Ledwo poczuła, kiedy jego ręce zniknęły, skóra wciąż paliła od jego dotyku. Usłyszała tylko jego kroki, kiedy opuszczał bibliotekę.

Stała tak dalej na środku, niezdolna do ruchu.

Dlaczego on mnie tak dotyka? Zastanawiała się. Drażni się ze mną, czy to całkiem normalne? Przyjacielski masaż zmęczonych pleców. Czy jestem tylko przewrażliwiona? Chyba się po prostu cieszy, że dobrze pracuję. Jest wdzięczny, że ktoś tu robi, co do niego należy.

I przypomniała sobie, że właśnie dał jej cały dzień wolnego.

*

Reszta jeszcze spała, kiedy na palcach weszła do sali, wyciągnęła swój plecak i napakowała go wszystkim, co mogło być jej w ciągu dnia potrzebne. Zdecydowała się wziąć telefon z działu kadr, mimo zakazu. Całe biuro było pogrążone w letargu, żaluzje zaciągnięte. Otworzyła swoją skrzynkę w szafie z rzeczami osobistymi personelu, włożyła telefon i ładowarkę do kieszeni.

Słońce wschodziło, kiedy wyszła na dziedziniec. Żadnego wiatru. Ani jednej chmurki na niebie. Zapowiadał się piękny dzień.

Wróciła do budynku biblioteki, zaparzyła kawę i podłączyła telefon do ładowarki. Ekspres do kawy dostała pod choinkę od Benjamina, więc teraz nie musiała ciągle biegać do kiosku, w którym pracownicy kupowali między innymi mydło i szampon.

Popijała ze swojego największego kubka, siedząc w najwygodniejszym fotelu, podczas gdy komórka się ładowała. Myślała o Ellisie. Nie wiedziała dlaczego, ale wspomnienia o nim nagle się pojawiły. Pomyślała, że może już znalazł sobie inną. Jakąś biedaczkę, która nie wie, co ją czeka.

Wzięła telefon i wysłała do Wilmy SMS-a.

Dzisiaj wolne, co tam u Ciebie?

Postanowiła pożyczyć rower Elviry. Uznała, że dziewczyna na pewno nie będzie miała nic przeciwko. Szybko pojechała do budek rybackich na zachodnim brzegu wyspy. Zrobiła kilka zdjęć z pomostu i wysłała je do Wilmy z nową wiadomością.

Śpisz, śpioszku?

Odpowiedź przyszła prawie natychmiast.

Ładne zdjęcia! W.

Tak krótka odpowiedź wcale nie była podobna do Wilmy, coś było nie tak.

Co jest?

Żadnej odpowiedzi. Czekała dłuższą chwilę. Zdjęła buty i skarpetki, zanurzyła palce stóp w lodowatej wodzie. W końcu wybrała numer Wilmy.

– Wiedziałam, że zadzwonisz!

– Co się stało?

– Nie denerwuj się, to tylko twój dręczyciel straszy.

– Co? Co masz na myśli?

– Wpadłam w mieście na Ellisa. Był naprawdę nieprzyjemny. Powiedział, że wie, że się przyłączyłaś do tej jebanej sekty i że on już cię stamtąd wyciągnie. Groził, że spali tę budę i mówił jeszcze inne okropności.

Sofia poczuła nagle suchość w ustach. Znane mdłości, związane z Ellisem, zaczęły podjeżdżać z żołądka.

– Rany boskie! Ale co on może zrobić?

– Nic. Nie chciałam cię niepokoić.

Rozmawiały jakiś czas, aż Sofia zaczęła się uspokajać.

Ale po rozmowie była dalej rozkojarzona. Już nie uważała, że dzień jest piękny. Tęskniła do domu. Tęskniła do rodziców, przyjaciół i Lund, do wszystkiego, co było przed Ellisem.

Zadzwoiła do mamy i długo z nią rozmawiała. Zjadła we wsi na obiad kanapkę. Spacerowała, trochę dziwiąc się, jak pusto jest poza sezonem. Postanowiła pojechać rowerem do punktu widokowego, wystawić twarz do słońca i poczytać książkę, którą zabrała ze sobą z biblioteki. Ale kiedy dojechała do wrzosowiska, wzywał ją domek. Chciała go zobaczyć. Sprawdzić, jak przetrwał sztorm i zimę.

Coś było inaczej, kiedy otworzyła furtkę i weszła na posesję. Z pozoru wszystko wyglądało jak zwykle. Stara taczka pełna liści, donice z kwiatami na trawie. Ale potem dostrzegła kątem oka ruch i zauważyła, że huśtawka ogrodowa kołysze się tam i z powrotem. Siedziała w niej kobieta w czerni.

– Oo, no cześć, Sofio! – powiedziała dźwięcznym, wyraźnym głosem.

Kobieta miała długie ciemne włosy, z przedziałką pośrodku. Wyglądała na pięćdziesiątkę. Na jej twarzy Sofia zauważyła wyraźne zmarszczki wokół oczu i ust, a cerę opaloną i grubą niczym wyprawiona skóra. Była ubrana w długą czarną spódnicę i czarną bluzę z szerokimi rękawami.

– Przepraszam, nie chciałam nachodzić...

– Oczywiście, że chciałaś! – powiedziała kobieta zdecydowanie. – Byłaś tu wcześniej.

Teraz gdy wstała, Sofia zobaczyła, jaka jest wysoka. Wysoka i korpulentna, ale nie gruba. Oczywiście miała duże, w kształcie migdałów. Podeszła do Sofii i podała jej rękę.

– Karin Johansson, jestem właścicielką tego domku.

– Skąd pani wie, kim jestem?

– Widziałam cię jesienią, ciebie i twojego chłopaka. Właśnie opuszczaliście domek. Przyjechałam na chwilę dopilnować wszystkiego przed zimą. Musiałam zapomnieć zamknąć drzwi wejściowe. Widziałam, jak wychodziliście. Najpierw myślałam, że jesteście złodziejami, ale przecież zostawiliście domek nienaruszony. Więc poppytałam w sklepie, a tam was znają. „Sofia i Benjamin z sekty we dworze”, powiedzieli. No i jesteś.

Sofię zapiekły policzki. Miała głęboką nadzieję, że Karin nie patrzyła na nich przez okno.

– Nie jestem zła. Tak naprawdę dobrze jest mieć kogoś, kto czasem dogląda domku. Chcesz kawy?

– Chętnie.

Domek sprawiał wrażenie innego, kiedy ktoś w nim mieszkał. Zapach letniska został zastąpiony oparami kuchennymi i zapachem świeżo parzonej kawy. Sofia usiadła przy

stoliku w kuchni, a Karin ustawiała filiżanki.

– Zawsze mnie zastanawiało położenie domku – powiedziała Sofia. – Nie prowadzi tu przecież żadna droga ani nawet ścieżka.

– To stary domek. Jest w posiadaniu mojej rodziny od stu pięćdziesięciu lat. To była rodzina rybacka. Kiedyś do wsi prowadziła żwirowa droga. Kiedy hrabia wybudował dwór, moi krewni zaczęli tam pracować. Potem wybudowano budynki dla służby i tam się przenieśli. Ale domek zachowaliśmy. Jeśli żwirowe drogi nie są często używane, znikają. Trawa je przejmuje.

Nalała kawy, postawiła na stole paterę i usiadła naprzeciwko Sofii. Jej oczy były tak ciemnoniebieskie, że wyglądały jak czarne. Wokół ust miała różnych rozmiarów zmarszczki od śmiechu. Nos był długi i nieco zakrzywiony.

– Przyjeżdża pani tu tylko latem? – zapytała Sofia.

– Teraz tak. Ale wcześniej pracowałam przez cały rok we dworze. Kiedy stał pusty, mieszkałam w miasteczku, lecz potem kupił go pewien lekarz i znów tam dostałam pracę. Byłam wtedy samotną matką i chciałam, żeby mój synek mógł mieszkać przez jakiś czas na wyspie.

– Niech pani opowie więcej o tym, jak tu kiedyś było – poprosiła Sofia. Karin zamilkła i wyglądała, jakby się wahała. W końcu wstała i podeszła do komody, otworzyła szufladę i wyjęła gruby plik papierów.

– Posuń filiżankę – powiedziała i położyła papiery przed Sofią. – Byłam kiedyś jak opętana na punkcie historii dworu. Nie pytaj dlaczego. Jako mała dziewczynka uwielbiałam słuchać różnych legend, a potem chciałam wiedzieć więcej.

Wyciągnęła ze stosu dużą kartkę papieru i ją rozłożyła. Było to drzewo genealogiczne z rozstrzelonymi gałęziami i imionami pokrywającymi prawie cały arkusz.

– Zaczęłam to badać któregoś lata. Utworzyłam jedno drzewo genealogiczne rodziny hrabiego i jedno mojej własnej. Popatrz! Można zobaczyć, kto z kim był ożeniony, kto pracował we dworze. Im więcej grzebałam, tym bardziej widziałam, że nasze rodziny się łączyły.

Głos Karin zrobił się podekscytowany i tą ekscytacją zaraziła Sofię.

– To przecież niesamowite! Dlaczego to wszystko leży tutaj w domku? Myślę, że we wsi byłoby wielu zainteresowanych. I letnicy też.

Karin pokręciła głową.

– Nie masz pojęcia, ile nieszczęść dotknęło tę rodzinę. Wydawało się, że to się nigdy nie skończy. W końcu miałam dość. Wpadłam w depresję i wszystko schowałam tutaj w domku. A teraz ty się pojawiaasz z pytaniami!

Sofia długo studiowała wielki arkusz. Były na nim w zasadzie dwa drzewa. Jedno zaczynające się od hrabiego, który nazywał się Artur von Bärensten, i równoległe drugie, rodziny Johansson. Tu i ówdzie biegingy cienkie linie między oboma drzewami. Sofia poszukała palcem ostatnich von Bärenstenów. *Henrik i Emilie von Bärensten*, głosił napis. Na tym drzewo się kończyło.

– Co się z nimi stało? – zapytała.

– Przeprowadzili się do Francji. Potem dwór stał pusty latami, zanim pojawił się lekarz i go kupił.

– Poznałaś ich, nim się wynieśli?

– Tak, pracowałam u nich jakiś czas.

– Ale dlaczego się wyprowadzili? – Karin wzruszyła ramionami.

– Pewnie znudzili się tym wielkim domem. Nie mieli do niego siły. Cała rodzina przecież pochodziła z Francji. Wiesz, jak Bernadotte.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko moim pytaniom – powiedziała Sofia – przecież to takie ekscytujące.

– Nie, nie. I dlatego ci to wszystko pokazuję. Ale musisz zrozumieć, że dla mnie są tu na wyspie dobre i złe wspomnienia, i o pewnych sprawach nie chcę mówić.

Sofia postanowiła przeskoczyć trochę w czasie.

– Byłaś tutaj, kiedy ten chłopak zeskoczył ze skały i zginął?

Oczy Karin pociemniały. Tęczówki zdawały się niknąć w źrenicach. Odchyliła się do tyłu, tak że kuchenne krzesło skrzypnęło, zaczerpnęła oddech i na chwilę zamknęła oczy.

– Był moim synem – powiedziała po chwili.

– O Boże! Przepraszam.

– Nie szkodzi. Nie mogłaś przecież wiedzieć. Ale chętnie porozmawiam z tobą o dworze. Pod jednym warunkiem.

– Jakim?

– Chcę więcej usłyszeć, co się tam teraz dzieje.

Było ciemno, kiedy Sofia wychodziła z domku. Mgła zakradła się od morza i musiała użyć lampy w telefonie, żeby znaleźć rower na wrzosowisku. Zrobiło się zimno, ale powietrze było wilgotne i delikatne. Nie chciała więcej nagabywać Karin o syna. Zamiast tego trajkotała, pytając o rodzinę i wyspę, i pozwalając kobiecie wypytywać ją o ViaTerra.

– Jaki on jest, ten Oswald? – zapytała Karin. – Słyszałam, że jest trochę fanatyczny i nieprzyjemny wobec personelu.

– Nie, ja tak nie uważam. Kieruje tym miejscem silną ręką, ale to chyba potrzebne.

– Krążą o nim plotki. Prawie nikt na wyspie go nie widział. Nigdy nie pojawia się we wsi, a przy przeprawach promem zostaje w samochodzie. Prawie tak, jakby był duchem.

– Nie, istnieje naprawdę. Tylko ma ludzi, którzy mu pomagają z zakupami, i tak dalej.

W głowie Sofii zaczął się kształtować pewien pomysł, kiedy wracała rowerem. Napisze książkę o tym wszystkim, historię dworu i rodziny. Z prawdziwą akcją i intrygą...

*

Kiedy wróciła do ViaTerra, była już jedenasta i sypialnię spowijał mrok. Po omacku

doszła do swojego łóżka i właśnie miała ściągać dżinsy, kiedy poczuła komórkę w kieszeni. *Cholera!* Musi natychmiast znaleźć się znowu w skrzynce. Wymknęła się z sali i poszła do biura kadr. Nie było tam nikogo, zapaliła więc światło i właśnie miała otworzyć drzwiczki do swojej skrzynki, kiedy zauważyła, że ktoś zostawił jedną szufladę otwartą w szafie z dokumentami. Z zaciekawieniem przejrzała wiszące w niej teczki. Były ułożone w porządku alfabetycznym z nazwiskami pracowników. Znalazła folder ze swoim nazwiskiem i otworzyła go. Leżała tam ankieta, którą wypełniła po pierwszym odczycie Oswalda, i zapiski z jej pierwszej rozmowy z Olofem Hurtigiem.

To nic takiego, pomyślała i przeglądała dalej, ale kolejne strony pozbawiły ją tchu. Ktoś wydrukował wpisy z blogu Ellisa, te pierwsze ze zmanipulowanymi nagimi zdjęciami Sofii i ten ze zdjęciem Oswalda z dorysowanymi rogami.

Na samym końcu leżała kartka z rozstrzelonym charakterem pisma Bossego.

Sofia Bauman, potencjalne ryzyko pod względem bezpieczeństwa. Konieczne pełne dochodzenie.

Jej pierwszym odruchem było pójść prosto do pokoju Bossego i go obudzić.

Była tak wściekła, że w środku płonęła niczym rozpalona kula, kiedy szła po schodach do sypialni. W głowie pojawił się głos odgrywający dialog, który odbyłaby z Bossem. Ton kazania, które pokazałoby mu jego miejsce. Długie zdania i litanie. Kiedy próbowała wyłączyć ten głos i pomyśleć rozsądnie, i tak powracał.

Niewielki sygnał ostrzegawczy zaczął dźwięczeć za myślami pełnymi złości.

Uspokój się, opanuj się.

Usiadła na schodach i głęboko zaczerpnęła powietrza. Podążała myślami za oddechem. Siedziała tak dłuższą chwilę, aż wściekłość odpłynęła. Raz w życiu nie robi czegoś pochopnie. Przecież grzebała ukradkiem w dokumentach i używała telefonu bez pozwolenia. Ponadto było częściowo prawdą, że Ellis stanowił jakieś niebezpieczeństwo gdzieś daleko.

Weszła do sypialni i siadła na łóżku w ciemności. W dalszym ciągu wzburzona, ale zdecydowana przespać się z problemem.

Dużo snu jednak z tego nie wyszło. Tej nocy rozpętało się piekło mające trwać kilka dni. A potem folder zniknął całkiem z jej myśli. Dużo większe, ciemniejsze chmury miały się zmaterializować na horyzoncie.

Opadam.

Woda jest ciemna i zimna, a kiedy otwieram oczy, widzę jej powierzchnię, która świeci ciemną zielenią nad moją głową.

Na krótką chwilę wszystko zamiera.

Nie wiem, co robić.

Utonąć?

Wypłynąć na powierzchnię?

Pomóc mu gasić pożar? Ale wiem, co jest w stodole. Jak to będzie wyglądać.

Przychodzi mi na myśl coś dziwnego. Wspomnienie filmu. Skazańcy uciekający z więzienia na wyspie Alcatraz. Ciała, których nigdy nie odnaleziono.

I od razu wiem, co muszę zrobić.

Płynę pod wodą tak daleko, jak mogę, a potem powoli unoszę się ku powierzchni.

Odchylam głowę mocno do tyłu, ustami znajduję powierzchnię i wciągam zachłannie powietrze.

Napełniam płuca.

Mam nadzieję, że mnie nie widzi, że pobiegł z powrotem, kiedy zobaczył pożar.

I tak płynę dalej pod wodą, tak szybko, jak potrafię, tak długo, jak płuca mnie niosą.

Trzy razy, cztery, pięć, do powierzchni i znowu w dół.

Za którymś razem przed nabraniem powietrza odwracam się pod wodą na plecy.

Widzę nad sobą gwiazdy, z taflą wody niczym niekończąca się szklana kopuła. Ja i wszechświat w jedno.

Spokój zaczyna powracać do ciała, które płynąc przed siebie, wydaje się silne i gibkie. Widzę teraz skalne płyty pod wodą. Chwytam kamienny blok i prześlizguję się naprzód, aż woda jest tak płytka, że przecinam powierzchnię. Wczołguję się na jeden z kamieni.

Przepłynąłem daleko, setki metrów.

Spoglądam pierwszy raz na Diabelski Blok.

Nie ma tam nikogo.

Niebo jest czerwone w miejscu, gdzie pożar szaleje we dworze.

Głosy we śnie zmieszały się z innym, silniejszym głosem, który wyrwał ją ze snu. Jedna z rolet była nieco podciągnięta, tak że dostrzegła sylwetkę przed oknem. Szczupły kształt Elviry. Pojawił się znowu ten głos, kroki biegnące po schodach i dźwięk odpalanego motocykla.

– Elviro, co się dzieje?

– Ktoś krzyczy za murem.

– Co?

Wstała z łóżka i podeszła do okna. W dole dziedziniec był oświetlony i zobaczyła Benny'ego, a może to był Sten, jadącego motorem w kierunku strażnicy. Otworzyła okno i wystawiła głowę, żeby zobaczyć, co się dzieje, i wtedy doszedł do niej ten dobrze znany głos, który kiedyś krzyczał pod innym oknem w całkiem innym miejscu.

– Sofia! Wiem, że tam jesteś. Sofia, wyjdź, do cholery!

To był głos Ellisa. To naprawdę jego głos. Stał pod murem dworu. Było to jak surrealistyczny sen i przez chwilę faktycznie myślała, że śni, nie mogło go tam być, a jednak wyraźnie słyszała głos, zmałowany zazdrością i bełkotliwy jak u rozzłoszczonego pijaka.

Madeleine też się obudziła i usiadła na łóżku.

– Co się dzieje?

– Stało się coś niebywałego – powiedziała Sofia. – Muszę lecieć na dół.

Włożyła dzinsy, buty i kurtkę i wybiegła szybko z sali. Na dziedzińcu stał wyrwany ze snu Bosse. Krzyki ucichły, ale teraz słychać było zdenerwowane głosy za bramą. Nocny wartownik musiał rozmawiać z Ellisem.

Bosse patrzył na nią z oburzeniem. Wyżej w wielu oknach dworu zapalały się światła i ciekawskie twarze pojawiały się tu i ówdzie. Chciała zniknąć, usunąć się z powierzchni ziemi. Cofnęła się poza drzwi, tak że nikt jej nie widział.

– Zostań tu! – polecił Bosse. – Dowiem się, o co chodzi.

Sofia stała w miejscu, a Bosse poszedł do wartowni. Dobrze słyszała głosy, noc była pogodna i bezwietrzna, a Ellis darł się głośno. Będący na straży Benny też zaczynał podnosić głos.

– Wiem, że tu jest, nie pójdę, dopóki jej nie zobaczę! Porwaliście ją, kurwa, i zrobiliście jej pranie mózgu!

– Nie mamy tu nikogo o takim nazwisku. Idź stąd, już wezwaliśmy policję.

– Chcę też zobaczyć tego pieprzonego Oswalda. Nie możecie mnie powstrzymać od wejścia.

– Ależ możemy, oczywiście. Tu jej nie ma. Idź stąd.

Bosse wrócił i szepnął do Sofii ze złością:

– Schowaj się! Nie trybisz? Nie może cię tutaj zobaczyć.

To było idiotyczne, Ellis był przecież za murem, ale Sofia wślizgnęła się jednak do środka głównego budynku. Chciała podejść do bramy. Wykrzyzczeć, żeby zostawił ją w spokoju. Ale pojawił się dźwięk syren i za murem widać było migające niebieskie światła, więc zrozumiała, że przyjechała policja. Nadbiegł Bosse.

– Aha, więc to był twój chłopak – powiedział i pokręcił głową.

– Mój były – wymamrotała Sofia. – Nie rozumiem, dlaczego tu przyjechał. To niebywałe.

– Niebywałe, można tak powiedzieć. Chodź, wracajmy.

– Gdzie on się podział? – zapytała Sofia, kiedy wchodzili po schodach.

– Policja się nim zajęła i wsadzą go na poranny prom. Ale na pewno wróci, jeśli czegoś nie zrobimy.

Kiedy usiedli w gabinecie Bossego, opowiedziała o wszystkim. Jak ostatni semestr studiów w Lund skończył się koszmarem, kiedy zerwała z Ellisem, i jak ją prześladował w sieci. Nie wspomniała, że widziała ostatnie wpisy, zamiast tego powiedziała, że słyszała o nich od Wilmy. Gdy skończyła opowiadać, Bosse wyglądał na bardzo poważnego.

– Musisz coś z tym zrobić – oznajmił.

– I jak ma coś z tym zrobić, Bosse? – rozległ się za ich plecami głos.

Był to Oswald. Stał oparty o ścianę, przyglądając się im. Nie wiedziała, jak długo tam stał ani co słyszał, ale kipiał wściekłością.

– Wy tłumacz to, Bosse. Jak ona ma po prostu „coś z tym zrobić”?

Bosse wyglądał na przestraszonego. Odchrząknął. Ale Oswald mówił dalej, zanim zdążył odpowiedzieć.

– Wydawało mi się, że opieka nad personelem to twoje pieprzone zadanie. Jakim cudem nikt mi o tym nie powiedział? Przecież już za trzy dni Magnus Strid tu będzie, więc mam mnóstwo czasu, żeby to załatwić.

– Ależ nie, nie musisz – powiedział Bosse.

– Ależ tak, muszę. Zając się tym sam, tak jak wszystkim innym. Czy też ten idiota ma tu się pojawić i drzeć, gdy Strid tu będzie?

– Nie, obiecuję... – zaczął Bosse, ale Oswald podszedł do niego, chwycił go za kołnierz koszuli i przyciągnął jego twarz do swojej. W oczach miał zły blask. Bosse był bledszy niż prześcieradło.

– Jesteście bandą niekompetentnych idiotów, ty i twoi kolesie na motorach – wysyczał Oswald ostrym szeptem, którego Sofia nigdy wcześniej u niego nie słyszała. Puścił kołnierz i Bosse opadł na krzesło. Oswald zwrócił się do Sofii. Jego głos był teraz normalny.

– Możesz iść spać, Sofio. To nie twoja wina. Powinnaś była opowiedzieć o wszystkim, kiedy przyjechałaś, ale nie wiedziałaś, że ten idiota dalej cię ściga. Nie korzystałaś przecież z sieci.

Musiał czytać bloga.

Widzieć zdjęcia.

Kurwa, ja pierdolę!

– Idź spać – powtórzył. – Ja się tym zajmę.

Sofia nie miała odwagi protestować. Nie było nic do dodania.

Wstała i wyszła z pokoju. Za sobą usłyszała głos Oswalda, który dalej pouczał Bossego.

Madeleine jeszcze nie spała, kiedy wróciła do sali, natomiast Elvira leżała pod kołdrą, pochrapując delikatnie.

– Co się stało, Sofio?

– To długa historia. Opowiem jutro.

– Proszę, powiedz teraz. Czy Franz jest zły?

– To ja coś schrzaniłam. To nie ma nic wspólnego z tobą.

Pewna była, że nie uda jej się zasnąć po wszystkim, co się zdarzyło, ale była całkiem wykończona i wpadła w głęboki letarg, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki. Obudziła się dopiero, kiedy Madeleine lekko nią potrząsała, mówiąc, że czas już wstawać.

*

Była jedną z ostatnich osób, które przyszły na poranny apel. Personel stał niespokojnie w rzędach.

– Czekamy na Franza – szepnęła stojąca już na miejscu Elvira. – Dzisiaj poprowadzi apel.

Oswald prawie nigdy nie przychodził na poranne apele, więc mogło to oznaczać tylko jedno. Wściekał się na nich i musiało chodzić o Ellisa. Węzeł w jej przeponie jeszcze mocniej się zacieśnił. Było jej niedobrze, czuła się zmęczona i okropnie nieszczęśliwa.

Kiedy Oswald wyszedł na dziedziniec, sprawiał wrażenie podnieconego. Miał to spojrzenie, które mówiło, że chowa asa w rękawie, i oznaczało to najczęściej, że ktoś miał oberwać przed końcem apelu. Pod pachą trzymał grubą teczkę. Stał chwilę w milczeniu i obserwował ich. Było teraz całkiem cicho. Każdy patrzył przed siebie. Jak żołnierze stojący na baczność.

– Taak, przyszedłem zapytać, jak wam idzie z projektami, które wczoraj dostaliście. Tymi dotyczącymi przygotowań przed wizytą Magnusa Strida.

Całkowicie zdziwione twarze.

– Czemu ten pusty wzrok? Nie dostaliście wczoraj żadnych projektów?

Odwrócił się do Madeleine, która oblała się czerwienią i wlepiła wzrok w ziemię.

– Chyba nie może być tak, że Madeleine poszła spać, zanim wam je rozdała?

Wiedział, że nie dostali projektów, ale chciał to rozciągnąć w czasie i sprawić, by Madeleine poczuła się podle. I tak też się czuła.

– Co za przykrość. A ja siedziałem do późna, pisząc je. Widzicie, Magnus Strid jest

ważną częścią naszego planu. To szanowany dziennikarz. Dobrze o nas napisze. To znaczy, jeżeli skorzystamy z tej okazji.

Oswald przywołał Bossego kiwnięciem dłoni i wręczył mu teczkę z papierami.

– Możesz je rozdać. Dopilnuj, żeby wszyscy przeczytali je od razu i wzięli się do roboty.

Potem odwrócił się i wrócił do dworu. Madeleine nadal tkwiła w miejscu zawstydzona ze wzrokiem wbitym w ziemię.

Stali dalej w milczeniu, dopóki Oswald nie zniknął w bramie dworu. Ellis na razie został zapomniany.

Dzięki Bogu.

Węzeł w brzuchu się rozwiązał. Oddychała lżej.

Bosse rozdał listy o różnej długości, ona dostała tylko kartkę z krótką wiadomością od Oswalda.

„Biblioteka wygląda dobrze. Tu jest paru ulubionych pisarzy Strida. Sprawdź, czy masz ich książki, jeżeli nie masz, to zamów”.

W bibliotece brakowało tylko książek jednego pisarza, zamówiła je przez Internet jednym kliknięciem. Nie zamierzała oferować pomocy innym przy ich projektach, była całkiem wykończona po nocnych wydarzeniach. Zamiast tego usiadła przy oknie z filiżanką kawy i obserwowała personel biegający tam i z powrotem po dziedzińcu niczym pracowite mrówki. Myślała o tym, co stało się w nocy. Jak Oswald się zmienił. Groził Bossemu, ciągnął go za kołnierz i krzyczał na niego. I o tym, jak bardzo Bosse się bał.

Tego wieczoru w drodze na kolację zauważyła, że Madeleine na klęczkach pielęła grządkę przed szeregowcami dla gości. Katarina, ogrodniczka, pracowała obok. Madeleine miała na sobie dzinsy i bluzę z kapturem. Na rabatkach nie rosło jeszcze dużo chwastów, więc ciągnęła i szarpała to, co było. Spojrzała kątem oka na Sofię, ale szybko odwróciła wzrok i dalej szarpała gołą ziemię.

Oswald nie przyszedł na wieczorny apel. Bosse wygłosił kazanie o tym, jak ważne są projekty. Kiedy przyszedł czas, aby się rozejść, zawołał Sofię. Podeszła do niego i od razu zauważyła jego specyficzny wyraz twarzy, pomieszanie zaniepokojenia z triumfem. Przez chwilę stał w milczeniu, czekając, aż personel opuści dziedziniec.

– Dostaniesz nową pracę, Sofio – powiedział w końcu.

Nie wiem, jak długo tu siedzę.

Na pewno wiele godzin, bo marznę tak, że się trzęsę i dzwonię zębami.

Ale w głowie jednak krystalicznie czysto.

Pełno ludzi jest teraz przy Diabelskim Bloku. Policja, łodzie i nurkowie.

I ta zwykła, idiotyczna zbieranina gapiów, którzy ślinią się, gdy usłyszą o jakiejś katastrofie. Stoją tam jak sępy i gapią się na morze.

Czerwony blask na niebie nad dworem zgasł i ustąpił miejsca słabemu niebieskiemu miganiu. Czyli policja jest w posiadłości. Myślę, że może powinienem był lepiej posprzątać, wszystkim się zająć, ale teraz i tak jest za późno.

Patrzę znowu na gromadę ludzi przy Bloku. To wszystko na moją cześć.

To pobudzające, na granicy podniecającego, zwłaszcza że nie mogą mnie zobaczyć.

Ale teraz ją widzę. Stoi na skale z rękami na biodrach. Nie da się nie rozpoznać jej postawy, nawet z tak daleka.

Stoi tam tylko i patrzy na morze.

Każda matka by się załamała. Płacząc i krzycząc.

Ale nie ona. Ona tylko stoi i się gapi.

Teraz, kiedy ją widzę, muszę iść.

Teraz albo nigdy.

Przekradam się do lasu, odnajduję tak dobrze znane ścieżki do domku.

Przemieniłem się w ducha krążącego w mroku.

Z początku nie zrozumiała, co miał na myśli.

– Nową pracę? Mam w czymś pomóc, zanim ten cały Strid przyjedzie?

– Nie, chodzi mi o to, że zmienisz pracę. Widziałaś chyba, co się stało z Madde? Franz chce ciebie na swoją sekretarkę.

O Boże! Nigdy w życiu!

– Nie mogę. Co będzie z biblioteką?

– Mona Asplund przejmie twoją funkcję.

Mona Asplund była mamą Elviry. Sofia nigdy z nią nie rozmawiała. Pracowała w gospodarstwie, była cicha i nieśmiała, trzymała się raczej z boku.

– Jak ona temu podola? Przecież to brzmi nedorzecznie.

– Sofio, uspokój się. Dlaczego nie można z tobą nigdy porozmawiać bez twoich wybuchów? Pomyśl o priorytetach. Tutaj nie ma nic ważniejszego od wspierania Franza. Nie rozumiesz tego?

– Musimy znaleźć kogoś innego na bibliotekarza.

Jej głos przeszedł w falset. Zaczynała tracić kontrolę.

– Franz chce, żebyś była wieczorami w bibliotece, dopóki Strid tu będzie. Możesz wtedy brać ze sobą Monę i pokazywać jej, jak wszystko działa. – Bosse sprawiał wrażenie nieprześląganego i to już było za wiele. Najpierw katastrofa z Ellisem, a teraz jeszcze to. Biblioteka, jej bezpieczne mury zaczęły się rozpadać.

Odwróciła się i pobiegła przez dziedziniec. Łzy złości napływały jej do oczu. Bosse wołał za nią, ale tylko biegła jeszcze szybciej. Przez bramę i po schodach na górę do sypialni, gdzie trzasnęła drzwiami i zamknęła je za sobą na klucz. Rzuciła się na łóżko. Pracować z Oswaldem codziennie? To by było piekło. Cała ta bliskość, i moc, i ssanie w przeponie, a co, jeśli zrobi się na nią tak zły, jak na Bossego?

Złość powoli przechodziła i zastępowała ją rozpacz. Co miała zrobić? Czy można było pójść do Oswalda i powiedzieć, że nie chce się dla niego pracować? Pomyślała o sprawie Ellisa. Oswald wydawał się taki pewny, że sobie z tym poradzi. Czy pomógłby jej, gdyby odmówiła pracy dla niego? Z której by strony nie patrzyła, wyglądało, że przegra. Rozpacz ustąpiła niemej obojętności, ale węzeł w żołądku zniknął.

Rozległo się stukanie do drzwi. Wiedziała kto to.

– Proszę!

– Jest zamknięte, Sofio.

Podeszła do drzwi, przekręciła klucz i poszła z powrotem usiąść na łóżku.

Bosse stał w drzwiach. Nie był zły, tylko zdenerwowany.

– Sofio, możemy chyba o tym porozmawiać?

- Zrobię to.
- Co masz na myśli?
- Wezmę tę pracę. Nie mam chyba wyboru, co?
- Oczywiście, że masz, ale ważne, aby teraz pomóc Franzowi. Chyba to rozumiesz?
- Myślisz, że on pomoże mi pozbyć się Ellisa?
- Wiem, że pomoże. Już się tym zaczął zajmować.
- I przyrzekasz, że mogę pracować z Moną, aż wszystko w bibliotece będzie działać jak należy?
- Oczywiście.
- Więc niech będzie.

Napięte rysy na twarzy Bossego wygładziły się.

– Wiedziałem, że mogę na tobie polegać. Idź teraz do biura i zobacz, czy Franz potrzebuje dziś wieczorem twojej pomocy.

Weszła do łazienki, żeby się upiększyć. Przeczesła włosy. Posmarowała lekko usta błyszcznikiem.

Starła się sobie wmówić, że mimo wszystko będzie dobrze.

*

Drzwi biura Oswalda były uchylone, a wewnątrz nie było nikogo, więc weszła i rozejrzała się wokoło. Madeleine miała małe biurko w jednym rogu, ledwo mieścił się na nim komputer.

Na biurku Oswalda leżało wiele pieczołowicie posegregowanych stosów papierów. Zerknęła na wierzchnią kartkę, próbując przeczytać, co tam było napisane.

Jego głos dotarł gdzieś z tyłu.

– Jeżeli kiedykolwiek będziesz grzebać w moich papierach, komputerze albo czymś innym, co jest moje, będziesz miała problemy, Sofio.

Odwróciła się i zobaczyła, że miał na ustach rozbawiony uśmiech.

– Dobrze, że tu jesteś. Pójdź teraz do wartownika i podpisz wszystkie dokumenty dotyczące poufności, jakie mają. Potem ruszamy.

Kiedy była już przy drzwiach, usłyszała znów jego głos.

– Będzie nam się dobrze pracowało. Bardzo dobrze.

*

To w drodze do wartowni podjęła decyzję. Przyszła do niej od wewnątrz pocieszająca myśl, która zakorzeniła się i zaczęła rosnać. Zamieszka z Benjaminem. Wtedy podoła nowym obowiązkom, bo będzie miała z kim rozmawiać. I spać, rzecz jasna. To napięcie z Oswaldem zniknie. A gdyby było ciężko, to Benjamin będzie przy niej po zakończeniu długiego dnia pracy.

Nowe zajęcie okazało się zupełnie nie takie, jak sobie wyobrażała. Chyba w jej życiu rzeczy nigdy nie układały się całkiem po jej myśli, ale to może i lepiej. Z początku praca dla Oswalda nie była trudna. Magnus Strid zjawiał się w posiadłości i Oswald był z nim wszędzie: w stołówce dla gości, w garażu, gdzie pokazywał mu swoje samochody i motocykle, w sali szkoleniowej, kiedy Strid przerabiał program. Oswald nie odstępował go niemal na krok.

Kiedy nie był ze Stridem, przebywał na stałym lądzie na wykładach, a wtedy zawsze pojawiali się na wyspie nowi goście, więc Oswald miał dobry humor.

Sofia zaczęła przerabiać biuro. Sprzątnęła bałagan po Madeleine i utworzyła sobie system komputerowy. Przez pierwsze dni w pracy czuła niepokój i starała się być dla Oswalda nieodzowna, kiedy był na miejscu. Biegała po gabinecie i pomagała mu w najdrobniejszych sprawach, jak natychmiastowe przynoszenie i zszywanie drukowanych przez niego papierów czy ciągle dolewanie mu wody do szklanki. Nawet odsuwała mu krzesło, kiedy siadał. Ale pewnego dnia odprawił dłonią jej zapal.

– Daj spokój. Wyluzuj, do diabła. Nie nakręcaj się znowu tą cholerną wodą w szklance.

Wtedy wpadła w przyjemną rutynę. Kiedy Oswald pracował, pilnowała, żeby miał wszystko, co potrzebne. Śniadanie i poranne gazety musiały być na biurku, kiedy przychodził. Jego samochody miał myć dział gospodarczy. Pisała za niego kartki gratulacyjne dla gości, którzy ukończyli program. Przepisywała na czysto wykłady, które zawsze nagrywał. Oczekiwał też od niej, że będzie pilnowała, aby jego prywatne rzeczy były zawsze na składzie – woda po goleniu, specjalnie produkowana we Włoszech, i preparat proteinowy budujący mięśnie, który dodawał do napojów. Ale tylko odhaczała listę.

Kiedy Oswald przebywał w biurze, zawsze wysyłał ją wieczorem, mówiąc: „Idź sprawdzić, co dzisiaj zrobiono”. Wraciała z raportem i tak kończyli dzień pracy.

Praca była igraszką. Wtedy, na początku.

Wieczorami pomagała Monie w bibliotece, w razie gdyby pojawił się tam Strid.

W Monie było coś, czego Sofia nie umiała określić. Była najprzeciętniejszą osobą ze wszystkich, które Sofia poznała we dworze. Błada i markotna, z wiecznie rozbieganymi oczami. Poza tym bardzo nerwowa. Gryzła paznokcie i dolną wargę, a niespokojny sposób bycia przypominał Sofii jej własną mamę. Mona i jej mąż Anders jako jedyni wśród personelu byli w średnim wieku, w przeciwieństwie do pozostałych, młodych, prawdopodobnie starannie wybranych przez Oswalda.

Pewnego wieczoru Magnus Strid przyszedł do biblioteki. Tym razem wyjątkowo bez Oswalda. Sofia od razu go polubiła. Był niski, silnie zbudowany i wyglądał na trochę zaniedbanego z kilkudniowym zarostem i dużą plamą po kawie na koszuli. Ale miał piękny, szeroki uśmiech i miłe oczy.

– Czy masz *Clèves* Marie Darrieussecq? – zapytał.

Sofia poczuła, jak zapiekły ją policzki. *Flickan i Clèves* to jedna z książek, których Oswald z pewnością by nie zatwierdził, jeśliby ją przeczytał. Książka ta miała niewinną, piękną okładkę, obraz dziewczyny na plaży. Ale treść była zdecydowanie erotyczna.

Pomogła dziennikarzowi znaleźć i wypożyczyć książkę. Zaczął ją pytać o komputerowy katalog biblioteki i po krótkim czasie Sofia pokazała mu każdy biblioteczny szczegół.

Potem rozmawiali o książkach i musieli mówić godzinami, bo kiedy spojrzała na zegarek, była prawie jedenasta. Mona się wymknęła, personel poszedł spać.

– Mam nadzieję, że mogę tu jeszcze przyjść przed wyjazdem – powiedział dziennikarz, zanim się pożegnali.

– W każdej chwili.

Kiedy wyszła na dziedziniec, w oknach biura ciągle paliło się światło, więc ruszyła na górę, żeby je zgasić i zamknąć pokój na noc. Ku jej zdziwieniu Oswald jeszcze tam był. Afrykańska muzyka z bębnami bongo płynęła z głośników w ścianie, co oznaczało, że miał dobry humor. Siedział, czytając gazetę. Kiedy podniósł wzrok, wyglądał na zadowolonego.

– No, co Magnus Strid myśli o bibliotece?

– Uwielbia ją. Rozmawialiśmy godzinami.

– Widziałem przez okno.

Wyglądał tajemniczo.

– Mam dla ciebie małą niespodziankę, Sofio. Dowiesz się więcej jutro. Ja będę prawie cały dzień na łodzi, ale Bosse pewnie ci wszystko opowie.

Zaciekawilo ją to niesłychanie, ale zrozumiała, że w tej chwili on nie wyjawia nic więcej.

Nagle wyrwało jej się.

– Chcę zamieszkać z Benjaminem.

Oswald zmarszczył brwi w grymasie namysłu. Przyglądał jej się chwilę i uśmiechnął chłodno.

– Wiem, że się zadajecie ze sobą, ale czy to naprawdę jest tak poważne? Czy chcecie tylko ze sobą spać?

Zaczerwieniła się, sama się za to nienawidząc. Teraz nie mogła spojrzeć mu w oczy.

– Znaczący, naprawdę się bardzo lubimy – wymamrotała.

– No, to możecie sobie razem mieszkać – powiedział Oswald i wrócił do czytania gazety.

*

Tej nocy zrobiła coś, czego nigdy wcześniej nie robiła. Poszła do sali, w której spał Benjamin, i go obudziła. Mogła to teraz zrobić, była sekretarką Oswalda. Zastukała do drzwi i zawołała władcym głosem:

– Benjamin Frisk. Mam wiadomość od Franza.

Benjamin otworzył drzwi, potargany, z zaspanymi oczami, ubrany jedynie w bokserki. Złapała go za ręce i wyciągnęła na korytarz. Ustawiała pod górnym oświetleniem, żeby lepiej widzieć jego twarz.

– Będziemy razem mieszkać!

– Co? Mówisz poważnie?

– Właśnie Franz się zgodził.

Przytulił ją tak mocno, że zabrakło jej tchu.

*

Następnego dnia miała świetny humor. Oswald wyjechał, więc siedziała w biurze, segregowała papiery, sprzątała i pierwszy raz używała zestawu muzycznego Oswalda, chociaż nie była pewna, czy to by się mu spodobało.

Kiedy zobaczyła, że Bosse był na dziedzińcu, zakradła się do biura kadr i wzięła swoją komórkę. Chciała napisać do Wilmy, opowiedzieć jej o Benjaminie. Podładowała telefon przez chwilę i odkryła SMS-a od Wilmy, wysłanego tego poranka.

Czytałaś o Ellisie? Ekstra!, przeczytała.

Z początku nie zrozumiała nic. Potem naszło ją przecucie, pogrzebała w gazetach na biurku Oswalda i znalazła „Sydsvenskan”, wydawaną dla Lund i Malmö. Prenumerował wszystkie większe dzienniki. Artykuł nie był długi, ale i tak niemożliwy do przeoczenia.

Internetowy nękaacz aresztowany.

Pod tytułem było zdjęcie Wilgota Östlinga, komendanta, który w artykule opowiadał, że policja dotarła po tropie seksualnie uwłaczającego bloga do mężczyzny w Lund. Wpisy na blogu tworzył w różnych bibliotekach i kawiarniach, a podczas rewizji u niego w domu znaleziono również narkotyki.

Aktualnie znajdował się w areszcie. Artykuł kończyła wypowiedź Östlinga, że jest to wielki przełom w śledztwie o prześladowaniach seksualnych w sieci.

Przeczytała artykuł jeszcze raz. Każde słowo. Odłożyła gazetę i przeszła się po gabinecie. Wzięła gazetę do ręki i przeczytała ponownie. Przejeżdżała palcem po tekście, by upewnić się, że nie śni. Musiało chodzić o Ellisa. Zrobiła jeszcze jedno okrążenie po gabinecie i wyjrzała przez okno, patrząc na punkt widokowy i morze. Ulga przyszła ciepłą falą, kiedy tak stała. Gnojek dostał, co mu się należało! Od razu poczuła ogromny podziw dla Oswalda. Sprawił to wszystko w ciągu zaledwie kilku dni. Ale jakim cudem? Czy skończy się to rozprawą? Czy w takim przypadku będzie musiała składać zeznania? Czy naprawdę tak bardzo nienawidzi Ellisa, że chce go wsadzić za kratki?

A potem pojawiła się inna myśl. Myśl, którą najchętniej by odepchnęła.

Że coś się nie zgadza.

Bo wiedziała, że Ellis nigdy nie brał dragów.

W domku pali się światło, ale wiem, że jej tam nie ma.

Drzwi nie są zaryglowane.

Gdy wchodzę, uderza mnie ciepło.

Zostawiła ogień palący się w kominku.

Nachodzi mnie ochota, aby podpalić całą chałupę, ale mam ważniejsze sprawy do zrobienia.

Dopiero w świetle dostrzegam, jaki jestem brudny.

Wycieram nogi o wycieraczkę, nie mogę zostawić żadnych śladów.

Ściągam mokrą bieliznę, w kuchni znajduję plastikową torebkę, w którą ją wkładam.

Muszę pamiętać, żeby ją zabrać.

Wchodzę do swojego pokoju. Zamykam drzwi za sobą.

Szukam w szafie starych rzeczy, nie może zauważyć, że czegoś brakuje.

Wkładam slipki, skarpetki, bluzę i spodnie. Znajduję kurtkę, której nigdy nie noszę, i leżący pod łóżkiem plecak.

Ubrania nic nie zmieniają, ciągle marznę, tak że aż szcękam zębami i przez chwilę pragnę wejść do łóżka, by się ogrzać.

Ale zduszam impuls.

Przerzucam plecak przez ramię i kieruję się do wyjścia.

Dokładnie w tej chwili słyszę, jak otwierają się drzwi.

Chciała się dowiedzieć czegoś więcej o Ellisie, ale Oswald przebywał na lądzie, a Bosse miał rozmowę z pracownikiem i nie wolno mu było przeszkadzać. Chodziła niespokojnie tam i z powrotem po gabinecie. Przyłapała się na gryzieniu paznokci i długopisu, więc postanowiła przejść się po wyspie, żeby się nieco uspokoić.

Wychodząc, zajrzała do mieszkań pracowniczych, bo wiedziała, że Benjamin tam będzie. Wziął tego przedpołudnia wolne, aby wstawić meble do ich nowego pokoju.

Zastała go w trakcie wnoszenia szafki przez drzwi. Był bez koszuli, pocił się porządnie i nie zauważył jej, dopóki nie znalazła się tuż obok. Wtedy podskoczył, tak że omal nie upuścił szafki. Pomogła mu wstawić ją do pokoju. Rozejrzała się zadowolona. Ich pokój był urządony raczej bez wyobraźni, jak wszystkie we dworze, ale był ich własny. Więcej miejsca na ubrania i rzeczy. Własna łazienka.

Usiedli na łóżku i Sofia opowiedziała o artykule w gazecie.

– Ależ to świetnie! – powiedział Benjamin. – Dlaczego jesteś taka zaniepokojona?

– Jest taka cisza. Nikt nic nie mówił. Boję się, że coś się nie zgadza. To brzmi za dobrze, żeby mogło być prawdziwe.

– Ale kto miałby coś mówić? Bosse jest przecież zajęty. Franz może chce sam opowiedzieć, kiedy wróci.

– I jeszcze te narkotyki. Wiem, że Ellis nie bierze. Owszem, pił, ale nigdy go nie widziałam najaranego czy naćpanego.

– Sofio, jak możesz być tego pewna? Musiał udawać przed tobą. Sama mówiłaś, że zdawał się w porządku, a potem przemienił się w potwora.

– Dokładnie jak ty! – powiedziała i dała mu prztyczka w nos.

Mocowali się przez chwilę na łóżku, ale był tak spocony, że nie mogła go złapać. Położyła się więc spokojnie z ustami przy jego szyi. Wdychała woń potu i słonej wody. Już zaczął kąpać się w morzu. Wstawał rano, kiedy inni spali, i szedł się zamoczyć.

Zostawiła go z niezliczonymi instrukcjami, jak ma wszystko w pokoju poustawiać.

*

Był wietrzny, ale ciepły dzień wczesnego lata. Obłoki przesuwają się po niebie, od czasu do czasu zakrywając słońce. Powiedziała wartownikowi w budce, że wybiera się do wsi załatwić kilka spraw. Zamiast tego poszła drogą przez las do domku. Nie była tam od dnia, w którym spotkała Karin Johansson.

Ogród otaczający chatkę się obudził. Trawa była wysoka, a mlecze i pierwiosnki rosły na wyścigi wzdłuż ścian domu. Klucz leżał pod wycieraczką, dokładnie tak jak

Johansson obiecała. W środku wyciągnęła z szuflady stertę papierów z drzewem genealogicznym i położyła na kuchennym stole. Zaparzyła filiżankę kawy i długo siedziała z nosem w papierach.

Rodzinne drzewo było wyraźne, a jednak niezbadane. Imiona w rodzinie hrabiego i własnej rodzinie Johansson były pieczołowicie wypisane obok siebie. Niektóre z nich miały pociągnięte między sobą cienkie, delikatne linie. Część linii była czerwona, a część zielona. Nie mogła zrozumieć różnicy. Imię i nazwisko Karin Johansson miały zarówno czerwoną, jak i zieloną linię, które biegnęły do Henrika von Bärenstena, ostatniego hrabiego na drzewie.

Pod Karin było też napisane *Fredrik Johansson*. Przy jego imieniu widniał niewielki krzyż. Jej syn, który skoczył z Diabelskiego Bloku.

Czegoś brakowało. Mężczyzny. Ojca syna. Postanowiła zapytać Johansson o te linie przy następnym spotkaniu.

Sofia zaczęła przeglądać wycinki z gazet i zdjęcia. Na samym wierzchu leżała stara fotografia, która musiała pochodzić z archiwum, bo była odbitką. Dobrze zbudowany mężczyzna w garniturze i kapeluszu z szerokim rondem stał z łopatą w dłoni. Obok niego na ławce siedziała, jak się wydawało, jego rodzina. Kobieta, prawdopodobnie hrabina, miała w ramionach niemowlę, a obok siebie małego chłopca. Chociaż zdjęcie wyblakło, tak że rysy twarzy kobiety były niemal zatarte, to dawało się dostrzec, jaka była piękna. Przychylna i delikatna twarz o wysokich kościach policzkowych i dużych oczach. Włosy miała upięte w kok, lecz cienkie pasemka opadały na twarz. Fotograf nieświadomie uchwycił jej niepokój – mimo iż usta się uśmiechały, spojrzenie było pełne napięcia.

Pierwszy szpadel pod przyszły dwór! napisano pod zdjęciem ozdobnym charakterem pisma.

Kolejna fotografia przedstawiała hrabinę na dużym białym koniu. Miała na sobie czarną pelerynę z narzuconym kapturem. Zdjęcie zrobiono na tle morza, krajobraz spowijała mgła. Tu też wyglądała poważnie, ale na zdecydowaną, a nie na zafrasowaną. To było ładne zdjęcie; jak ilustracja w księdze baśni.

Potem pojawił się niewielki, pożółkły wycinek z gazety z kilkoma wierszami o pożarze dworu. Nic o szaleństwie hrabiego czy skoku hrabiny ze skały, ale napisano, że oboje „odeszli” w tragicznych okolicznościach. Był też długi artykuł o zatopionym statku, napisany starym językiem, pożółkły i trudny do odczytania.

Czyli to wszystko się wydarzyło, pomyślała. To nie tylko wymyślone przez Björka historie o duchach. Jak na jedno miejsce może spaść tyle nieszczęść? Musi istnieć jakiś powód. Wkradła się myśl, że może była ich kolej. I to tylko kwestia czasu, zanim klątwa dosięgnie ViaTerra. Ale po chwili pomyślała, że to, co sobie wyobraża, nie ma sensu.

Przeglądała dalej stertę i znalazła wiele wyciągów z kościelnego archiwum. Śluby, chrzty i pogrzeby różnych von Bärenstenów, kilka wycinków z ogłoszeniem zaręczyn, parę zdjęć ślubnych. Bawiła się myślą, by wyszukać wszystkie te imiona i nazwiska na drzewach genealogicznych, ale już zaczęła się niepokoić, że Oswald wrócił i będzie jej

potrzebował.

Na spodzie papierów leżał nekrolog:

Mój ukochany Fredrik Johansson, mój syn, moje wszystko, pozostawił mnie w nieutulonym żalu i tęsknocie. Spoczywaj w pokoju w odmętach bezbrzeżnego morza.
Karin

Dopiero co skończył czternaście lat. Zastanowiła się, jak by to było zostać porwanym przez prądy w lodowatej wodzie, i zadrżała. Zrozumiała, że książka o tym wszystkim miałaby się skończyć nagłą śmiercią Fredrika Johanssona. A był to straszny koniec. Zastanawiała się, co stało się z von Bärenstenami po wyjeździe do Francji. Może ich losy potoczyły się pomyślnie.

Niewielki pager, który dostała na początku pracy dla Oswalda, przerwał jej myśli brzęczeniem. Na ekranie wyświetlił się napis:

Natychmiast do dworu. Impreza wieczorem. Bosse.

Impreza? Nie miała pojęcia, co mieli świętować. Ale przynajmniej oznaczało to, że Oswald był w dobrym humorze, a to było dobre dla wszystkich. Bosse na pewno zapyta, gdzie była. Postanowiła wrócić nabrzeżem, będzie mogła udawać, że szukała w osadzie rzeczy do biura. Ułożyła równo papiery na kupkę i schowała do szuflady. Zamknęła domek na klucz i potruchtała do dworu.

*

Kiedy spocona i zasapana dotarła do bramy, zza murów dochodziły podniecone głosy i muzyka. Na trawniku kręcili się pracownicy, rozstawiając stoły, krzesła i parasole. Muzyka płynęła z pary wielkich głośników przyniesionych z szeregowców. Bosse czekał na nią przy wartowni. Nawet nie zapytał, gdzie była.

– Musisz iść się przebrać. Magnus Strid skończył program. Franz chce mu wyprawić dużego grilla. Przyjdzie cały personel i wszyscy goście. Franz sobie życzy, byś przypilnowała, aby wszystko było jak należy z nakryciem, jedzeniem i tak dalej.

Poszła do swojego pokoju i przebrała się w czarną sukienkę z krótkimi rękawami i sandaalki. Biegała po dziedzińcu, pilnując, żeby wszystko zostało zrobione, stoły ustawione i elegancko nakryte, a jedzenie w kuchni przygotowane.

W trakcie tego wszystkiego zauważyła, że wiatr ustał, chmury się rozeszły i pogoda faktycznie stała się idealna na grilla.

Oswald przyszedł w wyjątkowo dobrym humorze. Ubrany był w dżinsy i jasną marynarkę na białej koszuli, zachował jednodniowy zarost tak jak Magnus Strid. Jego energia szybko udzieliła się uczestnikom imprezy. Ścisnął dłonie, śmiał się i ucinał pogawędkę z personelem i z gośćmi.

– Doskonale! – pochwalił Sofię w biegu. – A ten idiota, co cię prześladował, jest za kratkami. Kontakty, Sofio, kontakty są w życiu wszystkim. Dobrze mieć przyjaciół na wysokich stanowiskach.

– Ale jeśli będzie rozprawa, to będę musiała zeznawać? – zapytała.

Oswald pomachał lekceważąco dłonią.

– Nie, tym wszystkim ja się zajmę.

Miała mu właśnie podziękować, ale zniknęła, zanim zdążyła wydobyć głos.

Prawie sto osób siedziało przy stołach, jadło i piło, rozmawiało i śmiało się. Benjamin wyszedł z budynku dla personelu dość późno, przysiadł się do niej i szepnął, że wszystko gotowe. Mieli własny pokój. Przeszły ją ciarki z rozkoszy.

– Sofia! – rozległ się za nią głos Oswalda, a kiedy się odwróciła, stał tam wraz ze Stridem. Wstała i podeszła do nich.

– Sofia jest moją prawą ręką – powiedział Oswald, obejmując ją ramieniem.

Chyba tylko ona zauważyła, że przesunął pieszczotliwie palce w dół i w górę po jej ramieniu, ale i tak od razu przyciągnęła wzrok innych. Anna, odpowiedzialna za szeregowce, świdrowała ją wzrokiem ze stolika nieopodal, a Madeleine siedząca z Katariną na uboczu rzuciła Sofii nienawistne spojrzenie. A gąpcie się, pomyślała. Zasłużyłam na to. Zerknęła przelotnie na Benjaminą, ale był pochłonięty jedzeniem i zdawał się nawet nie zauważyć, że odeszła od stołu.

– Spotkaliśmy się z Sofią – oznajmił dziennikarz. – Szkoda, że nie może się rozdwoić, bo jest fantastyczną bibliotekarką.

Oswald tylko się zaśmiał i powędrował z Magnusem dalej do innego stolika. Sofia zjadła szybko, ale Benjamin wziął sobie dokładkę, więc poszła posiedzieć chwilę przy stawie. Para łabędzi, które mieszkały tam poprzedniego lata, nie wróciła, ale parze dzikich kaczek wylęgły się młode i pływała teraz z pierzastą gromadką.

– To ja się będę żegnać, Sofio.

Był to Magnus Strid. Kucnął obok niej na trawniku.

– Cóż, miło było cię poznać i trochę porozmawiać o książkach.

– Było mi milej, niż sobie wyobrażasz – odpowiedział i zajrzał jej w oczy z nieodgadnionym, nieco zaniepokojonym spojrzeniem. – Czy mogę zapytać, co cię tu sprowadziło, do ViaTerra?

Zastanowiła się przez chwilę.

– Chyba to była przede wszystkim biblioteka. I oczywiście tezy. Czułam się świetnie po programie.

Kiwnął głową, ale nie spuścił wzroku z jej oczu.

– Masz pewność, że jest ci tu dobrze? Że to jest dla ciebie odpowiednie miejsce? Z twoim wykształceniem mogłabyś zrobić całkiem inną karierę.

– Oczywiście, że chcę tu być – odpowiedziała, ale nie całkiem bez wahania. Nie myślała o tym w ten sposób. Wszystko stało się tak szybko, od jednego wydarzenia do drugiego, a teraz tu siedzi i się zastanawia nad tym, co mówi. Że mogłaby robić coś innego. Że faktycznie nie musi tutaj pracować.

– Zostało tylko trochę ponad rok – powiedziała. – Potem moja umowa się kończy.

– Czasem odejście może być trudne. – Po ostatnim komentarzu poczuła się nieswojo, Magnus Strid to wyczuł. W końcu przestał się w nią wgapić.

– Nie, nie bój się. Chciałem tylko wiedzieć. Jasne, że się tu dobrze czujesz. To

fantastyczne miejsce.

Wyciągnął z kieszeni marynarki wizytówkę i podał ją Sofii.

– Jeżeli kiedykolwiek chciałabyś pracować w gazecie, skontaktuj się, proszę, ze mną.

Przeciągnął szybko, ale delikatnie palcem po jej policzku i wstał.

– Powodzenia ze wszystkim!

– Wzajemnie.

Patrzyła za nim, gdy wracał do stołów, kołysząc się jak niedźwiedź.

Przedletni wieczór wypełniały śmiech i rozochoczone głosy. Kos żarliwie wyśpiewywał trele na wierzbie płaczącej nad stawem. Proporzec zwisał bezwładnie z masztu. Wieczór zdawał się doskonały. A jednak panowało wrażenie, że życie w jakiś nieznaczny i niemożliwy do zdefiniowania sposób właśnie się zmieniło. Jakby osiągnęli jakiś pułap i za chwilę mieli zlecieć w dół z niesłychaną prędkością. Nie wiedziała dlaczego. Ale to poczucie było całkowicie realne.

Wślizguję się pod łóżko. Wciągam za sobą plecak. Jest tak ciasno, że czuję na plecach zepsute sprężyny w materacu.

Jest tutaj.

Jej kroki w kuchni, stuk czegoś.

Nie rozumiem, co ta baba robi w domu. Powinna przecież być przy Bloku i mnie szukać. Już się poddali? Co się dzieje?

Drzwi do sypialni się otwierają, niepewnie, skrzypiąco, widzę jej stopy na progu.

Stoi przez moment całkiem bez ruchu, a ja nie mam odwagi oddychać.

Wzdycha i się odwraca.

Przez dłuższą chwilę panuje zupełna cisza.

Potem dobiegają mnie dźwięki. Z początku nie wiem, co to jest. Jakieś jęczenie, wzdychanie i skomlenie.

Kurwa, siedzi i płacze.

Nigdy przedtem nie widziałem ani nie słyszałem, żeby płakała.

Myślałem, że jest twardsza. Czuję obrzydzenie.

Nie chcę tu być. Nie chcę nigdy więcej jej widzieć.

Chcę tylko znaleźć się jak najdalej od tej wstrętnej chaty.

Dzwoni telefon.

„Tak, już idę”.

Fanfary radości rosną we mnie, kiedy słyszę, jak otwiera i zamyka drzwi.

Nigdy więcej, myślę.

Nigdy więcej nie muszę cię oglądać.

Kiedy się obudziła, w jej żołądku kołatał się jakiś niepokój. Wyzwoliła się od Benjaminą, który leżał owinięty wokół niej niczym pnąca roślina. Pomyślała, że może śniła jakiś koszmar. Ale po wstaniu z łóżka nie czuła się lepiej. Teraz miała lekkie mdłości z zaniepokojenia. Przeklęła swoją mamę, to na pewno była dziedziczna genetyczna cząsteczka niepokoją. Nie istniał najmniejszy powód tego nagłego lęku.

Minęły dwa tygodnie od czasu imprezy dla Magnusa Strida. Oswald był od tamtej pory w wyjątkowo dobrym humorze, żartował i opowiadał pracownikom anegdotki podczas wieczornych apeli. Przestał niemal całkiem dotykać ją w ten szczególny sposób. Czasem się o nią otarł. Położył dłoń na jej barku, kiedy rozmawiali. Ale odczuwała to jako przyjacielskie gesty, podejrzewała, że chyba zawsze tak było. Midsommar za pasem [3], pogoda piękna, a gości mieli więcej niż kiedykolwiek.

Nie znajdowała absolutnie żadnych powodów do niepokoją.

Po długim gorącym prysznicu poczuła się lepiej. Magnus Strid coś w niej obudził, kiedy rozmawiali przy stawie. Zaczęła rozmyślać o przyszłości i o tym, co zrobi, kiedy jej umowa z ViaTerra się skończy. Może podejmie pracę w jakiejś gazecie. Napisze tę książkę. Ale trzymała wszystko dla siebie, bo Oswald z pewnością by się na to nie zgodził.

Siadła na brzegu łóżka i potrząsnęła Benjaminem, budząc go, zanim wyszła z pokoju. Przypomniała mu, że apel poranny zacznie się za kwadrans. Sama już nie chodziła na poranne apele. Zamiast tego rano przygotowywała gabinet przed przyjściem Oswalda. Układała wszystko na miejscu: śniadanie, poranne dzienniki i listę jego zadań na dany dzień.

Tego poranka, choć zaczęło się lato, włości spowijała gruba mgła. Kiedy Sofia weszła do gabinetu, niepokój wrócił. Odsłoniła żaluzje, żeby wpuścić przez okna trochę światła, ale gabinet mimo to wyglądał szaro, więc zapaliła kilka lamp. Podniosła z podłogi gazety, zawsze wrzucane przez szczelinę w drzwiach przez jakiegoś pracownika.

Nigdy nie czytała gazet, lecz akurat tego ranka je przejrzała. Nie miała nigdy zrozumieć dlaczego. Niewykluczone, że jej melancholia była spowodowana czymś, co się wydarzyło na świecie. Miewała czasami takie przeczucia.

Przeglądała gazety, czytała tytuły, początkowo jednak nie znalazła nic szczególnego. Nowe badania opinii publicznej dla różnych partii, prognozy pogody na Midsommar i skandal dotyczący opieki nad starszymi ludźmi. Aż doszła do „Dagens Nyheter”.

Przeoczenie tytułu było niemożliwe.

Rozkwit sekty na Zachodniej Wyspie Mgieł.

ViaTerra drogą do wolności czy do terroru?

To był artykuł wstępny dnia. Pierwsza jej myśl to, że musiał go napisać ktoś inny. Jakiś durny dziennikarz, który nic o nich nie wiedział. Przewertowała szybko do strony z dalszym ciągiem artykułu, gdzie widniało niewielkie zdjęcie. Magnus Strid, z rękami na zaokrąglonym brzuchu, z tym swoim przemiłym uśmiechem.

Zakryła dłońmi twarz i starała się uspokoić oddech, który stał się krótki i dyszący. Wpatrywała się pewien czas w mrok dłoni, zanim znowu spojrzała na gazetę. Tytuł nie zniknął.

Była ósma. Żadnej wiadomości od Oswalda. Miała dużo czasu na czytanie. A przeczytać musi, zanim on przyjdzie do biura.

Jej wzrok przebiegał po tekście. Próbowwała znaleźć coś pozytywnego. Coś się nie zgadzało. Strid miał przecież napisać dobrze. Wychwalał program, zdawał się zawsze wesoły i chodził z Oswaldem. To było tak, jakby artykuł napisał ktoś inny. Żadny skandalu, wstrętny dziennikarz.

Na spowitej mgłami wysepce u wybrzeża Bohuslän zapuszcza korzenie osobliwy ruch New Age. Obiecują lepszą cywilizację i nową nadzieję dla ludzkości. Sekta zowie się ViaTerra, a jej slogan brzmi: „Wędrujemy drogą ziemi”. Jej przywódca, 28-letni Franz Oswald, który przerwał studia na uniwersytecie w Lund, twierdzi, że mają za cel uratowanie ludzkości od trucizn, stresu i innego zła. Ich nauka – jedz zdrowo, śpij dobrze i zażywaj ruchu – spisana jest w terminach filozoficznych, ale wygląda jedynie na zdrowy rozsądek, a nie na coś, czego nie da się praktykować we własnym pokoju czy na siłowni. Rosnąca gromada zwolenników płaci setki tysięcy koron za udział w programie i parę kursów z panowania nad sobą i technik relaksacyjnych.

Jednak chyba najbardziej niepokojący jest fakt, że ViaTerra zdaje się mieć niemal magnetyczną siłę przyciągania osób u władzy we wpływowych kręgach, z branżą rozrywkową włącznie.

Sekta ta – bo trzeba powiedzieć, że działalność zgadza się z każdą definicją tego słowa – podtrzymuje, że nie ma nic dziwnego w tym, co robi, a mimo to hasła i metody ViaTerra wykazują przerażające podobieństwo do innych grup, wykorzystujących swój personel i swoich członków. Młodzi i oddani współpracownicy żyją w kolektywie, mieszkają we wspólnych salach, zarabiają paręset koron na tydzień i są na każde skinienie Oswalda. I taka też wydaje się klasa wyższa naszego kraju i nasi celebryci, zawsze gotowi wskoczyć w coś nowego dla szukania sensu i satysfakcji w swoim płytkim życiu.

To była katastrofa. Gorzej niż katastrofa. Śmiertelny cios. Oswald zamieni to miejsce w piekło.

Dalej artykuł był w tym samym tonie, ujawniał, nad czym pracowali i jacy goście brali udział w programie. Koniec nie był lepszy.

Pozostaje czekać, w jakim kierunku ta grupa, ViaTerra, zmierza. Amerykański autor P.T. Barnum kiedyś napisał, że w każdej minucie rodzi się idiota, którego łatwo oszukać. Po rozmowie z Oswaldem i z kilkoma jego podwładnymi można stwierdzić, że słowa Barnuma są dziś tak samo aktualne jak w XIX wieku.

Przeczytała artykuł jeszcze raz. Różne uczucia przebiegały przez jej głowę, kiedy

czytała. Pogarda, złość, niepewność i strach kompletnie przemieszane. Niepewność głównie dlatego, że może było trochę prawdy w tym, co napisał Strid, bo nie znalazła żadnych kłamstw. Jedynie nowy punkt widzenia. Krytyczny punkt widzenia, który nie chciał dostrzec żadnych pozytywów. Potem przypomniała sobie o książce, którą dziennikarz pożyczył z biblioteki, i przemknęło jej przez myśl, czy czasem nie był nieco perwersyjny. A może to ona nie dostrzegała, dokąd to wszystko z ViaTerra zmierzało. Ale najbardziej bała się, co będzie, gdy Oswald przyjdzie do biura.

Zastanawiała się nad schowaniem gazety, ale to by było absurdalne. Myślała, czy nie pójść do swojego pokoju i udawać, że jest chora i ma gorączkę. Oswald miał paranoję na punkcie chorych, nie chciał ich w swoim pobliżu. To się zdawało dobrym pomysłem, dopóki sobie nie uświadomiła, że ktoś na pewno każe jej zmierzyć temperaturę. I czy przypadkiem nie odsuwała od siebie tego, co stać się musi? Kiedy on przeczyta artykuł, rozpęta się prawdziwe piekło. Całkiem prawdziwe piekło, które i ona odczuje.

Zabrzęczał pager. Zwykła wiadomość. Był w drodze. Zadzwoiła do kuchni, aby zamówić śniadanie. Czas upływał powoli, dopóki nie stanął w drzwiach. Od razu zauważył po jej zawstydzonym spojrzeniu i postawie, że coś jest nie tak.

– O co chodzi?

– Artykuł Magnusa Strida. Dziś się ukazał. – Podała mu gazetę jak pies, który ją przyniósł swojemu panu.

– I oczywiście go przeczytałaś, nim ja miałem taką możliwość.

– Myślałam, że powinnam...

Wyszarpnęła jej gazetę. Usiadł i zaczął czytać.

Siadła przy swoim biurku i spoglądała na niego w milczeniu. Nie miała odwagi nawet zmienić pozycji na krześle, choć zaczynały ją piec pośladki.

Jego twarz nie drgnęła, kiedy czytał, była całkiem bez wyrazu. A jednak widziała, że coś się z nim dzieje. Lekkie napięcie w linii żuchwy. Powolne blednięcie cery. Ale przede wszystkim było to paskudne, ponure wrażenie emanujące z niego i zatruwające powietrze w pomieszczeniu. Wtem uświadomiła sobie, że na nią patrzy. Nie poruszył się, ale jego wzrok nie padał już na gazetę, wbijał się w jej oczy. Przez krótką chwilę myślała, że wyskoczy z krzesła i ją uderzy. Ale on wstał powoli i położył gazetę na biurku. Wyszedł z gabinetu, nie zamykając za sobą drzwi. Zdecydowane kroki niosły się echem po korytarzu.

Nie widziała go potem przez trzy dni.

*

Gdyby nie personel kuchenny, martwiłaby się o Oswalda. Ale już pierwszego dnia zadzwonił do nich, zamawiając posiłek do swojego pokoju. Lina z kuchni zajrzała do gabinetu i powiedziała Sofii, że „pan Oswald zjadł porządny obiad”. Sofia odetchnęła z ulgą. Tymczasem plotka o artykule jak ogień rozeszła się wśród personelu i gości. We dworze zapanowała ciężka, przygnębiająca atmosfera. Gdzie nie spojrzeć, skwaszone

miny i smutne oczy. Bosse starał się podbudować pracowników na apelach. Mówił, że Oswald oczywiście pomoże im wyjść z matni.

Ale nikt nie wiedział, czym się zajmował w swoim pokoju.

Sofię nosiło po gabinecie, nie wiedziała, co ma robić. Kiedy następnego dnia rano przyszła do biura, zauważyła, że lampka na automatycznej sekretarce Oswalda oszalała po dwudziestu pięciu nieodebranych połączeniach. Odsłuchiwała pierwszą wiadomość, był to dziennikarz z „Aftonbladet”, który chciał uzyskać komentarz Oswalda w związku z artykułem Strida. Kolejna wiadomość była od kogoś z „Expressen”. Wyciągnęła telefon z kontaktu, była całkowicie pewna, że Oswald nie będzie chciał udzielać żadnych komentarzy.

Zacząła sprzątać, segregować papiery i w końcu, kiedy gabinet lśnił czystością, zaczęła czytać powieść na komputerze. Po każdym rozdziale robiła przerwę, chodząc w kółko po biurze i wyglądając na dziedziniec.

Około dziesiątej zauważyła za murem zgromadzenie. Dziennikarze i fotografowie z aparatami i kamerami. Musieli przyplłynąć porannym promem.

Zacząła przeglądać gazety i jej obawy się potwierdziły. Inne czasopisma podchwyciły artykuł Strida, niektóre spekulując potwornie na temat tego, co się dzieje na wyspie. Jej pierwszą myślą było, że rodzice zemdleją, kiedy to zobaczą. Ale właśnie gdy miała iść do biura kadr, żeby wziąć swój telefon i wysłać do nich SMS-a, rozległo się pukanie do drzwi.

Była to Lina z kuchni.

– Pan Oswald mówi, że masz przyjąć firmę ochroniarską, przyjadą jutro rano.

– Firmę ochroniarską?

– Tak, powiedział, że mają zainstalować siatkę z drutu kolczastego na murze, żeby żadni idioci nie przełazili. Dokładnie tak powiedział.

Sofia podziękowała Linie, szybko znalazła Bossego i opowiedziała mu o dziwnej wiadomości Oswalda.

– To chyba nie takie dziwne – skomentował. – Pełno tu dziennikarzy. Przeleźć przez mur to dla nich nic trudnego, jeżeli będą naprawdę chcieli nas dopaść.

Firma ochroniarska faktycznie pojawiła się wcześniej następnego ranka. Pięciu mężczyzn pracowało przez cały dzień na oczach zaciekawionych dziennikarzy na zewnątrz muru i oniemiałych pracowników wewnątrz. Powoli i systematycznie siatka na szczycie muru nabierała kształtu.

Sofia stała na dziedzińcu razem z Bossem, patrząc, jak kolce niczym olbrzymi, ostry wąż okrążają posiadłość. Zawsze lubiła stać na dziedzińcu. Było na nim tak dużo przestrzeni i przyrody, w pięknym połączeniu. Ale teraz zauważyła, że przypomina on więzienny spaceriak.

Kiedy skończyli pracę, mężczyźni podeszli do niej i do Bossego.

– Wszystko gotowe, dokładnie, jak chciał wasz szef – powiedział jeden z nich. – Pokażę wam tylko, jak się włącza prąd.

– Prąd?

– Tak, przez drut kolczasty biegnie prąd, dokładnie, jak szef zamówił.

Gdy mężczyzna zobaczył skonsternowaną minę Sofii, zaśmiał się tylko.

– Nie bój się. Tu nie ma dużo woltów. Nikogo nie zabije. Ale porządny kop będzie.

Bosse poszedł z mężczyzną do wartowni, w której był włącznik prądu. Sofia została i wpatrywała się w siatkę. Wszystko było jak we śnie, w tak jasnym i wyraźnym śnie, że wydaje się prawdziwszy od rzeczywistego życia.

*

Tego wieczoru Oswald przyszedł do biura. Sprawiał wrażenie wyspanego i energicznego, wcale nie przybitego, jak oczekiwała. Oczy mieniły mu się podnieceniem, tak że wyglądał na odrobinę szalonego. Nawet ten jego arogancki ruch karkiem powrócił.

– Chcę dziś odbyć spotkanie z całym personelem, wieczorem, po kolacji – oznajmił. – I naprawdę ze wszystkimi. Co do jednego.

3 Midsommar – dosłownie: środek lata. Szwedzkie święto obchodzone w ostatnią sobotę przed nocą świętojańską, mocno zakorzenione w tamtejszej tradycji ludowej (przyp. tłum.).

Na statku jest niewielki schowek. Znajduje się przy dziobie, tam gdzie stoją samochody przy przeprawie. Mały schowek na rzeczy do sprzątania, za niski, żeby w nim prosto stać. Ale nie używa się go, kiedy prom przecina cieśninę.

Byłem tam kiedyś z Lily. Zamknąłem ją i przestraszyłem, ale to inna historia, która teraz nie jest ważna.

Jest piąta i świt jest już wyczuwalny. Mrok przeistoczył się w grubą, szarą mgłę.

Trzy godziny w schowku, plus jedna podczas przeprawy. Ale niech będzie. To jest najlepsza kryjówka.

Woń pożaru przysłała tu za mną z dworu.

Wisi nadal nad wyspą jak kołdra.

Ale dźwięki samochodów, syren, statków i głosów ucichły.

Więc się poddali. Teraz już nie istnieją.

Wchodzę do schowka. Przygotowuję się na godziny w ciemności panującej w środku. Wiem wszystko o ciemności.

Ciemność w piwnicy pod dworem.

Wstrętny zapach jego potu.

Nie widzieć, kiedy padną ciosy.

Zamykam za sobą drzwi i siadam na wiadrze.

Przychodzą do mnie słowa.

Mantra, która będzie mi towarzyszyć w podróży.

„Zginąć, zmartwychwstać i powrócić”.

Niczym ptak powstały z popiołów.

Czas stoi w miejscu.

Od razu przemieszczam się na zewnątrz.

Widzę całą wyspę z góry.

Pierwsze promienie słońca liżące krajobraz.

Drzewa, domy i morze.

Pojmuję, że opuściłem ciało.

Że mam moce, których istnienia nawet sam nie podejrzewałem.

I że życie ma wobec mnie fenomenalne plany.

W obszernej jadalni panowała zupełna cisza. Stoły odsunięto pod ściany, krzesła zaś ustawiono rzędami, tak że pięćdziesiąt osób siedziało razem jedna przy drugiej ze wzrokiem zwróconym na podium przygotowanym dla Oswalda. Zazwyczaj jadalnię wypełniał i gwar. Teraz nawet ze sobą nie rozmawiali. Cisza nie była niezręczna, a raczej wymuszona i pełna niepokoju. Czekali już od pół godziny.

Sofia siedziała w pierwszym rzędzie razem z paczką Bossego i głównymi odpowiedzialnymi za różne działy. Ostatni rząd zajmowali ci, którzy popadli w niełaskę jeszcze przed artykułem w gazecie, Madeleine i Helge, chłopak z działu gospodarczego, który prawie skasował jeden z samochodów Oswalda, kiedy miał go zawieźć do serwisu. W środkowych rzędach siedziała reszta, w grupach odpowiadających zespołom roboczym. Wszystko było zorganizowane według instrukcji Oswalda.

Wreszcie dały się słyszeć zdecydowane, znajome kroki, ale nikt nie miał odwagi się obejrzeć. Sofia jako jedyna wstała, żeby sprawdzić, czy Oswald czegoś nie potrzebuje, ale ten pokręcił głową i gestem nakazał jej usiąść. Stał na podium, kładąc przed sobą na pulpicie kartkę. Popatrzył na nich z nieco zafrasowanym wyrazem twarzy.

– Utniemy sobie pogawędkę – zaczął – i wyjaśnimy to, co się ostatnio wydarzyło.

Ton jego głosu był przyjazny. Napięcie w grupie trochę opadło.

– To bardzo proste – kontynuował. – Mieliśmy szansę przekazać ideę ViaTerra nieograniczonej liczbie osób. Większość harowała jak woły, żeby pomóc. Ale ktoś stąd za naszymi plecami podsuwał Stridowi kłamstwa, więc teraz znajdziemy w grupie przeciek.

Spojrzenie mu stężało i na chybił trafił wbijał wzrok w różne osoby. W dalszym ciągu było cicho jak makiem zasiał. Tak cicho, że Sofia słyszała nerwowy oddech Bossego obok siebie. Oswald świdrował wzrokiem Olofa Hurtiga.

– Olof, byłeś osobistym przewodnikiem Magnusa Strida. Nie wygadałeś się przypadkiem trochę?

Wszyscy się odwrócili i spojrzeli na Olofa. Po raz pierwszy Sofia widziała go bez tego przyklejonego uśmiechu. Zazwyczaj kąciki ust mu skakały nawet, kiedy był poważny. Ale teraz był sztywny i blady.

– Nie, Franz, absolutnie nie! Rozmawialiśmy tylko o jego programie.

– Masz mówić do mnie „sir”. Od tej pory wszyscy macie się tak do mnie zwracać. Tak jak w USA, tam krótko trzymają swoich pracowników, nie to, co w szwedzkiej urawniłowce! – zarządził Oswald. – Mam nadzieję, że nie kłamiesz, Olof. Nie rozumiesz, że Magnus cię wywiódł w pole?

– Tak... sir, rozumiem.

Teraz Oswald spojrział na nią.

No chyba nie myśli...?

– A ty, Sofio? Miałaś z Magnusem długą rozmowę w bibliotece.

Jej głos brzmiał chrypliwie i dziwnie, kiedy odpowiedziała.

– Rozmawialiśmy tylko o książkach, o niczym osobistym.

Przez moment nie spuszczał z niej wzroku. Przeszedł ją zimny powiew, przynosząc ze sobą różne obrazy. Magnus Strid przy stawie. Jego zaniepokojone oczy i pytania o jej przyszłość. Ale to przecież nie miało nic wspólnego z artykułem.

Odpowiedziała Oswaldowi spojrzeniem, starając się wyglądać na nieporuszoną.

– Wierzę ci – stwierdził w końcu. – No cóż, skoro nikt się nie przyznaje, będziecie musieli sami to rozwiązać. Mam ważniejsze sprawy na głowie. Ale zanim pójdę, porozmawiamy trochę o regułach w grupie.

I zaczął czytać z kartki.

– Po pierwsze: chcę wzmocnienia w dziale kadr. Zawsze jeden strażnik w wartowni i jeden, który patroluje posiadłość. A Bosse ma mieć kogoś, kto pomoże mu z etyką wśród personelu. Dział kadr podlega mnie. Bezpośrednio. Zrozumiano?

– Po drugie: w dziale kadr będzie program zajmujący się tymi, co nawalili. Będą oni wykonywać ciężką pracę fizyczną we włościach i nie wolno im będzie rozmawiać z resztą personelu i przede wszystkim z gośćmi. Mają mieć na głowach czerwone czapki, tak żeby wszyscy wiedzieli, którzy to. Możecie nazwać program „Pokuta” albo jakoś podobnie. – Zwrócił się do Bossego, który zapalczywie kiwał głową:

– Tak jest, sir. Ja się tym zajmę.

– Po trzecie: wszelki dostęp do komputerów, telefonów komórkowych i wszystkich innych gadżetów elektronicznych kończy się natychmiast. Nawet w czasie wolnym, którego i tak, w co nie wątpię, nie będziecie mieć w tej chwili. Komputer tu w jadalni zostanie wyłączony. Bosse, pozbieraj potem wszystkie inne rzeczy, które ludzie chowają po pokojach. Nic, tylko skonfiskować ten chłam.

Przez głowę Sofii przemknął obraz laptopa w szufladzie szafki. Musi go schować w bezpieczniejszym miejscu.

– Po czwarte: dziś wieczorem, zanim opuścicie stołówkę, napiszecie do swoich rodzin krótki, uprzejmy e-mail, że macie dużo pracy, że przez jakiś czas będziecie niedostępni i żeby się nie martwili. Napiszecie swoje wiadomości ręcznie, Bosse – twój dział je wyśle z komputera w jadalni, zanim zostanie wyłączony. – Nagle się zaśmiał. – Nie bądźcie tacy załamani! Damy radę. Tylko kilka tygodni, a potem wszystko wróci do normy i będziecie mogli ćwierkać oraz esemesować, ile wlezie.

Ktoś z personelu zachichotał nerwowo.

Oswald znów spojrział w swoje wykresy.

– I na koniec, po piąte: nikt nie opuszcza posiadłości bez mojego pisemnego zezwolenia. Frisk może robić zakupy jak zwykle, ale strażnik ma zapisywać, kiedy opuszcza włości i kiedy wraca. Teraz mam ważniejsze sprawy na głowie. Sofio, możesz tutaj zostać, dopóki nie skończycie. Ale jutro potrzebuję cię na stanowisku w biurze.

– Tak jest, sir.

Czy naprawdę powiedziała coś tak sztucznego i idiotycznego?

Pozbierał swoje papiery i zszedł z podium. Szybkim krokiem pokonał przejście i zamknął za sobą drzwi jadalni.

Krzyk rozległ się na tyłach sali.

– Do jasnej cholery, Madeleine! Dlaczego nic nie powiedziałaś? Widziałam, jak rozmawiałaś ze Magnusem Stridem!

To była Mona, całkiem przemieniona. Purpurowa na twarzy, krzycząca tak, że ślina tryskała, kiedy machała palcem przed nosem Madeleine, która wstała.

– Nic nie mówiłam! Zapytał tylko, jak mi idzie, a ja odpowiedziałam, że lubię pracować na słońcu. To wszystko.

– Kłamiesz! Długo rozmawialiście.

Teraz wstała i Katarina. Zazwyczaj była spokojniutka, ale kiedy krzyknęła na Monę, głos jej był piejący i dziwacznie chropowaty.

– A ty to co?! Byłaś z nim sama w bibliotece wiele razy. O czym to sobie rozmawialiście?

Sofia zastanawiała się, dlaczego Katarina broniła Madeleine, ale pewno się zaprzyjaźniły podczas wspólnego pielienia grządek. Mona zdawała się nie zwracać uwagi na Katarinę. Zamiast tego ruszyła w tył rzędów w stronę Madeleine. Stała przed nią i popchnęła ją palcem.

– Wiem, że kłamiesz! – krzyknęła tym nowym, dziwnym głosem, po czym znowu ją popchnęła. Tym razem mocniej. Potem wszystko potoczyło się błyskawicznie. Nagle Madeleine siedziała okrakiem na Monie, którą powaliła na ziemię. Trzymała jej ręce przy podłodze i krzyczała prosto w twarz.

– Zamknij się, zamknij się! Wstrętna stara babo!

Wtedy stało się coś niebywałego – Mona podniosła nieco głowę z podłogi i splunęła w kierunku Madeleine. Plwociny wylądowały w oku kobiety, aż zawyla z wściekłości. Bosse nadbiegł i je rozdzielił.

Sofia tylko stała i gapiła się z niedowierzaniem, nigdy nie widziała czegoś podobnego we dworze, ani nigdzie indziej gwoli ścisłości.

Potem zobaczyła Benjamina, który siedział, uśmiechając się pod nosem.

– Uważasz, Benjaminie, że to jest zabawne? – spytała głośno.

– Tak, faktycznie to dość śmieszne.

Teraz wszyscy na niego spojrzeli. Nawet Madeleine i Mona były zbite z tropu.

– Co cię tak śmieszy?

– Całe to zamieszanie.

– Czyli nie ma to nic wspólnego z tobą?

– Nie, w sumie nie. Nie rozmawiałem z tym całym Stridem i nie sądzę, żeby krzyki do czegoś doprowadziły.

– Okej, okej! – To był Bosse, który podszedł do niej. – Benjamin jest w tej chwili dupkiem, ale jednak ma rację. Musimy to rozwiązać w inny sposób. Przyjdziecie do

mnie jedno po drugim opowiedzieć, co mówiliście Magnusowi Stridowi.

– Cała pięćdziesiątka?

Sofia patrzyła na niego podejrzliwie.

– Znasz jakiś lepszy sposób? Oswald powiedział, że chce wiedzieć, kto jest kapusiem.

Wzruszyła ramionami. Popatrzyła na Benjamina, który siedział, robiąc miny, i zdusiła impuls, żeby podejść i go pacnąć.

Bosse wzywał do siebie pracowników jednego po drugim i wypytywał. Inni, którzy mieli pytania, też się dołączali. Trwało to ze trzy godziny, ale w końcu nic z tego nie wyszło, bo nikt nie chciał się przyznać do wycieku informacji. Sofia tak bardzo nie mogła usiedzieć w miejscu, że przechodziły ją ciarki, patrzyła co chwila na swój zegarek i myślała o listach, które mieli napisać do rodziny.

Bosse wyglądał na coraz bardziej zrozpaczonego tym, że niczego nie odkrył. Każdy, kogo wezwano, stał tylko sztywny jak lalka i zaprzeczał wszystkim oskarżeniom. W końcu Bosse zwrócił się do Sofii, szepcząc jej do ucha:

– Co teraz robimy?

– Napiszemy maile, które zostaną wysłane.

– Tak, ale co powiemy Oswaldowi?

– Powiemy, że przesłuchamy wszystkich pojedynczo, aż znajdziemy przeciek. Może winnemu nie jest tak łatwo przyznać się przed pięćdziesięcioma osobami.

Twarz Bossego pojaśniała.

– Masz rację! Tak zrobimy. – Zwrócił się do personelu, od razu z nową energią: – Skończymy to później. Teraz napiszcie do swoich rodzin. Napiszcie na kartce wiadomość, wasz adres e-mailowy i hasło.

– Nie zdradzę swojego hasła – to znowu Benjamin.

– Daj już spokój! Możesz przecież je zmienić, jak się będziesz logował następnym razem.

Benjamin w odpowiedzi cmoknął z niezadowoleniem.

Kiedy Sofia siadła, by napisać do rodziców, poczuła pustkę w mózgu. Gardło nabrzmiało powstrzymywanym płaczem, oczy zapiekły. Ale napisała dziwną wiadomość, że jest bardzo zajęta i nie będzie miała czasu pisać czy dzwonić przez jakiś okres. Nie brzmiało to wcale tak, jakby ona to napisała. Ale była zmęczona i pragnęła tylko pójść i się położyć. Mimo to pracowali dalej do białego rana. Trzeba było wyznaczyć personel do biura Bossego. Żaden z odpowiedzialnych za dział nie chciał oddać swojego pracownika, więc rozpoczęła się gwałtowna walka, aż dział gospodarczy i zagroda się poddały i zaoferowały kilku swoich ludzi.

Wreszcie skończyli. Jadalnia była zapyziała i osaczała, Sofia wyszła więc na dziedziniec, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Dochodziła piąta. Zrobiło się jasno, a różowe letnie niebo zapowiadało piękny dzień. Chwilę spacerowała po trawniku, pozwalając rosie zmoczyć buty i rajstopy. Spojrzała na ostrą siatkę z drutu kolczastego. Starła się przywołać to rozkoszne uczucie, kiedy przepracowywała tezy i lewitowała nad wyspą jak jaskółka, ale nie chciało do niej wrócić.

Benjamin poszedł prosto do pokoju i spał już, kiedy przyszła. Jego ubrania były rozrzucone po podłodze, chrapał ciężko pod kołdrą. Otworzyła szufladę szafki, gdzie leżał jej laptop zawinięty w poszewkę, ale nie mogła wymyślić lepszej kryjówki. Pomyślała, że wygląda to tylko jak zapasowa pościel, więc go zostawiła. Rozebrała się powoli, przygotowała mundurek. Popychała Benjamina, aż się posunął. Spojrzała na zegarek i uświadomiła sobie, że ma wstać za dwie godziny. Zgasła światło i zapadła w głęboki półsen.

Zrobię teraz przerwę w opowieści.

Tylko na chwileczkę, żebym mógł coś wyjaśnić. Zastanawialiście się być może nad Lily. Dlaczego tak się stało albo dlaczego nie wyciągnąłem jej ze stodoły tamtego wieczoru.

Ważne jest, żebyście zrozumieli, w jaki sposób myślę.

Jak kieruję swoim życiem.

Postrzegam życie jako grę, a grać można na wiele różnych sposobów, wystarczy wybrać.

Ale muszą istnieć jasne zasady gry i takie mieliśmy z Lily. Wieczorami stawała się moją niewolnicą. To była zabawa, bawiliśmy się i podobało jej się to.

Tak bardzo, że prosiła i marudziła, żebyśmy się bawili.

Ryzykowali bardziej. Robili niebezpieczniejsze rzeczy.

A potem tamtego wieczoru złamała zasady gry.

Narobiła porządnego zamieszania swoim krzykiem i oczywiście pożarem, naraziła mnie na poważne niebezpieczeństwo. A w takich przypadkach trzeba myśleć w pierwszej kolejności o sobie.

Uważam, że w pewien sposób Lily przeżyła swoje życie. Nigdy tu nie pasowała, była zbyt miękka i łatwowierna.

To nie tak, że o niej czasami nie myślę. Była wyjątkowa.

Ale była tylko częścią gry, pionkiem w szachach, który został zbity, i nie można go więcej używać.

Więc dam wam teraz radę. Patrzcie na życie jak na grę, nie bierzcie go tak poważnie.

Inni ludzie to tylko pionki. Mogą mieć różne role, a nawet mogą sprawiać problemy.

Ale to ty grasz główną rolę i zawsze masz wybór: użyć ich albo odłożyć na bok.

I nie bądź tak kurewsko delikatny, bo z tobą zrobią to samo, jeśli im pozwolisz.

Tyle o Lily, teraz idźmy dalej.

Była wolna. Przynajmniej przez parę godzin. Czowała rozpierającą dumę, że wykroiła dla siebie trochę wolnego czasu. I dokładnie wiedziała, co z nim zrobi.

To jeden z takich dni, kiedy wszystko idzie pomyślnie. Oswald był już na miejscu, kiedy przyszła do biura. Wyjątkowo nie traktował jej jak powietrze. Nawet nie narzekał, że spóźniła się pięć minut.

– Sofio, dziś będziemy mieć gościa. Nazywa się Carmen Gardell i jest jednym z najlepszych ekspertów od PR w kraju. Pomoże nam się uporać ze wszystkimi kłamstwami, które media o nas wypisują.

Sofia nic nie wiedziała o tym, co się wypisuje, ponieważ po artykule Strida panował całkowity zakaz czytania gazet. Nawet nie podczytywała ukradkiem dzienników Oswalda, ale z jego tonu wywnioskowała, że media żerowały teraz na ViaTerra. A jakaś Carmen o głębokim i chrypiącym głosie dzwoniła kilka razy, pytając o Oswalda. Sofia nawet pomyślała, że może Oswald znalazł sobie kobietę.

Dzień mijał szybko. Oswald pracował energicznie. Wydał kilka dyrektyw, które Sofia spisała na czysto i przekazała personelowi. Chodziło przede wszystkim o rzeczy, które trzeba poprawić w posiadłości: zepsuta siatka wokół zagrody, przekwitła rabatka, którą trzeba znów obsadzić, i fakt, że nowi strażnicy w dalszym ciągu biegali po włościach w cywilnych ubraniach. Oswald nucił sobie pod nosem, słuchając nagrań. Od czasu do czasu podnosił na nią wzrok i się uśmiechał. Tego dnia pracowało się z nim bardzo przyjemnie.

Około piątej wstał i wyłączył komputer.

– Teraz ty i ja przejedziemy się trochę po posiadłości, by się upewnić, że wszystko jest jak należy. Chcę, żeby porządnie zajęto się Carmen. Weź ze sobą notes.

Na dziedzińcu uderzył ich rzeński wiatr. Słońce padało na zwiędły Słup Majowy^[4] z Midsommar, nadal stojący na dziedzińcu. Postawiono go jedynie dla gości, personel teraz nie obchodził żadnych świąt. Nowe reguły Oswalda zostały wprowadzone i przestrzegano ich skrupulatnie. Rozumiało się samo przez się, że należało pracować poza regularnym czasem pracy, to był dowód zaangażowania. Panowała też cicha umowa, że nie wypada kłaść się spać, kiedy Oswald pracował. Nie było więc niczym niezwykłym, że pracownicy spoglądali wieczorem w okna jego gabinetu do zgaszenia w nich światła, zanim sami mieli odwagę się położyć.

Dni pracy były długie, a całonocny sen stanowił towar luksusowy. O fakcie, że sam Oswald pojawiał się dopiero późnym popołudniem, podczas gdy personel zbierał się wczesnym rankiem, nikt nawet nie napomykał. Poza tym osobisty sztab Oswalda powiększył się, by go wspomagać w czasie, kiedy on sam miał rozprawiać się z całym

krzyżem pańskim, któremu nikt inny nie mógł podołać. Miał teraz kucharza przyrządzającego posiłki wyłącznie dla niego i kogoś w dziale gospodarczym, kto zajmował się jego pokojem, odzieżą i różnymi innymi osobistymi rzeczami. Sofii to odpowiadało, bo ograniczyło jej obowiązki.

Ale teraz Oswald poirytowany pokazywał palcem na słup święta lata.

– To trzeba natychmiast zabrać. Kto, do cholery, to tu zostawił? Znajdź Bossego, żeby się tym zajął.

Właśnie chciała powiedzieć, że tak naprawdę to nie Bosse jest odpowiedzialny za słupy świąteczne, tylko dział gospodarczy, ale ugryzła się w język, bo dokładnie wtedy Bosse wyszedł z szeregowców i podbiegł do nich.

Oswald rozeźlił się już porządnie.

– Dowiedz się, czym pomysłem było pozostawienie tego obrzydliwego słupa na dziedzińcu. Ma zostać natychmiast zabrany. Przecież to chore, jak to wygląda. Tu dalej nikogo nic nie obchodzi, co?

Sofia coś zamamrotała, a Bosse zapewnił, że zajmie się słupem.

– Chodźmy teraz do pokoju Carmen. – Oswald zwrócił się do Sofii. – Rozmawiałem wczoraj z Anną o tym, jak on ma wyglądać.

Anna była główną odpowiedzialną za wszystkie sprawy związane z gośćmi – zakwaterowanie, serwis, posiłki. Już na nich czekała przy szeregowcach. Anna była też w zasadzie królową piękności w całej grupie. Figura klepsydry. Twarz jak z obrazu. Ale kiedy Oswald pojawiał się w jej pobliżu, zamieniała się w głupią gąskę. Było to tak wyraźne, że według Sofii aż żenujące. Szczególnie to, jak Anna patrzyła na Oswalda szklistym wzrokiem i mówiła głosikiem małej dziewczynki, drżącym z przejęcia. Po prostu zgrzyt. Wzdychanie Anny i chłodna arogancja Oswalda. Zawsze znajdował powód do narzekania i zazwyczaj ich spotkania kończyły się łzami Anny oraz zdenerwowaniem Oswalda.

Kiedy Oswalda nie było w pobliżu, Anna chętnie opowiadała anegdotki, jak to ponoć powiedział do niej to czy tamto, tak jakby byli najlepszymi kumplami, co działało na nerwy wszystkim bez wyjątku. Sofia rzuciła Annie krzywe spojrzenie. Pomyślała, że trudno jest żyć z nieodwzajemnioną miłością.

Zaczęło się dobrze. Pokój był wywietrzony, łóżko pieczołowicie posłane. Ktoś położył na poduszce niewielką czekoladkę i postawił na stoliku nocnym butelkę musującego wina. Łazienka była tak czysta, że powierzchnie aż błyszczały. Biały gruby szlafrok wisi obok wanny. Oswald rozglądał się wokoło raz po raz i kiwał z zadowoleniem głową.

Ale w końcu wyrosła niewielka zmarszczka między jego brwiami.

– Kwiaty!

– Kwiaty?

Sofia popatrzyła na wazon wypełnione białymi różami.

– Powiedziałem piwonie.

Anna spojrzała na Oswalda zawstydzona.

– Dlaczego włożyliście róże do wazonów?

– Sir, pomyśleliśmy, że może róże się nadadzą.

Szczęki Oswalda zeszywniały.

– Jesteście tacy durni? Myślicie, że róże i piwonie to to samo? Nawet nie są do siebie podobne. Nie mamy żadnych piwonii na włościach?

– Niestety nie, sir, ale zajmę się tym.

– Nie mam do ciebie zaufania. Sofio, ty to załatwisz. Chcę piwonie. Nie wiem, o której zamykają kwiaciarnię. Może jest za późno. W takim razie nazrywasz dzikich kwiatów i nie byle jakich. Naprawdę piękne bukiety. Typowe szwedzkie kwiaty z archipelagu. Masz na to godzinę, zanim przyjedzie Carmen. Liczę, że się tym zajmiesz.

Sofia skinęła głową. Kwiaciarnię zamykano już o piątej, ale nic nie szkodzi, bo dokładnie wiedziała, gdzie znajdzie piękne dzikie kwiaty. Widziała je w zeszłym roku, rosły wzdłuż potoku przy domku Karin Johansson.

Pobiegła do pokoju, aby włożyć tenisówki. Wyglądały dziwnie przy marynarce i spódnicy, tak idiotycznie, że aż się głośno zaśmiała, kiedy zobaczyła siebie w lustrze.

Strażnik też dziwnie na nią patrzył, zanim ją wypuścił przez bramę.

Za murem stanęła na chwilę bez ruchu. Wciągnęła powietrze i poczuła się wolna oraz pełna życia. Jak dopiero co wypuszczony na zielone pastwisko cielak. Ruszyła do domku najkrótszą drogą, całą odległość prawie biegnąc. Był początek lipca i do tego weekend. Istniało duże prawdopodobieństwo, że Karin będzie w domku.

Zasapała się i spociała od biegu, a wiatr potargał jej włosy. Serce jej podskoczyło, kiedy zobaczyła Karin siedzącą na huśtawce ogrodowej. Włosy miała zaplecione w dwa grube warkocze, opalenizna żarzyła się na tle błękitnej sukienki. Od razu zauważyła Sofię, spojrzała na jej tenisówki, podniosła wzrok na uniform i się uśmiechnęła.

– Cześć! Stało się coś?

– Sporo, ale nie zdążę opowiedzieć. Może zabrzmie to dziwnie, ale muszę nazrywać dzikich kwiatów przy potoku, a potem mogę porozmawiać. Masz czas?

– Cały czas świata. – Karin znów spojrzała na Sofię i się zaśmiała. – Może będziesz też chciała doprowadzić się do porządku przed powrotem do domu. Potrzebujesz pomocy z tą dworską sektą?

– Nie, nie o to chodzi. Ale czytałam drzewo genealogiczne, oglądałam zdjęcia i mam kilka pytań.

– W takim razie wyjmę wazony do twoich bukietów i zaparzę kawę, gdy będziesz zrywać kwiaty.

Trawa nad potokiem była rzeczywiście pełna kwiatów. Dmuchał rześki powiew, z zachodu zaczęły napływać ciężkie chmury. Wiatr dął wysoko w koronach sosen, aż gałęzie trzaskały. Ale przy ziemi było niemal bezwietrznie. Chciała zostać tu dłużej. Znów spacerować po wyspie. Posiedzieć przy punkcie widokowym, patrząc na morze. Wolne dni i tygodnie były wcześniej oczywistością, lecz nie teraz. Czas wolny był dla produktywnych. A obecnie jedynie Oswald należał do tej grupy.

Gdy wróciła do domku, Karin zdążyła nalać wody do mnóstwa wazonów

i poustawiać je pod ścianą chatki. Świeżo zaparzona kawa stała na małym chwiejnym stoliku przed huśtawką. Ogródek był niemal całkiem osłonięty od wiatru, więc było ciepło, choć chmury od czasu do czasu przesłaniały słońce.

– Dobra, linie na drzewie genealogicznym – zaczęła Sofia. – Co one znaczą? Te czerwone i zielone?

Karin się uśmiechnęła.

– Zielone oznaczają pracę, a czerwone oczywiście miłość.

Sofia zastanawiała się przez chwilę. Przywołała obraz czubka drzewa.

– Aha, czyli była miłość między tobą a ostatnim hrabią?

– Nie, miłość raczej nie, ale dziecko.

– Fredrik był jego synem?

– Tak, ale pozamałżeńskim. Fredrik nigdy nie został uznany. Ale był synem Henrika.

– Czy Fredrik o tym wiedział?

– Tak, wiedział. Mieszkaliśmy we dworze, dopóki nie skończył trzech lat.

Wyprowadziliśmy się z powodów, o których nie chcę mówić. Kiedy później Fredrik zrozumiał, że jest synem Henrika, chciał, aby ojciec go uznał. Ale ja nie byłam zainteresowana. I tak chodziłoby tylko o pieniądze, dobrze dawaliśmy sobie bez nich radę.

Sofia siedziała przez chwilę w milczeniu. Nie chciała denerwować Karin.

– Oglądałam wszystkie zdjęcia i czytałam stare wycinki z gazet. Nie było tam nic o samobójstwie pierwszej hrabiny ani o tym, że hrabia podpalił dwór.

– Nie, ale to jednak prawda. Istniała księga. Pewnego rodzaju dziennik czy kronika rodzinna. Napisała ją córka hrabiego Sigrid von Bärensten. To ten mały dzidzius w ramionach hrabiny, którego pewno widziałas na pierwszym zdjęciu. Ona zapisała wszystko w księdze.

– Masz ją?

– Nie, chciałabym mieć, ale zniknęła. Fredrik spędzał dużo czasu z córką lekarza, który się później wprowadził. Raz znaleźli kronikę na strychu, a wtedy Fredrik zmienił się nie do poznania. Zawsze był zły na Henrika, że wyjechał z wyspy, ale w kronice przeczytał coś, co wprawiło go we wściekłość. To było niedługo przed jego skokiem. Wtedy księga zniknęła. Nigdy jej nie odnaleziono.

– Czy córka lekarza także nie żyje?

Miała niejasne wrażenie, że Björk, facet od promu, coś o tym wspomniał. Karin skinęła głową.

– Jak zginęła?

– Wybuchł pożar w jednej ze stodół we dworze. Ale nie mam siły wchodzić w szczegóły.

– Nic nie szkodzi. Już bardzo dużo opowiedziałas. Chciałabym o tym wszystkim napisać książkę. Historię rodu.

– Z pewnością dasz radę. Ale jak to teraz zrobisz, skoro jesteś w szponach tamtejszej sekty?

– Przede wszystkim to nie jest żadna sekta, a poza tym moja umowa wygasa za rok.

– No proszę! To ja ci pomogę.

– Dzięki! Chcę znaleźć kronikę. Może jest gdzieś we dworze, jak sądzisz?

– Może.

– Ale jednego nie rozumiem. Ten cały hrabia był przecież obrzydliwie bogaty, tak?

Dlaczego zbudował dwór tutaj, z dala od ludzi?

– Tak się robi tylko, jeżeli zajmuje się czymś podejrzanym, prawda?

– No to czym on się zajmował?

– To jest napisane w kronice. Mam nadzieję, że ją znajdziesz.

– Opowiedz, proszę.

– Może kiedyś, w przyszłości, jak się lepiej poznamy.

Sofia odpuściła. Zrozumiała, że naciskanie na Karin do niczego nie doprowadzi.

– A co się stało z tymi, którzy wyjechali do Francji? Henrikiem von Bärenstenem i jego rodziną?

Twarz Karin przybrała zdziwiony wyraz.

– Nie wiesz?

Sofia pokręciła głową.

– W takim razie nie rozumiałaś, jak bardzo rodzinę von Bärenstenów dotykały nieszczęścia. Henrik i jego żona zginęli w pożarze. To było wiele lat temu. Mieszkali w południowej Francji gdzieś na Riwierze. Cała rodzina spłonęła zamknięta w środku.

– Niemożliwe! Naprawdę?

– Tak, opowiedział mi tę historię tak w ogóle Björk, ten od promu. Pisali o tym w lokalnym szmatławcu, którego już nie czytam.

– Czyli nikt nie został z całej rodziny?

– Żywego ducha. Kobieta, która napisała kronikę, zestarzała się, ale Henrik był jej jedynym dzieckiem, i tak zmarła w domu starców kilka lat temu. Na Fredriku skończyło się drzewo genealogiczne.

– A ja myślałam, że może jest szczęśliwe zakończenie.

– W pewnym sensie jest. Nie podoba mi się twoja sekta, ale zajęliście się dworem. Kiedy przechodziłam obok wiosną, brama była otwarta, więc zajrzałam do środka. Wyglądało to jak pałac. Więc tak jakby dwór wrócił do życia, prawda?

Sofia zastanawiała się nad tym przez moment. Myślała o drucie kolczastym na murach i ponurej atmosferze ostatnimi czasy. Miała nadzieję, że nie były częścią klątwy, która teraz i ich dopadła.

Spojrzała na swój zegarek i zrozumiała, że niedługo zaczną zastanawiać się, gdzie się podziała. Podziękowała Karin i obiecała wrócić tak szybko, jak tylko będzie mogła. Pobiegnęła z kwiatami w ramionach.

Zaczynały padać niewielkie krople, a kiedy była przy bramie, uniform miała już przemoczony od deszczu. Na spódnicy widniały plamy od żwiru i kwiatów, a kątem oka widziała swoje włosy sterczące na wszystkie strony.

Bosse spotkał ją przy bramie. Był na pozór spokojny, ale od razu wyczuła gotującą się

w nim złość.

– Gdzie byłaś?

– Najpierw w kwiaciarni, a potem zrywałam kwiaty na łące, nie widzisz?

Podniosła triumfalnie bukiet.

– Nie kłam!

– O co ci chodzi?

– Chodzi mi o to, żebyś nie kłamała. Próbowałem cię złapać. Carmen Gardell już przyjechała. Ale w kwiaciarni powiedzieli, że cię u nich nie było. Już nie zamykają o piątej, latem mają otwarte do szóstej.

Serce podjechało jej do gardła. Ręka, szukając pagera, zawędrowała do pustej kieszeni i zrozumiała, że leżał w biurze. Najpierw pomyślała, że to koniec i nawiedził ją obraz jej samej w czerwonej czapce, pielącej grządki.

– Mówiłeś coś Franzowi?

– Nie, jeszcze nie, ale właśnie do niego idę.

– Nie mów mu nic, proszę. Pomyślałam tylko, że dzikie kwiaty będą ładniejsze od piwonii. Przeszukałam całą wyspę. I zobacz, co znalazłam!

Bosse stęknął.

– No dobrze. Faktycznie są ładne. Ale następnym razem...

– Nie będzie następnego razu.

Szybko poszła do pokoju Gardell i ostrożnie zastukała do drzwi. Nikt nie odpowiedział, pokój był pusty. Ktoś, prawdopodobnie Anna, już zabrał róże z wazonów.

Ułożyła kwiaty najładniej, jak potrafiła.

Kiedy wyszła na dziedziniec, Oswald szedł w kierunku szeregowców. Towarzyszyła mu kobieta. Sofia postanowiła się niezauważalnie przemknąć do swojego pokoju i zająć się swoją smętną wyprawką, ale Oswald już do niej zmierzał.

– Sofio, chodź się przywitać!

Na swoich wysokich obcasach Carmen Gardell miała prawie tyle wzrostu co Oswald. Twarz jej była tak upudrowana, że wyglądała jak maska. Miała duże oczy ze stale zdziwionym wyrazem i rzęsy sięgające aż do brwi. Usta pełne i wydęte niczym dziób kaczki. Włosy ułożone i podkrecone, choć pozornie w nieładzie. Ubrana była w garsonkę opinającą jej wąską talię i duży biust.

Sofia pomyślała, że jedzie od niej perfumami, nawet na świeżym powietrzu.

– Carmen, to moja sekretarka Sofia.

Sofia szybko podała kobiecie dłoń, starając się zakryć poplamioną spódnicę drugą ręką.

– Proszę mi wybaczyć. Załatwiałam pewne sprawy w gospodarstwie. Zazwyczaj tak nie wyglądam. Idę się przebrać.

– Ależ, nic nie szkodzi – odpowiedziała Gardell tym głębokim, zachrypniętym głosem, który Sofia rozpoznała od razu. Widać było, że pojawienie się Sofii ją rozbawiło.

– Jasne, idź się przebrać – powiedział Oswald. – Chciałem tylko przedstawić cię Carmen. Wiesz, zrobi o nas reportaż. Ładne zdjęcia. Będziesz jej pomagać.

– Oczywiście, brzmi ciekawie.

– Teraz idę z Carmen na kolację, ale dopilnuj może, żeby cały personel przyszedł na poranny apel, to opowiem trochę o jej projekcie i o tym, czego od nich oczekuję.

– Dobrze, zajmę się tym. – Nie była pewna, czy dodać na końcu „sir”, ale dała spokój. Nie wiedziała, czy zabrzmiałoby to dobrze przy Carmen.

Spiesznie przeszła dziedzińcem do swojego pokoju. Wzięła prysznic i zmieniła uniform. Wiedziała, że Oswald spędzi z konsultantką resztę wieczoru. Oznaczało to czas wolny, który mogła spożytkować na badanie strychu, a może nawet znalezienie rodzinnej kroniki.

Po odświeżeniu biura i posortowaniu poczty ruszyła po schodach na strych. Zerknęła na biuro kadr, zdawało się puste. Schody kręciły się wokół dużego słupa i kończyły przed starymi drewnianymi drzwiami. Nacisnęła klamkę, ale drzwi pozostały zamknięte.

Wtedy zobaczyła kłódki przy drzwiach.

Dwie duże żelazne kłódki, które sprawiały wrażenie całkiem nowych.

4 Słup Majowy – pal przyozdobiony wstęgami, proporcami i roślinnością, symbol płodności, wokół którego odbywają się tańce, centralny element podczas święta Midsommar (przyp. tłum.).

Wracamy do schowka na statku.

W środku panuje całkowita ciemność poza wąskim pasmem światła pod drzwiami.

Unosi się zapach wilgoci, wodorostów i proszku do szorowania. Najdłuższe zdają się pierwsze minuty. Prawie nie do wytrzymania. Potem przez chwilę jestem poza ciałem, a kiedy wracam, w schowku jest ciepło, a czas przestał istnieć.

Jestem w stanie nieważkości.

Pojawiają się znajome dźwięki. Parkowane samochody, wchodzący na prom pasażerowie, pogawędki i śmiechy – dobiega mnie wszystko, kiedy tak siedzę na wiadrze w ciemności.

Statek nie jest wypełniony po brzegi, jak to poza sezonem. Zwykli turyści i mieszkańcy miasteczka płynący po zakupy na lądzie. A tu ja, zanurzony w mroku, kwaśnych zapachach, w głowie za to panuje przejrzysta jasność.

Niczym szlifowany diament, kryształowy żyrandol w wieczornej poświacie. Nie czuję żadnego strachu, żadnego niepokoju, najmniejszego napięcia.

Mrok stał się moim towarzyszem.

Śledzę podróż poprzez dźwięki, które stają się moimi oczami. Silnik statku równo burczy przez zatokę, zaczyna krztusić się i kasłać przy dobijaniu do brzegu.

Uruchamiane samochody zjeżdżają z promu. Powolne kroki pasażerów i ich stłumione głosy.

Słyszę nawet gwar przystani, nim do niej dopłyniemy. A kiedy ucicha echo ostatnich kroków na trapie, otwieram drzwi.

Wymykam się ze statku jak cień. Pochylam głowę, mam nadzieję, że nikt mnie nie widzi, modłę się niemalże, nim zniknę w tłumie ludzi na kei. Poruszam się szybciej, truchtem, triumfuję wewnątrz.

Doznałem zagłady i zmartwychwstania tego samego dnia.

– Czy mogę mieć dostęp do strychu?

– Strychu? Co tam chcesz robić? – Oswald wyglądał, jakby nie wierzył własnym uszom.

– Myślałam, aby zanieść tam trochę rzeczy Madde, żebym miała tu więcej miejsca. – Wykonała gest w stronę regału za plecami, pełnego książek i notesów.

– Strych nie jest do użytku, nie wiesz tego? Nikt tam nie ma dostępu.

Na końcu języka miała pytanie o kłódki. Dlaczego założono tam nowe kłódki. Ale je przełknęła. Nie chciała psuć dobrego humoru Oswalda. Został kwadrans do porannego apelu, na którym miał porozmawiać z personelem. Właśnie skończyli przeglądać jego pocztę, a Sofia wypisała jego zadania na ten dzień.

– Wyrzuć te śmieci. Po co mamy zbierać rzeczy Madde? Jak znajdziesz coś wartościowego, to możesz zanieść do piwnicy.

Piwnica. Istniała możliwość, że kronika rodzinna była tam schowana. Sofia postanowiła i tam poszukać. Opętała ją myśl o znalezieniu książki, która z pewnością była kluczem do jej własnej książki.

Rozległo się pukanie do drzwi i weszła Carmen Gardell, nie czekając na zaproszenie. Jej spódnica była tak krótka, że na cud zakrawał fakt, że zakrywała krocze, kiedy kobieta usiadła naprzeciw Oswalda. Pochyliła się nad stołem i oparła głowę na rękach. Zapach perfum rozszedł się po gabinecie.

– No to zaczynamy, Franz, co ty na to?

Gardell uśmiechnęła się kokieteryjnie do Oswalda.

– Oczywiście, tylko przygotuję personel. Na razie możesz pójść do szeregowców na kawę, tam się spotkamy.

Gardell przeciągnęła rękami po włosach i zwilżyła językiem wargi.

Czy Oswald nie widział, że ona go podrywa? To było tak zabawne, że Sofia musiała przygryźć dolną wargę zębami, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Ale Oswald wydawał się całkiem nieporuszony. Uprzejmy, ale chłodny.

Ona nie jest w jego typie. Jego jara coś całkiem innego. Nie wiem co.

– Sofio, czy personel jest na miejscu?

– Tak, sir.

Cały sztab faktycznie zebrał się w rzędach na dziedzińcu. Trzy czerwone czapki błyskały w ostatnim rzędzie. Stefan z działu gospodarczego, który nie zaopiekował się słupem ze święta lata, znalazł się teraz w Pokucie. Byli tam więc Stefan, Madeleine i Helge, który niemal rozbił samochód Oswalda.

Sofia stała teraz na apelach obok Oswalda. Zawsze z notesem i długopisem w rękach.

Całkiem inaczej się stało przed personelem. Dodawało jej to pewnego autorytetu. Ich twarze i reakcje stały się widoczne. Dzisiaj wyglądali na nieco zaniepokojonych. Było tak zawsze, kiedy miało się wydarzyć coś nowego. Zmiany mogły na każdego wpłynąć od razu. Mogła wyniknąć sytuacja „wszyscy na pokład”, kiedy to rzucało się swoje zajęcia i robiło coś innego, co było potrzebne, czasem dzień i noc. Albo Oswald oznajmiał, że ktoś nawalił, i jeśli miało się coś za uszami, to apel mógł stać się brzemienny w skutki.

– Mamy tutaj jednego z najlepszych ekspertów od PR w Szwecji – zaczął Oswald. – Tym razem nie zepsujecie tej okazji, jak to zrobiliście ze Stridem. Carmen porobi zdjęcia przy waszych stanowiskach pracy, przeprowadzi z wami wywiady i zrobi reportaż do broszury, którą roześlemy do różnych mediów.

Fala ulgi przetoczyła się po grupie. Niesamowicie, jak to dobrze widziała i czuła. W krótką chwilę ich rysy twarzy się wygładziły.

– Musicie dobrze się prezentować. Możecie z nią jak najbardziej rozmawiać o wszystkim, co w ViaTerra jest dobre. Ale nie próbujcie tłumaczyć pojęć filozoficznych. Sam to robię. Uważam też, że ci z Pokuty mogą zdjąć czapki na parę dni. Bosse, możesz znów uruchomić komputer w jadalni. Tylko tymczasowo.

Nikt nic nie powiedział, ale dawało się zauważyć, jak tu i ówdzie wykwiwały drobne uśmiechy.

– Sofia przejdzie się i sprawdzi na waszych stanowiskach pracy, czy wszystko dobrze wygląda. Ja będę głównie z Carmen i naszymi gośćmi. Poza tym jest też ważne, żebyście byli wyspani. Bardzo proszę, żadnych lunatyków.

Potrójna ulga – sen, dostęp do komputera i trochę wolnego czasu. Przynajmniej dla Sofii.

– I żadnych przekleństw. Nie zostawiajcie rzeczy w obejściu. Bądźcie uprzejmi dla gości i starajcie się unikać wpadania na mnie i na Carmen, kiedy pojawimy się w pobliżu. Przez parę dni, dobrze? Chcę, byście zrobili wszystko jak najlepiej. Pytania?

Podniosła się jedynie jedna ręka. To była Mona.

– Sir, czy to oznacza, że reguły, które odczytałeś... odczytał pan w zeszłym tygodniu, już nie obowiązują?

Oswald zesztywniał.

– Pytasz poważnie? Naprawdę jesteś taka głupia?

– Nie, sir, myślałam tylko...

Oswald zwrócił się do Bossego.

– Bosse, czy powiedziałem coś o tym, że reguły przestają obowiązywać?

Bosse pokręcił głową. Wyglądał jak gorliwy uczeń, który znał odpowiedź na podchwytliwe pytanie.

– Absolutnie nie, sir. Wcale.

– Czy mówiłem cokolwiek na temat reguł z zeszłego tygodnia?

– Nie, sir, nie mówił pan.

– To dobrze. Przez chwilę myślałem, że tracę pamięć.

Ktoś się zaśmiał, ale szybko się uspokoił.

– Powiedziałem jedynie, że oczekuję, że będziecie się dobrze zachowywać w najbliższych dniach, tak?

– Tak, sir!

– Możecie zrobić Monie test IQ, żeby sprawdzić, czy ona w ogóle nadaje się do pracy tutaj – zwrócił się do Bossego, który kiwnął głową i gapił się na Monę. – To tyle. Nie potrzebuję chyba mówić, jakie będą konsekwencje, jeżeli ktoś z was teraz nawali.

Zostawił ich samych i poszedł w kierunku budynków. Sofia czekała.

Grupa pracowników zebrała się wokół Mony, a reszta została w szeregach, ciekawa, co się teraz stanie. Katarina i Anna pierwsze zaczęły Monę. Anna podeszła i chwyciła ją za rękę. Katarina stanęła przed Moną, która opuściła wzrok i patrzyła w żwir.

– Czy ty jesteś całkiem opóźniona?

– Chcesz nam wszystko zepsuć, świętojebliwa jędzo! – powiedziała Katarina i popchnęła lekko Monę w klatkę piersiową. Mona nawet nie próbowała się bronić. Stała tylko i patrzyła w dół. Sofia poczuła ukłucie pewnego rodzaju żalosego współczucia. Poza tym bała się stracić Monę na rzecz Pokuty, oznaczałoby to nieobsadzoną bibliotekę.

– Zostawcie ją! – krzyknęła. – Bosse sprawdzi jej IQ. Nie słyszeliście, co powiedział Franz?

Zbite z tropu Anna i Katarina popatrzyły na nią zdziwione. Katarina chciała właśnie znów otworzyć usta, ale Sofia jej przerwała.

– To wszystko. Możecie wracać do swoich zajęć.

Przyjemna mieszanka ciepła i siły rozplynęła się po jej ciele. A więc tak to jest mieć władzę, pomyślała. Pracuję dla Oswalda i nikt nie może pisnąć ani słowa, bo teraz on poszedł i ja tu decyduję.

Pracownicy się rozchodzili. Po chwili na dziedzińcu zostali tylko Bosse i ona.

– Macie jakieś testy IQ? – zapytała go.

– Nie wiem. Jak nie, to znajdziemy w necie. Damy radę.

Godziny pozostałe do obiadu spędziła na chodzeniu po posiadłości i sprawdzaniu, co się dzieje ze wszystkim, co Oswald chciał mieć zrobione. Notowała. Rozmawiała z personelem. W biurze zmieniła na komputerze swoje notatki w listę do odhaczenia. Bolały ją stopy, ale jej nowe odkrycie nadal było upojne. Reprezentując Oswalda, nabywała część władzy.

*

– Ale byłaś ostra na apelu – powiedział Benjamin, kiedy wrócili wieczorem do swego pokoju.

– Ostra? Przecież to niedorzeczne, jak się na nią rzucili!

– No właśnie. Ustawiaś ich do pionu.

Nie potrafiła dłużej milczeć o domku w lesie i Karin. Po prostu musiała z kimś

porozmawiać, bo to wszystko, kronika rodu, historia dworu i myśl o napisaniu książki pochłaniały ją całkowicie.

Ale im więcej opowiadała, tym bardziej Benjamin pochmurniał.

– O co chodzi? – zapytała w końcu.

– Nie chcę więcej, żebyś chodziła do domku, Sofio. Musisz przestać w tym wszystkim grzebać.

– Ale dlaczego? Oszalałeś?

– To nie ma nic wspólnego z ViaTerra. Będzie cię to tylko rozpraszać. Nie rozumiesz, jaką masz ważną pracę?

Od razu się na niego zirytowała. Jakby on o niej decydował. Przedłużona ręka działu etyki, mająca ją trzymać w ryzach. Powiedziała pierwsze, co jej przyszło na myśl i co na pewno miało go zranić.

– Co ty myślisz? Że ja tu będę pracować całą wieczność? Że to jest jakaś życiowa misja?

– No właśnie jest, Sofio. A ty łamiesz w tej chwili wszystkie zasady.

– Mam tak cholernie dość tego twojego negatywnego nastawienia do wszystkiego. Boże broń, żebyś choć raz zrobił coś wbrew durnym regułom Franza. – Klócili się do późna w nocy. Kiedy w końcu się pogodzili, powietrze nadal wibrowało nienawiścią i nie mogła zasnąć. Nie umiała go zrozumieć. Było dla niej niepojęte, jak z najcudowniejszego chłopaka świata mógł się przeistoczyć w jękliwego, marudnego idiotę.

Zasnął przed nią. Położyła głowę na jego piersi. Nawet we śnie był wzburzony, serce mu biło mocno i szybko. W pewnym sensie on ma rację, pomyślała. Nie mogę grzebać w tym wszystkim i jednocześnie wykonywać swojej pracy, ale nie umiem odpuścić.

*

Kiedy obudziła się rano, nadal czuła gorzki posmak kłótni, ale minął szybko, bo wszyscy w posiadłości sprawiali wrażenie bardzo zadowolonych. Anna posprzątała szeregowce tak, że aż lśniły. Katarina pomachała spomiędzy grządek, podlewając nowe sadzonki kwiatów. Nawet Simon w szklarni wyglądał na świeżo ogolonego i wypoczętego, a nowi strażnicy mieli na sobie mundury.

Zrobiono wszystko, o co prosiła. A kiedy Carmen Gardell przeszła obok niej, obdarzając ją takim szczególnym uśmiechem, absolutnie bez skazy, białym jak kreda, i powiedziała „dziękuję ci za pomoc”, poczuła się naprawdę wartościowa.

Kim właściwie jestem? To pytanie stało się niezmiennym towarzyszem mojej podróży. Myślę o tym, kiedy wyglądam przez brudne okna pociągu, przemierzam nieznane ulice i kiedy nocami odpoczywam pod gołym niebem.

Fredrik Johansson nie żyje. Prawdopodobnie już pogrzebany. Więc kto zmartwychwstał i prowadzi to poszukiwanie prawdy?

Jest coś magicznego w nieposiadaniu imienia czy tożsamości. Tak jakby znajdować się w cienkiej mgiele między snem a jawą.

Uczucia ze snu jeszcze nie odeszły, ale prawdziwe życie powoli staje się ostre i wyraźne.

Wiem, dokąd podążam i kogo szukam. Ale nie wiem, kim się stanę.

Dokładnie wtedy kiedy opuszczam Szwecję, czytam jeszcze artykuł.

Stoję przy małym, zakurzonym kiosku. Przeglądam dzienniki, stało się to moją poranną rutyną. I nagle, kiedy przerwacam stronę, pojawia się niewielki artykuł.

Tytuł brzmi: „Tragedia na Zachodniej Wyspie Mgieł”.

Czytam i czuję się dziwnie zadowolony; artykuł jest krótki i całkiem bezpłciowy. Piszą, że uderzyłem głową o skały pod Diabelskim Blokiem. Porwało mnie morze. Co za niekompetentni idioci. Skały są zdecydowanie za głęboko. Nie można uderzyć się w głowę pod Blokiem. Prawie zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe.

Fredrik Johansson nie tylko zginął, został całkowicie unicestwiony.

Pager uparcie wibrował w ciemności.

Z początku sądziła, że to Benjamin chrapie, ale zapaliła światło i zobaczyła dziki taniec urządzenia na nocnym stoliku. Spali tylko parę godzin. Całe jej ciało było ciężkie i bezwładne, nie przyjmowało do wiadomości nieprzyjemnego dźwięku. Benjamin stęknął i naciągnął kołdrę na głowę. Wzięła pager i przeczytała podświetloną wiadomość.

Natychmiast do biura, z Benjaminem.

Od razu się obudziła, coś było nie tak.

Dlaczego i ona, i Benjamin, w środku nocy? Musi chodzić o ich związek.

Żołądek zrobił wolte. Usiadła i potrząsnęła Benjaminem.

– Oswald chce nas widzieć. Natychmiast.

– Co? Masz na myśli siebie, nie mnie?

– Nas oboje.

Benjamin siadł na łóżku, też już obudzony.

– Cholera! O co może chodzić?

– Nie mam pojęcia, ale najlepiej będzie, jak się pospieszymy.

Machnęli ręką na uniformy. Włożyli dzinsy i bluzy. W drodze na górę robiła rachunek sumienia, ale nie mogła znaleźć nic niedozwolonego, co zrobiła z Benjaminem, odkąd zamieszkali razem.

Szybko wbiegli po schodach, więc stanęli przed drzwiami Oswalda zasapani. Sofia zasygnalizowała gestem Benjaminowi, żeby poczekał. Oswald nie lubił, jak się wpadało do jego gabinetu z sapaniem.

Ze szczeliny pod drzwiami sączyło się światło. Było po trzeciej w nocy i mieli bardzo złe przeczucia.

*

Oswald zmienił się po artykule Magnusa Strida. Stał się twardszy. Sofia zrozumiała, że przed Gardell grał komedię. Dalej był wściekły z powodu artykułu i Sofia czuła część tej wściekłości na sobie. Ciągle szukał powodu do gderania. Stał się uciążliwy i natarczywy.

Znowu zaczął jej dotykać. Ale jego dotyk całkowicie stracił delikatność. Wcześniej była w nim pewna czułość, tak jak nie można się oprzeć przed dotknięciem pięknego kwiatu. Teraz było tylko ordynarne macanie. Ale jej ciało i tak reagowało. Wbrew woli, tak jak się zapala zapalną.

Pewnego dnia, kiedy był wyjątkowo poirytowany, przekroczył granicę. A jednak nic

nie powiedziała. Zrozumiała, że zaczęła się go bać. Tego dnia ciągle chciał jej uwagi i prosił o robienie idiotycznych drobnych rzeczy w biurze. Rzeczy, które naprawdę mógł zrobić sam. Do tego mówił tak cicho i szybko, że była zmuszona prosić o powtórzenie, co mocno go rozdrażniało.

Na chwilę pograżyła się w tekście do przeredagowania i nie poczuła jego wzroku na sobie. Wstał, podszedł do niej, usiadł i wsunął swoje długie nogi pod jej niewielkie biurko. Nie miała odwagi na niego spojrzeć.

Wtem jej uda znalazły się w uścisku między jego udami. Ścisnął tak mocno, że zapiszczała. Przez chwilę zapanowała śmiertelna cisza.

Podniosła na niego wzrok, a wtedy powoli rozluźnił ucisk jej nóg.

– Czy mam teraz twoją całkowitą uwagę?

Kiwnęła głową. Uszło z niej powietrze.

– Dobrze. Musisz być bardziej intuicyjna, Sofio. Wyczuwać, kiedy czegoś potrzebuję. Żebym nie musiał marudzić.

– Oczywiście.

Po czym stał się taki jak zwykle. Jak gdyby nigdy nic. I to było najgorsze, te nagłe zmiany. Tak, jakby denerwowało go coś innego, coś, czego nie mogła zrozumieć.

*

Stali tak przed jego drzwiami o trzeciej nad ranem i nie mieli dobrych przeczuć.

Sofia ostrożnie zastukała do drzwi i otworzyła. Chwilę czekali na progu. Oswald siedział pochylony nad kartką na biurku. Kiedy podniósł wzrok, wyglądał na zmęczonego i lekko zmordowanego.

– Wejdźcie i usiądźcie.

Siedli powoli na krzesłach przed biurkiem.

Oswald najpierw patrzył na Benjaminą, aż ten spuścił wzrok.

– Chcę, żebyś znalazł kryjówkę na tezy – powiedział w końcu.

Benjamin ściągnął brwi, zawsze tak robił, gdy się czemuś dziwił.

– Była mowa o nalocie policyjnym. My mamy przecież w policji wysoko postawionych przyjaciół, więc nic z tego nie będzie. Ale ostrożności nigdy nie za wiele.

Sofia próbowała zrozumieć, dlaczego policja w ogóle by chciała robić tu nalot. Dlaczego mieliby się interesować tezami. I skąd Oswald znał plany policji.

– Nikt nie może mieć dostępu do tezy – mówił dalej. – Skasujemy je z komputerów i zamiast tego spisujemy na papierze. Bosse musi stworzyć system, w którym goście będą je zwracać po przeczytaniu. Nie będzie żadnych kopii. Mam nadzieję, że goście nie mają zezwolenia na ich zachowanie... – mówił teraz sam do siebie. – Ale pozostaje znalezienie kryjówki. Gdzieś na wyspie. Nie w posiadłości. Musimy je wydrukować na papierze, który można przechowywać na zewnątrz. Co sądzisz, Benjaminie?

Zastanawiała się, dlaczego wezwał Benjaminą, a nie Bossego. Pomyślała, że to pewno dlatego, że tak dobrze zna wyspę.

– Może w grocie? – powiedział Benjamin i zaczerpnął szybko powietrza, próbując cofnąć te słowa.

Oswald podniósł brwi.

– W jakiej grocie?

Benjamin poruszył się nerwowo na krześle.

– W żadnej szczególnej. Pomyślałem, że może da się znaleźć na wyspie jakąś grocie, słyszałem, że są tu groty.

– To fatalny pomysł. Przy sztormach, wilgoci i tak dalej.

Sofia już, już miała powiedzieć, że tezy byłyby bezpiecznie ukryte w tej grocie, ale Benjamin rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie, więc zamknęła znów usta.

– No, niech to będzie twoim projektem, Benjaminie. Znajdź kryjówkę doskonałą. I nikomu ani słowa. Zrozumiano?

– Tak, sir. Zajmę się tym.

– Dobrze, możesz iść, ale ty, Sofio, zostajesz.

Benjamin opuścił gabinet. Oswald pochylił się do przodu. Patrzył na nią długo, ale nie odwróciła wzroku.

– Nie znaleźliście jeszcze przecieku, prawda?

– Nie, Bosse przepytiał cały personel. Przypiekał ich porządnie, ale nikt się nie przyznał. Nawet obiecaliśmy zmniejszenie kary, jeśli się przyznają.

– Tak myślałem. Sofio, podejrzewam, że mamy kreta.

– Szpiega?

– Właśnie. Kogoś, kogo tu przysłano, żeby donosił o nas prasie, która chce mi dokuczyć. Musimy całkowicie zmienić sposób myślenia, jeśli chodzi o bezpieczeństwo.

– Oczywiście, co mogę zrobić?

– Po pierwsze chcę, żeby Tom próbował mojego jedzenia, zanim mi je poda. Masz przy tym być. Wystarczy, jeśli zejdiesz do kuchni. I dopilnuj, aby zawsze używał świeżych produktów i dokładnie przyrządzał potrawy.

Tom był osobistym kucharzem Oswalda, przyrządzał posiłki i drobne przekąski tylko dla niego.

– Sir, nie sądzi pan chyba, że próbuje pana otruć?

– Sofio, nie bądź naiwna. Pojawił się na wyspie jakoś wtedy, kiedy zaczęły się problemy. Chcę tylko mieć pewność. Kuchnia jest pełna idiotów, którym nie ufam.

– Okej, to znaczy, zajmę się tym.

Zaczynała czuć się nieswojo. W tym wszystkim było coś dziwnego. Tezy, jedzenie. Pomysł, że ktoś pragnie go ukatrupić.

– Poza tym chcę, żebyś załatwiła wieczka z dziurkami na słomkę do moich szklanek. Możesz je zamówić z lądu. To takie wieczka z kartonu, które chronią napój przed zarazkami, brudem, muszkami i tak dalej. – I trucizną, pomyślała, ale tylko pokiwała głową.

Przez chwilę siedział w milczeniu, rozmyślając. Wpatrywał się w mrok za oknem. Nie chciała mu przeszkadzać. Czekala, aż się do niej znów zwróci.

– Czy coś jeszcze?

– Tak, jeszcze jedno. Porozmawiaj jutro z Bossem i sprawdźcie, czy wszystkie spisane przeze mnie kilka tygodni temu reguły nadal obowiązują. Pokuta ma mieć swoje czapki, komputer wyłączony. Wszystko to, o czym mówiliśmy.

– Tak, sir.

Skąd nagle to wszystko? Carmen Gardell wyjechała z wyspy parę tygodni temu, wyraźnie zawiedziona, że nie udało jej się zaciągnąć Oswalda do łóżka. Ale mimo to pracowała uczciwie. Przeprowadziła z personelem wywiady i zrobiła zdjęcia, z kostiumami i charakteryzacją, obiecała przygotować piękną broszurę.

Ale Oswald był zaniepokojony. Poważnie zaniepokojony.

– Możesz już iść. Zobaczymy się rano.

Gdy opuszczała gabinet, znowu siedział, wyglądając w ciemność za oknem, zatopiony w myślach.

*

Benjamin, czekając na nią, siedział na łóżku. Był strapiony i lekko blady pod opalenizną.

– Sofio, nie wolno ci nigdy mówić o grocie.

– Moment. To ty mówiłeś o grocie, nie ja.

– Wyrwało mi się. Oszaleć można. Proszę, nie rozmawiaj nigdy o grocie z Franzem ani z nikim innym, przyrzeknij mi.

– Czemu jesteś taki wzburzony? Co jest takiego w grocie, że jest tak tajemnicza?

– To mój azyl. Chcę ją zachować dla siebie.

– Zwariowałeś? Przecież to tylko grot. – Jej głos podniósł się o pół oktawy i jeśliby się nie opanowała, znowu wybuchłaby kłótnia. Ostatnio zaczęli się kłócić. Nie rozumiała dlaczego. Tak naprawdę nie było o co się spierać. Tylko pracowali, jedli i spali. A jednak ścierali się co rusz. Całe ciało bolało ją ze zmęczenia. Nie pamiętała, kiedy ostatnio przespala całą noc. Głowa ciążyła, a oczy piekły.

Może dlatego tyle się kłócimy, pomyślała. Jesteśmy tak zmęczeni i poirytowani, że tylko na siebie fukamy.

Nie miała nawet siły powiesić ubrań, rzuciła je na podłogę i wślizgnęła się pod kołdrę. Benjamin leżał plecami do niej i już ciężko oddychał.

Chłodna poduszka dotykała mile policzka. Wiedziała, że zaśnie już po kilku sekundach. Ale właśnie, kiedy wpadała w sen, pager zaczął znowu wibrować.

Do biura. Tylko ty.

Było teraz wpół do czwartej.

– Muszę wracać do biura – powiedziała, ale Benjamin już spał. Zapaliła lampkę na nocnym stoliku, ubrała się i spojrzała w swoje odbicie w wiszącym lustrze. Błada twarz o zapadłych oczach z czarnymi podkówkami.

Oswald siedział w dokładnie takiej samej pozycji, w jakiej go zostawiła.

– Jest jeszcze jedna sprawa, Sofio. Będzie lepiej, jak usiądziesz.

Powoli opadła na siedzenie przed nim. Bała się tego, co miało nastąpić.

– Chcę mieć zainstalowane kamery we wszystkich gabinetach i pokojach. Do monitoringu. Takie niewidoczne. Myślę, że to jedyny sposób, aby dorwać kreta. Skontaktowałem się z firmą ochroniarską. Przyjadą pojutrze. Chcę, żebyś pomogła mi wszystko zorganizować.

– We wszystkich pokojach?

– Właśnie. Panel z monitorami będzie tu w biurze. Nikt nie ma o tym wiedzieć, nawet Bosse i jego idioci. Chyba wyślemy cały personel do lasu na jagody na czas instalacji. Czy jagody są dojrzałe?

Pokiwała głową, chociaż nie miała pojęcia. Nie była pewna, czy dobrze usłyszała.

– Czyli chcesz mieć kamery we wszystkich pokojach, nawet w sypialniach?

– Tak, a co ty myślisz? – odburknął. – Sądysz, że ten szpiegujący gnojek wysła raporty pod nosem personelu?

Chciała zapytać, czy to naprawdę konieczne. Czy to w ogóle zgodne z prawem. Nie sądziła. Ale w czym by to miało pomóc? Znalazłby tylko kogoś innego do pomocy, a ją wysłał na Pokutę.

– Przyjedzie tu ekipa techników, żeby to załatwić. Ja się zajmę całym budynkiem głównym, a ty szeregowcami i salami szkoleniowymi. Może też piwnicą. Czy każdy może tam wejść?

– Tak, tak sędzę.

– Dobrze. Niech tak będzie. I nie potrzeba żadnych kamer w pokojach gości, tylko w jadalni, przy stanowiskach pracy personelu i w sali szkoleniowej. Będziemy ich widzieć, kiedy zapoznają się z tezami. Jedynie to nas interesuje.

– A co powiemy, jeśli goście będą pytać, co robimy?

Oswald uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Już o tym myślałem. Obowiązkowy dzień nauki dla wszystkich gości w jadalni, gdzie będą czytać nowy, przełomowy instruktaż napisany przeze mnie. Będzie tam Hurtig, a Anna przygotowuje kanapki, zanim opuści posiadłość. Ale nic im nie mów. Tylko ty i ja wiemy o kamerach. Zrozumiano?

Sofia kiwnęła głową.

Wstał i otworzył szafeczkę na ścianie, gdzie wisiały wszystkie klucze do włości. Zdjął i podał jej gruby pęk kluczy.

– To są klucze do wszystkich budynków poza dworem. Najlepiej będzie, jak ci dam je od razu, żeby nie zapomnieć. Porozmawiam z Bossem o zbiorach jagód. Teraz idź i się połóż, jest późno.

Właśnie kiedy miała nacisnąć klamkę, dorzucił:

– Jeżeli komukolwiek o tym powiesz, i dotyczy to też Benjamin, do końca życia będziesz zbierać łajno w stajni.

Kiwnęła tylko głową. Nawet się nie obejrzała.

Powoli zeszła po schodach. W pokoju było ciemno, choć oko wykol. Benjamin głośno chrapał. Pomyślała, że to pomyłka. A Oswald zrozumie, że jego reakcja była

wyolbrzymiona i się rozmyśli.

Ale po chwili zapalił się mały promyk światła w jej zmęczonym umyśle.

Szafka na klucze. Wiedziała, że wiszą tam klucze do strychu.

Po prostu wiedziała.

Willa znajduje się w niewielkiej niecce, w dolinie między wychodzącymi na morze skalnymi urwiskami.

Wokół domu biegnie duży mur, ale stąd, z góry nad urwiskiem, widzę wszystko.

Ich perfekcyjny trawnik. Uporządkowane grządki. Basen. Małego, kudłatego psa, który zawsze sika na ich leżaki.

Służącą i ogrodnika, i małego dzieciaka, który w kółko biega w kąpielówkach i wrzeszczy.

Drugi dzień tutaj siedzę, jestem niespokojny i niecierpliwy.

Ale nie mogę zejść na dół. Najpierw muszę wiedzieć, że jest w domu.

A poza tym nie szkodzi, jak tutaj trochę poleżę, to dobrze, że będę wyglądać na steranego. Moje pojawienie się w ich życiu ma być dramatyczne.

Srebrny mercedes podjeżdża pod dom krętymi drózkami.

Od razu wiem, że to on.

Otwiera się żeliwna brama, dzieciak zatrzymuje się w środku zabawy i biegnie do samochodu.

Pogarda dla niego tli się we mnie, jeszcze zanim wysiadł z samochodu.

Żyje tu sobie swoim obrzydliwym luksusowym życiem, jak gdyby nigdy nic.

Ale wszystko się niedługo zmieni.

Niektórych kara spotyka od razu. Innym los się rewanżuje wtedy, gdy najmniej się tego spodziewają.

Kiedy czerwone słońce bierze na horyzoncie swój ostatni drżący oddech, wstaję i schodzę po zboczu.

Przyszła pora.

Gdy otworzyła drzwi do piwnicy, uderzył ją zatechły, mdły zapach. Włączyła światło, które tylko nieznacznie omiotło strome kamienne schody na parter. Ściany pokrywały pajęczyna i brud. Na dole nie było lepiej. Spodziewała się dużego pomieszczenia wypełnionego starymi rupieciami, ale ktoś musiał tu posprzątać, zanim wprowadziła się grupa. Jedyne, co tu teraz znalazła, to dobytek pracowników niemieszczący się w pokojach. Wszystkie gadzety, ubrania i meble zostały tylko byle jak rzucone na podłogę. Przed każdą kupką leżała kartka z nazwiskiem właściciela. Wyglądało to szkaradnie. Do tego lekko śmierdziało pleśnią.

Nie było tu żadnej kroniki, z pewnością. Ale Oswald nie mógł zobaczyć tego bałaganu. Wściekłby się i na pewno doprowadził do nowego projektu remontowego, a wtedy cały personel pracowałby dzień i noc. Musi o tym pomówić z Bossem. Załatwić kartony oraz szafki z plastiku i kazać każdemu zająć się swoimi rzeczami. Do tego czasu będzie najlepiej, jak piwnica pozostanie zamknięta. Zastanawiała się, co powiedzieć Oswaldowi. Nie może to być jeden z tych dni, kiedy się wściekał, i musieli pracować całą noc.

Był ósmy sierpnia, jej urodziny. W ViaTerra nie obchodzono urodzin. Personel kuchenny piekł ciasteczko, które się dostawało ze świeczką w środku przy kolacji. I więcej nic. Absolutnie żadnego ciastka, jeśli odbywało się karę w Pokucie.

Pomyślała, że rodzice na pewno spróbują zadzwonić, aby złożyć jej życzenia. Najpierw na komórkę, a jak nie odbierze, to na numer telefonu w wartowni przy bramie. Zastanawiała się, co powie strażnik. Prawdopodobnie, że jest nieosiągalna. Oswald może pozwoli jej zadzwonić na chwilę. O ile będzie w dobrym humorze. W naprawdę dobrym humorze.

Zgasła światło w piwnicy, weszła na piętro i już miała wejść na schody do biura, kiedy usłyszała dźwięk z jednego z pokojów. Głuchy jęk. Poszła za dźwiękiem i dotarła do otwartych drzwi w końcu korytarza. W sali na jednym z dolnych łóżek leżała Mona, płacząc żałośnie.

– Mona, o co chodzi? Co ty tu robisz?

– Możesz mnie wysłać na Pokutę. Nie obchodzi mnie to.

Sofia usiadła na brzegu łóżka. – Powiedz, co się stało.

– Jestem taka zmęczona. Już nawet nie mogę myśleć. Nie daję rady z tymi godzinami pracy i martwię się o Elvirę.

Sofia nie rozmawiała z Elvirą od jakiegoś czasu. Kiedy widziały się ostatnio, dziewczyna pracowała w kuchni i była jak zwykle wesoła, zdrowa i piękna.

– Czy z Elvirą jest coś nie tak?

– Nic poza tym, że ma czternaście lat i powinna tak naprawdę chodzić do szkoły.

Sofia wzięła bezwładną dłoń Mony w rękę.

– Proszę cię, damy radę. Będzie lepiej. Czasem, jak się mało śpi, wszystko wydaje się beznadziejne. Wyśpij się, aż poczujesz się wypoczęta. Powiem Bossemu, że masz gorączkę.

– Jesteś taka miła.

– Nie jestem, tylko chcę cię dalej mieć w bibliotece.

Mona zaśmiała się i pociągnęła nosem. Oczy miała zaczerwienione, z głębokimi czarnymi podkówkami. Sofia pomyślała, że nikt, kto pracuje w ViaTerra, nie powinien tak wyglądać.

Przez całą drogę do biura myślała. Nie było już rozkładu zajęć dla personelu. Oswald zawsze chciał coś mieć zrobione „wieczorem”, „przed końcem dnia” albo „zanim pójdziecie spać”, a wtedy harowali, aż praca była wykonana. Jeżeli w jakimś dziale brakowało siły roboczej, zabierało się ludzi z innych. Monę wypożyczano stale. Nie było przecież żadnych gości w bibliotece nocą. A teraz cały personel cierpiął na niedobór snu.

Sofia postanowiła poruszyć tę kwestię z Oswaldem. Może nie wiedział, jak mało śpią, sam pojawiał się zawsze późnym przedpołudniem.

Podniósł wzrok, kiedy weszła do gabinetu.

– No, jak wygląda piwnica?

– Nieźle, trzeba tam trochę posprzątać, ale nie potrzeba żadnych kamer. Są tam tylko rzeczy personelu. Możemy powiesić kłódkę na drzwiach.

– Dobrze. Mam dobre wieści.

Dzięki Bogu. Zmienił zdanie. Żadnych kamer i monitoringu.

– Firma będzie po obiedzie. A cała grupa już się zebrała na dziedzińcu, by iść na jagody. Nawet kazałem Bossemu załatwić czapki, żeby wyglądali jak prawdziwa drużyna. Zobacz, jak śmiesznie!

Podeszła do okna i spojrzała na dziedziniec. Wszyscy pracownicy w niebieskich czapkach z daszkiem, ze zbierakami do jagód i wiaderkami w dłoniach, ustawili się w rzędach. Zauważyła Benjamina – stał wyprostowany jak żołnierz w drodze na bitwę. Wyglądali rzeczywiście komicznie. Zdusiła chichot, ale rozbroiło ją to, jak wydawali się śmieszni.

Przybrała najbardziej szczerzy wyraz twarzy i odwróciła się do Oswalda.

– Sir, chciałabym o czymś porozmawiać.

– Dawaj.

– Znalazłam Monę w swoim pokoju. Jest chora, ma gorączkę. Rozumiem, że pracowała prawie bez snu przez wiele tygodni. Myślę, że dobrze by było mieć grafik dla personelu.

Oswald chwilę się zastanawiał. Na czole pojawiły się małe bruzdy.

– Sofio, nie można zachorować z braku snu. Choruje się przez wirusy. Kierując przedsiębiorstwem, nigdy nie wolno stawiać personelu na pierwszym miejscu. Wtedy

wszystko się wali. Ktoś w pierwszej kolejności musi myśleć o biznesie. Szczególnie jeśli chodzi o ViaTerra. Czy masz rozwiązanie wszystkich problemów świata? – Był teraz poirytowany.

– Nie, oczywiście nie.

– Ale w jednym masz rację. Nie mogę tu mieć mnóstwa epidemii. Musimy przygotować miejsce, gdzie można będzie izolować chorych. Co sądzisz o piwnicy? Zmieściłoby się tam kilka łóżek?

– Może. Ale tam jest ciemno i trochę wilgotno.

Nie chciała mówić o woni pleśni. Jeżeli o tym usłyszał, wybuchnąłby i na pewno poszedł do piwnicy. A wtedy szanse na telefon do domu stałyby się równe zeru.

– E tam, od odrobiny wilgoci się nie umiera. Chorowanie nie ma być wygodne. Porozmawiaj z Bossem. Musicie to załatwić, zanim zaczną się jesienne epidemie.

– Okej, załatwimy.

– A Mona?

– Mona?

– Tak, przypilnowałaś, żeby też poszła na jagody?

– Nie, pomyślałam, że... z gorączką i w ogóle.

– Oszalałaś? Ma leżeć w pokoju, kiedy firma będzie montować kamery?

– Nie, zapomniałam... to znaczy, nie pomyślałam...

– Nie, faktycznie nie pomyślałaś. Jeżeli nie ma czterdziestu stopni gorączki, to idzie.

– Załatwię to.

Czuła się, jakby zdradzała Monę, a jednak wysłała na pager Bossego wiadomość i kazała mu zabrać Monę na wycieczkę.

– Bosse się tym zajmie.

– Dobrze. I proszę cię, nic nie ruszaj, dopóki nie umyjesz rąk. Nie chcę się zarazić tym, co ma Mona.

Posłusznie poszła do toalety umyć ręce.

– Jeśli martwi cię grafik, pomów o tym z Bossem. Oczywiście personel ma spać. Byleby najpierw zrobili to, co chcę mieć zrobione – powiedział do jej pleców.

Siedziała przez chwilę ześlona na klapie sedesu. Co za cholerne urodziny. I z pewnością nie będą lepsze.

*

Po chwili zobaczyła, jak personel wymaszerowuje z dziedzińca do lasu. Szli rzędami, ich czapki stały się niebieskimi kropkami w oddali.

Firma ochroniarska przyjechała zaraz potem. Kamery instalowało pięciu młodych, gadatliwych chłopaków.

– To jest najlepszy system, jaki można mieć – zapewniał jeden z nich. – Kamery są tak małe, że mieszczą się w pokojowej wentylacji. Zobaczenie ich jest prawie niemożliwe. Możecie je włączać i wyłączać pilotem z odległości trzystu metrów. Niesamowite, co?

Oswald kiwnął głową. Coraz bardziej pochłaniała go instalacja, im dłużej trwała. Gdy wszystko było gotowe i technicy pokazali mu panel kontrolny z monitorami, był tak podekscytowany, że nie mógł usiedzieć spokojnie. Chodził tam i z powrotem po pokoju, zacierając dłonie.

Posłał Sofię, żeby nadzorowała instalowanie kamer w salach szkoleniowych, salach do osobistego przewodnictwa i stanowiskach pracy na włościach. Sam został we dworze.

Zajrzała do jadalni, gdzie siedzieli goście, czytając instruktaż Oswalda. Byli głęboko pogrążeni w materiale, całkiem nieświadomi tego, co się dzieje w posiadłości. Olof Hurtig skinął jej głową, jakby sygnalizując, że wszystko jest pod kontrolą.

Kiedy wróciła, Oswald zajmował się testowaniem systemu. Śmiał się i żartował z technikami.

– Hej, mam dla ciebie mały prezent urodzinowy – powiedział na jej widok.

Serce jej podskoczyło. Wiedział, że ma dziś urodziny. Może jednak pozwoli jej zadzwonić do rodziców.

– W twojej sypialni nie będzie żadnej kamery – powiedział. – Jako jedyna zostałeś oszczędzona. Możecie z Benjaminem robić nocami, co chcecie.

Zaśmiał się głośno. Technicy dołączyli do niego, rechocząc znacząco.

*

Entuzjazm Oswalda spowodowany nowym systemem utrzymywał się przez cały dzień. Kiedy personel wrócił z wiaderkami pełnymi jagód, nawet nie usłyszał ich podekscytowanych głosów na dziedzińcu. Był jak zaczarowany monitorami i przyciskami.

– Słuchaj, wtajemniczymy w to Bossego. Ty raczej nie będziesz mieć czasu na używanie systemu, prawda?

Skinęła lekko głową, ostatnie, na co miała ochotę, to szpiegowanie personelu.

– Powiedz mu, żeby tu przyszedł po południu.

Bosse natychmiast podzielił entuzjazm Oswalda wobec systemu. Byli jak mali chłopcy w dzień Wigilii. Błyszczące oczy i zaróżowione policzki. Patrzyli w ekrany do późnego wieczoru, podczas gdy ona pracowała przy swoim biurku. Robiło się zbyt późno na telefon do domu.

Była sfrustrowana i chciało jej się płakać.

– Bosse, patrz na to! – zawołał Oswald.

Zerknęła na monitor. Kamera pokazywała Eskila, hodowcę zwierząt.

Leżał na łóżku i nie było wątpliwości, że się onanizuje pod kołdrą. Dźwięk był podkreślony, więc stękania Eskila niosły się echem. Oswald zaczął chichotać. Nigdy wcześniej nie słyszała, żeby chichotał. Bosse prawie zgiął się ze śmiechu. Sofia pokręciła głową i rzuciła Bossemu wymowne spojrzenie. W tym momencie Oswald się opanował i wyłączył ekran.

– Bosse, poważnie. Chcę, żebyś przejął główną odpowiedzialność za monitoring. Chodzi o to, żeby monitorować każdy obszar. Regularnie. Z czasem znajdziemy tego pieprzonego kreta. Będzie mieć schowaną komórkę czy laptop, będzie siedzieć i pisać SMS-y czy maile tam, gdzie myśli, że nikt nie widzi. Rozumiesz?

Bosse gorliwie pokiwał głową i popatrzył na Oswalda z podziwem. Oswald wyłączył cały system do monitoringu, wstał i głośno ziewnął.

– Chyba pójdę się położyć. Co za dzień! Sofio, zrób tu porządek, a potem też możesz iść spać.

Wyszedł z gabinetu tak szybko, że nie zdążyła go zapytać o rozmowę telefoniczną. Teraz była już pewna, że to najgorsze urodziny, jakie kiedykolwiek miała.

Potem pomyślała o laptopie w sypialni. Postanowiła go przynieść i wysłać chociaż list do rodziców. Nie mogła użyć stacjonarnego komputera, całą pocztę stamtąd cenzurował Bosse. Nie miała nawet odwagi pomyśleć o użyciu sprzętu Oswalda.

Benjamin nie było w ich pokoju. Wyciągnęła wciąż ukrytego w poszewce laptopa z szuflady i szybko poszła po schodach z zawiniątkiem w objęciach. Jeżeli ktoś by pytał, mogła powiedzieć, że instalowali nowe elektroniczne gadżety w biurze, a to przecież nie było kłamstwo. Ciekawskie oczy patrzyły na nią tu i tam, ale nikt nic nie mówił.

Włożyła wtyczkę do kontaktu w ścianie za biurkiem.

Była tak zdenerwowana, że przy logowaniu trzęsły jej się palce. Rozważała to, co Oswald powiedział o zdrajcy, że ma gdzieś schowany komputer czy telefon. Chciała zamknąć gabinet na klucz, ale pomyślała, że Oswald może wrócić.

Logowanie zajmowało wieczność. Nie korzystała z laptopa tak długo, że monitor pokrywało mnóstwo irytujących okienek z powiadomieniami.

Gdy wreszcie dostała się do swoich e-maili, znalazła tam jeden od rodziców. Dzwonili, ale odebrał strażnik, mówiąc, że jest zajęta.

Pisała i pisała. O tym, że ma się dobrze, ale za nimi tęskni. Tak, urodziny były udane. Uczcili je, dostała prezenty, i tak dalej.

Palce tańczyły po klawiaturze. Zdenerwowanie narastało, nakręcało ją i popychało. Właśnie, kiedy kliknęła „wyślij”, usłyszała dźwięk. Znajome skrzypnięcie otwieranych drzwi. W myślach powtarzała stek przekleństw, ale nic nie mogła zrobić. Żadnej szansy na schowanie laptopa.

A on stanął w drzwiach. Nie Oswald, tylko Benjamin. Kochany, cudowny Benjamin. Nigdy się tak nie ucieszyła na jego widok. A jednak trysnęły łzy. Pękła tama narosłej podczas dnia frustracji, siedziała, płacząc tak, że kapało na klawiaturę laptopa.

Benjamin popatrzył na nią przestraszony.

– Sofio, o co chodzi? Co się stało?

Dostrzegła teraz kwiaty w jego dłoni. Przywiędłe wierzbówki, pewno je zebrał podczas wyprawy na jagody. Ale kwiaty.

Podszedł do niej i wziął ją w ramiona.

– Przyszedłem po ciebie. Wszystkiego najlepszego!

Dopiero wtedy zauważył laptopa.

– Dostałaś drugi komputer?

Pokręciła przecząco głową i opowiedziała mu o tajemnicy w szufladzie.

– To była taka ostatnia deska ratunku, rozumiesz, żeby mama i tata się nie martwili.

Patrzył na nią przez chwilę, po czym się roześmiał.

– Jesteś cholernie zabawna.

– To co robimy? To znaczy z laptopem.

– Zatrzymamy go w szufladzie – powiedział. – Może się przydać.

Wyszli na dziedziniec, by ochłonąć przed pójściem spać. Na niebie jeszcze była odrobina światła. Opadała rosa. Powietrze było chłodne i nieco ostre. Niedługo nastanie jesień. Nie chciała nawet o tym myśleć. Sztormy, wiatry, burze i gruba mgła. Jesień na wyspie już nie wydawała się ani trochę ekscytująca.

– Będzie lepiej – pocieszył ją Benjamin i przyciągnął do siebie.

– Czytasz w moich myślach?

– Nie, ale sądzę, że wszyscy teraz czują podobnie. Zaczęło się od tego przekłętego artykułu. Mam wrażenie, że od tej pory drepczemy w miejscu. Ale chodzi o to, aby pamiętać, dlaczego tutaj jesteśmy. Że ViaTerra to wyjście.

– Benjamin, myślę, że nie wytrzymam tutaj kolejnej jesieni i zimy. Nie, jeżeli dalej tak będzie.

– Będzie lepiej – powiedział zdecydowanie – w każdym razie nie może być gorzej, prawda?

Strażnik w budce przy bramie patrzy na mnie jak na ufoludka. Ubrali go nawet w swojego rodzaju uniform, czarną marynarkę z krawatem.

Żeliwna brama jest masywna, a mur wyższy, niż się wydawał z góry. Tu tak łatwo się nie wejdzie. Ciekawe, czego koleś się tak boi, dlaczego musi się w ten sposób chować.

No ale jest przecież obrzydliwie bogaty i chce się pewno poczuć ważny wśród tych wszystkich snobów Riwiery.

– Czego chcesz? – pyta strażnik. Po francusku rzecz jasna.

Ale ja rozumiem. Zacząłem już podłapywać język.

– Chcę, żebyś powiedział Henrikowi, że tu jestem – odpowiadam po angielsku.

– A kto ty jesteś? – pyta, ciągle po francusku.

Wygląda, jakby nie wierzył własnym oczom. Brudny, długowłose nastolatek chce rozmawiać z hrabią. Po prostu nie mieści mu się to w jego małym mózgu.

– Fredrik z Wyspy Mgieł – odpowiadam.

Z trudnością przechodzi mi przez gardło moje stare imię, ale nic na to nie poradzę.

– Wyspy Mgieł? – Strażnik próbuje to wymówić, ale wychodzi mu tylko bełkot.

– Fredrik from Fog Island. You can tell him that Fredrik from Fog Island is here and wants to see him – mówię.

Kiwa głową. Bierze telefon i wciska przycisk.

Na dłuższy czas zapada milczenie. Z początku myślę, że odłoży słuchawkę, udając, że gościa nie ma w domu, ale wreszcie zaczyna mówić. Szybko, po francusku. Poddańczym i przeproszającym tonem.

Potem milknie na długą chwilę. Spogląda na mnie z niepokojem. Powoli odkłada słuchawkę.

– Jest w drodze – mówi w końcu.

– Sofio, chodź, zobacz!

Tkwiała przy swoim biurku, czekając, aż będzie mogła pójść się położyć, zmęczona jak zwykle. Ale Oswald znowu siedział i oglądał obrazy z kamery z monitoringu.

– Zobacz, co robi personel, kiedy ja haruję jak koń. – Pokazał na ekran, na którym widać było Katarinę, leżącą na łóżku i czytającą książkę.

– Leży tam sobie i czyta jakąś durną powieść, jakby była na wczasach.

Po chwili na ekranie pojawił się obraz dziewczyn, które rozmawiając, siedziały na podłodze jednej z sypialni. Oswald zrobił zbliżenie na Corinne z działu gospodarczego, która jadła kanapkę.

– Popatrz na tę jebaną prywatkę. Oczywiście kanapkę zwinęła z kuchni.

Sofia nie rozumiała, co go aż tak poruszyło, a Oswald od razu wyczuł jej niepewność.

– Nie rozumiesz? Haruję jak wół dniem i nocą. Próbuję zająć się mediami. Poprawić nasz image. A tu personel sobie siedzi i się relaksuje. Jak gdyby nigdy nic.

– Tak jest, sir. To jest zupełnie niewłaściwe.

Ale on się nakręcił i jej komentarz wcale go nie zadowolił.

– Nie, to nie jest niewłaściwe. To jest całkiem chujowe! To zdrada. Kompletnie cię dzisiaj zaćmiło? Myślisz, że ta grubaska rozumie, jak ważne jest nasze głoszenie przekazu ViaTerra? Nie, tylko tam siedzi i wpieprza swoją kanapkę.

Sofia wiedziała, że nie ma znaczenia, co powie, więc kiwnęła tylko głową, starając się wyglądać poważnie. Czasami, kiedy porządnie się rozzłościł, jego wzrok stawał się mętny, a złość przemieniała się w małe strzały przecinające powietrze, które ją trafiały. Nie mogła się obronić. Pozostawało jedynie przyjmować ciosy.

– Przyrowadź Bossego i tych jego idiotów. Niech przyjdą Benny, Sten i ci nowi strażnicy. Wszyscy. Ruszaj się!

Zbiegła w dół po schodach i od razu znalazła Bossego i jego koleśków w biurze kadr. Siedzieli przy stole, na którym leżał spory stos telefonów komórkowych.

– Co wy robicie?

Bosse spojrzał na nią z roztargnieniem.

– Przeglądamy telefony personelu, żeby znaleźć podejrzone SMS-y. Tak znajdziemy kreta.

Do diabła. Pomyślała o wszystkich niedozwolonych wiadomościach, które sama wysłała.

– Oswald chce widzieć was wszystkich. Natychmiast!

Dodała swojemu głosowi nieco autorytetu i siły. Bosse przerwał pracę i wstał.

– Tak jest, zostawmy to na razie, panowie.

Nawet nie zauważyli, że Sofia została w pokoju. Kiedy ostatnie plecy zniknęły z pola widzenia, przeszukała kupkę telefonów i znalazła swojego iPhone'a. Była na nim samoprzylepna karteczka z jej imieniem i nazwiskiem. Modliła się w duchu, żeby jeszcze miał baterie, i odetchnęła, kiedy się zaświecił. Skasowała każdy SMS w telefonie, odłożyła go z powrotem na kupkę i pobiegła do biura najszybciej, jak mogła. Chłopaki stali w rzędzie przed biurkiem Oswalda.

– Gdzie ty byłaś? – zapytał z irytacją.

– Ktoś zostawił na widoku sporo teczek pracowniczych. Zajęłam się nimi. Przepraszam, że musiałeś czekać.

– Dobrze, że to załatwiłaś – powiedział Oswald z zadowoleniem.

Bosse rzucił jej zaskoczone spojrzenie, ale ona tylko podniosła brwi.

– Panowie, musimy wziąć się do luzactwa i tego pieprzonego lenistwa w grupie – rzekł Oswald. – W tej chwili jedynie ja coś robię, i może Sofia. Reszta chodzi jak zombie, o ile nie siedzą, śniąc na jawie. Kapujecie?

– Tak, sir.

– Chcę od was usłyszeć propozycje kar, jakie będą wymierzane, gdy ktoś nawali. Nie musimy nazywać ich karami. Może konsekwencjami. Muszą przecież być konsekwencje, jeśli nie wykonuje się należycie swojej pracy, prawda?

– Czy ktoś szczególnie nawalił? – zapytał ciekawsko Bosse.

Oswald ze złością potrząsnął głową.

– Nie rozumiesz. Cały personel krąży jak w półśnie. W każdym jednym zero napędu. Mamy rozwiązania wszystkich problemów świata, ale czemu miałyby to ich obchodzić? Żebyś tylko wiedział, co oni robią wieczorami.

Bosse przełknął ślinę i kiwnął głową.

– Chcę usłyszeć jedną propozycję, zanim pójdziecie spać.

Zwrócił się do Sofii.

– Masz się dowiedzieć, co za książkę czytała Katarina.

– Teraz?

– Tak, właśnie teraz!

Zeszła na drugie piętro i zastukała do drzwi Katariny. Chwilę trwało, zanim się otworzyły, ale Katarina ani trochę nie wyglądała na zmęczoną. Widać nie mogła się oderwać od książki, pomyślała Sofia i też zaczęła się tym irytować.

– Katarino, muszę sprawdzić, czy wszystkie okna są zamknięte i zabezpieczone. Franz chce, żebym sprawdziła.

– Okna? Dlaczego?

– Nie wiem. Bengt śpi?

Bengt był mężem Katariny i rzeczywiście spał, rozwalony na plecach, z otwartymi ustami, lekko pochrapując. Książka leżała na łóżku po stronie Katariny, ale w pokoju było zbyt ciemno, by Sofia mogła przeczytać tytuł.

Podeszła do okna i udawała, że je sprawdza.

– Jaką książkę czytasz?

Katarina z miejsca się zawstydzila. Nim zdążyła odpowiedzieć, Sofia podeszła do łóżka i podniosła książkę z kołdry. Był to harlequin, *Przeciąganie miłości* autorstwa Myry Loft. Na okładce prezentowała się spoglądająca w morze kobieta z długimi włosami falującymi na wietrze.

– W bibliotece są lepsze powieści miłosne – powiedziała Sofia – jeżeli cię to interesuje. Katarina zaczerwieniła się.

– Dobrze, zajrzę któregoś dnia. Ta wpadła mi w ręce, kiedy kupowałam we wsi rośliny.

*

Oswald popatrzył na Sofię wyczekująco, kiedy wróciła.

– Miałaś rację. To harlequin.

– A widzisz! Nie wypożyczyła go chyba z biblioteki?

– Absolutnie nie. Nie mamy tam takich książek. Powiedziała, że kupiła go we wsi, gdy była na zakupach.

– No proszę! Myślałem, że wszystkimi zakupami ma się zajmować Frisk, i nie dawałem jej zezwolenia na opuszczanie posiadłości. Robi się tylko coraz gorzej. To chore! Po prostu jak z dziećmi. Nic dziwnego, że stoimy w miejscu.

Bosse i jego drużyna weszli do gabinetu, podekscytowani i trochę napuszeni. Bosse podał Oswaldowi kartkę papieru.

– To są konsekwencje.

Oswald dłuższą chwilę czytał kartkę. Zmarszczka poirytowania nabrała kształtu między brwiami. Potem przez chwilę wyglądał przez okno, kręcąc głową.

– Fantastycznie. Naprawdę świetnie, Bosse. Przeszedłeś sam siebie.

Po czym sztucznie przeczytał na głos z kartki, imitując skański dialekt Bossego.

– „Raz: nagana. Jeżeli pracownik pozostaje aproduktywny lub popełnia powtarzające się błędy, dostanie ostrzeżenie. Dwa: po trzech ostrzeżeniach osoba straci tygodniówkę”.

Oswald zaśmiał się.

– Aproduktywny? To przecież, kurwa, nawet nie jest po szwedzku. Ratunku, trzęsę się ze strachu. Trzy razy mogę nawalić, a potem tracę pięć stów. Ojejku, ale ból!

Porwał kartkę na drobne strzępy. Włączył swój dyktafon. Mówił do urządzenia wyraźnie i bez zatrzymywania się. Robił przerwy między punktami i patrzył na Bossego, który teraz wyglądał jak nieszczęśliwy psiak.

– Raz. Lenistwo i brak produktywności: winny wykona poza swoim zwykłym czasem pracy projekt zadośćuczynienia obejmujący minimum dziesięć godzin.

– Dwa. Powtarzające się kłapy i nieudacznictwo: ryż z fasolą przez dwa tygodnie, bez dostępu do kiosku, a przerwy na posiłki skrócone do piętnastu minut.

– Trzy. Zdrada, niewierność, wiarołomność i kłamstwa: winny na oczach całego personelu skoczy z Diabelskiego Bloku w nadziei, że zrozumie konsekwencje swojego -

postępowania. Jeżeli nie będzie to miało żadnego wpływu na zachowanie winnego, dostanie odprawę i zesłanie na stały ląd.

– Cztery. W przypadkach szczególnych, gdy osoba wykazuje żal i skruchę, może odbyć program Pokuty.

Zastanawiał się przez chwilę. W gabinecie było cicho, jak makiem zasiał. Słysząc było jedynie bębnienie palcami o biurko, po czym Oswald znów nabral rozpędu.

– Skok z Diabelskiego Bloku odbędzie się w pełnym umundurowaniu, a kierownik od spraw etyki wypowie do winnego przed skokiem następujące słowa: „Obyś pozostawił swoją wiarołomność w głębinach i wypłynął ku powierzchni czysty i oddany”.

Wyłączył dyktafon i kiwnął głową z zadowoleniem.

Benny odezwał się pierwszy. Zazwyczaj był cicho na zebraniach i apelach, ale teraz coś ciążyło mu tak bardzo, że odważył się otworzyć usta.

– Sir, myślałem, że skakanie z Diabelskiego Bloku jest śmiertelnie niebezpieczne.

Oswald głośno się roześmiał.

– Słuchałeś tych starych plotkarek we wsi? Nie wierzę własnym uszom. Nie, to naprawdę nie jest niebezpieczne. O ile umie się pływać.

Kolejna salwa śmiechu. Zdaje się trochę szalony, pomyślała Sofia. Była to niechciana myśl, wiedziała, że robi to dla dobra grupy. Ten żar w jego oczach musi być oddaniem, a nie szaleństwem.

Może powinnam sama zrobić rachunek sumienia, pomyślała. Znaleźć rzeczy, które robiłam wbrew grupie. Kiedy tak stała, przypomniała sobie o laptopie i komórce i było tak, jakby zapach piwnicznej pleśni przepłynął obok w powietrzu. Głos Oswalda przywołał ją z powrotem do biura.

– Sądzę, że znalazłem naszego pierwszego kandydata na Diabelski Blok. Katarina. Leży sobie teraz, czytając obślizgłe powieści, podczas gdy my pracujemy. Mało tego. Kupuje je we wsi w czasie pracy. Nic dziwnego, że ogród wygląda jak ostatnie nieszczęście.

Bosse głośno wciągnął oddech, a Sten wydał jęk przerażenia.

– Skoczy jutro rano po rannym apelu. Ma tam być cały personel oprócz tych, którzy serwują gościom śniadanie. Ja będę, wierzcie mi, nie chcę tego przegapić.

*

Maszerowali przez wrzosowisko w dwóch równych rzędach. Przodem szli Katarina i Bosse. Oswald nieco z boku. Mgła była gęsta, a rosa tak obfita, że buty i nogawki spodni stawały się mokre. Kroczyli powoli niczym w marszu śmierci. Wszyscy spoglądali ku morzu z uroczystą powagą.

Krajobraz nabrzeżny cały był spowity we mgle. Żadnego horyzontu, tylko gruba wata i czarna woda.

Twarz Katariny była napięta i zawzięta. Bała się, Sofia to widziała i czuła.

Kiedy doszli do pokrytego trawą zbocza przed Diabelskim Blokiem, Bosse i Katarina

zdjęli buty przed zejściem na skałę. Stanęli na jej czubku, czekając na sygnał Oswalda.

Głowa Katariny opadła jak zwiędły kwiat. Sofia widziała, że płacze, jej plecy drżały. Bosse wziął ją za ramiona i wyprostował.

Oswald skinął Bossemu i wszyscy słuchali bez tchu, kiedy Bosse czytał z kartki, którą wyciągnął z kieszeni marynarki:

– Obyś pozostawiła swoją wiarołomność w głębinach i wypłynęła ku powierzchni czysta i oddana.

Katarina skinęła głową. Zawahała się przez chwilę. Spojrzała w ciemną wodę, rozpostartą pod skałą niczym czarne lustro. Wzięła zamach i skoczyła z wyprostowanymi plecami i rękami wzdłuż boków. Kiedy jej ciało przecięło powierzchnię, plusk wody był zgłuszony mgłą i ucichł tak szybko, że w zasadzie do nich nie dotarł.

Wzrok wszystkich skierował się na kręgi na wodzie w miejscu, gdzie się zanurzyła. Wypłynęła na powierzchnię, wciągnęła powietrze i chwyciła je łapczywie z szeroko rozwartymi oczami.

Podpłynęła do skał, wzięła rozpęd i zaczęła się wspinać. Mokry uniform zwisał z niej ciężko. Małe strużki kapały z odzieży na skałę. Powoli wspięła się na zbocze, na którym wszyscy stali.

Bosse trzymał duży ręcznik kąpielowy i właśnie miał go podać Katarinie, kiedy coś się stało. Odwróciła się tyłem do niego, łapiąc rękami za brzuch. Gardłowy, zwierzęcy dźwięk wydobył się z jej krtani, po czym odwróciła się na bok i zwymiotowała na trawę.

Zapadła absolutna cisza. Słyszać było jedynie parę krzyjących mew i dźwięk motorówki daleko na zatoce. Popatrzyli po sobie zaskoczeni, potem spojrzeli na Oswalda.

– O w mordę – odezwał się w końcu, kręcąc głową. – Widocznie nałykała się wody.

Katarina podniosła wzrok i napotkała spojrzenie Sofii. Jej oczy były czarne z nienawiści.

*

I znowu jest. Nienawistne spojrzenie z boku jadalni. Trwało to już tydzień. Katarina zdawała się wyszukiwać Sofię, gdziekolwiek ta by się znajdowała, i wrogo na nią patrzeć, szepcząc z innymi pracownikami.

Sofia nie myślała o Katarinie źle. Nawet nie była pewna, czy uważa, że kara była sprawiedliwa, ale to nie miało znaczenia, w tej chwili chciała tylko do niej podejść i ją trzasnąć. Na co ona liczyła? Że Sofia okłamie Oswalda? Powie mu, że Katarina czytała *Wojnę i pokój*?

Nie mogło tak dalej być. Stawiać czoło fanaberiom Oswalda i jego wybuchom wściekłości to jedno, ale robić to w momencie, kiedy personel był przeciwko niej, to już coś całkiem innego. Katarina musi zniknąć na jakiś czas, może nawet dla jej własnego dobra.

Wstała od stołu, zgarnęła resztki jedzenia, którego prawie nie ruszyła, i odłożyła talerz oraz sztucce. Popatrzyła na swój zegarek. Miała piętnaście minut do powrotu do pracy, powinno wystarczyć.

Bosse siedział w swoim gabinecie pochylony nad górą papierów, właśnie na to miała nadzieję. Oswald wprowadził system, który zachęcał personel do pisania raportów, jeśli zobaczą coś nieetycznego. Sama rozdawała wśród personelu stosy formularzy do raportów. *Podanie do wiadomości*, napisane było u góry kartki, która poza tym była pusta. Po napisaniu raport wysyłano do działu etyki, który miał się nim zająć. Oswald nazywał to presją grupową. Ale kiedy Sofia przeczytała kilka raportów, miała wrażenie, że większość informacji to jedynie narzekania.

– Czy dostałeś jakieś raporty o Katarinie? – zapytała Bossego.

– Co?

Bosse zdawał się całkiem oszołomiony olbrzymim stosem.

– Pytałam, czy dostałeś jakieś raporty o Katarinie.

– Aha, czy to Franz chce wiedzieć?

– Jakie to ma znaczenie? Czy możesz mi odpowiedzieć?

– Szczerze mówiąc, nie wiem – rzekł i wbił wzrok w papiery.

– Sprawdźmy – odpowiedziała, podzieliła stos na dwie części i zaczęła przeglądać raporty. Nie było trudno znaleźć właściwy, imię osoby, o której był raport, miało widnieć na początku kartki napisane drukowanymi literami.

Kiedy skończyli, znaleźli trzy raporty o Katarinie. W jednym napisano, że narzekała na jedzenie, w drugim, że wzięła czyjeś mydło bez pozwolenia, a w trzecim, że marudziła na temat swojego skoku.

Ostatni raport był napisany przez Elvirę. Czytając go, Sofia podziękowała jej w myślach.

– Wiedziałam! Katarina ani trochę się nie zmieniła od Bloku. Teraz narzeka na Oswalda. Popatrz. Jej miejsce jest w Pokucie.

Bosse przeczytał i pokręcił głową.

– Cholera, masz rację. Powiem o tym Oswaldowi.

Sofii nie było przy rozmowie Bossego z Oswaldem, ale musiał mu coś powiedzieć, bo dwa dni później zobaczyła Katarinę w czerwonej bejsbolówce z Madeleine przy chlewie. Karmiły świnie, najnowszy nabytek we dworze. Sofia starała się powstrzymać od śmiechu.

Teraz możesz tam sobie chodzić i gapić się na maciory zamiast na mnie, pomyślała i zawstydziała ją trochę ta radość z cudzego nieszczęścia.

Widziała, że Katarina ją zauważyła, ale unikała jej wzroku i szybko opuściła głowę.

Mija wieczność, zanim się pojawi.

Ale wreszcie widzę sylwetkę przecinającą podwórze. Szybko, gwałtownie. Aż stąd wyczuwam jego irytację.

Myśli, że to pomyłka, kiepski żart, nieporozumienie, wszystko, tylko nie prawda. Zakłóciłem mu teraz spokój i chce mieć to za sobą. Utwierdzić się w tym, co już wie. Że to nie ja. Wrócić do tego, co robił, cokolwiek by to było, a co miało znaczenie.

Ale w każdym razie wyszedł.

Od razu wiem, że dostał mój list.

Wie, kim jestem. Ale nie wie, co mam w plecaku.

Światło z budki strażnika pada mu na twarz. Wygląda starzej, niż gdy go ostatnio widziałem. Bruzdy na twarzy, ciężkie oczy jak u pijaka. Opalony, ale zmęczony i wyniszczony.

Nic nie czuję w tym momencie.

Ani nienawiści, ani miłości.

Ani pogardy, ani podziwu.

Staje. Przez chwilę patrzy na mnie z odległości. Rozdziela nas żeliwna krata bramy. Podchodzi bliżej, chwytając za pręty.

Wpatruje się we mnie, jakbym był duchem.

– Ty nie żyjesz! – mówi.

Pierwsze jego słowa do mnie.

Mojego ojca.

W tamtym życiu była jednak pewna magia. To, jak wszystko mogło się zmienić w krótkiej chwili. Tak jakby unosiły ich fale. Za każdym razem, gdy znaleźli się na szczycie olbrzymiego grzywacza o włos od rozbicia się o skały, coś się działo. Wiatr cichł. Morze się uspokajało. Znowu. A kołysanie zdecydowanie nawiedzało dwór w ostatnich tygodniach. Reguły Oswalda szybko stały się prawem. Kary wymierzano taśmowo. Rósł stos raportów na biurku Bossego. Oswald był wybuchowy jak nigdy.

Dni robocze były długie, a sen stanowił towar luksusowy. Pomimo niemal ciągłego zmęczenia leżała często w nocy, rozmyślając. Nie była pewna, czy chce zostać. Te myśli wywoływały poczucie winy i budziły nieustające obawy, że Oswald zauważy, że coś jest z nią nie tak. Jednocześnie z tyłu głowy jakiś głos ją pocieszał, że wszystko będzie dobrze, tak jak było na początku. Zdarzały się też dobre momenty. Kiedy Oswald mówił, że tylko ona i on coś robią. Masował jej zmęczone barki. Nazywał ją perłą. No i Benjamin, z którym nie chciała się rozstawać, a który nigdy nie zawiódłby Oswalda, opuszczając wyspę razem z nią. Było to skomplikowane.

To przez ten przeklęty brak snu, myślała. Wszystko się polepszy, jeśli będziemy przesypiać noce. Ale plan Oswalda nie wydawał się uwzględniać dla nich większej dawki snu.

Oswald zrobił się drażliwy, a jego sposób wyrażania się stawał się tym bardziej wulgarny, im większą błahostką było to, co go wytrącało z równowagi.

– Powiedz temu kutasowi kucharzowi, żeby przestał sypać mi natkę pietruszki do ryby.

Albo:

– Kopnij Bossego w dupę, jeśli jeszcze raz przyjdzie tu, śmierząc potem.

Po czym zaczynał nadawać w nieskończoność, a przynajmniej tak się wydawało, że dana osoba jest niekompetentna i do niczego. Chwilami robił krótką przerwę w tyradzie, a wtedy oczekiwał od niej potwierdzenia, ale ona nie zawsze miała się reagować. Wtedy też się porządnie irytował.

– Co tak stoisz i się gapisz jak ciele!

Jednocześnie potrafił podsumować wzruszeniem ramion większe incydenty, jak zalana stodoła. Przestała go rozumieć. Jedno było pewne, musi wydarzyć się coś, co go znowu wprawi w dobry humor.

*

Pewnego popołudnia zadzwonił telefon.

Od razu rozpoznała ten głęboki, ochryply głos.

– Masz tam Franza, Sofio?

– Hej, Carmen. Nie, nie ma go w biurze. Czy mogę mu coś przekazać?

– Nie, najlepiej będzie, jak go zawołasz. Czy jest w posiadłości?

– Tak, tak sędzę.

– Powiedz mu proszę, żeby oddzwonił. Rozumiesz, mam dobre wieści.

Sofia rzadko wysyłała wiadomości na pager Oswalda, ale to wyglądało na ważne.

Dobre wiadomości nie mogły zaszkodzić.

Oswald pojawił się niemal natychmiast. Zaczął używać głośnika i mikrofonu podczas rozmów telefonicznych w gabinecie. Mówił, że można dostać raka mózgu od promieniowania z komórki czy zestawu słuchawek. Sofia mogła więc teraz słuchać wszystkich jego rozmów. Udawała zawsze, że pracuje, ale strzygła uszami.

Gardell prawie ćwierkała, kiedy Oswald zaczął rozmowę.

– Franz, znalazłam naszego rzecznika. Nie zgadniesz kto to. Ktoś, o kim nam się nawet nie śniło.

– Kto?

– Alvin Johde.

– Żartujesz.

– Ani trochę. To nie wszystko. Chce natychmiast przyjechać i zrealizować wasz program, zanim tam u was będzie zbyt zimno i paskudnie.

Oswald i Sofia spojrzeli na siebie i aż mowę im odjęło. Alvin Johde był piosenkarzem, na którego głównie mówiono „Alvin”, tak jak się mówi „Zlatan”, a wszyscy wiedzieli, o kogo chodzi. Stał się sławnym światowym artystą, miał tournée po USA. Było to przed przyjazdem Sofii na wyspę. Nie śledziła teraz jego poczynąń, ale Gardell brzmiała tak, jakby dalej błyszczał wysoko na niebie szwedzkich celebrytów.

– Halo, jesteś tam jeszcze? – Carmen się zaśmiała. – Obiecał zarówno udzielić wywiadów w telewizji, jak i zrobić nam reklamę, jak mu się spodoba ViaTerra. Ale nic o niej nie wie, więc potrzebuje, jak to się mówi, indoktrynacji, kiedy już tam będzie.

– Jasne, ja się tym zajmę.

– Dobrze. Postaram się przysłać go w przyszłym tygodniu. Możecie go wtedy przyjąć?

– Jak najbardziej!

– Daj mu najlepszego z twoich przewodników.

– Mam jedną dobrą dziewczynę. Chyba lubi dziewczyny?

– Bądź pewien. Może nawet za bardzo.

Kiedy Oswald zakończył rozmowę, zauważyła, że zmarszczki na jego czole, które uznała za stałe, zniknęły.

Nagle zrobił coś nieoczekiwanego. Wyskoczył z krzesła z zaciśniętą pięścią ku górze w geście zwycięstwa.

– Rozumiesz, co to znaczy? Kiedy dostaniemy Alvina Johdego, praktycznie cała Europa leży u naszych stóp, nie tylko Szwecja. Będziemy musieli zacząć myśleć o wielojęzycznym personelu i tak dalej.

– Niesamowite – potwierdziła z nadzieją, że zabrzmiało to wystarczająco entuzjastycznie.

– Sofio, podoba ci się jego muzyka?

Nie przypuszczała, żeby Oswald był fanem Johdego. W biurze rozbrzmiewały zazwyczaj ponure dźwięki, Wagner i Mahler, i może trochę muzyki afrykańskiej czy indyjskiej, jeśli był w dobrym humorze. Ale nigdy pop.

– Nie, tego bym nie powiedziała.

– Dokładnie, gówno jak rzadko. Ale o to właśnie chodzi. Prawie wszyscy młodzi go lubią, to się liczy.

Sofia kiwnęła głową. Pomyślała o Alvinie Johdem i przekazie ViaTerra o zatrzymaniu się i powrocie do natury. Te dwie rzeczy nie współgrały, ale Oswald pewno wiedział, co robi.

– Cały personel musi się natychmiast zebrać, żebym mógł o tym opowiedzieć. Wszyscy. Ci z kuchni też. Najwyżej zrobią przerwę w gotowaniu. To wielka rzecz.

Przez rzędy przebiegł szmer uznania, kiedy Oswald opowiedział, kto ma przyjechać. Większość znała Alvina Johdego, a reszta dała się ponieść fali radości. Oswald wyliczał, co ma zostać zrobione, zanim celebryta pojawi się na wyspie. Sofia nie nadążała z zapisywaniem.

– Ogród musi być doskonały. Nie interesuje mnie, że jest jesień. Katarina, ty się tym zajmiesz. Weźmiesz wolne od Pokuty. Na razie odłożymy czapki. I, na Boga, nie kopcie żadnych dołów, gdy on tu przyjedzie. Nie, najlepiej będzie, jak całkiem damy spokój Pokucie na ten moment.

Samochody oraz motocykle Oswalda miały zostać umyte i wypolerowane.

Pokój Johdego należało przygotować z wszelkimi wygodami. Oswald mówił, podczas gdy Sofia wypełniała słupkami stronę za stroną, i skończył dopiero, gdy telefon zaczął mu brzęczeć w kieszeni. Wtedy odszedł na bok, odebrał, a potem wrócił z uśmiechem na ustach.

– Trzy dni, drużyno! Macie trzy dni, potem przyjeżdża Johde.

Odesłał personel, ale poprosił Sofię o pozostanie.

– Muszę popłynąć na ląd statkiem o piątej, przyciąć włosy i naradzić się z Carmen. Wrócę porannym promem. Przypilnuj, żeby wszyscy zaczęli działać. Czy zapisałaś wszystko, co mówiłem?

– Tak, sir.

– Dobrze, Sofio. Mam do ciebie zaufanie.

Pospieszyła do biura, by przepisać swoje notatki na komputerze. Skopiowała listę i pobiegła rozdać ją wśród personelu. Kiedy skończyła, była jeszcze godzina do pory snu, ale bolały ją stopy i zdecydowała się zostać w biurze. Zastanawiała się, jak zdoła wszystko zrobić i jednocześnie choć trochę pospać w nadchodzące noce.

Wtedy zobaczyła klucze. Leżały na brzegu biurka Oswalda. Były to klucze do jego szafeczki, ściennej szafki z pękami kluczy do każdego budynku na terenie posiadłości. I, daj Boże, do kłódek na strychu. Musiał o nich zapomnieć w radosnej euforii.

Otworzyła szafkę. Wisiał tam cały rząd pęków, ale tylko jeden z nich miał małe kluczyki, jakimi się otwiera kłódki. Schowała go do kieszeni i zamknęła szafkę.

Drewniane schody na strych skrzypiały pod jej krokami. Zerknęła nerwowo w stronę biura, ale nikogo tam nie było widać. Testowała klucze na kłódkach jeden po drugim. Pierwsza kłódka otworzyła się od razu z lekkim trzaskiem. Ostatni klucz otworzył drugą kłódkę. Przygotowała się na potworny bałagan. Zatechłe powietrze. Może nawet pleśń. Ale powietrze było chłodne i rześkie, kiedy przekroczyła próg.

Panowała zupełna ciemność. Lekkie buczenie niosło się z jakiejś wentylacji. Przez chwilę po omacku szukała dłonią, aż trafiła na włącznik światła. Najpierw wszystko zrobiło się tak białe, że ją oślepiło. Powoli pokój nabierał kształtów. Ściany i sufit były białe, wyglądały na świeżo malowane. Olbrzymie łóżko z baldachimem wznosiło się na środku podłogi. Stolik nocny, duża szafa, parę krzeseł i stół, wszystkie sprawiały wrażenie drogich i dopiero co zakupionych. Podłoga była świeżo wypolerowana. W głębi pokoju mieściła się luksusowa łazienka z jacuzzi, prysznicem i toaletą. Kiedy weszła do środka, poczuła zapach cytryn.

Szmer systemu wentylacyjnego ucichł. Przez lufcik dawał się słyszeć szum morza, tak cicho było w pokoju. Kto tu mieszkał? Wszystko wyglądało na nowe. Ani jednej plamy w umywalce. Ani jednego włosa pod prysznicem. Pokój zdawał się nieużywany, a jednak był tu i czekał – na co? To jest coś, co on stworzył dla siebie, pomyślała. Ale dlaczego? Czy ma go zapytać? Ostatnia myśl przyprawiła ją o lekkie mdłości, w głębi umysłu zabrzmiało ostrzeżenie.

To jest jego tajemnica.

Nalot, pomyślała. Naturalnie. To jest jego kryjówka w razie pojawienia się policji. Jasne, że chce utrzymać ją w tajemnicy. O to musi chodzić, nie ma innego logicznego wytłumaczenia.

*

Trzy dni przygotowań, w czasie których personel prawie nie zmrużył oka. Ale pomimo szaleńczego grafiku niezgoda w grupie przepadła bez śladu. Nie było czasu na pisanie raportów ani spięcia, przyjeżdżał Alvin Johde!

Kiedy trzeciego dnia samochód Oswalda wtoczył się do posiadłości, Sofia stała przy oknie w gabinecie, wyglądając z za żaluzji. Oswald wysiadł i rzucił strażnikowi kluczyki od samochodu. Wtedy pojawił się Alvin. Był niski i chudy w porównaniu z Oswaldem.

Końcówki włosów miał pofarbowane na fluorescencyjny fiolet, a rozdarcia w dzinsach dawały się dostrzec z góry. Nie było wątpliwości, że to Alvin. Ale szczęście, że tu jestem i mogę go poznać, pomyślała. Nigdy by się to nie zdarzyło w jakiejś innej pracy.

A pozna go na pewno. Już ona o to zadba.

*

W tamtym okresie wszystko się zmieniło. Rozmawiali prawie wyłącznie o Alvinie.

– Widziałem go.

– Powiedział mi cześć.

– Boże, jaki on jest przystojny!

O regułach chwilowo zapomniano. Personel miał czas na sen i długie przerwy na kolację, a Pokuta została rozwiązana i ukarani wrócili do grupy. Oswald był w znakomitym humorze, zawsze u boku Alvina. Jeździli na motorach Oswalda, słuchali muzyki w jego prywatnym pokoju i nawet grali w siatkówkę z kilkoma chłopakami z personelu.

Przez jakiś czas Viaterra funkcjonowała tak jak na początku. Wtedy, kiedy Sofia pierwszy raz przyjechała na wyspę. Kiedy był czas na patrzenie na morze, wdychanie świeżego powietrza i poczucie przynależności do czegoś dużo większego i ważniejszego od nudnego życia Kowalskiego na stałym lądzie.

Wszystko będzie dobrze, myślała. Teraz, gdy mamy Alvina, nic nie może pójść źle.

Siedzimy w jednym z trzech domków dla gości na dużej posesji.

Szybko mnie tu przyprowadził, z dala od zdziwionych spojrzeń strażnika i od ciekawskich oczu w podświetlonych oknach willi.

Podoba mi się to miejsce. Wspaniała willa, duże trawniki, strażnik i brama.

Jest w nich styl, nie da się zaprzeczyć.

Patrzy na mnie teraz tak poważnie i stara się wyglądać surowo, ale niepokój przebija się przez jego sztuczne spojrzenie.

Jest śmiertelnie przestraszony.

Czy to tak będę wyglądać na stare lata? Zastanawiam się i patrzę z odrazą na jego zniszczoną twarz.

Dochodzę do wniosku, że mimo wszystko jestem podobny do matki. Bogu dzięki.

– Fredrik, rozumiesz chyba, że muszę się skontaktować ze szwedzkimi organami – zaczyna. – Przecież wszyscy myślą, że nie żyjesz.

– To lepiej – mówię. – Nawet mnie pochowali.

– To naprawdę nie jest śmieszne – odpowiada. – Znajdujesz się w okropnej sytuacji.

– Ty też – pryham. – Uważam, że nie powinieneś się z nikim kontaktować. Inaczej narobisz sobie problemów.

– A to dlaczego?

– Bo wtedy wyjdzie na jaw, że jesteś moim starym. A potem zdjęcia, które zrobiliście na strychu, pojawią się w necie.

Ta świnia porusza się na krześle.

Zastanawiam się, czy mu powiedzieć o tym, że wszystko pamiętam.

Ciemność w piwnicy. Groźby i ciosy.

Ale teraz wygląda tak żenująco nędznie. Oczekiwałem dużo więcej oporu. To chyba wyrzuty sumienia. Może czekał na ten moment. Na to, że przeznaczenie go dogoni.

– Czyli pojawiaasz się tu i grozisz mi, tak? Czego w ogóle chcesz? Pieniądzy?

Kręcę głową. Siedzę przez chwilę w milczeniu, żeby wszystko zdążyło dotrzeć.

Konsekwencje.

– Jesteś w końcu moim ojcem – mówię później. – A ja chcę tylko mieć nowe życie.

Oswald stał w drzwiach gabinetu z jedną nogą za progiem.

Wiedziała, że przyjdzie. Siedziała i czekała z lękiem.

– Mona ma skoczyć z Diabelskiego Bloku – oznajmił. – Wiesz dlaczego.

Odkąd Alvin pojawił się na wyspie, Oswald wydawał się do niego przyklejony. To było całkiem nie do pomyślenia, żeby zostawił celebrytę, by przypilnować ukarania kogoś, kto był dla niego tak nijaki i bez znaczenia jak Mona. Ale Sofia wiedziała, dlaczego Mona nagle stała się taka ważna. I czemu Oswald przyszedł.

Wyrzała przez okno. Jesienny dzień był zimny i wietrzny. Liście i gałązki wirowały po dziedzińcu. Niebo pokryły grube chmury, a wicher dął na morzu.

– Sir, czy możemy ukarać ją w jakiś inny sposób? Na zewnątrz mocno wieje, a po kolacji zrobi się ciemno.

Oswald wszedł do środka i podszedł do jej biurka. Przez krótką chwilę myślała, że się na nią rzuci. Wiedziała, że jej się tylko wydaje, ale przez swoją postawę wyglądał jak atakujący drapieżnik.

– Zimna woda. Aha. Zamarzła może?

– Nie, nie zamarzła.

– Czyli jest woda, do której może wskoczyć?

– Tak, oczywiście.

– I nie zapodziały nam się wszystkie latarki?

– Nie wydaje mi się.

– Ta jędza ma skoczyć za to, co zrobiła. Słyszysz?

Już krzyczał. Moc jego głosu spowodowała, że cofnęła się o parę kroków i uderzyła plecami o stojący za biurkiem regał z książkami. Splotła ręce na brzuchu. Spojrzała w dół. Starła się przyjąć uległą postawę. Nie stawiać mu się. Nie prowokować. Wbiła plecy w regał. Podszedł o krok bliżej. Już niebezpiecznie blisko. Uderzył dłonią o biurko, aż się zatrzęsło. Pojemnik z jej długopisami przewrócił się i poleciały we wszystkie strony. Szklanka z wodą zadrżała, ale ocalała. Sofia nie miała odwagi oddychać. Stała bez ruchu, patrząc w podłogę.

– Jestem zmęczony twoimi ciągłymi obiekcjami. Dociera?

– Rozumiem, nie będę...

– Właśnie. Nie będziesz mi się więcej sprzeciwiać, ani jednego pieprzonego razu.

Nie wyszedłby z tego dialog. Wystarczyłby jakiś wyraz twarzy, który by go poirytował, albo jej niewłaściwy dobór słów, żeby znowu ją zaatakował. Musiała wyjść z biura jak najprędzej, bo w powietrzu zaczynało brakować tlenu.

– Załatwię to. Idę do Bossego.

– Ruszaj się.

Poczucie bezradności było kolosalne. Tak do niej niepodobny brak działania, niewykonanie nawet gestu, żeby obstawać przy swoim. Ale przemknęła obok Franza, wychodząc na korytarz i bojąc się własnego cienia, i nienawidziła siebie za to.

Zbiegła po schodach do biura Bossego. Opowiedziała mu, co się wydarzyło z Moną w bibliotece. Dlaczego musi skoczyć. Bosse nie wyglądał ani trochę na zmartwionego, raczej sprawiał wrażenie podnieconego. Katastrofy zdawały się dawać mu kopa, im poważniejsze, tym lepiej.

– Kurde, to przecież tylko woda. Da radę. Ja się tym zajmę.

Sofia uważała, że Bosse zaczął mówić jak Oswald. Ta sama intonacja. Te same gesty. Poza tym zapuścił włosy i już mógł je związać nad karkiem w koński ogon. Nosił też obcisłe koszulki pod uniformem, tak jak Oswald. Ale był kościsty, więc wyglądało to tylko głupio.

Sofia nie chciała wracać do biura na wypadek, gdyby Oswald jeszcze tam był, więc poszła do toalety dla personelu i zamknęła za sobą drzwi. Usiadła na zamkniętym sedesie z głową w rękach. Te cholerne łzy popłynęły, kiedy myślała o fatalnym zajściu wcześniej tego dnia.

*

Oswald chciał pokazać Alwinowi bibliotekę i Sofia miała przy tym być. Razem z Moną czekały godzinę na ich przyjście. Już zrobiły porządek, starły kurze i ustawiły książki na półkach, prościuteńko co do jednej. Testowały program komputerowy ze sto razy. Siedziały więc i czekały, pijąc kawę. Mona była zdenerwowana. Jak zwykle gryzła paznokcie i co chwila zerkała na drzwi.

– Dobrze pójdzie – zapewniała Sofia i właśnie wtedy weszli Oswald i Alvin. Pierwszy raz widziała Alvina z tak bliska. Stwierdziła, że wygląda jak lalka. Sterczały mu włosy, najeżone w setki czarnych i fioletowych kolców, uformowanych żelem. Twarz miał upudrowaną na biało, a wokół oczu pociągnięte kreski. Ale to nie wygląd go wyróżniał, lecz nerwowe ruchy. Nie umiał ustać spokojnie. Wiercił się i kręcił. Kiedy mówił, chodził tam i z powrotem. Ciągnął za palce, aż trzaskało w stawach. Przygryzał dolną wargę. Mogłaby pomyśleć, że jest naćpany, ale słyszała, że to nadmiar energii, niespożyte źródło siły.

Pokazała mu całą bibliotekę. Nie wyglądał na szczególnie zainteresowanego książkami, ale kiedy zobaczył komputer i wygaszacz ekranu ze zdjęciem Oswalda oraz jego mottem, aż gwizdnął.

– To jest przecież zajebiste, Franz! Naprawdę odcisnąłeś swoje piętno na tym miejscu.

Podobało mu się, że można zamawiać książki i ściągać je na komórkę czy laptop. Zapytała, czy chciałby spróbować. Ochocho siadł na krześle i zamówił sobie książkę. Kiedy znowu wstał, położył swoją dłoń na dłoni Sofii i puścił do niej oko. Nie wiedziała, co ma myśleć, poza tym, że jest nieco pozytywnie zakręcony.

Gdy pokaz się zakończył, Oswald skinął Sofii głową z zadowoleniem. Mona stała cały czas za bibliotecznym kontuarem. Widocznie zmieszana, ale teraz jej ulżyło, kiedy było po wszystkim.

Przechyliła się, żeby podać Alwinowi rękę na pożegnanie. I wtedy stało się. Potrąciła kubek, który przewrócił się z głuchym odgłosem. Wylała się z niego kawa i ochlapała spodnie Alvina, zostawiając duże brązowe plamy na białym dżinsie. Zapanowała absolutna cisza, po czym z ust Mony popłynęła rzeka przeprosin.

– E tam, nic nie szkodzi – powiedział Alvin, ale było widać po jego minie, że dżinsów nie kupił w sklepie z używaną odzieżą.

Mona zaproponowała, że upierze mu spodnie, ale pokręcił przecząco głową.

– Sofia się tym później zajmie – zapewnił Oswald.

Kiedy wychodzili, odwrócił się w drzwiach i rzucił Sofii złe spojrzenie. Wtedy już wiedziała, że to będzie okropny dzień.

*

Wstała z klapy sedesu. Wytarła łzy, zmyła rozsmarowany wokół oczu tusz. Przeciągnęła przez włosy palcami i wykrzywiła się do siebie w lustrze. Nie złamie mnie, powtarzała w myślach. Nigdy w życiu. Ale pomyślała też o tym, co się stało. O kretyńskiej niezgrabności Mony. Może nawet wylała kawę naumyślnie. Ile jeszcze Oswald musi znosić? Myślała o Monie, a potem o Oswaldzie, jego charyzmie i sile. Jak potrafi każdego oczarować. Wszędzie pasuje. Nawet Alvin go podziwiał. Oswald był może humorzasty i nieprzewidywalny, ale nigdy nudny. Potem znowu pomyślała o Monie. Jej nijakiej postaci. Poprawiła spódnice, marynarkę i otworzyła drzwi.

Obowiązek wzywał.

*

Procesja się posuwała, idąc pod wiatr. Rozbiegane światła latarek szukały wąskiej ścieżki. Lekka mżawka moczyła im twarze. Sofia szła obok Bossego, który trzymał Monę pod rękę. Oswald był z Alvinem na siłowni, zdecydował, że Sofia go zastąpi. Chciała już mieć to za sobą i wrócić do ciepłego domu. Ale coś było nie tak. Potwornie nie tak. Ledwo mogła rozróżnić w mroku rysy Mony, mimo to czuła jej strach. Żadnych łez. Żadnego dźwięku. Jedynie bijące od niej przerażenie. Jak zwierzę prowadzone na rzeź.

Sofia czuła dziwne mdłości. Starła się sobie wmówić, że Mona jest tchórzem i że to może nawet dobrze jej zrobi. Ale w strachu Mony było coś nienaturalnego.

Krajobraz przy skale stawał się widoczny. Wszystko było ciemnoszare, morze, niebo i skały. Jedynie piana na falach świeciła bielą.

Wybuch nastąpił dopiero wtedy, gdy Mona stała na samym krańcu Diabelskiego Bloku. Szalony, przeciągły krzyk wydobył się z jej gardła, sprawiając, że cały personel

oniemiał.

Potem przyszły słowa.

– Nie umiem pływać, nie umiem pływać...

Powtarzała je niczym mantrę. Najpierw cicho, potem ze wzbierającą mocą, aż przeszły znowu w krzyk.

– Czemu wcześniej nie powiedziałaś? – wrzasnął Bosse i potrząsnął ją za ramię.

– Nie miałam odwagi. Tak bardzo się boję.

Benny odszedł od gromady i podszedł do skały.

– Kłamiesz! Starasz się tylko wywinąć.

Teraz Sten też podszedł. Zawsze gotowy przyjść na odsiecz Benny'emu.

– Jasne, że kłamie. Zobaczcie, jak fałszywie wygląda. Ma skoczyć, Oswald tak powiedział. Jak nie da rady, to my ją wyciągniemy. Co nie?

Odwrócił się do grupy, oczekując zgody. Zaczęło się od pomruku, który narastał do rytmicznego, natarczywego wołania.

Skacz-skacz-skacz!

I skoczyła. Wyszarpnęła rękę z dłoni Bossego i ześlizgnęła się z krawędzi. Wpadła w wodę z głośnym pluskiem. Gdy wypłynęła na powierzchnię, nic się nie zgadzało. Machała rękami. Pluła i prychała. Z trudem łapała oddech. Zniknęła pod wodą. Wychynęła znowu, krzyknęła, ale wciągnęła wodę do płuc i ponownie zniknęła. Już nie wypłynęła. Została tylko ciemna woda i pieniste fale. Cała grupa stała skonsternowana, patrząc w dół. Sofia pomyślała, że musi wskoczyć ratować Monę, ale nie mogła oderwać stóp od ziemi.

Szara strzała przemknęła przez jej pole widzenia. Ktoś odłączył się od grupy i skoczył do wody. Mogło to trwać kilka sekund albo minutę, kiedy tak stali, wpatrując się w wodę, aż ciała wypłynęły na powierzchnię. Benjamin z rękami wokół klatki piersiowej Mony. Doholował ją do skał i pomógł wdrapać się na brzeg. Trzymał ją, kiedy odkrztuszała wodę, miała mdłości i płakała jednocześnie.

Jeden po drugim budzili się z transu. Bosse z ręcznikiem, Katarina ze swoją puchową kurtką. Personel zebrał się szybko wokół Mony.

Wtedy Sofia go usłyszała.

Daleko przez morze wołał i niósł się echem.

Wiatr niósł nadchodzący falami dźwięk.

Buczek.

Pomyślała, że musiało jej się przesłyszeć.

Ale nie była jedyną, która tego wieczoru go usłyszała.

Nikt nawet nie wspomniał Oswaldowi, co się stało, nikt nie chciał być posłańcem złych wieści. Ale Sofia wiedziała, że wściekłyby się, gdyby się dowiedział, że Mona niemal się utopiła. Nie byłby zły na nich, a prędzej na Monę. Prawdopodobnie zwolniłby ją i odesłał na ląd. A wtedy biblioteka stałaby pusta. Sekwencje z wieczoru nawiedzały ją wraz z myślą, co by się stało, gdyby nie Benjamin.

Alvin skończył program i opuścił wyspę zadowolony.

Oswald odwiózł go na ląd i wrócił późno tego wieczoru. Sofia siedziała, pracując nad systemem komputerowym, który miał pilnować wszystkiego, co Oswald chciał mieć zrobione. Zajrzał jej przez ramię, kiedy pisała, od razu zrozumiał, co robi, i zamamrotał z zadowoleniem.

– Wygląda nieźle. Na wszystko ustal granice czasowe. Jeśli nie dostaniesz raportu w określonym czasie, wyciągnij konsekwencje. Najpierw trzy ostrzeżenia. A potem bum.

Zaśmiał się i Sofia od razu pojęła, o co mu chodzi. O pewnego rodzaju narzędzie posłuszeństwa. Usiadł naprzeciw niej. Wbił w nią wzrok. Nauczyła się nie odwracać spojrzenia, chociaż odczuwała w żołądku nerwowe łaskotanie.

– Z Alvinem poszło świetnie – powiedział. – Niedługo będzie o nas mówił w telewizji.

– Fantastycznie!

– A teraz, kiedy wyjechał, zostanę tu przez jakiś czas. Zajmę się personelem.

Ciągle się w nią wpatrywał, jakby starał się odczytać jej myśli.

Wytrzymała spojrzenie, ale w ustach jej całkiem zaschło. W końcu musiała coś powiedzieć, cokolwiek, byleby tylko przerwać ciszę.

– Sir, czy mogę o coś zapytać?

– Oczywiście.

– Kiedy Mona skoczyła z Bloku, kilkoro z nas słyszało buczone. Ale on chyba nie działa?

Oswald lekko się uśmiechnął.

– Ach, tego ci ten cały Björk nie opowiedział? Kiedy wiatr wieje pod pewnym kątem, w rogu buczone powstaje swego rodzaju wyjący dźwięk. To właśnie słyszałaś.

– Aha, teraz rozumiem.

W jego oczach dostrzegła błysk.

– Ale mieszkańcy wyspy mówią oczywiście coś całkiem innego.

– Co takiego?

– Że buczone brzmi wtedy, gdy ktoś ma umrzeć.

– To jest Fredrik – mówi do małej dziewczynki, której od razu nie lubię.

Ma lekko wybałuszone oczy, mysie ogonki, ostry nos, prawie nieistniejącą brodę i taki wyniosły uśmiech z gatunku „mój tata jest bogaty”, który odsłania odrażający aparat na zębach.

Poczekaj no tylko, myślę, ale odwzajemniam się swoim najlepszym uśmiechem.

Dał mi wziąć prysznic i włożyć parę nowych spodni, skarpetek i bluzę, które skądś wyczarował.

– Fredrik pomieszka jakiś czas w naszym domku dla gości – mówi.

Zobaczmy, myślę.

Rozglądam się po dużym pokoju, w którym siedzimy.

Marmurowa posadzka. Wszystko w beżach, bielach i błękitach. Oszczędnie umeblowane, ale drogimi materiałami.

Olbrzymie okna z ciężkimi kotarami. Obraz wiszący na ścianie wygląda na oryginalnego Picassa.

Śródziemnomorski luksus, myślę.

Nigdy nie widziałem czegoś podobnego.

Pachnie przyjemnie czystością, nie środkami czystości, a olejem do mebli i wywietrzonymi pomieszczeniami.

Mój wzrok zatrzymuje się na niej.

Emilie, hrabina.

Dzieciak widać wdał się w matkę, bo piękna to ona nie jest.

Nos ma za długi i lekko zagięty. Broda niewielka, oczy niemal bezbarwne. Ale gęsta burza blond włosów opada na wątłe ramiona, a ciało jest smukłe i szczupłe jak u młodej dziewczyny.

Patrzy na mnie ze zdziwieniem i jednocześnie z ciekawością.

Wzrok wędruje po mojej twarzy, ciele i zatrzymuje się na chwilę na moim kroczu.

Przystaje tam tylko na ułamek sekundy, a jednak to zauważam. A ona widzi, że zauważyłem.

Niech ci nic nie przychodzi do głowy, macioro, myślę. Jesteś dużo za stara. Ale zaraz myślę, że może być bardzo przydatna.

Może nawet będzie kluczem do wszystkiego.

Odwzajemniam jej spojrzenie.

Wędruję wzrokiem po jej ciele.

Jak omiatające światło latarni morskiej na morzu w pochmurną noc.

Zebrali się w jadalni przed telewizorem Oswalda, już włączonym, ale ściszym. Czekali na początek programu. Alvin był jego głównym gościem i miał mówić o ViaTerra. Dostali nawet pozwolenie, by się ubrać w cywilną odzież, i każdy się nieco wystroił tego wieczoru.

Sofia siedziała w pierwszym rzędzie obok Anny, która słodko pachniała perfumami i miała duże wiszące kolczyki. Było to na swój sposób komiczne, ten moment próżności przed telewizorem. Tak, jakby Alvin mógłby ich zobaczyć i poczuć z ekranu.

– Gdybyście mieli choć trochę werwy Alvina, moglibyśmy robić więcej – powiedział Oswald – więc wyciągnijcie naukę z tego programu.

W tym momencie program się rozpoczął i Oswald dał Bossemu znak, żeby podkreślił głos. Zaczęło się dobrze. Alvin zdawał się mieć odpowiedź na wszystkie pytania. Używał słów takich jak „obecność” i „bezruch”, które brzmiały w jego ustach dość dziwnie. Ale przecież o to chodziło, aby ten niesforny duch znalazł na wyspie spokój.

Sofia zerknęła na Oswalda. Stał z założonymi rękami blisko telewizora. Od czasu do czasu kiwał z zadowoleniem głową.

Lecz nagle czar prysnął, stało się coś nieoczekiwanego. Prowadzący wziął pustą kartkę i trzymał ją przed Alvinem.

– Czyli to jest tajemnica ViaTerra, za którą ludzie płacą setki tysięcy koron?

Alvina całkiem zatkało. Potem zaczął chichotać. Chciał coś powiedzieć, ale stracił wątek i zachichotał znowu.

– Ale to jest zajebiste – powiedział, kiedy się wreszcie pozbierał. – To jest związane z marzeniami. Że w życiu można osiągnąć wszystko.

Sofia zakręciła się nerwowo na miejscu i zerknęła na Oswalda, który nieco spochmurniał. Modliła się w duchu, żeby prowadzący odpuścił ten temat, co Bogu dzięki zrobił.

Ale w końcu nadeszło ostatnie pytanie.

– Co zapamiętałeś najlepiej z Wyspy Mgieł?

Alvin się zamyślił. Na chwilę odwrócił wzrok od kamer. Znowu stracił wątek, a kiedy otworzył usta, wydobyło się z nich jedynie mamrotanie.

No weź!, pomyślała Sofia. To przecież proste pytanie. Po prostu odpowiedz tak, żeby to miało szczęśliwe zakończenie.

Wreszcie szeroki uśmiech rozjaśnił mu twarz.

– To chyba były laski. Całe mnóstwo niezłych lasek tam pracuje.

Publiczność w studiu wybuchnęła śmiechem, Alvin też się dołączył. Kamera najechała na paru chłopaków w pierwszym rzędzie, którzy ze łzami w oczach zwijali się

ze śmiechu. Kontrast między tym, co się działo na ekranie, a przybitą atmosferą w jadalni był tak duży, że Sofia poczuła ucisk w żołądku. To nic takiego, pomyślała po chwili. Alvin po prostu taki jest.

Ale Oswald zupełnie spochmurniał. Podszedł i wyłączył telewizor. Program jeszcze się nie skończył.

Zapadła cisza nie do wytrzymania.

Wszyscy czekali, aż Oswald coś powie, ale on tylko idąc, przystanął przed osobą siedzącą z boku w pierwszym rzędzie, a potem poszedł powoli wzdłuż krzeseł, chłonąc każdą twarz. Minął Sofię i zatrzymał się przed Anną.

– Ty! – ryknął. – Wstawaj!

Anna wstała tak szybko, że przewróciła krzesło, które złapał siedzący za nią Eskil. Stała tak przerażona, z dyndającymi na uszach kolczykami, czekając, co powie Oswald, ale on poszedł dalej. Obok chłopaków z gangu Bossego, obok Mony, której rzucił wzgardliwe spojrzenie, i stanął w następnym rzędzie przed Mirą, która była przewodniczką Alvina.

– Zdecydowanie ty! – rzucił.

Mira siedziała wciąż na krześle, patrząc na niego.

– Wstawaj! – krzyknął tak głośno, że ktoś w ostatnim rzędzie jęknął ze strachu.

Mira zerwała się gwałtownie, od razu tak bliska płaczu, że zaczęła jej drżeć dolna warga.

Oswald szedł dalej i Sofia zrozumiała, co robi. Wybierał najładniejsze, „niezłe laski”. Oczywiście Madeleine i Katarinę. Przystanął przed Elvirą, ale pokręcił głową.

– Ty jesteś za młoda.

Kiedy skończył swoją selekcję, w sali stało dwanaście dziewczyn.

– Macie je tutaj – powiedział. – Tylko zaczynać. Chcę wiedzieć o wszystkim, co robiły z Alvinem. Wszystko. Rozumiecie? Chyba nie jesteście tak głupi, że sądzicie, że sobie to wymyślił? Mówię poważnie. Nikt z was nie pójdzie spać, dopóki nie wyciśniecie z nich prawdy. To tak obrzydliwe, że chyba pójde sobie rzygnąć.

Już miał wychodzić, kiedy zauważył Sofię. Tak jakby wcześniej była dla niego niewidzialna. Podszedł do niej powoli. W pierwszej chwili miała odruch, żeby wstać, ale przycisnęła do ziemi drżące nogi.

Kucnął naprzeciw niej i wbił w nią wzrok. Odwzajemniła spojrzenie. Jego twarz znajdowała się tuż przy jej twarzy. Cała sala zniknęła i pozostały jedynie jego oczy, czarne jak węgiel w przygaszonym świetle. Obraz był tak ostry, że widziała cienkie czerwone linie w miejscu, gdzie Oswald miał popękane naczynka krwionośne w białkach oczu. Zastanowiła się, czy pękały wtedy, kiedy się mocno złościł. Poczwała, jak pot pokrywa jej dłonie. Nie rozumiała, dlaczego jest tak zdenerwowana, chociaż nie zrobiła nic złego.

– Tobą zajmę się później – powiedział w końcu.

Wstał i poszedł środkiem sali do wyjścia.

Bosse podniósł się i wszystkie spojrzenia skierowały się na niego. Odwrócił się do

Sofii po wsparcie, więc ona też wstała.

– Benny, leć przynieść papier i długopisy – polecił – żeby mogły spisać wszystko, co robiły z Alvinem.

Z samego rogu jadalni zabrzmiał śmiech. Stał tam Oswald, który wcale nie opuścił sali.

– Zwariowałeś? Spisać, co robiły? Pokażę wam, jak to się robi.

Wrócił na środek i pociągnął jeden ze stołów stojących rzędem pod ścianą. Ciągnął i szarpał, ale kiedy Bosse chciał mu pomóc, odesłał go gestem dłoni. Następnie postawił po jednym krześle po obu stronach stołu.

– Siadaj tutaj! – krzyknął do Bossego, pokazując na jedno z krzeseł.

Bosse szybko usiadł.

– Sofio, daj mi swój notes i długopis.

Podawała mu, a on je położył na stole przed Bossem.

– Bosse, ty notujesz. Wszyściuteńko, co robiły, ma się znaleźć na kartce. Potem mają podpisać zeznania. Mira, zaczniemy od ciebie. Siadaj na drugim krześle.

Mira podbiegła do nich i usiadła. Miała na sobie białą bluzkę z falbanami, a włosy spięła na czubku głowy. Jak lalka Barbie na krześle do przesłuchań, pomyślała Sofia.

Teraz Oswald przywołał do siebie gestem Sofię i obstawę Bossego.

– Wy stańcie za Bossem. Jeżeli ona będzie się migać, wystarczy przykręcić śrubę.

Oswald rozpoczął przesłuchanie.

– Co robiliście z Alvinem?

Mira odchrząknęła.

– Ja, hm, nic szczególnego nie robiłam. Trochę się śmialiśmy i żartowaliśmy. Ale w ogóle się nie dotykaliśmy, przysięgam.

Oswald walnął pięścią w stół.

– Nie kłam! – krzyknął. – Wyduś to z siebie!

Mira mocno się skoncentrowała. Widać było jej myśli, momentami przelatowały niczym cień przez jej wzrok. Czegoś dotykała, ale nie chciała tego widzieć.

– To właśnie! – zawołał Oswald. – O czym tam sobie myślisz?

Oswald polował na jej stale powracającą myśl coraz szybciej i z taką mocą, że Mirze pot sperlił czoło.

– To! To!

Ale Mira nie chciała ujawnić swojej tajemnicy.

– Odpowiadaj, do cholery! – ryknął Oswald i znowu walnął pięścią w stół.

– No, hm, był taki raz, kiedy rozmawialiśmy o programie. Jego stopy musnęły moje pod stołem. Tylko musnęły. Ale myślę, że to było specjalnie.

Zaróżowiła się na policzkach, a jej spojrzenie się rozbiegło.

– Gówno prawda! Nie chcę wiedzieć, co on robił, Mira. Ja chcę wiedzieć, co ty robiłaś.

– No, ja też trochę się otarłam. Tak jakby ocieraliśmy się o siebie stopami. Tylko przez krótką chwilę.

Oswald popatrzył na nich triumfująco.

– I widzicie, jaka z niej pieprzona nimfomanka. Jestem pewien, że uprawiała z nim seks. Proszę bardzo, wy też możecie teraz zadawać pytania. I nie bądźcie dla niej mili. Takie jak ona reagują tylko na groźby i surowe traktowanie.

Po chwili pytania sypały się gradem na Mirę. Gdy tylko się wahała lub wydawała się rozkojarzona, Bosse walił pięścią w stół. Tak jak robił to Oswald.

Zeznania przychodziły falami. Płynęły łzy. No, były uściski, tak, i obściski też. Jego ręce pod jej bluzką. No i całowali się dzień przed jego wyjazdem z wyspy. Żadnego seksu, zapewniała, ale Oswald wydawał się i tak zadowolony. Kazał jej wstać i zwrócił się do Benny'ego.

– Wyślij ją na Pokutę, tylko przez całą dobę pod strażą. Inaczej może jej przyjdzie do głowy, aby uciec.

Benny kiwnął i przełknął ślinę, nieco oszołomiony bliskością Oswalda.

– Gdy tak o tym myślę, to powinniście stworzyć dla niej szczególną Pokutę – powiedział po chwili Oswald. – Inaczej zatruje tych, co tam już są. Zróbcie to samo z resztą. Mam ważniejsze rzeczy do roboty. Ale każde zeznanie ma być podpisane, zanim pójdziecie spać.

*

Była szósta rano, kiedy skończyli. Z początku szło opornie, ale potem jakby jakiś wirus przedostał się do sali i rozprzestrzenił między całą dwunastką. Może miały dość krzyków i gróźb, bo zaczęły przyznawać się do różnych rzeczy z zawrotną prędkością. „Flirtowałam z nim”, „musnęłam go”, „puściłam do niego oko”. Jeżeli nic się nie zrobiło, to zawsze można było przyznać się do masturbacji z Alvinem w myślach i opowiedzieć o tym z najdrobniejszymi szczegółami. Sofia szybko miała dość słuchania, gdzie i jak się dotykały, i zastanawiała się, czy były aż tak głupie, że nie rozumiały, jakie będą konsekwencje.

Kiedy skończyli, cały stos zeznań leżał na stole przed Bossem.

Sofia popatrzyła na stojące rzędem pod ścianą dziewczyny. Nagle zrobiło jej się ich żal. Muszę mieć nie po kolei w głowie, pomyślała, bo to przecież skandal, do czego doprowadziły. A jednak coś ją bolało. Może to przez te ładne ubrania i łzy miała poczucie, że właśnie zniszczyli dziewczynom wspomnienia, drobne momenty oszołomienia sławą. Skradzione spojrzenie czy dotyk, które mogłyby przywołać, by się ogrzać, kiedy robi się zimno i samotnie za ogrodzeniem z drutem kolczastym.

Robię się miękka, pomyślała. Niedobrze.

– Co teraz? – zapytał Bosse, patrząc na Sofię, a następnie na całą dwunastkę pod ścianą.

– Możecie iść spać – powiedziała do personelu, który dalej siedział jak przykuty do krzeseł. Cichy pomruk przetoczył się po grupie. Nie była pewna, czy odczuli ulgę, że skończyli, czy zawód, że to koniec przedstawienia, ale opuścili jadalnię, powłócząc nogami.

Bosse był w euforii. Kolejna fala podniecenia wytrąciła go ze zmęczenia i adrenalina przejęła dowodzenie.

– To będzie nowy program – powiedział – tak jakby Pokuta Pokuty. Musisz być dla nich naprawdę twardy, Benny. Dasz radę?

– Oczywiście!

Zostawiła Bossego i Benny'ego w jadalni. Popatrzyła ostatni raz na dziewczyny i odczuła w duchu wdzięczność, że sama nie stoi pod ścianą.

*

Gdy przyszła do biura, Oswald był już na miejscu. Świeżo ogolony, sprawiał wrażenie wyspanego. Położyła przed nim stos kartek z zeznaniami na środku biurka.

– Większość z nim flirtowała. Niektóre robiły gorsze rzeczy.

– Wiedziałem – powiedział i pokręcił głową. – Prawie milion widzów to widziało, Sofio. Rozumiesz, jaki to cholerny zawód?

– Tak, rozumiem.

– No, a ty? Wiedziałem, jak Alvin gapił się na ciebie w bibliotece.

– Ja nic z nim nie robiłam.

Patrzyła mu w oczy z przekorą i czuła się z tym dobrze. Nie miała zamiaru przyznawać się do czegoś, czego nie zrobiła. Mógł sobie krzyczeć, wydzierać się. Nie miało to znaczenia, i tak była zbyt zmęczona i otepiała, żeby coś poczuć.

Było też jeszcze coś, pewien opór, który wyrósł z czegoś, co usłyszała, kiedy Alvin u nich gościł. Cicha rozmowa, którą podsłuchiwała, sprawiła, że wydarzenia dzisiejszej nocy wydawały się niesprawiedliwe.

To było późnego wieczoru. Oswald siedział z Alvinem u siebie w pokoju. Poprosił ją o przyniesienie kilku butelek wody. Gdy zobaczyła, że drzwi są otwarte, przystanęła. Zatrzymała się tuż przed wejściem. Może dlatego, że czuła, że odbywa się tam prywatna konwersacja, a może po prostu była ciekawa.

– Ale mały bondage jest niezły – dał się słyszeć głos Alvina.

– Eee, to takie staromodne, *Pięćdziesiąt twarzy* i tak dalej. Jak gościu, co bił dziewczyny różgą. Wyobraź sobie, że zamiast tego masz przed sobą zajebicie gorącą laskę, nagą, z pasem wokół szyi. Zaciągasz go i gasisz życie w jej oczach, ale po chwili je zwracasz, wszystko w ciągu jednej minuty, podczas gdy ty... no, wiesz, co mam na myśli.

Zrobiło się całkiem cicho, po czym zabrzmiał przyduszony gwizd pełen podziwu, z pewnością Alvina.

Biła się z myślami, gdy tak stała pod drzwiami. To przecież tylko fantazje, nie robił tego naprawdę, ma prawo do własnych preferencji seksualnych, może tylko żartował. Jednak jej podziw dla niego ostygł dokładnie w tamtej chwili.

Chrząknęła głośno, po czym weszła do środka, ale nie mogła się przemóc, by spojrzeć mężczyznom w oczy. Szybko postawiła butelki i wyszła z pokoju.

A teraz, kiedy tak stała przed nim, pomyślała, że to, co zrobiły dziewczyny, było błahostką w porównaniu z jego fantazjami.

– Cóż, muszę ci wierzyć – powiedział.

Dalej stała przed nim, patrząc mu w oczy. Wywiązała się niezrozumiała dla niej cicha walka. Nie mogła oderwać wzroku. Pomyślała, że dziwnie się w nią wpatruje, i poczuła chłód na całym ciele.

– Co się tak gapisz?

– Nic, sir, jestem tylko zmęczona.

I nie była to przesada. Nogi niemal się pod nią uginały. Oczyma wyobraźni ujrzała, jak kładzie głowę na miękkiej poduszce, i nie mogła opanować ziewnięcia.

Oswald popatrzył na nią poirytowany.

– Chyba nie myślisz sobie, że pójdziesz teraz się położyć? Dzień się przecież dopiero co zaczął.

Wtedy właśnie pierwszy raz pojawiła się ta myśl. Wystrzeliła z żołądka ku górze jak porażenie prądem i zakołatała w mózgu.

Że to dopiero początek.

Że wszystko, co się wydarzyło do tej pory, było igraszką.

I że życie tak naprawdę nie ma dna.

Ludzie są zazwyczaj słabi i naiwni.
Jest też coś, czemu nikt nie potrafi się oprzeć.

Trochę pochlebstwa.

Z nią też tak jest, z Emilie.

Jest sama i nie wie, co ze sobą począć w wielkim domu.

Pochlebstwa są dla niej jak narkotyki.

Ale z pochlebstwami należy obchodzić się ostrożnie, bo w nadmiarze stają się mdłe i nużące.

Lecz ja urodziłem się ze zdolnością sprawiania, by inni poczuli się ważni.

Powoli robię z nią postępy.

Oferuję pomoc.

Śmieję się z jej żartów.

Słucham, gdy mówi.

Słucham, gdy się skarży.

Słucham, gdy bredzi.

Wyglądam na zachwyconego, jakby wszystko, co mówi, było niesamowicie ważne.

Obdarzam ją drobnymi komplementami.

Sprawiam, by moje „ja”, moja aura ją otaczała tak, żeby poczuła się całkowicie ciepła.

Wypełniam jej zimną pustkę swoją energią.

A to działa.

– Dobrze mi z tym, że tu jesteś – mówi pewnego dnia. – Dziękuję ci, że zawsze jesteś taki pomocny.

– To ja dziękuję – odpowiadam. – Czuję się tak, jakbym wreszcie trafił do domu.

Zaczyna mi ufać.

Mogę się wprowadzić do ich domu, do własnego pokoju na górnym piętrze.

I pewnego wieczoru staje się to, na co czekałem.

Siedzę na schodach i słyszę, jak rozmawiają w salonie.

Stało się to moim przyzwyczajeniem.

Pilnuję ich.

Nie widzą mnie, ale ja ich słyszę.

– Tak bardzo lubię Fredrika – mówi ona. – Chcę, żeby u nas został.

– To nie takie proste – odpowiada on. – Wiesz, z papierami i tak dalej.

– Zajmij się tym – ona na to. – Masz przecież kontakty.

Usłyszałem wystarczająco dużo. Jestem zadowolony. Wszystko idzie zgodnie z planem.

Właśnie, kiedy mam wstać i iść do siebie, dostrzegam ją.

Wyłupiastą.

Siedzi na szczycie schodów i się na mnie gapi.

*Oczka w kształcie fig, a w nich olbrzymie napięcie.
Myślę, że czas się nią zająć. Jak najprędzej.*

– Słuchaj tego! „Niedobór snu można stosować jako rodzaj tortury, bywa także używany dla wywoływania widzeń w pewnych kontekstach religijnych”.

Sofia siedziała zwinięta na łóżku z laptopem na kolanach, guglując hasło „niedobór snu”. Pamiętała z uniwersytetu studentów, którzy ledwo mogli wytrzymać jedną noc bez snu, a taka noc rozwalala im cały tydzień. W ViaTerra stało się to codziennością.

Trudno było sobie przypomnieć, jak to jest czuć się wyspanym. Ciało było stale zanurzone w mętym, nieprzyjemnym odurzeniu, tak że wykonanie każdego ruchu zdawało się trwać całą wieczność. Czasami było niełatwo wyostrzyć wzrok, a język miał metaliczny posmak wszystkich toksyn, których organizm nie mógł się pozbyć.

Benjamin stęknął głośno pod kołdrą.

– Sofio, proszę cię, czy możemy spać? Tylko się sama tym zamęczasz. Poza tym umówiliśmy się, że będziesz używać laptopa jedynie w sytuacjach wyjątkowych.

Ale ona dalej czytała mu na głos.

– „Długotrwały ciężki niedobór snu u wrażliwych jednostek może wywołać reakcje psychotyczne lub napady padaczkowe. Bezpośrednie efekty niedoboru snu to między innymi senność i obniżona zdolność koncentracji i przyswajania”.

Usiadł na łóżku i ostrożnie odsunął jej ręce z klawiatury komputera. Popatrzył na nią tymi pięknymi oczyma. Oczyma, które kiedyś były tak żywe, że zdawały się przejrzeć na wylot każdą hipokryzję, każde kłamstwo, a teraz były tylko smutne i zmęczone. Zastanawiała się, czy naprawdę nimi coś widzi.

– Sofio, rozumiem, co czujesz – powiedział. – Zgaśmy światło, skoro w drodze wyjątku możemy spać. Wydaje się przecież, że wszystko idzie ku lepszemu.

Ku lepszemu. Może. Ale nie była tego pewna. Ostatnimi czasy czuła się nieswojo, takie nieprzyjemne, trwożne uczucie, którego nie mogła się pozbyć. Może powodował je brak snu. Ale w głębi duszy wiedziała, że chodziło o coś innego. Oswald coś knuł.

Zaczęło się od tego, że gości napływało coraz mniej, a jednocześnie Oswald przestał dawać prelekcje na stałym lądzie. Kiedy jednego wieczoru zajrzała do jadalni, zauważyła tam tylko trzech gości jedzących kolację. Coś się nie zgadzało. Nie miała odwagi zapytać Oswalda, bała się, że miało to związek z ich złą reputacją w mediach. Że trudniej jest namówić ludzi na przyjazd na wyspę.

Inną czarną chmurą była stale powiększająca się Pokuta. Obecnie dwadzieścia osób biegało w czerwonych bejsbolówkach. Prawie połowa personelu. Wszystkie dziewczyny, które flirtowały z Alvinem, miały „Pokutę Pokuty”. Miały i czerwone czapki, i czarne szale, nie wolno im było rozmawiać z nikim, nawet z tymi, którzy odbywali Pokutę. Kiedy brakowało połowy siły roboczej, trudno było zrobić wszystko,

co należy.

Potem zdarzyła się próba ucieczki. Było to po południu, tuż po obiedzie. Sofia była z Oswaldem w biurze. Pracował na komputerze nad czymś, co widocznie było tajemnicą, bo ustawił monitor pod takim kątem, żeby nic nie widziała.

Na zewnątrz padało. Silny, uparty deszcz, co przemywał okna do czysta. Nagle włączył się alarm rejestrujący poruszenie ogrodzenia. Z początku pomyślała, że to deszcz obudził drut, albo jakaś wiewiórka próbowała przeskoczyć i została porażona prądem. Ale zaraz z dziedzińca dał się słyszeć rozjuszony krzyk.

Wściekle głosy. Motocykle. Dźwięki przypomniały jej o dniu, kiedy Ellis się tu pojawił. Podeszła do okna, ale nic nie widziała przez kurtynę deszczu. Alarm dalej był uparcie.

Oswald wstał.

– Widzisz, co się tam dzieje?

– Nie, ale są tam ludzie. I motocykle.

Deszcz bębnił teraz o szyby tak mocno, że musieli podnieść głos.

– Najlepiej będzie, jeśli pójdziesz sama sprawdzić – krzyknął Oswald.

Zbiegła po schodach, po drodze zaszła do swojego pokoju, chwyciła pelerynę przeciwdeszczową i pospieszyła na dziedziniec. Najpierw dostrzegła jedynie parę postaci przy murze. Deszcz lał tak, że ziemia drżała. Gdy podeszła bliżej, zobaczyła Benny'ego i Stena, którzy przytrzymywali Mirę. Mira krzyczała, kopała i szarpała rękami, żeby się uwolnić. Bosse stał przed nimi i próbował z nią dyskutować. Podniósł wzrok i zobaczył Sofię.

– Próbowwała uciec! Ale ją zatrzymaliśmy! – krzyknął triumfalnie.

Oswald też wyszedł. Stał za Sofią w dużym czarnym płaszczu przeciwdeszczowym. Wbił wzrok w Mirę. Sam jego widok spowodował, że się cofnęła i przestała kopać. Drżała tak, że aż ją trzęsło, była przemoczona do suchej nitki. Dżinsy miała podarte, z gołego kolana kapła krew.

– No proszę, wybierałaś się pewnie do Alвина – powiedział Oswald. – Ale z ciebie słodka idiotka. On nie jest tobą zainteresowany, nie kumasz tego?

– Próbowwała przeskoczyć przez ogrodzenie – poinformował Bosse – ale zaczepiła się o kolce. Powinniśmy opatrzyć ranę.

Oswalda rana zdawała się nie interesować, ale jego ton nieco złagodniał.

– Miro, rozumiesz chyba, dlaczego chcesz uciec?

Pokręciła głową zagubiona.

– Gryzie cię sumienie. Jeżeli pozwolilibyśmy ci uciec, wyświadczylibyśmy ci naprawdę niedźwiedzią przysługę. Widzisz, nie do wszystkiego się przyznałaś. Kiedy się przyznasz, to poczujesz się lepiej. Rozumiesz?

Nie czekając na odpowiedź, zwrócił się do Bossego.

– Miej na nią oko przez całą dobę. Weź do tego kogoś, komu możemy zaufać. Ciężka praca fizyczna. A wieczorami pracuj nad nią. Dowiedz się o wszystkim, co zrobiła.

Mirę odprowadzono w kierunku stodoły. Sofia zastanawiała się, dlaczego po prostu

nie poszła do bramy i nie powiedziała, że chce odejść. Co by się wtedy stało? Ale już знаła odpowiedź na to pytanie.

Tego wieczoru personel zebrał się na rozmowę z Oswaldem. W drodze wyjątku siedzieli w biurze kadr. Oswald tak chciał, w swobodniejszym otoczeniu, powiedział, że chce sobie z nimi uciąć pogawędkę. Nawet podano kawę. Pokuta też przyszła, ale ukarani siedzieli w ostatnim rzędzie sali.

Gdy Oswald zaczął mówić, jego głos był dziwnie słaby.

– Nie mogę robić wszystkiego sam – prawie szepnął. – Sprowadzać nam gości, zajmować się nagonką w mediach i zmywać naczyń jednocześnie.

To ostatnie było pewno zamierzone jako żart, ale śmiech grupy był niepewny.

– Poważnie. Moje życie stało się ostatnio nie do wytrzymania. Przyciągnąłem do programu każdego gościa. Dopilnowałem, żeby ich obsłużono. Wcisnąłem tyle wykładów, ile mogłem. Odpowiadałem na pytania telewizji i gazet. Wszystko rzeczywiście bez pomocy z waszej strony.

W pokoju unosił się teraz zapach wstydu.

Kilka dziewczyn chciało zrobić wrażenie na Oswaldzie, zaczynając notować, ale szybko zmienił ich zamiary.

– Jeśli nie odłożycie długopisów, wyrzucę je razem z wami przez okno.

Po czym kontynuował poważny monolog na temat tej całej męczącej pracy, którą musiał wykonywać, i tego, jaki personel jest beznadziejny.

Myśl rozpoczęła się nieznacznym brzęczeniem poza świadomością Sofii, ale szybko wciągnęła ją w wir dywagacji. Głos Oswalda przemienił się w głuchoe buczenie z tyłu głowy. Co on tak naprawdę robił całymi dniami? Wiedziała, że miał paru komputerowców, którzy każdego dnia pisali o nim dobrze rzeczy w Internecie. Rozmawiał z prywatnym detektywem, który śledził Magnusa Strida, aby coś na niego znaleźć. Miał od czasu do czasu kontakt z firmą adwokacką. A poza tym? Oprócz tego ciągu instrukcji i dyrektyw, które nagrywał na dyktafon, faktycznie nie wiedziała, czym był ten ciężar, pod którym uginały mu się plecy. Co tak naprawdę robił poza rzyganiem słowami, słowa i jeszcze raz słowa, wymieszane tu i tam z przekleństwami.

– Sofia!

Jego głos wyrwał ją z tych myśli. Przez krótką chwilę miała zupełną pustkę w głowie.

– Sofio, czy słyszałaś, co powiedziałem?

Na szczęście zostawiła swoją mentalną nagrywarke włączoną. Tę, która rejestrowała wszystko, co ktoś mówił bez względu na to, dokąd wędrują jej myśli.

– Tak, sir. Powiedział pan, że absolutnie musimy wrócić do podstawowych założeń ViaTerra. Ożywić na nowo nasze cele.

– Właśnie! Dobrze, Sofio.

Wstał i zaczął się przechadzać po pokoju.

– Ilu z was ma za sobą cały program ViaTerra?

Podniosło się siedem rąk. Wysoko i ochoczo. Oczywiście osobiści przewodnicy, a poza tym Sofia, Benjamin i Madeleine.

Oswald pokręcił głową.

– Niemożliwe! Nic dziwnego, że z was takie ciołki. Przecież nawet nie rozumiecie, po co tu jesteśmy!

Sofia pomyślała, że to dziwne, by nie wiedział, że żaden z pracowników nie studiuje ze względu na szaleńczy grafik. Przecież nie jest głupi.

– Rozprawimy się z tym – powiedział. – Jak już może zauważyliście, pozostało u nas niewiele gości. Ostatnich dwoje wyjeżdża jutro rano. Na jesień i zimę zamkniemy dział obsługi, i wtedy wszyscy zrealizujecie program. Stworzymy prawdziwą drużynę.

Rozległy się pomruki, głowy potakiwały, krzyżowały się aprobujące spojrzenia. Zapaliła się iskierka nadziei.

– Ale do tego musimy mieć spokój – ciągnął. – Więc napiszcie dzisiaj do swoich rodziców i przyjaciół, że będziecie zajęci przez najbliższe miesiące. Tak żeby się nie denerwowali.

Zebranie przeciągnęło się do pierwszej w nocy, potem trzeba było napisać wszystkie e-maile i tak zrobiła się trzecia. Na szczęście około drugiej Oswald wetknął głowę przez drzwi, mówiąc, że następnego dnia mogą pospać dłużej.

*

A teraz siedziała jak idiotka i guglowała „niedobór snu”, kiedy wreszcie mogli trochę pospać. Benjamin się poddał, naciągnął kołdrę na głowę i już ciężiej oddychał. Wyłączyła laptopa i schowała z powrotem do szuflady. Wsunęła się pod kołdrę i przytuliła do pleców Benjamina. Dotknęła policzkiem do jego szyi, wdychając zapach. Mruknął cicho z zadowoleniem, i tak zasnęli, ciepło i ciężcy.

*

Następnego dnia obudziła się wcześnie rano. Leżała przez chwilę, patrząc w sufit. Próbowwała znów zasnąć, ale coś kazało jej wstać.

Owinęła się szlafrokiem i włożyła buty na bose stopy. Zeszła po schodach i otworzyła drzwi. Z początku na dziedzińcu zobaczyła jedynie mgłę. Była tak gęsta, że ledwo mogła dostrzec szeregowce.

Ale oczy się przyzwyczyły i zobaczyła parę gości, stojących przy budce i rozmawiających ze Stenem. Mieli w rękach walizki i zdawali się żegnać. Wyszli za bramę, która powoli się za nimi zamknęła ze skrzypiącym dźwiękiem.

Dwoje ostatnich gości.

Mgła zelżała, ale była ożywiona, przepływała po dziedzińcu, raz otaczając, raz wyzwalając drzewa i budynki.

Stałe były jedynie ostre kolce drutu na ogrodzeniu.

Uderzyło ją, że mogliby teraz zniknąć. Cały personel mógłby rozplynać się w nicości.

I nikomu by ich nie brakowało bardzo, bardzo długo.

Wyspa, o której zapomniał Bóg.

*

O rozwlekłych rozmowach Oswalda z personelem, odbywających się każdego wieczoru, często do późna w nocy, zaczęła myśleć jako o „seansach”. Najpierw uważała, że mówił o tak wielu rzeczach i tak szybko, że nigdy nie uda jej się wszystkiego spamiętać. Ale potem uderzyło ją, że i tak dochodził ciągle do tych samych wniosków. ViaTerra jest rozwiązaniem wszystkich problemów świata, tylko jemu udaje się coś zrobić, a personel jest do niczego. Fascynowało ją, jak to możliwe, aby używać tak wiele słów i jednocześnie tak mało powiedzieć. Zastanawiała się, czy ona jedyna ma takie straszne myśli.

Tego wieczoru nigdzie indziej czekali na Oswalda jakąś chwilę. Siedziała, wyglądając przez okno, za którym podmuch wiatru ciągnął i szarpał drzewa. Straciły już prawie wszystkie liście, zauważyła to po raz pierwszy. Oswald od razu zaczął mówić, gdy tylko przekroczył próg. Dziś miało być o tezach i był w swoim żywiole.

Po ponad trzydziestu minutach wykładu zauważyła, że pracujący w szklarni Simon wygląda na niezwykle zmęczonego. Był dużym facetem, nieco niezgrabnym. Trudno się z nim nawiązywało kontakt, ale był geniuszem od hodowli roślin i dzięki niemu mieli świeże warzywa przez cały rok. Sofia czasem zaglądała do szklarni tylko po to, żeby zobaczyć go przy pracy. Jak podwijał drewniejące gałęzie sadzonek pomidorów, jak gwizdał, podlewając rośliny i dotykając ich tak delikatnie swoimi dużymi dłońmi. W niewielkiej szklarni panował spokój, którego nigdzie indziej w ViaTerra nie było.

Teraz Sofia zauważyła, że Simon od czasu do czasu przysypia. Złapała z nim kontakt wzrokowy i pokręciła ostrzegawczo głową. Jeżeli Oswald czegoś nie znosił, to ludzi, którzy zasypiali na jego prelekcjach. Ale Simon nie mógł utrzymać otwartych oczu. Latały mu powieki, a głowa opadała na pierś. Znała to uczucie, kiedy zmęczenie szarpie ciałem, gdy mózg wpada w odrętwienie. Starła się mu pomóc. Dawała znaki, że musi wziąć się w garść. Ale w końcu wzrok Oswalda go znalazł dokładnie w chwili, gdy siedział z zamkniętymi oczami i brodą aż na klatce piersiowej.

– Aha, Simon, uważasz, że to nudne?

Simon drgnął i rozejrzał się wokoło zawstydzony.

– Neee, w sumie nie. Jestem tylko trochę śpiący.

Oswald pochylił się nad stołem i wbił wzrok w Simona, teraz zupełnie obudzonego.

– W sumie nie? Słyszeliście tego jebanego kretyna? W sumie nie! Ja tu się zaharowuję, próbując wlać wam trochę oleju do łbów. A ta tłusta świnia siedzi sobie i chrapie.

Simon oblał się purpurą. Wbił wzrok w Oswalda. Toczył wewnętrzną walkę, żeby się opanować, ale coś się z niego ulewało, chcąc wydostać się na zewnątrz.

– Możesz sobie dalej chrapać w Pokucie – oznajmił Oswald. – Komu są potrzebne

twoje pierdolone rośliny.

Cały personel był wpatrywał się w Simona. To był moment, w którym zazwyczaj należało okazać skruchę i poprosić o wybaczenie. Ale Simon tego wieczoru nie był taki jak zazwyczaj.

Gwałtownie wstał.

– Odchodzę – powiedział.

– Co?

– Odchodzę stąd. Nie rozumiem ni cholery, o czym mówisz.

Teraz wszystko stało się tak szybko, że oczy Sofii ledwo mogły nadążyć. Oswald nagle stał przed Simonem, trzymając go za kołnierz koszuli obiema rękami. Najpierw nim potrząsnął, a potem pojawiła się dłoń, która trafiła w policzek Simona tak mocno, że rozległ się głośny plask w śmiertelnej ciszy, która zapanowała w pokoju. Oswald znowu uderzył go dłonią kilka razy po głowie, mocno. Żyły mu nabrzmiały na czole, a oczy miał zupełnie dzikie.

– Ty wstrętna, tłusta świni! – wykrzyczał Simonowi w twarz.

Simon próbował go odepchnąć rękami, ale w tym momencie obaj stracili równowagę i nagle leżeli na podłodze jak kłęb rąk, nóg i pogniecionych ubrań.

Oswald chwycił Simona za gardło, ale ten złapał nadgarstki Oswalda w swoje niedźwiedzie dłonie i pociągnął, żeby się wyzwolić.

Chłopcy wahali się tylko przez krótką chwilę, po czym otoczyli ich obu. Cała ferajna Bossego. Złapali Simona za ręce i nogi i przytrzymywali go, gdy Oswald się uwolnił i wstał. Poprawił swoje ubrania, purpurowy na twarzy. Ślina tryskała mu z ust, kiedy do nich wykrzykiwał.

– Patrzcie! To takie szumowiny wszystko nam psują!

Szybko wymaszerował z pokoju, potknął się o próg i zniknął w ciemności korytarza.

Simon leżał dalej na podłodze przytrzymywany przez chłopaków.

– Uderzył mnie. Ten sukinsyn mnie uderzył – jęknął.

Bosse stał z założonymi rękami i patrzył na niego z góry.

– Wstawaj, kurwa!

Benny i Sten ciągle go trzymali za ręce, każdy po swojej stronie. Reszta personelu pozbierała się po szoku i po sali zaczął rozbrzmiewać grad wyzwisk.

– Zdrajca!

– Oszust!

– Rozum straciłeś?

Nawet Pokuta Pokuty się dołączyła.

Sofia widziała wszystko z góry. Było to tak, jakby przeniosła się pod sufit, kiedy padł pierwszy cios. Nie chciała tam być. Nie chciała tak naprawdę widzieć tego, co się działo na podłodze. Uciekła więc ku górze, ale sufit ją pochwycił i nie mogła się uwolnić od tych okropności, które odbywały się na dole.

Nie chodziło tylko o fakt totalnego upokorzenia Simona. Było jeszcze coś, co podejrzewała, ale nie miała całkowitej pewności. Że nie można po prostu wstać i wyjść.

Że brama jest i pozostanie zamknięta. Że drut kolczasty na murze jest absolutnie prawdziwy.

Bosse spojrział na nią, oczekując wsparcia. Oswalda przecież nie było. Ale ona tylko popatrzyła na niego i wzruszyła ramionami. Simona wyprowadzono, poczuła guł w gardle, gdy widziała, jak jego duża sylwetka z włosami rozwianymi we wszystkie strony znika za drzwiami.

Pozostały personel zaczął opuszczać salę. Przedstawienie skończone.

Wiedziała, że powinna iść do biura i zapytać, czy Oswald czegoś nie potrzebuje. Poszła jednak prosto do swojego pokoju.

Benjamin siedział na brzegu łóżka, zaczął się rozbierać.

– Nawet nie chcę o tym mówić – powiedziała zdecydowanie.

– O czym mówić?

– Zaczął już bić personel, do jasnej cholery. To chore.

– No, to nie w porządku. Ale to przecież my go do tego doprowadziliśmy, prawda? Haruje jak wół. A ten idiota wstaje i mówi, że odchodzi. I śpi na wykładzie.

– I dlatego można go uderzyć?

Benjamin westchnął.

– Wiesz co, chodźmy spać. Porusz ten temat z Franzem, jak ci się to nie podoba.

Pracujesz z nim przecież prawie całą dobę.

Jego ostatnia wypowiedź ją rozwścieczyła. Głównie dlatego, że była to prawda. Nie miała odwagi rozmawiać o tym z Oswaldem.

Benjamin odwrócił się do niej plecami. Naciągnął kołdrę na głowę.

Usiadła na brzegu łóżka i długo wpatrywała się w mrok. Wiedziała, że nie będzie mogła zasnąć. Wieczorna scena między Oswaldem i Simonem powracała w jej myślach z dźwiękiem i obrazem w pełnej ostrości.

Przypomniała sobie o dzienniku. O tym małym, czarnym dzienniku, który dostała od Wilmy.

Zapaliła znów światło. Benjamin mruknął pod kołdrą. Dziennik leżał w górnej szufladzie pod ubraniami. Otworzyła go i jakiś czas patrzyła na pierwszą pustą stronę. Potem wzięła długopis z nocnego stolika i zaczęła pisać. Najpierw dzisiejszą datę, a potem: „O przemocy wobec Simona”. Cofała się w czasie. Zapisywała wszystko, co tylko mogła sobie przypomnieć. Pierwsze wyzwiska. Pierwsze zakazy. Pierwszy skok z Diabelskiego Bloku. Im więcej pisała, tym lepiej się czuła.

Kiedy wydrenowała swoją pamięć, czuła się niemal wyspana, choć nie zmrużyła oka.

Tak jakby ktoś w jej mózgu wcisnął przycisk reset.

Jesteśmy już prawie na szczycie wzniesienia.

Pokonujemy ostatni odcinek zbocza.

Idzie za mną jak wierny pies.

Uparła się, żeby wlec za sobą przyczepkę, w której siedzi lalka Barbie.

Szarpie i ciągnie, a jednak dotrzymuje mi kroku.

Na szczycie czeka nas chwila wytchnienia.

Zapada zmrok, słońce niczym krwista pomarańcza kąpie się w morzu.

Wyciągam rzeczy z plecaka.

Suchutki chrust, benzynę i zapalniczki.

Patrzy na mnie wyczekująco.

Podniosła lalkę z przyczepki i ściska w ramionach.

– Jesteś pewna, że chcesz użyć tej lalki? – pytam. – Myślałem, że to twoja najładniejsza.

– Nie, wpadła mi do sedesu, kiedy chciałam jej umyć głowę w umywalce. A teraz tak dziwnie pachnie.

– Okej, ty decydujesz.

Budujemy niewielki stos na samej górze stoku. Sadzamy lalkę na wierzchu chrustu.

– Teraz może patrzeć na całe Antibes – mówię – i wszyscy mogą oglądać, jak jest karana.

Kiwa głową z powagą.

Biorę plastikową butelkę z benzyną i pokazuję jej, jak polać płynem chrust i lalkę.

– Mogę podpalić? – pyta.

– Tak, jeśli będziesz ostrożna.

Ręce jej drżą, więc puszcza zapalniczkę tak szybko, że ta gaśnie, zanim dosięgnie stosu.

Zapala kolejną i tym razem wszystko staje w ogniu. Lalka się pali, włosy są prawie zwęglone, z twarzy robi się czarna maska, płomienie liżą wieczorne niebo.

– Została ukarana – mówi. – Głupia lalka.

– Właśnie! – odpowiadam, siadając przed nią i biorąc ją za rękę. – Saro, chyba rozumiesz, że jeśli opowiesz o tym mamie i tacie, nie będziemy mogli już się tak bawić.

Płomienie ze stosu odbijają się w jej oczach, które teraz naprawdę się żarzą.

Jest tak podniecona, że aż drży jej żuchwa.

– Nigdy nic nie powiem – mówi, zaciskając małe usta w cienką kreskę. – Przenigdy.

– Zagramy w zgadywanki – zawołał Oswald, kiedy wszyscy usiedli.

Niewielkie fale dyskomfortu rozlały się po pokoju. Sofia starała się zrozumieć, czy był to żart, z którego powinni się śmiać, i kąciki ust podjechały jej niepewnie do góry, ale szybko zauważyła, że Oswald mówił poważnie. Jego wzrok był rozbawiony i ostry jednocześnie.

Poprosił ją o zwołanie do biura wszystkich odpowiedzialnych za różne działy. Całą gromadę Bossego, Monę za bibliotekę, Olofa za przewodnictwo osobiste, Annę za szeregowce i Katarinę za ogród. Tak, Anna i Katarina też miały przyjść, chociaż obowiązywał je pobyt w Pokucie. Był też Benjamin od transportu i Ulf odpowiedzialny za gospodarstwo.

– Mam nadzieję, że nie będziecie tego uważać za uwłaczające. Nie mieliście przecież nic przeciwko, kiedy niedawno leżałem, siłując się z tym wstrętnym spaślakiem. Pomyślałem więc, że macie może ochotę się pobawić.

Nikt nie rzekł ani słowa. Przebywanie w pobliżu Oswalda stało się tak niebezpieczne jak balansowanie na linie. Trzeba odpowiednio reagować, nie stawiać źle kroków, bo wtedy spada się w dół pełen nieprzyjemnych niespodzianek.

– Reguły znacie. Sam nawet przygotowałem kartki.

Przed nim leżał ich stos, wziął więc pierwszą z brzegu. Z tyłu kartki widniało imię Bossego napisane mazakiem.

Wysoki śmiech przełamał ciszę. Był to Ulf z gospodarstwa, który nie rozumiał sytuacji i myślał, że Oswald żartuje. Albo po prostu mu się wyrwało. Oswald wstał. Zacisnął dłonie w pięści tak mocno, że aż zbieleły. Ulf zdążył przełknąć śmiech, ale Oswald ruszył do niego.

Teraz się zacznie, pomyślała. Zauważyła jednak, że impuls zareagowania na sytuację miała słabszy niż poprzednim razem. Byłoby to niebezpieczne, otwarcie mówiąc, idiotyczne, bo i tak nie doprowadziłoby do niczego. Przywołała więc w myślach głos rozsądku.

Później się tym zajmę. Teraz nie mogę nic zrobić.

Ale Oswald zatrzymał się, zanim doszedł do Ulfa.

– Ulf, mogę cię zapewnić, że to nie jest żaden żart.

– Tak jest, sir, rozumiem. Przepraszam.

– Dobrze, to bardzo proste. Dostajecie kartkę z waszym imieniem. Z tyłu jest jedno słowo. Reszta grupy musi jej odgadnąć. Oczywiście nic nie mówicie. Możecie używać tylko gestów i dźwięków, tak jak w szaradach. A ja będę mierzył czas. – Podniósł stoper. – Gdy skończycie, przypniecie kartkę do uniformu agrafką, żeby cały personel zobaczył.

Agrafki znajdziecie na tym stole.

Wskazał na narożny stół, na którym zazwyczaj kładła jego pocztę. Naprawdę to zaplanował. Zorganizował za jej plecami. Drażniło ją to. Nie tyle ta idiotyczna zabawa, ile fakt, że wykluczył ją ze swoich planów i znalazła się teraz wśród tych, którzy mieli zostać upokorzeni.

– I oczywiście jest też mała nagroda – ciągnął. – Ten, kto będzie najszybszy, nie musi przypinać sobie kartki. No, pospieszcie się, nie mamy całego dnia.

Wziął stosik kartek i przeszedł się wkoło, kładąc im na kolanach odwrócone ku górze stroną z imieniem.

– Bosse, możesz zacząć.

Bosse wstał i stanął przed nimi. Miał grupę przed sobą, a Oswalda, który usiadł za swoim biurkiem, za sobą. Patrzył na swoją kartkę, zażenowany i wyraźnie wytrącony z równowagi.

– Czas leci – powiedział Oswald.

Bosse stanął na czworakach, pełzając i becząc.

– Baran! – krzyknął ktoś.

– Jagnię!

– Tryk!

– Owca!

Bosse gorączkowo pokręcił głową. Zabeczał głośniej.

Nagle sobie przypomniała. Słowo, którego Oswald zwykł używać do opisywania Bossego.

– Beksa – zawołała.

Bosse kiwnął głową. Wstał i rzucił jej spojrzenie wdzięczności.

– Chodź do mnie, Bosse, i daj mi kartkę.

Bosse spiesznie podszedł do niego i wyciągnął rękę.

– Teraz się odwróć.

Oswald przypiął kartkę do pleców Bossego tak, żeby wszyscy widzieli duże, rozstrzelone litery. BEKSA.

– Nie wolno ci tego zdjąć, dopóki nie dostaniesz mojego pozwolenia. Kiedy wykażesz się inicjatywą. A może i odrobiną przywództwa. Twoja kolej Ulf.

Ulf był jednym z tych, którzy najciężej pracowali we włościach. Zawsze się zgłaszał do pomocy, był niemal na siłę wesoły, śmiał się nerwowo z własnych dowcipów i ciągle starał się zadowolić innych. Ale teraz wyglądał okropnie nieszczęśliwie, kiedy tak stał i patrzył w swoją kartkę, drapiąc się po głowie. Podszedł do jednego z krzeseł i wskazał na jego nogę.

– Krzesło!

– Noga!

– Noga od krzesła!

Potrząsnął głową. Wskazał znowu na nogę, potem na oparcie krzesła i swoją głowę.

– Metal! – zawołał Benjamin.

Ulf przytaknął. Znów uderzył się dłońmi po głowie.

– Idiota!

– Głowa!

– Pomysł!

Ulf potrząsał głową z rozterką. Przez dłuższą chwilę było cicho, skończyły się pomysły. Ulf uklęknął na podłodze i uderzył głową o oparcie krzesła.

– Zakuty łeb! – krzyknęła Anna.

Ulf odetchnął i oddał swoją kartkę.

Większość dała się ponieść grze. Panowała przyjemna atmosfera. W końcu była to tylko zabawa, a Oswald przyglądał im się rozweselony.

Przyszła kolej Anny. Kiedy przeczytała swoją kartkę, zachichotała. Oswald rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie, więc zastygła i zastanawiała się przez chwilę. Złapała się za stopę. Podniosła ją do góry i pokazała na nią. Opuściła i przeszła po sali, wskazując na siebie i żarliwie gestykułując. Pokazała znowu na stopy. Powtarzała ten teatrzyk kilka razy. Minęła chyba cała wieczność, zanim ktoś zrozumiał. Sugerowano wszystko od otarć do nagniotków.

– Chwalipięta.

To Madeleine w końcu zgadła.

– O cholera! – powiedział Oswald. – Zajęło to prawie dwie minuty. Tak to jest, jak ma się nadmiar hormonów i niedobór szarych komórek.

Policzki Anny poróżowiły, kiedy podeszła po agrafkę. Zaczęła przypinać swoją kartkę u dołu marynarki.

– Nie tam – powiedział Oswald. – Prosto na piersiach, gdzie każdy będzie mógł przeczytać. Albo tam, albo przypnę ci na plecach.

Szybko przesunęła kartkę wyżej, a Oswald skinął na Benjamina.

Jego wzrok był przez chwilę jak przykuty do oczu Sofii, kiedy stanął naprzeciwko grupy. Potem spojrzał w dół na kartkę i uśmiechnął się. Wskazał na śrubę, widoczną na froncie biurka Oswalda. Położył się na podłodze i przesunął się po niej jak wąż. Wykrętał, oczywiście. Przecież na to zawsze Oswald narzekał, że Benjamin się wykręca od wszystkiego. Sofia miała odpowiedź na końcu języka, ale czekała, aż ktoś inny odgadnie. Nie chciała się rzucać na Benjamina. W dalszym ciągu miała trudności z włączeniem się w tę osobliwą zabawę.

Ale Oswald był w świetnej formie. Ledwo mógł się opanować za każdym razem, kiedy kolejna osoba przyczepiała kartkę do swoich ubrań.

Mona, która była przedostatnia, zamarła po przeczytaniu swojej kartki. Patrzyła na kartkę i na nich. W górę i w dół, kilka razy. Nie mogła zacząć. Nogi jej się trzęsły, a krew odpłynęła z twarzy.

– Nie mamy całego dnia – powiedział Oswald i zabębnił czubkami palców po biurku.

Mona nie mogła nad sobą zapanować. Stała całkiem bez ruchu z otwartymi ustami i zastygłą szczęką. Powieki jej migotały, jakby miała zemdleć.

Oswald podszedł do niej.

– Przestań się wygłupiać albo będą konsekwencje. Nie mamy całego dnia, żeby tu stać.

Mona uciekła przed jego spojrzeniem i wbiła wzrok w podłogę.

– Anno, chodź tu! – zawołał Oswald.

Anna przydreptała szybko do niego.

– Popatrz na nią – powiedział, wskazując na Monę. – Tak wygląda po trzech dniach programu ViaTerra. Nawet nie umie się bawić w dziecienną grę. Co czujesz, jak na nią patrzysz?

– Złość – odpowiedziała Anna. – Jestem bardzo zła.

– Podejdź bliżej – rzekł Oswald – i przyjrzyj się jej skwaszonej gębie. Wiesz, co ma napisane na kartce?

– Nie – powiedziała Anna.

– Widzisz, tam jest napisane „kwas”. I ona nie chce się przyznać do tego, że chodzi po ViaTerra i zatruwa ją swoją skwaszoną energią.

– O w mordę! – wypaliła Anna.

– No właśnie. Co teraz chcesz z nią zrobić?

Anna starała się nawiązać kontakt wzrokowy, ale Mona odwróciła twarz. Anna ujęła w dłonie jej głowę. Mona dalej patrzyła w bok, jak małe dziecko, które nie chce się dostosować.

– Tak naprawdę czuję, że mam ochotę ją trzasnąć – powiedziała Anna.

– No to zrób to! – odrzekł Oswald. – Dlaczego wyznaczyliście mnie na waszego kata? Nie ma tu żadnej presji grupowej. Zrób z nią, co chcesz, Anno.

Anna się nie zastanawiała. Dłoń poleciała i plasnęła mocno o policzek Mony. A potem jeszcze raz, jeszcze mocniej. Mona, milcząc stała bez ruchu, podczas gdy wściekła purpura wykwitowała w miejscu, gdzie trafiła ją dłoń Anny. Samotna łza spłynęła jej po policzku.

– Przestań się mazać – powiedziała Anna.

– Właśnie – odparł Oswald. – Teraz możecie obie usiąść.

Sofia odprowadziła je wzrokiem. Wyniosła mina Anny i niezgrabna postać Mony. Zastanawiała się, dlaczego Oswald wybrał właśnie Annę. Ale przecież wiedział, że zrobiłaby dla niego wszystko.

– Twoja kolej, Sofio. Zostawiłem najlepsze na koniec.

Kiedy spojrzała na swoją kartkę, zapiekło ją ze złości, bo napisane tam słowo było niesprawiedliwe i nieuzasadnione. Z drugiej strony niech będzie, trudno. Wyciągnęła ręce przed siebie i udawała, że siada na czymś okrakiem. Grupa była rozgrzana.

– Czarownica!

– Pięć sekund. Zostajesz bez kartki, Sofio. Brawo, wygrałaś!

Oczy Benjamina spotkały się z jej oczami i odbłask rozbawienia zalśnił w jego wzroku.

Ty idiotyczny klonie Oswalda, pomyślała. Tobą zajmę się później.

Po zabawie mogli zrobić sobie przerwę.

– Wracajcie do swoich zajęć i zróbcie coś przed kolacją. Przedyskutujemy to wieczorem – powiedział Oswald.

Przy kolacji atmosfera była ponura. Nikt z personelu nie chciał ich pytać o kartki, ale gapiono się i szeptano. Sofia poniekąd czuła złośliwą satysfakcję, że nie musiała przypiąć kartki. Starła się odsunąć od siebie panującą wokół atmosferę. Dziobała widelcem w fasolce, kiedy pager zawibrował jej w kieszeni marynarki.

Ta sama grupa do mojego gabinetu po kolacji.

Wiedziała, że to oznaczało tych, którzy dostali kartki. Szybko zapisała ich imiona w swoim notatniku i przeszła się po jadalni, aby ich powiadomić. Byli tam wszyscy oprócz Mony, więc wysłała wiadomość na jej pager.

W biurze krzesła stały tak, jak je zostawili. Zerknęła na biurko. Żadnych kartek czy papierów. Jedynie Oswald siedzący przed komputerem czytał coś na monitorze. Musiał wziąć prysznic, bo jego włosy były wilgotne, a w gabinecie pachniało mydłem i wodą po goleniu. Miał na sobie jedną z tych białych koszul, które nigdy nie wydawały się pogniecione.

– Czy idioci idą?

– Powiedziałam im, żeby przyszli.

– To możesz siadać koło mnie. Przecież wygrałaś zawody. – Wskazał na niewielki stołek przed swoim krzesłem. Usiadła i od razu poczuła się głupio, jak uczeń, który najlepiej napisał klasówkę.

Po chwili po schodach przyszli zasapani inni. Złapali oddech i usiedli na krzesłach.

– Wszyscy są?

Bosse rozejrzał się wokół i kiwnął głową.

– Chciałbym się tylko dowiedzieć, co wynieśliście z naszej dzisiejszej zabawy – powiedział Oswald.

Nikt nie miał odwagi odpowiedzieć pierwszy, aż w końcu Ulf podniósł rękę.

– No, że jeżeli nie ogarniamy tutaj sytuacji, to pan musi to robić, sir. Wtedy stajemy się tak jakby kółkami zapasowymi zamiast być silnikami we własnej maszynierii. Tak jakby.

Oswald zastanawiał się i powoli kiwał głową.

– Cóż, może i tak. Ale wy nie jesteście nawet kółkiem zapasowym. Staliście się totalnie destruktywni. Nie jesteście nawet trybami ani szprychami, a raczej kłodą pod koła.

Pokój wypełnił przytłumiony, zgodny pomruk.

– Mam nadzieję, że czegoś się nauczyliście – kontynuował – bo następnym razem będzie to „sztorm na morzu”, a wtedy przegrani skoczą z Bloku, oczywiście oprócz ostatniej osoby na krzesła. A potem możemy zagrać w „ostatnia para odpada”.

Był całkowicie poważny. Sofia zatrzymała na chwilę wzrok na twarzy Benjamina. Malowały się na niej zapiekłość i napięcie.

To wtedy zauważyła obok niego puste krzesło.

Krzesło Mony.

– Mony nie ma! – krzyknęła.

Wstała tak prędko, że stołek, na którym siedziała, poleciał do tyłu, padając na stopę Oswalda. Ale kiedy ten wrzasnął, była już w połowie drogi za drzwiami. Myślała tylko o jednym. Musi znaleźć Monę. Migiem.

– Porozmawiajmy trochę o twojej przyszłości – mówi uroczyście.

Nie rozumiem, dlaczego zawsze musi być taki wyniosły. Jakby wszystko, co robi, było olbrzymim poświęceniem.

Właściwie nawet nie sędzę, że mnie lubi, tylko zrobiło mu się wygodnie mieć mnie u siebie. Baba mniej zrzędzi.

Pewno myśli też o przyszłości, a z Wyłupiastą jako jedyną spadkobierczynią nie wygląda ona kolorowo.

Wiem o tym wszystkim.

Mimo to przymuszam się do wdzięcznego spojrzenia.

– Musisz mieć jakąś tożsamość – mówi. – Wiesz, imię, nazwisko i tak dalej. Fredrik Johansson przecież już nie istnieje. I nie wstanie z martwych.

Pojęcia nie masz, myślę.

Wyczuwa, że moje myśli na chwilę gdzieś uciekły.

Odczytuje mnie niewłaściwie, jak zwykle.

– Nie martw się, możemy i tak mówić na ciebie Fredrik, jeśli chcesz. Tak pieśczośliwie.

– A nie możesz mnie po prostu zaadoptować, żebym był von Bärensten? Przecież właściwie nim jestem.

– Fredriku, to nie takie proste. Nie można zaadoptować kogoś, kto nie istnieje, rozumiesz chyba? Potrzebujesz imienia, nazwiska, metryki urodzenia, tego wszystkiego.

– I tak najbardziej chcę się nazywać von Bärensten – mówię.

– To da się załatwić.

– Muszę ci podziękować – mówię – za to wszystko, co dla mnie zrobiłeś.

Kurwa, jak to wazeliniarsko brzmi.

Ale on łyka to w całości.

– Nie ma za co, Fredriku. Naprawdę wszedłeś w naszą niewielką rodzinę.

Co najmniej można tak to nazwać. Jestem powiernikiem Emilie, a Wyłupiasta chodzi za mną jak cień, od kiedy zaczęliśmy nasze zabawy.

– Jutro przyjedzie pewien człowiek pomóc mi z papierami – mówi dalej. – Będiesz przy tym, ale to ja poprowadzę rozmowę.

– Czy on wie, kim jestem?

– Nie, nie wie. I nie będzie pytać.

Zbiegała po schodach jak szalona, prawie przewróciła się na ostatnim stopniu, ale chwyciła za balustradę i znalazła się w korytarzu, prowadzącym do pokoju Mony. Załomotała do drzwi kilka razy, mocno i niecierpliwie, i kiedy nie otrzymała odpowiedzi, z rozmachem je otworzyła.

A tam wisiała Mona.

Jej stopy jeszcze dotykały krzesła. Wyglądało to tak, jakby czubki palców były przyklejone do siedzenia, podczas gdy ciało opadło w pętli do przodu. Głowa była zwrócona ku drzwiom, oczy szeroko otwarte, wychodzące z orbit. Język precyzyjnie się między zębami, z jednego kącika ust zwisało coś ciągnącego się i lepkiego. Ale poruszała się. Jedna noga lekko drżała, jakby próbowała odkleić się od siedzenia.

Krzyk był tak głośny, że przytknęło jej uszy, a potem zrozumiała, że to ona sama krzyczy. Zrobiła parę kroków w kierunku krzesła, ale silne ręce ją odepchnęły tak mocno, że opadła na podłogę na kolanach.

– Za cholerę nie ruszaj krzesła!

Był to wściekły głos Benjamin. Nagle stał na krześle, wyciągając głowę Mony z pętli. Trzymał ją w ramionach. Przez chwilę łapał równowagę z ciałem w objęciach, po czym zszedł na podłogę. Myśli Sofii ruszyły z olbrzymią prędkością i były absolutnie nielogiczne. Pomyślała, że to nie wygląda jak pętla, tylko jak jakiś przewód. I to osobliwe, że Benjamin uratował Monę po raz drugi. I że gdzieś czytała, że powieszenie się na krótkim sznurze trwa dłużej niż na długim.

Mona leżała bezwładnie na podłodze, a Benjamin robił jej sztuczne oddychanie. Sofia siadła obok i wzięła Monę za rękę. Nie wiedziała, co jeszcze mogłaby zrobić. Patrzyła na bladą twarz i ogarnęła ją ulga, bo dostrzegła oznaki życia. Delikatnie zaróżowione policzki. Małe krople potu, które pokryły czoło. Oczy nie były już tak wytrzeszczone. Benjamin kontynuował reanimację, aż Mona zaczęła kaszleć i charkać. Odwróciła głowę na bok i wymiotowała. Na podłodze powstała kałuża ze smażonymi fasolkami z kolacji. Sofia pomyślała, że pierwszy raz się cieszy na widok rzygów.

Zaciekawieni pracownicy przepychali się w drzwiach, ale nikt nie miał odwagi wejść do środka. Pojawił się Oswald i krzyknął:

– Zjeżdżać! Wszyscy zjeżdżać stąd, natychmiast!

Wszyscy się rozbiegli i uciekli jak karaluchy przyłapane w ciemnym kącie. Oswald wszedł do pokoju, stanął za nimi i spojrzał w dół na Monę. Sofia nie chciała podnosić na niego wzroku. Trzymała kurczowo rękę Mony. Utkwiła spojrzenie w jej rozbieganych oczach.

Benjamin odwrócił się do Oswalda.

– Musimy zadzwonić po karetkę. Mona potrzebuje lekarza.

Oswald kucnął przy nich.

– Dajcie mi się jej przyjrzeć.

Sofia niechętnie puściła rękę Mony i odsunęła się na bok.

Mona unikała wzroku Oswalda, ale on wziął ją za nadgarstek, zbadał puls, podniósł powieki i obejrzał białka. Potem położył dłonie wokół jej szyi, aż jęknęła.

– Boli?

– Tylko trochę. – Pierwsze słowa. Czyli mogła mówić.

– Nie potrzeba żadnej karetki, dojdzie do siebie – powiedział Oswald zdecydowanym głosem.

– Ale przecież próbowała popełnić samobójstwo. Czy nie trzeba zgłaszać takich rzeczy? I musi ją chyba obejrzeć jakiś lekarz – Benjamin był widocznie poirytowany.

– Zapomniałeś, że studiowałem medycynę? Mówię, że się wyliże.

Benjamin przełknął ślinę i wymamrotał coś niezrozumiale.

– Sznur był trochę przekrzywiony na szyi – powiedział po chwili.

– Tak, prawdopodobnie dlatego żyje – stwierdził Oswald. – Nawet tego nie umiała zrobić jak należy.

– Żadnego doktora – szepnęła Mona z podłogi. – Nie trzeba.

– Słyszysz, co mówi – rzekł Oswald. – Kto się tutaj zajmuje chorymi?

– Elin. Jest osobistym przewodnikiem, ale robi też inne rzeczy.

– Ma jakieś wykształcenie?

– Tak i nie, jest salową.

– W takim razie ona będzie się zajmować Moną przez całą dobę, dopóki jej się nie poprawi. Chyba rozumiecie, że nie możemy tutaj ściągać policji i lekarzy. Już lepiej wygląda.

Mona próbowała usiąść, ale opadła z powrotem na podłogę. Wyglądała strasznie. Twarz spocona. Włosy w strąkach. Jej cera nabrała bladozielonego odcienia. Widać było wściekle czerwone znaki w miejscu, w którym werznąła się pętla. Mona powiesiła się na odciętym długim przedłużaczu. Zaciągnęła węzeł wokół haka na lampę u sufitu niedbale, a poza tym krzywo założyła pętlę na szyję. Wszystko w dużym pośpiechu, ale to charakterystyczna dla niej niezdarność uratowała jej teraz życie.

– Posłuchaj mnie – odezwał się Oswald do Mony. – Nie próbuj jeszcze wstawać. Podniesiemy cię z Benjaminem i przeniesiemy na łóżko. Sofio, przypilnuj, żeby ktoś tu przyszedł posprzątać.

Ze wstrętem popatrzył na wymiociny na podłodze.

– Benjaminie, chcę, byś porozmawiał z mężem Mony, jak mu tam?

– Anders.

– Właśnie, Anders. Wyjaśnij mu, co się stało. Musi się przenieść do wspólnej sali, a Elin przez jakiś czas pomieszka tu z Moną.

Mówił teraz ponad głową Mony, jakby jej tam nie było. Ale po chwili wbił w nią wzrok.

– Mona, czyś ty całkiem zwariowała? Nie starasz się chyba udowodnić, że się mylę, kiedy robię porządki z tym krzyżem pańskim?

– Absolutnie nie... sir – wyszeptała Mona.

Oswald spojrzął na sufit, z którego nadal zwisała pętla zaczepiona o hak, na którym zamontowane było oświetlenie.

– Zdejmij to, Benjamin. I zostań tutaj, aż Sofia przyprowadzi Elin.

Kiedy Sofia schodziła po schodach, zaczęły jej się trząść ręce i mimo że bardzo się starała, nie mogła opanować drżenia. Poczowała, że nogi też zaczynają dygotać, więc usiadła na chwilę na schodach, próbując się zebrać.

Teraz kołysało całymi schodami i poczuła takie mdłości, że musiała zamknąć oczy. Ale nawet w ciemności za powiekami czuła kołysanie. Kiedy znów spojrzała, droga po schodach przed nią była całkiem zamazana. Pomyślała, że może robi jej się lepiej, gdy zwymiotuje. Zmusiła się do wstania i na chwiejnych nogach zeszła po schodach.

Na dziedzińcu uderzyło ją świeże zimne powietrze. Było ciemno, ktoś zapomniał włączyć oświetlenie. Chwilę stała bez ruchu. Oddychała powoli przez nos, wypuszczała powietrze ustami. Czuła, jak chłód kładzie się zimną derką na jej trzęsącym się ciele. Po chwili wszystko się uspokoiło. Myślała o tym, by sprzeciwić się Oswaldowi i zadzwonić po karetkę albo na policję, ale to się wydawało bez sensu. Mona przecież powiedziała, że nie chce.

Elin była zajęta sprzątaniami w szeregowcach. Sofia po jej minie pojęła, że plotka o Monie już się rozeszła.

– I tak nie mamy żadnych gości – powiedziała Elin. – Już idę.

– Weź ze sobą koszulę nocną, szczoteczkę do zębów, inne potrzebne rzeczy ze swojego pokoju, bo będziesz u niej spać – powiedziała Sofia. – Widzimy się na górze.

Zapanowała nad chęcią opowiedzenia Elin o wszystkim. Wyrzucenia z siebie, jak paskudne to wszystko było. Po drodze na górę wzięła wiadro i mop ze schowka na przybory do sprzątaniami. Sama zajmie się wymiocinami. Kiedy wchodziła po schodach, w dalszym ciągu czuła zawroty głowy i stopnie znów zaczęły tańczyć. Oddychała z trudnością, bolała ją klatka piersiowa. Chciała właśnie usiąść i złapać oddech, gdy zobaczyła schodzącego w dół Oswalda.

– No tak – powiedział. – Idę opowiedzieć pracownikom. Dlaczego tutaj zawsze dostają mi się najfajniejsze zadania?

Po czym zauważył, co się z nią dzieje.

– Co ci jest? Wyglądasz fatalnie.

Wymamrotała coś o tym, że dziwnie się czuje.

– Jesteś w szoku – stwierdził Oswald i popatrzył na wiadro z mopem. – Idź na górę posprzątać. Potem daj Elin przejąć stery i przyjdź do biura. Pomogę ci. Rozumiesz?

Kiwnęła głową. Stała w miejscu, kiedy minął ją na schodach. Ciągnęła za sobą nogi ostatnie kilka kroków do pokoju Mony. Benjamin jeszcze tam był. Spojrzeli na siebie porozumiewawczo.

– Pogadamy potem – powiedział.

Mona leżała na łóżku, wyglądała nędznie i blado ze strąkami włosów rozrzuconymi na poduszce. Sofia najpierw umyła podłogę, a potem usiadła na brzegu łóżka i wzięła Monę za rękę.

– Nie musisz nic mówić, jeśli nie chcesz. Oszczędzaj lepiej głos. Niedługo przyjdzie Elin i się tobą zajmie. Pośpij teraz trochę.

Mona zakaszła, aż zarzęziło.

– Anders i Elvira?

– Przyjdą cię odwiedzić, gdy trochę odpoczniesz.

– Co ja narobiłam? Wszystko było tak czarne. Przepraszam.

– Nie musisz nic mówić.

– To było głównie dla Elviry. Pomyślałam, że jakbym zniknęła, to Anders pewno by ją zabrał na stały ląd. To nie jest dla niej dobre miejsce.

– Dlaczego?

– Po prostu to wiem – odpowiedziała Mona i zacisnęła usta. – Czuję to.

Ona wie o czymś, czego mi nie mówi, pomyślała Sofia. Coś tu się nie zgadza w tym wszystkim.

– Ale czy nie możecie po prostu opuścić wyspy, kiedy wasze umowy wygasną?

– Ech, sama wiesz. Umowy są symboliczne. Nie można ot tak sobie opuścić ViaTerra. To jest życiowe zadanie. Misja.

W tym momencie weszła Elin z zaróżowionymi z pośpiechu policzkami.

– Teraz ja się nią zajmę – powiedziała zdecydowanie.

Benjamin opuścił pokój niezauważony. Sofia porozmawiała trochę z Elin i obiecała, że wróci później.

Właśnie gdy przechodziła przez próg, przypomniała sobie, co Oswald powiedział na schodach. Że jej pomoże. Miała nadzieję, że nie będzie jej pouczał, bo była wykończona. Z trudnością poruszała ciałem, a i mózg pozostawał w tyle.

*

– Usiądź, Sofio – powiedział, kiedy weszła do gabinetu. Postawił jej krzesło przed swoim biurkiem. – To tylko po to, żebyś nie zasnęła w fotelu – dodał.

Czyli czekał na nią.

Dziwne było siedzieć naprzeciwko niego. Jak gość.

– Czy z Moną wszystko w porządku?

– Tak, jest u niej teraz Elin.

– Przeżyłaś szok. To wcale nie jest dziwne, ale ja ci pomogę.

Kiwnęła głową. Zastanawiała się, co on, do diaska, robi.

– Pamiętasz tę numer dwa, tę o nieograniczonej sile? Kiedy należy przywołać momenty, w których czuło się moc, by czerpać z nich energię?

– Oczywiście. Ta i czwórka to moje ulubione.

– Dobrze. Ale teraz ją odwrócimy. Zamiast czerpać energię ze zdarzeń, uwolnisz ją.

Pozbędziesz się negatywnej energii. Rozumiesz?

– Tak, ale można tak robić? Zmieniać tezy?

– A jak sądzisz? – odburknął. – Jak myślisz, kto je napisał?

– Okej. Rozumiem.

– Dobrze. Teraz zamknij oczy. Weź głęboki wdech i wypuść powietrze ustami.

Rozluźnij się. Miej zamknięte oczy przez cały czas, kiedy będziemy to robić.

Wpatrywała się w mrok po wewnętrznej stronie powiek. Zauważyła, że kołysanie prawie ustało, choć czuła się dziwnie osłabiona.

– Przywołaj pamięcią jakieś wydarzenie, kiedy czułaś się bezsilna.

– Teraz?

– W przeszłości, rzecz jasna. Opowiedz pierwsze wspomnienie, które przyjdzie ci do głowy.

Jego głos stał się głęboki, niemal hipnotyczny i wciągał ją w wir przelatujących obok obrazów. Mózg wpadł w lekkie odrętwienie, ciało stało się ciężkie.

Opowiadała mu o wszystkim, co się wyłaniało z pamięci. Wspomnienia chwil, w których czuła się słaba i bezsilna. Dziwne było, że znajdowały się tam tak porządnie ułożone w porządku chronologicznym. Wystarczyło sięgnąć i wyjąć. A za każdym razem, gdy pojawiał się jakieś wydarzenie, kazał je przestudiować i uwolnić negatywną energię.

– Wypuść energię! – mówił. – Daj jej ulecieć do sufitu. Do nieba.

Jego głos stał się mętny i słaby, a jednak sięgał aż do jej najgłębszego wnętrza.

I tak pojawiło się to zdarzenie. Może całkiem pierwsze. Miała pięć czy sześć lat. Była zima i padał śnieg, delikatne małe płatki tańczące na wietrze. Pobiegła do autostrady, chociaż nie było jej wolno. Na brzegu jezdni ujrzała psa. Leżał na boku i na pewno ktoś go potrącił, bo był całkiem bezwładny i nieruchomy. Powiew wiatru naniósł trochę śniegu nad drogę i rzadki pył opadł na nią i na psa. Potrafiła przywołać dokładnie obraz, jak na nią patrzył, smutnymi, czarnymi oczami. Jak jego nos był cały mokry i zimny, kiedy go musnęła. I jak w jakiś sposób wiedziała, po prostu wiedziała, że umrze.

To wspomnienie bolało. W piersi coś zapiekło, w gardle stanęła jej klucha, nie mogła wydobyć słów, nie chciała więcej opowiadać.

– Przejdź przez to jeszcze raz – powiedział Oswald. – Uwolnij całą szkodliwą energię.

Dasz radę, Sofio!

Zaczęła płakać.

Co to jest?

Dlaczego tak się czuje?

Oswald kazał jej opowiadać o tym zdarzeniu kolejny raz, aż skończyły jej się łzy i poczuła się zupełnie wypompowana.

– Możesz otworzyć oczy – powiedział.

Pierwsze, co zobaczyła, to jego ręka na długopisie z notesem. Zapisywał, co mówiła. Gdy napotkała jego wzrok, wyglądał na zadowolonego.

– Tu mamy odpowiedź, Sofio! To dlatego jesteś czasem taka miękka. Rozumiesz,

wszystko ci się pomieszało. Mona nie jest szczeniakiem. Jest dorosłym człowiekiem odpowiedzialnym za swoje czyny. Lepiej ci teraz?

– Tak, lepiej – skłamała. Za skarby świata nie chciała, żeby dalej grzebał w jej wspomnieniach.

– Mona to wszystko ukartowała, rozumiesz – przekonywał ją – żeby wzbudzić współczucie i zostać zwolnioną od ciężkiej pracy. Jest słaba i bez woli, nie pasuje tutaj. Odeślemy ją na ląd. Oczywiście po tym, jak podpisze każdziuteńki cholerny papier o poufności, jaki mamy.

– A Elvira?

Nie mogła nie zapytać.

– Elvira sama może decydować, gdzie chce być. Nie jest już dzieckiem. Jest z dużo lepszego materiału niż Mona, moim zdaniem. – Wstał gwałtownie. – Słuchaj, dzisiejszego wieczoru mam zamiar położyć się wcześniej. Możesz posprzątać i też iść spać, jak skończysz.

Obszedł biurko i stanął za krzesłem, na którym siedziała. Złapał ją dłońmi za włosy i pociągnął jej głowę do tyłu tak, że patrzyła na niego z dołu. Wyplątał jedną dłoń z jej włosów i położył pod jej brodą. Wygiął jej głowę jeszcze bardziej, aż zabolowały ją mięśnie żuchwy.

– Musisz się nauczyć rozluźniać. Nie brać wszystkiego tak diabelnie poważnie.

Coś twardego przycisnęło się do jej pleców.

Rany boskie, to jego wzwód!

Puścił jej brodę i pozwolił dłoni opaść na pierś i spocząć tam przez chwilę. Dłoń była bezwładna, ale po chwili zaczął nią pocierać dokładnie w miejscu sutka, przyciskając jednocześnie tę swoją twardość między jej łopatki.

– Przecież jesteś zupełnie spięta. Rozluźnij się, kurwa.

Jego ręce znów stały się całkiem bezwładne i opuściły jej ciało.

Siedziała odwrócona plecami do drzwi i nie widziała, jak wychodził, słyszała tylko odgłos jego kroków i zamykanych drzwi.

Znowu zaczęła drżeć. Przez moment siedziała na krześle bez ruchu, tak jak ją zostawił. Zauważyła, że nie poczuła niczego. Żadnego podniecenia. Żadnego napięcia. Pomyślała, że to pierwszy raz.

Zastanawiała się, czego od niej chce. Co by się stało, gdyby odmówiła. Co by się stało, gdyby nie odmówiła. Starła się wykoncypować, z kim mogłaby porozmawiać. Myśl o tym, żeby pójść porozmawiać z Bossem i mu opowiedzieć, była tak absurdalna, że Sofia się roześmiała. Myśl o tym, żeby porozmawiać z Benjaminem, przyprawiła ją o mdłości. Dokładnie wiedziała, co by odpowiedział. Że to było przywidzenie. Że była rozbita po tym, co się stało z Moną. Nawet słyszała jego głos: „Skąd wiesz? Widziałaś? Może tylko miał coś twardego w kieszeni”.

Rozmowa z którąś z dziewczyn była nie do pomyślenia. Zrobiłyby się tylko zazdrosne i znenawidziły ją jeszcze bardziej niż do tej pory.

Zawsze była z nim sama, kiedy ją obłapywał. Byłoby jego słowo przeciwko jej, więc

w zasadzie nie miała wyjścia. Niech sobie maca, myślała. Jeżeli naprawdę zacznie się do mnie dobierać, zawsze mogę potraktować go kolanem, a wtedy do kogo pójdzie?

Starła się otrząsnąć z niego, ale w pomieszczeniu było zdecydowanie za cicho. Nadal czuła go na plecach. Pierś, której dotknął, pozostała ciepła. Powietrze w biurze było ciężkie i duszne.

Podeszła do okna i szeroko je otworzyła. Na dole w zagajniku obok szeregowców coś się żarzyło. Wyteńczyła wzrok i zobaczyła, że to Anders stoi i ukradkiem pali. Pewno chory z niepokoju o Monę. Zostawiła okno otwarte. Przechadzała się chwilę tam i z powrotem. Niemożliwe, żeby teraz zasnęła, zamieniłaby Benjaminowi wieczór w piekło, gdyby poszła do ich pokoju.

Siadła więc i po kryjomu oglądała ekrany monitoringu Oswalda, głównie dlatego, że ciekawiło ją, jak personel zareagował na to, co stało się z Moną. Większość jeszcze nie spała. Siedzieli na łóżkach, rozmawiając. Wyglądali na lekko wstrząśniętych. Czyli się przejmują, pomyślała.

Kiedy doszła do numeru siódmego, przycisku, który pokazywał jej dawną wspólną salę, zauważyła, że po siódemce był jeszcze jeden nieoznaczony przycisk.

Dostrzegła go pierwszy raz. Wcisnęła najpierw siódemkę, która zaprezentowała szerokokątny obraz jej dawnej sypialni. Na ekranie widać było Madeleine siedzącą na łóżku i Annę, która leżała już pod kołdrą. Anna wprowadziła się po wyprowadzce Sofii, więc teraz pod siódemką mieszkały Anna, Madeleine i Elvira.

Madeleine mówiła głośno i żarliwie. Sofia nie miała odwagi podkręcić głośności, ale mogła wyłowić niektóre zdania: „Co jej, do cholery, wpadło do głowy?” i „Kiedy to całe skaranie boskie się skończy?”.

Potem wcisnęła przycisk bez numeru.

Nowy obraz zamigotał na ekranie, zanim nabrał ostrości. Wyglądało na to, że w jej dawnym pokoju była dodatkowa kamera.

Na ekranie pojawiła się stojąca pod prysznicem Elvira.

Impreza trwa w najlepsze.

Stoję nieco z boku, znudzony jak diabli.

Dostałem wszystko, czego chciałem przez te lata, a jednocześnie nic.

Moje wytworne nazwisko.

Najlepsze szkoły.

Spodnie za tysiąc euro.

Ale to ludzie, ci przekłęci ludzie, nudzą mnie do granicy szaleństwa.

Rozglądam się po dużej sali i nie widzę nikogo, ani jednej osoby, którą lubię.

Stary ze swoimi nabiegłymi krwią świńskimi oczami. Stał się ukrytym pijakiem.

Emilie, która tak stoi i obciąża swoją krótką, wulgarną spódnicę. Jej obawa, te sączące się z niej, stale pełne niepokoju fluidy. Tak nieśmiała i wyrozumiała, że rzygać się chce.

Panny w rogu. Chichot, ich spojrzenia i uśmiechy.

Ale ja nie odwzajemniam uśmiechu. Nie dzisiaj wieczorem.

Mam dość. Jestem zmęczony tymi ludźmi.

Wtedy dostrzegam Wyłupiastą.

Stoi w rogu zupełnie sama. Sukienka jest za duża i wisi na niej jak wór. To tak, jakby włożyć kostium Chanel na patyczaka.

Skubie czubek nosa. Rozgląda się niepewnie wokół.

Nie pasuje.

Nigdy nie będzie pasować.

Odwraca twarz w moim kierunku.

Tę twarz, którą muszę oglądać od prawie sześciu lat.

A naprawdę nie zrobiła się z wiekiem ładniejsza.

Oczy sterczą jej z łba jak małe kulki.

Usta cienkie jak kreska i ten ostry nos.

I pryszczę też dostała.

Myślę sobie, że nie mam siły oglądać tej twarzy ani jednego dnia dłużej.

Ani godziny, minuty czy sekundy.

I wtedy, właśnie w tym ponurym momencie, wpadam na ten pomysł.

Że można by wymazać ludzi takich, jakimi są, i odtworzyć ich w nowej postaci.

Jak ptak z popiołów.

Ale na całkiem innym poziomie.

Bardziej jak z żeliwem albo młotkiem i obcęgami.

I od razu wiem, kto jest pierwszy w kolejce.

Skrobie butem po marmurowej posadzce.

Patrzy na mnie błagalnie.

„Ratuj mnie, Fredrik, ratuj od tego wszystkiego!”

Nie pasuje.

Nigdy nie będzie pasować.

I właśnie o to chodzi.

Poruszy z nim ten temat. Nie podda się. Nie będzie tchórzem.

Minęły trzy dni od incydentu z Moną. Pierwszego dnia Sofia ciągle chodziła do jej pokoju. Bała się spuścić ją z oka. Ale Mona pozbierała się szybko i wyglądała teraz jak zawsze, poza śladami na szyi. W Sofii zrodziła się nadzieja, że Oswald odeśle Monę z wyspy. Gdzieś wyczytała, że ten, kto próbuje popełnić samobójstwo i mu się to nie udaje, najczęściej ponawia próbę.

No i Elvira, która w zasadzie nie powinna tu być.

Nocami Sofia rozmyślała nad kamerą pod prysznicem i o trzeciej w nocy wszystko stało się jasne jak słońce. Elvira pracowała w kuchni. Personel kuchenny pracował do dziewiątej i potem każdy przed pójściem spać brał prysznic. I to o dziewiątej albo chwilę przed Oswald zawsze odsyłał Sofię z biura. „Zejdź i sprawdź, co dzisiaj zostało zrobione”, mówił zazwyczaj.

O to musiało chodzić.

Wiem, że się nie mylę.

Na pewno, na pewno o to chodziło.

Przypomniała też sobie co innego. Jak Oswald zazwyczaj patrzył na Elvirę. Z góry do dołu i z powrotem, tak, jak się patrzy na kobietę, nie na dziecko.

Więc teraz stała przed jego biurkiem, zbierając się na odwagę. Żołądek podchodził jej do gardła, a pot zaczął pokrywać dłonie.

Kamera pod prysznicem musi zostać zdjęta. Nawet nie obchodziło jej, co on tam pod prysznicem zobaczył. Ważne było jedynie, żeby ta cholerna kamera zniknęła.

No mów! Gadaj!

– Sir... zauważyłam, że jest dodatkowy przycisk do kamer monitoringu, po siódemce.

Twarz mu nie drgnęła. Dalej po prostu czytał gazetę. Nawet na nią nie spojrział.

– Aha, więc zaczęłaś korzystać z systemu, żeby podglądać personel. Zobaczyłaś coś ciekawego?

– Nie, wcale nie. Nie podglądałam. Ścierałam tylko kurze i wtedy zauważyłam ten przycisk.

– Ci idioci, którzy tutaj byli, zamontowali kamerę w złym miejscu. Tak naprawdę miała być skierowana na łóżko Madde. Chciałem ją mieć na oku, zachowywała się jakoś dziwnie.

Kłamie, kłamie jak jasna cholera.

Zastanawiała się, czy istnieje sposób, by powiedzieć to uprzejmie. Że jest kłamcą, a ona wcale nie jest idiotką. „Oj, zamontowaliśmy kamerę pod prysznicem zamiast w sypialni”. Czy on naprawdę sądzi, że jest aż tak głupia?

Spojrzał znad gazet, wbił w nią wzrok i pokręcił głową.

– Daj spokój, Sofio! Dlaczego gędzisz o jakimś pieprzonym przycisku? Nie rozumiesz, że mamy ważniejsze sprawy na głowie?

Senny jesienny komar zakradł się przez okno, siadł mu na skroni i zaczął pić krew. Ale nie powiedziała nic. Pomyślała, jak śmiesznie to ukąszenie będzie wyglądać następnego dnia. Poczula się zła, że to był koniec dyskusji. Przynajmniej na ten moment. Ale nie miała zamiaru się poddawać. Właśnie że znowu się z nim skonfrontuje.

Może i tak by zrobiła, gdyby tego dnia nie wybuchła epidemia.

*

Nad włościami panowała kojąca cisza, kiedy szła na obiad. Po wielu tygodniach mgły, deszczu, śnieżnej pluchy i zawiei wyjrzało słońce. Był trzeci tydzień grudnia. Mimo że niebo było czyste, w powietrzu pachniało śniegiem. Ciężkie, szare chmury zbierały się na horyzoncie i wędrowały na wyspę, ale na razie szron lśnił w słońcu na drzewach i krzewach.

Po obiedzie zaplanowano zebranie. Jak tylko się skończy, porozmawia znowu z Oswaldem. Nie podda się, o nie.

Zebranie było wyjątkowo swobodne. Przyciągnęli krzesła i siedli wokół Oswalda. Nie miał ze sobą żadnych papierów. Ubrany był w dżinsy i wełniany sweter. Sprawiał wrażenie niemal ospałego. Przez chwilę mówił o tym, co się działo przez ostatnie miesiące. Ponoć personel pracował teraz lepiej, kiedy zrozumiano tezy. Wyjaśnił, że w nadchodzącym tygodniu pojedzie na ląd, aby ponownie nawiązać tam kontakty. Myśli o tym, by na wiosnę znowu otworzyć dla gości szeregowce. Był tak sympatyczny, aż Sofia przyłapała się na myśli, że ta kamera pod prysznicem może rzeczywiście była pomyłką techników. Przez chwilę wahała się, ale wróciło przekonanie, że ją okłamał.

Wtedy nastąpiły kichnięcia. Najpierw jedno, potem kolejne trzy, Ulfa z pierwszego rzędu. Szybko schował nos w zagięciu łokcia, ale pierwsze kichnięcie bez przeszkód dosięgnęło Oswalda. W pokoju zaległa śmiertelna cisza. Oswald rozłożył ręce w geście bezradności.

– To przecież niedorzeczne. Mam pracować z dziećmi, które nie mają nawet oglądy, żeby zasłaniać usta przy kichaniu?

Wstał i popatrzył na nich z niesmakiem, nie tylko na Ulfa, który zasłaniał teraz usta obiema rękami i starał się powstrzymać kolejne kichnięcie. Oswald już wychodził z sali, ale zatrzymał się i odwrócił na pięcie.

– Zmierzcie temperaturę temu idiocie. Przecież wygląda na chorego, do diabła.

Ulf faktycznie miał gorączkę i tak się zaczęło... Kiedy Sofia opowiedziała o tym Oswaldowi, zaczął odchodzić od zmysłów.

– Mówiłem ci przecież jesienią! Razem z Bossem mieliście przygotować piwnicę tak, żeby można tam było izolować chorych. Weźcie się teraz do tego. Doprowadźcie

piwnicę do ładu. Zmierzcie temperaturę wszystkim pracownikom. Ci z gorączką mają być w izolacji przez co najmniej dobę.

Teraz krzyczał. Małe, niewidoczne krople śliny trafiały w jej policzek.

– Zajmę się tym.

– I żadnych więcej pogaduszek z personelem, dopóki wszyscy nie wyzdrowieją.

Chciała zauważyć, że na razie przecież tylko jedna osoba jest chora, ale wiedziała, że bał się śmiertelnie wszystkiego, co miało coś wspólnego z wirusami i bakteriami.

Poza tym czytała ukradkiem w Internecie, że na stałym lądzie panowała epidemia grypy. Wiedziała, kogo by obwiniono, tylko Benjamin bywał poza murami dworu w czasie ostatnich miesięcy.

Ściągnęła ze sobą Bossego do piwnicy. Pachniało tam nadal pleśnią i było zimno, wilgotno po jesiennych obfitych deszczach.

– Może tu zniesiemy kilka kaloryferów elektrycznych? – zaproponował Bosse. – I świece i takie tam, żeby było trochę przytulniej. – Sofia rozejrzała się sceptycznie po ponurym, lodowatym pomieszczeniu w głębi ducha zadowolona, że to nie ona jest chora.

– A co zrobimy z rzeczami personelu? – Popatrzyła zaniepokojona na sterty na podłodze.

– Co tam, położymy je tu w kącie. I tak jest tu miejsce na co najmniej dziesięć łóżek. Wiesz co, możemy użyć łóżek piętrowych, to będzie dwadzieścia. Jest całe mnóstwo zapasowych łóżek w jednej ze stodół, sam je widziałem. Pokuta może się tym wszystkim zająć dziś wieczorem.

Sofia od razu wiedziała, że to będzie jeden z najbardziej ohydnych projektów, w jakich kiedykolwiek uczestniczyła. Ale nie potrafiła znaleźć innego rozwiązania, więc postanowiła pozwolić Bossemu zająć się większością spraw. Trzymać się z daleka tak długo, jak to możliwe.

– Dobra, przygotuj salę, a ja przypilnuję, żeby każdy zmierzył temperaturę.

Poszła do pokoju Mony, by wysłać Elin na rundę mierzenia ludziom temperatury, nie miała zamiaru robić tego sama. Myśl o zbliżeniu się do tych wszystkich nosicieli wirusa i przekazaniu go potem Oswaldowi była nie do zniesienia.

Nim weszła po schodach, wyjrzała przez małą szybkę w drzwiach prowadzących na dziedziniec. Zaczęło padać. Duże, gęste płatki wirowały w powietrzu, pochwytywane przez korony drzew. Trawnik już się zrobił biały. Niebo było ołowiane i ciężkie.

Sofia zastała Elin u boku Mony. Zaproponowała, by jeden ze strażników posiedział z Moną, kiedy Elin będzie chodzić z termometrem.

Już na schodach do biura kadr usłyszała z różnych stron kichnięcia i kaszlnięcia. To tylko psychosomatyczne, pomyślała.

Ale niedługo stało się jasne, że Benny, który spał na siedząco w budce strażniczej, także ma gorączkę. Była też Lina w kuchni, która miała szklane oczy i kaszlała, kichała prawie bez przerwy. Naprawdę zanosilo się na epidemię. Kiedy wyjrzała przez okno, zobaczyła ludzi z Pokuty brodzących po śniegu z łózkami. Zaczynało się już ściemniać.

Z łózkami w środku piwnica wyglądała jeszcze gorzej. Stały tak ciasno, że trzeba było się przeciskać przez wąskie przerwy, żeby wejść czy wyjść. Poza tym znajdowały się tak blisko sufitu, że zasłaniały słabe światło lamp.

Materace były podniszczone i pachniały stęchlizną. Elin pozbierała trochę ziół i herbat dla chorych, ale kiedy Sofia spytała, czy ma coś na zabicie gorączki, Elin wyglądała na przerażoną.

– Sofio, to jest tutaj absolutnie zabronione. Oswald nigdy by nie pozwolił na leki.

Kiedy tak stali, patrząc na to paskudne pomieszczenie, wszedł Oswald. Miał na twarzy maskę zakrywającą nos i usta, taką, jakiej używali podczas remontu części mieszkalnej. Sofia powstrzymała chichot, wyglądał naprawdę komicznie. Jednocześnie ścisnęło ją w klatce piersiowej, bo była przekonana, że się wścieknie na widok tej zdegradowanej nory.

– Nie jest tak strasznie – powiedział zamiast tego. – Przynajmniej będą chcieli szybko wyzdrowieć.

*

Wystarczyło tylko parę dni i połowa personelu była chora. Elin szczęśliwie nie miała gorączki, chociaż kaszłała i kichała. Mona pomagała im teraz zajmować się chorymi.

Sofia kursowała między gabinetem Oswalda a piwnicą, ale starała się na dole wstrzymać oddech i unikała dotykania rzeczy. Po każdym powrocie do biura Oswald kazał jej myć ręce i absolutnie nie podchodzić za blisko. Myła ręce tak często, że zrobiły się czerwone i zaczęły się łuszczyć. Wszystkie powierzchnie trzeba było przecierać alkoholem wiele razy dziennie.

W tej całej sytuacji Oswald wezwał głównych odpowiedzialnych na zebranie w jadalni. Sofia najpierw myślała, że się przesłyszała.

– Sir, ponad połowa personelu jest w tej chwili chora i ma gorączkę.

– Więc mogą założyć maski, bo chcę z nimi porozmawiać.

Z pomocą Bossego zebrała maski dla wszystkich i spotkali się w jadalni. Była to kaszłająca, kichająca gromada o błyszczących oczach, wyglądająca w maskach na twarzy jak mumie. Takie rzeczy się nie zdarzają w rzeczywistości, pomyślała, patrząc na nich. To jest zły sen i niedługo się obudzę. Boże ratuj, czy tak musi być?

Oswald spóźnił się ponad pół godziny i wielu pracowników zdążyło już przysnąć tu i ówdzie.

– No proszę, wyglądacie przecież na zdrowych i rześkich! – powiedział, przekraczając próg.

Od razu spojrział na nią i podniósł jedną brew. Uśmiechnęła się z obowiązku, ale w środku czuła tylko lód.

– Pojutrze jadę na ląd, nawiązać kolejne kontakty, byśmy mogli na nowo uruchomić program ViaTerra. Nie będzie mnie przez tydzień. Mam tu listę rzeczy do zrobienia w czasie mojej nieobecności. Sofio, możesz ją wydrukować dla wszystkich dziś

wieczorem. – Podał jej listę, która miała chyba co najmniej pięćdziesiąt punktów. Zastanawiała się, jak, do jasnej cholery, mają zrobić to wszystko z połową personelu w piwnicy. Przyszedł dwudziesty drugi grudnia, ale we włościach nie było ani śladu świątecznej atmosfery. Przyłapała się na pragnieniu, by morze tak zamarzło w zatokach, żeby prom nie mógł wrócić. Żeby został długo na stałym lądzie. Wyjątkowo nie wstydziała się własnych myśli.

Spojrzała znowu na listę. Ich prezent pod choinkę.

– Ponieważ mnie tu nie będzie, nie będziecie mogli mnie zarazić. Możecie więc pracować, nawet jeśli czujecie się trochę kiepsko – powiedział.

Ani jednego dźwięku ze strony personelu. Nawet tego zwykłego mamrotu zgody.

Ale nagle podniósł się Benjamin.

Nie, Benjamin, cicho bądź, nie mów nic głupiego!

– Sir, czy nie sądzi pan, że wszyscy potrzebują odpoczynku, przynajmniej dopóki nie pozbędą się gorączki? Nie możemy chyba pozwolić ludziom z gorączką biegać po obejściu i pracować?

Wiedziała, jeszcze zanim się to stało. Kostki, które zbladły, gdy Oswald zacisnął pięści. Mięśnie żuchwy, które stężały. Oczy, które zwężyły się aż do cienkich kresek. Starła się cofnąć czas, unicestwić komentarz Benjamina. Ale Oswald zrobił parę dużych kroków i już był przy nim. Wyciągnął go z krzesła za kołnierz koszuli i nim potrząsnął. Uderzył go po głowie dłonią, aż piasnęło.

Benjamin nie stawiał oporu, ale oczy mu płonęły.

– Mam dość twojego jęczenia, Benjaminie! – ryknął Oswald. – Jak myślisz, kto tu przywłókł tę pierdoloną grype?! Jeśli jeszcze raz mi się sprzeciwisz, twoje dupsko wylądnie na lądzie. Na stałe. Ale Sofia zostanie tutaj.

Oswald wcisnął go z powrotem w krzesło.

Benjamin ciągle milczał, ale trząsał się, tłumiąc wściekłość.

Oswald rozejrzał się po grupie.

– Ktoś jeszcze chce kwestionować moje decyzje?

Nikt nie odpowiedział. W jadalni było cicho jak makiem zasiał. Nawet kasznięcia i kichnięcia za maskami ustały.

Następnego dnia czuła rozsadzający ból głowy, ból gardła i bolesne stawy. Ledwo wygramoliła się z łóżka. Nawet gorąca woda prysznicowa nie wlała życia w jej ciało. Zamiast tego zaczęła marznąć i się trząść. Wiedziała, że ma gorączkę, ale postanowiła przeciągnąć swoje ciało przez ten dzień, robiąc dobrą minę, bo Oswald miał opuścić wyspę następnego ranka. Wtedy będzie mogła przespać chorobę w swoim pokoju.

Po obiedzie czuła się osłabiona, kręciło jej się w głowie i była bliska omdlenia. Siedziała przy swoim niewielkim biurku, starając się sprawiać wrażenie zapracowanej. Ciągle czuła na sobie spojrzenia Oswalda.

Pojawiły się dreszcze, a z nosa i z oczu zaczęło jej cieć. Pochyliła głowę nad klawiaturą z nadzieją, że on nic nie zauważy.

– Nie powinnaś być na włościach i doglądać, czy wszystko zostało zrobione?

Otworzyła usta, by mu odpowiedzieć, ale nie wydobyły się z nich żadne słowa. Zamiast tego rozległ się kraczący dźwięk z jej krtani, nie mogła mówić, choćby się starała.

Od razu zrozumiał.

– Oszałałaś? Siedziałaś tutaj, nic mi nie mówiąc? Chcesz mnie zarazić przed wyjazdem? Na dół do piwnicy. *Pronto!* Ale zanim pójdziesz, masz zdezynfekować każdą cholerną rzecz i powierzchnię, której dotykałaś. I nie wyjdiesz z piwnicy, dopóki nie wyzdrowiejesz. Jasne?

Nie miała ani siły, ani ochoty mu się sprzeciwić. Czowała tylko ulgę, bo nogi prawie się pod nią ugięły, kiedy wstała. Z trudem przemieszczała się po pokoju, polerując wszystkie przedmioty spirytusem, podczas gdy Franz patrzył na nią ze złością.

Zatęchła, wilgotna sala piwniczna była niczym Tadż Mahal, kiedy Sofia wreszcie zwlekła się po schodach. Prawie każde łóżko było zajęte. Tu i tam dawały się słyszeć pokasywania i stękanie, unosiła się ostra woń ziół i potu. Ale udało jej się znaleźć wolne łóżko i położyła się na kołdrze w ubraniu. Zasnęła, gdy tylko dotknęła poduszki.

Kiedy obudziła się osiemnaście godzin później, jej ubrania i kołdra były mokre od potu. Gorączka zdawała się niższa, ale Sofia była zupełnie wycieńczona. W ustach miała gorzki, metaliczny smak. Elin nie było, a pozostali chyba spali. Zegarek na ręce wskazywał szóstą.

Leżała jakiś czas i patrzyła na brudny spód łóżka na górze. Mały pająk wędrował po kurzu, śledziła go wzrokiem. Ktoś chrapał, a ktoś inny kasłał obok.

Jest Wigilia, pomyślała. Jest Wigilia, a ja leżę tu w brudzie. Nie kupiłam ani jednego prezentu pod choinkę dla mamy i taty. Nie wysłałam im życzeń świątecznych. A najgorsze jest to, że nawet o tym nie pomyślałam.

Przypomniała sobie obrazy z początkowego okresu pobytu na wyspie. Spacerów po lesie. Chwile przy punkcie widokowym. Benjamin z nią w domku. Dzień, w którym biblioteka była gotowa. Pierwsze imprezy, kiedy świętowali sukcesy.

Potem pojawiły się obrazy tego, jak było teraz.

Mur i drut kolczasty. Gęsta, ciągle powracająca mgła. Kary, wyzwiska i ciosy. Twarz Mony w pętli.

Od razu wiedziała, że nigdy nie będzie lepiej. Za każdym razem, kiedy miała nadzieję, nowa katastrofa czyhała za rogiem.

Przez krótką chwilę poczuła się całkowicie wolna, leżąc w tym zatęchłym pomieszczeniu.

Postanowiła.

Spoglądam na swój zegarek.

Minęły cztery godziny.

Minęły cztery godziny, a ona nawet nie pisnęła.

Jest twardsza, niż myślałem.

Przykładam ucho do drzwi szafy i słucham, ale ani jednego dźwięku.

Przychodzi mi na myśl, że może umarła ze strachu tam w środku.

Trup w szafie, naprawdę.

Ale po chwili słyszę ciche westchnienie i wdech.

– Fredrik! – To niespokojny głos Emilie dobiega z parteru.

– Tak, mam!

– Czy wiesz, gdzie podziewa się Sara?

– Nie mam pojęcia. Poszukać jej?

– Nie, poczekajmy trochę. Na pewno jest z jakąś koleżanką.

Idiotyczne. Tak, jakby miała koleżanki.

Cztery godziny, było ustalone. Cztery godziny w mroku w środku.

Ale czekam, daję jej tam posiedzieć jeszcze trochę.

Trzeba im zawsze pokazać, że są w stanie znieść więcej, niż im się wydaje.

A to jest przecież nic w porównaniu z tym, co ma nastąpić.

Cztery i pół godziny, potem otwieram drzwi.

Mruga jak sowa, kiedy uderza ją światło.

Wyciągnięcie jej z szafy zajmuje trochę czasu, bo jest wciśnięta między torby i pudełka z butami.

Następnie rozwijam prześcieradło, którym ją owinąłem.

Jest zawinięta jak kokon. Całkiem bezbronna.

– Dałaś radę! Cztery i pół godziny.

– Ale ja myślałam...

– Tylko chwilkę dłużej. To część próby.

Rozjaśnia się. Oczy jej błyszczą.

– A jaka jest następna próba?

– Próba wody – mówię i daję jej przez jakiś czas posmakować tych słów.

Benjamin tylko się na nią gapił, jakby źle usłyszał.

- Słyszałeś, co powiedziałam. Zjeżdżamy stąd. Dajemy dyla! Uciekamy!
- Zwariowałaś?
- Nie bądź taki święty. Wiem, że też chcesz stąd uciec. Tu nigdy nie będzie lepiej.
- Ale czy nie możemy poczekać i zobaczyć?
- Poczekać i zobaczyć, czy kogoś zabije? Benjamin, nie ma żadnej dyskusji. Ja mam dość, ucieknę bez względu na to, co ty zrobisz.

*

Parę tygodni zajęło jej zebranie się na odwagę, by z nim porozmawiać. Ale jej postanowienie o ucieczce było ostateczne. Myślała o tym prawie cały czas. Jak by to było czuć się wolną. Chodzić, dokąd chce. Spotykać, kogo chce. Małe rzeczy, które miały znikome znaczenie, zanim przyjechała na wyspę, nagle stały się godne pożądaniami. Oglądanie telewizji, podróż autobusem w nieznane, zjedzenie hamburgera. Potrafiła nawet snuć fantazje o jakiejś gównianej pracy, po której wracałaby do domu i byłaby wolna, całkowicie wolna. Zamykała oczy i starała się przypomnieć sobie gwar na lądzie, gdzie ludzie toczyli swoje codzienne życie, i zazdrościła im tak, że bolało w piersi.

Zaczęła ją obezwładniać wszechogarniająca niemożność usiedzenia w miejscu. Chciałaby przenieść się nad murem choćby telepatycznie. Chciała, żeby już było po wszystkim. Bo naprawdę się zdecydowała. Ale lęk przed złapaniem w trakcie ucieczki kołatał się po głowie. Że zostanie zatrzymana i pochwycona. Zmuszona zejść z muru jak Mira. Zesłana na Pokutę na czas nieokreślony, z całodobową kontrolą.

No i Oswald. Przechodziły ją dreszcze za każdym razem, kiedy pojawiała się myśl, co by zrobił, gdyby wiedział. Właśnie wrócił z lądu i od razu wyczuł w niej zmianę. Był teraz jak ogar, który znalazł świeży trop. Ciągle przyglądał jej się podejrzliwie. Badawczo mrużył oczy, kiedy z nią rozmawiał.

- Wydajesz się rozkojarzona, Sofio. Nie do końca obecna – powiedział któregoś dnia.
- Nie, sir. Wcale nie. Cieszę się tylko, że wszystko na lądzie tak dobrze poszło. No i że będziemy znowu mieć gości na wiosnę.

Nie miała już skrupułów, by kłamać. Wiedziała, że zawsze może podlizać się trochę pochlebstwami.

- Tak, ale będzie dużo roboty z przygotowaniem wszystkiego na czas. Najchętniej do tego czasu wolałbym nie mieć do czynienia z tą bandą zombie. – Westchnął w tym momencie rozkojarzony.

Widziała teraz w oczach Benjamina, że on też chciał. Jakby popchnąć dwie kule z górki. Zaczynały się toczyć. Prawie turlały.

Przyłożyła się jeszcze bardziej.

– Czy nie wystarczy ci upokorzenia? Ma cię stłuc na kwaśne jabłko? Nie będzie lepiej, nie rozumiesz tego?

Był na swój sposób jej biletem do wolności, bo znał każdy zakamarek na wyspie i na statku. Nie była przy tym stuprocentowo pewna, czy nie doniesie na nią, jeżeli zostanie.

– Jeśli ja ucieknę, to on cię zabije, Benjaminie. Albo wsadzi cię na Pokutę do końca życia.

Ogarnęło go teraz powątpiewanie, widziała to w jego oczach, ale zaraz zniknęło i powróciło znane żywe spojrzenie.

– Dobra – powiedział. – Zróbmy to.

Oczekiwała zdecydowanie większego oporu, więc teraz zrobiła się podejrzliwa.

– Serio?

– O tak. Zmywamy się. Ja też mam dosyć.

Rzuciła się na niego tak, że padł na plecy na łóżko, siadła okrakiem na jego brzuchu i zmoczyła całą twarz pocałunkami.

– Kurde, jak się cieszę! Musimy to zaplanować. Plan musi być całkiem pewny. Bo jak nas przyłapie...

– Wiem, jak się możemy wydostać – przerwał jej. – Postawię pod murem drabinę ogrodową, z tyłu, gdzie nikt jej nie zauważy. Wymkniemy się w środku nocy. Przeskoczmy bez dotykania ogrodzenia. Pobiegniemy jak wariaci do domku i tam się schowamy na noc. Rano pójdziemy wybrzeżem po skałach do promu. Zajmie to jakiś czas, ale nikt nas tam nie zobaczy.

– Ale jest przecież zimno i ślisko, jak to zrobimy?

– Wiem jak. Zaufaj mi.

– Ale kiedy zauważą, że uciekliśmy, będą na nas czekać przy promie.

– Tak, ale zorientują się dopiero rano. Najpóźniej na rannym apelu. Musimy znaleźć się przedtem na statku. Wiem, gdzie możemy się schować. Na dziobie leży plandeka, tam, gdzie parkują samochody.

– Mamy leżeć pod plandeką przez kilka godzin na zimnie?

– Ubierzemy się ciepło i będziemy ogrzewać nawzajem.

On już o tym myślał, stwierdziła. Żeby uciec. A jednak o tym nie rozmawialiśmy. Nawet bym się nie domyśliła.

– Dalej się obawiam ogrodzenia – powiedziała. – Wystarczy, że muśniemy drut kolczasty, a włączy się alarm.

– Umiem przeskoczyć bez dotykania. A tobie pomogę przejść. Jeśli alarm się włączy, to pobiegniemy z całych sił do chatki. Będziemy mieć przewagę.

– A pomyśl, jeśli to będzie taka noc, że nikt nie będzie spać, wszyscy będą pracować.

– To zrobimy to kolejnej nocy, albo następnej.

– A jak morze zamarznie i prom nie będzie kursował przez zatokę?

– To będziemy mieć problem! Sofia, nie bądź taka strachliwa. W Internecie są strony z pogodą. Masz przecież komputer.

Wyciągnęła laptopa i sprawdziła prognozę pogody. Kilka stopni na plusie i żadnych śnieżnych zawiei na horyzoncie w najbliższych dniach.

– Co zrobimy, kiedy dotrzemy na ląd?

– Pojedziemy do mojej siostry w Göteborgu i tam się zaszyjemy na trochę.

– Wyślemy jej maila, żeby o tym uprzedzić?

– Nie, to zbyt ryzykowne. Zadzwonię do niej jutro, gdy będę na lądzie. Płynę statkiem o ósmej zrobić trochę zakupów, wrócę około piątej.

– A potem pójdziemy na policję oskarżyć tego sukinsyna.

– Jaka policja, oszalałaś? Po co chcesz iść na policję? Nie wystarczy, że wyrwiemy się stąd?

– Odpowie za to, że rzuca się na personel.

– Sofio, nigdy mu nie damy rady. To będzie nasze słowo przeciwko słowu całego personelu. Powiedzą, że jest najbardziej sympatycznym przywódcą świata. Boją się go śmiertelnie. Jeśli chcą się wyrwać, to niech sami uciekną.

Sofia pomyślała o tych, którzy nie daliby rady uciec. Mona i Elvira. Simon, który nadal był na Pokucie. Oddany Bosse z całkiem wypranym mózgiem, nierozumiejący nawet, że coś jest nie tak. Nagle poczuła się, jakby sprawiała im zawód. Zastanowiła się, czy Oswald ukarze cały personel, kiedy ona ucieknie z Benjaminem. Więcej kamer, reguł i zakazów.

– Jest inny sposób – powiedziała. – Możemy napisać o tym bloga, gdy się już stąd wydostaniemy.

Benjamin powoli pokręcił głową, ale nic nie powiedział.

– Spakujemy wszystko dziś wieczorem? – zapytała.

– Nie, to też zbyt ryzykowne. Spakujemy jutro.

– Nie będę mogła zasnąć.

– Musisz spać. Musisz być w stanie szybko biegać jutrzejszej nocy. Licz owce, oddychaj głęboko, czy cokolwiek tam robisz, ale spać musisz.

Zajął mu nie więcej jak parę minut i już przy niej pochrapywał. W jego mózgu musi brakować tej części, która produkuje poczucie niepokoju, pomyślała. Ona sama leżała długo, zastanawiając się. Starła się odepchnąć wszystkie rozbiegane myśli. Kiedy wreszcie zasnęła, spała niespokojnie i wciąż coś jej się śniło.

W środku nocy obudził ją Benjamin, który usiadł na łóżku i spojrział na swój pager. Kiedy zapytała, o co chodzi, zamamrotał coś tylko, odłożył pager i znowu zasnął.

Kiedy następny raz się obudziła, już go nie było. Mógł przecież sam uciec, pomyślała i poczuła rozlewające się po jej wnętrzu ciepło. Po prostu zniknął na stałym lądzie. A i tak pomoże mi przejść nad ogrodzeniem.

Gdy wstała z łóżka, w brzuchu ją coś łaskotało, po skórze przechodziły ciarki. Zastanawiała się, jak ma przeżyć ten dzień tak, by Oswald nic nie zauważył. Postanowiła pokręcić się po posiadłości. Powie mu, że musi przypilnować, żeby wszyscy pracowali nad jego projektem przed wiosną.

Była teraz tak zdenerwowana, że wkradły się w jej plan wątpliwości, chciała tylko uciąć tę udrękę i nerwowość. Pomyślała, że może powinni trochę poczekać i oswoić się z myślą o ucieczce. Że może istnieją inne sposoby wydostania się. Wyobraźnia podsunęła jej obraz skoku z drugiego piętra, żeby musieli ją zabrać do szpitala, i ucieczki stamtąd. Zaczęła poważnie rozważać tę możliwość, dopóki nie wyzwoliła się z tych myśli, zakładając, że z Benjaminem musi się im udać. Zacisnęła zęby i skoncentrowała się na porannych czynnościach, wzięła prysznic, ubrała się i starała się myśleć pozytywnie.

Wszystko pójdzie dobrze.

Damy radę.

Jeszcze jeden dzień, jeden jedyny, a potem będzie po wszystkim.

*

Uczucie, że coś jest nie w porządku, przyszło, kiedy wchodziła po schodach do biura. Nie było to nic konkretnego, tylko niemiłe przeczucie. Pojawił się impuls, aby zawrócić. Ale pomyślała, że musi chodzić o Oswalda, że nie ma odwagi spojrzeć mu w oczy, kiedy nosi w sobie tę olbrzymią tajemnicę. Nie może czytać w moich myślach, stwierdziła. Jedyne z mojej mowy ciała. Wystarczy, jak będę zadowolona i beztraska. Czy może nadąsana. Wtedy nic nie zrozumie.

Gdy otworzyła drzwi do gabinetu, Oswald siedział już za biurkiem.

Bosse ze swoimi pacholkami stali po jego prawej stronie.

Po lewej stronie stał Benjamin z baranim uśmiechem na ustach.

Jeziro ciągnie się z pół kilometra od niewielkiej plaży.

Długo jechaliśmy, żeby się tu znaleźć.

Mam nadzieję, że mnie nie zawiedzie.

Stoi na pomoście w swoim brzydkim kostiumie kąpielowym. Już się trzęsie, bo jest wiosna, zimno.

Jesteśmy tu sami. Ani żywej duszy na horyzoncie.

Z jakiegoś powodu przestała mnie drażnić. Jest przecież teraz moją uczennicą.

Mała wysepka znajduje się około stu metrów od pomostu. Pagórek z samotnym, chłostanym przez wiatry cyprysem.

– Widzisz tę małą wysepkę? – pytam, pokazując palcem. – Masz tam dopłynąć pod wodą. Jeżeli wypłyniesz, żeby nabrać powietrze, zobaczę cię. Wtedy będziesz musiała zacząć jeszcze raz.

– Nie dam rady!

Słowa wystrzeliwują z jej ust. Widzę, że od razu żałuje.

– Aha, no to pewnie umrzesz tu dzisiaj. Pod wodą.

– Co?

– Tylko żartuję. Dasz radę. Wskakuj już!

Siadam na pomoście i wkładam palce do wody. Jest zimna jak diabli.

Ale ona wskakuje z pluskiem i znika pod powierzchnią.

Dobrze jej to robi.

Już wiem, że nie da rady.

To jest część próby.

Mała główka pojawia się nad powierzchnią wody. Raz za razem.

Nigdy nie dotrze na wyspę.

Zaczynam się śmiać, bo wygląda jak kiwająca się kaczuszka na wodzie.

– Chodź tutaj!

Posłusznie płynie do brzegu pomostu. Jej twarz jest całkiem biała, a usta zaczynają sinieć.

Ściągam spodnie i zdejmuję z ręki zegarek. Kładę rzeczy na kupkę na pomoście.

Wchodzę do zimnej wody, która sięga mi do brzegu bokerek.

Łapię ją za włosy tak nagle, że traci orientację, i pociągam ją pod powierzchnię. Po chwili leży już na plecach.

Jej twarz przybiera zaskoczony i przerażony wyraz.

Oczy są zupełnie wyraźne w przejrzystej wodzie.

Kładę jedną rękę na jej ciele, a drugą przytrzymuję za włosy, kiedy ona chłapie, uderzając w wodę.

Bąbelki z jej ust jak małe kuleczki wypływają na powierzchnię.

Pojmuje reguły gry. Rozluźnia się i leży całkiem bez ruchu.

Wygląda jak truposz ze swoimi wybałuszonymi oczami.

A ja przytrzymuję ją i czekam. Długo.

Czekam, aż widzę panikę w jej spojrzeniu, i wyciągam ją, dokładnie tuż przed tym zgubnym wdechem.

Zachłystuje się i pluje, kaszle i parska.

Ma oczy pełne łez.

Stoję tylko i patrzę na nią, aż się pozbiera.

– Teraz rozumiem – mówi w końcu. – Trzeba wytrwać aż do absolutnej ostateczności.

– Dokładnie!

Poklepuję ją po mokrej głowie, a ona patrzy na mnie z dołu jak posłuszny psiak.

– Zmieniłem zdanie. To dla twojego dobra, Sofio.

Benjamin prawie szeptał i gapił się gdzieś ponad głową Sofii, żeby uniknąć jej spojrzenia. Zamarła, po czym uświadomiła sobie ten niewyobrażalny zawód, który tak zabolął, że pragnęła zgiąć się wpół i paść na podłogę. Przez krótką chwilę całe jej ciało przestało funkcjonować. Klatka piersiowa ścisnęła się, mięśnie się zablokowały i serce stanęło, a potem nadeszło poczucie, że jej życie rozpadło się w gruzy. Benjamin ciągle unikał jej wzroku, odwrócił głowę w bok i wciąż gapił się na ścianę. Oswald i jego pachołkowie zamienili się w cienie. Widziała tylko Benjaminą.

Ciało zaczęło przepuszczać nowe emocje, rozczarowanie, rozpacz i w końcu wrzącą nienawiść, tak silną, że aż szumiało jej w uszach. Było coś w postawie Benjaminą, jakieś nonszalanckie nieporuszenie, które na pewno było wymuszone. Ten obłudny tchórz, który teraz tu tkwi, krzywo się uśmiechając, jakby zrobił jej psikusa.

Kiedy Benny i Sten podeszli i chwycili ją za ręce, mogła myśleć jedynie o tym, że potrzebuje mieć je wolne, żeby wydrapać Benjaminowi oczy.

– Nie wysyłajcie jej na Pokutę – zarządził Oswald. – Nie wywinie się tak łatwo. Zamiast tego dołączcie ją do tego tam, Simona. – Zwrócił się do Benny’ego, który ciągle trzymał Sofię mocno za rękę. – Niech wykonuje najbrudniejszą, najgorszą robotę, jaka jest. W czarnych czapkach, żeby nikt ich nie pomylił z Pokutą.

Wpatrywał się w nią, ale odwróciła wzrok.

– Benjamin mówi, że schowała laptop w pokoju – rzucił do Bossego. – Przeczytaj każdy mail i zobacz, co robiła. Kto wie, może wreszcie dorwaliśmy kreta. Sprawdź też komórkę. – Zamachał ręką. – Zabierzcie ją teraz. Nie chcę już widzieć jej fałszywej gęby.

Ostatni raz przeszył ją wzrokiem.

– Nigdy, przenigdy stąd nie wyjdiesz. Żebyś wiedziała – wycedził.

*

Kiedy ją wyprowadzali, czuła się pusta i niema. Może tak się odczuwa apatię, pomyślała. Albo najgorsze przyjdzie potem.

Ale dopiero po kolacji, kiedy przebiegając obok z Simonem w tej śmiesznej czarnej czapce, zobaczyła wynoszone ze dworu szerokie łoże jej i Benjaminą, zabolęło ją serce, a pod powiekami zapiekło od łez. Było diabelnie zimno, północny lodowaty wiatr wciskał się pod ubrania i przenikał aż do szpiku kości. Ciepłe światła mrugały do nich z dworskich okien.

Sofię i Simona zesłano do niewielkiej nory w stajni. Mieli tam spać w śpiworach na

podłódze ze słomy. Podłączono mały kaloryfer, ale raczej nie miał on żadnego znaczenia, bo wiatr odnajdywał wszystkie dziury i szpary w szopie.

Myć się mogli w ledwo letniej wodzie pod prysznicem w piwnicy, tak zarośniętym brudem, pleśnią i pajęczyną, że Sofia trzymała się ręką za nos i myła drugą, jeśli musiała z niego skorzystać, gdy leżała tam chora.

Praca miała polegać na odśnieżaniu, sprzątaniu gnoju w stajni i zajmowaniu się chlewem. Benny miał dla nich zaplanowanych sporo innych ogromnych zadań nie do wykonania, jak szorowanie wszystkich toalet samymi szczoteczkami do zębów czy ręczne polerowanie drewnianych podłóg we wszystkich budynkach. Tylko w tym czasie, kiedy personel i goście nie mogliby ich zobaczyć. Poza tym przemieszczając się, musieli biegać. Żadnych rozmów czy kontaktu wzrokowego z pozostałymi pracownikami. Jeżeli nawalą, muszą przebiec trzy okrążenia wokół dworu. Plan obejmował osiemnaście godzin pracy i sześć godzin snu.

Zatrzymała się na chwilę, aby zaczerpnąć oddechu. Powietrze było tak zimne, że szczypało w płucach. Dziedziniec był zimny i pusty w mroźnej ciemności. Pomyślała, że może odmówić. Po prostu powiedzieć: nie, nie zrobię tego, nie biegnę ani kroku więcej, nie śpię w stajni i nie wykonuję waszej zaszrannej roboty. Ale i tak by jej nie wypuścili. A teraz nawet nie wiedziała, czy chce się jedynie wydostać. Chciała też czegoś innego. Zemścić się. Nienawidziła Benjamina tak bardzo, że aż bolało ją głęboko w piersi, a myśl, że miałoby mu to ujsć na sucho i żyłby dalej tym swoim bezsensownym wegetowaniem, jak gdyby się nic nie stało, była nie do zniesienia.

Jeszcze jedna myśl pojawiła się w jej głowie. Było to coś, co dawało o sobie znać i jeszcze nie do końca się przebiło, ale miało związek z cierpliwością. Oswald zatęskni za mną, kiedy następna sekretarka zacznie nawalać, spekulowała. Do ucieczki stąd potrzebna jest pewna doza wolności. A jedyna odrobina wolności znajduje się w pobliżu szczytu.

Muszę zacisnąć zęby. Przełknąć upokorzenie. Na drugi raz nie mogę być tak głupia, żeby komuś ufać.

Kiedy położyła się tego wieczoru, długo leżała, trzęsąc się w śpiworze i patrząc na ciemny sufit stodoły. Simon spał mocno, leżąc spokojnie na sianie.

To właśnie jest piekło, myślała. Utknąć tak na amen.

Ukradziono jej całe życie, zanim tak naprawdę zaczęła żyć. Znalazła się w piekle, choć nawet nie umarła.

Jak można się stać tak bezsilnym?

Wyobrażała sobie niekończący się gwieździsty nieboskłon wiszący nad sufitem. Snuła fantazje o unoszeniu się w kosmosie. Czowała, jak jej puls zwalnia, i wreszcie wpłynęła w osobliwie głęboki sen.

*

Któregoś ranka, kiedy przerzucali gnój w stajni, Simon odezwał się do niej. Rozmawiał

z nią tak, jak nikt inny do tej pory w ViaTerra. Benny poszedł do toalety i zostawił ich na chwilę samych.

– Myślisz, że Oswaldowi po prostu brakuje piątej klepki?

Zamarła. Weszli na zakazany teren. To nie jest to samo – pomyśleć i otworzyć usta. W rozmowie sprawy stawały się zbyt konkretne i nie dawały się tak łatwo zignorować. Słowa takie jak „błuznierstwo” i „zdrada” przemknęły jej przez głowę. Ale zaciekał ją, no i Benny’ego przecież nie było w pobliżu.

– Co masz na myśli?

– No, tak całkiem logicznie to on jest tak jakby bossem. Odpowiedzialny za wszystko. Więc kiedy wszystko idzie do dupy, to jak może być wina wszystkich innych, tylko nie jego?

– Tak, ale teraz sam zajmuje się mediami i takimi rzeczami.

– No ale pomyśl o tym całym syfie, co o nas piszą. Nie robi jakiejś świetnej roboty.

Zdrapał trochę łajna łopata. Nawet nie wydawał się zakłopotany tym, co właśnie powiedział. Mówił wyraźnym, rzeczowym i pewnym głosem, bez najmniejszego śladu wstydu.

– Ale... to jak mógł to wszystko stworzyć? Cały program i to miejsce?

– E tam, nie jest chyba głupi. Ale mógł przecież i tak stracić rozum.

W dalszym ciągu się pilnowała. Benny może kazał Simonowi ją wypróbować. Sprawdzić, czy naprawdę jest zdrajczynią. Zerknęła na Simona. Jego twarz była cicha i spokojna. Niewolnicza praca nie miała na niego wpływu. Nic nie mogło złamać tych silnych pleców i krzepkich dłoni. Pracował dalej, żwawo i rytmicznie. Mimo to skrywał te ciemne, zakazane myśli.

– Chcesz powiedzieć, że też chętnie byś się stąd wyrwał?

– Nie, poczekam, aż będzie po wszystkim. W końcu to nastąpi.

Chciała zaprotestować, ale pojęła, że naprawdę tak myśli. Nie było w nim żadnego stresu czy pośpiechu. Robił to co zawsze. Pracował.

– A szklarnia?

– No tak, na pewno jest już całkiem zniszczona. Pewno tam znów trafię, kiedy już nie będzie żadnych warzyw.

Miała ochotę roześmiać się głośno, tak byli różni i jednocześnie podobni. Ale wstrzymała śmiech, bo drzwi obory skrzypnęły i zbliżał się Benny.

– Może masz rację co do Oswalda – szepnęła szybko, zanim Benny znalazł się w zasięgu głosu.

*

Tak to się zaczęło. Kiedy Benny był obok, rozmawiali o rzeczach dozwolonych. Uprawa roślin i rolnictwo, na czym Simon się znał. Mogli nawet rozmawiać o książkach, bo czytał niejedną. W tych krótkich momentach, kiedy Benny nie stał nad nimi, rozmawiali o zabronionych sprawach. O Oswaldzie i o tym, co się dzieje z ViaTerra.

Śmiech i chichotanie były absolutnie wzbronione, więc jeśli te konwersacje stawały się zbyt wesołe, Benny natychmiast zwracał im uwagę.

– Przestańcie się śmiać, do cholery. Nie macie z czego. Franz haruje jak wół, a wy się tu objacie. Dawać trzy okrążenia wokół dworu.

Krążyli więc wokół dworu noga za nogą w swoich ciężkich zimowych buciorach i szczerzyli się do siebie, kiedy znaleźli się poza polem widzenia Benny’ego. Sofia zastanawiała się nad sytuacją z Bennym. Czy może dałoby się go nawrócić. Przeciągnąć go na swoją stronę. Ale w jego oczach nie było żadnego życia, miał wzrok tak zaszczuty, że naprawdę nigdy na niczym się nie zatrzymywał. To tak, jakby osobowość się wymeldowała i pozostała tylko posłuszna skorupa.

Każdego dnia, który minął, ryła małą kreskę w ścianie obory. Gryzła się, kiedy z kresek zrobił się tydzień, ale zapal wydotania się stamtąd ostygł, i wpadła w rutynę. Ciężka praca zdzierła ciało. Jej dłonie szybko zrobiły się czerwone, spierzchnięte i pokryte wałkami, a kostki były tak suche, że pękały, krwawiąc. Plecy i stawy bolały ją od wysiłku i ciągłego zimna. Zawsze była szczupła, ale nie odważała się nawet zgadywać, ile teraz waży. Żebra wystawały tak, że czuła je nawet przez grubą zimową kurtkę. W końcu Benny zlitował się nad nią i pozwolił pić mleko prosto od krowy. Smakowało ohydnie, ale jej organizm zaczął się regenerować.

Dni wciąż były krótkie i wydawało się, że otacza ich wieczny mrok. Myślała o swoich rodzicach każdego wieczoru przed pójściem spać. Zamykała oczy i starała się przywołać ich twarze. Czasem ledwo pamiętała ich rysy, szczegóły blakły tym bardziej, im mocniej próbowała je sobie przypomnieć. Sofia i Simon pod żadnym pozorem nie mogli wysyłać maili albo dzwonić, ale wolno im było wysyłać listy pisane ręcznie. Trudno było napisać coś sensownego. Najczęściej wychodziło: „Mam się dobrze. Tęsknię za wami. Kocham was”. Ale i tak pisała. Nie dostała ani jednej odpowiedzi. Kiedy zapytała o to Benny’ego, wzruszył tylko ramionami.

A jeśli Oswald każe mi tu zostać na lata, myślała czasem. A jeśli w ogóle zapomni o mnie? Miała poczucie, że sama ta myśl może pozbawić ją rozumu, więc porzuciła ją i skoncentrowała się na pracy.

Starała się skupiać na pozytywach. Przecież mogli być na zewnątrz i wdychać świeże powietrze. Będzie im dane przeżyć wiosnę na wyspie, kiedy nadejdzie. I świnię miały się lepiej, kiedy się nimi opiekowali.

*

Krajobraz wokół dworu był jałowy i bezbarwny tej zimy. Poprzedniej cały dziedziniec błyszczał światłami i latarniami. Teraz był nagi i zimny w swej śnieżnej szacie. Niemal każdego ranka wisiała tu gęsta mgła i wtedy za murami nie było widać nic. Dziedziniec zamienił się w pejzaż w czerni i bieli, ciemne gołe pnie i nieskończenie dużo śniegu, pokrywającego ziemię, dachy i korony drzew. Staw zamarzał i opustoszał. Sam budynek dworu, który latem zwykł tak lśnić bielą, wyglądał brudnoszaro na tle śniegu, a gdy

ciepłe światła nocami świeciły z dworskich okien, wszystko robiło się jeszcze bardziej smętne. Ale nie tęskniła do lata. Lżej było znieść odizolowanie i wyrzucenie poza nawias, kiedy inni też cierpieli w zimnie.

Została wydalona z dworu przez Oswalda piętnastego stycznia. Czterdzieści dwie kreski później zobaczyła pierwsze przebiśniegi. Promienie słońca właśnie uwolniły je spod śnieżnej zasy i kwiatki wisały, dyndając na lekkim wietrze. Dotknęła je leciuteńko. Pomyślała, że to musi być znak.

– A jednak będzie wiosna – powiedział Simon.

To tego dnia Sofia po raz pierwszy zobaczyła znów Benjamina.

Musiał jej specjalnie unikać, bo tylko jego nigdy nie widziała przechodzącego obok choćby od czasu do czasu. Benny’ego przez chwilę nie było przed południem i nagle stanął przed nią Benjamin.

Wszystkie stłumione uczucia wybuchły na nowo, kiedy go zobaczyła. Stał przed nią, trzymając w ręce małą pogniecioną karteczkę. Wydawało jej się, że lekko drżą mu nogi.

– To nie tak, jak myślisz, Sofio – powiedział.

– Nigdy więcej nie chcę z tobą rozmawiać.

Wyciągnął do niej rękę.

– Weź to – powiedział – gdybyś kiedyś potrzebowała. Jeśli uda ci się stąd wyrwać.

Wzięła karteczkę z jego dłoni. Był na niej zapisany rząd cyfr. Puściła ją, papier opadł powoli na ziemię, a ona odwróciła się do niego tyłem. Kiedy znów się obejrzała, już go nie było. Simon spojrzał na nią znacząco.

– Jest świnią – powiedziała.

– Być może, ale pewnego dnia kartka może ci się przydać.

Pochyliła się i podniosła ją z ziemi. Wilgoć niemal zatarła niektóre cyfry, ale jeszcze dało się odczytać numer. Numer telefonu. I imię z nazwiskiem. „Vanja Frisk”. Westchnęła i schowała papier do wewnętrznej kieszeni.

*

Tego dnia ich mała grupa została zasilona. Sofia wiedziała, że Madeleine znowu była sekretarką Oswalda. Widywała ją, kiedy przechodziła obok, najpierw z wyniosłym uśmiechem na ustach, ale ostatnio jakby zahukaną. Biegała po posiadłości z zaszczutym spojrzeniem, dobrze znanym Sofii. Od razu poczuła złośliwą radość.

Madeleine pozwalała, aby traktował ją jak psa. Była dużo słabsza niż Sofia, która pomyślała z zadowoleniem, że dni sekretarki są policzone. Że to tylko kwestia czasu. I że potem ona, Sofia, przypomni Oswaldowi o sobie, kręcąc się pod oknami dworu.

Benny zniknął na długo tego wieczoru. Zawibrował mu pager i jego twarz przybrała niespokojny wyraz, kiedy przeczytał wiadomość. Wyleciał jak strzała ze stajni, gdzie wkładali siano do boksów. Nie było go przez wiele godzin. Sofia prawie zaczęła podejrzewać, że może miałoby szansę przedostać się przez ogrodzenie. Ale jedno spojrzenie przez okno zmieniło bieg jej myśli. Na zewnątrz wirował śnieg. Właśnie

teraz, kiedy zdawała się nadchodzić wiosna.

Pracowali z Simonem powoli i gawędzili, z roztargnieniem pokrywając sianem podłogę w boksach. Robili wszystko tak, żeby zostać w ciepłe stodoły najdłużej, jak się da.

Kiedy Benny wrócił, nie był sam. Prowadził pod rękę bladą Madeleine z oczami czerwonymi od płaczu.

– Macie nowego członka – powiedział.

Mała, złośliwa istota w sercu Sofii wykonała salto mortale.

Nie widzą mnie, ale ja ich i widzę, i słyszę, gdy tak stoję za drzewem.

Wiem dokładnie, kto to jest. Opisała go.

I ma jeszcze to swoje nastawienie. Napuszczony, tłusty debil, który aż tutaj zalatuje szumowiną.

Już nie stoi sama na przerwach. Ma małą paczkę, z którą się trzyma. Tacy jak ona, toporni, brzydcy i niezdarni, ale mimo wszystko paczka.

Zachodzi ją od tyłu. Łapie za kark i ściska. Uderza kolanem w plecy.

Pozostali się rozchodzą, ale ona zostaje.

Coś do niego mówi. Pokazuje palcem w moim kierunku.

Idzie za nią w stronę zagajnika, w którym stoję i czekam.

– Dowalić ci, ty mała jędzio? – mówi. Popycha ją tak, że prawie się przewraca.

Ale ja podchodzę od tyłu, zanim mnie dostrzega.

Unieruchamiam jego rękę. Sapię mu w kark.

Krzyczy, kiedy spogląda do tyłu i widzi mnie w masce.

I wtedy ona uderza. Wali pięściami w jego brzuch i pachwiny.

Tłucze tak, że pozbawia go tchu.

– Poczekaj chwilę – mówię. – Co chcesz z nim zrobić? Co chcesz tak naprawdę zrobić?

– Zabić tego knura – odpowiada bez wahania. Jest teraz podniecona. Niemal piękna.

Oczy płoną.

– To zrób to! Dawaj!

Wyciąga sztylet z kieszeni. Trzyma go przed jego twarzą. Ostrze jest skierowane w jedno oko, a on wrzeszczy jak szalony.

Ale przerwa się skończyła. Nikt go teraz nie usłyszy.

A ona dziabie. Najpierw po rękach, małe ukłucia, z których kapie krew, a potem kopie go z całych sił w krocze.

On wyje. Osuwa się, ale nie może wyzwolić z mojego uchwytu.

Jeszcze nie skończyła. Celuje teraz w klatkę piersiową, ale odciągam na bok jego ciężkie ciało.

Wtedy ona pada na kolana i wbija sztylet w jego nogę aż do rękoności.

Chce właśnie go wyciągnąć i zaatakować znowu, ale ja ryczę:

– Przestań już! Zapomniałaś o zasadach?

– Do absolutnej ostateczności – wyrzuca z siebie.

– Właśnie. Spadamy – mówię.

Puszczam go tak, że pada z głuchym odgłosem na ziemię.

Biegniemy w głąb lasu.

Ona chichocze.

Wciąż słysząc jego stękania i jęki.

Madeleine płakała prawie cały czas, oprócz tych chwil, kiedy utyskiwała. Narzekała na zimno, odciski i różne dolegliwości, ale głównie tylko łkała w milczeniu, gdziekolwiek się znajdowali. Sofia pomyślała, że może Madeleine ma jakieś załamanie psychiczne i któregoś dnia poruszyła ten temat z Bennym w stajni. zaproponowała, żeby dali jej wypocząć w pustym boksie, ale Benny nie chciał tego słuchać.

– Zachowuje się tak od tygodnia, Benny. To nie jest normalne.

– Niech się, kurna, weźmie w garść. Pokaż jej, jak się przerzuca gnój, zagoń ją do roboty.

– Może byłoby dla niej lepiej, jakby wyszła na włości i zaczerpnęła trochę świeżego powietrza. Widziałam trochę chwastów na grządkach.

Nie skończyła mówić, bo krążący zazwyczaj wzrok Benny'ego zastygł na czymś nad jej głową. Kiedy się odwróciła, zobaczyła, jak Oswald zbliża się żwawymi krokami przez stajnię. Zatrzymał się tuż obok niej. Nadal przechodziły ją nerwowe ciarki pod skórą, kiedy stał tak blisko. Ale nie przyszedł tu do niej.

– Gdzie jest Simon?

Simon wychylił się z jednego z boksów w szuflę w ręku.

– Tu jestem, sir.

– Mój kucharz mówi, że w szklarni nie ma już warzyw. – Słysząc było, że jest wściekły, głos miał szorstki i ochryply, ale panował nad sobą.

– Nie wiem, sir. Nie było mnie tam od miesiący.

– Czyli co, uważasz, że mam jeść mrożony groszek ze spożywczaka?

– Nie, oczywiście, że nie.

– To idziesz do szklarni, natychmiast. Masz tydzień na wyhodowanie nowych roślin.

Simon odstawił szuflę, rzucił Sofii przepaszające spojrzenie i wyszedł ze stajni. Oswald też się odwrócił do wyjścia. Sofia zauważyła, że krowie łajno przyczepiło mu się do buta i stłumiła chichot.

– Czy coś cię śmieszy, Sofio?

– Nie, przepraszam, zbierało mi się na kichnięcie.

– Myślałem, że chcesz mi coś powiedzieć?

– Nie, znaczy, tak, przepraszam, że zawiodłam i w ogóle.

Przyglądał jej się długo.

– Zastanowię się nad tym.

Poraziła ją tęsknota, kiedy uświadomiła sobie, że Simon nie wróci. Jedno było pewne. Życie pozostanie podłe, jeśli Madeleine nie przestanie płakać. Pomyślała, że może jest coś, o czym Madeleine nie ma odwagi mówić, kiedy Benny jest obok, więc postanowiła

z nią porozmawiać, gdy wsunęły się do śpiworów tego wieczoru. Benny spał w boksie obok drzwi, w razie gdyby próbowały uciec. Ale ich nie słyszał, jeśli rozmawiały po cichu.

– Słuchaj, pracujemy ze sobą prawie dwa lata, a ja nic o tobie nie wiem – zaczęła Sofia.

– E tam, nie ma chyba nic, o czym warto mówić.

– No ale co robiłaś wcześniej?

– Byłam sekretarką tak jak teraz, czy zanim wszystko szlag trafił... – Madeleine zaczęła znowu chlipać, ale się opanowała. – To znaczy, pracowałam dla jednego z szefów w dość dużej firmie informatycznej w Sztokholmie.

– Ale dlaczego tu się znalazłaś?

– Poszłam na wykład Oswalda. Podszedł później do mnie. Powiedział, że długo szukał kogoś takiego jak ja. Zaprosił mnie na kolację. To się zdarzyło wcześniej, zanim tu zamieszkaliśmy.

Jej głos przybrał marzycielski ton.

– Wydawało się, że wszystko o mnie wie. Rozumiał mnie jak wcześniej nikt inny. Od razu zrozumiałam, że ViaTerra to moja misja.

Starannie dobierał nas wszystkich, pomyślała Sofia, i wie, jak to się robi. Za tą konstatacją pojawił się szybki ciąg myśli, prawie jak przebłyski, które jednak dopełniały się jej w głowie. Choćby ta, że cały personel jest biały i charakterystycznej nordyckiej rasy. Oczywiście oprócz Abayomiego w kuchni, na którego Oswald mówił „czarnuch”, „gruba wara”, i twierdził, że rok by mu zajęło, nim nauczyłby się wymawiać to imię. Oswald obwieścił to wszystko tak łagodnym i żartobliwym tonem, że nikt nie miał w wątpliwości, że tylko żartuje. Powiedział nawet raz, że Abayomi po prostu „wślizgnął się” mu pod nos.

Myśli Sofii powędrowały do chłopaka w posiadłości, który okazał się gejem i został odesłany przez Oswalda na ląd, zanim ktoś zdążył zareagować. Pewnego dnia zniknął i nikt nigdy już o nim nie słyszał. Z tych myśli zrodziło się podejrzenie, że Oswald starał się stworzyć idealnego współpracownika. Matrycą była ich nordycka aparycja, a narzędziem upokorzenie.

Madeleine nie zwróciła uwagi, że myśli Sofii wędrowały, tylko trajkotała dalej, zdawała się wracać do życia, kiedy mówiła o Oswaldzie.

– On stoi tak jakby ponad wszystkim. To znaczy, jego wizja. Jest większa, niż potrafimy to sobie wyobrazić.

O, do diabła, jest w nim zakochana po uszy.

– Ale co się teraz stało, sprawiasz przecież wrażenie całkiem wykończonej?

To było jak odkręcenie kranu z wodą. Sofia zastanawiała się, jak to możliwe, aby tyle płakać. Jak w tak wątłym, małym ciele mogło zmieścić się morze łez?

– No, opowiadaj. Uważnie cię słucham.

– Cholera, Sofia. Nie wiem, co mam powiedzieć. Nienawidzę siebie samej. Już drugi raz go zawiodłam. Niech to szlag. I inni też tylko ciągle nawalają. To tak, jakby cały

personel działał przeciwko niemu. Kary nie pomagają. Czym to się skończy?

Sofia zamieniła się w słuch.

– Jakie kary?

– No, Tom, jego osobisty kucharz, podał mu groszek ze sklepowej mrożonki. Dasz wiarę? Co za świnią. To przecież całkiem wbrew temu, co wyznajemy. Ale musiał to przełknąć. Dosłownie. Franz zmusił go do zjedzenia opakowania mrożonego groszku. Ale później Tom i tak nie potrafił załatwić Franzowi porządnego jedzenia z lokalnej uprawy.

– Całą paczkę groszku? Serio?

– No a co myślisz? Franz siedział naprzeciwko niego w biurze kadr, wszyscy go widzieli, i trwało to tak długo. I ten okropny dźwięk, kiedy żuł groszek.

– Co jeszcze się stało?

– No, Anna nie opróżniała koszy w jadalni przez przynajmniej tydzień i czuć tam było kwaśny zapach zgniłych owoców. Musiała stać w koszu na śmieci z napisem „świnią” na szyi. Bosse i jego chłopaki polewali ją od czasu do czasu wodą, żeby nie zemdliała. To jakaś trudność opróżnić kilka koszy? Po prostu utrzymywać czystość po sobie. Co Franz ma robić? Sam wyrzucać śmieci?

– Jak długo Anna tak stała?

– Jakies trzy, cztery godziny. W końcu Franz zapytał, czego się nauczyła, a ona coś odpowiedziała, nie wiem co, ale pozwolił jej iść.

Sofia próbowała dostrzec twarz Madeleine w mroku, żeby zobaczyć, czy ona w ogóle rozumie, jak niedorzecznie to wszystko brzmi, ale było za ciemno. Jednak z monotonnego głosu Madeleine mogła wywnioskować, że ta nie zrozumiała ani krzty.

– No i sam Bosse. Gówno zrobił, więc musiał czyścić zatkaną kanalizację gołymi rękami.

– O cholera!

– Właśnie.

– Nie, cholera, jakie wstrętne! To przecież obrzydliwe!

– Sofio, nie rozumiesz. Franz tylko odpłaca pięknym za nadobne. Ale to nie pomaga i to jest okropnie frustrujące.

– A ty? Jak tu się znalazłaś?

– Też nawaliłam. Rozlałam kawę na jego biurko, kiedy siedział, czytając gazetę. Nie rozumiem, dlaczego jesteśmy tacy niezdarni i nic nam się nie udaje. Pracujemy więcej i śpimy mniej, a jednak robota nam nie wychodzi.

Czyli zrobiło się gorzej. A Sofia myślała, że osiągnęli już dno absolutne. Anna w koszu na śmieci i Bosse czyszczący kanalizację – to było straszne, ale to z powodu groszku miała wrażenie, że widzi wszystko na czerwono. Jakby jego pierdolony groszek był najważniejszy na świecie. Nie wiedziała, co jest gorsze, czy to, co Madeleine właśnie opowiedziała, czy jej nastawienie. Zastanawiała się, ile osób wśród personelu miało głowę jak wydmuszka, tak jak Madeleine, a kto jeszcze miał kilka szarych komórek. Może tylko ona i Simon.

Ich dzień pracy zaczynał się o szóstej rano, godzinę przed tym, kiedy wstawała reszta. Zazwyczaj najpierw biegali jedno okrążenie wokół dworu dla rozgrzewki, a potem sprząтали gnój i karmili zwierzęta. To dawało Eskilowi, hodowcy zwierząt, chwilę przerwy w jego długim dniu pracy.

Z rana po rozmowie z Madeleine w stajni słońce wyszło zza chmur. Niebo było bladoróżowe i bladożółte. Śnieg stopniał i w powietrzu czuło się wiosnę.

Sofia zobaczyła, że w oddalonej szklarni pali się światło. Czyli Simon też był na nogach. Brakowało go. Spokojnego oddechu Simona podczas pracy. Ich osobistych rozmów.

Dwór ciągle spowijał mrok, świeciło się tylko w oknie na poddaszu. Pomyślała, że musi tam być Oswald, i zastanawiało ją dlaczego. Nie było to do niego podobne, aby wstał tak wcześnie rano. Wróciła do niej nocna rozmowa z Madeleine.

Przynajmniej nauczyłam się czegoś nowego, pomyślała. Zawsze może być gorzej. W ich stronę szybkim krokiem od bramy głównej szła jakaś postać. To był Sten, wartownik na porannej zmianie.

– Wyłączyłeś swój pager? – zapytał Benny’ego z irytacją. – Próbowałem cię dorwać ze sto razy.

Ciągnął dalej, zanim Benny zdążył odpowiedzieć.

– Wiadomość od Bossego. Macie być na dziedzińcu po ósmej. Wydaje mi się, że Oswald chce z kimś z was porozmawiać.

Mogło chodzić o tak wiele rzeczy. Oswald mógł ich widzieć, jak szli zamiast biec. Może chciał z powrotem Madeleine albo był zły na krowie łajno pod butem. Ale w głębi duszy przeczuwała, o co chodzi. Zrozumiała to już w stajni, kiedy popatrzył na nią tak, jakby była zapomnianym gadżetem, który nagle odnalazł. Nawet nie wiedziała, czy rzeczywiście chce wracać, ale i tak drżała na ciele z gorączki oczekiwania. Mimo wszystko byłby to rodzaj zwycięstwa. Świat na zewnątrz stałby się bliższy. Zastanawiała się, co mu powiedzieć, kiedy przyjdzie. Różne zdania przelatywały jej przez głowę. Odgrywała rozmowę raz po raz, aż się przyłapała na mamrotaniu sama do siebie.

*

Pojawił się około jedenastej. Klęczeli w słońcu, wrywając chwasty. Czy raczej dłubali, bo grządki nie były jeszcze szczególnie zachwaszczone. Przyjechał na motorze. Zahamował ostro tuż przed nią. Szybko wstała i otrzepała ziemię z kurtki. Jak zwykle był wyspany. Włosy miał jeszcze mokre po porannym prysznicu. Zapach jego wody po goleniu przepłynął w powietrzu. Utkwiła spojrzenie w jego dłoniach spoczywających na kierownicy motoru, bo nie chciała patrzeć mu w oczy, zanim się do niej odezwie.

– Sofio, czy coś sobie uświadomiłaś?

– Tak, sir, że próbowałam uciec jedynie sama od siebie. Moje wykroczenia spowodowały, że czułam się obciążeniem dla grupy. Dlatego chciałam uciec.

– Zgadza się, ale to dla mnie byłaś obciążeniem. Rozumiesz to chyba?

– Tak, sir.

– Dobrze. Idź więc do Bossego. On dopilnuje, żeby cię wdrożyć we wszystko, co się stało, kiedy cię nie było.

Madeleine odchrząknęła i już miała otworzyć usta.

– Najlepiej trzymaj gębę na kłódkę – powiedział do niej. – Ani słowa z twojej fałszywej mordy.

Zwrócił się do Benny'ego. – Madde nie ma pielić grządek. Ma wykonywać najgorszą, najcięższą robotę. Trudną i brudną. Tylko tak można złamać jej podobnych. – Oswald zwrócił się znowu do Sofii. – Na co czekasz? Biegiem do Bossego, zanim się rozmyślę.

*

Bossego nie było w biurze kadr, więc musiała biegać i go szukać.

W jej ciele rozbrzmiewała pieśń. Czuła się prawie wolna. Nie mogła się oprzeć zajrzeniu do szklarni.

Simon w kucki zajmował się sadzeniem i tak serdecznie się uśmiechnął, gdy ją zobaczył.

– Wszystko było zniszczone – powiedział. – Musiałem zacząć od nowa.

– Wziął mnie z powrotem do biura!

– No proszę, i co ty na to?

– Że to prawdopodobnie jedyna droga na zewnątrz.

– To chyba prawda.

Dalej grzebał rękami w ziemi.

– Simon, proszę, chodź ze mną, jeśli znajdę jakiś sposób ucieczki.

Odpowiedział bez namysłu.

– Nie, ja tu zostanę, aż mury runą. Ale powodzenia. Jestem pewny, że dasz sobie radę.

Przyjdź mnie jeszcze odwiedzić.

W końcu znalazła Bossego w szeregowcach, gdzie siedział, rozmawiając z Moną. Oboje sprawiali wrażenie zmieszanych na widok Sofii, jakby pojawiła się w środku delikatnej rozmowy. Mona szybko wstała i popatrzyła na nią nieśmiało, niepewna, czy przybyła jest jeszcze w niełasce.

– Pójdę już – szepnęła.

Bosse wskazał Sofii gestem, by siadła. Spojrzał na jej brudne ręce i poplamioną zimową kurtkę.

– Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz, Bosse.

– Nie, widzę właśnie. Oswald mówił, że wracasz. Wydarzyło się parę spraw, kiedy ciebie nie było. Dość dużych spraw, szczerze mówiąc.

– Aha.

– Nie wiem, od czego mam zacząć. Dobra, sytuacja mieszkaniowa. Za dużo było problemów z parami, które mieszkały razem, więc Oswald miał dość. Teraz wszyscy mieszkają w salach. Mężczyźni z mężczyznami i kobiety z kobietami, oczywiście.

– Małżeństwa też?

– Tak, wszyscy. No bo parę dziewczyn zaciążyło. Katarina i Corinne. Już się tym zajęto, ale Oswald miał tego dość.

– Zajęto się?

– Tak, chyba sama rozumiesz, że nie możemy tu mieć biegających dzieciaków. Ale nie sądziłem, że się będziesz tym przejmować po sprawie z Benjaminem.

– Nie no, nie przejmuję się, ale to brzmi tak, jakby nie miały żadnego wyboru.

– A co myślisz? Czy istnieje jakiś wybór między ViaTerra a wrzeszczącym bachorem? To jasne, że usunęły. Nawet z nimi nie dyskutowaliśmy.

Przełknęła komentarz, który miała na końcu języka. Po prostu nie był to czas i miejsce na dyskusję z Bossem.

– A ty mieszkasz teraz pod siódmką, już tam zanieśliśmy twoje rzeczy – powiedział.

– Aha, co jeszcze?

– Laptopa i komórki nie dostaniesz z powrotem, ale chyba to sama rozumiesz.

– Jasne, Bosse, ale jak idzie ze wszystkim? Będą goście na wiosnę?

– Sofio, tu wszystko jest jak zwykle. Oswald musi odwalać całą robotę. Jest całkiem wyczerpany.

O mały włos nie powiedziała, że tego ranka był w świetnej formie, ale tylko pokiwała głową.

– Personel ma być trzymany żelazną ręką. Żadnych maili czy rozmów telefonicznych. Wszędzie biegamy. Obiad i kolacja są skrócone do piętnastu minut. Ale i tak składają się głównie z ryżu z fasolą. Szklarnię szlag trafił po Simonie...

– Słyszałam.

– No, to tak wygląda. Czyli dużo się nie zmieniło.

– A na wiosnę pojawią się goście?

– Oj tak. Nad tym przecież wszyscy pracują, żeby wszystko skończyć. Szeregowce w świetnym stanie, karty dań, sadzonki w obojętnej, było co robić. Mamy projekt napisany przez Oswalda, masz kopię na biurku. Franz pracuje też nad czymś innym. Nowe tezy. Ale na pewno chce sam o tym opowiedzieć, więc ja nie będę za dużo gadać.

Miała właśnie wstać i wyjść.

– Cholera, prawie zapomniałem. Dopóki w szklarni coś nie wyrośnie, posiłki Oswalda przywożą samolotem z jakiegoś miejsca we Włoszech, na lotnisko na lądzie. Żywność ekologiczna. Najlepsza. Benjamin codziennie odbiera dostawę. Będziesz podgrzewać posiłki i je serwować, bo Tom sprawiał problemy i jest na Pokucie.

Bosse wyglądał mizernie. Włosy miał tłuste i nieuczesane, oczy były nabiegłe krwią, a krawat rozwiązany i brudny kołnierzyk koszuli. Wydawało się, że się cieszy z jej powrotu, jakby miała wnieść nadzieję do tej nędzy.

– Coś jeszcze?

– Nie, to wszystko. Twój uniform wisi chyba w pokoju, ale nie wiem, czy Benjamin zdążył z pralnią chemiczną.

– W porządku, Bosse. Ja się tym zajmę.

Drzwi do siódemki, jej dawnego pokoju, były uchylone. Bosse musiał tam kogoś przysłać, bo świeżo posprzątno i panował taki porządek, że było to aż nienaturalne. Zajrzała do szafy i szuflad. Znajdowały się tam wszystkie jej ubrania i rzeczy, nawet pamiętnik. Miała głęboką nadzieję, że nikt go nie czytał. Uniform wisiał w szafie.

Zdjęła ubrania i wrzuciła je do kosza na brudy, weszła do łazienki, od razu przypomniała sobie, że pod prysznicem jest kamera i zaczęła jej szukać. Znalazła ją prawie natychmiast, zamontowaną nad kabiną. Małe oczko patrzące na jej nagie ciało. Wróciła do pokoju po czarny marker z szuflady, weszła znów pod prysznic i zaczęła mazać po oczku. Pokrywała je tuszem, aż jego wścibskie spojrzenie zgasło.

Po prysznicu siadła na swoim starym łóżku i rozejrzała się wokoło. Wtedy zauważyła, że na łóżku Elviry nie ma pościeli. Podeszła do jej szafy i otworzyła drzwi.

Szafa była całkiem pusta.

– Fredriku, chcę z tobą porozmawiać.

Jej głos choć raz brzmi władczo. Wiem dokładnie, o co chodzi, oczekiwałem tego z utęsknieniem.

Idziemy do jej gabinetu. Siada. Przygryza dolną wargę.

– To poważna sprawa, Fredriku. Dzwonił właśnie dyrektor ze szkoły Sary. Powiedział, że Sara zraniła nożem kolegę z klasy. Nasza Sara. Nie wiem, co mam robić. – Zaczyna płakać.

Przybieram zdziwiony wyraz twarzy.

– Naprawdę? Chyba w to nie wierzysz?

– Nie, to znaczy, Sara nie jest chyba agresywna?

– Muchy by nie skrzywdziła – mówię zdecydowanym tonem.

– Ale to jest naprawdę poważne. Powiedział też, że pomagał jej zamaskowany mężczyzna.

Śmieję się.

– To przecież niemądre. Co za historia!

– Tak, to brzmi niewiarygodnie, ale co ja mam powiedzieć?

– Powiedz, że to najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałaś. Że to jasne, że chłopak wdał się w bójkę na noże i szuka kozła ofiarnego.

Przestaje chlipać. Bierze się w garść.

– No jasne, musi o to chodzić.

– Oczywiście. A potem powiedz, że jeżeli nie poradzą sobie z chłopakiem, to zabierzesz Sarę ze szkoły i zakończysz całą działalność charytatywną, którą dla nich prowadzisz.

Rozjaśnia się. Zaśmiewa.

– Fredrik, kochany. Nie wiem, co ja bym bez ciebie zrobiła.

Nie, tego nie wiadomo, myślę.

Grubym plikiem papierów walnął o jej biurko tak mocno, że zatrzęsły się nogi.

– To są nowe tezy, czy raczej twierdzenia. Uzupełniają pierwsze tezy.

Popatrzyła na ten duży stos i miała nadzieję, że wyjaśni, czego od niej oczekuje.

– To wykłady, które prowadziłem dla personelu jesienią i zimą. Madde przepisała wszystko na czysto, ale są z nimi pewne problemy i tu właśnie pojawiaasz się ty.

Palcem wskazał kartkę leżącą na wierzchu stosu. Jedno zdanie było podkreślone czerwonym długopisem.

– Przeczytaj!

Przeczytała po cichu: „...ale to chyba przekracza wasze możliwości pojmowania”.

– Przecież to nie ma nic wspólnego z twierdzeniem, prawda? To tylko komentarz dotyczący ogólnego poziomu inteligencji w grupie, rozumiano?

Kiwnęła głową.

– Tu i ówdzie są takie nieścisłości. Wykłady należy po prostu jeszcze raz przepisać. Zostaną wydane jako załączniki do tezy czwartej. Nasi nowi goście całkiem się nakręcą, gdy to przeczytają.

Po prostu chce, żebym wymazała jego przekleństwa i wyniosłe komentarze na temat personelu, pomyślała. Będzie tego raczej sporo.

– Każdy wykład będzie jednym twierdzeniem – kontynuował. – To takie proste. Ale musisz umieć rozróżnić, kiedy filozofuję, a kiedy ucinam sobie z kimś pogawędkę.

Otworzył na innej stronie, na której pociągnął obok tekstu czerwone kreski na marginesie przy jednym akapicie. Tu czepiał się kogoś z powodu brudnego uniformu.

– To nie jest filozoficzne, no ale to sama rozumiesz.

Kiwnęła znowu.

– Więc twoje zadanie polega po prostu na wyciągnięciu z tego wszystkiego prawdziwych twierdzeń.

– A jak to jest powiązane z piątą tezą, tą, która nie jest opublikowana?

– To jest piąta teza, idiotko! Rozszerzyłem ją tylko. Przerobiłem na różne twierdzenia. Tak, jak się robi z kawałkiem muzycznym. Rozumiesz?

Sofia pokiwała głową i przyjęła instrukcje z wewnętrznym głębokim westchnieniem, ale zaraz wpadła na pewien pomysł. Zachować to, co wytnie z tekstów. Utworzyć folder ze wszystkimi deprecjonującymi opiniami, które wygłaszał na temat personelu podczas swoich wykładów. Było to ryzykowne, ale zawsze mogła przecież powiedzieć, że zrobiła to na wszelki wypadek, w razie, gdyby chciał zachować coś z tekstu, który usunęła przy redagowaniu.

– Sofio, czy słyszałaś, co powiedziałem?

– Oczywiście, sir, co do słowa.

– Czyli wiesz, co masz robić?

– Jak najbardziej.

– Pokaż mi swoją pracę, kiedy skończysz z pierwszym twierdzeniem, to zobaczymy, co dalej.

Siedziała do obiadu, pracując nad pierwszym dokumentem. Powiedział, że idzie do swojego pokoju, i zniknął na resztę przedpołudnia. Podczas pracy wyglądała od czasu do czasu przez wielkie okna na morze. Daleko na horyzoncie leżało pasmo migoczące blaskiem słońca, ale poza tym woda była szara i spokojna. Po ciele chodziły ciarki, chciała rozprostować nogi, wyjść na spacer po wyspie. Oderwała się na chwilę od dokumentu i ruszyła myślami w bezładną wędrówkę, ale wciąż powracała do pracy.

Oswald wrócił tuż przed obiadem. Z zadowoleniem kiwnął głową, kiedy mu pokazała, co zrobiła.

– Widzę, że zrozumiałaś, czego chcę. To całkiem dobrze brzmi, prawda?

– Tak, sir.

Drgnął. Nagła czujność błysnęła mu w oczach.

– Zrobiłaś się taka miła, odkąd wróciłaś. Prawie trochę nadmiernie usłużna. Mam nadzieję, że wszystko z tobą w porządku.

– Czuję się dobrze, sir.

*

Dziwnie się czuła, znów jedząc w jadalni. W ostatnich miesiącach Benny przynosił jedzenie do stajni i tam jedli. Zazwyczaj już zimne. Siadła przy stole obok wyglądającej samotnie Mony. Porozmawiały trochę o bibliotece.

– Staram się utrzymywać porządek – powiedziała Mona – ale nikt już tam nie przychodzi. Nie mamy żadnych gości, a personel jest zajęty. Pracuję głównie przy projektach innych.

– Ale czy biblioteka nie musi być perfekcyjna, skoro mają niedługo być goście?

Mona westchnęła.

– Tak, ale są rzeczy ważniejsze.

Sofia postanowiła zmienić temat rozmowy. Nie chciała wiedzieć, jak zapuszczona była biblioteka, zepsułoby jej to tylko ten miły dzień.

– Czy Elvira przeprowadziła się do nowego pokoju?

Mona zdziwiła się.

– To ty nie wiesz?

– Nie, nie wiem prawie nic o tym, co się działo, kiedy mnie nie było.

– Jest na lądzie, żeby skończyć szkołę. Oswald ją tam posłał. Tak naprawdę było to nieuniknione, więc teraz nareszcie się do tego zabrała.

– To dobrze. Ale dlaczego ciebie tam nie ma? Czy jest z nią Anders?

– Nie, ona mieszka z moją siostrą w Lund.

Mona wyglądała na zakłopotaną. Sofia oczekiwała, że dozna raczej ulgi.

Kłamie. Czegóż mi nie mówi.

Zjadły resztę ryżu i fasoli, nie mówiąc nic więcej. Nagłe kłopotliwe milczenie zapadło po kłamstwie Mony wiszącym ciężko w powietrzu.

*

Oswalda po obiedzie ciągle nie było w biurze. Dalej przepisywała dokumenty na czysto. W wykładach, które prowadził dla personelu, kiedy jej nie było, pojawił się całkiem nowy ton. Teraz mówił o reinkarnacji i o tym, że ciało jest mieszkaniem duszy, choć wciąż wędruje dalej. Uważała, że to brzmiało pretensjonalnie i staromodnie, wcale nie tak, jak jego pierwsze przyziemne wykłady. Folder z zachowanymi przekleństwami, wyzwiskami i gderaniem zaczynał się rozrastać. Zrobiła sobie przerwę i przeszła się po biurze. Znowu poczuła się podminowana i zapragnęła pospacerować po włościach. Pager zawibrował jej w kieszeni.

Prom o piątej. Wracam jutro.

Wiedziała, że Oswald długo nie opuszczał ViaTerra. Mówił, że zostanie, aż będą gotowi na przyjęcie gości. A tu jednak miał jechać. Pierwszego dnia po jej powrocie do pracy. To musiało coś znaczyć. Znak dla niej, żeby korzystać z szansy.

Okolo czwartej stała przy oknie, wyglądając, aż ujrzała, jak jego samochód znika za bramą. Wyłączyła już komputer i zrobiła porządek na biurku. Zmusiła się do odczekania jakiejś chwili, a potem zeszła po schodach i wyszła na dziedziniec. Nawet nie wiedziała, dokąd iść. Chciała tylko rozprostować nogi i zaczerpnąć świeżego powietrza.

Zdecydowała się pójść do gabinetu pocztowego i sprawdzić, czy dostała jakiś list od rodziców. Zawsze mogła udawać, że przyszła po pocztę Oswalda.

Niewielki pokój mieścił się za szeregowcem i był w zasadzie komórką, w której listy sortowano do plastikowych skrzynek i rozdawano pracownikom oraz gościom. Oczywiście po dokładnym zbadaniu przez dział do spraw etyki. Drzwi nie były zaryglowane. Wewnątrz było ciemno, zimno i panował przeciąg. Nie włączono nawet kaloryferów.

Po omacku znalazła włącznik światła. Jarzeniówki zamigotały i omiotły pokój nieprzyjemnym zielonkawym blaskiem. Pojemniki po brzegi wypełnione przesyłkami stały wszędzie. Przykucnęła i na chybił trafił zaczęła przeglądać jedną ze skrzynek. Zawierała wychodzące listy od personelu. Setki. Listy zostawiono otwarte, żeby dział etyczny mógł je przeczytać przed wysłaniem.

Przeglądała je, patrzyła na daty. Pochodziły nawet ze stycznia. Dokładnie po jej próbie ucieczki. Przeglądała dalej, aż je znalazła. Jej listy do rodziców. Nie pamiętała nawet, ile listów napisała, ale od razu wiedziała, że wszystkie są w tej skrzynce. Złość ogarnęła ją tak błyskawicznie, że nie potrafiła się opanować. Wstała i zaczęła kopać pojemnik, aż uraziła się w duży palec u stopy i krzyknęła z bólu. Zaczęła myszkować

w innych skrzynkach. Zobaczyła, że były oznaczone. „Listy wychodzące od personelu”, „listy przychodzące do personelu”, „paczki wychodzące od personelu”, „paczki przychodzące dla personelu”. I ostatni pojemnik, jedyny pusty, podpisany tylko „Franz Oswald”.

Usiadła na zimnej betonowej posadzce i przeszukała listy, które przysły do personelu. Do niej był tylko jeden list, od Karin Johansson. Schowała go do wewnętrznej kieszeni. Wśród paczek leżała jedna duża od jej mamy.

Wyciągnęła z kieszeni pager i wysłała do Bossego wiadomość.

Natychmiast do pocztowego.

Pojawił się po paru minutach.

– Co to, do diaska, jest, Bosse?

– Poczta.

Podeszła do niego i stanęła tuż obok. Tak blisko, że czuła jego oddech. Kwaśny jak u kogoś, kto dawno nie spał albo nie mył zębów.

– Już jestem wkurzona, a jeśli zdenerwujesz mnie jeszcze bardziej, opowiem o tym Oswaldowi.

Bosse od razu się przestraszył.

– To się zaczęło w styczniu, kiedy Oswald cię wysłał na Pokutę i przeglądaliśmy twój komputer. Znaleźliśmy e-maile, które wysłałaś do rodziców i kolegów. Strasznie się wściekł. Powiedział, że nawet listy już nie są okej. Jeżelibyśmy uważali, że jakiś list należy wysłać, mieliśmy mu go pokazać. Nie chcieliśmy przekazywać listów personelu do jego biura. Nie po tym wszystkim, co miał na głowie. Więc... No, dlatego po prostu tu leżały.

– A co miałeś zamiar powiedzieć personelowi?

– Nie pomyślałem o tym.

– Bosse, do cholery. To wstrętne.

– Nie tak wstrętne, jak ten cały syf, który zostawiamy Oswaldowi do ogarnięcia.

– Nie, to jest gorsze. To się nie mieści w głowie. I jest niezgodne z prawem. Nie sądzę, że Franz wie, że listy tutaj leżą. Spytałem go dla pewności.

– Nie, nie rób tego! – kwiknął Bosse. – Co z tym zrobimy?

– Wyślij je. Lepiej, żeby tutaj już nie leżały. Może będą pretensje, gdy ludzie zobaczą daty, ale nic na to nie poradzimy. Jeśli chcecie je przeczytać przed wysłaniem, to musicie zrobić to teraz. Oswald jutro wraca, więc najlepiej wyślijcie to wszystko porannym promem.

Bosse kiwnął głową, ale w jego spojrzeniu pojawił się cień. Zdecydowanie nie cieszyła go wizja kolejnej nocy bez wystarczającej ilości snu.

– Rozdajcie paczki dzisiaj. Żeby to nie wyglądało jak spóźniona Wigilia jutro, kiedy Oswald wróci. A to zabieram ja – oznajmiła i podniosła swoją paczkę.

– Poczekaj! Wiesz, że muszę sprawdzić zawartość.

– No to otwórz. Ale pospiesz się.

Bosse ostrożnie zerwał brązowy papier. W paczce leżało zawiniątko w świątecznym

papierze na prezenty. Coś się nie zgadzało. Jej mama już przysłała jeden prezent. W październiku. Taka już była. Jeszcze nie było listopada, a ona już miała zapakowane wszystkie prezenty pod choinkę. Ale Sofia nie dała nic po sobie poznać. Pozwoliła Bossemu ściągnąć papier z prezentu. W środku był biały karton. Bosse podniósł wieko i oboje spojrzeli na parę ładnych czarnych kozaków. Teraz nic się nie zgadzało. Mama nigdy nie kupiłaby jej ubrań, a szczególnie pary seksownych butów. Ale właśnie leżały w pudełku.

– Zadowolony? – zapytała.

Bosse kiwnął głową i podał jej pudełko. Zamknęła je, wzięła pod pachę i wymaszerowała z pokoju. Jeszcze zła, ale z poczuciem zwycięstwa.

Wieszając marynarkę na krześle w biurze, przypomniawszy sobie o liście w wewnętrznej kieszeni. Koperta była gruba, z eleganckim charakterem pisma i mnóstwem znaczków. Rozerwała ją i wyjęła zawartość. Sam list był krótki: „Tu jest trochę materiału do twojej książki. Mam nadzieję, że zobaczymy się latem. Karin”. Znajdowała się tam też pożyłkła broszurka.

Rodu von Bärenstenów smutne losy. Fakty i legendy głosił napis na niewyraźnym czarno-białym zdjęciu dworu. Przeczytała broszurkę jednym tchem i tak ją wciągnęła, że straciła całkiem poczucie czasu. Mężczyzna, który napisał tekst, był profesorem historii i miał na wyspie domek letniskowy. Zafascynowała go historia dworu. Tekst o dziejach rodu wydawał się nieco wymuszony, a jednocześnie interesujący. Mówił o historiach miłosnych von Bärenstenów, o dzieciach pozamałżeńskich, wypadkach, chorobach i innych nieszczęściach trapiących rodzinę. Znowu poczuła chęć napisania swojej książki.

Odpisała Karin krótko od ręki, i zakleiła kopertę ze znaczkiem.

Rozległo się pukanie do drzwi. Szybko schowała list i broszurkę do górnej szuflady biurka.

– Proszę!

W drzwiach ukazała się zawstydzona twarz Benjamin.

– Wynoś się! – rzuciła natychmiast.

– Słuchaj...

Wyglądał tak nieszczęśliwie, że zrobiło jej się go żal.

– Będę z tobą rozmawiać tylko, jeżeli to absolutnie konieczne.

– Ale to jest konieczne. Będę dostarczać jedzenie.

– Jak ty, kurwa, mogłeś?

Zrobił niepewny krok przez próg. Stał i zbierał się na odwagę. Wychudł i twarz mu wyszczuplała. Zniknęła ta naturalna charyzma, która go cechowała. Nagle zatęskniła za takim Benjaminem, jaki był przedtem. Zatęskniła tak, że zakłuło ją w sercu.

– To wcale nie tak, jak myślisz, Sofio.

– Możesz tutaj przynosić codziennie jedzenie, i wszystko inne, co musisz dostarczyć. Ale nie spodziewaj się żadnych pogaduszek ze mną.

– W porządku. Chcę tylko, żebyś wiedziała, jak bardzo mi przykro.

Zawahał się przez moment, dobierając słowa.

– Strasznie mi ciebie brakuje.

– Trzeba było o tym pomyśleć wcześniej.

– Rozumiem. Do zobaczenia.

Kiedy wyszedł, trudno jej było się skoncentrować. Ale w końcu zrobiła się dziesiąta. Posprzątała biuro. Wyłączyła komputery. Kiedy wyjrzała przez okno, zobaczyła, że w małym pocztowym pokoiku pali się światło. Bosse potraktował ją poważnie.

Zaniosła paczkę do swojego pokoju i położyła ją na łóżku. Potem znowu zeszła do gabinetu pocztowego. Cała brygada Bossego siedziała, czytając listy, i ledwo zauważyli, kiedy weszła. Przy drzwiach stał duży plastikowy pojemnik, przy którym kucnęła i spojrzała na zawartość. Leżały tam zaklejone listy od personelu, gotowe do wysłania do rodzin i przyjaciół. Zrobiło jej się ciepło na sercu. Dołożyła do sterty list do Karin tak, żeby nikt tego nie zauważył.

– Jak wam idzie? – zapytała Bossego.

– Nieźle, zdążymy wsadzić wszystkie listy na poranny prom, a paczki są rozdane.

– Znaleźliście coś podejrzanego?

– Nie, jest spoko. Jak na razie.

Zapowiadała się długa noc dla chłopaków już cierpiących na niedobór snu, ale nic na to nie można było poradzić.

Kiedy przyszła do sypialni, siadła na łóżku i wyciągnęła kozaki z pudełka. Miały wysokie obcasy i pachniały przyjemnie skórą. Co, do jasnej cholery, przyszło mamie do głowy? Nigdy przedtem nie kupiła Sofii nic podobnego. Ostatnimi czasy kupowała głównie książki, bony upominkowe i dawała pieniądze. Naciągnęła jeden but, który gładko wślizgnął jej się na nogę, ale kiedy miała włożyć drugi, wyczuła coś twardego na spodzie.

Wyjęła nogę i ręką wyłowila z kozaka niewielki pakunek.

Był to telefon komórkowy.

Z ładowarką i innymi dodatkami.

Na ziemię zaczęła opadać rosa; szkoda, bo przydusi ogień.

Jesteśmy już przy kurniku. Stoi na uboczu, kilkaset metrów od zagrody. Pieczołowicie wybierałem to miejsce.

W zagrodzie zaczyna czekać pies.

Każę Sarze się usadowić. Siedzimy w kucki przed kurnikiem. Przez chwilę w absolutnym milczeniu.

Podchodzi kogut i zerka na nas przymrużonym okiem. Drugie oko ma zasłonięte opadającym grzebieniem.

– Popatrz na jego oko! – mówię. – Widzisz, jakie jest puste?

Kiwa głową.

– Tak jakby nie było w nim życia. Większość zwierząt taka jest. Jak roboty. Podobnie jest z ludźmi. Widać po oczach, ile jest w nich życia.

Jest zachwycona.

– Niektórzy ludzie mają takie puste, rybie oczy. Prawie nie ma w nich życia. Znaczą, są zupełnie bezwartościowi.

Wciąż zapalczywie kiwa głową.

– Jak czasami ojciec – dodaję szybko.

Widzę, że nad tym myśli, kiedy wszystko przygotowujemy.

Oblewamy klatki i głupie gdaczące kury benzyną, którą przelaliśmy do butelek po coli.

Kretyński drób wydziera się i macha skrzydłami.

Potem strużka benzyny do drzewa. Głównie dla efektu.

Pies ucichł.

Podaję jej pudełko zapalek. – Już czas!

Waha się przez chwilę. Jej wzrok staje się zamglony.

– To są durne zwierzęta bez duszy, Saro. Nie ma w nich żadnego życia.

Wtedy zapala zapalstkę i puszcza ją w dramatycznym geście.

Od razu buchają płomienie. Liżą niebo niczym chciwe języki.

Dochodzą do klatek i nagle palą się kury.

Trzepocą skrzydłami i wrzeszczą, tłukąc o klatkę.

Sara śmieje się w głos.

Teraz i drzewo staje w płomieniach.

Pies znowu zaczął ujadać. Zażarcie i niecierpliwie.

Słychać łoskot drzwi w zagrodzie.

– Zjeżdżamy stąd!

Biegniemy, ile sił w nogach. W głąb lasu.

Nie może przestać się śmiać.

Oswald siedział nad otwartą gazetą. Potem parsknął, zwinął ją w kulkę i rzucił w Sofię. Odbiła się o jej głowę i spadła na biurko.

– Przeczytaj ten szajs, tylko najpierw zawołaj Bossego.

Wysłała szybko do Bossego wiadomość, rozprostowała pogniecioną gazetę i od razu zobaczyła, co wywołało wybuch Oswalda.

Z okładki patrzyła na nią Madeleine. Fotografia maturalna z białą sukienką, studencką czapką i tak dalej. *Więżniarka diabelnej sekty na Wyspie Mgieł*, głosił tytuł.

Oswald stał pochylony nad nią, kiedy czytała. Jego oddech był ciężki, a obecność tak dobitna, że trudno jej było się skoncentrować. Artykuł był krótki. Pisano w nim, że mieszkający w Sztokholmie rodzice Madeleine od początku roku próbowali się z nią skontaktować. Na próżno dzwonili, słali e-maile i pisali listy, aż w końcu przeprawili się statkiem na wyspę, ale odmówiono im spotkania z córką.

Nawet nie przeszliśmy przez bramę. Młody nieuprzejmy mężczyzna powiedział, że jest zajęta i nie ma czasu się z nami zobaczyć.

Artykuł kończył się stwierdzeniem, że policja zbada zniknięcie Madeleine i podejmie wszelkie potrzebne środki, by znów połączyć ją z rodzicami.

Bosse stanął w drzwiach. Musiał biec, bo sapał i pot mu kapał z czoła.

– Wejdz i zamknij drzwi – powiedział Oswald.

Bosse posłuchał go, ale stanął jak najdalej od niego, oparty o futrynę.

– Czy wstrzymałeś wychodzące listy personelu?

– Nie... znaczy tak... po tym, co powiedziałaś...

Więcej nie było potrzeba. Przycisk do papieru przeleciał w powietrzu. Bosse ledwo zdążył się schylić. Przycisk uderzył mocno o futrynę, robiąc ślad w drewnie, zanim spadł na stopę Bossego. Ciężki, marmurowy. Bosse jęknął. Sofii nasunął się jego obraz z krwią tryskającą z czoła. Było tak blisko.

– Czyli to ja przetrzymałem listy? – krzyknął Oswald.

– Nie, sir, wcale nie. To znaczy... Długo leżały, ale parę dni temu Sofia je znalazła.

A teraz je wysłaliśmy.

Oswald popatrzył na Sofię.

– Co to ma znaczyć?

– Znalazłam mnóstwo listów personelu w gabinecie pocztowym. Wiedziałam, że nigdy byś nie pozwolił, żeby leżały miesiącami, więc kazałam Bossemu je wysłać.

Oswald siedział przez chwilę w milczeniu.

– Jakie to ma teraz znaczenie? Ten szmatławiec i tak stwierdzi, że wysłanie listów to ich zasługa.

– Nie mogą – zakomunikowała Sofia – bo listy mają stempel sprzed dwóch dni. Zanim artykuł się ukazał.

– Możemy powiedzieć, że mieliśmy problemy z pocztą – podsunął Bosse.

– Jak się nie zamkniesz, to skleję ci gębę klejem błyskawicznym – rzucił Oswald.

Ale sprawiał wrażenie spokojniejszego. Zwrócił się znowu do Sofii.

– Podzwonię trochę. Ty idź porozmawiać z Madde. Musi natychmiast zadzwonić do swoich rodziców i powiedzieć, że z premedytacją się nie odzywała. Może też obiecać, że przyjedzie do nich w odwiedziny na weekend. Sten ma słuchać rozmowy jak zwykle, przypilnuj też, żeby ją nagrał.

Wbił wzrok w Bossego, który wciąż stał z przyciskiem leżącym między stopami i plecami wbitymi w drzwi.

– Nie może jechać sama. Wyślijcie przyzwoitkę. Kogoś, kto da sobie radę, jeśli Madde coś wpadnie do głowy. Może Katarinę. Wbijcie Madde do jej kurzego mózdzku, co może mówić, a czego nie. Cała ta sprawa ma się obrócić na naszą korzyść.

Sofia znalazła Madeleine w stajni z Bennym. Zajęci byli naprawą drzwi do chlewu i zauważyli ją dopiero, kiedy stanęła tuż obok nich.

Postanowiła mówić prosto z mostu.

– Madde, twoi rodzice poszli na policję.

– Policję?

– Nie mieli od ciebie znaku życia od stycznia.

– Ale ja przecież do nich pisałam.

– Listów nie wysłano. Byli też tutaj na wyspie i pytali o ciebie.

– O nie! Czy Franz wie o tym?

Była na granicy hysterii.

– A jak myślisz? Piszą o tym w dzisiejszej gazecie.

– W gazecie? Boże, jak mi wstyd!

– Tak, ale teraz masz szansę to naprawić. Pójdiesz do Stena i zadzwonisz do nich. Powiesz, że wszystko to nieporozumienie. Bo poczta się zawieruszyła. No i możesz pojechać ich odwiedzić w następny weekend. Z Katariną.

– Z Katariną?

– Tak, powiedz, że to twoja najlepsza przyjaciółka i że bardzo chce ich poznać.

Madeleine gorliwie kiwała głową.

– Oczywiście, zrobię wszystko. Żeby tylko Franz mnie nie wyrzucił.

– Nie wyrzuci. Znasz kogoś, kto opuścił ViaTerra?

– Tylko Elvirę.

– Uwierz mi, wróci.

Za każdym razem, kiedy Sofia rozmawiała z Madeleine, miała poczucie olbrzymiej próżni między nimi. Jakby wszystko, co mówiła, odbijało się tylko o niewidzialne ściany tej próżni, włącznie ze złośliwościami.

Po odprowadzeniu Madeleine do Stena poszła do biura. Drzwi były uchylone, a ze środka dochodził głos Oswalda. Był nakręcony. Rozmawiał z kimś przez telefon.

Wyjątkowo nie używał głośnika, więc nie słyszała głosu rozmówcy.

Zatrzymała się pod drzwiami, podsłuchując.

– Tak, dobrze słyszysz. Jakiś idiota zapodział pocztę. Zadzwoń zaraz do rodziców i pojedzie do nich na weekend. No właśnie, cała ta sprawa to nieporozumienie.

Przez chwilę zrobiło się cicho. Miała właśnie wejść do pokoju, kiedy znów się odezwał.

– Dobrze. Dziękuję ci za pomoc, Wilgot, jak zawsze. Musisz tu latem przyjechać. Wydałem piątą tezę. Czysty dynamit.

Wilgot. Stał jej przed oczami, podczas kolacji w szeregowcu. Komendant policji, siedzący z nią przy stole razem z żoną, panią rewident.

– Dobra. Tak, tylko zadzwoń później do rodziców dla potwierdzenia. Ja się zajmę gazetą. Będą mendi musiały przeprosić publicznie.

Weszła do pokoju, jak gdyby nigdy nic. Usiadła przed komputerem i zaczęła przepisywać na czysto jeden z jego wykładów.

Zakończył rozmowę. Siadł i coś pisał na swoim komputerze. Przez jakiś czas pracowali w milczeniu. Ale coś nie dawało mu spokoju, jakaś irytacja wisiała w powietrzu.

– Czy Bosse ci powiedział, że to ja kazałem im wstrzymać listy? – zapytał w końcu.

– Tak, dał do zrozumienia.

– A mimo to powiedziałaś mu, żeby je wysłał?

– Tak, ale wiem też, że Bosse to robot. Nie może się pan przecież wszystkim tutaj zajmować.

– Właśnie, właśnie. To tylko trochę... zbyt piękne. Nie kombinujesz nic chyba, co, Sofio?

– Nie, jasne, że nie.

– Dobrze, niech będzie.

*

Tego samego dnia ogarnęły ją poważne wątpliwości. Przyszły jej do głowy jakoś po obiedzie. Parę dni temu wszystko zdawało się takie proste. Chciała się stąd wyrwać. Komórka była darem niebios. Wystarczyło wybrać numer do domu i powiedzieć: „Jestem przetrzymywana, pomocy” albo zadzwonić bezpośrednio na policję. Ale teraz nie wyglądało to już tak prosto. Ani trochę.

Myślała o tym, co się właśnie stało z Madeleine. Wilgot Östling, tak zakumplowany z Oswaldem. Inne sprawy też trzeba było wziąć pod rozwagę i teraz już nie wiedziała, co robić.

Jeżeli po prostu zwieje, co się stanie z resztą? Z Simonem, który grzebał w ziemi na leżąco i czekał, aż mury się rozpadną. Z Benjaminem, którego nienawidziła i jednocześnie kochała. Jak długo wytrzyma, zanim się zmieni w żywego trupa bez woli?

Ale właściwie dlaczego się tym przejmowała? Byli tu przecież dobrowolnie. Chociaż tak, ale w zasadzie nie. Nikt nie wiedział, co tak naprawdę myślą, było dużo rzeczy, o których nie wolno było rozmawiać. Czuła się rozdarta, jakby to jej niezdecydowanie miało doprowadzić ją do szaleństwa. Chciała podjąć jakąś decyzję i zająć myśli czymś sensownym.

Potrzebuję amunicji, pomyślała. Dowodów na wszystko, co tu się dzieje. Jeżeli teraz ucieknę, to wyśle za mną całą policję.

Miała nadzieję, że Oswald popłynie promem o piątej na spotkanie z redakcją gazety i zostawi ją w spokoju z jej dokuczliwymi myślami, ale postanowił jednak najpierw tam zadzwonić. Rozmowa chyba nie toczyła się po jego myśli. Spokojny, autorytatywny głos, którym mówił na początku, szybko przybrał ton poirytowany i zezłoszczony, aż w końcu Oswald rzucił słuchawką, kierując pod adresem gazety takie obelgi, jakie jej nawet przez myśl by nie przeszły.

Zapowiadał się ponury wieczór. Do tego pogoda była paskudna. Po południu nadciągnął sztorm i wiatr z deszczem dobijały się do okien. Czarne, ciężkie chmury wisiały nad posiadłością i rozciągały się nad morzem. Drzewa uginały się pod wiatrem, pojedyncze oderwane liście i płatki kwiatów latały nad dziedzińcem, trzepocząc jak motyle. Właśnie kiedy zastanawiała się, jakiej użyć wymówki, żeby na chwilę wyjść z gabinetu, zadzwieczał telefon. Dzwonił Benjamin.

– Sofio, prom o piątej jest odwołany ze względu na pogodę. Nie mogę przewieźć dzisiaj posiłków Franza. Nie wiem, co robić.

– Niewiele możesz zrobić, prawda?

– Tak, ale proszę, postaraj się mu to wytłumaczyć. Rozmawiałem z Björkiem, mówi, że wiatr jest za silny. To zbyt niebezpieczne.

– Zajmę się tym – powiedziała i odłożyła słuchawkę.

Oswald zerknął na nią.

– Kto dzwonił?

– Benjamin. Odwołali prom o piątej. Pana żywność nie będzie dostarczona. Ale przypilnuję, żeby w kuchni coś przygotowali.

– Nie, nie przypilnujesz. Niech on załatwi statek. Chcę swoją żywność.

Był porządnie podenerwowany po rozmowie z kimś z gazety.

– Benjamin powiedział, że rozmawiał z Björkiem. Wiatr jest za silny, to zbyt niebezpieczne.

– Przecież to nic takiego! Popatrz przez okno. Popatrz, mówię! Ta pogoda to bułka z masłem dla każdego, kto ma jakieś pojęcie o żegludze. Ale cała ta pieprzona miejscina jest pełna tchórzy, a Benjamin to największy z nich. Nigdy nie pojąłem, co ty widziałas w tym idiocie.

– Rozumiem.

– Nie, wcale nie rozumiesz, bo nie wiesz, ile razy musiałem jeść jakieś gówno, kiedy nawalił. Idź do kuchni, ale założę się, że jak zwykle to będzie coś obrzydliwego.

Ruszyła do wyjścia, ale Oswald wstał i zablokował jej drogę. Podeszedł do niej

i z każdym jego krokiem robiła krok do tyłu, aż stanęła z plecami przyciśniętymi do ściany. Złapał ją za nadgarstki, podniósł je do góry nad jej głowę i trzymał tak w żelaznym uścisku.

– Benjamin i Benjamin – wysyczał.

Jej ciało było wyciągnięte przed nim, a kiedy próbowała przyciągnąć ręce do siebie, zacisnął tylko mocniej chwyt wokół jej nadgarstków. Podszedł parę kroków bliżej i przycisnął do niej mocno swoje ciało. Jego twarz była teraz tuż, tuż. Jego oddech falami uderzał w jej ucho.

– Styki ci się we łbie poprzepalały, Sofio? Nie rozumiesz, że potrzebny ci prawdziwy facet z jajami, a nie gówniarz?

Jakiś głos w jej głowie krzyczał, żeby kazała mu przestać, ale przez jej zaciśnięte usta nie wydobywały się żadne słowa. Przycisnął się do niej jeszcze mocniej, tak że czuła jego wzwód na swoim brzuchu.

Zrób coś! Kopnij go!

Dokładnie w tym momencie zwolnił chwyt. Cofnął się od niej o krok. Wzruszył ramionami.

– Idź już po to cholerne żarcie.

*

Na zewnątrz lało. Rozłożyła parasol, ale pochwycił go wiatr i odwrócił na lewą stronę. Wygięła go z powrotem i skierowała tym razem pod wiatr. Kiedy walcząc, dotarła do szeregowców, nogi miała przemoczone, a dół spódnicy nadawał się do wyżęcia.

Odpychała obrazy tego, co właśnie zaszło. Droga na zewnątrz prowadzi przez jego biuro, myślała. Nie mam wyboru. Inaczej czeka mnie znów Pokuta. A tego nie chcę. Prędzej umrę. Muszę się stąd wydostać, muszę.

Długo prowadziła negocjacje z personelem kuchennym na temat posiłku dla Oswalda. Zapasy w spiżarni były ograniczone i w końcu zdecydowano, że przygotują ravioli z serem i szpinakiem.

– Mamy dobry francuski ser do nadzienia – powiedziała Inga, jedna z kucharek.

– Macie świeże pomidory? – zapytała Sofia.

Kucharze od razu spuścili nosy na kwintę.

– Nie, tylko pomidory w puszkach. Ale za to mamy trochę świeżej sałaty ze szklarni.

Sofia zastanawiała się przez chwilę. To chyba było najlepsze rozwiązanie.

– Dobra! Ale najlepiej zacznijcie od razu.

Czekała w kuchni, kiedy kucharze przygotowywali posiłek, bo nie chciała wracać do biura. Sos pomidorowy pachniał przyjemnie, bulgocząc na kuchence, i zaczęła w niej kielkować nadzieja, że może uda im się udobruchać Oswalda mimo jego okropnego humoru.

Gdy jedzenie było gotowe, deszcz nieco zelżał. Poprosiła Ingę o pomoc w zanieśieniu posiłku do biura, bo nie chciała być sama przy podawaniu go Oswaldowi.

Stały w drzwiach w milczeniu, aż skinął głową, żeby weszły. Inga postawiła przed nim na biurku tacę. Personel w kuchni pieczołowicie przygotował talerz. Przyozdobiono danie bazylią, którą Simonowi udało się już wyhodować w szklarni. Kiedy Oswald podniósł pokrywę znad talerza, z początku wydawał się zadowolony.

– Co to jest?

– Ravioli ze szpinakiem i serem, sir – odpowiedziała Inga. – Ser jest z Bretanii, a sałata wyhodowana tutaj, ma się rozumieć.

– Hm...

Pogrzebał widelcem w sosie.

– Nie użyliście chyba pomidorów z puszki?

Odebrało im dech. Żadna z nich nie miała odwagi odpowiedzieć. Policzki Ingi pokryły się palącą czerwienią.

– A jednak, sir – rzekła Sofia. – Po prostu nie mamy żadnych...

Taca poleciała z taką prędkością, że przekreśliła się w powietrzu. Talerz rozbił się na setki małych kawałków, a ravioli skakało tu i tam po podłodze. Ich nogi pokryły się plamami sosu pomidorowego i wody ze szklanki, która też się rozbiła o podłogę.

Potem wszystko zamarło, oprócz kopulastej pokrywy, która wciąż kręciła się po podłodze z nieprzyjemnym, chroboczącym dźwiękiem uderzenia stali o marmur.

– Won! – krzyknął. – Won stąd i nie wracać!

Z początku nie wiedziała, co ma ze sobą zrobić. Posłała Ingę do kuchni i poszła do swojego pokoju. Siadła na łóżku, powstrzymując łzy palące pod powiekami. Nie pójdę tam, myślała. Nie będę mu się podlizywać dla jakichś pieprzonych pomidorów z puszki. Niech sam sobie posprząta.

Pager zawibrował.

Wracaj do biura.

Poszła tam jednak. Nogi automatycznie wstały i potruchtały po schodach na górę.

Ale jeżeli będzie dalej głądził o pomidorach, to pójdę, pomyślała. Wyjdę bez słowa.

Kiedy weszła, uśmiechnął się do niej, jakby nic się nie stało. Jakby rozbite skorupy i resztki jedzenia na podłodze nie istniały. Podchodząc do niego, omal się nie poślizgnęła na kawałku ravioli. W ostatniej chwili odzyskała kontrolę nad ciałem.

– To nie twoja wina, Sofio – powiedział. – To Frisk nie robi tego, co do niego należy. Już jakiś czas się ze mną drażni. Myślę, że próbuje przejąć.

– Przejąć?

– Tak, przejąć moją pracę. Na pewno dlatego cię podrywał. Bo to ja cię tu sprowadziłem. Chce mieć wszystko, co jest moje, rozumiesz.

– Ale on mówił o panu same dobre rzeczy.

– Właśnie, potrafi się przypodobać. Nie znasz go, Sofio. Wbij to sobie do głowy. Ja wiem, o czym mówię. Widziałaś przecież, co się stało, kiedy chciałaś uciec? Każdy choć odrobinę ogarnięty po prostu by cię zatrzymał. Ale nie Benjamin. Nie miał odwagi. Zamiast tego przyszedł do mnie po kryjomu.

Chciała zaprzeczyć, ale tylko zareagowała niezdarnie, chrząknęła i nie wydobyła

z siebie ani słowa, a wtedy wstał i podszedł do jej biurka.

– Umiem czytać ludzi. Uwierz mi. Benjamin to fałszywy bydlak i powinnaś się cieszyć, że się tak skończyło między wami.

– Dopilnuję, żeby dział etyki to zbadał.

– Nie trzeba. Przypilnuj tylko, aby przyszedł tutaj, gdy prom jutro przypłynie. Zajmę się nim osobiście.

To czysty przypadek, że słyszę ich rozmowę.

Sara poszła spać. Siedziałem z nimi i gawędziliśmy sobie w dużym pokoju czy salonie, czy jak to się tam do diabła nazywa.

Znowu zaproponowałem, że się wyprowadzę z domu. Znajdę coś własnego.

Nie chcę tego wcale robić, ale zdaje się, że grzecznie jest zaproponować.

Pokazać, że nie lubię być dla nich obciążeniem.

Znowu pozwoliłem im przekonać mnie, żebym został.

„Ten dom jest taki duży”, „Emilie jest z tobą bezpieczniejsza”, „Sara byłaby zrozpaczona”.

Te same stare argumenty. A ja udaję, że je kupuję. Idę do kuchni. Zrobić sobie kanapkę przed spaniem.

Choć oni myślą, że poszedłem na górę. Ich głosy wyraźnie słychać przez uchylone drzwi.

– Muszę przejrzeć testament – mówi on. – Fredrik jest przecież jak nasz syn, ale jednak to nie w porządku, żeby miał taki sam udział w spadku jak Sara.

– Co to ma za znaczenie? – mówi ona. – Nie rozumiem, dlaczego o tym mówisz. Chyba nie umieramy?

– Nigdy nie można mieć pewności. Oczywiście zostawimy mu pieniądze, żeby sobie poradził.

Ona milczy.

Nienawidzę ich. Muszę się opanować, by tam nie pójść i ich nie trzasnąć. Niewdzięczni idioci. Po wszystkim, co zrobiłem. Wszystkie te lata pracy, podlizywania się i zachowywania bez skazy.

Wyglądam przez olbrzymie okno wychodzące na morze.

O ile pieniędzy tak naprawdę chodzi? Jestem pewien, że to miliardy.

Wystarczająco, żeby żyć dowolnym życiem. Zamiast tego mieszkają tutaj i chodzą na paluszkach po marmurowych posadzkach.

Urządzają swoje imprezy z nudnymi ludźmi.

To prawie karalne tak marnować środki. Mój kurs był stały, mój plan jasno wytyczony.

Ale teraz pora na plan B.

I to migiem.

Na tyłach dworu znajdowało się niewielkie wzgórze, z którego widać było morze. Postanowiła tam się przejść następnego dnia w drodze do pracy. Chmury właściwie przewiało, ale wciąż silnie dął lodowaty wiatr. Stała jakiś czas na pagórku, pozwalając wiatrowi chwytać swoją pikowaną kurtkę i szarpać włosy. Fale były tak wysokie, że piana kipiała aż do Diabelskiego Bloku.

Właśnie miała schodzić, kiedy usłyszała ten dźwięk. Dobiegał zrywami i mieszał się z wyciem wiatru, niczym trąbka wysyłająca pieśń żałobną nad zatoką. Pomyślała o tym, co powiedział Oswald, że to wiatr wytwarza dźwięk w starym bucuku. Mimo to w drodze do biura czuła się nieswojo.

Poza tym się spóźniła. Kiedy otworzyła drzwi, Oswald i Benjamin byli już na miejscu. Stali, gapiąc się na siebie jak dwa rozjuszony byki. Zdawali się nawet nie zauważyć, że weszła. Powietrze wibrowało złością. Serce podskoczyło jej do gardła, nie tylko dlatego, że Oswald wyglądał jak wściekły, ale też dlatego, że Benjamin stał i wpatrywał się w Oswalda nienawistnie. Nigdy nie widziała, żeby ktoś w ten sposób na niego patrzył.

– Masz lizać podłogę u moich stóp – powiedział Oswald.

– Nigdy w życiu. To nie moja wina, że prom nie mógł się przepawić przez cieśninę.

– Na kolana!

– Nie zrobię tego!

Oswald podszedł do Benjaminu tak blisko, że dzieliło ich tylko parę centymetrów.

Popchnął go oburącz w klatkę piersiową, ale Benjamin nawet palcem nie kiwnął. Jego zwężone oczy były utkwione w Oswaldzie i nie ustępował na milimetr. Franz wybuchł i zaczął krzyczeć Benjaminowi w twarz, atakując jak z karabinu maszynowego.

– Ty niewdzięczny mały gnoju! Jesteś zwykłym leszczem. Pływasz sobie tam i z powrotem statkiem, ale głównie robisz dla tego miejsca.

Za każdym razem, kiedy Benjamin otwierał usta, Oswald zaczynał znowu.

– Zamknij się i słuchaj! Zamknij mordę, powiedziałem! Co ty dla tego miejsca zrobiłeś? Gówno. Jesteś zerem. Kumasz? Potrafisz to sobie wbić do swojej tępej czachy?

Znów popchnął Benjaminu, mocniej tym razem, ale Benjamin stał bez ruchu. Biła od niego niewyobrażalna wściekłość. Tak jakby puścił jakiś hamulec. Nigdy nie widziała Benjaminu naprawdę złego, ale teraz był rozjuszony. Pomyślała, że to dziwne, że Oswald nie rzucił się na niego z pięściami. Ale nie było tam Bossego z jego paczką, żeby wesprzeć Franza.

Ostrożnie przekradła się obok nich i wślizgnęła za biurko.

– Na kolana albo skaczesz z Bloku. Sam wybieraj.

Benjamin wyglądał tak, jakby to wyzwanie zbiło go z tropu. Sofia szybko rzuciła spojrzenie przez okno. Fale biły o skały wysoko. Huk uderzeń i szum morza dawały się słyszeć nawet w biurze. Wtem poczuła impuls tak silny, że wyssał z niej dech. Podbiec i stanąć między nimi. Zakończyć to wszystko.

Nie rób tego, Benjamin! Nie daj się podpuścić! On tylko się z tobą droczy.

– Skoczę, ale nie będę lizać twoich podłóg.

Idioto, idioto, ty cholerny idioto!

– Niech tak będzie – oświadczył Oswald. – Sofio, ma tam być cały personel. To będzie dla wszystkich dobra lekcja. Ja też przyjdę. Na to możecie liczyć.

Opanował swój głos, ale był daleki od spokoju. Oddychał szybko, a jego ręka drżała nieznacznie, ale ona to zauważyła.

Wbił znowu wzrok w Benjamina.

– Nie myśl sobie, że nie rozumiem. Wiem dokładnie, czego chcesz.

Benjamin wybiegł z gabinetu i zapanowała krępująca cisza. Udawała, że grzebie u siebie w szufladzie, znalazła kilka kartek z tezami, których nie przepisała na czysto, i zabrała się do pracy. Długo czuła na sobie wzrok Oswalda, a potem usłyszała otwieranie i zamykanie drzwi.

Wrócił tuż przed obiadem.

– Benjamin ma skakać po apelu – zakomunikował. – Zatrzymaj personel na miejscu, dopóki nie zejde.

Ale przyszedł przed końcem apelu i odsunął Bossego, który stał, gładząc jak zwykle.

– To może poczekać. Chodźcie! Cała ekipa. Idziemy do Diabelskiego Bloku.

*

Im bliżej byli morza, tym silniejszy stawał się wiatr. Od czasu do czasu słońce wyglądało spomiędzy znów zgęstniałych chmur. Morze wyglądało niczym pieniącą się ciemna derka, rozpościerająca się aż po kres horyzontu. Wyło biczowane wiatrem. Fale toczyły się ku wyspie szerokimi rzędami i roztrzaskiwały się o skały. Chrząściło i stukotało, gdy kamyki oraz piasek uderzały o kamienne płyty i dawały się porwać z powrotem w morze.

Nie można teraz skoczyć, myślała. Nawet Benjamin nie da rady. Modliła się do siły wyższej, jakiegokolwiek, która by zechciała jej wysłuchać, żeby Oswald zmienił zdanie. By zrozumiał moc prądów morskich. Jak zimno było w wodzie tak naprawdę? Miała z siedem, może osiem stopni. Czy można zostać sparaliżowanym z zimna i potem porwanym na szerokie wody?

Stali teraz na języku skały. Benjamin i Bosse, a także Sten i Benny, ciut za nimi. W razie gdyby Benjaminowi przyszło do głowy uciekać.

Benjamin zrobił jeszcze parę kroków naprzód do koniuszka i spojrzał w dół na morze. Zdjął buty. Oswald kiwnął głową Bossemu, który odczytał krótkie kazanie.

„Obyś pozostawił swoją wiarołomność w głębinach i wypłynął ku powierzchni czysty

i oddany”.

Potem wszystko poszło źle. Ze skały skakało się zawsze prosto do wody z rękami wzdłuż ciała. Ale Benjamin wziął zamach i wystrzelił w powietrze jak strzała. Skoczył jak zawodowy skoczek i jego uniform wyglądał dziwnie, kiedy leciał jak oszczep, który wbił się w powierzchnię wody pośrodku fali. Ale fala nie rzuciła go naprzód, po prostu zniknął w głębinie. Z początku myślała, że dał sobie radę, bo wyglądało to gładko. Szukała wzrokiem po morzu jego głowy, która lada chwila powinna się wyłonić. Ale żadnej głowy nie było widać.

Pomyślała, że może przepłynął kawałek pod powierzchnią wody. Że chciał się podroczyć z Oswaldem. Szukała więc trochę dalej, ale tam było jedynie więcej morza i fal. Odwróciła się i zobaczyła u innych napięty wyraz twarzy i zaniepokojone oczy. W rzędach zaczęto szeptać: „Gdzie on się podział?”, „Widzisz go?”. Przez chwilę tak stali. Szeptali jeden do drugiego, spoglądając na morze. Niepokój rósł. Nadzieja zaczęła opadać, ale rodziła się na nowo za każdym razem, gdy marszczyła się fala albo pojawiał się ciemny punkt między pianą. Ani śladu Benjamin.

Miejsce, w którym stał na skale, stało się puste.

Rozległ się głos Bossego.

– Musimy skoczyć! Nie wypływa!

I ryk Oswalda.

– Nie, to zbyt niebezpieczne!

Przejął teraz dowodzenie.

– Bosse, weź motor przy wartowni i jedź na przystań, szybko. Niech wezmą statek pilotujący. Fale mogły go rzucić dalej w morze. Benny, zabierz wszystkich chłopaków, poszukajcie na dole wzdłuż skał. Ale uważajcie na fale!

Nadal stojące tu dziewczyny zbliżyły się do siebie. Czekwały na jakieś polecenie, nie miały się czego chwycić. Ale Oswald tylko popatrzył na nie z irytacją.

– Możecie wracać. Ja się tym zajmę.

Sofia zrobiła krok w jego stronę.

– Mowy nie ma! Zostanę tu, aż znajdziemy Benjamin.

Pozostałe mruknęły przytakująco.

Oswald pokręcił głową, wzruszył ramionami i pozwolił im tak stać. Wyłowił telefon z kieszeni i do kogoś zadzwonił.

Łzy napłynęły jej do oczu. Zaczęły dawać o sobie znać, kiedy niepewność stała się nie do zniesienia. Ale to pewność przełamała tamę. Pewność, że nie da się przeżyć w morzu tak długo. Nie w taki dzień. To było już bardzo poważne i jeśli by miała dłużej stać tak bez ruchu, straciłaby rozum. Inne też zaczynały płakać.

– Zejdźmy do skał go poszukać – powiedziała do nich Sofia. – Nie możemy tylko tak stać.

Oswald był zajęty rozmową przez telefon i nie próbował ich zatrzymać. Wiatr niósł jego zdenerwowany głos po zboczu, którym schodziły. Rozmawiał z Bossem.

Zrzuciły buty, które utworzyły osobliwy szary stos na trawie, i poszły dalej boso

w dół skał. Kiedy Sofia zeszła już spory kawałek, fala wybiła do góry i zmoczyła jej nogę. Woda była jeszcze zimniejsza, niż sądziła, i stopy zdrętwiały jej niemal natychmiast. W końcu była mokra aż do pasa. Ale reszta szła za nią. Spoglądały w morze. Starły się coś wypatrzeć: ciało, odzież, jakąś rzecz Benjamina. To Anna znalazła marynarkę. Leżała na skale wystającej z wody. Zawołała i próbowała chwycić, ale odepchnęła ją fala. Sofia najpierw myślała, że straciła grunt pod nogami i wpadła do wody. Ale wyrzuciło ją na kamień, na którym siadła, łapiąc oddech. Sofia przeszła do niej po skałach. Anna ją przytrzymała, kiedy się wygięła i ściągnęła marynarkę ze skały. Podniosła mokre zawiniątko tak, by Oswald je zobaczył. Pokazał im gestem, żeby wyszły z wody, więc wspięły się na zbocze. Oswald wyszarpnął jej marynarkę z rąk.

– Ten idiota – rzucił. – Ten cholerny idiota.

Pomyślała najpierw, że się przesłyszała. Ale on stał tak, klnąc na Benjamina, który z pewnością leżał martwy w lodowatym morzu. To musi być szok, pomyślała. Musi się z niego otrząsnąć. Była mokra aż powyżej piersi. Marzła tak, że dygotała i szczękała zębami. Anna też była cała przemoczona, łącznie z włosami.

– Natychmiast wracaj się przebrać! – krzyknął Oswald do Anny. Spojrzał na Sofię, ale ona pokręciła zdecydowanie głową. Oswald podszedł do skalnego urwiska, gwizdnął na palcach i pomachał do chłopaków, którzy się wspięli po skałach jak pająki.

– Zadzwoń na policję – oznajmił, kiedy wszyscy się zebrali. – Przyjadą z nurkami. Nie możecie już chodzić po skałach, to śmiertelnie niebezpieczne.

Przyglądał im się przez chwilę.

– Ci z was, którzy zmokli, muszą szybko iść się przebrać. Policja będzie chciała z wami porozmawiać. Ważne, byśmy się teraz trzymali razem i by wszyscy wiedzieli, co mają powiedzieć.

Moc jego głosu przytłumił wiatr, ale i tak udawało mu się do nich dotrzeć.

– Było tak: Benjamin założył się z kimś, powiedzmy z tobą, Benny, że da radę skoczyć z Diabelskiego Bloku mimo wiatru. Przyciągnął cały personel, żeby to wszystkim pokazać. Mnie oczywiście przy tym nie było. Bosse zadzwonił do mnie po fakcie. Zrozumiano?

Nikt nie protestował. Niektórzy kiwali głowami albo mamrotali potakująco. Inni stali w milczeniu. Miała wszystkie swoje komentarze na końcu języka. „Kłamiesz! Wcale tak nie było! To ty, to twoja wina...”. Ale nie wydała ani jednego dźwięku. Wszystko utkwilo jej w gardle. Jej słowo przeciwko ich słowu, tak by się stało. A ona była całkowicie wykończona i przemarznięta do szpiku kości. Starła się zmusić mózg do pracy, przeanalizować sytuację. Policja. Miała przyjechać policja. Opowie wszystko. Zabiorą ją ze sobą. Będzie ich prosić i błagać, aż się zgodzą. Zanim przyjadą, najlepiej się zamknąć.

Czekając, siedzieli na trawie w małych grupkach. Ścierpły jej stopy i nogi. Drżały ręce. Wróciły łzy. Pojawiły się dziwne wspomnienia związane z Benjaminem. Jak rozrzucał swoje ubrania po podłodze, zawsze zostawiał otwarte drzwi do szafy. Idiotyczne szczegóły. Ale ich wspomnienie tak potwornie bolało. I ten przeklęty

buczek. Już wtedy powinna się domyślić.

Ale jej ciało było zbyt zmęczone i wyziębione, by się borykać z tymi myślami, i widok krajobrazu zaczął się jej zacierać przed oczami.

Łódź policyjna, która się wreszcie pojawiła, wydawała się poruszać w zwolnionym tempie. Jakiś czas jej zajęło dobiec do brzegu w tych falach. Oswald z kilkoma mężczyznami zeszli, żeby pomóc. Mrużąc oczy pod słońce, starała się zobaczyć postać, która zeszła z łodzi. To był mężczyzna w mundurze, wstępujący niepewnym krokiem na płytę skalną, opierający się na ramieniu Oswalda. Wilgot Östling.

Całe czucie odpłynęło jej z ciała. W jej polu widzenia zaczęły latać płatki, ostre, statyczne. Wszystko zrobiło się skrząco szare, potem białe, w końcu całe otoczenie zniknęło. Podjęła ostatnią próbę, by się zaprzeć nogami i wstać, ale opadła i utonęła w niekończącym się mroku.

– Musisz przyrzec, że zachowasz to dla siebie.

Tak zaczynam rozmowę.

Cała zamienia się w słuch, jest spięta, bo wyczuwa powagę w moim głosie.

– Jasne że tak, opowiadaj.

– Noo, słyszałem rozmowę starych. Nienaumyślnie, ale... e tam, to może nie takie ważne.

– Ważne, opowiedz mi. Opowiedz!

– Mówili, że myślą o zmianie testamentu. Sara, ty chyba nic im o tym, że słyszałem tę rozmowę, nie powiesz?

– Chyba rozumiesz, że nie powiem. Co mówili?

– Tak, ojciec powiedział, że zrobią mnie głównym spadkobiercą. Ty dostaniesz tylko małą część. Kurde, Sara, nawet nie wiem, dlaczego ci o tym wszystkim opowiadam. Ale czuję, że stałaś się moim najlepszym przyjacielem, wiesz o tym?

Kiwa głową.

Że też ona nie rozumie. Jak można być tak głupią?

Mogę mieć przyjaciół, jakich zapragnę. Tylko przebierać.

A mimo to ona mi wierzy.

– Moim zdaniem to nie w porządku, Saro – mówię. – Mam wrażenie, że powinniśmy dzielić się wszystkim. Zawsze, rozumiesz.

– Nienawidzę ich – mówi.

– Ja też – odpowiadam i biorę ją za rękę. – Byłoby dużo lepiej, gdybyśmy byli tylko ty i ja, prawda?

Kiwa głową.

– Fredrik, ty jesteś taki miły.

– E tam, tylko się o ciebie troszczę.

Ziarno zostało zasiane. Teraz potrzebuje jedynie trochę czasu, by puścić pędy.

Uporczywy brzęczący dźwięk wyrwał ją ze snu. Powoli otworzyła oczy, na nocnym stoliku siedziała mucha myjąca nogi. Światło wkradające się pod brzegiem rolety było białe i ostre. Krótką chwilę lewitowała w stanie pomiędzy snem a zimnym porannym światłem, ale wzrok jej się wyostrzył i dostrzegła leżących w innych łóżkach sali. Poczula się całkiem pusta w środku. Pamięć miała pełną dziur. Walczyła z tym jakiś czas, a potem powróciły obrazy.

Morze i wiatr. Benjamin na skale. I wszystko w końcu stało się czarne.

Ogarnął ją nieprawdopodobny smutek. Pojawił się już, kiedy spała, bo serce miała ciężkie i pełne bólu, a łzy piekły pod powiekami.

Ale teraz żal przybrał olbrzymie rozmiary i niemal groził jej uduszeniem. Zapach Benjamina zdawał się przepływać w powietrzu, woń wodorostów i soli unosząca się z jego skóry, kiedy wracał po porannej kąpieli. Niemal wyczuwała jego ciepło pod kołdrą. Żałowała wszystkich kiedykolwiek mu powiedzianych złościwości. Czula się tak nędznie i podle, że chciała tylko zasnąć i nigdy się nie obudzić. Ale zapaliło się słabe światełko nadziei. Może mimo wszystko go znaleźli.

Poruszyła się trochę, przeciągnęła ręce i wyprostowała nogi. Wszystko wydawało się w porządku oprócz głowy, bolącej bezlitośnie.

Jedno z ciał poruszyło się na łóżku. Ktoś westchnął i zwrócił twarz w jej stronę. Była to Anna. Otworzyła oczy i jej wzrok napotkał wzrok Sofii.

– Dzień dobry, jak się czujesz?

– Do dupy. Znaleźli go?

Anna powoli pokręciła głową.

Sofia rozplakała się gwałtownie. Odwróciła się plecami do Anny i schowała twarz w dłoniach, zwinęła się w pozycję embrionalną, pociągała nosem, chlipała i przyciskała twarz do poduszki, aż z trudem łapała oddech. Musiała tak leżeć długo, bo ochrypla od szlochu, a w płucach piszczało, gdy nabierała powietrza. Poczula, jak łóżko się pod nią ugina, i zrozumiała, że Anna usiadła na jego brzegu.

– Doznałaś szoku. Odpocznij, aż poczujesz się lepiej.

Sofia się odwróciła. Wytarła łzy rękami. Przez chwilę ścisnęła usta, żeby znów się nie rozplakać.

– Co się stało?

– Policja i nurkowie powiedzieli, że musiał uderzyć głową o skałę, a prądy porwały ciało na morze. Były tak silne, że nawet nurkowie nie mogli z początku zejść w dół i go szukać. Ale potem pracowali przez wiele godzin i nic nie znaleźli.

– Anna, nie rozumiesz? On nie żyje!

Ostatnia sylaba utkwiała jej w gardle, zaczęła znowu płakać. Anna wzięła ją za rękę.

– Wszyscy są zmartwieni, ale rozumiem, że tobie jest najciężej. Elin i ja zamieszkamy tu teraz, abyś nie była sama. Oswald jest na stałym lądzie, rozmawia z policją i rodziną Benjamina. Powiedział, że nie musisz pracować, dopóki nie poczujesz się lepiej.

– Jak się tu znalazłam?

– Przynieśli cię chłopcy. Zemdląłeś. Oswald powiedział, że to przez zimno, mokre ubrania i szok. Sądzi, że to było za wiele.

– Łatwo mdleję. Myślę, że to zależy od dopływu krwi do mózgu.

Znowu popłynęły łzy.

– Sofio, jest mi tak przykro.

Sofia pomyślała, że Anna wcale nie wygląda, jakby jej było szczególnie przykro. Spojrzenie miała zbyt obojętne, twarz zbyt oziębłą oprócz udawanego, współczującego uśmiechu. Mogła sobie tylko wyobrażać, co Oswald opowiedział personelowi, kiedy leżała na trawie zemdlona. Przeklęta obłuda, ot co. Oblała ją fala złości.

– Anno, co się, do cholery, dzieje? Dlaczego wyglądasz dokładnie jak zawsze? Dlaczego wszystko jest tu jak zwykle? Czy wszyscy są całkiem oteźpiali? Kurwa, przecież Benjamin nie żyje.

– Tak, to oczywiście potworne. Ale przecież to on chciał skoczyć. Podjął ryzyko. To był przecież wypadek...

– Gównu wiesz o tym, jak do tego doszło.

– Ale Oswald powiedział...

– Oczywiście, że powiedział. Co przekazaliście policji?

– To, co ustaliliśmy z Oswaldem, to jasne.

– Ja pierdolę, jacy wy jesteście fałszywi!

– Sofio, potrzebujesz się przespać. Chyba nie jesteś do końca sobą.

– Nie chcę więcej spać!

– Oswald powiedział, że Elin musi zmierzyć ci ciśnienie krwi, zanim wolno ci będzie wstać z łóżka.

– Okej. Elin! – krzyknęła głośno.

Elin jęknęła ze swojego łóżka.

– Jest wpół do szóstej – powiedziała Anna. – Daj Elin trochę pospać. Potem wszystkim się zajmujemy. Obiecuję.

– Jasne, pośpijcie sobie jeszcze. Ja sobie tylko poleżę i chwilkę pomyślę.

Odwróciła wzrok w stronę okna. Słuchała oddechu dziewczyn, gdy znowu zasypiały. Zmrużyła oczy, patrząc na blade światło, sączące się pod roletą. Walczyły w niej różne emocje. Smutek, który tylko czekał na to, żeby znów ją połknąć. Wystarczyło się w niego rzucić, pozwolić niemej depresji przejąć dowodzenie i odciąć otaczający świat. Ale była też złość na ten świętoszkowaty teatr odegrany przy Diabelskim Bloku. Przedstawienie ślepych marionetek, które co do joty przestrzegały scenariusza Oswalda. A najbardziej brzydziła się chyba sama sobą, że cicho siedziała w swojej drugoplanowej roli, czekając, aż policja przyjedzie i wszystkim się zajmie.

Dalej tak być nie może, pomyślała. Płacz, kiedy nikt cię nie widzi. Płacz po cichu nocami. Ale ta świnią ma zapłacić za to, co robi z personelem.

Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, to pójść do biura i siąść do pracy. Ale Oswalda przecież nie było. Tam stał komputer, można zaryglować drzwi i mieć spokój. Znowu pojawił się ten zapach słonej wody, sączył się spod kołdry i zrozumiała, że to ona cała tak pachnie. Położyli ją do łóżka w pełnym rynsztunku, w mokrym uniformie.

Kiedy wstała, pokój zaczął się chwiać. Złapała się szafki i chwilę stała w bezruchu, ale nie uwolniła się od zawrotów głowy, które znów się pojawiły, gdy tylko zrobiła parę kroków. Zrozumiała, że kręci się jej w głowie z powodu nieprzyjemnego zapachu trawy morskiej, którym czuć było jej ciało.

Zawrót głowy ustał po jakimś czasie pod prysznicem. Niewielki kawałek wodorostów, który zaplątał się pod pachą, ześlizgnął się po jej ciele i zniknął w studziencie. Myła i szorowała brudne dłonie, szczotkowała kolana, zielone od trawy. W szafie nie było czystego uniformu, więc włożyła džinsy i bluzę z kapturem. Poszukała telefonu i ładowarki w bieliźnie, znalazła je i włożyła do kieszeni.

Ciągle jest tu kamera, pomyślała. Poszukała oczami wentylacji i znalazła ją w rogu pod sufitem.

Ostrożnie przyciągnęła krzesło, stojące przy jej łóżku. Stała na nim i zajrzała do wentylacji. Siedziało w niej i gapiło się na nią oczko, niedużo większe od kostki do gry. Po zejściu podeszła do szafki i wyciągnęła scyzoryk z pierwszej szuflady. Weszła znów na krzesło i włożyła nóż między kratki. Wycelowała w kamerę i przycisnęła. Szkiełko pękło z chrupiącym dźwiękiem, trochę drobnych kawałków szkła poleciało jej na głowę.

– Co ty robisz?

To była Anna.

– Tak tu zimno. Odwróciłam tylko kratkę od mojego łóżka.

– Sofio, idź się położyć.

Nie wiedziała, skąd to się wzięło. Ta nowa odwaga. Ale było to pocieszające. Połknęła parę tabletek paracetamolu, zanim wyszła z sali. Niesłychane, że mimo zakazu miała je cały czas w wewnętrznej kieszonce torebki. Nawet o tym wcześniej nie pomyślała.

Kiedy wyszła na dziedziniec, poraziło ją światło, choć nad posiadłością rozpościerała się gęsta mgła. Było całkiem bezwietrznie i cicho. Nie chciała iść do kuchni, ale w szklarni paliło się światło. Kiedy weszła, Simon podlewał sadzonki pomidorów.

Od razu ją zauważył. Odłożył szlauch i podszedł do niej.

– Cholera, Sofio. To straszne.

Kiwnęła głową.

– Możemy o tym porozmawiać później, jak będziesz na siłach.

Znowu się rozpłakała. Przyciągnął ją do siebie i trzymał przez chwilę. Głaskał po plecach swoją rękawicą ogrodową oblepioną ziemią.

– Tak naprawdę przyszedłam poszukać czegoś do jedzenia – powiedziała.

– Jedzenia?

– Nie chcę się pokazywać w kuchni. Nie masz czegoś, co by się nadawało?

– Nie, jeszcze nic nie urosło oprócz ziół i odrobiny sałaty, ale mam to.

Wyciągnął z tylnej kieszeni przypłaszczoną kanapkę.

– Moje śniadanie. Podzielimy się.

Miał też termos z kawą. Siedzieli i jedli kanapkę w całkowitym milczeniu.

Smakowało jej, a cisza w towarzystwie Simona była kojąca.

– Ale to nie Benjamin sam chciał skoczyć? – zapytał w końcu.

– Nie, to nie było tak. Miał do wyboru skoczyć albo lizać podłogę Oswalda. Wstrętne, prawda?

– To jest tak obrzydliwe, że brak słów.

– Chociaż to dziwne. Nie byliśmy już razem, ale przez to jest jeszcze gorzej. Czuję się wredna. Chciał mi coś powiedzieć. „To nie tak, jak myślisz” mówił wiele razy. Ale ja nie chciałam słuchać jego wyjaśnień. A teraz nigdy się nie dowiem, co miał na myśli.

Znowu zaczęła płakać, ale tym razem były to tylko ciche łzy spływające po policzkach.

– Powinno się w sumie zapuszkować tego drania – rzekł Simon.

– Franza?

– Właśnie. Wsadzić go za kratki.

– Jak to zrobić?

Zastanawiał się przez chwilę.

– Węsząc. Dowiadując się, co on tak naprawdę robi.

– Co masz na myśli?

– Chodzi mi o to, że musi mieć jakąś tajemnicę, skoro się tak zachowuje. Coś ukrywa, a jeśliby się udało odkryć, co...

– Jak chciałbyś to zrobić?

– Nie ja. Ja jestem tylko prostym chłopem. Ale ty byś mogła. Pracujesz przecież w jego biurze.

Przez chwilę zastanawiała się nad tym, co mówi.

– Chyba pójdę już do biura. Dziękuję za kanapkę – powiedziała, wstając.

– Nie ma za co. Bądź ostrożna, Sofio.

*

Paracetamol zaczął działać i ból głowy zniknął, kiedy weszła do gabinetu. Było tam ciemno i zimno. Jej papiery leżały na biurku dokładnie tak, jak je zostawiła. Krzesła były wysunięte. Wyglądało na to, że Oswald tam w ogóle nie zaglądał.

Zapaliła światło i włączyła ogrzewanie. Energia, którą przez chwilę odczuwała, odpłynęła znowu. Sofia osunęła się na marmurową posadzkę. Scena między Benjaminem a Oswaldem natrętnie powracała w jej wyobraźni. Kiedy poprzednim razem stałam na tej podłodze, Benjamin żył, pomyślała, i wypełniło ją duszące, beznadziejne uczucie. Znowu pojawił się żal. Dlaczego nie namówiłam Benjamin na

lizanie tej przeklętej podłogi? Albo nawet nie klęknęłam i nie zrobiłam tego sama, żeby tylko uciszyć Oswalda? Albo nie zaczęłam wrzeszczeć przy skale, nie zrobiłam sceny, czegokolwiek, co mogłoby powstrzymać tę idiotyczną brawurę Benjamina.

Łzy zaczęły jej się znowu cisnąć do oczu, ale je odgoniła.

Krok po kroku, to jedyny sposób, żeby przez to przejść.

Trochę posprzątała w czasie, kiedy ładowała się komórka. Zamknęła drzwi na klucz od środka. Siadła przed komputerem Oswalda. Nigdy wcześniej go nie używała, to była granica, której nie odważała się przekroczyć, ale teraz jej to nie obchodziło. Czy mogłoby być jeszcze gorzej?

Duży słoik Oswalda z odżywką witaminową w proszku, którą dodawał do swoich napojów, stał na brzegu biurka. Od razu ją rozdrażnił. Kto wśród personelu miał czas myśleć o budowaniu masy? Podniosła słoik, poszła do łazienki, wysypała całą zawartość do toalety i spuściła wodę. Poczowała się lepiej. Roześmiała się głośno, aż śmiech odbił się echem o ściany łazienki. Wróciła do biurka i postawiła na nim puste opakowanie. Zalogowała się, aby przeczytać swoje e-maile i przejrzeć Facebooka.

Miała dużo poczty od rodziców i Wilmy, a także kilka e-maili od kolegów, z którymi dawno się nie kontaktowała. Niepokój rósł w nich stopniowo i kończył się ogłuszającym crescendo, rozdzierającym serce wołaniem jej ze stałego lądu.

Gdzie jesteś, Sofio? Odpowiedz, odpowiedz! Odpowiedziała na wszystkie. Był jeden e-mail od Wilmy na temat Ellisa. Dostał wyrok w zawieszeniu i karę grzywny, a nawet był winien Sofii pewną sumę pieniędzy. Wszystko to odbyło się bez niej. Pomyślała o sieci kontaktów Oswalda i przeszła ją dreszcze. Ellis zdał się nagle tak samo bez znaczenia, jak brzęcząca mucha, która rano obudziła Sofię. Nawet uważała, że dobrze się stało, że Ellisa ominęło więzienie. Czuła, że nienawiść do niego ostygła.

Jakiś czas przeglądała Internet. Starła się dowiedzieć, co się działo na świecie. Wrzuciła w Google *Vanja Frisk* i trafiła w sedno. Adres, numer komórkowy, wcześniej otrzymany od Benjamina, i wszystkie dane, które spisała na kartce. Potem skasowała historię przeglądarki i wyłączyła komputer Oswalda. Telefon był już naładowany. Sprawdziła SMS-y i odpowiedziała na nie. Potem wybrała numer do rodziców. Odebrała mama.

– Sofia, kochanie! Tak się martwiliśmy. Gdzie ty jesteś? – Mama od razu zaczęła płakać.

– Jestem tu na wyspie, mamó. Wszystko w porządku. Przepraszam, przepraszam cię, że się nie odzywałam. Tak bardzo za wami tęsknię. – Płacz utknął jej w gardle. Starła się go przełknąć i zmodulować głos, ale brzmiał nieszczerze.

– Sofio, ty płaczesz?

– Nie, wcale nie, przyplątało mi się tylko jakieś przeziębienie.

– Kochana moja. Wracaj do domu!

– Przyjadę niedługo, mamó, obiecuję. Muszę tylko coś tu skończyć. Wrócę przed latem.

– Możemy przyjechać cię odwiedzić.

– Nie! Nie róbcie tego! To znaczy, to zbyt kłopotliwe. Obiecuję, że niedługo wrócę. Rozmawiały jakiś czas, ale nie udało jej się pozbyć płaczu z gardła.

– Czy mogę cię poprosić o parę rzeczy? – zapytała, zanim skończyły rozmowę.

– Co tylko chcesz.

– Mam koleżankę, która kogoś straciła. To znaczy, mamy wspólnego znajomego, który zmarł. Zastanawiam się, czy mogłabyś wysłać do niej kartkę z kwiatami ode mnie. Wysyłanie stąd jest dość kłopotliwe. Ale proszę cię, wyślij je za parę dni, gdy zdąży trochę ochłonać.

I kiedy Oswalda u niej nie będzie i nie będzie mógł ich zobaczyć.

– Oczywiście, wyślę, kochanie.

– Nazywa się Vanja Frisk. – Podała mamie adres. – Na kartce napisz tylko „Moje kondolencje, Sofia” i mój numer telefonu.

– Zajmę się tym.

– Dziękuję, mamo, i jeszcze jedno.

– Co tylko chcesz.

– Potrzebuję pożyczyć trochę pieniędzy. Przyrzekam, że spłacę, gdy wrócę do domu.

– Ile?

– Dziesięć tysięcy czy coś koło tego. Muszę zrobić jedną rzecz. Obiecuję, że oddam pieniądze.

– Nie dają ci tam żadnej wypłaty?

– Dają, to tylko na coś dodatkowego.

– Oczywiście dostaniesz pieniądze. Wpłacę na twoje konto. Może być?

– Tak, dziękuję, mamo.

– Nie możesz wziąć wolnego na weekend? Przyjechać w odwiedziny?

– Niedługo, obiecuję. Ale jeszcze nie teraz.

Po rozmowie z mamą siadła i jakiś czas patrzyła przez okno. Brzozy zaczęły puszczać małe mysie uszka, które tworzyły zieloną woalkę spowijającą krajobraz. Przypominało jej to pierwszą wiosnę z Benjaminem. Zastanawiała się, jak się odciąć od wspomnień, które tak bolały. Pomyślała o tym, co powiedział Simon, że Oswald coś ukrywa. Jej myśli powędrowały po dworze i zatrzymały się na strychu. Wstała i podeszła do skrzynki na klucze na ścianie. Była otwarta, ale nie było w niej kluczy do kłódek na drzwiach strychu. Musiał je zabrać ze sobą, a to jeszcze bardziej pobudziło jej ciekawość.

Cokolwiek tam się znajduje, jest dla niego wartościowe, pomyślała. Więc muszą tam być kamery. Inny monitor. Klawiatura nie do znalezienia. Pomyślała o tym, jak ochoczo wysłał ją w teren, kiedy instalowano system. Chciał się sam zająć wszystkim we dworze. Myśli pobiegły do jego pokoju. Nie chodziła tam często, ale przynosiła stamtąd rzeczy od czasu do czasu albo poprawiała po dziale gospodarczym, kiedy Oswald narzekał, że sprzątnęli po łóbkach.

Było dopiero wpół do siódmej, pół godziny do czasu, gdy personel zacznie schodzić na śniadanie.

Drzwi do jego pokoju były uchylone. W zasadzie był to trzypokojowy apartament, podobny do tych dla gości w szeregowcach. Sypialnia, duży salon i prywatna siłownia przy pokoju. Wstawiono tam najnowsze sprzęty do ćwiczeń i wstęp dla personelu był wzbroniony, ale celebryci z nim tam trenowali. W siłowni stało też solarium.

Kiedy otworzyła drzwi, usłyszała przyciszone głosy i pomyślała, że ktoś tam jest, ale to telewizor był włączony. Pokój wyglądał czysto, niedawno posprzątanym. Długo szukała ekranu, ale nie znalazła, ani w szafach, ani w komodach.

Telewizor, pomyślała. Kamery mogą być podłączone do niego. Na stoliku przy sofie leżały dwa piloty. Podniosła jeden. Wyłączyła nim i włączyła telewizor. W końcu włączyła na ekranie DVD. Drugi pilot miał dużo ponumerowanych przycisków i parę większych w różnych kolorach. Przycisnęła czerwony i ekran telewizora z szarego zrobił się połyskująco niebieski. Kiedy wcisnęła przycisk z jedyneką, na ekranie ukazał się pokój z ptasiej perspektywy.

Obraz pochodził z kamery w dawnym pokoju jej i Benjamina. Mieszkał tam teraz ktoś inny, ale rozpoznała lustro. To, które Benjamin z dużym wysiłkiem przytargał dla niej przez cieśninę. Tyle z tego jebanego prezentu na urodziny, pomyślała, bo przypomniała sobie, jak Oswald powiedział, że w prezencie nie będzie kamery w ich pokoju.

I wtedy wkradła się myśl.

Może to wcale nie było tak, jak myślała tego wieczoru, kiedy mieli uciec. Może źle oceniła Benjamina.

Siedziała tak na sofie Oswalda, rozmyślając o tym, kiedy rozległo się lekkie pukanie do drzwi.

Pozwalam jej zrobić pierwszy krok.

Czekam. Wiem, że to nastąpi.

Jest wieczór, siedzimy na wzgórzu i patrzymy na morze. Noc jest przejrzysta. Migocą gwiazdy. Specjalnie ją tutaj zabrałem. Wiem, że lubi tu ze mną przebywać.

Najpierw siedzi całkiem cicho, potem zaczyna mówić.

– Myślałam o tym, co powiedziałaś.

– Co?

– No, o starych. Że byłoby lepiej bez nich.

– Aha.

Udaję zaskoczenie. Chcę, żeby to wyglądało na jej własny pomysł.

– No więc co twoim zdaniem powinniśmy zrobić?

– Pozbyć się ich, tak naprawdę – odpowiada. Głos jej drży.

Na grząskim gruncie. Strach, że zaprotestuję. I protestuję. Ale tylko trochę.

– Ale chyba nie jest tak źle. Mam na myśli, że nie tłuką cię przecież.

– Nie, ale to, co robią, jest jeszcze gorsze. Stawiają mnie poza nawias. Gapią się na mnie, jakbym była jakąś poczwara.

Zapada znów cisza, długa.

Odwracam się do niej i patrzę na nią. Tak przenikliwie.

– Pomogę ci, w czymkolwiek zechcesz – mówię. – Wiesz o tym.

– Ale jeśli oni znikną – mówi niepewnie. – Jeśli znikną, to będziemy tylko ty i ja?

– Tylko ty i ja – odpowiadam z naciskiem.

Wyłączyła telewizor, odłożyła pilota na stolik i podeszła do drzwi. Znowu rozległo się stukanie, tym razem mocniejsze. Przyspieszył jej puls. Pomyślała, żeby pójść schować się w szafie, ale jednak otworzyła. Na zewnątrz stała Corinne z dużym talerzem w rękach i patrzyła na Sofię wielkimi oczami.

– Co ty tu robisz? – zapytała.

– Właśnie miałam cię spytać o to samo.

– Oj, przepraszam, Sofio. Myślałam, że leżysz w łóżku. Ktoś tak mówił. Przyszłam tylko przynieść Franzowi jedzenie i posprzątać.

– Jedzenie? On je w biurze.

– Ale nie to. Zamówił dodatkowe jedzenie, bo ćwiczy przecież po obiedzie i kolacji. Nie wiedziałaś o tym?

Dodatkowe jedzenie? Trening dwa razy dziennie? To fakt, że nie było go w biurze niezwykle często, ale nie pytała go, dokąd chodzi. Simon ma rację, pomyślała. Coś jest na rzeczy.

Szybko się pozbierała przed Corinne.

– Możesz wstawić jedzenie do lodówki, ale ja już posprzątałam. Przyszłam po coś i zastałam tu prawdziwy chlew. Musicie wziąć się w garść.

Corinne ze zdziwieniem rozejrzała się po schludnym pokoju.

– Aha, to przepraszam. Ale sprzątam tu codziennie.

– Nie widać. Ale teraz już się tym zajęłam, więc możesz iść.

– Dobrze. Nie powiesz nic o tym Franzowi, co? Znaczący, że uważałaś, że było brudno.

– Nie, na pewno nie. Ma ważniejsze rzeczy na głowie.

Corinne wstawiła do lodówki kanapkę i dużą szklanę z jakimś koktajlem i rzuciła Sofii kolejne zdziwione spojrzenie.

– A skoro już tu jesteś – powiedziała Sofia. – To nie mam czystego uniformu. Nie wiem, kto się tym teraz zajmuje, ale nie mogę tak wyglądać, gdy Oswald wróci.

– Oczywiście, że nie. Ja się tym zajmę. Nie sądziliśmy, że tak szybko się pozbierasz.

– Ale się pozbierałam, jak widać.

Corinne kiwnęła głową i zniknęła za drzwiami.

Sofia odczekała chwilę. Zamknęła drzwi i przekręciła klucz w zamku. Wiedziała, że Oswald zwykł nagrywać, kiedy patrzył na biurowe monitory. Lubił pokazywać Bossemu krótkie filmiki z pracownikami w upokarzających sytuacjach. Nauczyła się rozpoznawać szorstki, krótki śmiech, który oznaczał, że znalazł coś do nagrania. Teraz była niemal pewna, że to samo robił u siebie w pokoju. Musiała tylko sprawdzić, jak działa pilot.

Naciskała różne przyciski, aż znalazła rejestr składający się z rzędu różnych liter. Nacisnęła pierwszą: B. Filmik miał doskonałą ostrość. Był na nim Bosse, który leżał na łóżku i się onanizował, stękając. Bardzo głośno. Starła się ściszyć, ale z początku nie wiedziała jak. W końcu znalazła przycisk i udało jej się przytłumić dźwięk.

Albo to jakiś zboczeniec, albo zatrzymuje to wszystko jako materiał do szantażu, pomyślała. Jak bardzo jest to w rzeczywistości niezgodne z prawem? Czy można go za to posadzić? Poszukała niżej pilotem litery S. Zbierała siły na to, co miało się ukazać, bo wiedziała już, kto to S. Była niemal całkiem pewna, że będzie to jakaś sekstaśma z nią i Benjaminem. Ale jak często mieliśmy na to siłę?, zastanowiła się. Znow się zawahała, nie chciała zobaczyć Benjamina ani usłyszeć jego głosu. Ale ciekawość wzięła górę.

Zostawiła głos wyciszony i wcisnęła S.

Siedzieli z Benjaminem pod kołdrą i rozmawiali. Nie potrzebowała nawet ustawiać głosu, żeby zrozumieć, o co chodzi. Wiedziała dokładnie, kiedy Oswald to nagrał. Ta chwila w łóżku dobrze się zachowała w jej pamięci. Byli jak cielaki wypuszczone na zieloną trawkę.

Matko Boska, przyłapał nas na gorącym uczynku!

Luźne wspomnienia zlały się nagle w zrozumiałą całość. Benjamin z pagerem w środku nocy, jego barani uśmiech i ten ciągły komentarz: „to nie tak, jak myślisz”.

Ty idioto! Dlaczego nic nie powiedziałeś?

Przycisnęła pięść do ust. Ugryzła ją, żeby powstrzymać płacz, a drugą pięścią walnęła w sofę. Rzuciła się do tyłu na fotelu tak, że jej głowa uderzyła z głuchym stukotem o ścianę. Siedziała jakiś czas odchylona do tyłu i gapiła się w sufit. Uspokajała oddech.

Coś stuknęło w korytarzu na zewnątrz. Podskoczyła i uświadomiła sobie, że jest w pokoju Oswalda, na jego sofie, z całym jego włączonym sprzętem. A on niedługo miał być w drodze powrotnej przez cieśninę. Nasłuchiwała uważnie, ale na zewnątrz było cicho. Usiadła prosto na kanapie. Włączyła ekran. Podkreśliła trochę dźwięk, dokładnie tak, jak było, kiedy przyszła. Położyła na stoliku piloty. Doprowadziła pokój do porządku, tak że nie było po niej żadnych śladów.

Zanim wyszła z pokoju, wyjrzała przez okno. Dziedziniec był skąpany w złocistej słonecznej mgiele. Mgła zelżała, pomyślała. Mgła prawie zniknęła, a niech mnie.

*

Oswald zdziwił się, kiedy ją zobaczył za biurkiem.

– Co ty tu robisz?

– Pracuję, sir.

– Ale przecież doznałaś szoku.

– Przeszło mi.

– Tak szybko?

– Po prostu zrozumiałam kilka rzeczy. Przecież nikt nie zmusił Benjamina do nurkowania tak hop, siup. Po prostu nas zawiódł. Nie chcę więc już o nim więcej

mówić, tylko pracować i skończyć przepisywać twierdzenia.

Oswald nadal wyglądał na zdziwionego, ale z zadowoleniem pokiwał głową.

– Zrozumiałaś. No proszę. Muszę przyznać, że cię nie doceniłem.

– Nic nie szkodzi.

Jej twarz była nieruchoma, ale dostrzegła, że przez jej nogi przebiegały lekkie drgania, które rozchodziły się w górę ciała, i miała nadzieję, że on tego nie zauważył.

– Aha – powiedział – no tak, twierdzenia. Za dwa tygodnie muszą być gotowe.

– Dam radę.

– Dobrze. Jestem tu w zasadzie tylko po to, żeby sprawdzić, czy wszystko z tobą w porządku – powiedział.

Kłamca!

– To bardzo miłe.

– W weekend jadę na stały ląd wygłosić wykład dla kilku szych. Chcę zwerbować więcej gości do wiosennego programu.

Szukała w pamięci. Jaki mamy dzień? Czwartek, pomyślała, a może piątek.

– Może nawet będziesz miała gotowy pierwszy szkic twierdzeń przed moim powrotem?

– Oczywiście. Mogę mieć.

Pracowała dalej. Przepisywała dokumenty na czysto na monitorze. Czowała, że na nią od czasu do czasu patrzy. Pracowali tak w milczeniu przez cały dzień. Drukowała twierdzenia za twierdzeniem i układała je schludnymi rzędami na jego biurku. Dzień się dłużył. Niecierpliwie czekała, żeby pojechał na ląd, i miała nadzieję, że popłynie promem o piątej. Ale został. Cała drżała, kiedy czuła na sobie co chwila jego spojrzenie. Stała się świadoma swojego każdego małego poruszenia, tego, jak dużo mruga i jak oddycha.

Około dziewiątej wieczorem wstał i głośno ziewnął.

– Chyba pójdę się położyć. Popłynę porannym promem.

– Okej, sir. Ja się tu wszystkim zajmę.

Ale zamiast opuścić gabinet, podszedł do niej. Stał jakiś czas i się przyglądał. Uśmiechnęła się niepewnie, ale kiedy nic nie powiedział, kontynuowała redagowanie dokumentów na ekranie. Kątem oka zobaczyła, jak okrążył biurko i stanął za nią. Poczowała jego dłonie, które wślizgnęły się pod marynarkę i bluzkę i ujęły jej nagie ramiona. Przeciągnął palcem po jej karku i kawałek wzdłuż kręgosłupa, aż drgnęła. Ręce podjechały znów do góry i złapał się krzesła, które zaskrzypiało, kiedy się nad nią pochylił.

– Spójrz na mnie!

Chwycił ją pod brodę i zmusił do podniesienia głowy. Kosmyk włosów wypadł z jego końskiego ogona i musnął ją po policzku. Oczy patrzyły zdecydowanie w zimnym świetle. Pachniał świeżym prysznicem, mydłem i wodą po goleniu. Że też taka świnia mogła tak ładnie pachnieć. Ale była to część gry.

Pozwoliła sobie trochę opaść na krzesło. Starła się nie wdychać powietrza wokoło

niego, bo zakręciło jej się w głowie. Zmusiła się do niewinnego spojrzenia i odwzajemniła jego wzrok, aż odwrócił głowę.

– Dobrze, że przejrzałaś Benjamina – powiedział. – Jesteś mądrzejsza niż reszta idiotów tutaj.

Jego twarz zniknęła i zobaczyła jego plecy, gdy ruszył w stronę drzwi, ale nagle przystanął.

– Dla twojego własnego dobra mam nadzieję, że grasz ze mną w otwarte karty. Wiesz, że inaczej czekają cię konsekwencje.

– Oczywiście, że wiem.

– Mam wobec ciebie wielkie plany, Sofio.

Miała właśnie zapytać, co to za plany, ale już zniknął za drzwiami. Nawet ich za sobą nie zamknął. Słuchała oddalających się kroków. Długo siedziała bez ruchu. Skóra w miejscu, gdzie ją dotknął, była lepka i gorąca. Zastanawiała się, co z nią jest nie tak, czemu pozwoliła mu sobie w ten sposób dotykać. Stworzyła sobie w głowie scenę, w której krzyczała, kopała go i drapała po twarzy, ale było to jak farsa prowadząca donikąd. Oprócz Pokuty. Parę minut i Bosse ze swoimi pacholkami byliby na miejscu. Byłoby to dla niej co najmniej pół roku przerzucania krowiego gówna, karmienia świń i marznięcia tak, że trzęsłaby się po nocach.

Muszę się stąd wydostać, myślała. Jeżeli to oznaczało, że musi wytrzymać jego obmacywanie, to niech tak będzie. Bo wydostanie się i prędeż zrobi mu loda, niż zostanie. Wystarczyło potem pójść zwymiotować w toalecie i wrócić do pracy. Jeżeli wkrótce nie ucieknie, straci rozum, to jest ostatnia szansa.

Skończyła pracę; sama myśl o dalszym redagowaniu jego bełkotu przyprawiała ją o mdłości.

Jeżeli zamknie się od środka, a on wróci, to co wtedy powie? Może, że chciała pracować w spokoju i nie chciała, by ktoś inny widział twierdzenia. Mówił przecież, że to tajemnica.

Zaryglowała drzwi i usiadła przed jego komputerem. Wyłączył go, więc czekała, kiedy szumiąc, powoli się otwierał, aż monitor znowu rozbłyśnie.

Hasła nauczyła się, podglądając go przez ramię. Przejrzała jego foldery i dokumenty.

Z początku wszystko wydawało się całkiem zwyczajne. Ankiety z prelekcji. Dokumenty finansowe, z których nie rozumiała ni joty. Poczta elektroniczna, którą zachował, od celebrytów. I tak znalazła nieoznaczony folder z ikoną mówiącą, że są tam fotografie. Otworzyła go i zobaczyła, że zawiera multum zdjęć. Poszukała myszką i znalazła sposób oglądania ich jako slajdów.

Kliknęła i doznała zawrotu głowy. Były to zbliżenia kobiecego ciała. Piękne, niewyraźne, jakby spowite mgiełką. Pierś, dłoń, wewnętrzna strona uda, zewnętrzna strona warg sromowych. Były nadzwyczaj erotyczne, ale nie pornograficzne, tak jakby były otoczone watą. W folderze było prawie sto zdjęć. Ale żadnej twarzy. Żadnej tożsamości.

Mimo to podejrzewała, niemal wiedziała kto to. Było coś dziwnie znajomego w tym

bladym ciele. W tych małych piegach pod piersiami.

Elvira! Ale jak, do...?

Musi być więcej zdjęć. Przeszukiwała gorączkowo dysk. Jakiś czas szukała i w końcu znalazła cały rząd folderów ze zdjęciami, utworzonych w ostatnim miesiącu. Ale kiedy na nie kliknęła, pokazała się tylko wiadomość, że są zamknięte i niedostępne. Westchnęła zawiedziona, potrzebne było hasło, a jeśli dobrze znała Oswalda, nie było to słowo, które można było odgadnąć. Spróbowała z hasłem do jego komputera, ale się nie udało.

Pozostaje zrobić tylko jedno, pomyślała. Ściągnąć to wszystko. O ile już teraz nie złamię hasła.

Kolejny pomysł był tak nierozważny i idiotyczny, że odpychała go od siebie wiele razy. Ale powracał i kiedy o nim myślała, łaskotało ją w brzuchu. Wylogowała się. Wyłączyła komputer. Wstała i zrobiła parę okrążeń po biurze. Starła się uwolnić od tego całkowicie szalonego pomysłu, ale nie było o tym mowy. Jakby już podjęła decyzję. Znała tylko jedną osobę, która o komputerach wiedziała wszystko i jeszcze więcej. Wydawało się całkiem nieprawdopodobne, by miała jej pomóc. Mimo to wiedziała, że ten, o kim myśli, nigdy nie przepuści okazji, aby pokazać, jaki jest niesamowicie bystry.

Wyjęła telefon z kieszeni marynarki i go włączyła. W dalszym ciągu pamiętała ten numer. Palce jej lekko drżały, kiedy pisała SMS-a.

Chcesz wyrównać rachunki? Potrzebuję Twojej pomocy ze złamaniem jednego hasła do folderów w komputerze.

– Musisz sobie wyobrazić, co się stanie – mówię. – Musisz po prostu zobaczyć wypadek oczami wyobraźni, ze sto razy. Dopóki nie będziesz pewna na mur beton. Rozumiesz?

– Nie całkiem – odpowiada. – Ale się staram.

– Posłuchaj – mówię. – Popatrz na tę dużą lampę naftową w rogu. Jeżeli się przewróci, to nafta wycieknie na podłogę. Tak jakby chlapnie przed siebie. Wyobrażasz to sobie?

Kiwa głową.

– A co się dzieje potem, Saro? Teraz musisz użyć wyobraźni.

Milknie całkiem. Zwraca wzrok do wewnątrz. Więc kontynuuję.

– Ojciec grzebie przy samochodach. Lubi to. Pomyśl, że wziął ze sobą do salonu szmatę z benzyną albo z olejem. Przez przypadek, znaczy. Kładzie ją na balustradzie przy schodach, tak że rozprzestrzenia ogień do góry.

– Ale nie zrobiłby tego przecież?

– Ty mała idiotko. To nie ma znaczenia. Ważne jest tylko, że mogłoby się tak stać.

Teraz jej oczy się wreszcie rozjaśniają.

Omawiamy plan.

Wciąż na nowo.

Tyle razy, że prawie ochryplęm.

Teraz rozumie, o co chodzi.

Podsuwa nawet pomysły.

– Strażnik ma wolny jeden wieczór w tygodniu – mówi. – Stary jest zbyt leniwy i skąpy, żeby znaleźć zastępstwo. Wydaje mi się, że to w piątki ma wolne.

– Widzisz! Potrafisz myśleć sama.

– I każdego wieczoru przed pójściem spać pije whiskey sour. Jeśli się do niej coś doda, to może się zrobić bardzo zmęczony...

– Właśnie! Właśnie! Zaczyna to mieć ręce i nogi.

Uderza mnie myśl, że nigdy się nie wahała ani nie próbowała się wycofać. Trochę napawa mnie to strachem. Zastanawiam się, czy nie odbije jej w ostatniej sekundzie. Spanikuje.

Czy ma w sobie zaporę, która pęknie, gdy przyjdzie czas działania?

– Chyba jesteś pewna, że chcesz to zrobić, Saro? To w końcu był twój pomysł.

– Oczywiście, że chcę. Fredrik, ale pomożesz mi?

– Wiesz, że tak.

– A potem?

– A potem będziemy tylko ty i ja.

Czekała na Oswalda przy budce obok bramy. Trochę się trzęsła, powietrze było zimne, choć wiosenny dzień był niezwykle piękny. Na dziedzińcu trwał poranny apel, a Bosse uporczywie wygłaszał kazanie. Wszystko zieleniło się i kwitło. Tulipany rosły wokół stawu w ciasnych gromadkach, a krzewy bzu dopiero co puściły liście. Zerknęła na znikającą za bramą krętą żwirówkę. Nad murem przeleciał podmuch wiatru niosący zapach morza i wodorostów.

Pachnie tam wolnością, pomyślała.

Oswald wyjechał samochodem z garażu i zahamował, kiedy ją zobaczył. Zachrzącił żwir pod oponami kół, trochę kamyków poleciało jej na nogi.

Opuścił szybę i spojrzał na nią pytająco.

– Chciałam się tylko upewnić, czy masz wszystko, co ci potrzebne – powiedziała.

– Okej. Ale czy nie powinnaś być w biurze i pracować nad twierdzeniami? Czas ucieka.

– Zdążę.

– Dobrze. Prelekcja jest o dziesiątej, więc pewno wyrobię się na prom o piątej.

Poczuła ukłucie zawodu, miała nadzieję, że zostanie tam na noc. Ale i tak było trochę czasu.

Machnął do strażnika, który zasalutował i otworzył bramę. Stała w miejscu, patrząc, jak samochód znika na drodze. Czuła, jak jej się przygląda we wstecznym lusterku. Po prostu wiedziała.

Zamiast do biura dziarsko pomaszerowała do biblioteki.

Było już po apelu i nadchodziła Mona, powłócząc nogami po trawniku. Wyglądała staro i ciężko w wyblakłej zimowej kurtce narzuconej na uniform. Włosy miała nieuczesane, twarz zmarniałą i zmęczoną. W jej oczach pojawił się błysk niepokoju, kiedy zobaczyła Sofię.

– Mono, chcę z tobą porozmawiać. Możemy wejść do środka?

– Oczywiście. – Mona pogrzebała trochę niezdarnie kluczem w zamku i otworzyła drzwi. W bibliotece było zimno i poczuła przeciąg, zdawała się pusta, jakby dom długo stał niezamieszkały. Mona zapaliła górne światło i siadła przy swoim biurku, nie ściągając kurtki. Sofia usiadła na krześle naprzeciwko.

– Gdzie jest Elvira? – zapytała prosto z mostu.

– Przecież ci mówiłam.

– Nie kłam.

– Czego ty chcesz, Sofio? Stałaś się taka niemiała.

– Chcę wiedzieć, gdzie jest Elvira.

– Powiedziałam przecież, że pojechała na ład.

– A ja chcę poznać prawdę.

Dolna warga Mony zadrżała, a oczy się rozbiegły. Była na granicy wytrzymałości, potrzebne było jedynie małe pchnięcie, ostatni dotyk.

– To jest poważna sprawa, bardzo poważna, a teraz chcę, żebyś powiedziała prawdę.

– Nie mogę, Sofio. Rozumiesz chyba, że nie mogę. Franz...

– Franz właśnie pojechał. Nie widzi nas. Jest w drodze na statek.

Nagle poczuła niepewność. Spojrzała na sufit biblioteki, szukając kamer, ale uświadomiła sobie, że Oswald rządził dworem w czasie ich instalacji. Nie było żadnych kamer w bibliotece.

Mona nawet nie zauważyła wędrującego spojrzenia Sofii. Siedziała tylko ze wzrokiem wlepionym w blat biurka. Nadąsana i zamknięta.

– Mów, gdzie ona jest!

– Ale obiecałam, nie rozumiesz? Przysięgłam.

– Przecież ona ma tylko czternaście lat, do cholery!

– Wiek nie ma znaczenia. Franz mówi, że jest wybrana.

– Wybrana? Co to znaczy?

– Jest jego bratnią duszą. Wiedział o tym, odkąd ją zobaczył pierwszy raz. Po prostu wiedział, że to ta właściwa. Najpierw tylko była tutaj i pracowała, i tak dalej, ale potem zdecydował, że jest gotowa.

– Gotowa na co?

– Mają jakiegoś rodzaju duchowy związek małżeński. To wszystko, co wiem.

Chwycił ją nagły impuls, by Monie przyłożyć. Zastanawiała się, czy ona naprawdę jest tak głupia, czy tylko tak wygląda. Czy w ogóle się przejmuje, czy też może uważa, że to jest całkiem normalne.

– Czy ty sama słyszysz, co mówisz? Mózg ci obumarł?

– Nie, nie obumarł! Nie rozumiesz, jakie to ma znaczenie dla jej przyszłości?

– Mona, posłuchaj. Ona go nie obchodzi. On po prostu lubi młode dziewczyny.

Widziałam w jego komputerze zdjęcia...

Twarz Mony ściągnęła się tak, że wyglądała jak rodzynek. Pogroziła Sofii wyciągniętym palcem i zaczęła krzyczeć.

– Kłamiesz, kłamiesz! Przestań kłamać!

Sofia przypuściła kolejny atak. Miała nadzieję, że nikt na zewnątrz ich nie słyszy.

– Robił jej nagie zdjęcia. Widziałam je. Powinnaś za to pójść siedzieć tak jak on.

Teraz Mona zaczęła chlipać. Niech to szlag! Nie uda się z niej nic wyciągnąć w tym stanie. Sofia przeszła w łagodniejszy ton głosu.

– Jest na strychu, prawda?

– Tak, ale tam jest bardzo ładnie.

– Widujesz ją?

– Nie, ale...

– Ale co?

– To nie jest dla niej dobre, kiedy jest przygotowywana. Spotykać się z nami. Ale on się nią zajmuje. Karmi ją i tak dalej.

Sofia jakiś czas siedziała w milczeniu. Pomyślała, że dalej z Moną nie zajdzie, bo ona jest tylko śrubką w wielkim kole, nieprzydatną, tylko zużytą i zepsutą.

– Wiem, że robisz to dla jej dobra – powiedziała i dostrzegła, że Mona lekko się odprężyła. – Ale jeżeli powiesz Franzowi, że pytałam, jeśli choćby napomkniesz, to powiem, że to ty przyszedłeś z tym do mnie. Byłaś strasznie zaniepokojona i chciałaś pomocy, żeby Elvirę wyciągnąć. Jak myślisz, komu wtedy uwierzy?

Mona zacisnęła usta. Oczy miała cienkie jak kreska.

– Nic nie powiem. Ale co ty chcesz zrobić?

– Dowiem się, co on z nią robi.

Mona schowała twarz w dłonie. Głowa jej się trzęsła, a plecy skakały. Kiedy podniosła wzrok, oczy miała czerwone.

– On jest taki dobry dla mnie, Sofio. Zajmuje się mną teraz. Pilnuje, żeby nikt mi nie dokuczał. Jest taki miłutki. Obiecał, że mogę zostać w bibliotece. Jest też na pewno bardzo dobry dla Elviry. Nie grzeb w tym teraz, proszę...

Sofia nie odpowiedziała. Położyła tylko rękę na rękę Mony, uścisnęła ją i wstała. Wyszła znów na wiosenne słońce. Zastanawiała się, czy z Andersa mógłby być jakiś pożytek, ale porzuciła tę myśl. Anders nigdy by nie zakwestionował decyzji Oswalda.

Musiała z kimś porozmawiać, bo przez to wszystko pękała jej głowa. Ale nie wiedziała, komu może zaufać. Nawet Simonowi chyba nie. Może się wkupił z powrotem do szklarni, szpiegując dla Oswalda. Widziała go teraz. Siedział w ogrodzie warzywnym i montował ogrodzenie. Pomachał do niej tą swoją wielką rękawicą.

– Mam wrażenie, że zwariuję – powiedziała, kiedy do niego podeszła.

– To może opowiedz.

– Simon, nie jesteś chyba żadnym szpiegiem?

– Szpiegiem! Oszalałaś? Ile razy muszę powtarzać, że jestem tylko zwykłym chłopem?

– Prawie o tym zapomniałam.

– Mogę dalej pracować, gdy będziesz mówiła. Wtedy będzie to wyglądało tak, jakbyś mnie karciała, jak zwykle.

Nie odezwał się, kiedy opowiadała. Zakładał tylko wciąż drucianą siatkę wokół sadzonek rosnących równymi rzędami. Przerwał, kiedy skończyła, i spojrzał jej prosto w oczy.

– To się, do jasnej cholery, w głowie nie mieści!

– Właśnie. Co ja mam zrobić?

– Myślę, że to, co już robisz. Węszyć. Zbierać dowody.

– Simon, tak bardzo się boję, że mnie zdemaskuje. Nie wiem, co by wtedy ze mną zrobił.

– Dasz radę, czuję to. Uciec, znaczy się.

– No a Elvira, jak ją wydostaniemy?

– Nie sądzę, żeby chciała się wydostać. Pewno całkiem straciła kontakt z rzeczywistością. Ale on to pedofil i jeśli uda ci się to udowodnić, pójdzie siedzieć.

– Czyli muszę się dowiedzieć, co on z nią robi, tak?

– Być może. Ale najważniejsze, żebyś się stąd wydostała. Jeśli cię nakryje i wyśle na Pokutę, to pomogę ci uciec.

– E tam, na pewno wymyśli coś jeszcze gorszego. Zmusi mnie do skoczenia z Bloku, gdy będzie wiało jak diabli. „Ojej! Znowu śmiertelny wypadek”.

Komórka brzęknęła. Ręka jej lekko drżała, kiedy otwierała wiadomość.

Simon stał za nią, sapiąc jej w kark, kiedy czytali. Ellis napisał, żeby zapisała foldery na pendrive'a i wysłała do niego razem z informacją o komputerze i używanych systemach.

No i złośliwe zakończenie.

Jakieś problemy z sektą? Tak myślałem. E.

– Ściągnę foldery – powiedziała. – Wezmę je ze sobą, kiedy będę uciekać.

– Jak możesz być pewna, że ten cały Ellis cię nie wrobi? Przecież był przedtem twoim śmiertelnym wrogiem – zapytał Simon.

– Ma ogromnie rozdęte ego. Chce pokazać, że wszystko potrafi. Poza tym miał częściowo rację, jak tu był i krzyczał o uwolnieniu mnie z sekty, prawda?

*

Truchtała po schodach dworu, zawahała się przez chwilę, ale postanowiła zajrzeć do prywatnego pokoju Oswalda, zanim pójdzie do biura i zacznie ściągać pliki. Chciała upewnić się co do pewnego podejrzenia. Jeśli dobrze знаła Oswalda, miał kamery na strychu.

Kiedy weszła, zarygnowała za sobą drzwi. Włączyła telewizor. Na chybił trafił wciskała różne przyciski pilota, ale żaden z nich nie pokazywał strychu. Pomyśl, nakazała sobie. Część pokoi jest podłączona do biura, a część tutaj. Bosse i ja mamy dostęp do sprzętu w biurze i to może oznaczać tylko jedno. Kamera na strychu musi być podłączona do tego systemu, ale jak, do cholery, mam znaleźć obraz?

Zacząła testować pilotem różne kombinacje cyfr i prawie się poddała, ale w końcu w zupełnej frustracji wcisnęła 666 i wtedy pojawił się obraz.

Z ekranu świeciły białe ściany i meble. Elvira siedziała na łóżku z kołdrą podciągniętą do pasa, ale piersi miała nagie. Czytała leżącą na jej kolanach kartkę. Na stoliku nocnym stała taca z posiłkiem.

Sofia przyglądała się twarzy Elviry, żeby zobaczyć, co ona czuje, ale zdawała się całkiem skoncentrowana na tym, co czyta, i ani trochę nie wyglądała na zaniepokojoną. Simon ma rację, pomyślała. Jest w świecie marzeń, w jakimś hollywoodzkim filmie, gdzie jest tą wybraną. To niedorzeczne.

W pokoju stały teraz dwa łóżka. Po jednym pod każdą ścianą. Najpierw pomyślała, że może Oswald tam czasem nocuje, ale zaraz rozbrzmiały w jej głowie wczorajsze słowa.

Mam wobec ciebie wielkie plany, Sofio.

A co, jeśli mnie również chce tutaj mieć, pomyślała. Nie, teraz wyobrażam sobie same głupoty. Ale coś jej szeptało, żeby była ostrożna. Kiedy szła do gabinetu, czuła też pośpiech, gorący jak chrapliwy oddech Oswalda.

A jednak zapomniała rozpocząć ściąganie plików z jego komputera. Rozproszył ją ten stos twierdzeń na biurku. Świadomość, że muszą być gotowe przed jego powrotem.

Dopiero przy obiedzie przypomniała sobie o plikach i omal się nie zadławiła, kiedy pomyślała, jak mało ma czasu.

Gdy tylko wróciła do biura, przystąpiła do dzieła. Wiedziała, gdzie Oswald trzyma pendrive'y. Znalazła ten, który miał największą pojemność, i skasowała wszystko, co się na nim znajdowało.

Uruchomiła ściąganie i śledziła pasek pokazujący prędkość zapisywania.

Jeden procent, dwa procent. Zdawało się to trwać całą cholerną wieczność. Postanowiła przepisać do końca twierdzenia, by się czymś zająć. Pracowała szybko i systematycznie.

Wróciła znowu popatrzeć na pasek. Siedemdziesiąt pięć procent. Chodziła nerwowo przy komputerze i pospieszała go w myślach.

Wtedy stało się to, co nie mogło się stać. Elektryczny szmer i trzask w komputerze, tak jakby wszystkie aparaty w biurze wzięły głęboki oddech i umilkły jednocześnie. Wszystkie monitory zrobiły się czarne. Prąd. Cholerny prąd wysiadł. Otworzyła drzwi do skrzynki z bezpiecznikami i szukała w ciemno, aż znalazła rozgrzany korek. Wymieniła go i sprzęt wrócił do życia.

Szybko wyłączyła wszystko oprócz komputera Oswalda i swojego własnego. Nie chciała ryzykować powtórki.

Ale kiedy uruchomiła komputer Oswalda, w miejscu, gdzie był pasek, widniała tylko wiadomość.

Download failed.

Nie pozostawało nic innego, jak zacząć ściąganie od początku.

Przepisała do końca twierdzenia. Odczuła zadowolenie, chociaż zdenerwowanie ją dobijało.

Osiemdziesiąt dwa procent. Prawie gotowe. Niedługo jego brudy znajdą się na flashu.

Wydrukowała twierdzenia i ułożyła je w równym stosie na biurku Oswalda. Postanowiła zapisać je na jego komputerze, żeby już tam były, kiedy wróci. Pewno się ucieszy. Wręcz zachwyci.

Użyła własnego pendrive'a do przeniesienia twierdzeń na komputer. Wyciągnęła dysk i schowała do kieszeni. Wpatrywała się niecierpliwie w pierwszego pendrive'a, wciąż tkwiącego w komputerze. Wężyk na ekranie pełznący do mety. Zerknęła na zegarek. Za piętnaście trzecia. Miała dużo czasu, a pasek był prawie u celu. Dziewięćdziesiąt osiem procent.

Kroki w korytarzu były tak znajome, że włosy na karku natychmiast stanęły jej dęba. To było fizycznie niemożliwe, a jednak je słyszała. Myśli popłynęły z zawrotną

prędkością. Mogła wyciągnąć pendrive'a, ale na ekranie zostałyby ślady ściągania. Nie było czasu. Nie było w ogóle żadnego rozwiązania.

Kurwa pierdolona jego mać, co ja teraz powiem?!

Poruszyła się klamka. Poczowała uderzającą falę gorąca, kiedy go zobaczyła w drzwiach z wybałuszonymi oczami.

– Co ty, do cholery, robisz z moim komputerem?

Na dziedzińcu pustka.

Jest tak cicho, że słyszę ją wewnątrz domu. Lekki hałas, szcęk i lampa spadająca na marmurową posadzkę.

Wszystko zdaje się iść należycie.

Mam wrażenie, że słyszę trzask zapalniczki, kiedy ją zapala. Ale to raczej złudzenie, drzwi są grube.

Siedzę oparty o nie plecami. Pilnuję. Dokładnie tak, jak obiecałem. Poszedłem na górę popatrzeć na nich ostatni raz. Całkiem nieprzytomni w łózkach. Stary chrapiący głośno, Emilie leżąca na boku jak w półśnie.

Wiem, że nie będzie mi ich brakować. Ich życie jest całkowicie bezsensowne. Nigdy nie zrobili niczego wielkiego i nigdy nie zrobią. Dla takich jak oni nie ma miejsca na ziemi.

Ale powinna już być gotowa.

Dobiega mnie trzaskający dźwięk ognia. Wyobrażam sobie, jak tam w środku wszystko wygląda. Płomienie buchające ku schodom i blokujące drogę do wyjścia.

Duże okna na parterze. Jak ściany. Niemożliwe do otworzenia.

Teraz istnieje dla niej tylko jedna droga na zewnątrz. Tędy. Właśnie tu, gdzie siedzę.

Trzydzieści sekund. To wszystko, co jej zostało.

Maksimum trzydzieści sekund. Może dwadzieścia, jak dobrze pójdzie.

A teraz kładzie dłoń na klamce.

Próbuje nacisnąć. Najpierw z pełnym spokojem, potem bardziej gorączkowo.

W końcu szarpie klamką jak wariatka.

Ale jest na niej moja ręka. Silna i nieporuszona. A plecy mam przyciśnięte do drzwi.

Dym musi teraz być gęsty.

Wali i kopie jak oszalała.

– Fredrik! Drzwi się zacięły! Ratunku! Fredrik!

Zaczyna kaszleć od dymu.

Wciąż siedzę. Przyciskam plecy do drzwi. Słucham rżenia, kaszlu i walenia. Szurania jej paznokci o drzwi, kiedy opada. Widzę oczami wyobraźni, jak dosięgają ją płomienie.

Drzwi zrobiły się całkiem gorące i muszę się przenieść na dziedziniec. Myślę, że drzwi były tak naprawdę cały czas otwarte. Wystarczyło trochę zawalczyć. A ona nie walczyła.

Pali się teraz. Cały ten szajs się pali.

Stoję na środku dziedzińca. Podziwiam sztukę.

Coś się pojawia w oknie na piętrze. Jakiś cień, twarz kogoś, kto się tam doczołgał. Czarna kropka, która na krótką chwilę staje się widoczna w oknie.

I z powrotem opada w płomienie.

Później myślała, że gdy tak stała, musiał jej strzec anioł stróż. Ktoś przez nią przemawiał, bo odpowiedź sama wypłynęła z jej ust.

– Sir, to miała być niespodzianka.

Przekroczył próg. Zrobił kilka kroków w stronę biurka. Ogarnęła ją panika, ale stała całkiem bez ruchu.

– Niespodzianka?

– Tak, skończyłam przepisywać twierdzenia.

Komputer cicho brzdąknął.

Download completed. Wyciągnęła flasha i schowała do kieszeni marynarki.

– Przeniosłam tylko twierdzenia na pana komputer z mojego pendrive'a, bo pomyślałam, że będzie pan chciał je tam mieć. Oczywiście wydrukowałam je również.

Wskazała palcem na stosy papierów.

Stał w miejscu, zastanawiając się nad tym, co powiedziała. W jego oczach odbijały się różne uczucia. Najpierw powątpiewanie, potem ulga, a na końcu znów stał się taki jak zawsze. Arogancki i wyniosły.

– Myślałam, że wróci pan promem o piątej, sir. Chciałam przygotować wszystko przed pana powrotem.

– Znajomy przeprowił się tu łódką przy tej pięknej pogodzie – wymamrotał. – Zabrałem się z nim. Ale to przecież nie twoja sprawa.

– Nie, naturalnie.

Odeszła od jego komputera. Wróciła do swojego biurka.

Ciągle stał na środku gabinetu.

– Nie podoba mi się, Sofio, że grzebiesz w moim komputerze.

– Ale nie grzebię. Pomyślałam tylko, że chce pan mieć te twierdzenia.

Chrząknął. Podszedł do biurka i usiadł. Otworzył dokument z twierdzeniami i przeleciał po nim wzrokiem.

– No proszę, wygląda na to, że jesteśmy gotowi. Możesz wierzyć, że wszyscy, których spotykam na wykładach, mają na nie ochotę. Każdy, kto tam dzisiaj był, przyjedzie tu latem.

– To świetnie!

– Tak właśnie, nie inaczej.

Przewertował stosy kartek na biurku.

– Słuchaj, musimy je porządnie przechowywać. Jutro wydrukujesz je na tym papierze do dokumentów i włożysz w plastikowe koszulki po jednej kartce. Frisk miał takie koszulki w swojej kanciapie przy szeregowcach. Na pewno jest tam jeszcze dużo

kartonów. Włóż potem wszystko do skoroszytu. Dasz radę to zrobić?

– Jasne. Zaczę już dzisiaj.

– Tak, zacznij. – Zdawał się, przynajmniej na razie, nie pamiętać o epizodzie z komputerem. Przed kolacją grzebał w Internecie. Wykonał kilka rozmów telefonicznych. Enar, który przejął dział transportu po Benjaminie, przyszedł z kolacją o wpół do szóstej, a Sofia podgrzała jedzenie i podała wraz z wodą mineralną. Oswald włączył muzykę cytar indyjskich. Przez jakiś czas stał, patrząc przez okno na morze.

– To ja idę na kolację – powiedziała.

Nie odpowiedział. Przekląła się w duchu, że ciągle prosi o pozwolenie, żeby zjeść. Podczas kolacji rozmyślała, czy zauważy, że majstrowała przy jego komputerze, ale stwierdziła, że nie ma jak. Tak naprawdę był dość tępy pod względem techniki, cały czas prosił ją o pomoc.

Kiedy wróciła do biura, Oswald zdążył przeczytać wszystkie twierdzenia. Był teraz niemalże w euforii.

– Kurde, to aż za dobre! Cały personel musi je przeczytać. Mogą studiować poza swoim czasem pracy, bo będzie co robić przed przyjazdem gości. Porozmawiam z nimi na apelu jutro po kolacji. A ty i ja zrobimy inspekcję posiadłości. Upewnimy się, że wszystko wygląda doskonale.

Zdusił nagłe ziewnięcie, jakby ten przypływ uczuć go nadwyrężył.

– Wiesz co, chyba pójdę się położyć.

O siódmej?

Kiwnęła tylko głową. Pomogła mu włożyć marynarkę, która wisiała na oparciu krzesła. Patrzyła za nim, kiedy zniknął za drzwiami. Nasłuchiwała kroków cichnących na korytarzu.

Domyślała się, dokąd zmierzał. Długo siedziała w oczekiwaniu. Wiedziała, że w zasadzie powinna pójść do dawnego schowka Benjaminia i przynieść koszulki. Ale tylko do jednego Oswald mógłby tęsknić o godzinie siódmej wieczorem, kiedy tak się podniecił. I nie był to sen.

Podładowała trochę komórkę i uporządkowała biuro. Wyłączyła komputery, ale zostawiła zapalone światło, by wyglądało na to, że ma zamiar wrócić. Na palcach przeszła obok pokoju kadr, ale nikt tam nie zwracał na nią uwagi. Oświetlenie na schodach było wyłączone, ale zapaliło się automatycznie, kiedy szła.

Spiesznie dotarła do jego pokoju. Przeszło jej przez myśl, że może tam jest. Gorączkowo próbowała wymyślić jakieś wiarygodne kłamstwo, otwierając drzwi, ale pokój okazał się pusty.

Zaryglowała drzwi od środka, ale rozmyśliła się i otworzyła znowu. Jeżeli przyjdzie, to wyskoczę przez okno, pomyślała. Będę słyszeć jego kroki, zdążę wyskoczyć, zanim wejdzie.

Otworzyła okno i zostawiła je uchylone. Spojrzała w dół na trawnik i stwierdziła, że może tak być. Wystarczy schować się w krzakach wzdłuż ściany domu i zwalić na dział gospodarczy. Powiedzieć, że musieli wietrzyć i zapomnieli zamknąć okno.

Włączyła telewizor, gorączkowo wyszukała przyciski na pilocie i wbiła 666. Był tam Oswald, dokładnie tak, jak myślała. Siedział na brzegu łóżka całkiem ubrany. Elvira leżała, tylko patrząc na niego. Oswald chwycił jej złote kaskady pukli obiema rękami.

– Czekalaś na mnie?

Elvira kiwnęła głową. Miała nagie ramiona, ale kołdrę trzymała naciągniętą. Oswald puścił jej włosy i ściągnął z niej kołdrę. Chudziutkie ciało wyglądało jak ciało dziecka z małymi piersiami i wąskimi biodrami.

– Jest mi duszno – powiedziała ostrożnie Elvira. – Chyba potrzebuję trochę świeżego powietrza.

– Oczywiście – odpowiedział, wstał i uchylił okno. – Tak jest lepiej?

– Tak, dziękuję bardzo.

– Teraz ci coś pokażę. To jest część twojego przygotowania.

Grzebał trochę przy spodniach. Ciągnął coś i szarpał.

Co on do diabła robi?

Wyciągnął pasek ze spodni. Przytrzymał go przed Elvirą.

– Jeśli to się położy wokół szyi i trochę zaciśnie, wtedy zmniejsza się dopływ tlenu do mózgu i pojawia się fantastyczne uczucie – powiedział. – Jakby się kołysało w chmurach.

Elvira była skonsternowana.

– A wtedy tak jakby zbliżymy się do siebie duchowo. To niesamowite przeżycie.

Muszę nagrać, muszę to mieć na filmie.

Włączyła kamerę w telefonie i oparła go o wazon na stoliku, tak żeby nagrywał to, co się działo na ekranie.

Elvira stęknęła. Spojrzała na niego błagalnie.

– Nie musisz się bać – powiedział. – Dzisiaj tylko trochę poćwiczymy. Pokażę ci.

Kiwnęła głową, ale nadal wyglądała na przerażoną.

Sofia miała ochotę potrząsnąć Elvirą. Krzyknąć na nią, żeby obudziła się z transu.

Dlaczego ona jest taka głupia? Przecież ja ją znam. Dzieliłyśmy się gumą do żucia przy remoncie, śmiałyśmy się ze wszystkich, którzy krzyczeli. Co się z nią stało?

Oswald pochylił się do przodu i owinął szyję Elviry pasem. Przez chwilę trzymał rękę na jej czole, jakby chciał ją uspokoić. Potem chwycił pas obiema rękami i zaciągnął. Stało się to tak nagle, że Elvira krzyknęła, starając się złapać oddech i patrząc na niego ze zdziwieniem. Poluźnił trochę ucisk, dając jej nabrać powietrza. Ale zaraz zacisnął znowu i Elvira straciła prawie panowanie nad sobą, próbując krzyknąć. Zdusił jej krzyk, ściągając pasek jeszcze mocniej, a twarz Elviry zrobiła się całkiem czerwona.

On ją zabije!

Oswald szybko puścił pas. Dał Elvirze zaczerpnąć powietrza. Uśmiechnął się do niej obleśnym uśmiechem, którego Sofia nigdy wcześniej nie widziała.

– Spodoba ci się – wyszeptał. – Jestem ostrożny. Na razie będziemy ćwiczyć, aż przywykniesz. To będzie świetne. Naprawdę świetne.

Kleista warstwa potu oblepiła ciało Sofii. Nawet nie czuła, że się poci. Zauważyła

teraz, że również drży. Poczwała, jak pokój zaczyna się kołysać. Żołądek wywracał się jej na lewą stronę.

Tylko tu nie rzygać, tylko nie tu...

Rzuciła się do jego toalety. Uklękła i złapała się deski. Wymiociny poleciały wodospadem. A potem jeszcze trochę. Żółć, czy co to było. Leżała jakiś czas z załzawionymi oczami. Przestraszyła się, że może skończył i zaraz przyjdzie. Wytarła usta. Wstała, poprawiła na sobie ubrania i spuściła wodę. Wciąż pachniało wymiocinami, więc wzięła flakon z jego drogą wodą po goleniu i psiknęła trochę do sedesu. Szybko wróciła do pokoju i popatrzyła na ekran. Siedział teraz i gawędził z Elvirą.

Sofia zablokowała komórkę, włożyła ją do kieszeni w marynarce i wyłączyła cały sprzęt.

Zamknęła okno. Zauważyła, że nogi dalej się pod nią trzęsą. Upewniła się, że telefon na pewno leży w kieszeni. Pospiesznie wyszła z pokoju i przypomniała sobie, że zostawiła w biurze zapalone światło. Co tchu pobiegła na górę. Pogasiła wszystko i zamknęła drzwi na klucz. Wydawało jej się, że słyszy jego kroki na górze schodów, kiedy zbiegała do sypialni. Chciała iść do siebie, ale rozmyśliła się w ostatniej chwili.

Muszę z kimś porozmawiać, muszę złapać Simona.

Na dziedzińcu poczuła ostre zimno na karku, jakby od lodowatego przeciągu. Odwróciła się i zobaczyła twarz Oswalda przyciśniętą do szyby na górze, ale pomyślała, że to musi być przywidzenie. Jest tak wystraszona, że ma przywidzenia. Pobiegła w kierunku zagrody, gdzie Simon zasuwiał z taczka. Podbiegła do niego i chwyciła go za ramiona.

– Posłuchaj mnie! Posłuchaj mnie, do cholery!

– Sofio, słucham cię przecież.

Słowa posypały się z zawrotną prędkością i musiał ją od czasu do czasu zatrzymywać, żeby nadążyć.

– Musimy zadzwonić na policję – powiedziała, kiedy skończyła opowiadać.

Simon podrapał się po głowie i chwilę zastanawiał. Tak długą, że Sofia zaczęła niecierpliwie przebierać nogami po trawie.

– Nie rób tego – powiedział w końcu.

– Co? Zwariowałaś? Przecież on gwałci niepełnoletnią, do jasnej cholery.

– Widziałaś, jak ją gwałcił? Opierała się?

– Nie, ale co to za różnica, ma czternaście lat.

– Sofio, pomyśl trochę. Zastanów się, co będzie, jak zadzwonisz. Przyjedzie policja i pierwszy przystanek to brama. Żaden glina przez nią nie przejdzie bez zezwolenia Oswalda, to ci gwarantuję. Będzie im smarował i powie, że ma tu jedną dziewczynę, która jest trochę szurnięta, czyli ciebie. A jeśli to nie pomoże, zadzwoni do Östlinga. A poza tym strych jest zamknięty i przekona ich, że jest całkowicie nie do użytku. I jeszcze będzie się śmiał i częstował ich kawą, a gdy gliny będą stąd wyjeżdżać, będą jego najlepszymi przyjaciółmi. Co się potem z tobą stanie, tego nie muszę chyba

wyjaśniać. Musisz nauczyć się myśleć jak on.

To była najdłuższa wypowiedź Simona, jaką kiedykolwiek słyszała.

– Ale co z Elvirą?

– Wyglądało to tak, jakby miał ją zabić?

– Nie, nie do końca. Bardziej, jakby to był tylko początek mnóstwa perwersyjnych rzeczy, które zamierza z nią robić.

– Właśnie. Dlatego masz bardzo mało czasu na wydostanie się stąd.

Dzięki Simonowi odrobinę się uspokoiła. Myśli jej się rozjaśniły. Na zewnątrz, to najważniejsze. Nie było żadnych rozwiązań wewnątrz murów, żadnego schronienia, żadnej sprawiedliwości. Wydostać się albo zginąć. Proste.

– Jestem śmiertelnie przerażona – wyznała w końcu.

– Ja ci pomogę – odpowiedział i ujął jej nadgarstek swoją wielką ogrodową rękawicą.

*

Kiedy przysłała do sali, było dopiero nieco po ósmej. W pokoju panowała cisza. Opadła na łóżko. Włączyła komórkę i odtworzyła filmik ze strychu. Było trochę zakłóceń w obrazie, ale było widać i słyszać, co się dzieje.

Otworzyła szafę i wyciągnęła swój plecak. Wyjęła zawartość, kilka serwetek, sztucce, koc i termos. W łazience napełniła termos wodą i włożyła go do plecaka. Schowała pendrive'a z zawartością komputera Oswalda w jednej z kieszonek.

Pomyślała, żeby wyciągnąć z telefonu kartę SIM i też tam włożyć, ale zdecydowała, że komórka jeszcze będzie potrzebna. Wyciągnęła parę dżinsów, bieliznę i kilka bluzek z szuflad komody i zapakowała je do plecaka. Plecak wsunęła pod łóżko. Daleko, żeby nikt go nie widział. Znowu siadła na łóżku. Dopiero wtedy spostrzegła, że bluzkę ma mokrą od potu.

Nadszedł czas, pomyślała. Mam wszystko, co mi potrzebne. Teraz pozostaje tylko zaplanować ucieczkę. Pomyślała o Elvirze, a potem o Bogu, który nie uratował Benjamina, choć się do niego o to modliła.

Boże, proszę, uratuj chociaż Elvirę. Nie pozwól mu jej zabić.

Zadzwoił telefon. Tak głośno zagrzemiał w cichym pokoju, że aż podskoczyła. Popatrzyła na ekran. Numer prywatny. Odczekała jeszcze parę sygnałów, ale ciekawość zwyciężyła.

– Sofia? Czy to Sofia Bauman?

– Tak... – odpowiedziała niepewnie.

– Tu Vanja. Vanja Frisk.

Długo stoję na dziedzińcu.

Ten płonący dom jest osobliwie piękny. Nie jak piekło. Raczej jak trzaskające fajerwerki.

Całe drugie piętro stoi teraz w płomieniach. Pachnie ostro spalenizną, ale też drewnem cedrowym i pinią, jak ich meble.

Schodzę do budki strażnika. Upewniam się, że kamery na pewno są wyłączone. I oczywiście alarm pożarowy.

Ten durny strażnik, który o tym wszystkim zapomniał..

Siadam na jego miejscu.

Zaczyna się przemiana. Całkowita metamorfoza. Wprowadzam się w stan paniki i rozpaczy. Wyobrażam sobie, co to za uczucie. Zanurzam się w uczucia, emocje, które kreuję, ale ich nie odczuwam.

Wybieram numer i wrzeszczę, kiedy odbierają.

– Musicie przyjechać! Kurwa, do cholery, pali się! Cały dom się pali!

Krzyczę i bełkoczę jakiś czas.

Podaję im adres.

Potem wychodzę z budki, idę za bramę do samochodu, który tam zaparkowałem.

Mietek. Cieszę się, że uratowałem go od ognia. Cholera, lubię ten wóz.

Na żwirówce pojawiają się światła samochodu.

Jakiś sąsiad zobaczył ogień.

Wyskakuje z samochodu i podbiega do mnie, leżącego na masce i szlochającego.

– Gdzie jest reszta? – krzyczy. – Reszta! Rodzina?

Nie odpowiadam. Przyciskam się do maski. Chlipię i szlocham.

Pokazuję w kierunku domu.

– Tam. W środku. Nie mogłem... za późno! Przepraszam!

Chwyta mnie za ramiona. Próbuje mnie uspokoić.

Wtedy pojawia się dźwięk syren i migające światła samochodów ratunkowych.

Dobrze mi to wyszło, myślę.

Strażacy rozwijają swoje węże gaśnicze.

Ktoś do mnie biegnie z karetki.

Robię głęboki wdech i podnoszę sobie puls.

Mama oczywiście wysłała kwiaty od razu. Pospieszyła się, jak zwykle to robić ze wszystkim w życiu. A teraz Sofia miała siostrę Benjaminą na linii i nie do końca wiedziała, co powiedzieć. Starła się wyjaśnić, że byli razem, bez wchodzenia w szczegóły, jak to się stało, że zerwali ze sobą. Brzmiało to chaotycznie i zaczęła się zastanawiać, czy Vanja cokolwiek rozumie, bo zamilkła na dłuższą chwilę.

– Tak, Benjamin mówił o tobie. Powiedział, że poznał na wyspie dziewczynę. Musi ci być strasznie smutno. Tak jak mnie.

– Tak, nie mogę tego pojąć. Ale chciałabym się z tobą spotkać i coś ci opowiedzieć. No, chodzi o Benjaminą – wyczuła wahanie Vanji. – Za jakiś czas – dodała szybko.

– Tak, oczywiście, możemy się spotkać – odpowiedziała Vanja. – Ale raczej nie teraz. Z pogrzebem i w ogóle.

– Pogrzeb? Już? Przecież nawet nie znaleźli ciała!

– Nie, ale pewno nigdy nie znajdą. Lepiej mieć to z głowy. Franz Oswald tu był. Zajął się wszystkimi wydatkami. Był bardzo miły. Może chcesz przyjechać na pogrzeb?

– Chciałabym, ale myślę, że to dla mnie za trudne – powiedziała i nie było to wcale kłamstwo.

– Rozumiem. Odezwij się jeszcze kiedyś.

Po skończeniu rozmowy miała nieprzyjemne uczucie.

Czegoś brakowało. Jakiejś struny żalu, którego nie słyszała w głosie Vanji. Ale przecież rzadko spotykali się z Benjaminem. Może nie byli sobie wcale bliscy. I jak dobrze znała go Sofia? Może nigdy w pełni go nie zrozumiała. Jak nazywał go Oswald? Wykrętał. Wywinął się jej z rąk i miał teraz na zawsze pozostać nierozwiązaną zagadką.

Poczuła smutek i przygnębienie. To ta myśl, że Benjamin miał zostać pochowany, podczas gdy jego ciało na pewno leżało gdzieś daleko w morzu jedzone przez ryby. A teraz nie mogła nawet przywołać jego twarzy, tak jakby zniknął. Nie było ani odrobiny prochu, który można by pochować.

Zamknęła oczy, starając się przypomnieć sobie dotyk skóry Benjaminą, ale potrafiła jedynie przywołać jego zapach.

Kiedy w końcu poszła się położyć, sen nie chciał przyjść. Obrazy Oswalda i Elviry w pokoju na strychu straszyły w jej głowie. A im bardziej starała się zasnąć, tym stawały się wyraźniejsze. Usiadła w łóżku, zapaliła światło i wyciągnęła notatnik.

Zacząła pisać punkty do planu ucieczki. Mogła co prawda wykorzystać ten plan, którego z Benjaminem nigdy nie wykonali, ale zwariowałyby sama w domku przez całą noc. I jak miałyby przejść przez ogrodzenie bez uruchomienia alarmu? Simon przecież

powiedział, że jej pomoże. Musi z nim porozmawiać. Przejść przez wszystko i uporządkować myśli. Komórka znowu zabręczała.

Mama.

Musi być ostrożniejsza. Wyciszać telefon, kiedy go nie używa. Myśl o ponownym uspokajaniu mamy była tak przytłaczająca, że odrzuciła rozmowę i wyłączyła telefon. Postanowiła wstać o szóstej, porozmawia z Simonem, zanim inni się obudzą.

*

– Nie da rady – powiedział od razu.

– Dlaczego nie?

– Ogrodzenie pod prądem tak nie działa. Nie tylko samo dotknięcie drutu wywołuje alarm. Jak przeskoczysz przez mur, to już uderzenie o ziemię wystarczy, żeby go włączyć.

– Skąd wiesz?

– Węszyłem trochę, dokładnie jak ty. Rolnicy też mogą mieć jakieś hobby. Moim zawsze była elektronika.

– No to co mam zrobić?

– Chyba najlepsze rozwiązanie to brak prądu. Po prostu wyłączysz główny włącznik. Dziesięć minut zajmie, zanim zaczną działać zapasowy generator. Ale zawsze jest ryzyko, że ktoś znowu włączy prąd.

– To brzmi nedorzecznie. Dziesięć minut. Jak daleko można dobiec w dziesięć minut? Pojadą za mną na motorach.

Myślał przez chwilę.

– Nie, jeżeli pobiegiesz przez las. Tam nie wjadą.

– W środku nocy? Nie wiem, czy dam radę. No i co mam zrobić, jak dojdę do statku?

Simon roześmiał się.

– Wszystko po kolei. A jakbym tak pobiegł do głównego generatora, kiedy go wyłączysz? Udawał, że coś z nim jest nie tak? Przecież pomagam czasem z elektryką.

Obudził w niej nadzieję.

– Benjamin mówił, że na statku można się schować pod plandeką w miejscu, gdzie stają samochody. Po prostu będę musiała tam leżeć do odejścia promu.

Kiwnął głową i zamknął oczy, jakby chciał to wszystko sobie wyobrazić.

– Nie możesz sprawdzić w telefonie, jaka będzie pogoda? Przy świetle księżyca łatwiej trafić przez las.

Włączyła komórkę i znalazła stronę z pogodą.

– Ma być ładna pogoda przez cały tydzień.

– Ale i tak rano może być mgła. Musisz ruszyć w nocy, zanim nadciągnie mgła, i kiedy księżyc będzie jak najwyżej.

– O ile będzie księżyc – powiedziała i poszukała na stronie faz księżyca. – Teraz jest tylko półksiężyc. Może poczekam parę dni.

– Myślę, że sobie poradzisz – pocieszył ją Simon.

– No, to jest przynajmniej początek planu.

– Chyba oboje musimy jeszcze jakiś czas pomyśleć – odpowiedział i znów włożył ręce w ziemię.

*

Taszczyła przez dziedziniec wielki pojemnik z plastikowymi koszulkami. Zastanawiała się, ile czasu zajmie drukowanie twierdzeń i wkładanie wszystkich kartek w koszulki.

Pomyślała, że przynajmniej może zastanowić się nad swoim planem ucieczki, kończąc ten idiotyczny projekt Oswalda.

I znów naszło ją uczucie nierzeczywistości, na środku dziedzińca. Że to na pewno sen. To, co się wydarzyło w ostatnim tygodniu, nie mogło być prawdą. Takie rzeczy nie dzieją się w rzeczywistości. Potknęła się o kamień i skrzynka prawie wypadła jej z rąk. Pocąc się i klnąc, wniosła ją po schodach do biura.

Oswald roześmiał się na jej widok. Machnął, żeby weszła do środka.

– Chcesz zakoszulkować każdą pieprzoną kartkę w całym biurze?

– Nie, tylko twierdzenia – wymamrotała.

– Sofio, nie bądź taka skwaszona. Nie do twarzy ci z tym. Miej to już z głowy i nie zapomnij, że mamy przejść się po posiadłości, no i pamiętaj, że wieczorem chcę porozmawiać z personelem.

Nie odpowiedziała, tylko zawlokła pojemnik do swojego biurka.

Jej milczenie od razu go rozdrażniło.

– Wiesz chyba, że masz dwie role, kiedy pracujesz dla mnie? – powiedział.

– Nie, nie wiedziałam o tym.

– Ale tak jest. Pierwsza to twoja praca mojej sekretarki, którą faktycznie wykonujesz wspaniale, jeśli mogę tak powiedzieć.

– Dziękuję, miło mi to słyszeć.

– Tak, ale jest jeszcze twoja rola kobiety.

– Aha, a na czym ona polega?

– Widzisz, na niczym. Masz po prostu nic nie robić, tylko nadążać. Uległość to chyba właściwe słowo. Lubię to słowo.

Zaśmiał się, ale wiedziała, że nie żartuje. Przejechała palcami po scyzoryku, który ostatnio zaczęła nosić w kieszeni marynarki. Taka śmieszna broń, gdyby sprawy w biurze przybrały całkiem nieoczekiwany obrót.

– Oj, Sofio! – rzekł. – Nie bierz wszystkiego tak cholernie poważnie.

Próbowała zdobyć się na uśmiech, ale wyszedł jej głupi i nienaturalny. Ukrywając narastającą irytację, starała się skoncentrować na pracy z koszulkami. Skończyła tuż przed wieczornym apelem. Włożyła w skoroszyt schowane w plastik kartki. Od razu podszedł do jej biurka i zabrał jej go z rąk.

– Ja się zajmę skoroszytem. Będzie przechowywany w bardzo szczególnym miejscu.

Rozumiesz, dlaczego to jest takie ważne?

– Nie bardzo – przyznała.

– Jeśli nawet każdy komputer na całym świecie przestanie działać, wciąż mamy to. –

Podniósł triumfalnie skoroszyt.

*

Później tego wieczoru, kiedy wreszcie mogła dać nogom odpocząć po długim, nudnym spacerze po włościach, jej myśli powróciły do tego, co powiedział. Dlaczego po prostu nie włożył skoroszytu do sejfu? Ale przypomniała sobie, jak poprosił Benjamina o schowanie też gdzieś na wyspie. Nigdy nie pytała Benjamina, gdzie je ukrył. Była to kolejna rzecz, o której zapomniała, bo coś innego stało się dużo ważniejsze.

Nalot policji, pomyślała. Tego widać się obawia. Jest takim paranoikiem, że sądzi, iż całe państwo i rząd chcą dorwać te jego brednie.

Robiło się późno. Słońce zachodziło, malując cały gabinet na czerwono.

– Pójdę na mały spacer przed snem – powiedział nagle Oswald.

Pod pachą trzymał skoroszyt z twierdzeniami. Nigdy przedtem nie słyszała, żeby używał słowa „spacer”. Przejazdźka na motorze tak, ale nie wydawał się zainteresowany przyrodą na wyspie. Poza tym zaczynało się ściemniać.

Gdy tylko wyszedł, zbliżyła się do okna i wyjrzała. Widziała, jak przemierzał dziedziniec, rozmawiał ze strażnikiem i zniknął za bramą.

Była ogromnie ciekawa. Odczuła nieprzepartą chęć, by ruszyć za nim. Zastanawiała się, co powiedzieć, żeby strażnik ją wypuścił. Ale strażnik zadzwoniłby tylko do Oswalda. Wtedy dostrzegła na biurku jego komórkę. Tak leżała, jakby czekała na Sofię. Schowała telefon do kieszeni i zbiegła po schodach.

– Franz zapomniął komórki – powiedziała do Benny’ego siedzącego w budce. – Czeka na ważną rozmowę.

Benny zawahał się.

– Najpierw muszę do niego zadzwonić.

– Przecież się nie da, mam jego telefon. – Pokazała mu komórkę.

Benny zamruczał coś, ale otworzył jej bramę. Pomyślała, czy by nie wykorzystać okazji i uciec. Ale nie bez plecaka, nie tak szybko, źle by to wyszło. Poza tym była zbyt ciekawa, dokąd poszedł Oswald. Zaczynało się robić ciemno i już myślała, że zniknął z pola widzenia, gdy na łące dojrzała postać. Zmierzał w stronę skał.

Poszła za nim, przyspieszyła kroku, ale poruszała się niemal bezszelestnie. Miała nadzieję, że się nie odwróci. Jednak odwrócił się, kiedy doszedł do urwiska, schowała się wtedy szybko za drzewem.

Schodził teraz po skałach w dół. Jego sylwetka odcinała się na niebie, które płonęło pomarańczą i czerwienią niczym iskrzący wiosenny ogień. Słoneczna kula prawie zniknęła za horyzontem. Znała to miejsce, w którym zszedł, to tu przyprowadził ją kiedyś Benjamin. Oswald był w drodze do groty. Groty Benjamina. Co on, do diaska,

chciał tam robić i co to wszystko miało ze sobą wspólnego? Czy Benjamin schował tam tezy? Wyglądało, że we wszystkim ją okłamywał i już nie wiedziała, co jest prawdą.

Trwało chyba całą wieczność, zanim Oswald znowu się pojawił. Przemknęło jej przez myśl, żeby podejść i zaskoczyć go w drodze na górę, dokładnie w miejscu przyprawiającym o zawroty głowy, kiedy patrzyło się w dół, i gdzie trzeba było mocno trzymać się skał. Zepchnąć go, tak żeby rozbił głowę o skały i znalazł się w morzu z Benjaminem. A potem prosto do piekła, gdzie było jego miejsce. Ale jego głowa pojawiła się ponad brzegiem skał i po krótkiej chwili już widziała wysoką postać podążającą w jej kierunku szybkimi krokami. Wycofała się w stronę lasu. Zobaczyła duży kamień i położyła się za nim płasko na ziemi.

Rosa zaczęła już opadać, wilgoć przenikała przez jej spódnicę i przód marynarki. Był teraz blisko. Słyszała trzaskanie gałązek i wrzосу pod jego stopami. Serce waliło jej tak mocno i szybko, że brakło jej oddechu.

Poczekala, aż wszystko ucichnie, potem jeszcze chwilę. Podniosła się i zakradła bliżej skał. Morze było spokojne, zrobiło się prawie całkiem ciemno. Zaczęła schodzić po skałach, próbując przypomnieć sobie każdy krok Benjaminą. Oczami szukała zbocza, na którym było wejście do grotty, w końcu je znalazła. Zeszła w dół, aż stanęła przed wejściem.

W grocie było ciemno i wilgotno. Zapach wody po goleniu Oswalda wisiał w chłodnym powietrzu. Musi tu być jakaś kryjówka. Musi. Chodziła wokoło, szukając rękami po ścianach, zrobiła wiele okrążeń, ale nic nie znalazła. Już prawie chciała się poddać, ale podniosła ręce wyżej i natrafiła na dużą wyrwę między kamieniami.

Włożyła do środka rękę, którą prawie wessało w próżnię. Najpierw wymacała grzbiety dwóch skoroszytów. Oczywiście twierdzenia i tezy. Ale kiedy wsunęła rękę głębiej, napotkała coś twardego. Mała skrzynka. Złapała ją i wyciągnęła.

Była to metalowa szkatułka. Otworzyła ją i wystarczyło tylko dotknąć zawartości, by zrozumieć, co to jest, bo taki aparacik trzymała w rękach codziennie. Bezprzewodowa nagrywarka. Taka, jakiej Oswald używał do dyktowania.

Pomyślała, że musiał mieć dobry powód, żeby ją tu schować, bo nie codziennie urządzał sobie wspinaczkę po skałach. Zamknęła szkatułkę i schowała ją do kieszeni. Zostawiła skoroszyty na miejscu. Pomyślała, że prawdopodobnie umie wyrecytować z pamięci te przeklęte tezy i twierdzenia.

W drodze pod górę dygotała i kilka razy się poślizgnęła, ale dotarła na wierzch cała. Wiedziała, że wygląda paskudnie. Czula, że poszło jej oczko w rajstopach, które wciąż się powiększało. Marynarka i spódnica były mokre i z pewnością poplamione mchem.

Zrobiło się ciemno. Świeżo obudzony księżyc płynął po niebie, migając od czasu do czasu za cienkimi chmurami. Pobiegnęła do domu. Modliła się w duchu, żeby Oswald o nią nie pytał.

Benny popatrzył na nią zdumiony, kiedy już była przy bramie.

– Chodziłam i szukałam wszędzie, ale go nie znalazłam.

– Już wrócił.

– Pytał o mnie?

Benny potrząsnął przecząco głową i otworzył bramę. Widziała w jego oczach, że miał wyrzuty sumienia, że ją wypuścił.

Telefon Oswalda i szkatułka dzwoniły jej w kieszeni, kiedy biegła przez dziedziniec. Pomyślała, że musi szybko odłożyć komórkę na miejsce, zanim on zauważy jej brak, ale nie w chwili, kiedy wygląda, jakby właśnie walczyła w lesie z niedźwiedziem.

W sypialni nie było czystej marynarki, tylko zapasowa spódnica, więc wytarła marynarkę ręcznikiem, zmieniła spódnice na czystą i włożyła nową parę rajstop.

Anna weszła do pokoju w chwili, gdy Sofia wychodziła.

– Ale ty wcześniej chodzisz ostatnio spać – powiedziała Sofia i wymięła ją szybko.

W biurze było pusto. Położyła komórkę na jego biurku. Dotknęła metalowej skrzyneczki w kieszeni. Otworzyła szufladę jego biurka i znalazła drugi aparat, ten, którego używał codziennie. Czyli to było coś innego. Ogromnie ją to zaciekało i chciała odsłuchać nagrania od razu, ale to musiało poczekać. Znajdzie się w jej plecaku pod łóżkiem razem ze wszystkim innym, co zdoła pozbierać przed ucieczką.

Była już prawie jedenasta i nie myślała, że Oswald wróci, więc wyłączyła komputery, zgasła światło i miała właśnie zamknąć drzwi na klucz, kiedy w korytarzu rozległy się jego kroki. Podszedł do niej z ogromną prędkością, widocznie wściekły.

– Gdzie byłaś?

– Sir, wszędzie cię szukałam. Zapomniałeś telefonu i pomyślałam, że chcesz go mieć. Biegałam w kółko jak wariatka.

– A dlaczego nie masz ze sobą pagera?

Pomacała ręką w kieszeni.

– O kurczę, zapomniałam go...

– Następnym razem wyślij mi wiadomość na mój pager, kurwa! Ja też latałem i szukałem tego jebanego telefonu. Nie masz już mózgu?

– Przepraszam. Następnym razem tak zrobię.

– Czasem zachowujesz się jak głupia gęś – powiedział i wyszarpnął jej komórkę z ręki.

– Przepraszam...

Głos jej zamarł, bo Oswald już szedł w drugą stronę.

Zastanawiała się, ile czasu tak naprawdę jej zostało.

– Więc nazywasz się Franz Oswald von Bärensten?

Patrzę na nagrywarkę, a potem na jego surową twarz.

– Tak, ale rodzice mówili na mnie Fredrik.

Wyciskam parę łez.

– Osobliwe zdrobnienie dla Franza – mówi.

– Brzmi bardziej po szwedzku. Pochodzimy przecież ze Szwecji.

Patrzy na mnie zmartwiony. Potem spuszcza bombę.

– Zdaje się, że to twoja siostra wznieciła pożar. Dostaliśmy wyniki dochodzenia.

Próbowała się wydostać po podpaleniu, ale drzwi wejściowe musiały się zatrzasnąć.

Zmarła od zatrucia dymem.

– Nigdy w życiu! To niemożliwe!

– Czemu tak mówisz?

– Sara muchy by nie skrzywdziła!

Pytał mnie z dziesięć razy, gdzie byłem, co widziałem i tak dalej.

Nie ma żadnych dziur. Wszystko się zgadza.

Odurza mnie to siedzenie z nim i kłamanie mu w twarz. To dowód na to, jak łatwo jest oszukać autorytety.

– Czy między Sarą a twoimi rodzicami był jakiś konflikt?

– Nie... tego nie mogę powiedzieć. Ale Sara była może trochę specyficzna.

Teraz zamienia się w słuch.

– Ach tak, w jaki sposób?

– Była trochę inna, trochę dziwaczna i nie zawsze rodzice ją rozumieli.

– Więc może żywiła do nich o to urazę?

Udaję, że długo myślę, aż pospiesza mnie chrząknięciem.

– Możliwe – mówię. – Ale mój Boże, to przecież okropne!

Sprawia teraz wrażenie nadętego i zadowolonego. Kompletny idiota, jak każdy gliniarz.

– Ale w sumie, jak tak pan mówi – kontynuuję. – Był też ten pożar w kurniku sąsiadów.

Nasi najbliżsi sąsiedzi mieszkali kawałek od nas, tam był pożar, podobno podłożono ogień. Ale nigdy byśmy nie przypuszczali, że Sara...

Zapalczywie kiwa głową, swoją małą spoconą brodą robi gest, żebym mówił dalej.

Milczę przez chwilę. Udaję, że się biję z myślami.

– Tak, no i ten incydent w szkole. Ktoś oskarżył Sarę o napaść z nożem razem z zamaskowanym mężczyzną. Wtedy brzmiało to nedorzecznie, ale teraz, gdy o tym myślę... To nie może być prawda!

Kładę głowę na rękach na jego biurku. Pozwalam plecom zatrząść się trochę.

Kończy się to całkiem dobrze.

Ściska moją dłoń. Składa kondolencje. Mówi, że powinienem poszukać pomocy

psychologa. *Że to najlepszy sposób na poradzenie sobie z szokiem i utratą.*

– Tak, muszę poszukać – mówię.

I szyderczo uśmiecham się w duchu.

Deszcz zaczął się wieczorem pojedynczymi kroplami i przeszedł potem w utrzymującą się wiele godzin cichą mżawkę. Dopiero późno w nocy nastąpiło oberwanie chmury. Anna już stała przy oknie, kiedy Sofia się obudziła. Bębnienie deszczu było niemal ogłuszające.

– Patrz! Nigdy czegoś podobnego nie widziałam.

Sofia podeszła do okna i starała się przejrzeć przez obmywającą szyby zasłonę wodną. Przed oborą utworzyło się niewielkie jezioro.

– Lepiej chodźmy sprawdzić, czy czegoś nie podtopiło – powiedziała do Anny.

Próbowały obudzić Elin, ale ona tylko burknęła i naciągnęła kołdrę na głowę.

– Olać to – rzuciła Anna. – Idziemy same.

Narzuciły kurtki przeciwdeszczowe na koszule nocne i włożyły kalosze. Kiedy wyszły na dziedziniec, ulewa trwała w najlepsze i deszcz utworzył zasłaniającą cały widok ścianę. Od strony szeregowców niósł się szum, jakby między budynkami płynęła strumieniem rzeka. Silny deszcz wzbudził drut kolczasty, więc wył alarm, a reflektory omiatały dziedziniec. Ale nie było żywej duszy.

– Gdzie są wszyscy? – zapytała Anna.

– Wyślę wiadomość do Bossego – powiedziała Sofia.

Właśnie wtedy pojawił się dźwięk motocykla i Benny, który był na warcie, ślizgając się, nadjechał i przeciął dziedziniec.

– Patrzcie! – krzyknęła Anna i wskazała na szeregowce.

Na środku trawnika przed domkami utworzyła się wielka kałuża. Grunt opadał ku budynkom i kaskady wody płynęły potokiem przez szpary pod drzwiami.

– Sprowadź resztę! – wrzasnęła Sofia do Benny'ego. – Zatapia szeregowce!

Anna brodziła po wodzie, która sięgała jej powyżej kolan.

– Musi tu być jakiś odpływ. Gdzieś się zatkało.

Sofia też weszła w kałużę i wzdrygnęła się, gdy kalosze wypełniła zimna, błotnista woda.

Pracownicy zaczęli wychodzić na dziedziniec, ale tylko stali, nie wiedząc, co począć, i przyglądali się, jak Anna i Sofia grzebią w kałuży rękami. Zbiorowisko rosło, ale żadnego Oswalda na horyzoncie.

– Znalazłam kratkę! – krzyknęła Anna. Włożyła ręce i zaczęła coś szarpać. Sofia zrobiła to samo i znalazła studzienkę, w której trawa, liście i śmieci blokowały odpływ wody. Wyciągały wielkie kłęby tałatajstwa i po krótkim czasie woda zaczęła ściekać. Bosse, Benny, Sten i Simon też wskoczyli do kałuży pomagać. Woda już nie wpływała do pomieszczeń.

Deszcz ustał, tu i ówdzie przerzedziły się chmury i na horyzoncie pokazało się słońce. Była prawie piąta rano.

Anna otworzyła pierwsze drzwi szeregowca. Sofia była tuż za nią. Pokój wyglądał tak, jakby szalał w nim orkan. Woda pokrywała całą podłogę. Wykładzina, która przedtem miała kolor koralowy, była przemoczona i brunatna. Meble przewrócone przez wodę leżały w nieładzie.

Wyglądało to podobnie we wszystkich piętnastu pokojach, których drzwi wychodziły na trawnik.

Pierwsi goście mieli przybyć za dziesięć dni.

*

Zostali natychmiast wezwani do gabinetu Oswalda. Żyły nabrzmiały mu na czole, a ślina pieniała się, gdy krzyczał. Już rzucił w nich przyciskiem do papieru, wszystkimi swoimi długopisami i notatnikiem. Złość nie była ukierunkowana na kogoś konkretnego. Wyjechał na nich z pyskiem i nazywał idiotami, niekompetentnymi i całym zestawem innych nieprzyjemnych inwektyw. A teraz wbił oczy w Bossego, który miał odwagę otworzyć usta.

– Możemy w sumie odciągnąć wodę odkurzaczem – powiedział – a potem wystarczy tylko posprzątać pokoje.

– Tylko! – ryknął Oswald. – Czyli uważasz to za jakąś bagatelę. Widziałeś ten syf? Czy ty w ogóle byłeś we wszystkich pokojach?

– Nie, znaczy... widziałem parę i...

To wystarczyło. Oswald podszedł do Bossego, chwycił go za kołnierz koszuli i przyciągnął jego twarz tuż do swojej. Oparł ręce o jego klatkę piersiową i podciął go nogą tak, że Bosse poleciał do tyłu w chwili, gdy Oswald go puścił. On zaś wylądował na plecach i uderzył głucho głową o marmurową posadzkę. Z początku zdawał się nieprzytomny, bo przez kilka sekund leżał całkiem bez ruchu z zamkniętymi oczami. Ale ocknął się, otworzył oczy i wbił przerażony wzrok w Oswalda, stojącego nad nim w rozkroku. Oswald opadł na kolana i usiadł okrakiem na klatce piersiowej Bossego. Chwycił go za gardło i mocno zacisnął ręce wokół jego szyi. Paskudny, charczący dźwięk wydobył się z krtani leżącego, ale Oswald tylko uciskał dalej.

Muszę to przerwać, muszę...

– Mam propozycję! – zawołała Sofia.

Oswald drgnął. Został zbity z tropu. Zdjął ręce z szyi Bossego. Wstał nagle. Przez moment sprawiał wrażenie dezorientowanego. Poprawił ubranie. Bosse leżał i starał się złapać powietrze. Ale dezorientacja w oczach Oswalda szybko minęła i wróciła złość.

– Widzieliście, jak ten gnój na mnie patrzył? Widzieliście jego obrzydliwe szyderstwo?

Nikt nie odpowiedział, ale większość pokiwała głowami.

– Popatrzcie na te jego pierdolone rybnie oczy. Przecież w nim, kurwa, nie ma życia.

Ponieważ nikt jeszcze nic nie powiedział, Bosse z podłogi wymamrotał słabo: „Rozumiem, sir”, co tylko uczyniło atmosferę jeszcze bardziej napiętą i nieprzyjemną.

– No, co to za propozycja? – zapytał Oswald i zwrócił się do Sofii, z miejsca przybierając swój zwykły, arogancki ton.

– Możemy utworzyć kilka grup. Jedna grupa weźmie odkurzacze i...

– Zamknij się! Nawet nie chcę tego słyszeć. Niech to ci idioci załatwią.

Wskazał palcem na stojącą przed nim grupkę składającą się z Anny, Corinne, Kristera i Joela, na których spoczywała główna odpowiedzialność za szeregowce.

Gdy Sofia tak tam stała, uderzyła ją myśl, że ktoś jeszcze może umrzeć. Że ktoś jest następny po Benjaminie. Może nie dziś i nie jutro, ale nastąpi to znowu. I uświadomiła sobie, że może właśnie tego Oswald chce. Dlatego rozkoszuje się zamieszaniem, krzysami i chwilami, a gdy na wszystkich naskakuje, może odreagować. Była to osobliwa myśl, ale nie chciała odejść.

Bosse powoli wstał z podłogi. Starał się sprawiać wrażenie nieporuszonego, ale jego włosy sterczały we wszystkie strony, koszula wystawała mu ze spodni, a oczy miał przekrwione.

Jest wrakiem, pomyślała Sofia. Nie mogę nawet na niego patrzeć, bo mam obraz siebie za tydzień, za miesiąc. Właśnie tak będę wyglądać, jeśli nie odejdę stąd szybko.

– Daj mi dyktafon! – Oswald zwrócił się do Sofii. Pogrzebała w szufladzie jego biurka i znalazła. Włączyła go i podała Oswaldowi, a on zaczął oznajmiać tak zwane konsekwencje tego, co wydarzyło się w szeregowcach.

– Ciebie też to dotyczy – powiedział do Bossego, kiedy skończył. – Nie masz tu żadnej kontroli nad personelem.

Sofia nie mogła usiedzieć cicho, niesprawiedliwość tej sytuacji spowodowała taki ból głowy, że omal nie pękły jej skronie.

– Sir, ja nie chcę się sprzeciwiać, ale to Anna znalazła zablokowane miejsce. Będą też niedługo goście, a Anna zajmuje się wszystkim w szeregowcach, ekologiczną żywnością, pokojami, siłownią, no, całym programem.

Oswald zaśmiał się głośno i bezrozumnie.

– Programem? Naprawdę jesteś aż tak durna? Myślisz, że to ma coś wspólnego z programem? Jedzenie, spanie, całe to gówno? Ludzie to lubią. Nie ogarniasz, że tutaj chodzi o tezy. Tezy!

W tej chwili uderzył dłonią o biurko, aż plasnęło.

– Niech będzie. Annę może ominąć kara. Ale posprzątać bajzel musi, a ty też w tym pomożesz, tylko dlatego, że jesteś taka pyskata.

Zauważyła, że drży mu mały palec. Miała nadzieję, że uszkodził go sobie, kiedy rzucił się na Bossego.

– Na co się, kurwa, gapisz? – zapytał i aż drgnęła, bo uświadomiła sobie, że właśnie w nią się wpatruje.

Stała, obserwując nowy obóz karny. Podejrzliwie patrzyła na białe, półnagie ciała zebrane wokół ogrodowego szlauchu. Używali go zamiast prysznicza. Razem z chłopakami była też Corinne. Miała na sobie majtki i stanik, ale poza tym była naga. Takie zasady. Ich „dom”, niewielki namiot wojskowy, opadający pośrodku, kiwał się lekko na wietrze. Ubrania wisiały na sznurze między drzewami, gdy się myli.

To miała być melina totalnych szumowin Pokuty. Ostatni krok, zanim pozbywano się delikwenta w cieśninie, gdzie znikał na zawsze. Ale, naturalnie, tak nie było. Zawsze znalazłby coś gorszego, bardziej upokarzającego. Namiot postawiono za zagajnikiem, żeby ich nikt nie widział. Nie mieli dostępu do jedzenia ani wody z posiadłości. Tylko szlauch. Swoje potrzeby mieli załatwiać do nocników, powiedział Oswald, bo nie mogli korzystać z toalet we dworze. Musieli błagać Simona o jakieś jedzenie, a jeśli udało im się wyprosić trochę warzyw, musieli jeść je na surowo, bo absolutnie nie wolno im było postawić stopy w kuchni czy palić ognia we włościach. A jeżeli nie było żadnych warzyw, mogli jeść resztki z posiłków personelu.

Tę małą grupę stanowili Bosse, Corinne, Joel i Krister. Sten, który był ich strażnikiem, stał pod drzewem i się na nich gapił. Szczególnie na ciało Corinne. Ich pierwszym zadaniem była kolejna przemiana szeregowców w pałac, zanim przyjadą goście. A za szkody musieli zapłacić z własnych pieniędzy. To znaczy ci, którzy je mieli. Pozostali mieli dług wobec dworu.

Zawibrował jej pager.

Do biura natychmiast.

Dochodziło wpół do dziewiątej wieczorem i nie chciała znów oglądać Oswalda. Ale musiała być ostrożna. Jedna mała gafa i też będzie musiała myć się w majtkach i staniku pod szlauchem.

*

Kiedy otworzyła drzwi, jego gabinet wydawał się pusty. Nie siedział za biurkiem, światło było zgaszone. Zrobiła parę kroków naprzód, a on rzucił się na nią. Stał za drzwiami. Przycisnął swoje ciało do jej ciała, chwycił ją za ramiona i popchnął do przodu z taką mocą, że uderzyła głową o ścianę. Przybliżył się do niej od tyłu. Złapał ją za nadgarstki i wyciągnął jej ręce wzdłuż ściany, jednocześnie przyciskając się do niej mocno, aż stanęła przed nim wyciągnięta, rozplaszczona i bezbronna. Cały był twardy. Tak szalenie zły, że jego oddech uderzał falami. Coś ją zapiekło w kark i zrozumiała, że to jego zęby; gryzł ją tam i kąsał. Jego ręka była teraz pod jej kurtką. Chwycił jej bluzkę i szarpnął tak, że guziki potoczyły się po marmurowej posadzce. Złapał jej pierś i ścisnął tak mocno, że krzyknęła. Strach omal jej nie sparaliżował, łzy paliły pod powiekami, ale myślała jedynie, że nie może się posikać. Krzyknęła, ale nie przeciągłym krzykiem o pomoc, tylko krótkim krzykiem frustracji, i wtedy puścił.

Zrobił parę kroków do tyłu.

Jego głos był szorstki i chropowaty.

– Jesteś pyską, bezczelną dziwką i teraz przeprosisz za to, że pyskowałaś mi przed tymi innymi idiotami. Na kolana.

Nowy, gwałtowny ton pobrzmiwał w jego głosie.

Wciąż stała jak przykuta do ściany. Nie mogła się odkleić. Powietrze z niej uchodziło, ściskały się płuca.

– Na kolana, powiedziałem!

Odwróciła się powoli. Opadła przed nim na kolana. Nie mogła się zmusić, by mu spojrzeć w oczy, więc wbiła wzrok w podłogę.

Tak niesamowicie tego właśnie wtedy pragnęła. Kazać mu spierdalać.

Jej usta uformowały słowa, ale nie wydawały żadnego dźwięku.

Głęboko w niej ostrzegawczy głos krzyczał, że rozniesie ją na strzępy, jeżeli teraz mu się przeciwstawi.

Przełknęła te słowa, powoli zamknęła usta.

Wiedziała, że właśnie przekroczyła granicę jego cierpliwości i musi natychmiast przeprosić.

– Przepraszam – szepnęła.

– Spójrz mi w oczy! – krzyknął.

Spojrzała w górę. Jego oczy były całkiem dzikie.

– Przepraszam – wyszeptała znowu.

– Głośniej! Nie słyszę cię.

– Przepraszam! – wykrzyknęła.

– Dobra, zjeżdżaj teraz. Zanim ci spuszczę porządne manto.

Wstała, poprawiła spódnicę, która podjechała jej do góry, obciągnęła kurtkę i zapięła parę guzików, by zasłonić rozerwaną bluzkę.

Ale on zablokował jej drogę, kiedy ruszyła w stronę drzwi.

– Przyjdź jutro do pracy jak normalny człowiek. Kto tutaj decyduje?

– Pan, sir.

– Właśnie. Zjeżdżaj teraz.

Płakała, idąc do sali, ale zagryzła zęby, żeby nikt nie słyszał.

Pokój był pusty. Usiadła na łóżku i jeszcze chwilę płakała. Zalał ją żal. Mogła się sprzeciwić, ale nie miała odwagi zaryzykować. Nienawidziła się za to. Poczula przypyływ złości. Pięściami tłukła w narzutę, wstała i kopala komodę, aż rozbolały ją palce u nogi. Nienawidziła siebie, że się ugięła. Nienawidziła jego twardego ciała, silnych rąk, przeklętych ust, które rzygały obelgami, jego pieprzonej wody po goleniu. Nienawidziła, nienawidziła, nienawidziła.

Weź się w garść, Bauman, weź się, kurde, porządnie w garść.

Zrzuciła z siebie marynarkę i bluzkę, którą wrzuciła do kosza na śmieci.

Ciągle bolała ją pierś. Czuła ciężar jego ciała na plecach, a kark piekł od jego zębów. Kiedy szperała w szufladzie w poszukiwaniu bluzki, zobaczyła zostawione tam wcześniej długopis i notes. Wyjęła je, kiedy się ubrała i siadła na łóżku. Narysowała coś. Był to ludzik z kresek, diabeł z rogami, wielkimi brwiami i złośliwym uśmiechem.

Wyrwała rysunek z notesu, złożyła i schowała do kieszeni. Zbiegła po schodach na dziedziniec. Nie było tam nikogo, więc skręciła za rogiem do garażu.

Prawie natychmiast zobaczyła jego ulubiony motor. Stał w rogu i błyszczał, świeżo wypolerowany. Wyciągnęła z kieszeni scyzoryk i podeszła do motoru. Zawahała się przez chwilę, ale zaraz wbiła ostrze noża prosto w siodełko. Zrobiła długie nacięcie. Skóra tak cudownie chrupała tam, gdzie wbijała nóż. Wyjęła z kieszeni rysunek diabła i włożyła go w nacięcie.

W drodze powrotnej zajrzała do szklarni.

Długo tam była, knując plany z Simonem.

*

Kiedy weszła do sypialni, powróciły wątpliwości. Wtoczyły się jej do głowy jak walec i zmiotły całą odwagę, którą zebrała tego wieczoru. Zastanowiło ją, jak można być czegoś tak pewnym, a potem znów zacząć wątpić. Benjamin nie żyje, pomyślała, Oswald niedługo zabije Elvirę, dzisiaj prawie udusił Bossego, a mnie zgwałci następnym razem, kiedy będzie wściekły. Co będzie, jak mnie przyłapie z plecakiem pełnym jego tajemnic?

Niedługo miały wrócić Elin i Anna, a wtedy pozostanie tylko zgasić światło i robić dobrą minę. Weszła do łazienki. Patrzyła na swoje odbicie w lustrze. Próbowała tchnąć życie w te wpatrzone w nią przerażone oczy. Pomyślała, że musi uciec teraz, nawet jeśli strach ma być jej towarzyszem, albo nigdy już nie ucieknie.

Wymknęła się na korytarz, zeszła po schodach i znalazła główny włącznik prądu.

Wyjrzała przez okienko korytarza i zobaczyła drabinę, którą Simon oparł o mur. Policzyła kroki od włącznika do pokoju. Policzyła kroki od drzwi do swojego łóżka. Wyciągnęła z ukrycia plecak. Z szafy wyjęła kurtkę przeciwwiatrową, okręciła nią plecak i wepchnęła zawiniątko pod łóżko. Postawiła tam parę butów sportowych, w które wystarczy włożyć stopy, nie będzie czasu na wiązanie sznurówek. Za drzwiami dały się słyszeć przytłumione głosy. Szybko wślizgnęła się pod kołdrę i zamknęła oczy.

Wszystko było na miejscu.

Jeszcze trochę ponad godzinę.

Zaczęła liczyć sekundy.

Sekundy przeszły w minuty.

Zerkam przez okno ponad jego ramieniem.

Zachodzi tam słońce. To tak, jakby cała moja przyszłość kapała się w zachodzie słońca.

Nie mogę się skoncentrować na tych wszystkich cyfrach i jego bełkocie.

– Wygląda na to, że firma ubezpieczeniowa nie pokryje straty willi – mówi. – To mimo wszystko było podpalenie.

Kiwam głową. Myślę, że nie obchodzi mnie to. Sprzedam tylko ziemię i będę miał to z głowy.

– Ale masz jednak nieograniczone środki – ciągnie – i inwestycje, rzecz jasna. Jeśli chcesz, żebym wytłumaczył...

Podnoszę dłoń.

– Nie, nie trzeba. Nie zostanę tutaj, chyba pan rozumie. Za dużo tutaj mi przypomina o...

Kiwa głową.

– Więc wyjeżdżasz do Szwecji?

– Tak, chyba tak. Myślę o powrocie tam na studia.

Znowu zaczyna nadawać.

O inwestycjach finansowych, jak mam najlepiej wszystkim zarządzać.

Ale słucham go tylko jednym uchem. Myślę o tym, jak ważny stanę się dla ludzkości.

Prawda o wodzie na Wyspie Mgieł.

Prawda o ciemności w schowku na promie.

Wszystkie te prawdy, którymi żyłem. Myślę o nich i czerpię z nich moc. Właśnie, prawda o sile, najważniejsza ze wszystkich.

Słońce prawie zniknęło za horyzontem. A jednak to teraz zaczyna się przygoda. I jedno wiem na pewno.

Ci, którzy staną mi na drodze. Ci, którymi się zajmę.

Nigdy nie będą już tacy sami.

Gdzieś zaszczekał pies.

We dworze wył alarm.

Nie mogę zemdleć, nie mogę!

Ale nogi się pod nią ugięły i wszystkie siły zdawały się ją opuszczać.

Stojący przed nią na ścieżce mężczyzna nie poruszał się wcale.

Wycie alarmu zmieszało się z bębnieniem deszczu i ujadaniem psa, coraz to żarliwszym i bardziej zazartym. Reflektory omiatały korony drzew. Kakofonia dźwięków i obrazów, które ucichły, gdy jej świadomość prawie zgasła.

Usiadła w kucki i wsparła się obiema rękami o ścieżkę.

Nie mogę zemdleć.

Skrzący deszcz pod powiekami wygasał.

Niewyraźne kontury pojawiły się w polu widzenia, żwir na ścieżce i jej własne buty.

Puls zwalniał i moc powróciła do niej lekką falą.

Pojawiły się ręce na jej ramionach, wspierające ją, próbujące podnieść.

– Jak się czujesz?

Spojrzała do góry na niego, ale jego twarz była całkiem rozmyta.

Za nim warknął pies.

– Sofia! Jesteś Sofia, prawda?

Twarz nabrała ostrości. Dobra twarz. Edwin Björk.

Słowa utkwily jej w gardle i z ust wydobył się tylko okropny, zacinający się dźwięk.

Włożył ręce pod jej pachy i pomógł wstać.

– Co się stało?

Odzyskała mowę, słowa popłynęły wartko.

– Proszę, pomóż mi, musisz mi pomóc! Chcą mnie złapać!

Björk popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Jasne, że ci pomogę. Masz na myśli sektę? Gonią cię?

Nawet nie czekał na odpowiedź, tylko złapał ją za rękę i poprowadził ścieżką.

– Dasz radę przejść kawałek?

Kiwnęła głową.

– Mieszkam tuż obok. Przepraszam, że cię przestraszyłem. Tylko wyszedłem z psem.

– Tu mieszasz? W środku lasu?

– Ano, w starej, milej chacie.

Ciągle puls bił jej tak mocno, że szumiało w uszach i trudno było dosłyszeć Björka. Oddychała przez usta, a każdy wdech piekł w płucach.

– Opowiedz mi więcej, jak wejdziemy do środka – powiedział. – Nastawimy kawę

i sobie porozmawiamy.

Prowadził ją po wąziuteńkiej ścieżce, mogła już dostrzec niewielki domek leżący na wzniesieniu przy zagajniku. Ciepłe światło sączyło się z samotnego okna.

Idąc po zboczu, usłyszała dźwięki. Rozrzucone po lesie głosy i krzyki. Łamane gałązki. A kiedy się odwróciła, zobaczyła snopy światła z latarek, które omiały drzewa.

– Musimy się pospieszyć – powiedziała i zaczęła biec. Björk ruszył za nią, ale Sofia pierwsza dopadła domu. Potknęła się na przedostatnim schodku, chwyciła się drzwi rękami, ale w tym momencie one otworzyły się od środka i prawie wpadła w ramiona zdumionej kobiety. Björk wszedł i zamknął je za sobą. Kobieta wyglądała na mniej więcej sześćdziesiąt lat, miała siwe włosy do pasa i ubrana była w koszulę nocną. Piesek podskoczył i oparł się o nią przednimi łapami, kiedy przyglądała się Sofii z zaciekawieniem.

– To moja żona Elsa – powiedział Björk. – Elso, to jest Sofia. Uciekła od tego diabelstwa we dworze, a my jej pomożemy.

*

Siedzieli w kuchni przy małym stole i pili kawę. Sofia była w stanie dziwnego odurzenia.

Domek był jak świątynia, jak tabernakulum, w którym była bezpieczna, kiedy na zewnątrz prawdopodobnie ludzie przeczesywali teren w jej poszukiwaniu. W kuchni było tak ciepło, że się pocila. Jej mokre od deszczu ubrania się suszyły, Elsa Björk dała jej koszulę nocną i szlafrok.

– Na pewno przyjdą jutro rano na prom cię poszukać – powiedział Edwin. – Ale zejdziemy tam około siódmej, żebyś mogła się schować na mostku.

– Przepraszam, że pytam – powiedziała Elsa. – Ale dlaczego nie możesz po prostu kazać im się odwalić, gdy się pojawią? Edwin przecież będzie z tobą. Nie mogą cię zaatakować, prawda?

Sofia zamyśliła się na moment. Tak dużo trzeba było brać pod uwagę. Zawartość jej plecaka. Oswald i Östling. Elvira w pokoju na strychu. Nagle domek nie wydawał się już tak przytulny, zastanawiała się, ile czasu minie, zanim Oswald zrozumie, że skopiowała foldery i ukradła dyktafon.

– To jest bardziej skomplikowane – wyjaśniła Sofia. – Franz Oswald ma kontakty, a ja wolałabym mieć trochę przewagi czasowej, żeby nikt nie mógł za mną pójść.

– Ale jak ona zejdzie z promu, by jej nikt nie zauważył? – zapytała Elsa.

– Będę musiał się rozglądać – powiedział Edwin. – Przypilnować, aby ewentualni prześladowcy wysiedli ze statku przed Sofią. Jakoś to załatwimy. Sofio, sądzisz, że zejdą z promu i będą cię szukać na lądzie?

– Nie wiem. Ale przecież wiele godzin mija, zanim statek płynie z powrotem na wyspę, więc raczej nie mogą zostać.

– No właśnie. Więc będę wyglądać i gdy droga będzie wolna, wymkniesz się i znikniesz w tłumie na nabrzeżu. Ale teraz musisz opowiedzieć o tym, co się tam dzieje we dworze.

Sofia zawahała się. Pomyślała o Oswaldzie i Elvirze, ale Björk dostałby fioła i z miejsca zadzwonił na policję, gdyby o nich opowiedziała.

– Franz Oswald, który jest właścicielem tego miejsca, prawie postradał rozum – powiedziała. – Wymierza wszystkie możliwe kary. A czy widzieliście też drut pod napięciem, którym ogrodził teren dworu?

Björk skinieniem głowy zachęcił ją, by mówiła dalej.

– Słyszeliście chyba o śmiertelnym wypadku na Diabelskim Bloku. Ten, który skoczył, był moim chłopakiem i został do tego zmuszony. To była kara. A dla mnie ostatnia kropla.

Björk od razu się wzburzył.

– Jezu! To się nie mieści w głowie. Wiedziałem, że coś tam knuje szatańskiego.

– Tak, ale zgłoszę się na policję aby złożyć zeznania. Wzięłam ze sobą trochę materiałów dowodowych.

– To mamy tu tylko tak siedzieć i czekać?

– Tak, w sumie tak. Ale obiecuję, że się odezwę, gdy tylko będę mogła.

– No widzisz – powiedział Edwin, zwracając się do Elsy. – Zawsze mówiłem, że to miejsce jest przeklęte, a teraz jest gorzej niż kiedykolwiek. Powinno się tę dziurę zburzyć. Zrównać z ziemią.

Elsa potrząsnęła głową.

– Nie wierzę w klątwy, ale przyznaję, że jest to osobliwe. Chodzi mi o to, że absolutnie chciał mieć ten dwór dla swojej kretyńskiej sekty. Przyjechał tu jako małe nadęte gówno i zaproponował bezwstydną pieniądze za to miejsce. Zawsze uważaliśmy to za podejrzane.

– Jednak na początku było dobrze – spieszenie powiedziała Sofia. – Zaczął sensowną działalność, uprawa ekologiczna, zagroda i tak dalej. Było nam naprawdę świetnie. Ale potem...

– Zawsze dobrze się zaczyna – przerwał Edwin. – Tak oszukują ludzi. Potem popadają w megalomanię i rozpętuje się piekło. Czytałem o tym...

– Przestań – powiedziała Elsa – nie widzisz, że Sofia jest wystarczająco rozdygotana? Musi się przespać.

Edwin zwrócił się do Sofii.

– Dobra, dobra, ale chcę powiedzieć jeszcze jedno. Jeżeli przez kilka dni nie będziemy mieć od ciebie znaku, idziemy na policję. Żebyś wiedziała.

– Tak, pójdźcie. Dobrze to wiedzieć. Ale obiecuję, że się odezwę.

Elsa wstała i wyszła z kuchni. Sofia słyszała, jak wyłącza suszarkę i otwiera jakieś szafki w pokoju obok. Edwin siedział i wyglądał przez okno, patrząc w dal, pełen niepokoju.

– Sofio, chodź tutaj! – zawołała Elsa. – Będziesz spać na naszej rozkładanej sofie. Nie

jest szczególnie wygodna, ale to wszystko, co mamy.

– Więcej nie potrzeba. Właściwie to miałam zamiar spać pod plandeką na statku.

*

Dom stał się taki cichy, kiedy się położyli. Deszcz ustał i za oknem słyhać było tylko szelest drzew pieszczonych przez wiatr. Pies leżał na podłodze obok niej na niewielkim posłaniu, pojękując od czasu do czasu. Widać coś mu się śniło.

Sięgnęła po plecak, który wcześniej położyła obok sofy. Otworzyła kieszonki i upewniła się, że wszystko jest na miejscu. Pendrive, dyktafon i wizytówki z numerami telefonów, które dostała na wyspie od różnych osób. Zastanawiała się nad schowaniem tych rzeczy u Björków, ale wówczas nie miałyby nic. Wtedy byłoby jej słowo przeciw reszcie. Komu by uwierzono – jej czy pięćdziesięciu członkom ViaTerra, Wilgotowi Östlundowi i jego sprzymierzeńcom?

Wiedziała już, że nie będzie mogła spać. To nie przez kawę, to myśli nie dawały jej zasnąć. Najbardziej się bała, że obudzi się i odkryje, że jest w sali sypialnej. A ucieczka była tylko snem. Pomyślała o Elvirze i znów się pomodliła, aby Oswald jej nie zabił. Zapadła w lekki sen, dokładnie gdy zegarek na jej ręce pokazał 4:55. Ale kiedy Elsa Björk obudziła ją o wpół do siódmej, nie była ani trochę zmęczona, tylko podekscytowana i poddenerwowana.

– Śniadanie gotowe – powiedziała Elsa. – A Edwin prawie całą noc nie spał, tylko leżał i przeklinał sektę. Tak się o ciebie martwimy.

– Wszystko będzie dobrze – odpowiedziała Sofia po to, by uspokoić Elbę.

*

Na mostku była mała wnęka tuż pod miejscem, gdzie stanął Edwin po wejściu na prom. Przytargał ze sobą górę koców i śpiwór i wsadził je tam. Elsa napełniła termos Sofii kawą i przygotowała stos kanapek, które zapakowała jej do plecaka.

Poranek był bezwietrzny i mglisty. Przez całą drogę do promu czuła się ścigana. Oglądała się wiele razy. Wydawało jej się, że widzi cienie i postacie za krzakami i drzewami. Pierwsze uczucie wolności ustąpiło strachowi, który teraz urósł do rangi lekkiej paranoi.

– Leż tutaj – powiedział Edwin – a ja będę cię zabawiać kawałami i historiami o duchach.

– Wolę kawały i musisz się też rozglądać. Na pewno będą mieli na sobie uniformy, takie szare garnitury. Nie wolno im bez nich nigdzie chodzić. Więc będą się wyróżniać.

– Jak mormoni, znaczy?

– Właśnie tak.

Schówek był wilgotny i pachniał ropą, wodorostami i kwaśną wonią ze stojących tam buciorów. Ułożyła się na śpiworze i nakryła kocami.

– Pasażerowie zaczynają wsiadać – powiedział Edwin.

Czuła i słyszała lekkie uderzenia, kiedy samochody wjeżdżały na pokład, potem pojawił się dźwięk głosów i drepających stóp. Edwin zamilkł zajął się prowadzeniem statku. Poczowała zmęczenie. Ledwo zmrużyła oczy, a teraz, kiedy napięcie trochę opadło i silnik burczał tak usypiająco, zrobiła się ospała.

Zanurzyła się w ciepły półsen i prawie zasnęła. Ale głos Björka przebił się przez drzemkę.

Z kimś rozmawiał.

– Czy mogę pomóc?

– Tak, może pan. Szukamy znajomej.

Od razu poznała ten głos. Obudziła się zupełnie i chłód rozszedł się po jej ciele – to Benny rozmawiał z Edwinem.

– Mieliśmy się tu spotkać i wspólnie przeprowadzić – dał się słyszeć inny znajomy głos.

Sten! Benny i Sten są na promie i mnie szukają.

Nie mogło być gorzej, byli silni, głupi i bez wątpienia rzuciliby się na nią, jeśliby uważali, że jest taka potrzeba. Poza tym stali teraz niebezpiecznie blisko. Słyszała szuranie ich nóg o blaszaną podłogę. Głosy były całkiem wyraźne.

– Aha – dotarł do niej głos Björka. – I kto by to miał być?

– Dziewczyna, niska, szczupła, ciemne, długie włosy. Takie kędzierzawe. Prawdopodobnie ubrana w dżinsy i bluzę z kapturem.

– Takiej nie widziałem – powiedział Björk – ale jak widzicie, jestem zajęty kierowaniem statkiem.

– To tak jakby ważne, żebyśmy ją znaleźli – powiedział Benny.

– Nie widziałem jej. Musiała się rozmyślić. Ale teraz, jeżeli panowie pozwolą...

Ale oni dalej napierali.

– Jest tu na promie jakaś kryjówka, to znaczy taka niewidoczna?

– Nie, nie ma czegoś takiego. To mały statek. Panowie, przykro mi, że nie możecie znaleźć koleżanki, ale teraz naprawdę muszę się skoncentrować na sterowaniu.

Leżała bez tchu, nieruchomo.

– Okej, ale gdyby ją pan zobaczył...

– To powiem, że jej szukacie. Ale teraz proszę mnie zostawić w spokoju.

Kroki na blaszanej podłodze ucichły. Wciąż nie miała odwagi się ruszyć.

– Nie mieli żadnych garniturów – rozległ się w końcu głos Edwina. – Tylko zwykłe ubrania. Uparte, natarczywe łobuzy.

Z początku nie odważyła się odpowiedzieć.

– Nie usłyszają cię. I nie sądzę, że wrócą.

– Dziękuję – powiedziała. – Dziękuję, że tak dobrze sobie z nimi poradziłeś.

– Nie ma za co, ale teraz postaram się zamilknąć przez ten ostatni odcinek. Żeby nie wyglądało, że stoję tu i gadam do kogoś.

Przez prawie godzinę leżała w ciemności. Słuchała chlupotu wody, silnika statku i niewzruszonego gwizdania Edwina. Rzeczywistość wciąż do niej dochodziła. Naprawdę dała radę przejść przez mur. A wolność już była tak blisko. Całkiem w zasięgu ręki. Poczowała, jak jej usta podjeżdżają do góry w uśmiechu. Jednocześnie lękała się tego, co będzie, kiedy przybiją do portu. Próbowwała zrozumieć, dlaczego Oswald wysłał Benny'ego i Stena w cywilnych ubraniach. Uderzyło ją, że nie ma żadnego planu. Tylko plan ucieczki, a nawet nie pomyślała, jak się dostanie do domu. Co powie rodzicom i policji. Jedyne, co miało jakiegokolwiek znaczenie, to pragnienie, aby przedostać się przez ten przeklęty mur. Potem wszystko miało się ułożyć.

Prom przechylił się, skręcił tuż przed przybiciem, i usłyszała cichy szum głosów z przystani.

– Teraz mam na nich oko – powiedział Edwin – a potem zdecydujemy, w którą stronę masz iść. Do diabła! Stoją i czekają, aż wszyscy wysiądą. Lustrują pasażerów z góry do dołu. Tak, jakbyś nagle miała się objawić. Co za idioci!

Sofia wyczołgała się ze schowka i siadła na podłodze przy stopach Edwina.

– Ruszają teraz – mówił. – Aha, no proszę. Idą do kawiarni, w kierunku przystani dla łódek. To ty możesz pobiec w drugą stronę, do dworca autobusowego. Możesz już wstać.

Porzuciła schowek, rozciągnęła obolałe, zeszywniałe stawy i zerknęła Edwinowi przez ramię.

Dwie postaci odłączyły od tłumu ludzi i poruszały się szybko w stronę rejonu z kawiarniami i ogródkami restauracyjnymi. Nie mogła zrozumieć, co tam mieli robić, może jeść obiad, ale nie miało to znaczenia. To była jej szansa. Chwyciła plecak, objęła Edwina i podziękowała mu, a potem pobiegła po pomoście na nadbrzeże.

Odwróciła się po raz ostatni i zniknęła w tłumie.

Opadła z przeciągłym westchnieniem na siedzenie autobusu.

Gdy tylko koła zaczęły się toczyć, poczuła w środku przyjemny spokój. Blaszana skorupa pojazdu była jak ochronny pancerz. Ona była w środku, a oni gdzieś na zewnątrz i nie mogli jej dosięgnąć. A teraz miała przewagę.

Przed nią siedziały dwie dziewczyny w jej wieku. Coś oglądały w swoich telefonach, mówiły tak szybko, że mieszały im się słowa, rechotały głośno.

Nagle poczuła się staro. Jakby na wyspie zestarzała się o dwadzieścia lat. Wyobrażała sobie, jak inne dziewczyny żyły przez ostatnie dwa lata. Faceci i imprezy, ubrania i wyjazdy. W czasie, kiedy ona całymi dniami biegała w kółko, mówiąc „Tak, sir!” i „Nie, sir!”. Stała się prawie starą babą, która musi się hamować, żeby nie zwrócić podróżującym dziewczynom uwagi, by były ciszej. *Bo inaczej czekają je trzy okrążenia wokół dworu.* Pomyślała, że chyba nigdy już nie doświadczy takiej niefrasobliwości.

*

Kiedy dojechali do Dworca Centralnego w Göteborgu, napięcie prawie minęło. To mogło okazać się nietrudne. Pociągiem prosto do Lund, a potem autobusem do rodzinnego domu w Fjellie. Przemknęło jej przez myśl, że rodziców może nie być w domu. Chciała do nich zadzwonić, ale miała obawy. Usłyszała raz coś, co Bosse powiedział pewnego wieczoru do Oswalda. Że mogą namierzyć rozmowy z komórki. To był wtedy przełom. Ale jak? Może przez Östlinga.

Wyłączyła telefon i włożyła go do plecaka dla uniknięcia pokusy.

Na stacji było pełno ludzi. Dawno nie była w tak dużym tłumie. Przechadzała się jakiś czas i cieszyła, że jest potrącana, udawała, że też ma ważne sprawy i dokądś podąża. W kasie kupiła bilet i schowała go do kieszeni. Jej mama musiała przelać pieniądze, bo karta działała. Następny pociąg do Lund odchodził dopiero za godzinę.

Zaczęło jej burczeć w brzuchu i przypomniała sobie o kanapkach Elsy w plecaku. Kupiła w kiosku wodę mineralną i dziennik, siadła na ławce i jadła kanapki. Czuła się prawie dobrze, ale tylko prawie, coś wciąż ją gniołło. Poczucie, że o czymś nie pomyślała. Ważny kawałek układanki, który zgubił się w zamieszaniu. Ale nie mogła dojść, co by to mogło być.

Według gazety był czwarty czerwca. Ostatnie dni okazały się jednym wielkim chaosem, ale teraz już wiedziała. Wtorek, czwartego czerwca. Wiadomości krążyły wokół wszystkiego od skandalu politycznego do całej rozkładówki przewidującej niepewną pogodę w Midsommar. Miała ciarki. Trudno jej było się skoncentrować,

chciała już być w pociągu, już jechać. Zamiast czytania przyglądała się ludziom na stacji. Pomyślała, że przypominają myszy biegające w klatce, zestresowani i bez czasu na refleksję. Starszy mężczyzna z siatką z kiosku usiadł obok niej na ławce. Wyciągnął z torebki gruszkę i zaczął ją jeść. Pachniało słodko i smacznie, choć Sofia najadła się kanapkami. Uśmiechnęła się do niego i zaczęli rozmawiać.

– Codziennie tu przychodzę – powiedział. – Siadam i patrzę na ludzi. Tak jest mniej samotnie.

Poczuła wewnętrzne ciepło, jakie daje tylko kontakt z drugim człowiekiem, tak swobodny i bezpretensjonalny. Gawędzili do momentu, aż w głośnikach zapowiedziano przyjazd jej pociągu.

Miała miejsce przy oknie. Krajobraz później wiosny rozprzestrzenił się za oknem. Błękitne niebo ze zwiewnymi obłoczkami, brzozy, jeziora i czerwone domki. Postanowiła się zdrzemnąć, pełna i senna po jedzeniu. Jeśli skoncentruję się na celu, na przyjeździe do domu, a nie na nieprzyjemnościach w plecaku, to pewno zasnę, pomyślała, zanim zamknęły jej się oczy.

*

Obudziła się w Landskronie. Miała ochotę na kawę, ale kawa w termosie ostygła i smakowała gorzko, więc zdecydowała się pójść do wagonu restauracyjnego. Przerzuciła plecak przez ramię. Nie chciała go zostawiać bez dozoru nawet na sekundę.

W restauracyjnym utworzyła się kolejka i kiedy czekała, przez głowę przepływały jej senne myśli. Myślała o Simonie. Zastanawiała się, co teraz robi, czy skłonili go do wzięcia udziału w poszukiwaniach jej. Czy dał radę i się nie zdradził czy uległ presji.

Była ostatnia w kolejce, która zdawała się w ogóle nie poruszać.

Młody chłopak odwrócił się i odszedł od kasy z tacą pełną jedzenia.

Skamieniała. Stała z rozdziawionymi ustami, starając się zrozumieć, co właśnie zobaczyła, bo był to Sten. Widziała go tylko z profilu, zanim odwrócił się plecami i poszedł w głąb wagonu, ale to na pewno był on. Z tacą wypełnioną po brzegi jedzeniem. Za nim szedł Benny z kolejną tacą. Serce waliło jej mocno o żebra.

Cholera! Jak oni mnie znaleźli?

Paraliż przeszedł i pospieszyła do wyjścia z wagonu. Gorączkowo machała rękami przed szklanymi drzwiami, które otwierały się całe wieki.

Wzrokiem poszukała najbliższej toalety i prawie do niej pobiegła. Była zajęta, więc oparła się plecami o ścianę i czekała. Starła stać się niewidoczna. Jedzą, pomyślała. Spokojnie. Mam trochę czasu.

W toalecie ktoś spuścił wodę, ale nie wychodził.

Pospiesz się, ruchy, do diabła!

W końcu drzwi się otworzyły, a ze środka wyszedł wysoki, łysy pan i miło się do niej uśmiechnął. Wemknęła się do środka i zamknęła drzwi. Usiadła na klapie toalety i starała się klarownie myśleć.

Ile czasu jedzie pociąg z Landskrony do Lund? Dwadzieścia, może trzydzieści minut.

Musiała po prostu zostać w środku, nie było rady. Co oni robią w tym pociągu?, zastanawiała się. Nie mogli pójść za mną, bo przecież nie było ich w autobusie. I nie mogli szukać mnie w pociągu, bo przecież spałam przez co najmniej godzinę. A jednak tu są. Co tu się, do jasnej cholery, wyprawia?

Starła się myśleć logicznie, nie tylko reagować, ale i rozumować. Jedno jest pewne, pomyślała. Może nawet nie wiedzą, że jadę tym pociągiem, ale są w drodze do Lund i mnie szukają. Mam tylko jedną opcję. Pół godziny w toalecie, zanim dojedziemy.

Dokładnie, kiedy pociąg nabral prędkości i stukał rytmicznie po szynach, zwolnił znowu i zatrzymał się na torach.

– Czekamy na nadjeżdżający pociąg – rozległo się z głośnika.

Niedługo ktoś będzie chciał skorzystać z toalety. Upewniła się, że na pewno ją zaryglowała, i właśnie wtedy ktoś nacisnął klamkę, najpierw ostrożnie, a potem niecierpliwie po paru minutach. Wyobraziła sobie, że ludzie zaczynają się ustawiać w kolejce. Nikt nie może się złościć, że ktoś ma problemy z żołądkiem, pomyślała. Mimo to za drzwiami rozległ się poirytowany głos.

– Zamknęliście tę toaletę, czy co?

Głos zwracał się chyba do konduktora, bo jakiś mężczyzna odpowiedział cierpliwie.

– Nie, ktoś jest w środku, ale druga toaleta znajduje się w następnym wagonie.

Po chwili kroki uciechły, dzięki Bogu, teraz trzeba tylko wytrzymać do końca podróży.

Wagonem szarpnęło, pociąg znów się potoczył. Wspomnienia z wyspy powracały do niej, gdy tak siedziała, kołysząc się na zakrętach. Jak film, który zaczynał się od jej pierwszego dnia pobytu na wyspie. Ale w tych obrazach nie było ciepła. Siedzę tu jak zbiegły więzień, pomyślała. Nawet czuję się winna. Każdego cholernego dnia przez niego tak się czułam. Trochę brudna i niedoskonała. Ale to przecież nie ze mną jest coś nie tak, do cholery.

Po niezliczonych próbach szarpania za klamkę głos w głośnikach znowu się odezwał.

– Dojeżdżamy do stacji Lund Centralny. Prosimy wysiadać z lewej strony pojazdu.

Zobaczyła ich od razu po otwarciu drzwi toalety. Benny i Sten wysiadali. Stali na samym przodzie grupy pasażerów przed najbliższym wyjściem. Rozmawiali ze sobą i się śmiali. Teraz wystarczyłoby jedynie, żeby jeden z nich odwrócił głowę w jej kierunku. Jedno jedyne spojrzenie i wszystko poszłoby na marne.

Odwróciła się, naciągnęła kaptur i poszła do innych drzwi. Starła się wtopić w tłum ludzi czekających do wyjścia. Wyglądała przez szklane drzwi i zobaczyła, że Benny i Sten wysiadają. Poczekala, aż ostatnia osoba wyjdzie z pociągu. Ostrożnie zeszła na peron. Zobaczyła ich daleko przed sobą. Wyglądali, jakby im się spieszyło – szybko szli w stronę wyjścia.

Jeżeli byli w drodze do niej do domu, to pojedą autobusem do Fjellie. Autobus odchodził raz na godzinę, więc dałaby im fory i sama wsiadła w następny. Jej rodzice i tak nie wiedzieli, gdzie jest. Taka rozmowa nie mogła trwać długo, więc gdy przyjedzie

do domu, droga będzie wolna.

Rozłożyła rozkład jazdy. Następny autobus do Fjelle odchodził o czwartej, za dwadzieścia minut, więc ona pojedzie tym o piątej.

Pół godziny czekała na ławce przy peronach, bo nie chciała na nich wpaść na stacji. Potem kupiła bilet w automacie i przechadzała się po dworcu w Lund przez, jak się jej zdawało, wieczność. Mrowiło ją w całym ciele, w gardle zaschło i nie uspokoila się na tyle, by usiąść. Na małej stacji nie było co oglądać. Parę afiszy i zmęczeni podróżni w drodze z pracy do domu. Ciągłe spoglądała na zegar na ścianie, który zdawał się w ogóle nie poruszać. Poszła na przystanek dużo wcześniej i tam stała, długo czekając. Kiedy wreszcie wsiadła do autobusu, czuła taką ulgę, że kierowca musiał to zauważyć, bo się zaśmiał.

– Spieszno do domu?

– Można powiedzieć.

Odbywała tę podróż wcześniej tak wiele razy.

Osiemnaście minut, potem będę w domu, myślała. Niedługo najgorsze zostawię za sobą.

Krajobraz był tak znajomy i piękny, że kiedy patrzyła przez okno, zaczęły jej lecieć łzy. Otwarte pola, już lekko zażółcony rzepak. Poznawała każdy dom i każdy ogród, nawet parę pasących się na łące koni.

Osiemnaście minut, potem wszystko będzie dobrze.

Dom był już widoczny, kiedy wysiadła na przystanku. Tylko dach i kawałek bocznej ściany, ale był. Szybko przeszła na drugą stronę drogi. Skręciła w ukochaną starą uliczkę. Spojrzała na ogród. I od razu zauważyła, że coś jest nie tak.

Wszystko wyglądało inaczej niż zwykle.

Przed jej domem zaparkowały dwa radiowozy. Na ulicy stał policjant z owczarkiem u boku, drugi na trawniku rozmawiał z jej rodzicami.

Odwróciła się i zauważyła autobus powrotny do Lund, który zbliżał się po drugiej stronie drogi. Instynkt i adrenalina zdecydowały za nią i pobiegła ile sił w nogach do nadjeżdżającego pojazdu.

Autobus był pusty. Wpół do szóstej, niedługo pora kolacji i trochę za wcześnie, by jechać do Lund na wieczorne rozrywki. Wydawało jej się, że kierowca spojrzał na nią dziwnie, kiedy wsiadała. Usiadła na samym końcu autobusu.

Mam osiemnaście minut, żeby postanowić, co zrobię, pomyślała. Mogła pojechać z powrotem i dowiedzieć się, co się dzieje, albo ukryć się i ułożyć lepszy plan. Ale najpierw musi spróbować pomyśleć jak Oswald, zrozumieć, dlaczego wysłał za nią tak szybko policję. I to z psem. Dlaczego z psem, do diaska?, dywagowała. Psy tropią narkotyki, nieboszczyków i zaginionych ludzi.

Doszła do wniosku, że to musi być proste. Powiedział, że zaginęła, i zgłosił jej poszukiwanie. Współpracował z Östlingiem, żeby ją znaleźć. A potem?

Ścisnęła mocno plecak. Wyglądała przez łany zboża, miękko uginające się pod wiatrem. Wyspa Mgieł wydawała się tak odległa jak kropeczka daleko w kosmosie. Ale Oswald na pewno miał jakiś chytry plan, a ona już prawie weszła prosto w jego pułapkę. Wiedziała, że musi przestać zachowywać się jak jakiś zbieg, bo to na pewno tego chciał. Ale nie było właściwie dziwne, że był tak zdesperowany. Była jedyną osobą, która znała jego paskudne tajemnice.

Znowu wstąpił w nią lekki powiew odwagi i wiedziała dokładnie, co robi.

Nic. Zupełnie nic a nic.

Tylko da mu się pomęczyc.

Wysiadła z autobusu przy dworcu głównym i pewnym krokiem pomaszerowała do hotelu Lundia. Widziała jego szyld z przystanku wcześniej tego dnia.

Hotel sprawiał wrażenie pustego, chłodnego i sennego, kiedy weszła do środka. Duża marmurowa posadzka ciągnęła się do czarnej recepcji obramowanej czerwonym drewnem. Żadnej muzyki. Żadnych ludzi. Tylko ona i recepcjonistka, która coś czytała w komputerze. Młoda dziewczyna z ciemnoczerwonymi ustami i białą, upudrowaną cerą, która w świetle monitora wyglądała niebieskawo. Zauważyła Sofię dopiero gdy stanęła przy samej recepcji.

– Chciałabym pokój na jedną noc.

Dziewczyna podniosła wzrok i zaprezentowała wyuczony uśmiech.

– Tak, już się robi. Czy mogę prosić o pani dokument?

– Jest jeszcze jedno.

– Tak?

– Chcę pozostać anonimowa. Da się tak?

– Co pani ma na myśli?

– Chcę się zameldować jako Annika Svensson.

Dziewczyna rozjaśniła się trochę i puściła do niej oko.

– Oj! Problemy z chłopakiem?

– Właśnie, duże problemy – powiedziała Sofia i znacząco spojrzała.

– Dobrze, niech tak będzie, pani Anniko... Śniadanie podajemy od wpół do siódmej.

*

Pokój był skromny. Ściany jasne. Szary fotel, małe dębowe biurko, szerokie łóże z szarą narzutą. Mimo to czuła się tak, jakby weszła do luksusowego apartamentu.

Położyła plecak na krześle i rzuciła się na łóżko. Przez chwilę leżała, patrząc w sufit. Starła się znaleźć kropki i wzory w jego bieli. Odepchnęła wszystkie myśli i pozwoliła ciału się rozluźnić. Zebrała się na odwagę i wyjęła z plecaka komórkę. Wybrała numer do mamy, która odebrała telefon po drugim sygnale. Słowa płynęły szybko, to nie miała być rozmowa z prawdziwego zdarzenia. Tylko wiadomość, którą trzeba przekazać.

– Mamo, to ja. Mam się dobrze. To nie jest tak, jak myślisz. Przez jakiś czas mnie nie będzie. Nie zrobiłam nic złego. Musisz mi wierzyć. I nie możesz mówić, że dzwoniłam...

Mama krzyknęła, zanim Sofia zdążyła skończyć zdanie.

– Sofia? Gdzie jesteś? Policja tu była, i mówią...

– Nie możesz mówić, że dzwoniłam – przerwała jej. – Teraz muszę kończyć. Kocham was. Niedługo wrócę do domu.

Rozłączyła się z twarzą mokrą od łez. Starła się wysyłać rodzicom telepatyczne fale nadziei. Wiedziała, że są po jej stronie, ale nie chciała, żeby przeżywali katusze.

Wyłączyła telefon i schowała go z powrotem do plecaka. W brzuchu jej wściekle burczało, więc zeszła do restauracji, w której przy stołach siedziała garstka gości. Zamówiła najdroższą potrawę z karty, solę ze szparagami i sosem cytrynowym. I lampkę wina. Rozglądała się wokoło, kiedy czekała na swoje danie. Przy stoliku obok jakaś młoda para sprzeczała się, co zamówić. Ona uważała, że jego jedzenie jest za drogie, a on zaczął się boczyć i tylko gapił się przez okno. Przy innym stoliku samotny mężczyzna bawił się telefonem. Starsza para siedziała w najgłębszym rogu sali i kiedy jedli, odwracali od siebie wzrok. Przytłumiona muzyka w tle sączyła się ze ścian. Na chwilę Sofia puściła wodze fantazji o życiu tych ludzi. Jak mieszkali, co robili całymi dniami. Pomyślała o rodzicach i przeszła ją tęsknota za domem.

Kiedy podano danie, było jeszcze smaczniejsze, niż to sobie wyobrażała.

Pochłonęła wszystko i zamówiła deser z kawą. Nagle do niej dotarło, dlaczego w pociągu Benny i Sten ze swoimi tacami sprawiali wrażenie tak zadowolonych. Przecież oni też przez ostatnie miesiące jedli tylko ryż z fasolą. Szukanie jej było dla nich na pewno jedynie wielką przygodą. Nie ma znaczenia, jak bardzo Oswald stara się nas przycisnąć, pomyślała. Zawsze jest w nas mały diabełek gotowy poszaleć.

Wróciła do pokoju. Uprała ubrania w wannie i powiesiła w łazience do wysuszenia. Włączyła telewizor i obejrzała wiadomości na dwóch różnych kanałach.

Otworzyła minibar, zmieszała dzin z tonikiem i popijała, oglądając jakiś film.

W końcu poczuła się zmęczona i zasnęła, lekko pijana, ciepła i niemal szczęśliwa.

Gdy się obudziła, z początku nie wiedziała, gdzie jest. Sądziła, że leży w łóżku we wspólnej sali, i zrobiło jej się ciężko na duchu, ale zaraz zauważyła zegarek z radiem na nocnym stoliku pokazujący 06:25, i wróciło wspomnienie wszystkiego, co się wydarzyło przez ostatnią dobę. Próbowwała znowu zasnąć, ale była rozbudzona. Głowa trochę jej ciążyła od alkoholu, ale poza tym czuła się rześka i gotowa wcielić swój plan w życie. Choć nie był to w zasadzie plan. Postanowiła tylko, że na jakiś czas wyjedzie. Ukryje się. Nie wiedziała, dokąd ma jechać, ale była tak zmęczona po obejrzeniu filmu, że postanowiła na razie o tym nie myśleć.

Wstała z łóżka i podciągnęła żaluzje. Na zewnątrz był przepiękny letni dzień. Ubrania zdążyły wyschnąć. Wzięła długą, gorącą kąpiel i chłodny prysznic. Zauważyła, że zapomniała spakować swoją szczoteczkę do zębów, miała tylko pastę, więc pocierała zęby palcami, aż smak alkoholu w ustach zniknął. Posłała łóżko i zrobiła porządek w pokoju z przyzwyczajenia; nie mieściło jej się w głowie, żeby ktoś inny miał po niej sprzątać. Zdecydowała się nie wracać do pokoju, tylko wykorzystać ten wczesny poranek.

Hotelowa restauracja była prawie pusta i Sofia miała bufet śniadaniowy dla siebie. Nałożyła na talerz sporą porcję jajek, bekonu i tostów. Wypiła dwie filiżanki kawy, zanim jeszcze dotknęła jedzenia.

Kobieta z dużą walizką na kółkach podeszła do bufetu. Jej widok obudził w Sofii pragnienie podróży. Żeby tylko mogła się zdecydować, dokąd się wybrać. Nie miała żadnej rodziny, do której mogłaby pojechać, poza tym byłoby to zbyt ryzykowne. Chodziło o to, by znaleźć miejsce tak nieprawdopodobne, że nikomu nie przyszłoby ono do głowy. Musi też być prawie za darmo, bo inaczej skończą jej się szybko pieniądze.

Poszła po kilka gazet. Pomyślała, że może tam znajdzie jakiś pomysł na tanie miejsce, do którego pojedzie. Ale kiedy otworzyła pierwszy dziennik, nie zdążyła nawet przeczytać tytułów, bo patrzyła na własne zdjęcie.

Pamiętała dokładnie, kiedy zdjęcie zostało zrobione. Siedzieli na huśtawce w ogródku przed domem w Fjellie. Jej mamę wycięto ze zdjęcia, widać było tylko jej ramię. Sofia nie chciała być na fotografii, ale tata nalegał i w końcu namówił ją na spojrzenie w aparat. Cień uśmiechu odbijał się w jej oczach. To było niezłe zdjęcie, na swój sposób żywe, i w ogóle nie pasowało do artykułu.

ZAGINEŁA MŁODA KOBIETA

Zgłoszono zaginięcie dwudziestodwuletniej kobiety ze wspólnoty ViaTerra na Zachodniej Wyspie Mgieł u wybrzeży Bohuslänu. Pochodząca z Lund Sofia Bauman, która pracowała w ViaTerra przez dwa lata, nie przyszła we wtorek do pracy. Nie wiadomo, czy nadal znajduje się na wyspie, czy na stałym lądzie, ponieważ nie widziano jej na promie przepływającym się przez cieśninę.

Policja podaje także, że tuż przed zniknięciem Bauman w ViaTerra zdarzyła się kradzież materiałów, włącznie ze szkicem powieści przywódcy wspólnoty Franza Oswalda. Bauman, która ukończyła literaturoznawstwo na uniwersytecie w Lund, miała ambicje pisarskie, więc jest podejrzana o kradzież. Według źródeł w ViaTerra jest także niestabilna psychicznie po wcześniejszym załamaniu w tym roku. Policja poszukuje Bauman i prosi wszystkich o kontakt w przypadku zobaczenia poszukiwanej lub otrzymania od niej wiadomości.

Wstała tak szybko, że filiżanka przewróciła się na stół, ale na szczęście była pusta.

Co za świnią!

Psychicznie niestabilna? Załamanie?

To brzmiało jak skomponowany przez Oswalda szajs, wysłany do Östlinga, który później przesłał go do gazety. Jak inaczej w tak krótkim czasie udałoby mu się zrobić z Sofii poszukiwaną?

Przeczytała tekst jeszcze raz, uczepiła się słowa „powieść”. Nie pracował nad żadną powieścią. Ta myśl zdawała się absurdalna. Był tak pewien, że ma odpowiedź na wszystkie zagadki świata. Może literatura faktu, ale powieść? To musi być nieporozumienie. Przypomniała sobie o dyktafonie w plecaku. Nie mogła zrozumieć, dlaczego nie odsłuchiwała nagrania w hotelu, pewnie to przyprawiające o zawrót głowy uczucie wolności ją rozkojarzyło. Musi to zrobić. Ale nie teraz. Teraz się spieszyła.

Przerzuciła plecak przez ramię i szybko przeszła z restauracji do recepcji. Siedział tam jakiś mężczyzna i modliła się w duchu, żeby nie czytał porannych gazet. Przy wymeldowaniu z hotelu odwracała wzrok. Rozglądała się, udawała, że interesuje ją obraz na ścianie. Ale recepcjonista tylko zaprosił ją ponownie i wręczył rachunek.

Na pewno szukaliby jej na stacji, ale raczej nie tak wcześnie rano. Po drugiej stronie

ulicy był bankomat, poszła tam i wybrała najpierw pięćset koron, żeby zobaczyć, ile pieniędzy zostało na koncie. Nieco ponad osiem tysięcy. Wypłaciła wszystko i schowała gotówkę do kieszeni w plecaku.

Tak. Teraz ostatnie ślady zatarte. Odtąd nie zostawia śladów i będzie niewidoczna. Ale dokąd, do diaska, ma pojechać?

Po przeciwnej stronie drogi przejechał radiowóz, przystanął i skręcił w kierunku centrum. Serce zastukało jej mocno o żebra. Znowu ogarnęła ją panika i dopadła świadomość, że naprawdę jest poszukiwana.

Idź na policję, idiotko!, powiedział w jej głowie jakiś głos. *Oddaj rzeczy Oswalda. Przecież masz nie po kolei w głowie, że tak biegasz.*

Ale włączyły się wszystkie mentalne hamulce, kiedy pomyślała o konsekwencjach. Oczami wyobraźni ujrzała siebie w kaftanie bezpieczeństwa zamkniętą w jakimś szpitalu psychiatrycznym.

Kucnęła na chodniku. Zdesperowana. Wyczerpana. I wtedy zobaczyła ten obraz. Znajdował się tam cały czas, ale tak bardzo był częścią jej, że stał się niewidoczny. To obraz domku letniskowego babci na Seskarö pod Haparandą. Miejsce na ziemi, które najmocniej kochała i którego nienawidziła. Kochała, bo była tam tak szczęśliwa. Nienawidziła, bo babcia umarła w domku, samotna i niezdolna do wezwania pomocy, kiedy dostała udaru mózgu prawie siedem lat temu. Od tego czasu nikt z rodziny nie chciał tam jechać ani nawet nie miał siły myśleć o sprzedaniu domku. Ciocia Sofii, która mieszkała w Umeå, obiecała, że będzie tam od czasu do czasu zaglądać, ale Sofia wątpiła, że bywała tam często. Kto by jej tam szukał, daleko na północy Norrland, w miejscu, do którego jej rodzina nawet nie chciała się przyznawać?

Spiesznie przeszła przez ulicę do dworca. Zaczynali napływać poranni podróżni. Podniosła kaptur kurtki i schowała pod nim włosy. W drodze do automatu z biletami wzrok miała wbity w ziemię. W automacie poszukała najbliższego pociągu do Luleå, ale zobaczyła, że odchodzi dopiero o 12:23. z przesiadką w Sztokholmie, więc mogła pojechać pierwszym lepszym pociągiem, tam poczekać na pociąg do Luleå, a potem wsiąść w autobus do Haparandy. Tak robi. Wszystko zdawało się jasne, dopóki nie przyszło do płacenia, wyciągnęła kartę z kieszeni i przypomniała sobie, że przecież wyczyściła konto i właśnie była na dobrej drodze do zostawienia po sobie śladów.

Na stacji nie było kasy biletowej.

Rozejrzała się po sali. Większość podróżnych gdzieś się spieszyła, ale na ławce siedziała starsza kobieta i czytała książkę. Sofia podeszła do niej ostrożnie i chrząknęła.

Kobieta podniosła na nią wzrok i odłożyła książkę na kolana, nieco poirytowana, że przerwano jej lekturę.

– Przepraszam. Chciałam zapytać, czy mogłaby pani wyświadczyć mi ogromną przysługę?

– A o co chodzi?

– Zostawiłam w domu swoją kartę, a muszę zdążyć na pociąg do Sztokholmu, który odchodzi za piętnaście minut. Czy mogłabym dać pani gotówkę...

– Oczywiście, mogę pani kupić bilet.

– Ach, dziękuję pani bardzo!

– Nie ma za co. I tak tylko tu siedzę i czekam na swój pociąg.

Kiedy kobieta wręczyła Sofii bilet i wzięła od niej pieniądze, oczy jej błysnęły.

– Wygląda pani znajomo. Czy może gra pani w jakimś serialu?

– Nie, skądże, ale zawsze mnie mylą z, no, wie pani, z tą z tego...

– Tak właśnie. No, to dobrej podróży.

– Dziękuję, wzajemnie.

Pobiegła na peron. Pociąg już stał, więc wskoczyła do niego i szybko znalazła swoje miejsce przy korytarzu. Przy oknie siedział mężczyzna w garniturze i zapalczywie pisał na swoim laptopie. Nawet jej nie zauważył. Sofia pomyślała, że nie wygląda na kogoś, kto czyta w gazetach o zaginionych.

Sześć godzin do Sztokholmu, pomyślała. Sześć godzin, które muszą minąć szybko, bo inaczej stracę rozum. Podniosła plecak i położyła go na kolanach. Wsunęła dłoń między bluzy, dzinsy i bieliznę i znalazła pamiętnik.

Postanowiła wykorzystać czas na spisanie wszystkiego, co się wydarzyło na wyspie. Zacząć od momentu, gdy przestała pisać tak dawno temu.

Cofała się w czasie. Przypominała sobie kolejne rzeczy. Wyzwiska i upokarzające zabawy. Pracowników, którym nadał przezwiska. Pisała i pisała. Nawet nie zauważyła, kiedy pociąg ruszył.

Kiedy potrzebowała skorzystać z toalety, przeszła się też po pociągu, żeby się upewnić, że nie ma tam Benny'ego i Stena. Większość pasażerów nawet nie zwracała na nią uwagi. Panowała spokojna a lekko senne atmosfera, jakby niebezpieczeństwo istniało tylko w jej wyobraźni.

Podróż przebiegała gładko. Znalazła miejsce, gdzie mogła siedzieć sama. Pisała dalej. Podnosiła na chwilę głowę i spoglądała na ludzi w wagonie. Zastanawiała się, co by powiedzieli, wiedząc, co się działo na Wyspie Mgieł.

Kiedy dojechali do Sztokholmu, prawie cały dziennik był zapełniony.

Na dworcu centralnym kupiła sobie kryminał i połowę przeczytała w oczekiwaniu na pociąg do Luleå. Potem poszła do McDonalda i zjadła Big Maca w powiększonym zestawie, zanim wsiadła do nocnego pociągu.

Na zewnątrz wciąż było jasno. Lasy stawały się coraz wyższe i gęstsze, im dalej jechali na południe. Od czasu do czasu pomiędzy grubych konarów sosen wyglądało słońce i oświetlało jej twarz. Migotało niczym przebłyski nadziei. Kontynuowała czytanie, a co jakiś czas patrzyła przez okno, robiąc sobie przerwę między rozdziałami. Powieki stawały się ciężkie, słowa zaczęły się zlewać i w końcu odłożyła książkę.

Niedługo to wszystko się skończy, pomyślała, zanim zasnęła.

Tej nocy obudziła się tylko raz.

Wiedziała od razu, gdzie jest, i spała dalej.

W Luleå świeciło słońce. Było w pół do siódmej i peron świecił pustkami, ale w powietrzu czuło się rześkość i pachniało przyjemnie świeżym pieczywem.

W autobusie była tylko ona i dwóch mężczyzn około trzydziestki. Mieli ostrzyżone na jeża włosy, ubrani byli dzinsy i adidas i rozmawiali wyjątkowo głośno. Jakby byli przygłusi. Zaczęli ją irytować, w końcu do tego stopnia, że ich rozmowa przerodziła się dla niej w uciążliwe brzęczenie. Pomyślała, że życie poza wyspą może nie zawsze jest dużo lepsze. Że ludzie mają więcej wolności, ale robią z nią najbardziej idiotyczne rzeczy.

*

Haparanda to koniec świata, pomyślała, kiedy wysiadła z autobusu. Pamiętała miasto jako jedną długą ulicę, po której raggare[5] jeździli tam i z powrotem w swoich szpanerskich samochodach, rzucając czasem puszkami po piwie. Ale pamiętała też jasne noce. Mrok, który nie mógł do końca pokryć nieba. Wieczory, kiedy razem z tatą siedzieli nad rzeką, patrząc na słońce, które opadało jak krwawa pomarańcza, ale zaraz miało znowu wznieść się do góry. Nie wiedziała, gdzie był przystanek do Seskarö, ani czy w ogóle jeszcze jeździł tam autobus. Ale знаła drogę, bo latem często pedałowała na rowerze z domku do Haparandy.

Na horyzoncie nie było żywej duszy. Całe miasto spało pod złocistą pierzyną porannych promieni słońca.

Wtedy zobaczyła rower. Stara damka z koszem, która leżała rzucona pod latarnią. Zobaczywszy, że nie jest przypięta, podeszła i ją podniosła. Na tylnym kole wisiało trochę pajęczyn. Pomacała opony, było w nich jeszcze sporo powietrza.

Leży tutaj i na mnie czeka, pomyślała. Nikomu nie będzie brakować tego starego roweru. To przecież, kurczę, nawet nie jest kradzież.

Wrzuciła plecak do kosza, wskoczyła na rower i naciskając pedały, wyjechała na drogę. Przypomniała sobie sklepik leżący przy wjeździe na wyspę. Postanowiła tam się zatrzymać i kupić żywność, żeby starczyło jej na jakiś czas w domku.

Żwir chrzęścił pod kołami, a poranne powietrze było chłodne i rześkie. To tak, jakby tutaj było go więcej niż w Lund. Niebo wydawało się większe, szersze i bardziej otwarte.

Sklep nadal istniał, ale do otwarcia zostały jeszcze dwie godziny. Zdążyła pomyśleć, że pojedzie dalej i kupi jedzenie na wyspie, kiedy nadszedł mężczyzna dźwigający wielki stos gazet. Był wysoki i dobrze zbudowany, miał brodę i wąsy, i wyglądał znajomo. Ktoś, kogo musiała spotykać latem na tutejszej wyspie.

– Otwiera pan? – zapytała.

– Nie, jeszcze nie, tylko położę gazety, a coś pani potrzebne?

Miał gruby głos z fińskim akcentem.

– Chcę kupić mnóstwo jedzenia.

– Da się zrobić. I tak muszę wejść.

Oparła rower o ścianę i pospieszyła mu z pomocą przy drzwiach. Wzięła koszyk

i zaczęła wrzucać do niego produkty z zawrotną prędkością, wszystko, co wyglądało na tanie i szybkie do przyrządzenia. Zupki chińskie, mrożona pizza, jajka i ziemniaki, mleko, płatki, butelki z wodą i kawa. Zobaczyła, że sprzedaje karty do telefonu na doładowanie, i wrzuciła jedną do koszyka, żeby nie dało się zlokalizować jej komórki.

– Porządne zakupy – powiedział mężczyzna, który stanął za kasą.

– Tak, jeszcze tylko parę gazet i to będzie wszystko.

– Nie ma pośpiechu.

Miała właśnie włożyć kilka dzienników do koszyka, kiedy zauważyła „Aftonbladet” leżący na tej samej półce. Najpierw myślała, że ma omamy. Że jest tak skoncentrowana na Oswaldzie, że jego obraz pojawił się natrętnie w jej głowie.

Ale zdjęcie na pierwszej stronie było jak najbardziej prawdziwe.

Duże zdjęcie Oswalda na prelekcji, z rękami wysoko ku górze. Niczym wszechmocny prorok.

5 Raggare – szwedzcy miłośnicy dużych samochodów osobowych, np. amerykańskich z lat 50. (przyp. red.).

Wzięła do ręki gazetę i przeczytała tytuł.

Czy Franz Oswald ujawni mroczne tajemnice gwiazd?

Jakie mroczne tajemnice? Ale gdy tylko zaczęła czytać tekst, wszystko stało się jasne.

Czy ukradziona powieść to w rzeczywistości exposé?

Tutaj spekulowano, czy Oswald w swojej nowej książce opowie o tajemnicach celebrytów, że to wcale nie powieść, tylko autobiografia, pełna demaskujących szczegółów z życia gwiazd. Pojawiła się nawet lista aktorów i muzyków, którzy zrealizowali program ViaTerra. Rzuciła okiem na tekst wewnątrz gazety i znalazła tam znowu swoje zdjęcie. Tym razem mniejsze, ale to samo. Tajemnicza kobieta, która skradła książkę i teraz zaginęła bez śladu.

Zacząła drżeć, wprawdzie nieznacznie, ale koszyk już nie spoczywał pewnie w jej ręce. Pot wystąpił na czoło i dłonie, chociaż w sklepie panował chłód. Mężczyzna przy kasie nic nie zauważył. Stał i drapał się po głowie, rozwiązując krzyżówkę, kiedy czekał, aż zapłaci. Obok kasy była półka z letnimi gadżetami – olejki do opalania, dmuchane kółka ratunkowe, kapelusze i okulary przeciwsłoneczne. Włożyła do koszyka kapelusz i parę okularów. Drżenie się nasiliło. Oblał ją zimny pot.

– No to mam wszystko, co mi potrzeba – powiedziała, stawiając koszyk przed mężczyzną. Starła się sprawiać wrażenie niewymuszonej wesołości.

– Tak, ta dobra pogoda ma się utrzymać – powiedział, nabijając w kasie cenę okularów przeciwsłonecznych. – Może potrzebny pani też olejek do opalania?

– Nie, nie trzeba. Moja cera nie znosi słońca.

Nogi jej teraz drżały i czuła lekki zawrót głowy. Ale on się tylko serdecznie uśmiechnął.

– W takim razie życzę miłego wypoczynku!

Wstawiła zakupy do kosza, zarzuciła plecak na ramiona i wskoczyła na rower. Pedalowała szybko po drodze, bo już nie mogła się powstrzymać. Po prostu musiała przeczytać cały artykuł. Zatrzymała się, wyciągnęła gazetę z kosza i zapoznała się z tekstem.

Potem pragnęła jedynie siąść w rowie i się pozbierać, ale ten cholerny rower nie miał podpórki. Stała więc, sapiąc, w ostrym słońcu, które zdążyło wspiąć się kawałek po niebie.

Za dużo tego wszystkiego.

Nie poradzę sobie.

Artykuł był pełen szczegółów o ViaTerra. Gwiazdy, które tam znajdowały schronienie, domysły, co tam się działo: może jakaś seksterapia? A w centrum była

tajemnicza powieść, która może zawierała odpowiedź na wszystkie te zagadki. Włożyła włosy pod kapelusz, kupiła co najmniej o trzy numery za duży, bo wiedziała, że włosy to jej znak szczególny, pierwsze, na co zwracano uwagę. Schowana za okularami znów wskoczyła na rower. Miała głęboką nadzieję, że mężczyzna w sklepie nie czyta „Aftonbladet”. Zastanowiła się, czy ktoś zwrócił na nią uwagę w trakcie podróży pociągiem, ale chyba nie.

Marzył jej się teraz domek, bo chciała szybko posłuchać nagrania na dyktafonie. Z zawrotną prędkością pedałowała przez most na Seskarö. Ledwo dostrzegła, jak tam pięknie. Była tak rozkojarzona, że parę razy omal nie zjechała z drogi. Paręset metrów od domku złapała gumę i ostatni odcinek ciągnęła rower po żwirówce. Wpierw nie zauważyła domu i przestraszyła się, że już go nie ma, że jej ciotka postanowiła go rozebrać. Ale to tylko żywopłot urósł tak wysoko, że zasłaniał domek.

No i był. Lekko wzniesiony na fundamentach, z dużą altaną rozbudowaną tak, że lewitowała nad ogrodem. Biały kolor przygasł i mech porastał dach obficie, ale poza tym wyglądał jak zawsze.

Wprowadziła rower na posesję, oparła o jabłoń i wyjęła z kosza torbę z zakupami. Położyła się na trawie i chwilę odpoczywała. Rozpłynęła się w nieskończonym błękitnym niebie, aż wróciły jej siły.

Domek był zamknięty, więc poszła na tył do kuchennych drzwi. Podniosła ogrodową saperkę, która leżała na grządce, i wybiła nią niewielką szybkę w drzwiach. Ostrożnie włożyła rękę i otworzyła drzwi od środka. Wewnątrz pachniało stęchlizną, ale wszystko wyglądało jak zazwyczaj. Stary piec, liche kuchenne stół i pomalowane na jaskrawozielono kuchenne szafki. Lodówka była pusta, a prąd wyłączony. Na ramie okna leżało kilka zdechłych much plujek.

Na palcach weszła do dużego pokoju, napięta, bo cisza i bezruch były tak wyraźne, że musiała je czymś wypełnić. Powrócił obraz babci na kanapie. Przywołała w myślach jej obecność. Nastraszyła sama siebie, tak że serce zaczęło mocniej bić. Ale w dużym pokoju było pusto. Fotele i kanapę nakryto prześcieradłami. Na ekranie telewizora leżała gruba warstwa kurzu, widoczna, bo słońce zaglądało do pokoju przez szparę w zasłonach.

W dwóch małych sypialniach łóżka były posłane. Dotarło do niej, iż to głupie, że nikt już tu nie przyjeżdżał, bo jej babcia na pewno by chciała, by korzystali z domku. Można tu było mieszkać. Porządne sprzątanie ze ścierką i miotłą, włączony prąd i woda i zrobiliby się tu całkiem przyjemnie.

Znalazła główny włącznik prądu i uruchomiła dopływ wody w pralni znajdującej się poza domkiem. Włożyła jedzenie do lodówki. Odkręciła kran w kuchni, który zakrzuszył się rdzawą wodą, ale po chwili zrobiła się przejrzysta.

Najpierw chciała tylko trochę odświeżyć, ale kiedy zaczęła, nie mogła oderwać się od sprzątania. Wytarła kurze i zamiotła. Wyszorowała prysznic i toaletę. To było jak zadośćuczynienie za zaniedbanie domku, prawie tak, jakby babcia tam stała i kiwała głową, zadowolona, że ktoś wreszcie zajął się tym miejscem.

Kiedy zgłodniała, zjadła tylko płatki z mlekiem i sprzątała dalej, aż wypucowała wszystkie pomieszczenia. Wybrała sobie sypialnię. Powiesiła w szafie zapasowe dzinsy i bluzki.

Grzebiąc w plecaku, natrafiła ręką na skrzynkę z dyktafonem. Zachwyty domkiem od razu zniknął i rzuciła wszystko. Położyła się na kanapie w dużym pokoju. Pod głowę wetknęła poduszkę. Przeszły ją ciarki, jeszcze zanim zaczęła słuchać. Nie chciała wpuszczać Oswalda do tego miłego domku. Ale wcisnęła play i popłynął głos, którego nauczyła się słuchać, bać się i nienawidzić. Odbijał się o ściany, z początku poważny i oficjalny.

To jest zarys powieści, którą mam zamiar w przyszłości napisać. Dlatego jest nieistotne, co w nim jest, a co nie jest oparte na moim prawdziwym życiu.

Potem głos się zmienił. Było to prawie tak, jakby sam siebie wprowadził w trans, bo zabrzmiał sennie, jak w stanie pomiędzy snem a jawą.

Pozwalam trzmielowi jakiś czas polatać w niewielkim akwarium. Próbuje się wydostać, bzyczy ze złości, ale tylko obija się o ścianki. W końcu poddaje się na chwilę i siada bez ruchu na wyłożonym korkiem dnie akwarium.

Zakręciło się jej w głowie.

Co to, do cholery, jest? Powieść o trzmielach?

Na kanapie leżał koc, którym się owinęła, bo choć na zewnątrz było ciepło, to w domku nagle powiało chłodem. Kiedy dalej słuchała nagrania, zaczęła rozumieć, bo teraz głos malował obraz przeszłości, która rozgrywała się w znanych jej miejscach.

Głos, który ciągle mówił, nigdy nie kończył, nigdy nie robił przerwy, chyba że dla efektu. Ten przeklęty głos, który mówił o odbieraniu ludziom życia tak, jak się mówi o parzeniu kawy. A jednak wciąż słuchała. Z ciekawością, ku czemu to zmierza, z trwogą, jak się skończy.

Po nagraniu przyszły słowa.

– O Jezu, o Jezu, o Jezu – powiedziała głośno sama do siebie.

Przez chwilę leżała bez ruchu, wpatrując się w sufit. Zrozumiała, że się boi. To był taki strach, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyła. Poczucie, że okna w domku zostaną wybite, on nagle stanie przed nią i popatrzy wzrokiem mordercy.

Wstała z kanapy, zaryglowała wszystkie drzwi od środka i upewniła się, że wszystkie okna co do jednego są zamknięte. Poszperała pod zlewem, aż znalazła kawałek kartonu, który przyczepiła zszywaczem do rozbitego okienka. Na wszelki wypadek postawiła krzesło pod drzwiami. Chodziła po domu tam i z powrotem. Nie wiedziała, co robić.

W nagraniu było coś, czego się uczepliła. Coś, co z początku zdawało się całkiem nieistotne, a jednak nie dawało jej spokoju. Przycisnęła dłonie do czoła. Próbowwała ruszyć głową. I wtedy powróciły do niej słowa.

Skąły są zdecydowanie za głęboko.

Nie można uderzyć się w głowę pod Blokiem.

Myśl pojawiła się jak napad dreszczy, który zaczął się w mózgu i rozchodził wzdłuż karku. Była absurdalna, idiotyczna i całkiem szalona. Ale kiedy ją odrzucała, powracała do niej. Coś leżało w jej podświadomości i ją uciskało. Fakty, które się nie zgadzały. A głos Oswalda obudził je do życia, tak że się złąły i stworzyły niesamowitą całość. To nie był tylko ten komentarz o Diabelskim Bloku, ale w ogóle sposób, w jaki ten cały Fredrik, czy też Oswald, czy kim on tam był, uciekł z wyspy.

Obrazy nabrały ostrości.

Ciało, które tak zgrabnie przecięło powierzchnię wody.

Fale, które przetaczały się na morzu, i głowa, która, Sofia wiedziała, po prostu musiała się pojawić, ale się nie pojawiła.

Powróciły dźwięki tamtego dnia.

Ryk morza i wiatru oraz cisza, promieniująca echem z pustego miejsca na skale, gdzie stał.

I ten głos w telefonie, w którym brakowało choćby akordu smutku.

Powoli oswajała się z myślą, że może tak być.

Wciągała ją i wyciągała, jak powolny oddech, kontrolowany w myślach.

Przecież on taki był.

Wtedy, pod koniec.

Zamknięty i niesforny, a kiedy coś się działo nie po jego myśli, wycofywał się.

Pozwalał innym przyjmować ciosy.

To była najbardziej szalona myśl w całym jej życiu.

A jednak przekonanie w niej rosło, im bardziej się z tą myślą oswajała. Wbiegła do kuchni, chwyciła kartę z doładowaniem i wymieniła kartę SIM w telefonie. Wzięła plecak i otworzyła kieszonkę z karteczkami. Znalazła, czego szukała, i chciała wybrać numer, ale ręka sprawiała wrażenie sparaliżowanej, nie mogła poruszać palcami.

Kiedy wreszcie zaczęły się ruszać, drżały tak silnie, że udało jej się wbić odpowiedni numer dopiero za trzecim razem.

Gdy usłyszała ten ciepły głos, zawahała się przez chwilę, lecz wydusiła z siebie:

– Wiem, że on tam jest. A teraz chcę z nim porozmawiać.

Zapanowała długa cisza.

– Przepraszam, kto mówi?

– Powiedz mu, że dzwoni Sofia i że się nie rozłączę, dopóki z nim nie porozmawiam.

– Sofio, to musi być jakaś pomyłka, on...

– To nie jest żadna pomyłka. Wiem, że tam jest. A teraz chcę z nim rozmawiać.

Nie poddawaj się! Nie daj się!

– Ale przecież wiesz...

– Jeśli ze mną nie porozmawia, zadzwonię do Oswalda i powiem, że żyje. Przekaż mu to.

– No daj spokój, do cholery!

Łagodny ton głosu zmienił się i nagle stał całkiem niegrzeczny.

– Kiedy chodzi o to, że ja się nie poddam – powiedziała i dorzuciła trochę rozpacz do głosu. – Widzisz, potrzebuję jego pomocy.

– Poczekaj!

Znowu zapadła cisza. Zdecydowanie za długa. Pomyślała, że Vanja się rozłączyła, ale potem w tle dały się słyszeć niewyraźne szepty.

Wydawało się to trwać całą wieczność. Nieprzyjemny smak żółci zaczął wypełniać jej usta, a po całym ciele przechodziły ciarki i mrowienie.

– Sofia.

To był jego głos, ale brzmiał inaczej, cienki i słaby przez telefon. Myślała, że stanie jej serce, to był naprawdę jego głos.

– Sofio, jesteś tam?

– Matko przenajświętsza! Ty żyjesz!

– To nie tak, jak myślisz...

– Tak, tym razem jest dokładnie tak, jak myślę! Wysłuchaj mnie do końca i się nie rozłączaj. Zawiodłeś mnie, kiedy mieliśmy uciec, a teraz pozwoliłeś wszystkim myśleć, że... Ja cię chrzanię, ale z ciebie fałszywy gnój!

Milczał przez chwilę. Chrząknął.

– Nie było innego wyjścia. Zrobiłem, co musiałem zrobić. Sofio, to jest moje życie.

– Bardziej cię lubiłam, jak nie żyłeś.

– Nie mów tak.

– Kiedy to prawda.

Znowu cisza. Długa.

– Czytałem gazety. Coś ty zrobiła? Gdzie jesteś? – dopytywał po chwili.

– Słuchaj, teraz faktycznie nie jest tak, jak myślisz.

- Ale musisz iść na policję, oddać rzeczy Franza.
- Ty i on możecie się pocałować w dupę.
- Nie bądź taka.
- Benjamin, on jest mordercą. Poddusza Elvirę pasem na strychu.
- Co? Teraz bredzisz!
- Nie, nie bredzę. Tyle tego jest... Nie mogę opowiedzieć wszystkiego przez telefon.

Musisz tu przyjechać, potrzebuję pomocy.

- Gdzie ty jesteś?
- Jeżeli jeszcze raz mnie zawiedziesz...
- Nie zawiodę.
- Kiedy miałeś zamiar skończyć udawać umarlaka?
- Kiedy wszystko na Wyspie Mgieł się uspokoi. Chciałem tylko odczekać, aż zajdą tam jakieś zmiany.

- Dlaczego po prostu nie zwiąłeś? Codziennie miałeś szansę.
- Nie mogłem. Pojechałby za mną. Za dużo wiem, to trochę skomplikowane, Sofio.
- Nie wymawiaj w ten sposób mojego imienia. Jakbyśmy byli przyjaciółmi.
- Przepraszam. Przyjadę ci pomóc. Gdzie jesteś? Wynajmę samochód.
- Jak się to robi, kiedy się nie istnieje?

– Ach, no to wezmę wóz siostry. Sofio, przyjadę, tylko obiecaj się nie kłócić. Jesteśmy tacy różni. Ja po prostu daję nogę, kiedy nie mogę już wytrzymać. Ty robisz się zła i walczysz.

- Czy Oswald wie, że żyjesz?
- Nie, do licha ciężkiego.
- Czyli przyjechał cię pogrzebać i tak dalej?
- Coś w tym stylu.
- Prawdziwy pogrzeb, z żałobnikami i wszystkim?
- Nie, jeszcze nie. Dał nam pieniądze. Siostra chciała trochę poczekać.

Teraz nie mogła się oprzeć, aby się nie roześmiać. Miała lekkie poczucie ciepła i nieważkości.

- Umarlak i poszukiwana uciekinierka. Damy sobie radę elegancko. Też się roześmiał.
- Powiedz, gdzie jesteś, i wskakuję do samochodu.
- Nie spodoba ci się to.
- Dlaczego?
- Bo jedzie się tu samochodem jakieś piętnaście, dwadzieścia godzin.
- Sofio, tak bardzo mi ciebie brakowało.
- Mnie ciebie też, dopóki nie zrozumiałam, że żyjesz.

Ale brakowało jej go właśnie w tej chwili. Tak bardzo, że bolało w piersiach. Nie wiedziała, czy doczeka się jego przyjazdu. Od samej myśli o tym, żeby go mieć obok, mieć z kim porozmawiać, kręciło jej się w głowie.

- Twoja siostra. Chyba nie wygada?

– Nigdy w życiu. Ale słuchaj, nie mogę wziąć jej telefonu, więc musisz po prostu czekać, aż przyjadę.

– Nie masz jeszcze żadnej komórki? Co ty robiłeś przez cały ten czas?

– Nie wychylałem się, są jednak sprawy, o których muszę opowiedzieć. Ale to już kiedy przyjadę.

Tak naprawdę powinnam nienawidzić go za to, co zrobił, pomyślała po zakończeniu rozmowy. Ale nie czuła nienawiści. Już myśl, że żyje, była niesamowita i w zupełności wystarczająca.

Wszystko, co musi zrobić, to żyć i tu przyjechać. Teraz jedynie pragnęła, żeby się pospieszył. Nigdy nie pragnęła czegoś tak mocno.

W domku zrobiło się całkiem cicho. Zamilkł nawet kos śpiewający pod uchylonym oknem. Chciała przejść się po wyspie. Pochodzić i popatrzeć na ludzi na kempingu. Porozmawiać z kimś. Pójść na plażę na wieczorną kąpiel.

Ale nie była idiotką, więc postanowiła zamiast tego włączyć telewizor. To był jedyny kontakt ze światem, jaki miała do przyjazdu Benjamina. Wcisnęła przycisk, jednak ekran pozostał czarny. Zobaczyła, że kabel był wyciągnięty z kontaktu. Złapała obraz i znalazła kanał z wiadomościami.

Migawka pojawiła się prawie natychmiast. Zaczęło się od jej zdjęcia. Zaginiona członkini sekty, która prawdopodobnie była zamieszana w kradzież. Potem pojawił się obraz z jakiejś gminnej instytucji i nagle stał tam Oswald, udzielając wywiadu, jak gdyby był w drodze dokądś i na chwilę przystanął.

– Chcemy tylko odnaleźć Sofię. Martwimy się o nią. Widzą państwo, ona jest częścią naszej dużej rodziny.

Wyglądał na zmartwionego. Szczerego. Z prawdziwym niepokojem w oczach, a najgorsze, że był tak elegancki, iż cała Szwecja od razu mu uwierzy. W garniturze, świeżo ogolony i opalony. Kamera zrobiła zbliżenie na jego dłonie, spoczywające na marynarce z lekko splecionymi palcami.

Kłamca! Skurwiel!

– A o czym jest pana powieść?

– Bez komentarza – powiedział szybko i uśmiechnął się trochę tajemniczo. Odwrócił się i zniknął.

Obraz zmienił się i pojawiło się studio z sofą, na której siedział Magnus Strid. Wyglądał dokładnie tak, jak go pamiętała. Trochę grubawy i ubrany niedbale w bluzę i przykrótkie spodnie, spod których wystawały skarpetki i spory kawałek nogi. Kamera zrobiła najazd na jego twarz.

– Jak myślisz, Magnus, o co tu chodzi, byłeś tam przecież i napisałeś o sekcje – powiedziała widocznie dobrze go znająca kobieta prowadząca rozmowę.

– Wydaje mi się, że coś się nie zgadza. Poznałem Sofię Bauman, kiedy tam byłem. Ambitna, sympatyczna, sprawiała wrażenie stabilnej psychicznie. Sądzę, że ma dobry powód, by się ukrywać. Albo nawet znajduje się w niebezpieczeństwie i przebywa na Wyspie Mgieł. Może być też tak, iż ktoś z sekty wymyślił, że ukradła to wszystko.

– Czyli jest to sekta?

– Absolutnie. Spełnia wszelkie kryteria.

Dyskutowali przez chwilę. Strid przy okazji nadmienił, że planuje napisać książkę o ViaTerra, swego rodzaju podręcznik.

– Magnusie, jeżeli Sofia ogląda ten program, co chciałbyś jej przekazać?

Popatrzył prosto do kamery.

– Skontaktuj się ze mną, Sofio, i wyjaśnimy to. Obiecuję ci pomoc.

Pierwszym jej odruchem było rzucić się do plecaka, znaleźć wizytówkę z numerem Strida i zadzwonić do niego. Ale pomyślała, że to bardziej skomplikowane, bo przecież nie wiedział nic o dyktafonie, Elvirze i Östlingu. Jeden dziennikarz i ona przeciwko całej machinie policyjnej, czy to mogło się dobrze skończyć? Lepiej było poczekać na przyjazd Benjamina, ale jednocześnie pojawiła się myśl, że może Benjamin zastawia pułapkę, i przyjedzie z Oswaldem oraz całym orszakiem policji. Już nie wiedziała, co i jak, chciała tylko, żeby te wszystkie krążące myśli ustały.

Musisz myśleć jak on. Czuć jak on.

To było coś w wiadomościach. Dłonie! Mały palec drżał, całkiem nieznacznie, tak jak zawsze, kiedy Oswald był wzburzony i musiał się hamować. Przeżywa katusze, pomyślała, naprawdę męczy go ta sytuacja.

Gorączkowo szukała innego kanału z wiadomościami. Znalazła i niecierpliwie czekała na migawkę. I bingo. Zbliżenie na jego dłonie. Mały palec stukający o materiał marynarki.

Chciała go dosięgnąć telepatycznie. Wysłać mu wiadomość.

Nikt cię nie nienawidzi bardziej niż ja.

Dokładnie tak, jak powiedział do Karin, zanim zniknął z wyspy dawno temu.

Pozostawało zrobić jedno. Uspokoić się i czekać na Benjamina. On zrozumie więcej z tego wszystkiego.

Na jednym z kanałów znalazła film fabularny. Obejrzała go, potem włączyła kolejny. Zauważyła, że w domku zrobiło się chłodno, więc przykryła się kocem po samą szyję. Znalazła jeszcze jeden film i oglądała, aż zasnęła przed telewizorem.

Obudziła się w środku nocy z myślą, że babcia stoi przy kanapie obok niej. Zrozumiała, że to był sen, ale i tak widziała cień, który powoli zniknął, gdy otworzyła oczy. Potem usłyszała dźwięk. Uparte drapanie.

Ktoś był na dachu.

Brzmiało to tak, jakby ktoś coś rysował na dachówkach, albo próbował przekopać się przez dach. Usiadła na kanapie. Zobaczyła, że okno w dalszym ciągu jest w połowie otwarte. Nie rozumiała, co się dzieje. Wstała i podkradła się bliżej. Starła się popatrzeć na dach, ale nic nie widziała. Dźwięk był ciągle słyszalny i przybrał na sile. Przemknęła do kuchni i złapała największy nóż z wiszących na ścianie. Podeszła do drzwi, otworzyła je i uchyliła nieco, wytknęła głowę i spojrzała na dach.

Siedziała tam sroka z dziobem wetkniętym pod dachówkę.

– Aleś mnie nastraszyła! – powiedziała głośno i odgoniła ptaka.

Zamknęła drzwi na klucz i z walącym sercem poczłapała z powrotem na kanapę. Leżała przez moment bez ruchu. Przesunęła dłońmi pod koszulką po piersiach i brzuchu. Przypomniła sobie, co czuła, kiedy Benjamin ją tam pieścił. Tęskniła za nim, tak że aż bolało.

Kiedy się obudziła, słońce przez okno znalazło jej stopy i je ogrzewało. Już niedługo będzie, pomyślała, gdy tylko otworzyła oczy.

*

Położyła się w ogródku, chcąc się poopalać, kiedy tak czekała. Pomyślała, że nikt jej nie zauważy przez żywopłot. Z początku było to przyjemne, ale potem letnicy zaczęli przechodzić obok w drodze na plażę i za każdym razem, kiedy słyszała głosy, myślała, że to Benjamin, Oswald i cały szwadron policji. W końcu owinęła się ręcznikiem plażowym i weszła do domu.

Zjadła na obiad chińską zupkę. Włączyła wiadomości, ale nic nowego nie powiedzieli o Oswaldzie ani o niej. Dochodziła trzecia. Powinien już być.

A jeśli coś się stało, pomyślała. Co będzie, jak policja zatrzyma Benjamina i sprawdzi go w swoim rejestrze. Czy znajdzie informację, że nie żyje?

Poszła do łazienki, zobaczyła siebie w lustrze i odkryła, że wygląda okropnie. Błada po wiośnie, z włosami sterczącymi na wszystkie strony. Zapragnęła ładnie się dla niego prezentować. I ładnie pachnieć. Wskoczyła pod prysznic i namydlając się, zaczęła śpiewać.

Właśnie kiedy wypłukała włosy i zakręciła wodę, w ogrodzie rozległo się gwizdanie. Łagodny, śpiewny gwizd, z początku myślała, że wydawał go jakiś niezwykle ptak.

Rozgorączkowana wytarła gęste, mokre włosy i owinęła się ręcznikiem. Wyszła do ogrodu, gdzie stał Benjamin z dwiema dużymi torbami pełnymi zakupów w rękach i wielkim uśmiechem na twarzy, jak gdyby nigdy nic się nie stało.

Uśmiech Benjamina zgasł, a on potrząsnął z niedowierzaniem głową, jakby nie mógł uwierzyć, że ona naprawdę przed nim stoi. Sama była nieco poruszona i przez chwilę zaniemówiła, zanim rzuciła mu się na szyję, tak że się zachwiał i wypuścił z rąk torby. Ręcznik osunął się i położył się jak dywan pod ich stopami.

Odsunął ją od siebie po chwili, by przyjrzeć się jej twarzy. Wtedy zauważyła, że oczy ma nabrzmiałe łzami i poczuła się zbита z tropu, bo nigdy wcześniej nie widziała, żeby Benjamin płakał. Wzięła go za rękę i poprowadziła do domku, nie całkiem świadoma swojej nagości.

– Musisz tego posłuchać – powiedziała. – Musisz posłuchać, zanim w ogóle zaczniemy mówić o czymś innym.

– Poczekaj – odpowiedział, śmiejąc się przez łzy. – Czy mogę tylko pochować jedzenie?

Omiótł wzrokiem jej nagie ciało i gwizdnął.

Przyjrzała się znów jego twarzy. Rzeźkie oczy, piegi, których przybyło i rdzaworude włosy, które trochę urosły i już muskały mu barki. Rozpłakała się też ona, i stali tak w kuchni, obejmując się i płacząc. Popatrzyli na siebie i wybuchnęli śmiechem. Przywarła do niego na chwilę, bo tak cudownie nie być już samą.

Uświadomiła sobie własną nagość, dotykając jego ubrania, dostała gęsiej skórki i zapalił się w niej ogień, który ogarnął całe ciało. Pociągnęła Benjamina za sobą do sypialni i położyła się na plecach na łóżku. Całkiem oszalała, gdy patrzyła, jak on ściąga z siebie ubrania. Przyciągnęła go do siebie, owinęła się wokół niego całym ciałem, rękami i nogami. Trzymała go tak, aż w nią wszedł, i kochali się tak namiętnie, jak robili to tamtego pierwszego razu. Brali od siebie wszystko, co było piękne i co ich łączyło. To, co tam na wyspie stało się tak zużyte i zmarniałe przez brak snu i stres.

Potem Benjamin zrobił się ciężki, bezwładny i prawie na niej zasnął. Delikatnie stoczyła go z siebie. Leżała, patrząc na jego twarz i powieki, które trzepotały jak motyle, kiedy starał się nie zasnąć. Przeciągnęła palcem od tej jego piegowej nasady nosa aż do ust i tam przystanęła.

– Słuchaj, zacznijmy może jeszcze raz – szepnął.

– Zobaczymy – powiedziała. – Może, jak będziesz grzecznym chłopcem i pomożesz mi wyjść z tych tarapatów.

– Co tylko chcesz.

Ubrali się i stanęła obok niego, kiedy wkładał jedzenie do szafki i do lodówki.

– Musisz teraz posłuchać tego nagrania – powiedziała niecierpliwie. – Nie uwierzysz własnym uszom. Potem możemy coś upichcić i porozmawiać. – Ułożyli się na kanapie

i Sofia położyła dyktafon na stoliku, który był tuż za ich głowami. Słuchali w milczeniu, podczas gdy słońce zaglądało przez okno domku i muskało ich splecione dłonie.

Kiedy wysłuchali nagrania do końca, Benjamin z początku milczał, a potem pokręcił głową.

– A niech to diabli!

– Rozumiesz teraz?

– Tak, ale to też sporo tłumaczy.

– Co masz na myśli?

– Sofio, jest kilka spraw, o których muszę opowiedzieć. Proszę, przez chwilę posłuchaj, a potem możesz mówić.

– Okej, postaram się przymknąć.

– Znałem Franza wcześniej – zaczął. – Kiedy był Fredrikiem. Jak wiesz, moja rodzina miała dom letniskowy na Wyspie Mgieł i w dzieciństwie czasami się z nim bawiłem. Nauczył mnie mnóstwa rzeczy, jak rozpalać ogień i skakać z Bloku. I to on pokazał mi grootę. Nauczył mnie nawet podrywać dziewczyny, kiedy miałem z jedenaście lat. Na początku był dosyć fajny, ale potem coś się stało.

Zrobił przerwę. Wzrok miał rozbiegany. Wziął głęboki oddech i mówił dalej.

– Podobała mi się jedna dziewczyna. Miałem tylko jedenaście lat, więc to nie było nic poważnego, ale Fredrik się o tym dowiedział. Zabrał ją do groty i kazał jej się rozebrać. Nie wiem do końca, co on z nią robił, ale powiedziała coś w stylu, że ją dusił i próbował w nią wejść, a gdyby się stawiała, kazał jej wracać do domu całkiem na golasa. Zrobił się okropny rumor, ale on zaprzeczał, i w końcu wszystko rozeszło się po kościach. Robił też całą masę dziwnych rzeczy. Karmił żaby pszczołami, żeby zobaczyć, czy zrobią się od tego złe, takie cudaczności. Zacząłem go unikać. Znalazłem innych kolegów. Wtedy i tak był prawie zawsze z Lily, która wprowadziła się do dworu. Stracił zainteresowanie nami, maluchami. Kiedy dowiedziałem się, że zeskoczył z Bloku i zginął, szczerze mówiąc, poczułem wielką ulgę. Chyba się go bałem.

Znowu zrobił pauzę. Zamyślił się.

– A potem?

– Potem wpadłem na niego wiele lat później. Kiedy przyjechał do Lund. Najpierw go nie poznałem, a kiedy zrozumiałem, że to on, bardzo to mną wstrząsnęło, bo przecież nie żył. Ale kazał mi obiecać, że nikomu tego nie zdradzę. Nazywał się już wtedy Franz Oswald. Powiedział, że odziedziczył mnóstwo pieniędzy i zmienił imię oraz nazwisko na pasujące do hrabiego. Nie szło mi w tamtym czasie dobrze. Miałem małą firmę transportową, która była na granicy bankructwa. On mi pomógł. Dał mi pieniądze, bym mógł postawić firmę na nogi. Więc kiedy zaproponował mi posadę na wyspie, raczej nie mogłem odmówić. A resztę już znasz.

– Ale dlaczego, do jasnej cholery, nic nie mówiłeś? Te wszystkie świństwa, które robił pracownikom. Jak mogłeś?

– Nie wiem, szczerze mówiąc. Ale chyba rozumiesz, że nic nie wiedziałem o tym, co zrobił z Lily w stodole albo ze swoją rodziną we Francji. Wtedy poszedłbym na policję.

– Czy jest coś jeszcze?

– Tak, ten dzień, kiedy mieliśmy uciec.

Pozwoliła mu opowiedzieć, chociaż już sama wiedziała.

– Miał w naszym pokoju kamery. Nagrywał nas. Wysłał mi wiadomość w środku nocy, żebym wcześniej rano przyszedł do jego biura. Bosse i jego ludzie już tam byli i naprawdę nie miałem żadnego wyboru.

– Mogłeś pójść ze mną na Pokutę.

– Powiedział, że nas rozdzieli. Byłoby jeszcze gorzej.

– Więc wszystko, co mówi w swojej opowieści, to prawda?

– Z tego, co wiem. Ale nie wiem przecież, co się stało z Lily, i tak dalej. I ta rodzina z Antibes. Rany, jakie to okropne!

– Ale dlaczego nazywa to powieścią?

– Nie mam pojęcia. Chociaż, jeśli to jest powieść, nie można jej użyć jako dowodu, prawda?

– Ale dlaczego w ogóle nagrał to wszystko?

– Nie rozumiesz? Buduje w sobie tezę numer dwa. Czerpie moc ze swojego własnego zła. Myślę, że jest z tego dumny. Sama słyszysz, jaki ma głos.

– Zastanawiam się, jak on się taki stał. Co oni z nim robili w tej piwnicy. Ale o tym na pewno jest coś w kronice rodu.

– Daj temu spokój. To, że się miało ciężkie dzieciństwo, nie upoważnia do gwałcenia i zabijania ludzi.

Była to prawda. Benjamin przecież wiedział, o czym mówi.

– Każda sekunda, którą poświęcasz na myśl o nim, jest zmarnowana – dodał.

– Nie, jeżeli mogę się z tych myśli czegoś nauczyć.

– Dam ci coś lepszego do rozmyślań. Co my, do diaska, teraz zrobimy?

– Jeszcze nie wiem. Dlaczego tak długo tam przebywałeś?

– Miałem chyba poczucie, że jestem mu coś dłużny. Był całkiem w porządku, kiedy spotkaliśmy się w Lund. Zdawał się przejmować. A później ty przecież tam byłeś.

– Ale z niego drań. Nie rozumiem tego. Jego mama jest całkiem okej, naprawdę w porządku. Jak ktoś taki może urodzić potwora?

– Co to za dziwne pytanie? Nie możesz po prostu zaakceptować, że jest, jaki jest? Że może nie ma żadnych powodów.

– Zawsze są powody.

– Ej, chodź coś zjeść. Jestem tak głodny, że zaraz zemdleję.

Nie wiedziała, że potrafi gotować. W zasadzie niewiele o sobie wiedzieli, nie było prawie nigdy czasu na rozmowę. Przyrządził łososa z młodymi ziemniakami i winem, wyglądało to na dziecinnie proste. Po winie zakręciło jej się w głowie i przez jakiś czas leżała, odpoczywając na kanapie.

– Co się stało tej nocy, kiedy skoczyłeś? – zapytała.

– Płynąłem długo pod wodą. Od czasu do czasu nabierałem powietrza. Wiało tak bardzo, że myślałem, że nie dam rady. Ale dopłynąłem do skał z płaską półką po drugiej

stronie zatoki. Pobiegłem przez las do chatki. Zostałem tam na noc i suszyłem ubrania. Rano poszedłem po skałach do portu i schowałem się pod plandeką.

– Prawie tak jak on.

– Tak, dziwne, nie?

– I dokładnie tak, jak planowaliśmy.

– Właśnie.

– Czyli mogłabym cię znaleźć, gdybym trochę pomyślała.

– A chciałabyś?

Zastanowiła się przez chwilę.

– Nie, w sumie nie. Wolałabym raczej, żebyś się uwolnił od tego piekła.

– Teraz twoja kolej, opowiadaj – powiedział.

Opowiedziała o wszystkim, co się wydarzyło od dnia, w którym zniknął. Przerwał jej tylko raz, kiedy mówiła o Elvirze.

– Kurna, to się w pale nie mieści!

Kiedy skończyła, miała poczucie, jakby rozplątali pogmatwany kłębek wełny. Wszystkie myśli, tak przedtem powikłane, nagle leżały na prostej linii i stało się jasne, co mają zrobić. Przyniosła plecak i otworzyła kieszonkę z wszystkimi wizytówkami.

– Muszę zadzwonić – powiedziała – do jednego kontaktu.

– Kontaktu?

– Tak, do Magnusa Strida. Która godzina?

Spojrzał na swój zegarek.

– Wpół do dziewiątej.

– A jaki dziś dzień?

– Piątek, nie wiesz?

– Trochę późno, ale trudno.

Wzięła telefon i wybrała numer. Odezwała się poczta głosowa, więc zostawiła wiadomość.

– Hej, tu Sofia, jestem gotowa na rozmowę.

Komórka zadzwoniła niemal natychmiast.

– Cześć, Sofio Bauman, gdzie się podziewasz?

– Potrzebuję pomocy.

– Tak, tak to można ująć.

Kiedy skończyła opowiadać, Magnus najpierw milczał, a potem się roześmiał.

– O w mordę.

– Pomożesz mi?

– Jasne, że tak. Zajmę się tym. Tylko musisz mi dać trochę czasu, jest weekend i tak dalej. Ale będę się spieszył jak nigdy.

– I nie wciągniesz w to glin?

– Nie, a przynajmniej nie tego glinę.

– A do tej pory co?

– Zostań w domu i czekaj.

Benjamin popatrzył na nią pytająco, kiedy skończyła rozmowę.

– Co teraz robimy?

– Teraz czekamy – powiedziała.

Stół z kuchni ustawili na środku dużego pokoju i tam zasiedli. Magnus Strid, Benjamin, komisarz policji Hildur Roos i ona. Ellis siedział w rogu i próbował złamać hasło do folderów Oswalda. Ciągle się dziwiła, za każdym razem, kiedy spoglądała w jego stronę. Nie mogła uwierzyć, że naprawdę tu jest.

Hildur Roos była wysoką, kościstą kobietą z białą jak kreda cerą i siwymi włosami, spiętymi w niedbałego koka. Zwyczajną oprócz oczu. Jej spojrzenie przeszywało jak laser oczy rozmówcy, wywracając człowieka na lewą stronę. Sofia jeszcze nie widziała, żeby mrugnęła.

Strid skontaktował się z Roos oraz Ellisem i zjawili się po prostu po weekendzie.

W tym momencie wokół stołu panowała przybita atmosfera, wysłuchali nagrania na dyktafonie i obejrzelik filmik Sofii z Oswaldem i Elvirą.

Benjamin wyglądał niespokojnie. Gryzł dolną wargę i uciekał wzrokiem od twardego oczu Hildur Roos. Od czasu do czasu gniewnie spoglądał na Ellisa. Zbrązował trochę przez ostatnie dni – opalali się w ogrodzie. Piegi połączyły mu się u nasady nosa. Pomyślała, że wygląda jak uczeń. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek wydorosłeje.

– Nie spodoba wam się to, co powiem – zaczęła Roos – ale to nagranie jest całkiem bezwartościowe.

– Co? – Magnus Strid nie wierzył własnym uszom.

– Właśnie tak, jak mówię – ciągnęła Roos. – Oswald mówi, że to powieść, więc może, ogólnie rzecz biorąc, powiedzieć cokolwiek i nic nie da się z tym zrobić.

– Ale przecież przyznaje się do najpaskudniejszych przestępstw!

– Pamiętasz człowieka, który przyznał się do popełnienia ośmiu morderstw i potem został puszczony wolno? – zapytała Roos.

– Wallberg?

– Właśnie. To jest w zasadzie taka sama sytuacja. Nie ma żadnych dowodów, które wiązałyby Oswalda ze śmiercią tamtych ludzi w pożarach. Trochę poszperałam przed przyjazdem. Obie sprawy są zamknięte. To jego przyrodnia siostra podpaliła willę w Antibes, a ta biedna dziewczyna w stodole na Wyspie Mgieł spaliła się i nie ma możliwości ustalenia przyczyny śmierci.

– Czyli to, o czym mówi, wydarzyło się naprawdę?

Roos kiwnęła głową.

– Ale nie oznacza to, że wszystko, co mówi, jest prawdą. Musimy mieć wiarygodne, niezbite dowody, żeby go aresztować, chyba to rozumiesz?

Z Sofii uszło powietrze.

– Poza tym Sofia dołączyła do sekty z własnej, nieprzymuszonej woli – kontynuowała

Roos – i z tego, co wiem, nie starała się jej opuścić przed ucieczką.

Hildur Roos mówiła o Sofii tak, jakby dziewczyna była nieobecna, patrzyła ponad nią na Magnusa Strida. Sofia wzburzyła się, zanim zdążyła pomyśleć.

– Czy ty jesteś jakimś ekspertem od sekt?

– Słucham?

– No, bo tak to brzmi, kiedy mówisz, ale nie masz o tym zielonego pojęcia. Myślisz, że to takie proste, co? Że po prostu idzie się do bramy i mówi: „To ja idę, na razie!” i hop! już cię wypuszczają. Ale to tak nie działa. Tam jest wysoki mur i ogrodzenie pod prądem, i strażnicy, którzy cię zatrzymują siłą, jeśli próbujesz uciec. A potem trzeba wykonywać niewolnicze prace na włościach i miesiącami jeść ryż z fasolą. W tej właśnie chwili mają ludzi w obozie karnym, którzy myją się ogrodowym szlauchem i załatwiają swoje potrzeby do wiadra. Tylko dlatego, że załaziło mieszkania dla gości. Rozumiesz? I nie zachowuj się tak, jakby mnie tu nie było.

– Sofia... – Benjamin starał się ją uspokoić.

– Ty możesz się zamknąć, bo i tak nic nie mówisz.

Hildur Roos mina nie drgnęła, ale teraz uniosła brwi. Sofia zerknęła na Magnusa Strida i zobaczyła, że miał rozbawiony wyraz twarzy.

– A skoro już o tym mowa, to wcale nie jest tak, jak ci się wydaje na początku – ciągnęła Sofia. – Wszystko jest eleganckie, meganowoczesne i wszyscy są bardzo mili, ale to się wszystko zmienia powoli, tak wolno, że ledwo dostrzegalnie.

Roos opuściła brwi.

– Już skończyłaś?

– Tak, o ile nie powiesz, że potrzebuję pomocy psychiatrycznej.

– Nie, to już twoja decyzja, ale właśnie miałam powiedzieć, że myślę, że jest coś, co możemy zrobić. Jeżeli uda nam się doprowadzić do skazania Oswalda za pornografię dziecięcą i gwałt na młodocianej, to dostanie wyrok długiej kary więzienia, a o to tak naprawdę chodzi, prawda?

Czekali, co powie dalej.

– Jeżeli „Mister Haker” tam w rogu da radę otworzyć jego foldery i jeśli jest w nich pornografia dziecięca, to go zgarniemy. Chociaż to też nie jest do końca pewne, bo przecież skradłaś zawartość jego komputera, Sofio, i może powiedzieć, że to ty ściągnęłaś te zdjęcia. Dlatego istnieje tak naprawdę tylko jedyny pewny sposób, żeby go posadzić.

– Czyli? – zapytał Strid rozgorączkowany.

– Przyłapać go na gorącym uczynku. Miejmy nadzieję, że ta biedna dziewczyna jest jeszcze na strychu. Jeśli ją tam znajdziemy, to mamy Oswalda. I mamy też twój filmik, Sofio. A poza tym mówisz, że są kamery w prywatnych pomieszczeniach personelu. To oczywiście nielegalne. Musimy więc zrobić nalot.

– A co robimy z dyktafonem? – zapytał Benjamin.

– Odeślijcie mu go.

– Co?

– Tak właśnie. Odeślijcie pocztą z notatką od Sofii, że przeprasza.

– Nigdy w życiu! – oburzyła się Sofia.

– Dobrze, wyślijcie go więc bez notatki, ale musi tam wrócić i to migiem. Ułatwi to nam sprawy. Wrzucę go do skrzynki w Sztokholmie, żeby nie było stempla stąd.

– Czyli całkiem bez sensu było to, że go zabrałam? – spytała Sofia zawiedziona.

– Ani trochę! – odpowiedziała Roos. – Teraz przynajmniej wiemy, jaki z niego drań.

– Otworzyłem foldery! – rozległ się głos Ellisa.

Prawie stracili nadzieję, kiedy Ellis zabrał się do folderów, mamrocząc, że pliki mogą być zepsute, ale udało mu się je otworzyć.

Wszyscy wyskoczyli zza stołu i ustawili się za Ellisem, wpatrując się w ekran.

Migały obrazy. Zdjęcia Elviry w różnych pozach i w różnym stopniu nagości. I na tych zdjęciach była widoczna również twarz.

Sofii zakręciło się w głowie i zrobiło się niedobrze. Na chwilę przemieściła się w myślach na strych i cierpiała z Elvirą. Benjamin jęknął i zakrył twarz dłońmi. Magnus Strid skrzywił się i pokręcił głową. Tylko Ellis miał idiotycznie dumną minę.

– No i proszę – powiedziała Roos. – To mamy plan. Czy jesteście gotowi świadczyć przeciwko niemu na rozprawie sądowej?

Sofia i Benjamin skinęli głowami.

– Czyli co teraz robimy? – zapytał Strid. – Zakładam, że poinformujesz mnie, kiedy będziecie robić nalot?

– Nie sądzę. Ale przecież nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś sobie kilka dni spędził na Wyspie Mgieł. Trudno będzie nas przegapić, kiedy przyplniemy.

Strid z zadowoleniem kiwnął głową.

– A Sofia i Benjamin?

– Muszą poczekać tutaj. Odezwę się. Ale teraz muszę wsiadać do samochodu i jechać do Sztokholmu zabrać się do tego wszystkiego.

Benjamin odchrząknął.

– Hm, sprawa ma się tak, że jestem uznany za zmarłego. I zastanawiam się...

Roos się zaśmiała.

– Możesz zmartwychwstać, kiedy nalot się skończy. Magnus może napisać o tym artykuł. „Mężczyzna zmartwychwstał z morskich otchłani”.

Czyżby Benjamin się zaczerwienił? Ależ tak, lekki różowy cień pokrył mu policzki i powędrował dalej ku czołu.

– Jeszcze jedno – powiedziała Sofia. – Mama Oswalda ma ciągle domek na wyspie. Sądzę, że nie wie o tym, że on żyje.

– To nie ma wpływu na dochodzenie – skomentowała Roos. – Czy ma matkę, czy nie, jest bez znaczenia. Ale jeśli chcesz, możesz się z nią skontaktować, jak już będzie po wszystkim. Pewno przeczyta o tym w prasie.

– A moi rodzice? – spytała Sofia. – Kiedy mogę do nich zadzwonić?

– Ja się z nimi skontaktuję, żeby się nie niepokoili. Ale teraz wy dwoje macie zrobić jedno.

Popatrzyła tym swoim rentgenowskim wzrokiem najpierw na Sofię i potem na Benjamina.

– Co takiego?

– Nic. Nie zrobicie zupełnie nic, dopóki się z wami nie skontaktuję.

Roos zaczęła zbierać swoje rzeczy. Podała Sofii kopertę, do której ta niechętnie włożyła dyktafon. Kazała jej z przodu napisać adres dworu. Wzięła pendrive'a od Ellisa i kartę SIM Sofii.

– Wracasz ze mną? – zapytała Strida.

Kiwnął głową, podszedł do Sofii i położył jej ręce na ramionach.

– Możesz być pewna, że jeszcze się zobaczymy – powiedział i mrugnął do niej. – Zawsze możesz zadzwonić...

– Nie! – przerwała Roos. – Żadnych telefonów.

Sofia zauważyła, że Ellis na nią patrzy. Wiedziała, że chce zostać i porozmawiać. Naprawić wszystko.

– Jak chcesz, możesz zostać na noc – powiedziała do niego. – Możesz spać na kanapie.

– Jak miło.

– Nie sądzę. Ale bez twojej pomocy...

– Drobiazg – przerwał jej. – Po... e tam, nie mówmy o tym więcej.

Roos już wychodziła, ale odwróciła się i wbiła wzrok w Ellisa.

– A ty trzymasz język za zębami! Żadnego pisania o tym na blogu czy Twitterze, rozumiesz?

Ellis pokiwał głową. Głośno przełknął ślinę. Nawet on czuł się przytłoczony jej obecnością.

Kiedy Sofia patrzyła, jak Magnus Strid znika za ogrodzeniem, przypomniała sobie o tamtym wieczorze na Wyspie Mgieł, kiedy rozmawiali nad stawem. To był najpiękniejszy letni wieczór w jej życiu, nie tylko pod względem pogody, ale też atmosfery w grupie. A jednak Strid już wtedy wiedział, że dzieje się coś okropnie złego. Zastanawiała się, jakie to uczucie mieć takiego nosa do prawdy.

Ellis wyjechał następnego dnia rano. Kiedy zniknął, dom wydał się pusty i Sofia zaczęła odczuwać niecierpliwe mrowienie.

– Uspokój się – powiedział Benjamin, który od razu wyczuł jej niepokój. – Strid i ta cała Roos dopiero dojechali. W jakiś sposób musimy zabić czas.

Dzień był pochmurny i lepki od gorąca. Ciężkie chmury wisiały na granitowym niebie i parły na nich, a od czasu do czasu rozlegał się przytłumiony grzmot burzy w oddali. Przed południem siedzieli w ogrodzie i rozmawiali. Analizowali wszystko, co się działo na wyspie. Katastrofy, wybuchy i napady Oswalda. Starali się dociec, dlaczego zostali tam tak długo.

– Zastanawiam się, jak tam teraz jest – powiedziała. – Co robią.

– Pewno pracują jak zwykle. Myślę, że przeceniasz Franza. Jest zbyt zadufany w siebie, żeby panikować. Siedzi tam pewno i się puszy, dumny, że nasłał na ciebie policję.

– Może. Ale przecież nie domyślił się, że ty żyjesz. Co się działo, kiedy do was przyjechał?

– Nagle po prostu stanął w drzwiach. Nie mieliśmy pojęcia, że się pojawi. Schowałem się w szafie siostry. Podlizywał się tak, że ją zupełnie oczarował.

Sofia tylko się denerwowała rozmową o Oswaldzie. Świadomością, że on gdzieś tam jest, intensywnie myśli i próbuje wymyślić sposób, aby ją znaleźć. Poczula nagłą chęć pracy w ogrodzie dla zabicia czasu. Znalazła w szopie starą kosiarkę, którą wcisnęła Benjaminowi, a sama zabrała się za grabienie zeszłorocznych liści. Kiedy poszli do kuchni przyrządzić coś na obiad, zobaczyła, że lodówka jest pusta, a poza tym z kosza na śmieci śmierdziało.

– Pojedź może do miasta kupić coś do jedzenia i wyrzucić przy okazji śmieci – powiedziała. – Nikt cię tam nie rozpozna.

– Ale ta Roos powiedziała przecież...

– E tam, ona tylko się boi, że ktoś mnie zobaczy.

Dał się namówić i spisali listę potrzebnych rzeczy. Zakłuło ją w sercu, kiedy usłyszała dźwięk zapalnego i odjeżdżającego samochodu, nie przyzwyczaiła się do ciągłego pojawiania się i znikania Benjaminu ze swego życia.

Dudnienie burzy podeszło bliżej i ogród kąpał się w osobliwym, bladym świetle. Chłodny powiew wiatru nadciągnął wraz z nadchodzącym deszczem, a korony drzew przeszył nerwowy szum.

Minęło zaledwie dziesięć czy piętnaście minut, gdy usłyszała, że przy wysypanej zwirom drodze zatrzymuje się samochód. Dziwne, pomyślała. Chyba nie mogło mu

pójść tak szybko. Zastanawiała się, czy Benjamin się rozmyślił. Drzwi do samochodu trzasnęły głośno, a głosy docierające przez żywopłot były wysokie i nieco poirytowane. Było w nich coś znajomego. Coś, co sprawiło, że nastawiła uszu i przestała grabić.

– To tutaj! Za tym żywopłotem.

– Co za miejsce.

– Zamknij się teraz, żeby nas nie słyszała.

Benny i Sten.

Nawet nie zdążyła się przestraszyć. Albo tego nie poczuła, bo instynkt ucieczki był tak nagły i gwałtowny, że przejął kontrolę nad jej wszystkimi zmysłami. Drzwi do domku były otwarte, ale znajdowała się przy jego bocznej stronie i nie miała szansy zdążyć przed ich wejściem na posesję. Ale gdzieś widziała niewielki otwór, prowadzący do schowka pod podstawą domu. O tam, parę metrów za nią. Rzuciła grabie na ziemię, stanęła na czworaka i podpełzła do dziury. Wczołgała się do środka, ledwo zmieściła się biodrami, ale przycisnęła i wślizgnęła się. Pod domem było pełno rzeczy. Pudła, stare narzędzia ogrodnicze i parę kół do samochodu. Siadła w kucki z plecami zgiętymi pod podłogą domu.

Byli już na posesji.

Nie widziała ich, tylko słyszała.

– Zobacz, drzwi są otwarte! – to Sten.

– Zadzwoń do szefa. Powiedział, że mamy zadzwonić, zanim wejdziemy.

– Tak, ale co, jak ona usłyszy...

– To się przymknij, mów ciszej, do cholery.

Zrobiło się cicho przez długą chwilę. Oddychała tak gwałtownie, że bała się, że usłyszą jej oddech. Pulsowało jej w uszach.

– Sir, znaleźliśmy to miejsce! – dał się słyszeć głos Stena.

Syczący, statyczny dźwięk z komórki. Zmycie głowy, czuła fluidy aż ze swojej kryjówki.

– Tak, sir, przepraszam, że to zajęło trochę czasu, ale znaleźliśmy domek. Nawet drzwi są otwarte.

Znowu cisza.

– Tak, sir, obiecuję. Tak, zabierzemy ją ze sobą. Tak, sir, dobrze, sir.

– Co powiedział? – to głos Benny'ego.

– Że musimy zabrać ją ze sobą. I dyktafon.

– Tak, kumam to przecież. Chodźmy do środka.

Teraz byli w domu. Słyszała szuranie ich kroków po podłodze nad głową. Pomacała po kieszeni w dżinsach, szukając telefonu, choć wiedziała, że leżał w dużym pokoju. Słuchała kroków, człapiących od pokoju do pokoju. Myślała, czy by nie pobiec przez furtkę i potem na plażę. Ale zobaczyliby ją przez okno.

Znowu wyszli na trawnik. Zabrzęczała komórka.

– Nie, sir, nie ma jej tutaj. Ale wygląda na to, że są tu jej rzeczy.

Znowu ostry syk. Gorszy tym razem.

– Tak, sir, rozumiem. Dobrze.

– Co powiedział?

– Że się chowa. I masę innych rzeczy.

Widziała teraz ich stopy. Służbowe buty do uniformu, deptające po trawie. Jakby nawet nie mieli czasu się porządnie przebrać, zanim zaczęli na nią polować.

Wszystko stało się w jednej chwili: buty, które podeszły bliżej, strzelanie w stawach, kiedy kucnął, i oczy Stena, które nagle patrzyły prosto w jej oczy. Poczowała idiotyczny impuls, by leżeć całkiem nieruchomo, stać się częścią rozgardiaszu, rzeczą, której by nie zauważył.

Wpatrywali się w siebie jakiś czas. Oczy miał przekrwione, jak ktoś, kto bardzo długo nie spał albo zalał się w sztok.

– Znalazłem ją!

Uderzyła ją fala jego kwaśnego oddechu.

– Sofia, wyłaż. Chcemy tylko z tobą porozmawiać.

– Spierdalaj! Nie macie żadnego prawa tu być. Zjeżdżajcie stąd.

– Franz chce tylko z tobą porozmawiać. Zaszła pomyłka.

– Ni chuja. Wynocha! – Ręce pojawiły się tak szybko, że nie zdążyła cofnąć swoich. Jedna złapała ją za nadgarstek, a druga za przedramię.

– Wychodź, Sofio, chcemy tylko porozmawiać – doleciał z góry głos Benny'ego, podczas gdy Sten zaczął ją ciągnąć i szarpać. Stawiała mu opór, ale był silniejszy i wywłókł ją na brzuchu na trawę. Wydała z siebie przeciągły, wściekły krzyk. Potem posypały się przekleństwa długą litanią i w końcu wbiła zęby w jego rękę i ugryzła, aż zawył i ją puścił. Ale Benny już był, chwycił ją od tyłu i szarpnął, złapał jej rękę w unieruchamiającym uchwycie i pociągnął do góry. Zabolalo tak, że jęknęła i prawie się rozplakała. Sten stał przed nią, wkurzony z powodu ugryzienia, które pocierał drugą ręką.

– Wracasz z nami. Franz chce z tobą porozmawiać. Albo wrócisz dobrowolnie, albo po prostu weźmiemy cię ze sobą. Nawet, jeśli będziemy musieli cię związać.

Krzyczał jej prosto w twarz. I znowu to samo, ten kwaśny oddech, mieszanina piwa, tanich hamburgerów i niemytych zębów.

To nie były żarty. To było całkiem poważne i jeżeliby teraz nie zareagowała, nie zrobiła czegoś, czegokolwiek, to powlekliby ją ze sobą. Chciała im wykrzyczeć tak dużo. Że Oswald niedługo pójdzie za kratki. Że to jest porwanie, a oni mają wyprane mózgi. Ale nie było czasu. Kopnęła Stena z całej siły prosto w krocze. Wrzasnął tak głośno, że nawet nie usłyszała samochodu, który stanął przy drodze.

Sten upadł na trawę, skomląc i wyjąc. Benny ścisnął mocniej jej rękę, ale szybko rozluźnił ucisk, bo ktoś go zawołał. Stał tam Benjamin, machając w powietrzu ogrodowymi grabiami. Wyglądało to całkiem idiotycznie, ale Benny, który prawdopodobnie sądził, że widzi ducha, tylko stał i się gapił. Szczeka mu opadła, otworzyły się usta, ale nic się z nich nie wydobyło.

– Puść ją! – krzyknął Benjamin, choć Benny już zdążył to zrobić.

Nigdy nie miała się dowiedzieć, co się stało z Bennym w tamtym momencie. Może to Sten leżący na trawie, czy szok z powodu widoku Benjamina, a może zrozumienie, że wszystko przekroczyło wszelkie granice, bo uszło z niego powietrze. Złapał Stena, który wciąż leżał i skomlał na trawniku, i pomógł mu stanąć na nogi.

– Chodź, spadamy – krzyknął i poprowadził go na chwiejnych nogach do furtki.

Sofia opadła na trawę. Ból w rękach był prawie nie do zniesienia.

Benjamin poszedł za Stenem i Bennym, ciągle wymachując grabiami – wyglądało to nienormalnie. Leżała i nie mogła zrozumieć, co się właśnie stało. Próbowwała wstać, ale trzęsa się na całym ciele i była jednocześnie zimna jak lód i lepka od potu. Zza żywopłotu ciągle dochodziły głosy. Benjamina, który o czymś perorował, i Stena, który jęczał: „O rany, o rany, chyba jestem poważnie uszkodzony, ta pieprzona suka”.

Trzasnęły drzwi samochodu, silnik odpalił i koła zabuksowały na żwirze. Zaczęły opadać duże, ciężkie krople deszczu i na swój osobliwy sposób każda kropla, która spadała na jej twarz, była wyzwalająca. Benjamin przybiegł do niej.

– Jak się czujesz, Sofio? Co oni tu robili, do diabła?

– Dranie przyjechali tu, żeby mnie porwać. Serio. Rozmawiali przez telefon z Oswaldem. Benjaminie, co się dzieje?

Nic nie powiedział. Podszedł i pomógł jej wstać, zaniósł do środka i położył na kanapie.

– Umiem chodzić – fuknęła, choć dobrze jej było, kiedy ją trzymał w objęciach.

*

Zadzwoiła do Strida, podczas gdy Benjamin ryglował wszystkie drzwi i okna. Głos Magnusa był niezwykle wesoły, tak jakby pochodził z innego wszechświata.

– O cholera – zareagował, kiedy mu wszystko opowiedziała. – Zadzwoię do Hildur i powiem, żeby kogoś od razu tam wysłała.

– Ale co będzie, gdy Oswald zadzwoni do Östlinga, a on wyśle tu kogoś wcześniej?

– Östling wypadł z gry – odparł Strid. – Pewno dlatego Oswald wysłał tych pawianów. Zaryglujcie się. Odezwę się jutro. Już niedługo się to skończy. Jutro *showtime*. Zobaczycie.

Więcej tego dnia nie mieli z nim kontaktu.

Nikt się nie pojawił.

Deszcz lał na dach domku, aż dudniło. Mieli poczucie, jakby zostali porzuceni, daleko w głębi ziemi niczyjej.

Ale nie chciała znowu dzwonić do Strida. Chciała mu wierzyć, bo był jedynym kontaktem z rzeczywistością, jaki teraz mieli.

Wieczorem żadne z nich nie mogło zasnąć. Benjamin kręcił się i wiercił, aż wysłała go na kanapę, podczas gdy sama leżała, rozmyślając nad tym, co miało się zdarzyć następnego dnia. Potem spała niespokojnie, obudziła się w środku nocy i zobaczyła twarz Oswalda z wytrzeszczonymi oczami na poduszce obok siebie. Krzyknęła i siadła

na łóżku. Gorączkowo pomacała pościel, by się upewnić, że go tam nie ma. Poszła do Benjamina i wślizgnęła się w jego objęcia.

Magnus zadzwonił następnego dnia po południu.

– Macie tam telewizor?

– Jasne.

– Obejrzyjcie o szóstej wiadomości na jedynce. Muszę kończyć.

Nadzieja wzrosła. Coś się działo.

Czekali na wiadomości całe popołudnie. Wyciągnęli poduszki i koce. Wystawili na stół wino, winogrona i sery. Przygotowywali się jak do ważnej wizyty. Wiadomości zaczęły się od reportażu o problemach w żywieniu w szkołach. Potem znów pojawił się na ekranie prowadzący.

– Przenosimy się na Zachodnią Wyspę Mgieł u wybrzeży Bohuslän, skąd nasz reporter Magnus Strid opowie o policyjnej akcji, która właśnie jest prowadzona w posiadłości sekty ViaTerra. Magnus, co tam się właściwie dzieje?

Strid stał spory kawałek przed bramą. W tle widać było masę ludzi. Policjanci w mundurach, kilka radiowozów i karetka. Dochodziły wzburzone głosy i ujadanie psów, a także wycie alarmu, który widocznie się włączył. Zobaczyła kogoś znajomego, czy to był Bosse, czy Ulf? Nie mogła rozpoznać, ale teraz kamera najechała na Strida.

– W tej chwili jest przeprowadzany regularny policyjny nalot. Policja podejrzewa, że przywódca sekty, Franz Oswald, jest zamieszany w gwałt na nieletniej. Istnieją też podejrzenia o pornografię dziecięcą. On sam jednak zniknął, jak się wydaje. Nikt tutaj nie wie, albo nie chce powiedzieć, gdzie się mógł podziać.

– Czy kogoś tam jeszcze znaleziono?

– Tak, z budynku dworu wyprowadzono dziewczynkę owiniętą kocem. Sprawiała wrażenie dość roztrzęsionej, ale znajduje się obecnie w radiowozie. Wygląda na to, że uwaga jest teraz skierowana na poszukiwania przywódcy sekty.

Sofia walnęła pięścią w stolik i potrząsnęła Benjaminsiem, który tylko się wgapił w telewizor.

– Słyszałeś? Ten szatan się wymknął!

Migawka się skończyła. Nawet nie słuchała dalej. Chciała jedynie trzasnąć Benjamina za to, że tylko siedział z rozdziawionymi ustami.

– Chyba nie jest tak źle – powiedział w końcu – przecież znaleźli Elvirę. To chyba najważniejsze?

Komórka znowu zadzwoniła. Strid sapał do słuchawki jak rozochocony pies myśliwski.

– Sofio, czy macie jakiś pomysł, gdzie Oswald mógł się schować?

– Czy mógł przepłynąć się promem?

– Nie, ten, który nim kieruje, jest całkiem tego pewien. Widział Oswalda w drodze na wyspę dwa dni temu, od tamtej pory sprawdza statek porządnie. Znasz go?

– Björk, tak, znam. To dobry człowiek. Pomógł mi w ucieczce.

– Poza tym Oswald nie mógł nic wiedzieć o akcji. Nie ma możliwości, żeby dostał

jakieś ostrzeżenie. Chyba że od strażnika, kiedy przyjechała policja...

– Sprawdzili chatkę?

– Tak, nie ma tam po nim śladu. Nawet zadzwonili do jego mamy, która wpadła w histerię i zupełnie się załamała. Widziała jego zdjęcia w gazetach, myślała, że wygląda znajomo, ale nie połączyła faktów. Kiedy jej opowiedzieli, nie przyjęła tego dobrze. Myślę, że zawieźli ją do psychiatryka.

Biedna Karin. W taki sposób się dowiedzieć.

– A piwnica?

– Tam też szukali.

– Wiem, gdzie on jest – dobiegł z kanapy głos Benjamina.

– Co? Chwileczkę, Magnus.

– W grocie – powiedział Benjamin, całkowicie spokojny – Jestem tego zupełnie pewien.

– Jak możesz być taki pewien?

– Czuje się tam bezpiecznie. Grota to tak jakby jego miejsce. „Man Cave”, jak to mówią po angielsku. Powiedz im, żeby tam poszukali.

– Benjamin uważa, że on jest w grocie – powiedziała do Strida.

– W grocie? To znaczy gdzie?

Sofia opisała drogę do groty najlepiej, jak potrafiła. Jak wygląda i w którym miejscu się do niej schodzi.

– Oddzwonię – powiedział Strid i się rozłączył.

Popatrzyła na Benjamina z wyrzutem.

– Grota? Nie ma go w grocie. Co miałyby tam robić?

– Pomyśl trochę. Dzwoni strażnik i mówi, że przed bramą są gliny. Gdzie ma się podziać? Wychodzi przez furtkę za szeregowcami, ma swój klucz, i biegnie do najbliższej kryjówki. Jasne, że do groty. Tylko ty, ja i on o niej wiemy.

– Zobaczymy – mruknęła. – Co teraz robimy?

– Jemy. I czekamy.

Poszli do kuchni. Przyrządziła spaghetti, a Benjamin wyjął dwa talerze i nalał do szklanek wodę. Zjedli przed telewizorem; przerzucali różne kanały, żeby nie przegapić żadnych wiadomości o akcji.

Benjamin był niespokojny i trochę nieobecny.

– Co jest między tobą a Oswaldem? – zapytała.

– Co masz na myśli?

– Czuję, że coś jest. Wydajesz się taki pewny, że wiesz, jak on myśli. Czy wy nadal się przyjaźnicie?

– Nie ma mowy. Ale zwierzał mi się parę razy. Szliśmy czasem do groty. Siadaliśmy tam i rozmawialiśmy, jak kiedyś było na wyspie. To wszystko.

– Co? Nie wiedziałam o tym.

Spojrzała na niego z boku. Poczwała, że coś wisiało w powietrzu między nimi. Jakieś napięcie, którego przedtem nie było.

– O czymś mi nie mówisz.

Odwrócił się i spojrzał jej prosto w oczy.

– Miał wobec ciebie wielkie plany, Sofio.

– Wobec mnie?

– Właśnie. Tego dnia, kiedy chcieliśmy uciec, był tak wściekły... Nigdy nie widziałem u niego takiej złości. Powiedział, że twoja przyszłość jest wyznaczona. Że prędzej cię zabije, niż pozwoli uciec. I że wcześniej radził sobie z takimi jak ty. Tak bardzo się przestraszyłem.

Zimny powiew wiatru wkradł się przez okno w pokoju i znalazł jej serce pod bluzką.

– Naprawdę tak powiedział?

Benjamin kiwnął głową.

Popatrzyła na swoje ręce i dostrzegła gęsią skórkę, która zaczynała wędrować do ramion.

W tej chwili zadzwonił telefon.

– Mają go – wrzasnął Strid. – Benjamin miał rację. Obejrzyjcie wiadomości o siódmej. Zadzwonię później.

Kiedy powiedziała to Benjaminowi, zaczął skakać na kanapie jak małe dziecko.

– Przestań! – krzyknęła. – Przestań się wygłupiać! Chcę to zobaczyć na własne oczy.

Usiadł spokojnie na sofie i popatrzył na nią obrażony.

– Nie no, teraz przesadzasz. Przecież Strid powiedział...

– I tak chcę to sama zobaczyć.

Czekając, siedzieli w milczeniu i oglądali telewizję.

To była pierwsza z wiadomości. Znowu pokazał się Strid, tym razem na wrzosowisku przed Blokiem. W tle widać było skały, morze i latarnię morską.

Nawet nie słyszała, co mówił Strid. Widziała tylko postaci, które zaczynały się za nim pojawiać. Najpierw zamazane, ale szły w stronę kamery i szybko nabrały ostrości. Policjanci trzymali go z obu stron za ręce. Jego włosy wymsknęły się z końskiego ogona i powiewały na wietrze. Odwracał głowę od kamery, patrzył w dół.

Wtem popatrzył wprost w kamerę. Tylko na krótką chwilę, to nie była nawet sekunda. Mimo to była pewna, co zobaczyła, i ciepło rozlało jej się po całym ciele.

Bo pierwszy raz zobaczyła w jego oczach strach.

Wpatrywała się w telewizor.

Obraz zatrzymał się na Oswaldzie.

Nigdy więcej, myślała. Nigdy więcej nie muszę oglądać twojej fałszywej twarzy. Mam nadzieję, że twoje życie będzie gówniane i że będziesz smażył się w piekle za to wszystko, co zrobiłeś. I że wielki, wstrętny zakapior zgwałci cię w więzieniu.

A potem przez chwilę płakała nad wszystkim, co było tak piękne z początku, nad murami, które runęły, i nad złem, które tak swobodnie się panoszyło na tej cudnej wyspie.

– Wiecie co? – powiedział Edwin Björk. – W końcu zrobiło się tak, jakbyście nie istnieli.

Siedzieli w domku u Björków i pili kawę.

– Co pan ma na myśli? – zapytał Benjamin.

– No, najpierw byliśmy wściekli, kiedy się pojawiliście i przejęliście dwór. Nikt we wsi nie chciał mieć jakiejś sekty na wyspie. Ale potem wszystko ucichło. A przez mgłę i mury trudno było dostrzec dwór. I wtedy zrobiło się tak, jakbyście zniknęli. Jakby was tam nie było.

– Czyli wszystko mogło się stać?

– Tak, w sumie tak. Szczerze mówiąc, nie zauważylibyśmy, gdyby on tam wybił wszystkich do nogi. Życie na wyspie po prostu dalej płynęłoby swoim rytmem.

– Pójdziecie tam jeszcze raz popatrzeć? – zapytała Elsa.

– Tak, obejrzymy to miejsce ostatni raz – odpowiedziała Sofia.

– Jak myślicie, co się teraz stanie z dworem?

– Nie wiem – odparła Sofia. – Ale słyszałam, że wszyscy wyjechali, bo posiadłość musi zostać zamknięta, to miejsce przestępstwa.

– W dalszym ciągu on jest właścicielem – rzekł Edwin. – Sprzeda to pewno jakiemuś idiotcie. Biedakowi, który nic nie wie o klątwie. I pewnej ciemnej nocy odwiedzi go hrabina...

– Nie ma żadnej klątwy – przerwała mu Sofia. – To Oswald i jego dziewczyna nastraszyli pana tamtego dnia na wrzosowisku. Włożyła pelerynę hrabiny. Znaleźli ją na strychu.

– O cholera!

Björk oczami krótkowidza zajrzał do kubka z kawą, a kiedy podniósł wzrok, dostrzegła w jego spojrzeniu zadziwiająco rozmarzony blask, który wciąż tam był, gdy chwilę później opuszczali dom.

*

Poszli lasem do dworu. Pokazała Benjaminowi ścieżkę, którą biegła tamtej deszczowej, ciemnej nocy. Wszystko wyglądało inaczej w świetle dnia. Za drzewami nie czyhały żadne niebezpieczeństwa, na ścieżce przed nimi nie było słychać żadnych kroków, a kiedy w lesie zahuczała sowa, zabrzmiało to tylko przyjemnie. Zachodzące słońce rzucało złociste strzały między drzewami. Cienie sosen wydłużały się i wyciągały na mchu i zwirowanej drodze. Przestraszyli wronę, która kracząc ochryple, wzbiła się do

góry ponad ich głowami.

Kiedy wyszli na drogę prowadzącą do posiadłości, słońce odbiło się od żwiru tak jasno, że ją oślepiło, więc podniosła wzrok i zobaczyła fasadę dworu, wznoszącą się wysoko ku niebu. Stał tam jak góra, jak punkt orientacyjny, całkiem obojętny wobec wszystkiego, co się wydarzyło. W wietrze czuło się zapach morza i na krótką chwilę czas się zatrzymał. Potem przyszedł impuls, by zawrócić, zapomnieć o tym przeklętym miejscu i żyć dalej.

– Wszystko jest pewnie zamknięte – powiedziała do Benjamina.

– Nie sądzę. A jeśli tak, to przejdziemy przez mur.

Zmrużyła oczy, bo dostrzegła jakąś sylwetkę tuż przed bramą. Ktoś tam chyba stał, jakaś postać, opierająca się o żeliwne wrota.

– Tam ktoś jest – powiedziała, szturchając Benjamina w bok.

– Wydaje ci się! – odrzekł, ale po chwili i on zobaczył postać.

– Ale to przecież...

Był ubrany dokładnie tak jak zwykle, w kombinezon i duże ogrodowe rękawice. Opierał się niedbale o bramę. Stał tak nieruchomo, że mógł być przywidzeniem. Zastanawiała się, czy jej chęć spotkania była tak silna, że stworzyła sobie jego obraz.

Ale on zaczął się śmiać, a ona ruszyła ku bramie z zawrotną prędkością. Rzuciła mu się na szyję. Też się roześmiała.

– Simon! Co ty tutaj robisz?

– Björk mówił, że będziecie. Nie chciałem przegapić szansy, by was spotkać.

– Ale dlaczego ciągle tu jesteś?

– To długa historia. Miałem właśnie wyjechać jak wszyscy, ale zadzwoniła właścicielka pensjonatu we wsi. Zaczną podawać ekologiczną żywność z własnej uprawy, więc będę tam pracować. Teraz tylko muszę przenieść wszystkie swoje rośliny i narzędzia i tak dalej, a to kawał ciężkiej roboty. Kto by pomyślał, że kilka roślinek może tak się postawić?

– Kurde, dobrze cię znowu widzieć, Simon – powiedział Benjamin i poklepał go po plecach.

– Was też – odpowiedział Simon. – Pomyśleć, że to dzięki wam w końcu runęły mury.

Kiedy weszli przez bramę, niebo przybladło i straciło tę lazurową barwę, którą miało po południu. Słabe słońce prześwitywało przez cienkie obłoki na fasadę dworu, która mieniła się jak kryształ. Wciąż było tu tak samo pięknie, chociaż w posiadłości zapanowała pustka. Ta otwarta przestrzeń zawsze mąciła jej w głowie. Pomyślała o tym, jak to wyglądało, kiedy mgła otaczała budynki, kiedy sztormy biczowały drzewa i oderwane gałęzie goniły się po dziedzińcu, i kiedy śnieg dawał jedyne światło w najmroźniejszym, najcięższym okresie zimowym. A jednak wspomnienia były piękne w pewien osobliwy, nierzeczywisty sposób.

Przeszli się po wszystkich budynkach we włościach. Okazałość miejsca zaczęła zanikać, wystarczyło kilka tygodni. Trawnik był miękkki i gąbczasty, porośnięty mchem. Grządki zbrązowiały i sterczały na nich chwasty. Na powierzchniach w środku domów

kurz zaczął się kłaść grubą warstwą. Jak ona dobrze знаła te pokoje, ich atmosferę i światło. Padanie cieni na ściany. Ale to nie pomieszczenia przywoływały większość wspomnień, lecz pozostawione w nich rzeczy.

Skrzynki z listami w gabinecie pocztowym, tak pieczołowicie zaadresowanymi – teraz chodziło po nich parę pajaków. Kilka talerzy w zlewie w kuchni z resztkami ryżu i fasoli. Przycisk do papieru na biurku Oswalda, ten sam, którym w nich cisnął tamtego okropnego dnia. Niedopałek na grzędce – ktoś popalał w ukryciu. Gumka do włosów i ołówki ze śladami zębów Sofii na jej dawnym biurku.

Z początku nie bolało, nawet nie było nieprzyjemne, to chodzenie wokół. Myślała tylko o tym, jak mogłoby być, gdyby wszystko nie potoczyło się tak źle. Wspomniała zimę w stajni. Jak dużo bardziej czuła się na miejscu w stajni z Simonem niż w biurze Oswalda.

– Gdzie są zwierzęta? – zapytała Simona.

– Zajął się nimi jeden chłop na wyspie. Dobrze im tam – zapewnił.

– Świnie też?

– Tak, świnie też.

Podeszła do ściany, przy której stała, kiedy Oswald ją napastował. Zimny prąd przeszył ją wzdłuż kręgosłupa. Ręka, którą oparła o ścianę, zaczęła drżeć.

– Do diabła ze strychem – rzuciła. – Nie chcę go oglądać. Chodźmy zamiast tego do Bloku. – Opowiedz, co się działo, jak uciekłam – poprosiła Simona, kiedy wyszli na dziedziniec.

Simon podrapał się po głowie.

– Nic się raczej nie działo.

– W ogóle nic?

– No, pierwszego wieczoru był niezły młyn. Jak się włączył alarm. Bosse i jego ferajna latali wokoło i pytali, czy cię widzieliśmy. Kazali nam też przeczesywać las. Byliśmy na nogach przez całą noc. Ale potem wszystko wróciło do normy. – Zastanowił się przez chwilę. – O, faktycznie była jedna rzecz. Dzień po twojej ucieczce.

– Co takiego?

– Oswald przyszedł na apel i puścił po sali kartkę. To był rysunek. Powiedział, że jeżeli narysował to ktoś z nas, to mamy się przyznać przed końcem wieczoru.

– Ale co to było? – zapytał Benjamin.

– Rysunek małego diabełka z rogami, co się złośliwie wyszczerza.

*

Siedzieli na samym koniuszku skały, machając nogami nad wodą. Miękkie półkole zatoki rozpościerało się przed nimi. Parę szarych chmur przystanęło nad horyzontem, zakrywając słońce, ale niebo płonęło czerwonym blaskiem. Morze sięgało wysoko i wyrastało ku nim, pełne blasku i kołyszące. W dali mgła zaczynała wstawać z wody i widoczny był tylko czubek latarni, mały niczym szpilka. Nadleciało stado ptaków,

zatoczyło koło i pofalowało dalej w jednym, zgranym kluczu.

Wydawało się, że można stamtąd zobaczyć cały świat.

Zastanawiała się, jak bardzo ją zmieni to wszystko, co się wydarzyło. Nie była pewna, czy najgorsze wspomnienia nie leżą ukryte w niej gdzieś bardzo głęboko i któregoś dnia nie wypłyną na powierzchnię i ją zniszczą. Ale w tym momencie odczuwała jedynie ulgę. Starła się określić, jak bardzo żałowała tamtej chwili, w której powiedziała Oswaldowi „tak” i zaczęła dla niego pracować. Przecież straciła dwa lata życia. Czy można je odzyskać? Ale nie znajdowała w sobie żalu, który mogłaby roztrząsać. Jeżeliby odmówiła, nigdy by się nie nauczyła, jak się zakłada bibliotekę, ratuje zwierzęta z pożaru, włamuje do komputera, ucieka przez ogrodzenie pod wysokim napięciem czy chociażby nie poznałaby Benjaminą ani Simona. A co by było z Elvirą? Poza tym nigdy nie doznałaby tego wspaniałego uczucia, kiedy w końcu dopadli Oswalda.

Miała wrażenie, że upłynął kawał życia od tego dnia, kiedy zobaczyła Oswalda pierwszy raz na tamtej prelekcji. A teraz koło się zamknęło, obecny piękny moment połączył się z chwilą, gdy dwa lata temu zboczyła z drogi. Znów tam była, bez planów na przyszłość i bez wizji. Nie wiedziała, co zrobić ze swoim życiem. Nie miała pojęcia, gdzie będzie mieszkać ani w jaki sposób zarabiać. Nie wiedziała nawet, jak będzie z Benjaminem. Jednak ta niewiedza nie była teraz ważna.

– Tylko jedno mnie dręczy – powiedziała na głos. – Kronika rodu. Teraz ma ją Oswald i nie mogę nic zrobić, żeby ją dostać. Pomyśleć, że...

– Tylko nic nie wymyślaj – uciął Benjamin.

Samotna mewa krzyknęła w głąb morza. Wokół rozpościerał się mrok i noc miała za chwilę połknąć zatokę.

Benjamin pociągnął ją żartobliwie za ucho.

– Nie musisz się już o nic martwić.

Powiedział to tak, jakby wystarczyło wcisnąć jakiś przycisk.

Epilog

Po drugiej stronie cieśniny w mieście zapalają się światła. Tu i tam widać je w bladej poświacie zmroku.

Wieczór jest prawie bezchmurny, ale powietrze jednak wilgotne i ciężkie.

Anna-Maria Callini siedzi w samochodzie i myśli o bólu głowy, upartym stukaniu o skronie. Zastanawia się, czy to może przez zmianę pogody, ale wie dokładnie, kiedy to się zaczęło. Wtedy rano, gdy czytała akta nowej sprawy.

Coś tutaj się nie zgadza. Broniła wcześniej morderców i pedofilów, ale nigdy sprawa nie poruszała jej w ten sposób. Wszyscy mają prawo do obrońcy i tyle na ten temat. Ale w tym zleceniu jest coś innego. Coś, czego nie potrafi nazwać.

Domyśla się, że cały ten Oswald robił dość nieprzyjemne rzeczy tam, na Wyspie Mgieł, i że prawdopodobnie wszystko to prawda. Ale zawsze są luki czy okoliczności łagodzące i jeżeli ktoś potrafi je znaleźć, to właśnie ona.

Nie, nie to, co zrobił, ją gryzie. Raczej wytrwałość. To, jak się upierał, żeby właśnie ona zajęła się jego sprawą. Ona i nikt inny. Ktoś, kogo on nawet nie zna. Nie rozumie dlaczego i może właśnie to pytanie łomoce teraz o jej skronie.

Zakradł się mrok. Anna-Maria patrzy, jak więzienny budynek wznosi się ku niebu w oddali na końcu drogi, mroczny cień z zimnymi, oświetlonymi oknami. Na drodze samochody pojawiają się rzadko. Asfalt migoce w reflektorach. Wysoko ponad drogą palą się światła w samotnych biurach i mieszkaniach. Ma smętne poczucie, że życie wymyka jej się z solidnego uchwytu. Beszta sama siebie za te ponure myśli. Postanawia mieć to szybko za sobą, przespać ból głowy i jutro wszystko znów będzie jak zawsze.

Strażnikowi więziennemu w budce pokazuje dowód i mówi, po co przyszła. Masywna, żeliwna brama otwiera się ze zgrzytem. Parking jest prawie pusty tak późno wieczorem. Parkuje samochód, wysiada i spogląda w górę na okropny budynek. Żelazne kraty w oknach szczerzą się jak obnażone rzędy zębów. Czyli to tutaj go trzymają.

Wchodzi z nią strażnik. Idzie obok w odpowiedniej odległości, ale ona słyszy jego oddech. Oddycha przez usta, a w płucach mu rzezi, jakby był przeziębiony. Korytarz jest ciemny i przewiewny, a oświetlenie marne i nieco zielonkawe. Jedna z jarzeniówek przestała działać i mruga nad nimi niespokojnie.

Jedyny słyszalny dźwięk to stukot jej obcasów o kamienną posadzkę. Cienkie, dziesięciocentymetrowe szpilki. Może nie jest piękna, ale ma klasę, a w tej branży liczy się klasa, a nie piękno.

Przeszkadza jej obecność strażnika. Sprawia wrażenie zdenerwowanego. Jego rzeżący oddech działa jej na nerwy. Znowu żołądek podchodzi do gardła. I ten pot

występujący na dłonie. U niej, która się prawie nigdy nie poci.

Stają przed drzwiami. Strażnik odchrząkuje i przez moment się waha, zanim włoży klucz do dziurki.

– Ma pani godzinę – mówi. – Będę tu na zewnątrz. Proszę stukać, gdyby coś było potrzeba. Ale on nie jest groźny, tak żeby pani wiedziała.

Oglądała zdjęcia w gazetach. Jego twarz znajduje się na pierwszej stronie każdego szmatławca w kraju. Jest cholernie przystojny na każdym zdjęciu, pod każdym kątem, i w całej postaci, i na zbliżeniu. Już o tym wie, przygotowała się.

Mimo to traci dech, kiedy otwiera drzwi.

Siedzi na środku surowego pokoju z rękami splecionymi na biurku, długie nogi wyciągnął przed siebie, ma czarne połyskujące włosy, opaloną cerę i obcisłą koszulkę, która podkreśla mięśnie. Zapach uderza ją niemal od razu. Dziwny, przyjemny aromat. Na setkach zebrań, prezentacji i eventów nigdy nie spotkała tak pachnącego mężczyzny.

Jego oczy przykuwają jej wzrok, przyciąga ją niczym miotającą się rybę na linę. Po chwili ogląda ją, z góry na dół i znów do góry, a jej łono ogarnia ogień.

Z jęknięciem, którego nie umie powstrzymać, wchodzi do pokoju i chwytą się krzesła naprzeciwko Oswalda, bo czuje się nagle niepewnie i słabo.

– Tak bardzo się cieszę, że wreszcie przyszłaś – mówi on i wykonuje gest w kierunku krzesła.

Siada. Wieszka torebkę. Kładzie teczkę na stole. Zauważa, że drżą jej lekko nogi. Prawie niedostrzegalnie. A jednak.

Nie spuścił z niej wzroku, odkąd weszła do pokoju. Teraz w jego oczach zapala się iskra. Uśmiecha się. Szeroko i ciepło, jakby się znali całe życie.

– Będzie dobrze – mówi. – Będzie naprawdę bardzo dobrze.

O zdarzeniach i postaciach w książce

Wszystkie postacie i zdarzenia w tej książce są fikcyjne. Pozwoliłam sobie na pewną dowolność, opisując Fjelię, Haparandę i hotel Lundia, i mam nadzieję, że nikt mi nie weźmie tego za złe. Zachodnia Wyspa Mgieł i ViaTerra są wytworami mojej wyobraźni. Nie mogłam jednak nie czerpać inspiracji z prawdziwych zdarzeń z tych dwudziestu pięciu lat, gdy sama należałam do sekty.

Mam nadzieję, że moja opowieść przyczyni się do głębszego zrozumienia, co się odczuwa, dołączając do sekty. Łatwo jest się wciągnąć, a prawie niemożliwe wyrwać się stamtąd. Ale to się udaje i nigdy nie jest za późno na stworzenie nowego, lepszego życia.

Dziękuję!

Dziękuję wszystkim, którzy pomogli mi napisać tę książkę:

Mojej cudownej rodzinie w Szwecji, Los Angeles i San Francisco. Mojemu mężowi Danowi, który uczestniczył w harówce, od kiedy ta historia zaczerpnęła swój pierwszy oddech.

Ann-Catrin Sköld, która czytała tak wiele razy, redagowała, szlifowała i poprawiała. Nie byłoby żadnej powieści bez twojej pomocy.

Wam, którzy czytaliście i opiniowaliście: Andrei Lindblom, Helenie Braggins i Emmie Ellman.

Håkanowi Järvå i Magnusowi Utvikowi, którzy tak mocno walczą, żeby pomóc innym, którzy doznali przemocy i ucisku w sektach.

Lawrence'owi Wrightowi, który nakłonił mnie, bym się odważyła opowiedzieć prawdę.

I na koniec, lecz w nie mniejszym stopniu, dziękuję mojemu wydawcy – Fridzie Arwen Rosesund.

Pragnę także podziękować mojemu nowemu wydawnictwu Forum, które dopieściło tę książkę i opatrzyło ją wspaniałą nową okładką.



MARIETTE LINDSTEIN

urodziła się i dorastała w szwedzkim Halmstad. Kończąc szkołę średnią, planowała karierę dziennikarską. Te marzenia ulotniły się z chwilą, gdy w wieku 19 lat trafiła do Kościoła scjentologicznego. Szybko w nim awansowała, docierając do najwyższych stopni hierachii i pracy w siedzibie głównej pod Los Angeles. Zdołała stamtąd uciec w 2004 roku, w dramatycznych okolicznościach.

Przez 25 lat Mariette Lindstein nie mogła pisać. Teraz, wyzwoliwszy się spod władzy scjentologów, głośno mówi o swoich doświadczeniach. Do wyjawienia prawdy na temat nadużyć, których była ofiarą, namówił ją amerykański pisarz Lawrence Wright, laureat Nagrody Pulitzera. Tak narodził się pomysł napisania cyklu thrillerów.

Sekta z Wyspy Mgieł to jej debiutancka powieść i pierwsza część elektryzującej trylogii o sekcji ViaTerra.

PRZEJMUJĄCY THRILLER

**Powieść inspirowana prawdziwymi wydarzeniami.
Mariette Lindstein, której udało się uciec z zamkniętego
przed światem ruchu scjentologicznego, budzi namysł i grozę,
pisząc o niebezpieczeństwach uwikłania w sektę**

Sofia Bauman właśnie skończyła studia i skomplikowany związek z chłopakiem, kiedy trafia na wykład lidera nowego ruchu o nazwie ViaTerra. Od razu ulega fascynacji jego ideą i osobą charyzmatycznego przywódcy Franza Oswalda, młodego, przystojnego, kulturalnego mężczyzny. Oswald głosi, że stres, zatruta żywność, brak równowagi niszczą ludzkość, a on znalazł na to receptę.

Ruch ma swoją siedzibę na wyspie u zachodniego wybrzeża Szwecji.

Niepewna tego, co chce zrobić ze swoim życiem, oczarowana Oswaldem, Sofia przyjmuje jego ofertę pracy. Jednak kiedy kończy się lato, a okolicę spowija gęsta jesienna mgła, zaczyna się zastanawiać, czy nie została wciągnięta w sektę. Im więcej odkrywa, tym bardziej żałuje swojej decyzji, ale Oswald sprawuje rządy żelazną ręką, a posiadłość na wyspie otacza ogrodzenie pod wysokim napięciem. Droga powrotna do normalnego życia zmienia się w koszmar. Bo nikt nigdy nie opuścił ViaTerra.



www.bukowylas.pl

Polub nas
na Facebooku



Wyłączny
dystrybutor

